PRZEGLĄD KLASYCZNY

1937 III 1-4



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: Cesarz Iustinianus ze świtą.

Największy rozwój wschodniorzymskiego cesarstwa za Iustiniana (526—565 po Chr.) znajduje między innymi swój wyraz także we współczesnej sztuce byzantyńskiej. Tak np. kościół św. Vitalisa w Ravennie ze swymi mozaikami daje najpiękniejszy obraz malarstwa byzantyńskiego za Iustiniana. Jedna z tych mozaik, wykonana około 547—548 r. na ścianie absydowej w St. Vitale, przedstawia grupę mężczyzn, wśród których pośrodku grupy z diademem na głowie, otoczonej nimbem, znajduje się sam Iustinianus, ubrany w białą tunikę i ciemnopurpurowy, ozdobny płaszcz, spięty sprzączką, wysadzaną drogimi kamieniami. W obu rękach trzyma cesarz kosz z darami dla kościoła. Trzej mężczyźni w białych, ozdobionych szerokim pasem purpurowym *(clavus)* płaszczach, to zapewne najwyżsi dostojnicy świeccy. Na lewo widzimy żołnierzy cesarskiej gwardii z tarczami i dzidami. Na prawo od cesarza stoi z krzyżem w ręku biskup Maximianus, ubrany w biskupi ornat, okryty pallium; obok niego widzimy kapłana z ewangelią w ręce i diakona z kadzielnicą. Jest to gloryfikacja dobroczynności i hojności cesarza dla kościoła. Strój wszystkich jest naogół sztywny, konwencjonalny, ale dominanta kształtów pionowych i zharmonizowany koloryt wywołują wrażenie pewnej monumentalności obrazu. Wrażenie to potęgują dalej prosto patrzące twarze, o poważnym wyrazie dużych oczu. Jedynie ruch nóg ożywia nieco grupę, która jednak znajduje się wśród nierealnej przestrzeni tła. Mozaika omawiana nie jest odbiciem, nawet dalekim, jakiegoś realnego ceremoniału, ale krótkim, jakby esencjalnym przypomnieniem ofiarności cesarza. Ta mowa plastyczna, choć przypomina procesję na *Ara pacis Augustae* i na Parthenonie, jest zupełnie inna. J. ST.

DYDAKTYKA



ANTONI LEN

WYPRACOWANIA SZKOLNE Z JĘZ. ŁACIŃSKIEGO

Artykuł p. Lena podaje krótką, rzeczową interpretację odnośnych ustępów Programu i wystrzegając się sensacyjnych inowacyj, nie zawiera w zasadzie nic nowego. Praktyka nie zawsze idzie w parze z intencją przepisów; nie pochwaliłbym też wszystkiego, co p. Len zaleca, np. w sprawie poprawiania, wzgl. raczej niepoprawiania zadań. Są to sprawy zasadnicze, które — jak w ogóle klasówka — powinny wywołać żywą dyskusję. Wszystkie nasze rozprawy z dydaktyki łaciny (i nie tylko łaciny) mają moim zdaniem jedną wspólną wadę: brak im tła historycznego, brak wielkich punktów widzenia. Wynika to z faktu, że u nas studia dydaktyczne są prawie w powijakach, gdyż zadowalamy się dotychczas przyswajaniem rezultatów badań obcych albo jeszcze częściej samym empiryzmem. R. G.

„We wszystkich klasach nauczyciel powinien co pewien czas urządzać zadania piśmienne sprawdzające... Ilość tego rodzaju zadań oraz odstępy czasu ich zadawania zależą od bieżących potrzeb dydaktycznych" — mówi program w swych uwagach do całości programów (str. 232). Pierwszym celem jest s p r a w d z a n i e wiadomości ucznia. Program tak uzasadnia:

„Zadania sprawdzają zakres zdobytej dotychczas przez ucznia wiedzy i stopień osiągniętego wyćwiczenia. Należy jednak pamiętać, że celem ich przede wszystkim jest danie nauczycielowi możności zorientowania się w stanie wiadomości i stopniu wyćwiczenia uczniów i na skutek tego stosowania lub zaniechania takich czy innych ćwiczeń"). Do tego trzeba jeszcze dodać, że wypracowania szkolne są nie tylko s p r a w d z i a n e m dla nauczyciela, ale i dla samego u c z n i a.

Daleko ważniejszym jeszcze jest drugi charakter wypracowań szkolnych, o którym mówi program następująco: „Za-

dania te posiadają jednocześnie charakter ćwiczący. Ćwiczą przez pozostawienie ucznia sam na sam z tekstem oraz przez konieczność wydobycia maximum wysiłku dla wykonania zadania". Ogromnie wielka jest wartość tego wysiłku ucznia, który podczas wypracowania szkolnego zdaje sobie sprawę jasno z tego, że za nim nie stoi w tej chwili klasa i nauczyciel z natychmiastową pomocą, jak to się dzieje przy jego odpowiedziach ustnych. Ten moment w świadomości ucznia ma pierwszorzędne znaczenie. To kształci i rozwija umysł, samodzielność, wyrabia poczucie odpowiedzialności w większym stopniu niż przy odpowiedziach ustnych; wszak wie, że *scripta manent*.

Uczeń mając przed sobą tekst do przełożenia spotyka się z kilkoma zagadnieniami. Ta właśnie wszechstronność, to łamanie się ucznia choćby pozornie bez wyników (mam tu na myśli wynik w postaci stopnia za wypracowanie) ma pewną wartość w jego kształceniu; zwalcza to 'szufladkowanie' wiadomości nabytych. Przynajmniej podczas wykonywania zadania szkolnego swym własnym wysiłkiem i z własnej inicjatywy zlewać musi zawartość poszczególnych 'szufladek'. To daje nawet wypracowanie niedostateczne w większym lub mniejszym stopniu.

Odpowiednie przeprowadzenie wypracowania szkolnego należy do jednych z najtrudniejszych spraw. To podkreślają dobitnie uwagi do całości programów, gdzie czytamy tak: „Tekst łaciński, tak dobrany, aby nie stanowił zadania przekraczającego siły ucznia, w razie potrzeby uproszczony, powinien skrupulatnie być wymierzony na podstawie obserwacyj codziennej pracy uczniów", z tym jednak zastrzeżeniem moim, że należy te uwagi rozciągać także na wypracowania szkolne, których treścią są przekłady z języka polskiego na łaciński i to może jeszcze w większym stopniu niż w przekładach z języka łacińskiego na polski.

Należyte przeprowadzenie wypracowania szkolnego sprowadza się do czterech stopni: pierwszym będzie przygotowanie tematów wypracowania szkolnego, drugim samo przeprowadzenie wypracowania w klasie, trzecim poprawienie wypracowania, czwartym przeprowadzenie w klasie t. zw correctum.

I. Jak już zaznaczyłem, pierwszym stopniem w przeprowadzeniu wypracowania szkolnego jest przygotowanie tematów i ich wybór, podkreślam — tematów, bo dopóki nie zostanie rozwiązana kwestia t. zw. sal wypracowań szkolnych, zawsze będzie trzeba stosować system kilku tematów i to najmniej dwóch, równoległych, lub czterech. Ta druga możliwość jest najlepsza, gdyż przy tematach równoległych uczeń zawsze może się łudzić tym, że skądciś czeka go pomoc. Wyczekiwanie na tę pomoc niedozwoloną podnieca go i uniemożliwia wprost myślenie; dzieje się to nawet w takich wypadkach, kiedy uczeń nie najgorzej daje sobie radę. Możliwość odpisywania istnieje i przy tematach równoległych np. w wypadku, gdy uczeń ma dobry wzrok i może czytać w zeszycie kolegi siedzącego przed nim, zwłaszcza wtedy, kiedy między nimi przedtem nastąpiła pewnego rodzaju umowa. Nadto przy możliwościach odpisywania wypracowania wytwarza się śmieszna wprost, ale niedopuszczalna sytuacja, a mianowicie cicha i zacięta walka ucznia z nauczycielem, który jest stróżem uczciwej pracy każdego ze swych wychowanków. Przecież jednym z naczelnych zadań każdego nauczyciela jest wdrażanie uczniów do samodzielnej, systematycznej i uczciwej pracy; wtedy będzie dopiero można mówić o wzajemnym uszanowaniu pracy przez uczniów.

Różnorodność tematów pozwala w wielkiej mierze na uwzględnienie uzdolnień uczniów. Trudniejszy temat otrzyma uczeń lepszy, łatwiejszym zaś zajmie się uczeń słabszy (trzeba odpowiednio usadowić uczniów). Przy tematach łatwiejszych mamy do czynienia z za małym stosunkowo albo żadnym wysiłkiem ucznia mocniejszego, który będzie na przyszłość lekceważył sobie zadanie, z drugiej zaś strony nie będzie szanował i nie będzie rozumiał ogromnego niejednokrotnie wysiłku swego kolegi.

Takie przygotowanie czterech tematów wymaga naturalnie bardzo wielkiego nakładu pracy. Tematy trzeba przepisać na maszynie. Ale z tą trudnością spotykamy się tylko przy wypracowaniach, na które składają się przekłady z języka polskiego na łaciński. Nie ma już tych kłopotów i tyle pracy przy wypracowaniach, których treścią są przekłady z języka łacińskiego na polski zwłaszcza tam, gdzie są zasobne zbiory

tekstów. Gdzie takiego zbioru gimnazjum nie posiada, z pomocą ogromną przychodzą bardzo tanie łacińskie Teksty *Filomaty*. Na wprowadzenie ich i takie racjonalne zorganizowanie pracy stać każdego i każde gimnazjum może sprawić taką biblioteczkę dla ułatwienia pracy nauczycielowi i dla dobra młodzieży: dobrze podkreślił funkcję ich w szkole M. Auerbach *Nowy sprzymierzeniec łacińskich zadań szkolnych w Przeglądzie Klas.* II 1936, 689 nn.).

Treść wypracowania musi bezwzględnie tworzyć całość zamkniętą dla siebie i zrozumiałą. Na to wskazują słowa już wspomnianych uwag programu: „Na stopniu niższym będą to przekłady z języka polskiego na łaciński, raczej w formie krótkich urywków o ciągłej treści, niż w postaci oderwanych zdań, zawierające znany materiał leksykalny i gramatyczny". Nie są wskazane zupełnie wypracowania złożone z oderwanych zdań, bo uczeń przy wypracowaniach w formie krótkich urywków o treści ciągłej czuje się swobodniejszym i wie, że wypracowanie takie nie jest szeregiem pułapek na niego zastawionych. System oderwanych zdań naszpikowanych regułami gramatycznymi odrzuciły również podręczniki szkolne. Te wskazówki dotyczą także wypracowań — przekładów z języka łacińskiego na polski. Jednocześnie podkreśla program („nieznane wyrazy mogą występować tylko wyjątkowo i winny być podane przez nauczyciela"), że zasadniczo materiał gramatyczny i leksykalny wypracowania winien być znany uczniom, nieznany zaś (wyjątkowo tylko!) podany uczniom. To podanie uczniom nieznanych wyrazów, bo tylko materiał leksykalny można brać pod uwagę, a nie materiał gramatyczny, powinno odbywać się tak: pisze się je na tablicy przy równoczesnym, wyraźnym, głośnym i kilkakrotnym ich wymawianiu z podaniem zasadniczych form, by uczeń zorientował się, która to deklinacja czy koniugacja (przysłówków regularnie utworzonych od przymiotników nie podaję, podaję natomiast przymiotnik, od którego utworzony jest ten przysłówek). W ten sposób uniknie się niepotrzebnych nieporozumień i przekręceń.

Zadanie ucznia nie może przekraczać jego sił. Zatem treść przekładu z języka polskiego na łaciński musi być odrazu dla niego zrozumiała, możliwie interesująca, bliska

przez to, że o tym już słyszał i gdzieś czytał. To da się także zastosować i do przekładów z języka łacińskiego na polski. Uczeń po otrzymaniu tekstu swego zadania czyta go najpierw w całości dla uchwycenia treści, potem dopiero zabiera się do tłumaczenia poszczególnych zdań. I wtedy dopiero wolno mu posługiwać się słownikiem. Jakże bliski będzie dlań tekst, gdy w czasie czytania go spotka nazwisko mu znane lub nazwę miejscowości, z którą związany jest jakiś znany mu fakt historyczny, jakże miła będzie dla niego praca, skoro ujrzy w oryginale to, o czym słyszał na lekcjach języka polskiego, religii, historii, nie mówiąc już o języku łacińskim. Tu będą w pierwszym rzędzie należały opowiadania o bohaterach i ich czynach heroicznych. Takie wypracowanie ma nie tylko pierwszorzędne zalety wychowawcze, ale i dydaktyczne, bo mamy w praktyce do czynienia z samodzielnym zastosowaniem przez ucznia metody syntetycznej połączonej z analityczną w tłumaczeniu tekstów. Ze stosowania takich tekstów wynika jeszcze jedna bardzo wielka korzyść, mianowicie uczeń wiedząc, o co mniej więcej chodzi, łatwiej dobierze potrzebne wyrażenie polskie lub zwrot. Niejednokrotnie na jednym słówku źle zrozumianym w tekście utyka cała praca ucznia, bo albo dalej nie tłumaczy albo obraca się w błędnym kole nonsensów i własnego nie rozumie tłumaczenia. Takich niedorzecznych sytuacyj wielokrotnie można uniknąć. Tak dobrane tematy należy dawać przede wszystkim w klasach, gdzie uczniowie przystępują do tłumaczeń na język polski jako wypracowań szkolnych (tj. w klasie III i IV gimnazjum).

W przekładach na język łaciński nie wolno nagromadzać za wiele materiału gramatycznego, zwłaszcza form rzadszych, nie jest też wskazane operowanie materiałem niedawno przerobionym. Należy stosować tylko rzeczy zasadnicze i często spotykane, takie, które głęboko wbiły się w pamięć uczniów wskutek częstego powtarzania się.

Tekst wypracowania może kończyć sentencja. Jak sam zauważyć mogłem, przetłumaczenie takiego zdania przez uczniów sprawia im niemałą satysfakcję, zwłaszcza kiedy taką myśl w języku polskim gdzieś już spotkali w lekturze lub dlatego, że reszta uczniów będzie musiała je wpisać do swego

zbiorku myśli i sentencyj. Sentencja taka powinna, o ile możności, łączyć się z treścią wypracowania np. gdy mowa będzie o trudach i pracach Herkulesa, można na zakończenie umieścić powiedzenie Vergiliusa: *Labor omnia vincit* — praca przezwycięża wszystko. Nieznane słówka może uczeń zastąpić znanymi, o ile się tylko da. Właściwe słówko użyte w danym powiedzeniu podaję dopiero przy zapisywaniu sobie do zbiorku spotkanych w lekturze naszej powiedzeń. Z podobnych ćwiczeń wypływa jeszcze korzyść ściśle praktyczna: uczeń będzie pamiętał, że *omnia* znaczy 'wszystko', 'wszystkie rzeczy' i przy podobnych formach będziemy mogli się powołać na ten przykład. Tego rodzaju mnemotechnika, ułatwianie zapamiętania reguł gramatycznych, jest nie mniej ważna, jak pochodność wyrazów w nauczaniu słówek (ćwiczenia słowotwórcze już nawet na samym początku kursu języka łacińskiego).

Program uwzględnia tylko przekłady. W tym natrafia młodzież, jak już wspomniałem, na duże trudności. Można jej w pewnym stopniu ułatwić i udostępnić pracę przez zastąpienie przekładu z języka polskiego na łaciński innego rodzaju zadaniem, które jednak nie osiągnie celu, wszechstronnego ćwiczenia. Będą to w klasach niższych pytania łacińskie możliwie powiązane ze sobą treścią, na które młodzież ma dać odpowiedź w języku łacińskim *(quaestiones* i *responsa)*. Będzie to zastosowaniem metody języków obcych, wszak germanista też zaczyna zadania od pytań i dyktatów, dopiero potem następują ciągłe opowiadania. Pytania takie można podyktować, przez to także można stwierdzić stopień orientacji i biegłości uczniów (będziemy mieli w takim razie połączenie dwojakiego rodzaju wypracowań w językach obcych: pytań i dyktatów). Takie stosowanie zadań jest dopuszczalne na zmianę z przekładami z języka polskiego na łaciński, mimo wszystko uczeń sam musi własnymi siłami dokonać jakiego takiego przekładu, by móc dać odpowiedź. Stosowanie zadań dwojakiego rodzaju wprowadza pożądane urozmaicenie i zaciekawienie, pobudzające ucznia do wydajniejszej pracy.

Tyle mniej więcej o przygotowaniu tematów.

II. Następnym stopniem jest samo przeprowadzenie wypracowania szkolnego w klasie.

Wypracowania szkolnego lepiej nie zapowiadać. Sam się o tym przekonałem. Zresztą to zależy od zespołu klasowego i jego reakcji na wypracowanie szkolne. W każdym razie w znacznym stopniu uniknąć można niepotrzebnego niepokojenia klasy. Ważne jest to ze względu na inne lekcje, bo nie zawsze można pisać zadania na lekcji pierwszej. Stan lekkiego podenerwowania w takim wypadku trwa tylko chwilę, aż do rozdania tematów (przy tematach równoległych można treść wypracowania podyktować).

Po rozdaniu zeszytów jeden z uczniów podaje po łacinie liczbę porządkową wypracowania (tak samo dyżurny każdorazowo przed moim wejściem do klasy jest obowiązany wypisać słownie po łacinie liczbę porządkową lekcji, to samo robią uczniowie w zeszytach; w ten sposób rozwiązuje się trudność z liczebnikami porządkowymi metodą języków obcych nowożytnych). Następuje rozdanie lub podyktowanie tematów. Z góry określam czas przeznaczony na opracowanie tematu. Tak może uczeń rozplanować sobie swą pracę i wie, że nie może marnować czasu na jakieś niedozwolone kombinacje, bo w przeciwnym razie wypracowania nie skończy. Przeciętnie czas przeznaczony na napisanie zadania nie przekracza 35 minut w klasach niższych, 40 minut w klasach wyższych (5 minut przeznaczam na zebranie zeszytów). Na taki przeciąg czasu wymierzam pensum licząc się z tym, że może zajść potrzeba przeciągnięcia wypracowania ze względu na stan psychiczny klasy. W takim wypadku nie zachodzi potrzeba zabierania młodzieży pauzy dla niej przeznaczonej. Nie wszyscy wprawdzie zdołają w wyznaczonych 35 minutach (wraz z podyktowaniem tematów) skończyć wypracowania, ale dla nielicznych nie może reszta być bezczynna. Zresztą uczeń po skończonym wypracowaniu jest niespokojny i koniecznie chciałby pewne rzeczy stwierdzić i nad tym nie tylko sam pracuje, ale i innych do tego wciąga. Jednostki nie przeszkadzają, natomiast większość klasy trudno już utrzymać w spokoju; atmosfera taka nie wpływa dodatnio na produktywność pracy pozostałych jednostek. Na dany znak bezwzględnie wszyscy natychmiast muszą złożyć zeszyty (uczznio-

wie, którzy chcieliby przedtem jeszcze sprawdzić swoje wypracowanie na podstawie zeszytu klasowego z ćwiczeniami lub innych źródeł, obowiązani są złożyć zeszyty swoje na brzegu ławki, po czym mogą przystąpić do kontroli swego zadania), bo chodzi w pierwszym rzędzie o karność i porządek, następnie o niedopuszczenie do tego, by młodzież wykorzystując chwile ruchu w klasie nie posługiwała się nielegalną pomocą, na koniec o unikanie ze strony uczniów dozwolonych wprawdzie poprawek w ostatniej chwili, ale najczęściej niewłaściwych.

Jeszcze jedno. Przygnębia i przytłacza ucznia to, że podczas zadania nauczyciel chodzi po klasie, uniemożliwia niektórym wprost myślenie. Pamiętam to jeszcze ze swoich lat szkolnych, że ciągłe chodzenie nauczyciela i jego nachylanie się nad moim zeszytem wielce mnie niepokoiło i nie dawało mi skupić myśli. W każdej klasie mam upatrzone już miejsce, skąd obserwuję całą klasę. Najlepiej jest stanąć z boku, ma się wówczas wszytkich na oku i widzieć można każde poruszenie ucznia. Przestrzegam również tego, by wszyscy zawsze mieli ręce na ławce, tak unika się wszelkich niepotrzebnych podejrzeń.

II. Przechodzimy z kolei do sprawy poprawiania wypracowań przez nauczyciela.

Przystępując do tej czynności z góry należy być przygotowanym na pewnego rodzaju rozczarowanie, zawieść bowiem mogą w wykonaniu zadania nawet jednostki bardzo dobre w przedmiocie. Z tej też strony atakuje się w większości wypadków wypracowania szkolne i ich dotychczasowe przeprowadzanie. Pamiętać jednak trzeba, że to słaba strona nie jedynie wypracowań łacińskich, ale wogóle prac pisemnych szkolnych; na to skarży się nie tylko filolog klasyczny, ale i neofilolog a nawet polonista.

Zrozumienie trudności pisemnych prac szkolnych dla ucznia wyraża sam program, ta księga, o której można za Horatiusem powiedzieć z opuszczeniem dwóch wyrazów:

> Vos [exemplaria Graeca]
> nocturna versate manu, versate diurna.

Czytamy tam w uwagach, co następuje: „...Zadania... nie mogą być jedyną decydującą podstawą klasyfikacji uczniów“.

Podkreślam raz jeszcze, że słowa te świadczą o zrozumieniu tej trudności, a nie jakoby program wątpił w wartość i skutek podwójnego przez siebie podkreślonego charakteru i celu wypracowań szkolnych.

Przy poprawianiu wypracowań należy głęboko wniknąć w naturę popełnionego przez ucznia błędu. Niejednokrotnie nie wystarcza samo podkreślenie niewłaściwości, ale jest wskazane zaznaczenie jej na marginesie krótką adnotacją np. *gen. part.* lub *abl. temp.* itp. Taka uwaga głęboko wbija się w pamięć ucznia pod warunkiem, że nie będzie tych uwag za dużo.

Wypracowania nawet niedostateczne w większości mówią wiele, stwierdzają bowiem stopień orientacji ucznia w poznanym materiale i umiejętności stosowania go, nadto dają obraz metody pracy ucznia, w jaki sposób on się zabiera do tekstu, czy droga jego właściwa, czy też nie. Mam możność wytknięcia błędów, sprostowań i wskazania dróg właściwych. Do tego przystępuję przy t. zw. *correctum.*

IV. Najczęściej, zwłaszcza w *klasach niższych* z konieczności (w związku z wcześniejszym ukończeniem wypracowania) przed poprawą zadania jeszcze omawiam je z uczniami. Przy współpracy całej klasy ustalam poprawne brzmienie tekstu łacińskiego czy polskiego. Robię to bezpośrednio po wypracowaniu na tej samej lekcji i na bezpośrednio po niej następującej. W ten sposób nie tylko czynię zadość ciekawości uczniów, ale wykorzystując ją wpływam na pożądany przebieg correctum. Muszę zaznaczyć, że najlepiej na to zużyć lekcje po t. zw. wolnym popołudniu; tak też, o ile możności manewruję z wypracowaniami.

Correctum przeprowadzam zawsze tak, że zeszytów z wynikami wypracowania uczniowie przedtem nie widzą. Tym osiągam należyte i potrzebne zainteresowanie. Do redagowania correctum wzywam i tych, którzy danego tematu nie pisali. Przez to mam zapewnioną współpracę całej klasy. Aby znowu nie osłabiać wysiłku i uwagi uczniów, tych którzy dany temat pisali, absolutnie nie pozwalam, jak się z tym spotkałem, na odpisywanie swego zadania na kartkę rzekomo celem stwierdzenia poprawności wypracowania, a właściwie dla posługiwania się nią przy correctum.

Poprawione zeszyty rozdaję bezpośrednio po zakończeniu poprawki dla przejrzenia przez uczniów wypracowania i moich uwag, po czym zeszyty zabieram, by nie dać w pierwszym rzędzie okazji uczniom do zastanawiania się nad błędami swymi i kolegów w tym sensie, że zawsze widzieć będą pewną niesprawiedliwość ze strony nauczyciela. Uczniowie bowiem nigdy nie odczuwają, w każdym razie bardzo rzadko, wagę, że tak powiem, błędów, dla nich istnieje tylko ilość podkreśleń. Na tym zapewne polegał sens markowania na marginesie wielkości błędów znakami: — i.

Zasadniczo correctum uczniowie w zeszytach wypracowań szkolnych nie piszą, uważam bowiem to za rzecz zbędną; unikam mechanicznego przepisywania przez ucznia z jednego zeszytu w drugi, a zeszyt z ćwiczeniami klasowymi i domowymi i tak się przeglądą. Nie może tu również wchodzić w grę wygląd zewnętrzny, gdyż i tak wymagać się powinno na każdym kroku z zastosowaniem wszelkiej możliwej egzekutywy starannego wykonywania wszelkich ćwiczeń tak domowych, jak i klasowych.

Omawianie wypracowania nie polega jedynie na wytykaniu błędów i niedociągnięć, tu należy także podkreślić wszelkie dobre strony wypracowania. Takie omawianie może nastąpić dopiero po poprawieniu zadań i poczynieniu sobie pewnych zapisków i uwag, o których można powiedzieć podczas samego correctum lub wtedy, kiedy uczniowie otrzymali zeszyty z wypracowaniami do przeglądnięcia. Uwag tych bardzo chętnie i w bardzo wielkim skupieniu słucha zaciekawiona młodzież. Wszelkie dobre lub mniej więcej dobre strony wypracowania, w każdym razie momenty zwiastujące poprawę, podkreślić należy zwłaszcza u uczniów słabszych; będzie to dla nich zachętą do pracy i wytrwałości. I tak znowu mamy punkt styczny wychowania z nauczaniem, nie możemy bowiem jednego oddzielać od drugiego.

A. Krzycki, Na Jana Górskiego z Miłosławia.

Żeś od przyrody otrzymał tak srogich rozmiarów ot cielsko,
Chełpisz się myśląc, żeś też wielkim człowiekiem w sam raz.
Jeśli prawdziwe atoli twierdzenie boskiego Platona,
Że człowieczeństwo to um: mały czyż z ciebie nie człek?

tłum. JAN MICHAŁ HARHALA

TOMASZ MANN

WDRAŻANIE W MOWĘ

(*Thomas Mann* Rede und Antwort, S. 364 ff.: Erziehung zur Sprache).

Uprzejmy list Pański, za który stokrotnie dziękuję, budzi mój żywy udział w Pana troskach w związku z zagadnieniem niemieckich wypracowań szkolnych.

Nazywa Pan jego dzieje dziejami cierpienia, uskarża się Pan na obojętność władz nauczycielskich wobec wszelkich prób reformy i ich rozbijanie się i pragnąłby Pan, o ile to możliwe, dowiedzieć się ode mnie, w jaki to sposób należałoby nauczać dobrego stylu z jakimiś widokami powodzenia.

Jaka na to ma być odpowiedź? Czy wogóle należy dać odpowiedź na pytanie, które jest tylko częściowym problemem zagadnienia, mianowicie uprawianego współcześnie wychowania masowego, które się odrzuca, nie umiejąc powiedzieć, co w obecnych warunkach należałoby na jego miejsce wprowadzić. Musi się wiedzieć, z kim sprawa. Czy Pan jest w swych skłonnościach i przekonaniach wychowawczych arystokratą, czy też powiedzmy — chrześcijaninem? Czy miłość Pańska chce rozwijać i popierać znakomite uzdolnienia, czy też uważa Pan za swe zadanie roztaczać pieczołowitą opiekę nad słabością? Tu nie ma pojednania. A dalej: Kto jest uzdolniony? Istnieją wartościowe jednostronności. Może być całkowity brak zdolności językowo - formalnych, podczas gdy organ dla jakiejś innej nauki pozytywnej, np. techniczno - przyrodniczej rozwinięty jest znakomicie, może nawet z genialnym przerostem. Czasy wykazują skłonność, by oddawać pierwszeństwo temu ostatniemu uzdolnieniu. Pojęcie 'kształcenia' *(Bildung)*, ściśle związane z pojęciem formy, zbliża się do progu starości. Dni gimnazjum humanistycznego, które zresztą zwyrodniało, a które wraz ze swym idealizmem ofiarowało w ustępstwach w końcu swą własną ideę, zdają się być liczone. Humanizm i *humanitas* to idee mieszczańskie. Wierzyć w znaczenie symbolu 'Weimar' dla przyszłości jest rzeczą trudną. Niechaj ten symbol zdobi jako 'pirog i miecz' trumnę okresu mieszczaństwa. Przyszłość nie należy więcej do 'kształcenia', do kultury, do życia wewnętrznego, do 'pięknej duszy';

należy ona — to pewne — do ludzkości, która z *humanitas* z r. 1800 nie posiada prócz imienia nic wspólnego. — Skoro jednak 'kształcenie formalne' stało się zabytkiem kopalnym i rupieciem, czyż obojętność zwierzchności szkolnych wobec zagadnienia wypracowań niemieckich jest czymś więcej niż modą? Czyż zatem pedagogiczne troski Pana o ten przedmiot są bezprzedmiotowe i daremne? Tak oczywiście nie jest. Wiecznie ludzki jest świat rzeczy, których się wogóle nie wyraża, nawet choćby je można dobrze wyrazić. Jest to świat wielkich pisarzy i poetów. Czy myśli Pan o tym, by poczciwą, wesołą przeciętność wychować na mistrzów mowy i poetów? Nie mówiąc już o możliwości powodzenia, na samo pytanie, czy powodzenie byłoby pożądane — odpowiedź musiałaby być stanowczo przecząca.

Sztuka pisania, jest, jak każda sztuka, wytworem pewnej drażliwości, która nie może być normą ludzką. Nie jest wcale pożądanym, by ludzkość składała się z wrażliwych dusz; a gdzie brak zawiązków konstytucjonalnych artyzmu, bolesnych zawiązków, których poczciwej, wesołej przeciętności życzyć nie wolno — tam wynikiem doświadczenia wychowawczego mogą być tylko nadętość i wymuskana kunsztowność.

Jednakowoż co innego poezja, a co innego zdolność i nawyk wyrażania się w swej mowie ojczystej należycie, to znaczy czysto, trafnie, z pewną bezpośredniością i zatem także nie bez pewnego wdzięku. Jest to sprawa obyczaju także najbardziej nowoczesnego, realnego i demokratycznego, oraz wymaganie które w Niemczech, tym 'nieliterackim kraju', jak go nazwałem raz dla wyjaśnienia dalej sięgających związków, musiałoby być stawiane ogólniej, aby osiągnąć ogólniejsze zadośćuczynienie.

Przed laty zajmowałem się obszerną rozprawą, której temat trudnoby w jednym słowie ująć i wyrazić. Miała w niej być mowa o stosunku ducha niemieckiego do formy literackiej; może niesłusznie postąpiłem, zostawiając tę pracę odłogiem. Mam w przechowaniu jeszcze kilka drobnych dokumentów, na których miałem się w tej pracy oprzeć. — W pewnym wielkim dzienniku zaczynał się któregoś dnia artykuł wstępny, podpisany przez poważanego uczonego i profesora wszechnicy, jak następuje: „Na wniosek radcy państwa, hrabiego X.,

w odpowiedzi na pańską prośbę, bym wypowiedział się w sprawie powyższego wniosku, mogę tylko oświadczyć, że tendencja wniosku jest mi bardzo sympatyczna. Wniosek ma na celu podwyższenie dochodu naszego leśnictwa państwowego i powinienby znaleźć uznanie najszerszych kół". To jest ohydne. Tak się nie pisze. Tak nie wyraża się w narodzie, który przeżył wielkie epoki wykształcenia, nawet o przedmiotach rubasznych i praktycznych. To jest hańba. Zagadnienia narodowo - gospodarcze nie są pobudką do liryki, ale pewien związek pożytecznego z dostojeństwem, tj. z pięknym, jest niewątpliwie warunkiem godności ludzkiej, każdej ludzkiej godności, także pohumanistycznej, a lichoty literackie, jak przytoczona są poniżej tej godności — niewątpliwie brak nam na to wrażliwości. Jeszcze jeden przykład: Pewnego niemieckiego księcia mianowała Akademia Nauk jego kraju członkiem honorowym. Wyraził podziękowanie w mowie, której pierwsze zdania brzmiały tak mniej więcej: „Nie wiem właściwie, jak doszłem do tego, by stać się członkiem honorowym Akademii; cieszę się jednak bardzo, że zostałem do tego wybrany, jakkolwiek nie roszczę sobie żadnych pretensyj na uczonego; bo ja pisałem niewiele, choć nie mogę przeczyć, że oddaję się z całkowitym zainteresowaniem wielu rzeczom, które istnieją w sferze interesów ludzkich. Przytem robię wielki wyjątek co do mojej siostry, która sama jest pisarką"...

Powtarzam, że tym podobne przykłady to rozpacz i hańba. Zarzut godzi nie w książęcego akademika, lecz w prasę, która podkopywała monarchię, zaniedbując zredagowanie tej potwornej gadaniny do możliwie ludzkiej postaci, zanim wywołała tysiąckrotny jej odgłos. W żadnym innym kraju na świecie, wierzę w to, w ostatniej republice murzyńskiej, nie byłaby możliwa przy reprezentatywnej sposobności tak opłakana mowa. A jednak trzeba stwierdzić, że naród, który na takie uroczyste przemówienia sobie pozwala,[1]) jeżeli nie w znaczeniu dosłownym, to w znaczeniu wyrażenia 'pozwala', bynajmniej nie jest pozbawiony zdolności odczuwania dobrego słowa: podziwia je, gdy się mu ono nadarzy, śmieje się uszczęśliwiony, gdy służyło jego sprawie, objawia wzruszającą du-

[1]) Wyrażenie niemieckie: „gefallen lässt", daje tu sposobność do subtelnej gry słów, niełatwej do odtworzenia w języku polskim.

mę, gdy wyszło z pośród niego. — W tych dniach[2]) pojawiło się w dziennikach tłustym drukiem kilka replik, zamienionych przy stoliku w pertraktacjach dyplomatycznych w Spaa między Sir Lloyd George'm a niemieckim ministrem dr. Simons'em. W dyskusji nad sprawą rozbrojenia okazał Anglik okrucieństwo czy brutalność w twierdzeniu, że rząd poważny musi być jednak panem w swoim kraju. Simons odparł: „Panie Prezydencie, Pan jest głową bardzo wielkiego i bardzo kwitnącego, zwycięskiego imperium, a jednak dochodziły mnie słuchy, że ostatnio z trudem przyszło Panu zmusić buntowników do oddania broni, którą posługiwali się w napadach na regularne wojsko. Nie wiem nawet wcale, czy się to Panu do dziś udało. Oczekuję ze strony Pańskiej trochę wyrozumiałości dla słabego z konieczności rządu, który musi kierować krajem pokonanym, gdzie panuje nieporządek". Przez wiele dni podziwiano w Niemczech i rozkoszowano się tymi słowami i niewątpliwie były one balsamem. Jest w nich namiętność, ciętość, polor i subtelna ironia, jest akcent dramatyczny, zawstydzają one potęgę, obdarzają sowicie bezbronność głębokim dobrodziejstwem i zadośćuczynieniem słownym. Zachwycano się przytomnością umysłu tego wystąpienia. — A jednak ja nie wierzę, żeby ono było zaimprowizowaną. Wyzwanie nie było pierwszym w tym rodzaju, a takich zdań się nie improwizuje. Namiętność wysnuwa je i układa w samotności, podczas gdy ociężała i beznamiętna przeciętność śpi. Namiętność trawi je bez wytchnienia, użycza im tego blasku, tego dowcipu i tej godności, przed którymi przemoc musi opuścić wzrok choćby na krótką chwilę. Co to jest moralność? Moralnością jest to, że powinno się rzeczy tak wyrażać, jakby chodziło o zmuszenie jakiejś przemocy do spuszczenia oczu przed tymi słowami. W rzeczywistości wszystko co powiedziano dobrze, powiedziano zarazem w tym zamiarze. Pragnienie doskonałego wyrażenia pewnej rzeczy bierze swój początek z miłości. Umiłowanie sprawy, namiętne przejęcie się nią — oto źródło wszelkiego blasku formalnego, a rzeczowość jest pojęciem, od którego winien wychodzić pedagog, pragnący wdrażać młodzież nieretorycznego narodu do piękne-

[2]) List ten jest z r. 1920.

go wyrażania się. Znaczy to przytem przełamać narodowe uprzedzenie, jakoby rzeczowość i piękność wzajemnie się wykluczały, uprzedzenie, polegające na błędnym rozumieniu obu tych części. Bo rzeczowość to nie oschłość, a piękność to nie retoryczna nadętość. Komu może wydać się pięknym luźny, koślawy, pełen frazesów i niesmaczny sposób wyrażania się w hołdzie dla sprawy, która ma być wypowiedziana? Takie pytanie należy zadać chłopcom. Musi się ich przekonać, że rzeczowość nie jest brzydka — przeciwnie, że najwyższa rzeczowość mieni się znaczeniami i przekonywa pogodą, jakie wynikają z namiętności dla przedmiotu i z jego opanowania. Musi się im uprzystępnić pojęcie, że piękność nie jest zbytkiem ani dodatkiem, ale naturalną i przyrodzoną postacią każdej myśli godnej wypowiedzenia. „Głowa — tak musi się im powiedzieć — w której kształtują się myśli, jak w głowach owego profesora i owego księcia, nie jest wogóle głową, lecz lampą olejną".

Widzę dobrze, że moja odpowiedź wypadła zbyt ogólnie i sentencjonalnie, podczas gdy Pan pragnął praktycznych wskazówek, wytycznych linij dla „szczególnych ćwiczeń stylistycznych", któreby, wedle Pańskiego życzenia, miały wejść na miejsce tradycyjnego wypracowania tematu szkolnego. Ale bardziej naglącym, niż pewne dotyczące szczegółów rady, wydawało się mi oznaczenie ogólnego stanowiska, na które mają się wychowawca i wychowanek zgodzić, jeżeli nie przed wszelką pracą, to w pracy samej, o ile ona ma przynieść plony. Z tego stanowiska tożsamością są rzeczowość i piękność, i idealizm jego pozostanie tak długo na czasie, jak długo myśl wychowawcza wogóle zachowa siły życiowe i nie zginie w rosnącej pustyni utylitarystycznego barbarzyństwa mas.

Tłum. FR. KORMES.

Theognis w. 1197—1202.

Ptaka głos przenikliwy, o Kyrnie, dziś usłyszałem,
Przybył zwiastować, że czas orki wiosennej już wszedł.
Słucham — i czarne me serce nanowo gniewem zawrzało,
Że oto żyznych mych pól władcą jest obcy mi człek,
I że nie moje już muły gną się pod pługa ciężarem.
Sprzęgłem z żeglugą mój los, zdając na morza się bieg.

tłum. ST. WARSZAWSKA

Criciana.

Fraszka *De sacerdote et confitente* czyta się dwa razy w wydaniu poezyj Krzyckiego, IV 17 i VI XLIII:

Confessum explorat monachus, num daemona quando
Crederet? an diris cantibus usus erat?
Parce pater, confessus ait, tam indigna putare —
Daemona quis (*v. l.* quid) credam, qui male credo deum?

Przytem w w. 4. zamiast *quis* wzgl. *quid* należy czytać *quî* = *quomodo*. Fraszka nie jest pióra Krzyckiego, pochodzenie jej będzie włoskie. Temat jej odnajdujemy w fraszce niemieckiej, *De Hespero* (= Hiszpan) *quodam confitente* (bez nazwiska autora podane w O. Melander, *Iocorum atque seriorum* t. III p. 7, num. 7):

Ex more sacro dum sacerdoti Hesperus
Commissa fassus expiaret crimina,
Explorat huius ille conscientiam,
Et cautus omne examinat scelerum genus.
Interque multa quaerit, an unquam malos
Ritu prophano crediderit in daemonas.
Vah, egone credam in daemonas, inquit, pater,
Multo labore vix adhuc credo in deum.

Nie trudno rozpoznać, że ta stylizacja fraszki już opiera się na hexametrycznej tradycji, stanowczo lepszej i dowcipniejszej. R. G.

Pieśń o Zmartwychwstaniu.

Chrystus zmartwychwstał, żegnajcie już smutki,
Cały świat chórem Aleluja śpiewa,
Niech ten, co krwią swą przyniósł zbawcze skutki,
Chrystus, rozjaśnia wszystkich i ogrzewa:
Ten, co rozerwał Tartaru okowy
I wywiódł z mroków piekieł ojców duchy,
Śmiercią śmierć zgnębił i dał życie nowe
I skuł wściekłego Plutona w łańcuchy.

tłum. JAN MICHAŁ HARHALA

Theognis w. 1029—1036.

Serce, o nie trać odwagi w nieszczęściu, nie spływaj żałobą
Cierpień przeniósłszy już moc: nędzny buntuje się gmin.
Nie dręcz się, gdy ci nie idzie. Nie pozwól, by rządził znów tobą,
Smutek i płonny trud: przedmiot to wrogów twych drwin,
A dla przyjaciół — troska. Niełacno śmiertelnym tu bogów
Umknąć wyrokom: człek, nieszczęść gdy bije weń cios,
Choćby się ukrył w spienionej głębinie morza, lub progów
Dopadł Hadesu — i tak musi dosięgnąć go los...

tłum. ST. WARSZAWSKA

ALEKSANDER PUSZKIN († 11 II. 1837).

Cały świat obchodzi rocznicę śmierci wielkiego Rosjanina. I my składamy hołd geniuszowi; dzięki uprzejmości prof. W. Fiszera (Kalisz), możemy podać tu przekłady utworów mniej znanych, w tym skrót romansu o śmierci Petroniusa.

Z teki pośmiertnej Puszkina.

Fragment, niżej podany, nigdy nie był tłumaczony, aczkolwiek jest wysoko ceniony przez krytykę rosyjską, która dopatruje się w nim świetnego naśladowania prozy rzymskiej. Puszkin zamierzał pisać powieść z czasów Nerona, uprzedzając w tym Sienkiewicza i wybrał tego samego bohatera — Petroniusa. Z pozostawionego fragmentu widać, że osią tego pomysłu była myśl o śmierci Petroniusa, Kleopatry i 'niewolnika-chrześcijanina', wspomnianego w 'programie' powieści, oraz Anakreona. Kto wie, czy Sienkiewicz nie czytał tego fragmentu, i czy nie jemu zawdzięcza pomysł Quo Vadis? W. F.

I.

Caesar odbywał podróż; my z Titusem Petroniusem podążaliśmy za nim w pewnym oddaleniu... Po zachodzie słońca rozbijano namiot, ustawiano łoża, kładliśmy się do uczty i wesoło rozmawialiśmy. O świcie znów puszczaliśmy się w drogę i słodko zasypialiśmy każdy w swojej lektyce, znużeni upałem i uciechami nocy.

Przybyliśmy do Kum i już zamierzaliśmy wyruszyć dalej, gdy stanął przed nami posłaniec od Nerona. Ów przyniósł Petroniuszowi rozkaz Caesara powrócić do Rzymu i tam oczekiwać rozstrzygnięcia swego losu, wobec zawistnego oskarżenia. Byliśmy zdjęci grozą: jedynie Petronius obojętnie wysłuchał swego wyroku, odesłał posłańca z darem, i wyjawił swój zamiar zatrzymania się w Kumach. — Posłał swego ulubionego niewolnika wybrać dla siebie dom, i zaczął oczekiwać jego powrotu w gaju Cyprysowym, poświęconym Eumenidom.

Myśmy otaczali go, pełni niepokoju. Flavius Aurelius, zapytał, czy długo zamierza zostawać w Kumach i czy nie obawia się podrażnić Nerona nieposłuszeństwem?

— Nie tylko nie myślę okazywać mu nieposłuszeństwa — odrzekł Petronius z uśmiechem, — lecz nawet zamierzam uprzedzić jego chęci. Lecz wam, przyjaciele, radzę wracać: podróżny w pogodę odpoczywa w cieniu dęba, lecz podczas burzy roztropnie odeń się oddala, obawiając się piorunów.

Wszyscy objawiliśmy chęć pozostania z nim i Petronius

mile nam dziękował. Sługa powrócił i przeprowadził nas do domu, już przezeń wybranego. Dom znajdował się w przedmieściu.

II.

(Program: Opis domu. Znajdujemy Petroniusa z jego lekarzem: prowadzi dalej rozprawę o rodzaju śmierci — wybiera ciepłe wanny. Filozof grecki znikł. Petronius uśmiecha się i wygłasza odę. Opis przygotowań; opatruje ranę i rozpoczynają się opowiadania. Pierwszy wieczór: o Kleopatrze — nasze rozprawy o tym. Wieczór drugi: Petronius rozkazuje stłuc drogocenny puhar — dyktuje *Satiricon* — rozprawa o upadku bogów, o powszechnym niedowiarstwie — o przemianach Nerona. Niewolnik Chrześcijanin).

...Domem zarządzał stary wyzwoleniec. W nieobecności pana, który oddawna już opuścił był Italię. Kilku niewolników pod jego nadzorem pilnowało czystości pokojów i ogrodów. W szerokiej sieni znaleźliśmy posągi dziewięciu Muz; przy drzwiach stały dwa Kentaury. Petronius zatrzymał się przed marmurowym progiem i przeczytał napisane na nim powitanie: *Ave!* Smutny uśmiech wykwitł na jego twarzy. Stary vigil poprowadził go do biblioteki, gdzie obejrzeliśmy kilka zwojów i weszliśmy do sypialni pana. Urządzona była skromnie. W niej były tylko dwa rodzinne posągi: jeden przedstawiał matronę, siedzącą na fotelu, drugi — dziewczynkę, bawiącą się w piłkę. Na stoliku przy łożu stała mała lampa. Tu Petronius pozostał, zaprosiwszy nas spędzić z nim wieczór.

Nie mogłem usnąć. Smutek wypełnił moją duszę. W Petroniuszu widziałem nie tylko dobroczyńcę, lecz i przyjaciela, szczerze do mnie przywiązanego. Szanowałem jego obszerny rozum, kochałem jego piękną duszę. W rozmowach z nim czerpałem znajomość świata i ludzi, którzy byli mi znani bardziej z poglądów boskiego Platona, niż z własnego doświadczenia. Jego sądy zwykle były bystre i trafne; obojętność ratowała go od stronniczości. Szczerość w stosunku do siebie samego, robiła go przenikliwym. Życie nie mogło okazać mu nic nowego; jego uczucia drzemały, stępione przyzwyczajeniem, lecz umysł jego zachowywał zadziwiającą świeżość. Lubił grę

myśli, również jak i harmonię słów, chętnie słuchał rozpraw filozoficznych i sam pisywał wiersze nie gorzej od Catullusa.

Zszedłem do ogrodu i długo chodziłem po splątanych ścieżkach w cieniu starych drzew. Siadłem na ławkę w cieniu szerokiej topoli, przy której stał posąg młodego Satyra, przecinającego trzcinę. Pragnąc jakoś rozerwać smutne myśli, wyjąłem tabliczki i przetłumaczyłem jedną z ód Anakreona, którą zachowałem też na pamiątkę tego smutnego dnia.

Przerzedziły się, zbielały
Włosy, chluba mojej głowy,
Zęby w dziąsłach się rozchwiały,
W oczach płomień zgasł godowy.
Już niewiele mi zostaje
Dni żywota wesołego:
Parka liczyć nie ustaje,
Tartar czeka cienia mego.
Chłodem wieją te sklepienia:
Wszyscy wchodzić tędy mogą,
Wyjścia nie ma dla nikogo
Z mgieł wiecznego zapomnienia.

III.

Słońce chyliło się ku zachodowi; poszedłem do Petroniusa. On przechadzał się po bibliotece; przy nim był jego lekarz domowy Septimius. Petronius, ujrzawszy mnie, przystanął i przemówił żartobliwie:

Poznajemy rącze konie po pieczęciach wypalonych;
Poznajemy pysznych Parthów po kornetach podniesionych;
Ja szczęśliwych miłośników rozpoznaję po płomieniu
W ich spojrzeniu, po ich oczu powłóczystych rozmarzeniu.

— Nie udawaj skromnego, — mówił dalej Petronius, — wyjmij z pod togi swoje tabliczki i przeczytaj. — Zgadłeś — odpowiedziałem i podałem tabliczki. On przeczytał moje wiersze. Obłok zadumy przesunął się po jego obliczu i wnet się rozwiał.

— Gdy czytam podobne poezje, — powiedział, — ciekaw jestem wiedzieć, jak umarli ci, których myśl o śmierci przejmowała taką grozą. Anakreon upewnia, że Tartaros go prze-

raża, lecz ja mu nie wierzę, jak nie wierzę tchórzostwu Horacego. Pamiętacie jego odę:

Philippi pomne i szybką ucieczkę,
Gdy biegłem, tarczę haniebnie rzuciwszy,
Gdy męstwo ręce załamało...

Chytry wierszopis chciał rozśmieszyć Augusta i Maecenasa swoim tchórzostwem, aby nie przypomnieć im czegoś innego...

tłum. W. FISZER.

DEMON.

Gdy cały świat był dla mnie nowy,
I wrażeń moc burzyła krew:
Spojrzenia dziewic, szum dąbrowy
I w nocnej mgle słowików śpiew;
Gdy żądz miłosnych bujne szaty,
Wolności, sławy świetne sny
I sztuki piękne porywały
I podnosiły duszę mi, —
Na moje sny, na moje życie
Rzucając nagle cienie swe,
Jakiś posępny geniusz skrycie
Zaczął nawiedzać wówczas mnie.

Spotkania nasze były smutne:
Jego uśmiechy, spojrzeń czar,
Słowa gryzące i okrutne
Paliły duszę mi, jak żar.
Niewyczerpanych oszczerstw wrzeniem
Opatrzność wzywał on na bój,
Z natchnienia szydził i marzeniem
Nazywał piękno demon mój;
Wolności gardził ideałem,
Urągał życiu — zimny widz —
I drwił — i w przyrodzeniu całym
Pobłogosławić nie chciał nic.

UPAS (drzewo jadu).

Wsłuchany w martwy, skąpy step,
Jak groźnej strażnik w pełnej zbroi, —
Wyrosły z suchych, skwarnych gleb,
Sam jeden w świecie, upas stoi.

Przyroda pustyń, łaknąc dżdżu,
Zrodziła go w godzinę gniewu,
I jad w korzenie wlała mu,
I liść zatruty dała drzewu.

Jad straszny w drzewie tkwi:
Przejrzysta smoła ciemnej mocy
Przez korę sączy się i lśni,
Topniejąc we dnie, stygnąc w nocy.

Tygrys nie waży się doń iść,
I ptak nie leci; tylko wrzący
Naleń wicher, trąci liść
I pomknie dalej, już trujący.

I jeśli chmury nagły dreszcz
Zgubnego drzewa zrosi kity,
Z jego gałęzi spada deszcz
Na skwarne żwiry — jadowity.

Ale człowieka człowiek śle
Do drzewa śmierci — władczym wzrokiem:
Wysłaniec śpiesznie w drogę mknie
I rankiem wraca z ciemnym sokiem.

Niesie śmiertelną smołę, splot
Gałęzi, na nich — zwiędłe liście;
Z bladego czoła zimny pot
Ścieka powoli i rzęsiście.

Zatoczył się, powieki zwarł
I pod namiotem legł starganym:
Niewolnik biedny w prochu zmarł
Przed władcą swym nieubłaganym.

A król napoił jadem złym
Posłuszne strzały — i wraz z nimi
Rozesłał śmierć sąsiadom swym
Na wszystkie krańce obcej ziemi.

Tłum. W. FISZER.

A. Puszkin, Do morza (1824 r.).

Żegnaj, żywiole wolny, morze!
Ostatni raz przede mną grzmi
Twych lazurowych fal przestworze
I dumną krasą swoją lśni.

Jak przyjaciela skarga rzewna,
Gdy pożegnania nastał czas,
Twój cichy szmer, twa nuta śpiewna
Porywa mię ostatni raz.

Kres mojej duszy upragniony!
Ileż to razy do twych fal
Chodziłem, smutkiem utulony,
Z tajnym zamiarem — płynąć w dal!

Lubiłem dźwięki twej muzyki,
Głosy otchłani, głuchy śpiew,
Wieczorną ciszę, bujny gniew
I rozhukane twoje ryki!

Rybacki żagiel w sinej mgle,
Twoim kaprysem osłoniony,
Przez twe błękity śmiało mknie;
Lecz oto wstał nieubłagany —
I chłoniesz floty w dzikiej grze!

Ach, nie zdołałem rzucić liczną
Czeredę trosk i pomknąć w dal;
Pozdrowić pieśnią cię liryczną
I wszcząć ucieczkę poetyczną
Po białych grzbietach twoich fal.

Tak mię nęciły twe odmęty,
Alem na sobie więzy miał;
Potężną żądzą raz zaklęty,
Zostałem u nadbrzeżnych skał.

Czego żałować? Czary bledną,
Gasną zachwyty młodych dni;
W twoich przestworzach pustych jedno
Mogłoby wstrząsnąć duszę mi...

Jest to grobowiec wielkiej chwały,
Osamotniona skała... Tam
Zamiera wspomnień tłum wspaniały;
Tam Napoleon gasnął sam.

Tam też tłumionych wyschły strugi,
I za nim w ślad, jak burzy szum,
Odleciał od nas geniusz drugi,
Ów drugi władca naszych dum.

Wolności łzy na wieszcza trumnie,
A jego wieniec lśni, jak lśnił;
Wzbierz, oceanie, wzburz się szumnie:
On twoim piewcą przecież był.

On tworem twojej był natury, —
Wsłuchany w twój odwieczny ruch,
Jak ty, głęboki i ponury,
Nieokiełzany niczym, duch.

Świat stoi pustką... Oceanie,
Dokąd poniesiesz teraz mię?
Tam, gdzie jest dobra kiełkowanie, –
Albo oświata czyha na nie,
Albo tyrania gniecie je.

Więc żegnaj, morze! Po wsze czasy,
Pamiętać będę cudny czar,
Czar uroczystej twojej krasy
I twoich fal wieczorny gwar.

Przeniosę, pełny twojej chwały,
Do dzikich puszcz, do cichych hal
Twoje zatoki, twoje skały,
I blask, i cień, i szmery fal.

tłum. W. FISZER

M. K. Sarbiewski, DO NARWI (II 15).

Wśród bieli
Na róży, lilij, lewkonij pościeli
Śpi dzień...
Aż mu spanie
Przerwało lutni mojej czujnej granie,
Gdym Narwi

Swobodnie zwiedzał brzeg, co ślicznie barwi
Się w jej topieli.

Promienie
Słońca już odtąd każdy rozjaśniały
Mi dzień...
Gdy milczenie
Tylko na strunach mej lutni zerwały,
Już strojny
Dźwięk nie grał zgrzytów tarcz, ni wrzawy wojny,
Lecz błogie wsi marzenie:

Więc róże,
Co w srebrnej rosie kąpią się w ogrodach
I skrzą,
Więc nieduże,
Drżące fijołki, więc Wilię o wodach
Leniwych,
Więc wiatry lekkie, co z wiosną po niwy
Cichej przestrzeni dmą...

Ale
Ty, Narwi, której opiewałem fale
W dzieciństwa dniach
Na lutni swej,
Niechaj ci wdzięczne wiersze pieśni tej
Wyryję
Ostrzem pałeczki, którą w struny biję,
Na zielonej korze pnia:

„Jeżeli
Kocha cię Phoib i tobą się weseli
W muzyce lutni świta rozkochana
Pieryjskich Muz,
To ci i barbitony niosą pieśni swe,
Narwi rozedrgana!
I chóry dziewcząt będą sławić cię
Na zawsze już!"

Tej pieśni,
Póki żyć będzie na zielonej pleśni
Na drzewie,
Nauczą ci się chłopcy i dziewczęta w śpiewie.
I w dniu niedzieli,
Stając na brzegu przeciwnym twej fali,
Weseli
Pieśń ci tę będą naprzemian śpiewali.

tłum. M. BROŻEK

TATIANA RUDNIEWA

SĄD PUSZKINA O TIBERIUSIE

I.

Śród notatek o książkach przeczytanych w r. 1825 A. Puszkin pozostawił nam swoje *Uwagi o Annalach Tacita* (IX 157—160 wyd. A. Suworina). Kilka tych stron całkowicie poświęconych jest osobie cesarza Tiberiusa.

Sąd 'wiecznie młodego' (jak teraz często wyrażają się o poecie) Puszkina o surowym i ponurym Tiberiusie — a takim jest on w obrazie Tacita, — budzi istotny podziw. Uderza nas bystrość umysłu poety, który nawet w *Annales* Tacita potrafił znaleźć cechy dodatnie w postaci Tiberiusa. Tacitus bowiem w swych sądach nie ulitował się nad żadnym z cesarzy julijsko - claudyjskiej dynastii. Szczególniej zaś potępił on Tiberiusa. Dobrych stron panowania tego cesarza nie dostrzega, a jaśniejsze momenty przypisuje hypokryzji cesarza, który nie chciał ujawnić, jak sądzi Tacitus, złych cech swego charakteru. I chociaż Tacitus tak oczernił Tiberiusa, to po przeczytaniu *Annalów*, Puszkin usprawiedliwia cesarza, a pod koniec swych uwag mówi: „Im więcej czytam Tacita, tem więcej uznaję wartość Tiberiusa. Był on jednym z największych mężów stanu starożytności". Te same słowa spotykamy śród listów poety do jego przyjaciela barona Delwiga, a mianowicie w liście z dn. 23 lipca 1825 r., pisanym z majątku poety Michajłowskoje (VIII s. 158—159 wyd. A. Suworina). Lektura Tacita, jak widać, bardzo wzruszyła Puszkina, nie tylko bowiem zostawił notatki dotyczące osoby Tiberiusa, lecz również pragnął podzielić się swym sądem z najbliższym przyjacielem. Z uwagami tymi warto bliżej się zapoznać.

W punkcie I Puszkin mówi o śmierci Agrippy Posthumusa, której winę przypisywał Tacitus Tiberiusowi lub matce jego Livii. Puszkin sądzi, iż śmierć ta może być „usprawiedliwiona koniecznością państwową". Innymi słowy pragnie usprawiedliwić Tiberiusa.

W punkcie II zauważa, iż Tiberius nigdy nie przeciwdziałał wyjawieniu marności charakteru (chodzi tu Puszkinowi o prośbę nieżyczliwego w gruncie dla struktury cesarstwa

senatu, wystosowaną do Tiberiusa, by ten pozwolił senatorom nieść ciało zmarłego Augusta na miejsce spalenia).

W punkcie IV, poeta traktuje o stosunku cesarza do jego bratanka Germanicusa. „Tiberius nie mógł być zadowolony z Germanicusa, który okazał tyle słabości w uśmierzaniu buntu legionów“ — mówi Puszkin. Chodzi tu prawdopodobnie o to, że chociaż Tiberius nie był winien śmierci Germanicusa, jednak Agrippina, po przybyciu do Rzymu, przez swe zachowanie się wobec cesarza, insynuowała jego winę w przedwczesnej śmierci męża. Puszkin chce więc wytłumaczyć, dlaczego Tiberius mógł być istotnie niezadowolonym z Germanicusa.

Usprawiedliwiając zaś Tiberiusa z niektórych zarzutów, Puszkin pod koniec swoich notatek podkreśla, iż widzi w cesarzu tym człowieka nawet humanitarnego, a to dlatego, że sprzeciwił się on wysłaniu na odludną wyspę, skazanego przez senat Vibiusa Serenusa, twierdząc iż, „człowieka, któremu jest dane życie, nie można pozbawiać środków do podtrzymywania tegoż“. O tym ostatnim fakcie jest również mowa w przytoczonym liście do barona Delwiga.

Podobnie Puszkin zauważył i to, że jeszcze za życia Augusta Tiberius od rządów naogół się uchylał, „lecz zgadzał się przyjąć na siebie tę część władzy którą mu przyznają“ (punkt VII *Uwag...*).

Oto najgłówniejsze momenty *Uwag* Puszkina o *Annalach* Tacita.

II.

Te uwagi rosyjskiego poety zmuszają nas do rzucenia okiem na postać Tacita, któremu zawdzięczamy tak ponury obraz panowania Tiberiusa.

Tacitus był przeciwnikiem cesarstwa. Dzieciństwo jego przeszło za czasów Nerona, a wiek młodzieńczy i męski za Domitiana. Był on więc świadkiem ponurych chwil cesarstwa rzymskiego. To właśnie wpłynęło na pisarza i wywołało jego gniew na przedstawicieli dynastii.

Tacitus bywa naogół ceniony jako autor bezstronny, piszący *sine ira et studio*.

Kazimierz Morawski w swej pracy *Rzym, Portrety i Szkice* (Kraków 1924) wypowiada o nim sąd następujący.

„A my dalecy jesteśmy od tego, aby mu świadome i zasadnicze fałszowanie prawdy zarzucać. Ale wiara towarzyszyła mimo tego jego dziełu ciągle, ta wiara szlachetna, którą świętym gniewem nazywamy“ (s. 10). Chociaż jednak naogół mówi się o Tacicie jako o historyku sprawiedliwym nie wszyscy jednak z tym się zgadzają. F. C. Tarver w swej książce *Tibére* (Paris 1934) wyraźnie potępia Tacita zarzucając mu, iż tak oczernił wszystkich cesarzy dynastii julijsko - claudijskiej, by im przeciwstawić dobroć Nervy i Traiana, za panowania których swoje *Annales* spisywał.

Spór na ten temat toczy się od dawna.

W wieku XIX autor *Martyrs*, Chateaubriand, nazwał Tacita rzecznikiem „qui s'est chargé de la vengeance des peuples“ (zdanie przytoczone przez Morawskiego). Chateaubriand jak większość romantyków francuskich, potępiał tyranię (przypomnijmy jak wrogo odnosił się do Napoleona Alfred de Vigny). Sam zaś Napoleon nie lubił Tacita. Uważał on, iż ten historyk nie potrafił ocenić istoty władcy. O tym też i Puszkin powiedział w punkcie X swych *Uwag*. Wyraził on swoje zdziwienie wobec szczerości Napoleona, który otwarcie do tego się przyznawał. Tacita nie lubili uczniowie oraz naśladowcy Mommsena, ale nie dlatego, by znajdowali w nim jakiegoś fałszerza dziejów, lecz ponieważ ponad wszystkim górował u nich kult silnego władcy.

Śród tych zdań wielkich ludzi i pisarzy, Chateaubrianda, Napoleona I, czy też historyków szkoły niemieckiej, nie powinien być pominięty sąd Puszkina. Wprawdzie wielki poeta w swych uwagach o samym Tacicie nie powiedział ani słowa, jednakże nie uznał opinii autora *Annalów*, przyznając Tiberiusowi należytą pochwałę, czego w swym 'gniewie' nie uczynił Tacitus.

III.

Prawie cały XIX wiek, idąc śladami Tacita i Suetoniusa, przedstawiał Tiberiusa jako ponurego tyrana. Takim go też uczyniła w dzieciństwie króciutka opowieść z historii szkolnej. Dopiero, gdy czytamy autorów starożytnych i badamy źródła dziejów cesarstwa, dowiadujemy się, że jednak obraz istotny był odmienny i, że wiele można Tiberiusowi wybaczyć,

zwłaszcza, gdy się rozpatrzy dokładnie jego życie i czyny. Historycy XX wieku, pisząc o Tiberiusie, badają życie cesarza z punktu widzenia psychologicznego. Tak czyni m. inn. K. Morawski w cytowanej już pracy. Zwrócił on szczególnie uwagę na życie prywatne cesarza, tak smutne i przykre, i tą okolicznością poniekąd usprawiedliwić pragnął okrucieństwo cesarza. Tiberius z woli Augusta, musiał porzucić najukochańszą swą żonę Vipsanię i poślubić Iulię, córkę Augusta, z którą był nad wyraz nieszczęśliwy. Śmierć brata jego, Drususa, a później i syna jego, Drususa Młodszego, wywarła na nim straszliwe wrażenie. Sam Tacitus mówi, iż od r. 23 (to jest od śmierci syna) zmienił się na gorsze. Wreszcie zdrada Seiana, którego poczytywał za najlepszego przyjaciela, dobija starego cesarza. Od tego czasu widzi on wszędzie wrogów. Wszędzie też skierowuje proskrypcje i wyroki śmierci.

J. C. Tarver (w cytowanej już wyżej książce), zauważa jeszcze jeden rys charakteru Tiberiusa: z natury był on surowy i posępny. Nie lubił zabaw i nie towarzyszyła mu dlatego życzliwość narodu rzymskiego. Lubił natomiast ciszę i samotność. Od panowania chciał za wszelką cenę uchylić się. Dwa razy oddalił się od świata. Jeszcze za życia Augusta, udał się na wyspę Rhodos, gdzie spędził siedem lat, a potem, jako starzec, podążył na Capri, gdzie spędził resztki dni swego panowania.

Tę niechęć do rządzenia (podkreśloną w punkcie VII *Uwag* Puszkina), rozpatruje J. C. Tarver. Jego zdaniem człowiek, który chęci do tronu nie żywił, nie mógł zawinić śmierci Agrippy Posthumusa (jeśliby obawa utraty tronu była jej przyczyną).

Nie zawsze naturalnie można się zgadzać z opinią historyków naszych czasów. Przyznać jednak trzeba, iż Tiberius, jeżeli chodzi o jego rządy, był władcą mądrym; szczególnie zaś należy podkreślić zalety i zasługi jako wodza armii. Velleius Paterculus, świadek wielu wypraw Tiberiusa często przedstawia go nam jako dobrego generała. Puszkin zaś podkreśla w nim cechy dobrego administratora.

Krytyczne zdanie poety, wypowiedziane z górą sto lat temu, jest tym ciekawsze, iż w owych czasach tak głęboka krytyka źródeł starożytnych była rzadkością.

STANISŁAW WIĘCKOWSKI

Z DZIEJÓW OSTATNIEJ REAKCJI POGAŃSKIEJ W RZYMIE STAROŻYTNYM

I. Sytuacja świata pogańskiego za następców Valentiniana I.

Reakcja Iuliańska zakończyła się wraz ze śmiercią swego twórcy na dalekim pobojowisku Mesopotamii, ale pewne jej następstwa w życiu publicznym świata rzymskiego przetrwały jeszcze przez czas dłuższy. W 7. i 8. lat dziesiątku IV stulecia surowe zakazy Constantiusa[1]), zabraniające składania ofiar bogom, straciły dużo ze swej mocy prawnej. Edykty przeciwchrześcijańskie Iuliana przestały istnieć prawnie. Zdawaćby się mogło, że wróciły czasy Constantina W. z jego względną chociaż tolerancją, pozostawiającą, w zasadzie przynajmniej, obu głównym religiom, wyznawanym przez świat rzymski pole do swobodnej pokojowej rywalizacji w granicach ogólnie obowiązujących praw i opieki państwa. Ustały akty gwałtów zbiorowych, dokonywanych przez czcicieli różnych wyznań na świątyniach i obiektach kultu strony przeciwnej. Instynkty niszczycielskie zostały okiełznane przez władcę, o którym rzetelnie obiektywny historyk mógł powiedzieć[2]): „wśród walk religijnych pozostał bezstronnym *(medius stetit)*, nikogo nie niepokoił ani nie zniewalał, by czcił to czy owo, ani też groźnymi zakazami nie zginał karku poddanych do tego, co on sobie

---

[1]) Codex Theodosianus XVI 10, 2. XVI 10, 4. IX 16, 6. ed. Th. Mommsen.

[2]) Ammianus Marcellinus, Rerum gestarum XXX 9, 5. Cur. V. Clark.

życzył". Valentinianus I. był wprawdzie chrześcijaninem i to nie tylko z imienia. Historycy Kościoła podnoszą jego niezłomność w wierze wobec usiłowań Iuliana nakłonienia go do służby bogom[3]). Miał nawet wtedy usunąć się z szeregów wojska i zrzec się piastowanych w nim godności, by nie narażać się na uchybienie wobec nakazów wiary. Od tego samego historyka wiemy też, że zostawszy cesarzem, sędziom swym nakazywał surowo karać szkody i występki[4]). Z drugiej strony był on wespół ze swym współregentem bratem Valensem, jednym z ostatnich już władców Rzymu w duchu dawnych cezarów. Siebie uważał za jedynego suwerena w państwie; władzy z nikim dzielić ani tym mniej ulegać komukolwiek nie chciał. W epoce narastania religijnego światopoglądu, jaki ogarniał wtedy życie ówczesne, było to niewątpliwie anachronizmem. Tu też należy szukać przyczyn owych 'braków'[5]) w charakterze i rządach Valentiniana I, o których oględnie wspomina św. Ambrosius, chwaląc go zresztą za stałość w wierze. Ta niedostateczność *devotionis*[6]) Valentiniana sprawiła, że także ustawodawstwo jego oględniej wkraczało w sferę religijnych stosunków i zwyczajów, unikając drażnienia mas pogańskich, których samopoczucie świeżo doznało wzmocnienia za rządów Odstępcy[7]).

Innymi drogami w polityce wyznaniowej poszli jego synowie Gratianus i Valentinianus II. Pierwszy już na wstępie panowania swego zrzekł się tytułu '*pontifex maximus*' [8]), którą to godność piastowali i włączali do swej oficjalnej tytulatury wszyscy — także i chrześcijańscy — cesarze od czasów Augusta. Zapewne było to grubym paradoksem z naszego punktu widzenia, gdy chrześcijanin, niejednokrotnie na-

---

[3]) Sokrates, Historia eccl. III 22, 2. Patrologiae cur. compl. ed. Migne. Patr. gr. T. 67. Sozomenos, Historia eccl. V 17, 12. Patr. gr. 67.

[4]) Amm. Marc. XXX 8, 13.

[5]) S. Ambrosii, De obitu Valentiniani consolatio 55. Migne. Patr. lat. T. 16: „quod patri defuerat adjunxit".

[6]) Id. ibd.: „Quorum utrumque imitatus est: alterum fide, alterum devotione".

[7]) J. Geffcken, Der Ausgang des griechisch-römischen Heidentums, Heidelberg 1925, s. 142.

[8]) Zosimos, Historia nova, Lipsiae 1887. IV 36. Victor Schultze, Geschichte des Untergangs des griech.-röm. Heidentums, Jena 1887, s. 213.

wet bardzo gorliwy, był najwyższym kapłanem religii pogańskiej. W utrzymywaniu się przez czas dłuższy tego stanu rzeczy uwidacznia się ta sama siła tradycji cesarsko - rzymskiej, zbliżającej osobę władcy do bóstwa, dla której nawet chrześcijańscy cesarze wciąż jeszcze pozostawali *divi* po swej śmierci, a bezpośrednie otoczenie imperatora było święte, zarówno pałac jego czy sypialnia, jak i członkowie rodziny. Nawet św. Ambrosius nie waha się w mowie pogrzebowej ku czci Valentiniana II. nazwać pozostałe po nim siostry *sanctae sorores* i *sanctae filiae*[9]). Decyzja Gratiana była zapowiedzią kierunku, w jakim rozwijać się miała jego polityka religijna. Jeśli najbliższe lata nie przyniosły dalszych bardziej znamiennych jej wyrazów, — do czego niewątpliwie przyczyniła się przede wszystkim groza najazdu barbarzyńców, która zawisła wtedy nad imperium, a może w pewnym stopniu, w okresie przed bitwą pod Adrianopolem, także i hamujący wpływ bardziej tolerancyjnie usposobionego Valensa — to po ogłoszeniu Theodosiusa cesarzem Wschodu i zażegnaniu niebezpieczeństwa ze strony Gotów, przejawy ostrego kursu przeciwpogańskiego uwidoczniają się już z całą wyrazistością. W odnośnej działalności obu cesarzy — Gratiana i Theodosiusa — zaznacza się teraz pełna jednomyślność*). Przenika ją przekonanie i wiara wyznawców. Odpowiada ona całkowicie tym zasadom, podanym w liście[10]) Ambrosiusa do Valentiniana II, które właśnie w owych czasach miały zdobyć umysły i zawładnąć nimi na wiele, wiele stuleci. 'Gdy wszyscy ludzie w państwie wam, cesarzom, służą, wy Bogu i św. wierze służyć macie. Nie masz bowiem dobra powszechnego jak tylko wtedy, gdy wszyscy bez wyjątku Boga prawdziwego, Boga chrześcijańskiego, czczą należycie *(veraciter)*'.

Już w edikcie[11]) z dnia 28/II. 380 r., skierowanym w isto-

---

[9]) De obitu Val. 37, 41.

*) Dotyczyła ona wyłącznie wrogiej postawy wobec wiary pogańskiej i jej kultów. W stosunku do zagadnień w obrębie Kościoła obaj władcy prowadzili zgoła odmienną politykę.

[10]) Ep. I 17.

[11]) Cod. Th. XVI 1, 2: „Cunctos populos, quos clementiae nostrae regit temperamentum, in tali volumus religione versari, quam divinum Petrum Apostolum tradidisse Romanis religio usque ad nunc ab ipso insinuata declarat...".

cie swej przeciwko Arianom, Theodosius wyraźnie ujawnia swą religijno - polityczną postawę. 'Wolą naszą jest, by wszystkie narody, nad którymi umiarkowanie *(temperamentum)* miłościwości naszej panuje, pozostawały wierne temu wyznaniu, które, jak o tym poucza religia przezeń ustanowiona, Piotr apostoł Rzymianom przekazał'. W roku następnym ogłoszone prawo[12]) wznawia zakaz składania ofiar i to zarówno nocnych jak i dziennych[13]). Rozumieć tu należy ofiary krwawe — kadzidło, zioła itp. nie były jeszcze objęte zakazem. Prawie w tym samym czasie ukazują się edikty[14]), skierowane przeciwko odstępcom od christianizmu *(qui ex Christianis pagani facti sunt)*. Osoby takie tracą prawo pozostawiania testamentu, czyli pozbawione zostają możności dysponowania swym majątkiem przed śmiercią. Ten nacisk ekonomiczny miał być poważnym środkiem odstraszającym dla warstw zamożniejszych zwłaszcza, wśród których dużo było jeszcze pietyzmu i przywiązania do starych tradycyj religijnych. Niemniej jednak sama już potrzeba ustawicznego przypominania zakazu wskazuje na problematyczną wartość jego praktycznego efektu. Pomimo triumfującego pochodu nowej wiary, tak wydatnie popieranej przez państwo, ciągle trwał proces migracji między grupami obu religij. Odwrotny kierunek prądu, wyrażający się w przyjmowaniu christianizmu przez pogan był niewątpliwie bardziej intensywny. I właśnie wśród arystokratycznej fortecy hellenizmu — wśród noblesy rzymskiej rozpoczyna się wtedy odwrót od starych bogów: całe i liczne rodziny przyjmują chrzest i przechodzą na łono Kościoła[15]).

Decydujący cios o znaczeniu epokowym został zadany dawnej religii w zachodniej połowie imperium. — Uderzenie

---

12) Cod. Th. XIV. 10, 7. „si quis vetitis sacrificiis diurnis nocturnisque velut vesanus ac sacrilegus incertorum consultorum immerserit fanumque sibi aut templum ad huiusce modi sceleris excusationem assumendum crediderit vel putaverit adeundum, proscriptioni se noverit subiugandum...".

13) Dotychczas dekretem cesarzy Valentiniana I i Valensa — Cod. Th. IX 16, 9 z r. 371 — zakazane były tylko te ofiary i wróżby, które były połączone z praktykowaniem sztuczek czarnoksięskich.

14) Cod. Th. XVI 7, 1—2—3.

15) Prudentius, Contra Symm. I 549 nn. Migne. Patr. lat. T. 60. S. Hieronymus, Ep. 107. Migne. Patr. lat. T. 22. V. Schultze, op. cit. 226.

szło jednocześnie w dwóch kierunkach. Gratianus niewątpliwie w ścisłym porozumieniu z Theodosiusem odebrał świątyniom wszelkie subwencje państwowe, przeznaczone na cele kultu religijnego, skonfiskował dobra ziemskie świątyń i unieważnił zapisy testamentarne na rzecz vestalek i kapłanów pogańskich[16]). W tym samym roku 382 inny rozkaz cesarski[17]) nakazywał usunięcie z sali posiedzeń senatu rzymskiego ołtarza i statui Victorii, która, jako symbol rzymskiego panowania nad światem, pozostawała tam od czasów cesarza Augusta. Jak wielki wstrząs ten ostatni fakt wywołał w ówczesnym rzymskim świecie, o tym wnioskować możemy z historii walki, podjętej z nadzwyczajną zawziętością przez senat, celem anulowania fatalnego dekretu. Ten zawsze tak bezmiernie potulny wobec każdorazowego cesarza senat, którego nie stać było nigdy na najmniejszy bodaj gest opozycyjny wobec szaleństw i zbrodni tylu caesarów, teraz — w podeokletianowskiej epoce, obrany z wszelkich, formalnych chociażby uprawnień zwierzchniczych, raz za razem powstawał przeciw rozporządzeniu cesarskiemu, wysyłając coraz to nowe delegacje, które, niezrażone odmownym przyjęciem poprzednich, domagały się odwołania dekretu. W ciągu najbliższego dziesięciolecia nie mniej niż siedmiokrotnie poselstwo senatu przybywało do zmieniających się władców Zachodu, prosząc o restytucję ołtarza Victorii. Wymowa prośby[18]) musiała mieć dużą siłę sugestywną dla współczesnych, jeśli w pewnej chwili przekonać zdołała nawet chrześcijańskich członków[19]) konsistorium Valentiniana II, sukcesora zgładzonego w rokoszu Maximusa, Gratiana. Członkowie św. konsystorium opowiedzieli się jednogłośnie za restytucją ołtarza. Ustami Q. Aureliusa Symmacha przemawiał wtedy przeszło tysiącoletni Rzym, owa czczona wtedy jeszcze powszechnie *Urbs Aeterna,* w obronie swoich najdroższych godeł i symboli. Radcy konsystorium

16) Symmachi Relatio III. Mon. germ. hist. scr. antiq. t. 6. Ambrosii Epist. I 17. I 18. I 57. Cod. Th. XVI 10, 20, gdzie ten dekret Gratiana jest wspomniany.

17) Idem ibd.

18) Była to już druga z kolei prośba; pierwsza delegacja wysłana jeszcze do Gratiana nie została przyjęta przez cesarza. Ambr. Ep. I 17, 10. Sym. Relatio III 1.

19) Ambr. Ep. I 17, 8. De obit. Valent. 19.

choć przeważnie zdala od starych tradycyj wychowani, często świeżo zromanizowani barbarzyńcy, nie mogli, snać, oprzeć się potędze fali uczuć, zawartych w prośbie senatu. Ogarniało ich siłą przemożną uczucie pietyzmu dla starej Macierzy imperium, zmuszając do przypomnienia sobie, że i oni są Rzymianami. Ale ponad godła starego Rzymu i ponad uczucia patriotyzmu unosiły się już wtedy inne symbole i idee inne. Zrodzone z ogarniającej schyłkowy świat starożytny mistyki zaziemskiej, ale i z miałkości ideowej, powiedzmy, inanicji moralno - społecznej owego świata[20]), z braku wszelkiej wielkości oprócz tej, którą tworzy miecz i ściśle klasowa organizacja ówczesnego imperium, zrodzone, wreszcie, z pragnienia jakiejkolwiek zmiany ze strony sponiewieranyh nędznych rzesz — szerokich mas ludności schorowanego organizmu państwowego — prądy te, rodząc nowe walory etyczne (choć jednocześnie zaniedbywały stare, niejednokrotnie gatunkowo wyższe wartości), potrafiły stworzyć pozytywny ideał moralny i nadać mu charakter uniwersalny. Sankcje pozagrobowe, jakimi ideał ten był obwarowany, zbliżały wyznawcę do życia przyszłego', kojąc w ten sposób jego mistyczne tęsknoty. Natomiast praktyczna troska o ulgę dla nędzy doczesnej, ujęta tak przemądrze w słowach 'chleba... powszedniego... nam dzisiaj', a więc tylko 'powszedniego' i nie na zapas, ale na 'dzisiaj' tylko i nie dla 'mnie', ale dla 'nas' — stwarzała istotne społeczne elementy w tym z natury swojej mistycznym prądzie, niezależnie nawet od zaznaczającego się już wtedy jaskrawego dysonansu między pyszną pompą 'szczytów' a ubogą szarzyzną szerokich mas 'dołów' organizacji[21]). Te właśnie walory zarówno religijno - moralnej jak i społeczno - ekonomicznej natury — przy całej nawet mierności ich skali w interpretacji praktycznej życia pokoleń IV stulecia, były jednak z natury swej ośrodkiem poważnej siły rozwojo-

---

[20]) F. Lot, La fin du monde antique et le début du moyen âge, Paris 1927, s. 196 nn.

[21]) Nawiązując do przepychu, jakim się otaczał ówczesny papież Damasius, zwykł był szydzić wódz partii pogańskiej, Praetextatus: „Zróbcie mnie biskupem Rzymu, a zaraz zostanę chrześcijaninem". S. Eusebius Hieronymus, Contra Ioan. Hierosolymitanum, c. 8. Migne. Patr. lat. T. 23. — Obszerniej o tym mówi także Ammianus Marcellinus XXVII 3, 14—15; por. V Schultze, op. cit. 220. E. Stein, Geschichte des spätrömischen Reiches I 330.

wej. Na nich opierali się przedstawiciele *Ecclesiae Militantis* w swej ofenzywie, nie tylko już na czczone w starym Rzymie godła, ale i na kanony najwyższe *salutis rei publicae*, które były duszą państwa Rzymskiego, zasadą bytu Imperium. 'Nie jest ważne pod czyim panowaniem żyje człowiek śmiertelny, jeżeli ci co rządzą nie zmuszają go do czynów bezbożnych i nieuczciwych'[22]) — poucza nieco później św. Augustinus w rozważaniach swoich przeciwstawiając wyraźnie: *Romani* — *Christiani*. Na podobnych też pierwiastkach opiera się Ambrosius, polemizując z argumentami relacji Symmacha. 'Dozwólcie, błagam Was, byśmy jako starcy pozostawili ołtarze, które jako chłopcy przyjęliśmy, uszanujcie wiek mój, który w tej wierze przeżyłem, niechaj mi wolno będzie odprawiać obrzędy, jak moi dziadowie to czynili i żyć według obyczaju mego, gdyż przecie wolny jestem'.

Ta wiara świat cały rzymskiemu poddała prawu, Hannibala od murów miasta, Senonów od Kapitolu odegnała... więc dla bogów ojczystych, dla bogów Rzymu o pokój błagamy. Czyż jest tak ważnym, na jakiej kto drodze prawdy poszukuje — wszak na jednej tylko wielkiej tej tajemnicy osiągnąć nie sposób...' Ambrosius odpowiada: 'Czego wy nie wiecie, my głosem Bożym oświeceni wiemy. I to czego wy poszukujecie wśród domysłów, my znamy z samej już prawdy i mądrości Boga. Nie możemy być wzajemnie porównywani. Wy błagacie cesarza dla bogów waszych o pokój, my modlimy się do Chrystusa o pokój dla samych cesarzy'[23]). Odrzuca cały pietyzm dla starożytnej wiary. '„Zwycięstwo zawarte jest w siłach bojowników nie w jelitach zwierząt'[24]). Męstwem żołnierzy rzymskich świat został pokonany. Nie wśród ołtarzy bogów, lecz na polu bitew z nieprzyjacielem zdobywali wodzowie swe triumfy. Zresztą także największe klęski ponosili poganie a ołtarz Victorii nie uchronił ich od tego wcale. Nie jest też słuszne twierdzenie, że to co jest stare nie może ulegać zmianom: 'żaden wiek nie jest zbyt stary na to, by już nie mógł się uczyć czegoś lepszego. Niech wstydzi się ta starość, która już poprawić się nie może... Nie jest godne wstydu dążenie

---

[22]) S. Aurelii Augustini, De civitate Dei V 17. Corpus scr. eccl. lat. vol. XXXX.

[23]) Ep. I 18, 8. J. Geffcken, op. cit. 151.

[24]) Ep. I 18,7.

do doskonalenia się'[25]).A gdzieindziej, upominając cesarza i doradzając mu, by odmówił prośbie senatu o zwrot majątku świątyniom, rzuca wyniośle: 'majątek Kościoła to opatrzenie biednych, a oni (poganie) niech wykażą ilu jeńców wykupiły świątynie, jakiego pożywienia dostarczyły biedakom, lub jakim to wygnańcom służyły pomocą'[26]). 'Dlaczego — zapytuje dalej, — koniecznie należy konserwować obrzędy religijne przodków[27]), kiedy wszystko na świecie zmienia się z czasem, wszystko ulega rozwojowi. Możemy to obserwować dookoła siebie: i dzień nie odrazu błyszczy pełnią światła, lecz rozwidnia się i jaśnieje stopniowo, zmieniają się fazy księżyca i pory roku, my sami wreszcie od dzieciństwa ulegamy zmianom, kształcąc się z wiekiem'. Ale ponad te wszystkie argumenty, w których ten niezwykły racjonalizm biskupa uzupełnia żarliwe *credo* apostoła wiary, a raczej przed tym wszystkim Ambrosius wyraźnie przestrzega młodego władcę: '...Jeżeli inaczej będzie postanowione, będziesz mógł przyjść do Kościoła, ale tam nie zastaniesz Kapłana, jeśli zastaniesz to tego, który ciebie zatrzyma'[28]). Widmo ekskomuniki — groza panujących wszystkich krajów Zachodu w ciągu wielu wieków następnych, ukazuje się tutaj zapewne poraz pierwszy na arenie dziejów.

Naturalnie młodziutki Valentinianus nie oparł się sile tego ataku. Zgodnie z żądaniem Ambrosiusa odmówił prośbie senatu. Jednakże wystąpienie Symmacha nie przeszło bez pewnego moralnego oddźwięku nawet w obozie chrześcijańskim[29]). Najbliższe lata były okresem swego rodzaju zawieszenia broni przynajmniej w zakresie ustawodawstwa.

Dla wyznawców dawnej religii musiało jednak być jasne, że wiara ich skazana jest na zagładę przez cesarza. Brak nam jakichkolwiek pewnych danych, któreby pozwoliły choć

---

[25]) Ibd. J. Geffcken, op. cit. ibd.

[26]) Ep. I 18, 16; por. J. Geffcken, op. cit. ibd.

[27]) Ibd. 23—27.

[28]) Id. Ep. I 17, 13—14.

[29]) Prudentius, Contra Symmachum I 633 nn. Migne. Patr. lat. T. 60. J. Geffcken, op. cit. 152.

[30]) F. Lot (op. cit. 34—35) podaje, że w okresie ediktu mediolańskiego chrześcijanie stanowili tylko bardzo drobny odsetek ludności w zachodniej części imperium (najwyżej 5% w niektórych tylko okolicach).

w przybliżeniu określić stosunek procentowy *gentiles* do chrześcijan[30]). Wiemy[31]) jednak, że gdy Marcin z Tours obejmował tam stolicę biskupią w r. 375, Gallia była w większości swej pogańską. Wszędzie jeszcze stały nietknięte świątynie, w których kapłani składali ofiary, a lud gromadził się tłumnie na uroczystości. Niewiele bardziej mógł być rozpowszechniony chrystianizm w innych prowincjach Zachodu. W Rzymie, w senacie samym, miały swe ognisko te liczne ciągle jeszcze, pomimo rozpoczynającej się wtedy dezercji[32]), stare rody arystokratyczne, które w umiłowaniu dla pełnej chwały przeszłości, twardo stały przy wierze praojców. Ich oblicze duchowe, wysokie ideały etyczne, humanitaryzm a także ich pietyzm dla starego Rzymu i jego minionej świetności, znalazły swoje odzwierciedlenie w *Saturnaliach* Macrobiusa[33]).

Vettius Agorius Praetextatus augur, kapłan Vesty i boga Słońca[34]), a jednocześnie wysoki dostojnik państwowy, występuje tam jako wódz tej arystokratycznej pogańskiej partii, *princeps religiosorum*[35]). Obok niego — w szeregu innych postaci senatu rzymskiego — Q. Aurelius Symmachus, także kapłan pogański[36]), sławny pisarz i świetny stylista, którego obrona ołtarza Victorii wywołała taki wstrząs opinii współczesnej. Wszyscy oni pod wpływem represji i prześladowania, jakim ulega dawna religia, wydają się teraz bardziej wiernymi bogom, tym usilniej przywiązanymi do ich ołtarzy. Napisy przekazują stosunkowo liczne dowody ich — w tym właśnie okresie — ofiarności, wyrażonej we wznoszonych świątyniach i ołtarzach ku czci bóstw rodzimych i orientalnych[37])

---

31) J. Geffcken, op. cit. 186.

32) Wyż. str. 32.

33) Aurelii Macrobii Ambrosii Theodosii, quae extant Conviviorum saturnaliorum libri septem. Exc. J. Cominus. Por. V. Schultze, op. cit. 231; E. Stein, op. cit. 330. J. Geffcken, op. cit. s. 173.

34) Corpus inscr. lat. vol. VI. 1778. Georg Wissowa, Religion und Kultus der Römer, München 1902, s. 87.

35) Macrobius, Saturnalia I 11, 17. II 1 (pass.).

36) Pontifex maior C. I. L. VI 1698. Macrob. Saturn. I 12, 24. II 2. (pas).

37) Praetextatus wzniósł portyk di consentes z portretami bogów CIL VI 2145. O dalszych ofiarach w tych latach świadczą napisy: CIL VI 2158; VI 503. VI 1779 i wiele inn.; p. Geffcken, op. cit. 295.

Pod wpływem tych nastrojów zrodziły się projekty utrzymania przy życiu służby sakralnej w oparciu o subwencje możnych osobistości, *potentes*[38]). Ale pomimo poważnych nawet walorów ekonomicznych, jakie reprezentowali wtedy ci przedstawiciele klasy wielkich posiadaczy ziemskich, wbrew przypisywanej im niekiedy omnipotencji gospodarczej[39]) nie byli oni w stanie podnieść i utrzymać stale na swych barkach odrzuconego przez państwo ciężaru kosztów zaopatrzenia świątyń i służby u ołtarzy bogów. Zapewne zarówno rozmiary i charakter tego ciężaru, związanego zawsze w historii Rzymu z państwem właśnie, jak i trudności organizacyjne akcji zbiorowej, ubytki w szeregach pogańskich, wreszcie te właściwości psychiki ludzkiej, dla których — w ogromnej większości wypadków — te jedynie świadczenia są konsekwentnie uiszczane wzgl. wykonywane, których egzekucja jest zapewniona przez elementy nadzorcze — wszystkie te czynniki sprawiły, że akcja, zmierzająca do oparcia służby w świątyniach na ofiarności bogatych jednostek w znacznej części zawiodła[40]). Jasnym był bliski nieuchronny upadek starej wiary, przynajmniej w sensie zorganizowanych kultów.

Niewielką tylko pociechą mogło być dla *gentiles* uzyskanie przez Praetextata rozkazu cesarskiego, nakazującego zwrot gmachom publicznym (a więc i świątyniom) wszelkich zabranych stamtąd ozdób i innych przedmiotów[41]). Mniejszym jeszcze 'ustępstwem', choć niewątpliwie podyktowanym chęcią wywołania pewnego efektu, był wyraz łaski cesarskiej dla pojedyńczych wybitnych osobistości, zawarty w nominacjach na wysokie urzędy praefekt'ów, praetoriańskiego i stolicy, przywódców pogańskich — Praetextata i Symmacha. Wartość tych ostatnich decyzyj cesarza była dla obozu pogańskiego tym mniej trwała, że już w niedługim czasie — pod koniec 384 r. — Praetextatus zakończył życie, nie zdążywszy nawet objąć przeznaczonego mu na rok następny konsu-

---

38) J. Geffcken, op. cit. 146.

39) F. Lot, op. cit. 145 nn.

40) Symm. Ep. I 51.

41) Symm. Ep. X 21. O. Seeck, Geschichte des Untergangs der antiken Welt, Berlin 1913, V 195—512. V. Schultze, op. cit. 232. J. Geffcken, op. cit. 147. O. Seeck, Vita Symm. LVIII.

latu. Grób jego otoczyła powszechna żałoba ludu rzymskiego, który na wieść o zgonie zażądał odwołania przedstawień teatralnych i głośno wyrażał swą boleść[42]). Śmierć wodza pogańskiej partii była dla niej istotnie trudną do powetowania stratą, tak ze względu na jego szczere ukochanie starych tradycyj, jego wielkie walory osobiste, jak wreszcie dla tej dużej powagi, jaką mąż ten był otoczony w całym państwie a przede wszystkim w opinii cesarzy. Radość św. Hieronyma[43]), gdy wyrażał zadowolenie, że nędzny *(miserabilis)* Praetextatus, który pozwalał sobie drwić z papieża Damasiusa, siedzi oto teraz opuszczony i nagi w najgłębszej ciemności piekieł, była zupełnie uzasadniona. Pogaństwo istotnie straciło w przełomowej dla siebie chwili bodaj najsilniejszą indywidualność.

II. Polityka religijna Theodosiusa.

Polityczne zdarzenia, związane z wystąpieniem Maxima i z okresem jego usurpacji, nie wykazują bardziej doniosłego wpływu na bieg trwającej bez przerwy, początkowo wtedy jeszcze przeważnie bezkrwawej wojny religijnej. Usurpator był chrześcijaninem, z episkopatem podległej mu części imperium utrzymywał dobre stosunki[1]) i zdecydowanie popierał Kościół w walce z herezjami[2]). Skazanie na śmierć Priscilliana i najbliższych mu współwyznawców, niezależnie od tego, że kara wymierzona została za praktyki czarnoksięskie, a nie za odszczepieństwo, było niewątpliwie pierwszym tego rodzaju wypadkiem stracenia przywódców herezji z wyroku świeckiego sądu cesarskiego[3]) i jako takie uzyskało niejednolitą

---

[42]) Symm. Ep. X 10. Potwierdza to także, raczej mimowoli zresztą, św. Hieronymus, Ep. 23: „ad cuius interitum urbs universa commota est".

[43]) Hieronym. Ep. 23.

[44]) Hieronym. Contra Ioan. Hier. 8.

[1]) P. Orosius, Hist. VII 34. Patr. lat. 31. Sulpicius Severus, Vita S. Martini 20. Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum, t. 2. Schultze, op. cit. 229. Seeck, Geschichte des Untergans der antiken Welt. V, 184 nn.

[2]) Sulp. Sev. Chron. II 49, 7. Seeck, op. cit. 192.

[3]) Sulp. Sev. Chron. II 50, 2. 5. 6. 7. 8. 51, 2. podaje, że św. Martinus nie pochwalał surowego wyroku i starał się o jego złagodzenie. Sam kronikarz wyraża się o oskarżycielach bardzo krytycznie: „ac mea quidem sententia est, mihi tam reos, quam accusatores displicere", a o wyroku

ocenę nawet wśród pisarzy kościelnych. Nie mniej prawowierność nowego władcy została w ten sposób mocno zaakcentowana. Była ona dlań nawet, jak wiadomo, narzędziem walki politycznej przeciw Valentinianowi[4]), gdy młodziutki cesarz pod wpływem matki swej Justiny skłaniał się ku arianizmowi. Jednakowoż, jak wnioskować możemy z ostrego skarcenia przezeń faktu spalenia synagogi w Rzymie[5]), był Maximus przeciwnikiem stosowania gwałtownych metod w walce z innowiercami, jakie w owych właśnie latach znalazły szerokie zastosowanie we wschodniej połowie imperium. Nie pozostało też żadnych śladów wyraźnie przeciwpogańskiej ustawodawczej działalności tego cesarza[6]). Z drugiej strony już z natury rzeczy nie mogło leżeć w zamiarach ostentacyjnie prawowiernego władcy popieranie jakichkolwiek restauracyjnych dążności obozu pogańskiego. Byłoby to wręcz przeciwne kierunkowi jego polityki, usiłującej w niepewnym położeniu, w jakim się ciągle znajdował, mieć po swojej stronie przedstawicieli prawowitego Kościoła[7]).

Sytuacja mogła wydawać się nieco zmienioną po zwycięstwie Theodosiusa. Okoliczności, towarzyszące jego pobytowi w Italii, znowu obudzić mogły pewne nadzieje wyznawców starej wiary. Cesarz odwiedził Rzym[8]), owacyjnie witany

---

mówi z oburzeniem: „saevum esse et inauditum nefas, ut causam ecclesiae judex saeculi iudicaret". Por. Seeck, op. cit. 194/511.

[4]) Ambr. Ep. 21. Rufinus, Historia eccl. II 16. Migne. Patr. lat. t. 21. Theodoretus, Eccl. hist. V 14. Migne. Patr. gr. t. 82. Por. Seeck, op. cit. 207—518.

[5]) Ambr. Ep. 40, 23. Seeck, op. cit. 212.

[6]) Pozostały z okresu panowania Maxima w Italii — 22 XI 387 — spis świąt publicznych prowincji Campanii, redukujący pierwiastek pogański w tego rodzaju uroczystościach, przypisać należy jeszcze rządowi Valentiniana II. CIL X 3792. Mommsen, Bericht üb. d. Verhandl. d. Königl. Sächs. Gesellsch. d. Wissensch. Philol. hist. Klasse II 1850, s. 62; p. V. Schultze, op. cit. 254.

[7]) O rozumnej ze stanowiska Maxima celowości tej jego polityki religijnej świadczyć może fakt mało życzliwego przyjęcia, jakiego początkowo doznał Valentinianus po swojej ucieczce, ze strony Theodosiusa, właśnie ze względów natury religijnej. Theodor. H. e. V 15. Zonaras, Epitome hist. ed. Dindorfius. XIII 18. por. Seeck, op. cit 210—521.

[8]) 13 VI 389 r. Przebywał w Rzymie do ostatnich dni sierpnia t. r. Momms. Chron. min. I 245. 298. II 62.

przez ludność, sam ze swej strony widocznie uległ uczuciowo potędze starożytnej pogańskiej kultury, jaką promieniowała wtedy *urbs aeterna*. W obrębie jej murów zachowywał się, jak zwykły obywatel. *Deposito fastu* — jeżeli wierzyć Claudianowi[9]) — przechadzał się po mieście, swobodnie przekomarzając się z plebsem i zaglądał do mieszkań prywatnych obywateli. Odwiedzał zwłaszcza domy patrycjatu senatorskiego, nawiązując w ten sposób bezpośredni i poufały stosunek z czołową warstwą opozycji pogańskiej. Miraże możliwości, jakie pod wpływem tych kontaktów powstać musiały w umysłach Rzymian, już najbliższa przyszłość zlikwidować miała bez reszty. Powróciwszy do Mediolanu, Theodosius pod wpływem Ambrosiusa odmówił przyjęcia delegacji senatu, przybyłej prosić go o restytucję ołtarza Victorii[10]). Interwencja Symmacha skończyła się dlań dość nieprzyjemnie, gdyż w odpowiedzi otrzymał rozkaz natychmiastowego odjazdu z Mediolanu na odległość 100 kamieni milowych[11]). Rozbudzone nadzieje musiały znowu zadowolnić się koncesjami personalnej jedynie natury. Nominacje wyznawców wiary ojczystej na wysokie dostojeństwa państwowe, w pierwszym rzędzie wyznaczenie na praefekta pr. Italii, Illyrii i Afryki najwybitniejszego przedstawiciela ówczesnego świata pogańskiego Viriusa Nicomacha Flaviana[12]), przy równoczesnym piastowaniu analogicznego urzędu na Wschodzie także przez poganina Tatiana, były aktami łaskawości władcy dla znakomitych osobistości i przywódców stronnictwa, które według intencji cesarza miało być całkowicie unicestwione. Z tych samych względów Symmachus desygnowany został na konsula r. 391, Libanios otrzymał tytuł i godność (nie urząd) praefekta pr[13]). a Pacatus — chwalca Theodosiusa w senacie —

9) Claudii Claudiani Carmina. Rec. J. Koch, ed. Teubneri. De sexto cons. Honorii 55 nn.; por. Seeck, op. cit. 227.

10) Ambr. Ep. 57.

11) Prosper, De promissionibus et praedicationibus Dei, III 38. Migne. Patr. lat. T. 51. Schultze, op. cit. 276. Seeck, De Symmachi vita, LVIII.

12) Pauly — Wissowa, Real-Encyklopädie d. classisch. Altertumswissenschaft VI 2506 nn.; Seeck, G. d. Unt. d. ant. Welt, 227.

13) Id. ibd. 527, Seeck wyjaśnia, że mylnym było przypuszczenie (Eunapius, De vitis philosophorum et sophistarum, int. Harnano, 165), jakoby rezygnacja Libaniosa z godności nadanej mu przez cesarza —

prokonsulat Afryki. Osłabienie opozycji przez zjednanie sobie jej czołowych osobistości — to odwieczne narzędzie akcji przedstawicieli władzy wszystkich czasów — znalazło swe zastosowanie także w polityce Theodosiusa. Czy obok tego celem owych nominacji (w odniesieniu do dostojników urzędujących faktycznie a nie honorowych jedynie) było także zapobieżenie ustawicznie ponawiającym się aktom gwałtu względem świątyń ze strony ludności chrześcijańskiej[14]) — to pozostać musi w sferze mniej lub więcej prawdopodobnego domysłu. Faktem jest, że w tym samym czasie ogłoszony został dekret, ograniczający w praktyce dotychczas niczym nie skrępowaną swobodę tej niszczycielskiej akcji: dnia 2 września 390 r. rozkaz cesarski zabronił mnichom opuszczanie pustelni i przebywanie w miastach,[15]) w których podburzali tłum chrześcijański do gwałtownych wykroczeń przeciwko świątyniom. Rozegzaltowane przez fanatycznych mnichów gromady napadały w biały dzień na przedmioty kultu pogańskiego[16]). burzyły świątynie, rozbijały posągi, paliły zwoje biblioteczne. Ogromna część dorobku kultury antycznej zginęła wtedy w rękach oszalałego nienawiścią motłochu. Gdzie natomiast wyznawcy starej wiary nie byli zbyt słabi, by móc przeciwstawić się pogromowi — tam rozpoczynały się krwawe boje na ulicach miasta, zacięte i okrutne, jak tylko walki domowe być mogą. Biskupi aprobowali tę niszczycielską akcję, nierzadko występując sami na jej czele: Theophilus w Alexandrii i Kanopos[17]), (w czasie tych walk zniszczone zostały bezcenne skarby Serapeion, świątynię samą ostatecznie zburzono z rozkazu Theodosiusa)[18]), Marcellus w Apamei i Aulon[19]), Marcin

---

o czym on sam wspomina (Or. II 8) — dotyczyła dostojeństwa praefektury. Libanios zrzekł się kwestury tytularnej, nadanej mu jeszcze przez Iuliana.

[14]) Id. ibd. 227.

[15]) Cod. Th. XVI 3, 1.

[16]) Libanios, Oratio XXX ed. Foerster. Theodoretos, Historia eccl. V 21. 22. Sozomenos, Hist. eccl. VII 15. Sokrates, Hist. eccl. V 16. Ambrosius, Ep. 41; por. V. Schultze, op. cit. 260 nn. J. Geffcken, op. cit. 154 nn. O. Seeck, op. cit. 219 nn.

[17]) Soz. VII 15. Sokr. V 16. Theodor. V 22. Rufin. II 22. 26.

[18]) Cod. Th. XVI 10, 11. Obsz. Seeck, op. cit. 233/534—535.

[19]) Soz. VII 15. Theodor. V 21.

z Tours w kraju Turonów w Galii[20]). 'Wszystko zrównane zostało z ziemią' — oto zwięzła relacja uczestnika jednej z takich egzekucyj[21]). W licznych mniejszych zwłaszcza miejscowościach Azji Mniejszej i Egiptu mnisi dokonywali dzieła zniszczenia na własną rękę — nie zatrzymywani bynajmniej przez organy władzy państwowej. Na odwrót, należy zaznaczyć, że cała akcja, zwłaszcza w tych szerokich rozmiarach, jakie przybrała, rozpoczęta została z inicjatywy władzy państwowej. Gdy rozkaz cesarski[22]) wysłał gorliwego chrześcijanina praefekta pr. Cynegiusa na objazd prowincyj Wschodu z poleceniem — o ile na podstawie różnych źródeł dziś sądzić możemy — zastosowania daleko idących represyj i ograniczeń względem kultu pogańskiego i zamykania świątyń według własnego uznania w porozumieniu z miejscowym biskupem — to było już tylko rzeczą nakazu uczucia religijnego, zarówno samego praefekta jak i jego nie bezstronnych z pewnością doradców, rozciągnąć zasięg tych pełnomocnictw na jak największą liczbę znienawidzonych 'przybytków' daimonów'. W tych warunkach tłum, atakujący pod wodzą mnichów świątynię pogańską, mógł być pewien swojej bezkarności. Co więcej — gdy zabrakło mu sił do przełamania oporu stających w obronie swych ołtarzy *gentiles*, wchodziło w grę przemożne ramię władzy zwierzchniej, dokonując dzieła[23]). Wymownie mówi o tych scenach skarga współczesna: '...jak gdyby to było bezpańskie dobro (świątynie), zrywają dachy, rujnują mury, rozbijają posągi, burzą ołtarze. Kapłanom pozostaje wybór między milczeniem a śmiercią. Kiedy zniszczona jest jedna świątynia, śpieszą do drugiej i trzeciej, mnożą trophea, kpiąc z prawa...'[24]). Jak anarchizujący wpływ musiał ten stan rzeczy wywierać na samopoczucie obywatelskie ludności, na normalny bieg życia publicznego, na spoistość państwa samego — tego, zapewne, domyślić się nie

---

20) Sulp. Sev. De vit. Mart. 13—15. V. Schultze, op. cit. 271.

21) Rufin. II 26: „...vastata sunt omnia atque ad solum deducta"; por. V. Schultze, op. cit. 267.

22) Zosim. IV 37. Theodor. V 21. Mommsen, Chron. min. I 244. Por. Seeck, op. cit. 218/526. V. Schultze, op. cit. 259. J. Geffcken, op. cit. 152.

23) Theodor. V 21.

24) Lib. Or. XXX 8; por. V. Schultze, op. cit. 270.

trudno. Nie można też dziwić się Libaniosowi, gdy z uczuciem nieukrywanego oburzenia zwraca się do cesarza: 'Poco masz swoje siły, gdy chrześcijańscy poddani twoi, mnisi i ich zwolennicy, postępują wbrew woli twojej'[25]) lub wyrzuca wrogom swojej religii: 'dlaczego wściekacie się na nasze świątynie, jeżeli nie możecie nas nawrócić to używacie do tego przemocy[26]). Wreszcie rozmiary, jakie przybrała ta epidemia, zmusiły Theodosiusa do wydania wspomnianego dekretu przeciwko mnichom. Już jednak po upływie kilkunastu miesięcy sam go unieważnił[27]).

Zadaniem jego rządu nie było bynajmniej utrudnienie działalności przeciwpogańskiej i pod tym względem nic też nie uległo zmianie w okresie, przypadającym po wywczasach cesarskich w Rzymie. Jeżeli już w dekretach z r. 385 przeciw dokonywaniu wróżb o charakterze politycznym[28]) i z r. 386 przeciw udziałowi chrześcijan w uroczystościach pogańskich[29]) wyraźnie stwierdza, że chrystianizm jest jedyną prawdziwą religią — *vera et divina religio* — to z tej zasady w niedługim czasie wyprowadzi nastepnie daleko idące konsekwencje. W r. 389 znosi wszelkie ferie sądowe o charakterze pogańskim, pozostawia dla nich dni ze stanowiska religijnego obojętne oraz dni świąt chrześcijańskich: niedziele i okres wielkanocny[30]). Niedługo potem, pod wzrastającym naciskiem wpływu Ambrosiusa, tym bardziej potężnego w owym czasie po publicznej pokucie za rzeź thessalonicką, dekretem z dn. 24 II 391 r.[31]), cesarz nie tylko ponawia dawne zakazy składania ofiar krwawych, lecz także zabrania kategorycznie wszelkiego wstępu do świątyni w celu modlitwy.

---

25) Lib. Or. XXX staje na stanowisku, że działo się to wszystko bez wiedzy i woli Theodosiusa. Nie trudno zrozumieć, że zwracając się ze skargą do cesarza na jego urzędników, stosuje tego rodzaju zwrot taktyczny. Wreszcie opiera się Libanios na dawniejszym rozkazie cesarza otwarcia świątyni w prowincji Osrhoene (C. Th. XVI 10, 8), która teraz uległa zniszczeniu. Geffcken, op. cit. 155.

26) Id. ibd.; por. J. Geffcken 155.

27) Cod. Th. XVI 3, 2.

28) Cod. Th. XVI 10, 9.

29) Cod. Th. XII 1, 112.

30) Cod. Th. II 8, 19.

31) Cod. Th. XVI 10, 10.

Brzmi to nieco paradoksalnie, gdy rozkaz władcy grozi wysoką karą pieniężną 15 funtów złota urzędnikom, którzy dopuszczą do tego w prowincjach swoich, by wierni dawnej religii wchodzili do świątyni, aby tam pomodlić się lub chociaż oglądać posągi. Rozkaz był skierowany do praefekta pr. Italii Albina, dotyczył więc także miasta Rzymu. W krótkim czasie potem identycznej treści rozporządzenie wysłane zostało również do Egiptu[32]). Na wracających z szeregów chrześcijańskich do pogaństwa spadły nowe surowe kary[33]). Podkreślono powszechnie obowiązujący charakter świąt religii chrześcijańskiej przez zakaz urządzania igrzysk cyrkowych w niedziele[34]). Wreszcie dzieło ustawodawczego unicestwienia religii pogańskiej ukoronowane zostało dekretem[35]) z dn. 10 XI 392 r., zakazującym pod groźbą nadzwyczaj surowych kar uprawiania kultu dawnej religii pod jakąkolwiek bądź postacią. Wróżenie z trzew zabitych zwierząt ofiarnych ma być odtąd karane tak samo, jak zbrodnia obrazy majestatu; oddawanie czci bóstwom za pomocą kadzidła, ziół, wianków itp. bezkrwawych środków pociągnie za sobą konfiskatę mienia wyznawcy. Prawo obejmuje zakazem (i przewiduje wymienione sankcje) zarówno uprawianie kultu w świątyniach, jak i we własnych domach obywateli wobec Geniusa, Larów i Penatów miejscowych — „wszystkie miejsca, nad którymi unosi się woń kadzideł — o ile stanowią własność rozpalającego, mają być włączone do naszego skarbu". Takiej samej karze podlegał właściciel, gdy ktoś inny na jego gruncie składał ofiary bogom za jego wiedzą, natomiast nawet gdy bez jego wiedzy i woli dopuszczono się tego, właściciel karany był grzywną 25 ft. złota. Był to cios ostateczny. Od tej chwili zapalenie świeczki przed posążkiem domowego ducha kosztować miało Rzymianina utratę majątku[36]).

Ustawodawstwo religijne Theodosiusa, rozpatrywane w świetle wydanych w kodeksach jego dekretów, przedstawia się, jako konstrukcja jednolita, wznoszona systematycznie

32) Cod. Th. XVI 10, 11.

33) Cod. Th. XVI 7, 4—5. XI 39, 11.

34) Cod. Th. II 8, 20; por. Seeck, op. cit. 234/535.

35) Cod. Th. XVI 10, 12.

36) V. Schultze, op. cit. 278.

i celowo. Pomimo niewątpliwej niestałości charakteru tego cesarza i stwierdzanej wielokrotnie zmienności jego decyzji[37]) zwłaszcza w obrębie zagadnień polityki ekonomicznej i finansowej, w zarządzeniach natury personalnej, w jego stosunku do decurionów — polityka religijna Theodosiusa nie wykazuje owej rzekomej chwiejności, którą zakłada najnowsza literatura historyczna tych czasów[38]). Ustawy, dotyczące religii pogańskiej, mają zawsze jedno brzmienie: 'zakazuję'. Zakres objęty zakazem rozszerza się konsekwentnie aż do kompletnego unicestwienia wszelkich form kultu, to też wydaje się, że pomawianie Theodosiusa o brak konsekwencji czy chwiejność w jego przeciwpogańskiej akcji jest tak samo mało uzasadnionym, jak niewiarogodnym byłoby podobne przypuszczenie wobec owych ojców Kościoła, biskupów, jak Nectarius, później zwłaszcza Ambrosius pod których wpływem przemożnym pozostawał cesarz niezmiennie. Że chwilami ciążyła mu ta kuratela, że czynił nawet pewne próby wyzwolenia się z pod jej wpływu — na to posiadamy istotnie dostateczne wskazówki, nie tyle w jego pozytywnym stosunku do wybitnych osobistości świata pogańskiego, gdyż to znajdowało swe uzasadnienie we wskazaniach jego polityki ogólnej prochrześcijańskiej właśnie[39]), ile w pewnych rozstrzygnięciach, zwłaszcza w związku z akcją niszczycielską przeciw świątyniom, rozstrzygnięciach ze stanowiska administracyjnego racjonalnych, nawet koniecznych, ale właśnie dla obiektywizmu swego przez obóz chrześcijański za nieprzyjazne dla siebie i za krzywdzące uważanych. Jednakowoż emancypacyjne te wysiłki cesarza z reguły kończyły się niepowodzeniem: zawsze potrafiła okiełznąć je szybko i nieszkodliwie mocniejsza od cesarskiej wola — księcia Kościoła. Nie tylko odwołanie rozkazu o mnichach wskazuje na to dobitnie. Przemożny wpływ przedstawiciela *Ecclesiae militantis* na decyzje władcy dosadnie uwydatnia scena starcia się dwóch

[37]) Por. Seeck, op. cit. 172—175 nn. 504—505.

[38]) Id. ibd. 174. J. Geffcken, op. cit. 159.

[39]) Wymowną ilustracją właściwej wartości tych personalnych pseudokoncesyj Theodosiusa są jego dekrety, zwrócone przeciw wierze w bogów i jej wyznawcom, a przesyłane do wykonania praefektowi praet. Flavianowi augurowi i kapłanowi religii pogańskiej. Cod. Th. XVI 7, 4—5.

indywidualności — Theodosiusa i Ambrosiusa w kościele mediolańskim w związku ze sprawą zaburzeń w Callinicum. W miejscowości tej, położonej na wschodnim pograniczu cesarstwa, tłum, wiedziony przez mnichów, zburzył synagogę oraz świątynię sekty Valentinianów[40]). Cesarz zawiadomiony o tym nakazał ukarać mnichów, zwrócić wszelkie zrabowane przedmioty a synagogę odbudować na koszt miejscowego biskupa, jako faktycznego sprawcy gwałtu dokonanego. Ambrosius, oburzony podobnym rozstrzygnięciem, wystosował do monarchy list[41]) z pouczeniem o niewłaściwości jego postępowania i z żądaniem odwołania tego rozkazu. Biskup przestrzega w nim cesarza, że jeżeli nie zechce posłuchać go obecnie, to będzie zmuszony do uczynienia tego w kościele. Gdy to narazie nie dało wyniku, Ambrosius zaczekał, aż cesarz przybędzie do kościoła i tam począł go strofować publicznie. 'Jam cię z niczego cesarzem uczynił, jam tobie oddał wojsko nieprzyjaciela twego, wroga twego w moc twoją oddałem, ciebie uczyniłem triumfatorem bez trudu twojego, a ty mnie poświęcasz dla triumfu nieprzyjaciół moich"!. Skonfundowany Theodosius przyznaje, że może zbyt surowo postąpił wobec biskupa, ale obstaje przy żądaniu, by przynajmniej mnisi ponieśli zasłużoną karę. To samo utrzymują otaczający monarchę dostojnicy. „*Ego quidem cum imperatore nunc ago, vobiscum vero mihi aliter agendum est*" odpowiada im biskup i oświadcza, że nie podejdzie do ołtarza ani nabożeństwa odprawiać nie będzie w obecności cesarza, dopóki przysięgi od niego nie otrzyma, że wydany wyrok będzie anulowany. Cesarz wykonał żądaną przysięgę...[42]).

Przemawiając imieniem Boga, panował Ambrosius nad Theodosiusem podobnie, jak panowali odtąd przez wiele wieków duchowni pasterze nad półbarbarzyńskimi królami średniowiecza. Istotny stosunek wzajemny najlepiej określił sam Ambrosius w jednym z listów swoich do cesarza[43]): „*Diligat te Dominus, quia tu Domini servos diligis*".

---

40) Ambr. Ep. 40. 41. Paulin. Vit. Ambros. 22—23. Migne. Patr. lat. T. 14.

41) Ep. 40.

42) Paulin. Vit. Ambr. 23. Ambr. Ep. 41, 25—27 mówi o tym w słowach nieco innych, ale w treści swej identycznych.

43) Ep. 53, 6.

III. Śmierć Valentiniana II.

W zachodniej połowie imperium zaszły wypadki, które miały kwestię religijną przerzucić z terenu zarządzeń i represyj administracyjnych oraz zgiełku pogromów i walk ulicznych na płaszczyznę wojny regularnej. Śmierć Valentiniana II w Viennie dn. 15 V 392 r.[1]) była punktem wyjścia kryzysu. Młodziutki 20-letni cesarz zmarł wśród okoliczności, które nasuwać mogły przypuszczenie samobójstwa: znaleziono go ze sznurem na szyi, powieszonego w jakimś ustronnym miejscu jego pałacu[2]). Z drugiej jednak strony wprost wrogie stosunki, jakie panowały między młodym cesarzem a przydanym mu przez Theodosiusa opiekunem comes'em Arbogastem budziły podejrzenie mordu, osłonionego pozorami samobójstwa.

Arbogastes[3]), z pochodzenia Frank, zaledwie na pół zromanizowany, pozostając oddawna w rzymskiej służbie, zdobył sobie zaufanie Theodosiusa, położył duże zasługi w wyprawie przeciw Maximowi[4]) i po zlikwidowaniu usurpacji otrzymał z rąk swego cesarskiego wodza zaszczytną misję opieki nad młodym Augustem Zachodu. Należy tu zaznaczyć, że mandat powierzony Arbogastowi nie był złączony z sprawowaniem jakiegoś określonego urzędu[5]). Tym samym zakres kompetencji nie był ściśle ograniczony a sfera odpowiedzialności bardzo szeroka. W tych warunkach nie trudno było o konflikty, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę młodzieńczy wiek i wrażliwość charakteru Valentiniana oraz brutalność pierwotnej natury germańskiego jego opiekuna, który, wreszcie, mógł czuć się zupełnie niezależnym od swego pupila, gdy po-

---

1) Mommsen, Chron. min. I 245. 298. 463. 522. 629. 650. 651. II 15. 62. 63. 154. III 422. Marcellinus (II 62) błędnie wyznacza datę 15 III 391; por. Epiphanii De mensuris et ponderibus, 20. Patr. gr. t. 43. Migne. Seeck, op. cit. 242|537.

2) Tak podaje Philostorgios, Ex eccles. hist. epitome conf. a Photio Patriarcha XI. Migne. Patr. gr. 65; podobnie większość pisarzy ówczesnych dziejów; Zosimos, IV 54, twierdzi, że zabity został przez wysłanników Arbogasta opodal murów miasta w obecności żołnierzy.

3) Real-Enzyclopädie der classisch. Altertumswis. v. Pauly-Wissowa. t. 2 415 nn.

4) Orosius VII 35; por. Seeck, op. cit. 286|535.

5) Urząd magistri militum pełnili wówczas w Gallii Charietto i Syrus. Gregor. Tur. II 9; por. Seeck, ibd.

siadał nominację od cesarza Wschodu. Wielka popularność, jaką się cieszył w oddanym mu całkowicie wojsku[6]) czyniła go tym bardziej pewnym siebie, panem położenia. Dwór zamieszkiwał w Viennie. Sąsiedztwo Theodosiusa, który w okresie lat 388—391 przebywał w Górnej Italii, było może pewnym zabezpieczeniem słabego w swej pozornej wszechwładzy młodzieńca. — Już jednak następny rok był rokiem jego katastrofy. Zapowiedziały ją wybuchy ostrych starć i konfliktów. Valentinianus oburzony razu jednego na zuchwałe zachowanie się comes'a[7]) chciał przebić go mieczem, — że jednak żołnierz, któremu cesarz, nie mając własnego, chciał wyrwać miecz, oparł się i nie oddał oręża, Arbogastes ocalał[8]). Poprzedziły tę scenę[9]) względnie niezależnie od niej rozegrały się w pałacu inne nie mniej drastyczne: gdy Arbogastes w oczach Valentiniana zamordował[10]) jego przyjaciela Harmoniusa a później podarł i rzucił o ziemię dekret dymisyjny, wręczony mu przez cesarza w konsystorium[11]).) Ciężka depresja, jako reakcja po doznanej obeldze i upokorzeniu, miała, według niektórych, impulsywną, niezrównoważoną naturę młodzieńca pchnąć do rozpaczliwej decyzji samobójczej[12]). W świadectwach współczesnych albo im bliskich nie ma jednolitej opinii co do przyczyny tajemniczego zgonu. — Augustinus mówi: '*sive per insidias sive quo alio pacto vel casu*'[13]). Wielu pisarzy jak Sozomenos[14]), Rufinus[15]) podają obie wersje. Paulinus krótko wspomina i jakby mimochodem: '*postquam... vitam finivi.*[16]) Wyraźnie o samobójczej śmierci piszą: Prosper[17])

6) Zos. IV 53. Greg. Tur. II 9; por. Seeck, op. cit. ibd.

7) Tytuł Arbogasta: Ambros. De obit. Val. 25. 27. Paulin. Vit. Ambr. 26. 30. 31.

8) Philost. Ep. XI.

9) Tak interpretuje źródła Seeck, op. cit. 241/536.

10) Ioannes Antiochenus, Hist. chron. 187. Fragmenta historicorum graecorum. C. Muellerus. 609. Seeck, ibd.

11) Zosim. IV 53.

12) Seeck, ibd.

13) De civ. Dei V 26.

14) H. e. VII 22.

15) H. e. II 31.

16) Vit. Ambr. 26.

17) Prosperi Tironis Epit. chron. Mommsen, Chron. min. I 463. Dodaje jednak, mówiąc o Arbogaście: „cuius (Valentiniana) exitu gravabatur".

i Cassiodor[18]) *(vitae taedio)*; natomiast na Arbogasta, jako na sprawcę zabójstwa wskazują: Orosius[19]), Hieronymus[20]), Paulus[21]), Ioannes Antiochenus[22]), Philostorgios[23]), Sokrates[24]), Zosimos[25]). Philostorgios i Zosimos podają nawet przebieg sceny zabójstwa. Opisy te jednak tak dalece różnią się od siebie, że byłoby ryzykowne na ich podstawie wyciągać jakiekolwiek wnioski. Natomiast nie bez znaczenia jest ta właściwość wyszczególnionych przekazów, że trzej autorowie — Hieronymus, Orosius i Philostorgios, prawowierni i Arianin, zgodnie i, jak sądzić możemy, niezależnie od siebie, podają, jakoby po dokonaniu zabójstwa mordercy powiesili trupa Valentiniana, celem wywołania pozorów śmierci samobójczej. Wreszcie należy tu wspomnieć o opinii Aur. Victora, *Epit.* 48, 7, jakoby zabójstwo było dokonane przez Eugeniusa. Jest to jednak głos całkowicie odosobniony i w wersji swej zupełnie nieprawdopodobny. Powstaje Ambrosius. Ten w swej mowie pogrzebowej ku czci Valentiniana mówi dużo o jego życiu i śmierci, i chociaż, ze względu na aktualną wszechwładzę Arbogasta, nie może wypowiadać się zbyt wyraźnie, wszelako jest aż nadto widoczne, że nie podejrzewa swego wychowanka o samobójstwo. Pewien jest jego zbawienia[26]), widzi go w niebie w towarzystwie tak podobną śmiercią zmarłego brata Gratiana i oświadcza, że nigdy odtąd ani w sercu ani w słowach modlitwy nie rozdzieli tych dwóch imion[27]): Gratiana i Valentiniana. Jednakowoż, gdy po 2½ latach wygłasza mowę pochwalną na pogrzebie Theodosiusa i wylicza w niej

---

18) Chronica. Momms. Chron. min. II 154.

19) Hist. VII 35 wskazuje na usiłowania morderców stworzenia pozorów dokonanego jakoby samobójstwa: „...atque ut voluntariam sibi conscivisse mortem putaretur, laqueo suspensus est".

20) Epist. 60. Migne. Patr. lat. t. 22. dodaje przy tym: „et cadaver exanime suspendio infamatum".

21) Hist. rom. XII 3. Monumenta germ. hist. auct. antiquiss. t. 2.

22) Hist. chron. 187.

23) H. e. XI także wyraźnie podaje, że trupa powieszono po śmierci, aby nasunąć podejrzenie, że zabity sam sobie życie odebrał.

24) H. e. V 25.

25) Hist. IV 54. Przekaz Zosima zgadza się naogół ze szczegółami podanymi przez Ioannesa Antiocheńskiego.

26) De ob. Val. 46. 51. etc.

27) Id. 56. 78. 79.

cesarzy chrześcijańskich, witających swego następcę przybyłego do raju — to chociaż z dużym uczuciem mówi znów o Gratianie, mówi o innych postaciach[28]), imienia Valentiniana jednak nie wspomina ani razu. Stąd wielu wyciąga wniosek, że Ambrosius, przekonawszy się z czasem o samobójstwie Valentiniana, nie mógł uznać go godnym zbawienia, a tym samym nie mógł przewidywać jego obecności w raju wśród chrześcijańskich cesarzy[29]). A ponieważ Ambrosius, stojąc najbliżej wydarzeń i będąc wtedy tak przyjaźnie usposobiony względem nieszczęśliwego młodzieńca, powinien mieć najlepsze informacje, więc — tak uważa przeważająca dziś opinia[30]) — Valentinianus II popełnił samobójstwo.

Jeżeli, istotnie, logice tych wywodów nic zarzucić nie można, to jednak konstrukcja oparta, jako na głównym argumencie, na przemilczeniu, względnie na braku czegoś, co być powinno, gdybyśmy wyprowadzić mieli przeciwny wniosek, nie wydaje się w tym wypadku dostatecznie przekonywującą. Możliwość wypadku pomyłki w intepretacji milczenia Ambrosiusa musi w dużym stopniu podważać poczucie pewności wydedukowanej na tej podstawie diagnozy.

Nie można zapominać, że przyjaźń Ambrosiusa względem Valentiniana w chwili śmierci cesarza była uczuciem stosunkowo świeżej daty. Posłuszny pupil biskupa w ostatnim okresie swego życia[31]), był Valentinianus w latach poprzednich przez długi bardzo czas w ostrej z nim kolizji ze względu na swój stosunek do arianizmu[32]). Niemałe emocje musiał przeżywać ten żarliwy apostoł religii prawowiernej, gdy młodziutki cesarz odgrodził się całkowicie od jego wpływu, ulegając przewodnictwu duchowemu ariańskiego heretyka, gdy on sam, biskup, ostentacyjnie przygotowując się do męczeństwa, które mu jakoby z rąk Valentiniana groziło, doprowadzał ludność do tumultów i manifestacyj przeciw panującemu, podnosił przeciw niemu urzędników dworu i nawet wojsko ce-

28) De ob. Theod. 39. 40. 51.

29) Seeck, op. cit. 537. Stein, op. cit. 325.

30) Seeck, ibd. Geffcken, op. cit. 158. Stein, op. cit. 325 n. 4.

31) Ambr. De ob. Val. 28. 79. 80. Ep. 53.

32) Ambr. Ep. 20. 21. Contra Auxentium. Rufin. H. e. II 15. Theodoret. V 13. Obszernie Seeck, op. cit. 199—207.

sarskie[33]). Pamięć tych drastycznych starć napewno nie mąciła szczerego żalu biskupa nazajutrz po gwałtownej śmierci młodzieńca. Musimy wierzyć jego bólu gorzkiego pełnym wynurzeniom, w liście pisanym latem 392 r.[34]) „*Doleo enim — fateor, — dolore acerbo...*“. Z rozrzewnieniem mówi tu o radykalnej zmianie usposobienia względem siebie ze strony zmarłego i dodaje, że nadmienia o tym nie dlatego, by starą swą krzywdę przypominać — *non pro recordatione iniuriae veteris* — lecz by dać świadectwo dziełu nawrócenia. Biskup jest tutaj niewątpliwie szczery. Czy jednak po latach, gdy uczucia wywołane tragiczną katastrofą z natury rzeczy zblakły i zszarzały, czy wtedy owe wspomnienia nie czyniły osobistości Valentiniana w ocenie Ambrosiusa mniej wartościową, bo mniej zasłużoną dla Kościoła od tych postaci, jak Constantinus Wielki, jego matka, Gratianus, — które mówca widział w otoczeniu Theodosiusa w niebie obok osób z najbliższej rodziny zmarłego: jego pierwszej żony, córki i ojca? Czy istotnie umieszczenie postaci Valentiniana II, wśród tamtych było ze strony Ambrosiusa rzeczą tak bardzo konsekwentną a nawet tak konieczną, że przemilczenie musi być tłumaczone, jako wyraz zwątpienia w osiągnięcie zbawienia przez Valentiniana?

Następnie, przyjmując nawet całkowitą słuszność tej oficjalnej niejako obecnie interpretacji, nie uwolnimy się mimo tego od innych wątpliwości, jakie się tu nasuwać muszą. — Jeżeli Ambrosius mylił się istotnie w ocenie przyczyny śmierci cesarza po upływie kilku miesięcy[35]) od katastrofy, gdy na

[33]) W myśl zasady: „ea quae sunt divina imperatoriae potestati non esse subjecta“. Ambr. Ep. 20, 8. ibd. 5, 7, 9—15, 19—23, 26. Paulin. Vit. Ambr. 13. Rufin. H. e. II 16 podaje, że dekret, skazujący na wygnanie Ambr. polecono sporządzić „Benevolo tunc memoriae scriniis praesidenti”, ten jednak oparł się zleceniu władcy, nie chcąc naruszać zasad wiary swojej: „Haec dicens ante pedes impia praecipientium cingulum jecit”.

[34]) Ep. 53, 1—2.

[35]) Ep. 53, 5. Ambrosius pisze do Theodosiusa na jakiś czas przed pogrzebem: „vix enim superiorem aestatem transegimus”. Od daty katastrofy — 15 maja — upłynęło zatem ok. 2—3 miesięcy. De ob. Val. 49 zwracając się do sióstr Valentiniana II nadmienia, że od 2 miesięcy uczestniczą w orszaku pogrzebowym brata.

jego pogrzebie mowę swą wygłaszał, to czy możemy mieć pewność, że lepiej był poinformowany w dwa lata później niż w dniu uroczystości pogrzebowych Theodosiusa? Zarówno nie duża stosunkowo odległość Vienny od Mediolanu, nie wymagająca wielotygodniowej komunikacji jak i przypuszczalna łatwość otrzymania szybkich wiadomości przez biskupa od przedstawicieli duchowieństwa, których obecności w otoczeniu Valentiniana domyślać się możemy, każą raczej przypuszczać, że Ambrosius już w kilka tygodni po tragicznym fakcie mógł być w posiadaniu informacyj dokładnych o tyle, o ile to w danych warunkach było wogóle możliwe. Z drugiej strony, ewentualny sprawca zbrodni, panując nad sytuacją na miejscu, mógł niewątpliwie nie tylko nadać pozorom samobójstwa złudną cechę prawdopodobieństwa, ale ją jeszcze z biegiem czasu nasilić, w umysłach niewtajemniczonego otoczenia uprawdopodobnić. Wszak graczem nielada był ten wojownik, którego pomysły po kilkunastu wiekach odtwarzać się mogły w zwycięskich bitwach XIX stulecia[36]). Zresztą i o tym pamiętać należy, że w grę tu wchodził fakt z natury rzeczy dokonany bez świadków, przynajmniej bezstronnych, (niebezstronnych, w wypadku zabójstwa współwinnych, można było usunąć) że zatem obiektywne i istotne wyświetlenie go także i przez ewentualnych późniejszych informatorów Ambrosiusa — nie koniecznie mieścić się mogło w granicach prawdopodobieństwa. Tym mniej na podobnych, domniemanych zresztą tylko, próbach opierać się można, jako na dowodzie prawdy historycznej. Przypuszczenie[37]), że Ambrosius, zapoznawszy się szczegółowo z wynikami oględzin zwłok, upewnił się o samobójstwie, byłoby może mogło uchodzić za prawdopodobne dzisiaj, przy obecnym stanie wiedzy w zakresie medycyny sądowej. Dla rozstrzygnięcia zagadnienia, ewentualnie, dla sformułowania sądu na podstawie ówczesnych warunków, przesłanka podobna wydaje się zupełnie nierealna.

Zwolennicy tezy dokonanego samobójstwa utrzymują, że namiętne pragnienie Valentiniana przyjęcia chrztu[38]) wska-

---

[36]) Seeck, op. cit. 252.
[37]) Id. ibd. 242.
[38]) Ambr. De ob. Val. 51 nn.

zuje na jego zamiar odebrania sobie życia. Cesarz wielokrotnie zapraszał do siebie Ambrosiusa, chcąc być przez niego ochrzczonym[39]). Czy jednak słusznym jest wyciągać stąd wniosek, że po przyjęciu chrztu właśnie zamierzał dokonać samobójstwa? Czy pełen żaru uczucia religijnego człowiek w oczekiwaniu chrztu mógł pozostawać obojętny dla widoków życia pozagrobowego i szczęśliwości po śmierci? Czy zechciałby własną decyzją pozbawić się tych nadziei? I to niemal w przeddzień wyczekiwanego chrztu[40]). Pragnienie chrztu przed grożącą śmiercią jest zrozumiałe, ale nie przed śmiercią z własnej ręki, gdyż wtedy przestają istnieć te błogosławione dla życia zaziemskiego skutki, jakie chrzest zapewnia wyznawcom. Valentinianus, przygotowujący się wtedy do chrztu — nie mógł nie wiedzieć o tych zasadach wiary, której był gorącym czcicielem. Zapewne, pathologia wszystko może wytłumaczyć, ale nie mamy żadnego potwierdzenia umysłowej choroby tego cesarza. Wydaje się natomiast bez porównania bardziej prawdopodobnym wytłumaczenie naglących wezwań nieszczęsnego młodzieńca uzasadnioną jego obawą przed zamachem Arbogasta[41]), pragnieniem przyjęcia chrztu przed gwałtowną, grożącą mu stąd śmiercią, wreszcie może nawet w większym stopniu, nadzieją znalezienia ratunku[42]) w obecności biskupa, którego siła duchowa wywierała duży wpływ na współczesnych, nawet na innowierców[43]), i z którym, o ile

---

[39]) Ambr. De ob. Val. 23 nn.

[40]) Ambr. De ob. Val. 26: „iam superabam Alpium iuga et ecce nuntius amarus...".

[41]) Ambr. de ob. Val. mówi wyraźnie o niebezpieczeństwach, jakie zagrażały życiu Valentiniana. 25. 27. 35. 52. 80.

[42]) Id. ibd. 25: „...ecce resriptum accipio, ut sine mora pergendum putarem, eo quod vadem fidei tuae habere me apud comitem tuum velles". Podobnie o swej pojednawczej ewentualnej roli między Valentinianem a Arbogastem mówi tamże 27: „...sed quanta ego cura inter te et comitem tuum, quanta sedulitate concordiam et gratiam refudissem? Quam me ipsum pro tua obtulissem fide, quam in me ipsum eos recepissem, quibus ille se timere dicebat', lub '...Tu per me putabas eripi te periculis: tu me non solum ut parentem diligebas, sed ut redemptorem tui et liberatorem sperebas...".

[43]) Ambr. Ep. 20. Doprowadzenie do zachwiania się ariańskich Gotów w wierności cesarzowi w czasie sporu o świątynie. Por. Seeck, op. cit. 206.

wierzyć będziemy Paulinowi, Arbogastes liczył się bardzo poważnie[44]).

Jeżeli teraz w rozważaniach naszych przejdziemy do rozpatrzenia terenu tego społeczno - psychologicznego podłoża, na którym fakt został dokonany, to przypomnieć musimy, że niedługo przed dniem śmierci Valentiniana *'ante diem'*[45]), według Ambrosiusa — innego jeszcze konfliktu było widownią konsystorium. Poselstwo senatu rzymskiego po raz już czwarty ponawiało swe żądanie restytucji ołtarza Victorii. Arbogastes, jako poganin, popierał prośbę delegacji, popierali ją członkowie konsystorium, których, według opinii mediolańskiego biskupa, Valentinianus miał powody obawiać się[46]). Jednak odmówił on kategorycznie także i obecnie. Czy logika zdarzeń, jakich widownią było w poprzedzających latach całe imperium, nie nasuwa wewnętrznego prawdopodobieństwa innej niż samobójcza śmierci cesarskiego młodzieńca, który, w oparciu o Kościół, ostro przeciwstawił się wzbierającej fali rozgoryczenia opozycji pogańskiej, a potężnego[47]) swego barbarzyńskiego opiekuna, także poganina, prowokował odprawą, której narazie nie mógł wprowadzić w wykonanie, ale której, zwłaszcza wobec bliskich związków rodzinnych Valentiniana z Theodosiusem[48]). Arbogastes musiał obawiać się w niedalekiej przyszłości.

W wyniku rozważań całokształtu sytuacji ówczesnej: zarówno stanu gorączki religijnej, w jakim żyła ludność imperium, jak i okoliczności owego fatalnego dnia kryzysu w Viennie, należałoby przypuszczać, że śmierć Valentiniana II. była wynikiem aktu zabójstwa, dokonanego w takiej czy innej łączności z ową falą powszechnego zniechęcenia, goryczy i obawy o losy imperium, jaka ogarnęła wtedy szerokie masy obywateli z grupą starych senatorskich rodów na czele[49]). Jeże-

---

[44]) Paulin. Vit. Ambr. 30.

[45]) De ob. Val. 52. O tejże delegacji mówi Paulin. Vit. Ambr. 26.

[46]) Ambr. ibd.: „...templorum privilegia denegavit his urgentibus quos revereri posset. Astabat virorum caterva, supplicabat senatus: non metuebat hominibus displicere ut tibi soli placeret in Christo".

[47]) O wszechwładzy ówczesnej Arbogasta w Gallii mówi dosadnie Sulpicius Alexander w przekazie Greg. Tur. II 9.

[48]) Przez siostrę Valentiniana, drugą żonę Theodosiusa Gallę, której serdeczne uczucia względem brata potwierdza Zos. IV 55.

[49]) Na innej nieco drodze rozumowania i przesłanek, ale do podob-

li nawet krytycznie ustosunkujemy się do tradycji Sokratesa[50]) i Zosima[51]), według których plan zabójstwa Valentiniana był opracowany z wiedzą Eugeniusa, przyszłego usurpatora i Augusta Zachodu — a istotnie trudno jest opierać się całkowicie na tych przekazach, z uwagi na odległość tradycji od czasu i miejsca zdarzeń oraz na liczne nieścisłości i nawet widoczne przeinaczenia tam napotykane — to jednak, jak sądzić można, będziemy bliscy prawdy, wyrażając przypuszczenie, że historycy ci w przekazach swoich pozostawili nam opinie pewnych wersyj, które były wyrazem tradycyj dość oddalonych wprawdzie, często i nawet w ważnych szczegółach zniekształconych, stąd mało nadających się do przedstawienia obrazu historycznego, ale posiadających pomimo to kapitalną dla historyka wartość — wewnętrznego prawdopodobieństwa przez zharmonizowanie z duchem i treścią genetycznego rozwoju zdarzeń swojej epoki.

Katastrofa Valentiniana II. była pierwszorzędnej doniosłości zdarzeniem historii wojny religijnej w rzymskim imperium. Zamknięty został okres, w którym tumulty i ekscesy tłumu uzupełniały dzieło ustaw państwowych. Ujęty w kleszcze podwójnego naporu stary świat pogański postawiony został przed koniecznością wyboru między nieuchronną zagładą — a zbrojną w obronie swych bogów rozprawą.

IV. Osobistość Eugeniusa.

Na tronie zachodniego państwa zasiadł, ogłoszony z rozkazu Arbogasta[1]) przez wojsko Augustem, Flavius[2]) Euge-

nych wniosków dochodzi H. Klee, De exitu Valentiniani II Augusti et de Eugenii imperii initiis, Monasterii 1892, s. 11—17. O możliwości związku między gwałtowną śmiercią Valentiniana a jego odmową, udzieloną ostatniej delegacji senatu, pisał już Baronius. Później J. Gothofredus, 'De Valentiniani Jun. caede' w wyd. Philostorgiosa przedstawił opinie autorów starożytnych o przyczynach gwałtownej śmierci cesarza, nie definiując jednak wyraźnie swego sądu w tym zagadnieniu. Natomiast przypuszczenie dokonanego zabójstwa podają Ranke, Weltgeschichte IV 197; Schultze, op. cit. 281.

[50]) H. e. V 25.

[51]) Hist. IV 54.

[1]) Zos. IV 54. Philost. XI 2. Oros. VII 35. Paul. Hist. rom. XII 3. Sokr. V 25. Consul. Ital.*) Mommsen, Chron. min. I 298. Prosp. Tir. Epit.

nius. Kim był ten człowiek, z którego imieniem związane jest to jedyne w historii zjawisko — wojny o utrzymanie dawnej religii starego Rzymu, religii, która w istocie swojej była duszą dawnego państwa rzymskiego? Badacz, przystępujący do rozpatrywania tego zagadnienia, znajdzie się w położeniu nowoczesnego czytelnika gazety po konfiskacie. Białe plamy... skonfiskowana treść, nie oszczędzono nawet nagłówków. Próżno będzie szukać śladów jego dekretów, próżno wertować zbiory pism i listów z tej epoki. Nie znajdzie niemal żadnej pozostałości korespondencji, jaką ten wysoce ukształcony umysł[3]) i ceniony stylista niewątpliwie prowadził w zasięgu bardzo szerokim. Wszak pozostawał w bliskich przyjaźnych stosunkach ze znakomitościami swojego czasu: z Symmachem, z Flavianem, z Richomerem[4]). Nic — ani jednego urywka myśli, ani skrawka jednego wiersza nie pozostawiła nam podwójna cenzura triumfującego Kościoła i zwycięskiej dynastii. Listy do niego pisane przez Aureliusa Symmacha zostały skrzętnie usunięte z kodeksu przez wydawcę, syna autora, najprawdopodobniej, jak przypuszcza Seeck, w obawie, by nie narazić się możnym triumfatorom[5]). To co nam pozostało o nim, to krótkie, najczęściej kilkuwyrazowe, pogardliwym lekceważeniem nacechowane wzmianki historyków Kościoła, nieco obszerniejszy ale niewiele mówiący, bo nadzwyczaj ogólnikowy, utrzymany w apologetycznym tonie przekaz Zosima, żyjącego zresztą w sto lat przeszło po nim, trochę monet, 2—3 wzmianki w korespondencji Symmacha z Richomerem i Flavianem, parę szyderstw Claudiana, kilka ocalałych inskrypcyj z okresu jego panowania i, wreszcie, jedyny list pisany do Eugeniusa przez Ambrosiusa. Oto wszystko. A jeżeli dodamy jeszcze, że spośród przekazanych nam tą drogą nie. do inicjatywy i działalności samego cesarza, jak i do jego niewątpliwie potężnego wodza i fundatora jego tronu Arboga-

Id. ibd. I 463. Additam. VI ad Pros.*) Id. ibd. I 498. Marcell. com. Chron. Id. ibd. II 62.*) 63.

*) błędnie podany rok 391. Marcellinus podaje tę samą wiadomość także w r. 392.

2) Dessau, Inscript. lat. sel. 790.

3) Zos. IV 54. Sokr. V 25.

4) O. Aur. Symm. Ep. III 60. 61. Zos. ibd.

5) Seeck, Vita Sym. LVIII.

sta, to jasnym będzie, jak bardzo nie łatwe, nieomal beznadziejnie trudne jest zadanie, przed którym staje historyk jego czasów i osoby.

Eugenius był chrześcijaninem, wszyscy, poza jedynym Philostorgiosem[6]), zgadzają się co do tego. Był wysokim urzędnikiem dworu, jako przełożony kancelarii cesarskiej, z tytułem magistra[7]) co w hierarchii administracji państwowej było równe randze prokonsula[8]). O jego wysokim wykształceniu i wybitnych zdolnościach intelektualnych mówi nam nie tylko poganin Zosimos[9]), ale również — chociaż niechętnie i półgębkiem niejako — chrześcijanin Sokrates: Διὰ δὲ τὸ εἶναι ἐλλόγιμος πλέον τῶν ἄλλων τιμώμενος τὴν τύχην μετρίως οὐκ ἤνεγκεν.

Na dwór cesarski został wprowadzony przez Arbogasta, któremu polecił Eugeniusa zaprzyjaźniony z nim oddawna Richomeres[11]). Poprzednio był nauczycielem retoryki łacińskiej i w tym charakterze, jako wybitny mówca i stylista, zwrócił na siebie uwagę Richomera. W sferach rzymskiej noblessy cieszył się dużą powagą. Symmachus w listach swoich mówi o nim '*dominus et frater meus*'[12]). — Nie mamy pewnych danych o jego roli w samym akcie krwawego przewrotu pałacowego w Viennie. Zosimos przypisuje mu współudział przez zaaprobowanie inicjatywy Arbogasta[13]), który jakoby miał długo zabiegać i przekonywać Eugeniusa, by nie odrzucał niedbale tego, co mu los szczęśliwie ofiarowuje[14]). Współdziałanie z Arbogastem w zabójstwie zarzuca mu także Sokrates, według relacji którego Eugenius był nawet inicjatorem zamachu[15]). Wersje w tym brzmieniu są dość odległe od prawdy już chociażby z tego względu, że Eugenius nie został ogłoszony cesarzem bezpośrednio po katastrofie Valenti-

6) Epit. XI 2.

7) Id. ibd. Sokr. V 25.

8) Cod. Th. VI 11 uw. Gothofreda; por. Seeck, op. cit. 538.

9) Hist. IV 54. 55.

10) H. e. V 25.

11) Zos. IV 54.

12) Symmach. Ep. III 60. 61.

13 Wyż. str. 56.

14) Zos. ibd.

15) H. e. V 25.

niana, lecz dopiero po upływie przeszło trzech miesięcy, tj. 22 sierpnia 392 r.[16]), co byłoby niezrozumiałe, gdyby zgładzenie Valentiniana miało być obmyślane i dokonane w porozumieniu z Eugeniusem, jako z przyszłym cesarzem.

Tak długi okres *interregnum* starano się wytłumaczyć zabiegami Arbogasta o uzyskanie zgody Theodosiusa na pozostawienie mu i nadal rządów w zachodniej połowie imperium w charakterze męża zaufania czy namiestnika cesarskiego[17]). Miał nawet comes, według tej hypotezy, bezpośrednio po śmierci Valentiniana wysłać do Konstantinopola poselstwo z misją oczyszczenia go w opinii Theodosiusa (z ewentualnych podejrzeń o udział w morderstwie) i uzyskania w konsekwencji celu głównego, tj. sankcji cesarza dla jego ambitnych zamiarów. Dopiero niełaska, jaka na Wschodzie spotkała pogańskiego praefekta praet. Tatiana w tym właśnie czasie, tj. latem 392 r. miała być ostrzeżeniem dla Arbogasta, który pod wpływem tej wiadomości zdecydował się na ogłoszenie cesarzem Eugeniusa[18]).

Hypoteza ta skonstruowana została na domniemaniu, że upadek Tatiana miał miejsce wczesnym latem, tj. wtedy, gdy mógł jeszcze wywrzeć istotnie swój wpływ na decyzję, uskutecznioną dnia 22 sierpnia 392 roku. Przyjmując, że ostatni znany dekret cesarski na imię Tatiana wydany był 30 czerwca[19]), a pierwszy do jego następcy Rufina w dniu 26 sierpnia[20]), uważano za prawdopodobne przypuszczenie, że katastrofa praefekta nastąpiła w niedługim czasie po dekrecie z dn. 30 VI i że wieść o niej, jako o przeciwpogańskim zwrocie w aktualnej polityce Theodosiusa, przyniesiona do Galli po upływie 3—4 tygodni[21]) odegrała tutaj rolę decydującą w zdarzeniach. — Myt o chwiejności — czy zmienności religijnej polityki Theodosiusa i w tej koncepcji nie jest, jak wi-

[16]) Consularia Italica. Mommsen, Chron. min. I 298.

[17]) Seeck, op. cit. 243. Stein, op. cit. 326.

[18]) Seeck, ibd. Geffcken, op. cit. 158.

[19]) Cod. Th. XII 1, 127.

[20]) Cod. Th. VIII 6, 2.

[21]) Wiadomość o śmierci Valentiniana II dotarła do Konstantynopola dn. 10 czerwca czyli na 27 dzień po katastrofie, jak o tym możemy wnioskować z Consul. ital. Mommsen I 298: IIII id. I u n., por. Seeck op. cit. 537.

dać, pominięty. Jednakowoż, wydaje się, że data złożenia z urzędu Tatiana winna być raczej przesunięta poza granice czasu, w którym mogłaby była wywierać jeszcze jakikolwiek wpływ na decyzję obwołania nowego augusta na Zachodzie. Adresowany do Tatiana, jako do praefekta praetorianów, dekret cesarski[22]) (Cod. Just. XI 25, 2) bez daty i imion konsulów w sprawie codziennego wydawania zboża z magazynów publicznych ponad ustaloną normę, należy, według późniejszych rozważań Seecka[23]), zaliczyć do okresu czasu po 1 września 392 roku, a to na podstawie wzmiankowanej w tym rozkazie indykcji bieżącej. Tym samym upadek praefekta nastąpił najwidoczniej dopiero po tym terminie. Kolizję, która zachodzi tutaj z ustaloną jakoby datą 26 sierpnia pierwszego dekretu, adresowanego już do następcy Tatiana (*Cod. Th.* VIII 6,2), Seeck tłumaczy w ten sposób, że dekret ów jest tylko zniekształconym w swej treści i dacie fragmentem innego rozkazu[24]) (*Cod. Th.* IX 28, 1), oznaczonego datą 10 września 392 roku i adresowanego istotnie już do Rufina. Data *IIII id. Sept.* została zamieniona na podobną w kształcie pisarskim *VII kal. Sept.* Natomiast treść jednego z dekretów (fragmentów), traktująca o nadużyciach urzędników — *Cod. Th.* IX 28, 1 — dobrze harmonizuje z treścią drugiego — *Cod. Th.* VIII 6, 2 — omawiającego licencje na przejazdy *tractoriae*, które, jak to z ustawodawstwa wielu cesarzy jest widocznym, były przedmiotem ustawicznie ponawiających się nadużyć.

---

[22]) Cod. Iust. XI 25, 2. Ed. Beck.: „Imp. Martianus A. Tatiano pf. p. centum vigintiquinque modios frumenti praeter solitum canonem per singulos dies de praesente sexta indictione ex die Kalendarum Ianuarii nomine parapeteumatis de horreis publicis huius almae urbis insita nostrae pietatis liberalitate tribuimus datis sacris apicibus ad sublimissimam quoque per Orientem praefecturam, quibus possit et modum nostrae donationis agnoscere et incunctanter praebere, quae iussimus. Quam modiationem iugiter et in perpetuum civibus nostris debere conferri valitura in aevum hac lege sancimus". Wyrazem późniejszego już skażenia tekstu dekretu jest podanie na wstępie imienia cesarza Martiana zamiast Theodosiusa i Arkadiusa.

[23]) O. Seeck, Regesten der Kaiser und Päpste für die Jahre 311 bis 476 n. Chr. Stuttgart 1919, s. 97. 280. Odrzuca też Seeck suponowaną jeszcze przez Gothofreda możliwość pomieszania imion praefekta praetorianów i praefekta miasta w adresie dekretu.

[24]) Cod. Th. IX 28, 1.

Był to zatem, według Seecka, jeden tylko dekret i wysłany został 10 września 392 r. do Rufina, już jako do praefekta praetorium. Natomiast katastrofa Tatiana miała miejsce o kilka dni wcześniej, w okresie czasu między 1-szym a 10-tym września. Dodajmy, czego Seeck w tych rozważaniach swoich nie porusza, że w ten sposób usuwa się poza nawias możliwości jakikolwiek wpływ tej katastrofy na dokonane o kilkanaście dni wcześniej wywyższenie Eugeniusa.

Zapewne, domniemanie Seecka dotyczące identyczności fragmentów dekretów *Cod. Th.* VIII 6, 2 i *Cod. Th.* IX 28, 1 oraz ustalenie na tej podstawie daty złożenia z urzędu Tatiana w pierwszych dniach września 392 r. nie ma jeszcze w tej chwili charakteru niezbitej prawdy historycznej. Posiada jednak za sobą ważny argument w postaci adresowanego do Tatiana dekretu — *cod. Just.* XI 25, 2 — ogłoszonego, jak sądzić możemy, już po 1 września. Przemawia za nim poza tym przejrzystość samej koncepcji, prawdopodobieństwo przypadkowej zmiany graficznej, leżącej u podstawy tej koncepcji. W każdym bądź razie dawniejsza hypoteza o 'wpływie upadku Tatiana na decyzję Arbogasta' nie może znaleźć oparcia w supozycji przyjmującej, że los praefekta rozstrzygnięty został w krótkim czasie po dekrecie z dn. 30 czerwca. Przeciwnie, na zasadzie posiadanych wiadomości przypuszczać raczej możemy odwrotny stosunek następstwa w czasie między zdarzeniami i przyjąć, że ogłoszenie nowego cesarza na Zachodzie wyprzedziło o kilkanaście dni upadek Tatiana, nie pozostając z nim oczywiście w żadnym związku przyczynowym.

Nie więcej podstaw dla przytoczonej hypotezy daje także domniemany fakt wysłania przez Arbogasta bezpośrednio po śmierci Valentiniana poselstwa do Theodosiusa. W źródłach nie ma ani słowa o tym zdarzeniu. Wszyscy pisarze[25]), którzy nam przekazali wiadomość o poselstwie do Konstantinopola, mówią wyraźnie, że posłowie delegowani byli przez Eugeniusa po jego wstąpieniu na tron. Zgodnie także, przynajmniej w głównych zarysach, podają relacje zasadniczy cel Eugeniusowego poselstwa.[26]) Dlatego też wobec braku jakichkolwiek

---

[25]) Rufin. II 32. Ioannes Antiochen. 187. Zosim. IV 54.

[26]) Relacje różnią się w przedstawieniu taktyki akcji poselstwa: gdy według Zosima przewodniczący delegacji Rufinus Atheńczyk „ani

wzmianek o innych wysłannikach do cesarza Wschodu prócz tych, których tam skierował Eugenius, domniemane poselstwo z ramienia Arbogasta, a tym samym także jego zabiegi i zamiary władcze, pozostać muszą w sferze mniej czy więcej dowolnych domysłów.

W wyniku rozważań nad całokształtem tego zagadnienia musimy wyraźnie stwierdzić, że obecnie nie jesteśmy w stanie ustalić przyczyny tak znacznego opóźnienia w obwołaniu nowego cesarza Zachodu. Wydaje się słusznym natomiast wysiłki swoje w tym celu skierować raczej w stronę Vienny niż do Konstantinopola: raczej w prądach, nurtujących w obozie pogańskim na Zachodzie[27]), niż w zdarzeniach na dworze cesarza wschodniego doszukiwać się należy rozwiązania zagadki. W pierwszym rzędzie mogłyby tu wchodzić w rachubę takie względy, jak brak zgodności lub decyzji co do osoby elekta. Ale możnaby także myśleć i o wzmiankowanej przez Zosima[28]), choć rzutowanej przezeń na inny odcinek historii tego procesu, początkowej odmowie Eugeniusa, powodującej późniejsze długotrwałe pertraktacje, zakończone wreszcie po upływie paru miesięcy jego decyzją przyjęcia ofiarowanej mu purpury.

Z działalnością Eugeniusa, jako władcy, zaledwie bardzo ogólnikowo zapoznać się możemy. Te drobne ułamki tradycji, jakimi rozporządzamy, pozwalają nam jedynie na skonstruowanie pewnych wniosków odnośnie charakteru nie tyle rządów jego, ile osoby samego regenta. Widzimy, że na wstępie dąży do pacyfikacji religijnej: będąc mężem zaufania partii pogańskiej, dwukrotnie odmawia jednak delegacji senatu rzymskiego udzielenia swej zgody na restytucję ołtarza Victorii[29]). Unika najwidoczniej niebezpieczeństwa wywołania roz-

listu Arbogasta ze sobą nie przywiózł ani imienia jego nie wspominał", to Rufinus wyraźnie zaznacza, że posłowie Eugeniusa „zaświadczali o niewinności comes'a wobec Theodosiusa". Ale ani jeden ani drugi nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że poselstwo było wysłane przez Eugeniusa a nie przez Arbogasta. Ioannes, mówiąc o poselstwie Eugeniusa do Konstantynopola, nie wspomina wogóle o Arbogaście.

[27]) Wyż. s. 35—40.

[28]) Hist. IV 54.

[29]) Ambr. Ep. 57.

goryczenia w przeciwnym obozie, pragnie, by w atmosferze tolerancji religijnej samo już działanie czasu wpłynęło kojąco na umysły. Do Ambrosiusa zaraz w początkach panowania wysyła list przyjazny[30]). Nie otrzymawszy odpowiedzi, nie waha się pisać po raz drugi do potężnego biskupa, nie chce dopuścić do wyraźnego zerwania, któreby mu jego politykę uspokojenia musiało uniemożliwić. Do cesarza Wschodu deleguje posłów z misją notyfikacji jego na tron wstąpienia. W skład delegacji wchodzą duchowni chrześcijańscy[31]) z Atheńczykiem Rufinem na czele[32]). Posłowie nie proszą o nic: ofiarowując pokój i przyjazne współdziałanie, zapytują Theodosiusa, czy ze swej strony uznaje Eugeniusa cesarzem i współregentem[33]). Jest charakterystycznym, że Theodosius nie odmówił wyraźnie swojej aprobaty. Odpowiedź jego była wymijająca, lecz raczej przyjazna. Nie szczędził też darów dla wysłanników Eugeniusa, odprawiając ich z powrotem[34]). Należy przypuszczać, że w owym czasie sam jeszcze wahał się w wyborze decyzji. Ale niezależnie nawet od życzeń obydwóch władców rozwój sytuacji parł do rozgrywki wojennej. Potężniejsze ponad wolę jednostki siły społeczne w dążeniu do wzajemnego unicestwienia znajdowały się w tym już stadium najwyższego napięcia, w którym wybuch walki zbrojnej pomiędzy nimi był nieunikniony. — Ciągle jednak w działalności Eugeniusa widoczne są dążenia pokojowe. Jest ostrożny. Przyznaje mu to, ubocznie zresztą i wśród szyderstw, chwalca Theodosiusa — Claudianus. Mówi o nim *cautus*, gdzie indziej: „...*querere tuta providus... collectis viribus...*“[35]). Jak w okresie późniejszej wojny nie wkroczył w obręb wschodniej połowy cesarstwa, lecz we własnych granicach oczekiwał zbrojnie ataku nieprzyjaciela, tak też w czasie dwóch lat panowania swego nie zrobił nic, co drażnić by mogło osobiście jego wschodniego kolegę. Po objęciu rządów nie spieszył się

30) Id. ibd.

31) Rufin. II 32.

32) Zos. IV 55.

33) Zosim. ibd. Ioan. Ant. Hist. chron. 187.

34) Zosim. IV 57. Ioan. Antiochen. ibd.: „...zwodził ich chytrze uprzejmymi słowy”.

35) De tert. cons. Hon. 90. De quart. cons. Hon. 79.

z przybyciem do Italii[36]). Na przełomie r. 392/393 widzimy go nad Rhenem, gdzie, wykorzystując świeże sukcesy zimowej kampanii przez Arbogasta w głąb kraju Franków poprowadzonej, odnowił stare traktaty z upokorzonymi i przymuszonymi do posłuchu barbarzyńcami[37]). Zainscenizowany przy tym obraz potęgi wojskowej[38]), skoncentrowanej wokoło nowego augusta Zachodu, miał zapewne na celu nie tylko pobudzenie respektu u Germanów i zabezpieczenie w ten sposób swoich tyłów na wypadek ewentualnej rozprawy z Theodosiusem, ale może i nie w mniejszym stopniu przekonanie

---

[36]) Kwestia, czy Eugenius już od początku panowania swego objął rządy nad Italią, dotychczas sporna pozostaje. Przeważa opinia — Seeck, G. d. Untg. V 245|538 — Stein, op. cit. 328 — że, uważając Italię za dzielnicę, przeznaczoną przez Theodosiusa Honoriusowi (a pewne zdarzenia jeszcze z czasów Valentiniana II mogły istotnie takie przypuszczenia nasuwać, jak np. nieobecność Valentiniana, niewątpliwie przymusowa, w Italii od chwili klęski Maxima lub sprowadzenie małego Honoriusa do Rzymu w czasie pobytu tam Theodosiusa, — o czym Claud. Pan. d. sext. cons. Hon. 53 nn., także Mommsen, Chron. min. I 245. 298. II 62), Eugenius nie sięgał zrazu po tę prowincję i pozostawiał ją, milcząco przynajmniej, do dyspozycji Theodosiusa, pragnąc tą drogą okupić sobie uznanie przezeń zmiany na tronie zachodniego cesarstwa. — Przemawia za tą hipotezą znana nam oględna ostrożność polityki Eugeniusa i jego wyraźna intencja unikania konfliktu z monarchą Wschodu. Podobne przypuszczenia podważane są do pewnego stopnia przez tę okoliczność, że senatorowie rzymscy już w zaraniu nowego panowania zwracali się do Eugeniusa z prośbą o restytucję ołtarza Viktorii, że, zatem, w nim widzieć musieli aktualnego wtedy władcę Rzymu. Ale zwolennicy hipotezy o początkowym désintéressement usurpatora wobec Italii dopatrują się właśnie potwierdzenia jej w odmownej odpowiedzi, udzielonej dwukrotnie delegacji senatu, przy czym rozumują oni, że nie przychylił się do prośby obozu pogańskiego dlatego jedynie, że nie uważał się wtedy za władcę Italii, po którą wyciągnął rękę wtedy dopiero, gdy utracił nadzieję dojścia do porozumienia z Theodosiusem, na wiosnę 393 r. Nie rozstrzyga także zagadnienia sporu i jedyny napis z południowej Italii, który do tego okresu tj. do drugiej połowy 392 r. może być odniesiony: „Hic sunt positi duo fratres Innocentes Neofiti Qui Vixirunt Dionisius Annu unu menses duo Deppsi-kal-Aug-Mariniana Annis tribus Men. III Dep. VIII Kal. Noben. D. n. Eugenio Aug. Primi". CIL X 4492. Niezwykła stylizacja inskrypcji sprawia, że może ona być zaliczona także do pomników roku następnego 393, w którym Eugenius był konsulem, uznanym w zachodniej połowie imperium.

[37]) Gregor. Tur. II 9.

[38]) Id. ibd.

samego Theodosiusa o tym, że Eugenius istotnie jest w posiadaniu legitymacji dla usurpatora niezbędnej: znacznej i sprawnej siły militarnej.

Niezwykłą oględnością były nacechowane jego decyzje przy nominacji konsulów. Zarówno na rok 393 jak i na 394 wyznaczał tylko jednego z dwóch dorocznych, pozostawiając tym samym osobę drugiego wyborowi Theodosiusa. W pierwszym roku, zwyczajem wstępujących na tron władców, objął konsulat, przyznając obok siebie miejsce cesarzowi Wschodu, o którego zamiarach zachowania dla siebie samego na ten rok konsulatu wiedział niewątpliwie. Napisy, znalezione z owego czasu w zachodniej połowie imperium, wyszczególniają imiona obu cesarzy, jako konsulów[39]). Theodosius nie poszedł na ten gest pojednania, przyjmując sobie za kolegę jednego ze swych wodzów Abundantiusa. Ale i na rok 394 Eugenius konsekwentnie jednego tylko konsula w osobie Vir. Nicomacha Flaviana[40] mianował, z tą jednak różnicą w stosunku do stanu rzeczy w roku ubiegłym, że na napisach figurowało już tylko to jedno imię bez wyszczególnienia żadnego z konsulów, mianowanych w Konstantinopolu[41]). że nominacja pominęła w tym wypadku Arbogasta, że ten fundator tronu Eugeniuszowego nie osiągnął wtedy godności, będącej wciąż jeszcze — pomimo honorowego li tylko jej znaczenia — szczytem marzeń każdego rzymskiego męża stanu, a tym bardziej, niewątpliwie, cennej dla ambitnego germańskiego karierowicza — to wskazywałoby na pewną niezależność decyzji cesarza, na duże opanowanie przezeń sytuacji w stosunkach ze swym tak potężnym generalissimusem. Zresztą podobne wnioski należałoby wyciągnąć już z faktu odmownej odpowiedzi, udzielonej delegacji senatu w sprawie restytucji ołtarza Victorii. Arbogastes, jak sądzić można, popierał prośbę wysłańców tak samo, jak udzielił jej pomocy przed niedawnym czasem w konsystorium Valentiniana.

W międzyczasie rozwój wydarzeń na Wschodzie wpłynął na wyjaśnienie sytuacji. Theodosius gromadził wielką armię,

---

[39]) CIL X 1692. 1693. Imię Eugeniusa widocznie usunięte po jego klęsce. Ślad pozostał. Por. Seeck, Gesch. d. Unterg. d. ant. Welt V 246.

[40]) Dessau, 2947.

[41]) W. Liebenam, Fasti consulares imperii romani, Bonn 1910, s. 40. Seeck, op. cit. 249/541.

organizując najwidoczniej akcję przygotowawczą dla zamierzonej wojny[42]). Stawało się coraz bardziej oczywistym, że rozprawy orężnej nie da się już uniknąć. Fakt nadania tytułu i godności augusta Honoriusowi[43]), drugiemu synowi Theodosiusa (starszy Arcadius był dawniej ogłoszony augustem) bez porozumiewania się z nowym władcą Zachodu miał także swoistą wymowę. Polityka religijna Eugeniusa rozwijała się odtąd po linii zupełnej już tolerancji wobec pogaństwa. Staje się nawet wyraźnie dla dawnej wiary życzliwą. Cesarz obecnie udziela wreszcie zewolenia swego na ustawienie w kurii ołtarza bogini zwycięstwa[44]), co więcej, poleca zwrócić ze skarbu państwa skonfiskowane przez Gratiana sumy, potrzebne na opatrzenie świątyń i służby bogom *gentiliów*[45]). I tu jednak znać pewną rezerwę w sposobie wprowadzania w życie tej decyzji. Nie świątyniom samym ani kapłanom zwraca te sumy, lecz wydać je nakazuje w administrację wybitnym osobistościom świata pogańskiego[46]). Wydaje się, że i teraz jeszcze nie chciał Eugenius drażnić swych chrześcijańskich poddanych oficjalnym uznaniem religii pogańskiej, jako państwowej, natomiast zdecydował się uwzględnić w całej rozciągłości konieczne podstawy trwałego jej istnienia, wykazując tutaj ten charakterystyczny dla niego umiar tak cenny u męża stanu i administratora. że w obliczu nadchodzącej wojny dynamika uczuć ludności pogańskiej przerwała ramy codzienności, że wyładowywały się one w uroczystościach, procesjach i pochodach ulicznych[47]) — to niewątpliwie jest objawem znamiennym dla charakteru procesu konfliktu religijnego w okresie jego najwyższego napięcia. Ale i ten zbiorowy wybuch namiętności fanatyzmu długo tłumionych uczuć szerokich jesz-

---

42) Sokrat. V 25. Sozom. VII 24. Zos. IV 57. Philost. XI 2.

43) Soz. ibd. Sokr. ibd. Philost. ibd. Claud. De quar. cons. Hon. 169. Mommsen, Chron. min. I 298. 498.

44) Ambr. Ep. 57. Paulin. Vit. Ambr. 31: „qui se sacrilegio miscuerat".

45) Paulin. Vit. Ambr. 26. Ambr. Ep. 57. Por. Seeck, op. cit. 245.

46) Ambr. Ep. 57, 6.

47) Obszernie przedstawione w napisanym w tym czasie polemicznym utworze przeciw poganom: carmen codicis parisini 8084. F. Bücheler-A. Riese, Anthologia latina I. Komentarzami opatrzył O. Barkowski, De carmine adversus Flavianum anonymo, Regimonti MCMXII.

cze mas ludności pogańskiej ani nie stwarza obrazu prześladowania na tle wyznaniowym, ani, tym mniej, nie narusza zasad tej, umiarem nacechowanej postawy, w której obserwować możemy Eugeniusa niezmiennie przez cały okres jego panowania, o ile to wogóle w świetle tak skąpych źródeł jest możliwe.

W Rzymie, a w mniejszej bodaj skali, zapewne także w wielu innych miastach Italii[48]), świat pogański rozgłośnie triumfował. Hucznie przeżywał swój renesans, otwierając zamknięte świątynie i wznawiając służbę bogom ojczystym[49]). Zarówno *di indigetes* jak i *peregrini* odzyskiwali, zdawało się, swą władzę pradawną. Zmieniły się role na scenie historii: świat chrześcijański musiał zająć pozycję obronną i być nastawiony na ataki. Ale chociaż w napastliwym utworze, napisanym przez bezimiennego chrześcijanina bezpośrednio, zdaje się, po zwycięstwie Theodosiusa, napotykamy na liczne skargi i szyderstwa przeciwko bogom i ich czcicielom a przede wszystkim przeciwko Flavianowi[50]) skierowane, chociaż czytamy tam o dokonywanych ceremoniach oczyszczenia miasta[51]), o uroczystych procesjach ku czci *Magna Mater* i innych bogów i bogiń[52]), o celebrowanych przez Flaviana, jako konsula, *Floraliach*[53]) a nawet o zrywaniu dachów i rujnowaniu

[48]) Ambr. Ep. 59.

[49]) Według bezimiennego autora polemicznego pisma współczesnego czczono naówczas publicznie zarówno Jowisza, Junonę, Saturna, Hekatę, Libera, boga Słońca, Serapisa, Kybelę jak i inne liczne bóstwa rzymskie, greckie i wschodnie.

[50]) Praefekt praet. Nik. Flavianus, kapłan i znawca tajemnic aruspicyj (z trzew ofiarnych zwierząt wywróżył naturalnie zwycięstwo Eugeniusa nad Theodosiusem. Rufin. II 33. Sozom. VII 24) był duszą obozu pogańskiego. On dokonywał lustracyj i restytuował stare świątynie, Carm. cod. par. 28 nn., on sam, jako kapłan spełniał ofiarę taurobolium i prowadził uroczyste pochody przez miasto, zdobywając wiernych dla triumfujących bogów, carm. 57 nn. On też, wreszcie, chwiejnych chrześcijan żarem swej entuzjastycznej wiary do służby bogom osobiście doprowadzał. Carm. 45, 47. To też był szczególnie znienawidzony w obozie chrześcijańskim, gdzie nawet jego śmierć nie stłumiła zawziętego rozżalenia, dosadnie uwidocznionego w anonimowym carmen.

[51]) Carm. cod. par. 28—29.

[52]) Carm. 103.

[53]) Carm. 112.

domów[54]) (zbudowanych z materiału zabranego w świątyniach), chociaż wreszcie dowiadujemy się stamtąd o nakłanianiu chrześcijan do odstępstwa za pomocą tych środków, jakie są zawsze do dyspozycji przedstawicieli władzy, a więc za pomocą korzyści materialnych, urzędów i zaszczytów[55]) — to jednak z całego tego nienawiścią tchnącego istotnego aktu oskarżenia przeciwko pogańskiemu obozowi nie możemy powziąć wiadomości ani o czynach gwałtów krwawych, o masowych zabójstwach i walkach ulicznych, ani o zamykaniu świątyń chrześcijańskich, o przymusowym nawracaniu i zakazach nabożeństwa, obrzędów i praktyk religijnych chrześcijan. Najwidoczniej tego wszystkiego nie było zupełnie. *Rabies animi* i *insania mentis*[56]) umierającego świata starożytnego pogaństwa nie przeobraziły się w akty brutalnego terroru ani w czyny masowego zniszczenia. Dlatego nie wydaje się wiarogodną przekazana nam wiadomość, jakoby wyruszając z Mediolanu przeciw Theodosiusowi miał Flavianus wraz z Arbogastem rzucać pogróżki chrześcijanom i obiecywać kościoły na stajnie zamienić po odniesieniu zwycięstwa[57]). Pełne ciepłego uczucia żalu słowa Theodosiusa nad świeżym grobem Flaviana[58]), później uroczyste przywrócenie do czci zmarłego[59]), wreszcie, nacechowane wyraźnym uznaniem wspomnienia historyków Kościoła[60]) świadczą najdobitniej, że na pamięci tego uczonego męża a potężnego w rządzie Eugeniusa praefekta praetorio nie mogło pozostać nic karygodnego, nic co byłoby refleksem czynów zemsty i okrucieństwa. Rząd Eugeniusa, pomimo niewątpliwie istniejących przejawów burzliwego renesansu zwycięskiego na razie pogaństwa, nie był ani

---

54) Ibd. 39—40.

55) Ibd. 78—86.

56) Ibd. 183.

57) Paulin. Vit. Ambr. 31.

58) CIL VI 1783 przytoczone są w akcie rehabilitacyjnym pamięci Flaviana słowa, które o nim powiedział Theodosius w mowie swojej wobec senatu rzymskiego po odniesieniu zwycięstwa nad Eugeniusem.

59) CIL VI 1783.

60) Rufin II 33: „...cum potuisset evadere eruditus admodum vir, mereri se mortem pro errore justius quam pro crimine iudicavit". Sozom. VII 22: Φλαβιανὸς ὁ τότε ὕπαρχος ἀνὴρ ἐλλόγιμος καὶ περὶ τὰ πολιτικὰ ἐχέφρων, εἶναι δοκῶν.
W oświetleniu tych świadectw historyków Kościoła jest zupełnie niereal-

przez chwilę narzędziem idei odwetu. Przeciwnie, wydaje się trafną opinia jedynego dotychczas historyka tego panowania, że pragnął on, by obie religie mogły obok siebie istnieć legalnie[61]).

W świetle nielicznych i przeważnie zniekształconych wiadomości, jakie o nim posiadamy, wychyla się przed nami z pomroki dziejów postać Eugeniusa, jako osobistość niepozbawiona dużej powagi, jako władca nie mizerny bynajmniej. W tej nadzwyczaj trudnej sytuacji, w jakiej go rozwój wydarzeń postawił, umiał znaleźć właściwe dla siebie miejsce wobec potężnego fundatora jego tronu, umiał także wśród burzy szalejących żywiołów zachować chłodną rozwagę, jaką nacechowana jest jego zawsze oględna, przewidująca, często niewątpliwie zręczna akcja. Nawet w liście Ambrosiusa[62]) dopatrzyć się możemy częściowego bodaj potwierdzenia tej opinii. Naturalnie biskup wyrzuca mu jego ustępstwa wobec nalegań senatu. Jednak sposób wyłuszczania pretensji księcia Kościoła daleki jest od tonu strofującego a surowego nauczyciela, tak często stosowanego przezeń wobec innych cesarzy. Ambrosius, który początkowo nie odpisał Eugeniusowi na jego dwa listy, później, unikając z nim spotkania, uszedł z Mediolanu do środkowej Italii „non enim ego Ecclesiam Mediolanensem derelinquam, Domini judicio mihi commissam, sed eius vitabam praesentiam, qui se sacrilegio miscuisset...“[63]) tłumaczył Theodosiusowi po jego zwycięstwie. Jednakowoż wtedy, zanim doszło do wojny, na podjęcie której żaden z cesarzy — jak wydawać się przez czas jakiś mogło — nie był zdecydowany, a władza nowego augusta Zachodu z biegiem czasu wzmacniała się i utrwalała, postanowił Ambrosius nawiązać z nim stosunki, których zachowany list pozostał cennym świadectwem. Ojciec Kościoła pisze w tym wypadku z respektem, należnym panującemu, jak to sam zresztą przy-

ne przypuszczenie, wypowiedziane przez Barkowskiego, s. 23—24, jakoby autor anonymowego wiersza w słowach: „quem Jovis ad solium raptum tractatus abisset, cum poenas scelerum tracta vix morte rependat” zarzucał Flavianowi zamiar składania przed ołtarzem Jowisza ludzkich ofiar spośród pokonanych chrześcijan.

61) Klee, op. cit. 28.

62) Ep. 57.

63) Ep. 61, 2.

znaje: „in his vero in quibus vos rogari decet, etiam me exhibere sedulitatem potestati debitam, sicut et scriptum est: Cui honorem, honorem cui tributum, tributum“[64]). Stara się wytłumaczyć brak odpowiedzi ze swej strony na dawne listy Eugeniusa, mówiąc, że już wtedy (zanim zarządzenia te były wydane) przewidywał zezwolenie cesarza na zwrot kosztów zaopatrzenia służby bogów pogańskich[65]). W tonie spokojnym zwięźle przypomina historię walki o dobra i przywileje świątyń i swoją rolę w tej walce[66]). Należy przy tym zaznaczyć pewną sprzeczność między treścią tego listu a wynurzeniami biskupa w piśmie, wysłanym w tej samej sprawie jeszcze do Valentiniana II[67]). Tam wyraźnie mówił o swej czynnej roli w powziętej przez Gratiana decyzji odrzucenia petycji senatu[68]); tutaj natomiast pisze: „et non fuisse quidem me auctorem cum tollerentur, auctorem tamen fieri, quominus decernerentur“[69]). Dalej, przyznaje, że Eugenius, odwołując rozkazy poprzednich władców, działał pod naciskiem: „quamvis enim illi agebant tam perseveranter“, ale: „nonne tuum fuit, imperator, pro Dei summi et veri et vivi veneratione, perseverantius obsistere et negare quod erat in iniuria legis[70]). Wyrażone tu obiekcje, zupełnie zrozumiałe ze stanowiska biskupa, nie mają jednak, jak widać, charakteru połajanek. — Naturalnie, przemawia, jak sam przyznaje, jako *interpres fidei*, przypomina cesarzowi: „etsi imperatoria potestas magna sit, tamen considera imperator, quantus sit Deus[71]). Jednakowoż pewnego rodzaju pokojowa tendencja wyraźnie wyczuwalna jest w tonie całego listu, zakończonego zapewnieniem swojej lojalności i prośbą: „Nam cum privato detulerim corde intimo, quomodo non deferrem imperatori? Sed qui vobis deferri vultis, patimini ut deferamus ei, quem imperii vestri vultis auctorem probari[72]).

[64]) Ep. 57. 12.
[65]) Ep. 57. 11.
[66]) Ibd. 2—5.
[67]) Por. n. 60, Ep. 57.
[68]) Ep. 17, 10.
[69]) Ep. 57, 2.
[70]) Ibd. 7.
[71]) Ibd.
[72]) Ibd. 12.

Zapewne i tutaj także występuje pasterz, jednak treść i forma jego sugestyj o tyle różnią się od brzmienia pouczeń, udzielanych przez tego samego biskupa innym cesarzom, a w szczególności Theodosiusowi, o ile odmienna była od psychiki Eugeniusa, starożytny jeszcze świat reprezentującego, natura duchowa średniowiecznego już Theodosiusa, tego wodza i cesarza Rzymu, który nazajutrz po odniesionym zwycięstwie u nóg Ambrosiusa dziękował biskupowi za orędownictwo: „quia ipse Christianus imperator provolutus pedibus sacerdotis testabatur meritis et orationibus eius se esse servatum"[73]).

V. Istota konfliktu w wojnie domowej 394 r.

Theodosius przez dłuższy czas nie podejmował decyzji. Jego wyprawa na Zachód bynajmniej nie odrazu została postanowiona. O ciężkiej trosce cesarza, spowodowanej niebezpieczeństwem wojny, mówią zgodnie Sozomenos[1]) i Sokrates[2]) z jednej strony, Zosimos[3]) z drugiej. Sozomenos podaje, że Theodosius wahał się długo, czy samemu uderzyć na usurpatora, czy też oczekiwać u siebie jego ataku. Wobec wybitnie pokojowej postawy Eugeniusa[4]) w umyśle wschodniego cesarza ważyły się szale wojny i pokoju. Ryzykując swój tron i los dynastii w walce, którą sam miał wszcząć, musiał rozważyć ukształtowanie stosunku sił własnych i ewentualnego nieprzyjaciela. Wnioski, jakie wynikały z racjonalnie ujętej oceny szans obustronnych, nie mogły wykazywać wybitniejszej przewagi po stronie Theodosiusa, nie mogły, tym mniej, zbliżać go do poczucia pewności zwycięstwa. Siły obu połów cesarstwa rzymskiego były potencjonalnie mniej więcej równe.[5]) Wprawdzie comes Gildo, wielkorządca bogatej, a przy-

---

[73]) Paulin. Vit. Ambr. 31.

[1]) H. e. VII 22.

[2]) H. e. V 25.

[3]) Hist. IV 55.

[4]) Wyż. s. 57 nn.

[5]) F. Lot, op. cit. 72 nn. Pewna, miernego zresztą stopnia przewaga była po stronie wschodniej ze względu na wielkie miasta tam istniejące.

należnej do zachodniej połowy, Afryki, uznawał nad sobą władzę Theodosiusa[6]), który przez cały okres lat 392—394 wysyłał dekrety do urzędników tej prowincji[7]). Ale nie brak dowodów i na to, że obok dostojników, z którymi komunikował się Theodosius, inni otrzymywali nominacje od Eugeniusa[8]). Czy te ostatnie tytularny li tylko miały charakter[9]) tego całkowicie pewnym być o tyle jest trudno, że w podobnym wypadku nie mogłyby one posiadać właściwej im siły atrakcyjnej, ani tej wysokiej ceny, za którą zdobywać miano, według prawdopodobnego twierdzenia autora *carmen cod. par.*, odstępców od wiary chrześcijańskiej. W każdym razie wydaje się pewnym, że w czasie wojny Gildo nie pomagał Theodosiusowi: „non puppe data, non milite misso subsedit fluitante fide“,[10] natomiast nie zaniedbywał wtedy zaopatrzyć Rzymu i Italii w zboże afrykańskie,[11]) czym istotnie popierał stanowisko Eugeniusa.

Gdy więc obie połowy imperium miały stanąć do walki — ani zasięg rezerwoaru żywej siły ludzkiej, ani też możliwości zaopatrzenia armii nie mogły z góry już dawać wyraźnej przewagi żadnej ze stron walczących. Mógł wprawdzie Theodosius, jak to istotnie też uczynił, zwiększyć masę swoich wojsk, włączając do nich liczne zastępy barbarzyńców, nie tylko tych, którzy zamieszkiwali pogranicze cesarstwa, ale także i zwerbowanych z poza granic. Całe tłumy koczowników z za Dunaju, obok wojowników armeńskich, arabskich i kaukazkich, zgłaszały się na ochotnika, tak dalece, że w wyprawie na Italię towarzyszyło mu, według słów historyka Koś-

---

6) Hieron. ep. 79. Migne. T. 22.

7) Cod. Th. X 19, 14. XII 1, 133. I 12, 4. IX 7, 9. XIII 11, 6.

8) Carmen cod. par. 78 nn. wymienia dwa imiona: „Leucadium fecit fundos curaret Afrorum, perdere Marcianum, sibi proconsul ut esset”. Komentator O. Barkowski przypuszcza, że odstępstwo zarzuca się tu tylko Leucadiusowi, natomiast Martianus, według Barkowskiego był legalnym prokonsulem, którego L. o zgubę przyprawił. O dwulicowej roli Gildona: Claudian. De bell. Gildon. 242 nn. Por. Seeck, op. cit. 283/554. Stein, op. cit. 328.

9) Por. Seeck, op. cit. 248/540. 283/554. Stein, op. cit. 328.

10) Claudian. De bell. Gild. 246. De sex. cons. Hon. 109.

11) Symm. Ep. VI 1. Por. Seeck, op. cit. 554.

cioła πλῆθος συμμάχων... βαρβάρων.[12]) Ale i strona przeciwna mogła rekrutować wojska posiłkowe spośród 'swoich' barbarzyńców — Franków i Alamanów z nad Rhenu[13]). Na czele armii Zachodu stał Arbogastes, wódz o dużych walorach bojowych, znanych niewątpliwie i Theodosiusowi z czasów wojny z Maximem, który wtedy właśnie zimą 392/393 r. okrył się świeżą sławą zwycięscy[14]). Bardzo popularny wśród wojska, gdzie ceniony był, jak podaje Zosimos, za bezinteresowność i pogardę dla pieniędzy[15]), postarał się jeszcze o tym pewniejsze zabezpieczenie swych wpływów w armii przez odpowiednią obsadę wyższych stanowisk oficerskich[16]). W tych warunkach armia zachodniego cesarstwa w składzie swym wprawdzie nie o wiele mniej barbarzyńska niż owo πλῆθος Theodosiusa, musiała jednak przez ewentualnego przeciwnika być traktowana, jako siła poważna, w niedawnych bojach zwycięska, wodzowi swemu wierna niezawodnie. Czy Theodosius mógł być w równej mierze pewnym wierności własnych szeregów? Zapewne, w czasie bitwy nie doznał zdrady ze strony swych podkomendnych i sprzymierzonych. Przeciwnie, jak wiadomo, zdrady dopuścił się właśnie dowódca detaszowanego oddziału wojsk Arbogasta[17]). Ale, nie poruszając tutaj merytorycznego znaczenia tego faktu, należy zastanowić się czy w momencie powzięcia wojennej decyzji Theodosiusa były obiektywne podstawy ku temu, by taki właśnie rozwój zdarzeń można było jako prawdopodobny przewidywać.

Także wśród generalicji władcy wschodniego cesarstwa ogromną większość stanowili barbarzyńcy. Przyjaźnie usposobiony dla Gotów, którzy w latach niedawno ubiegłych tyle klęsk i zniszczenia przyczynili państwu Rzymskiemu, cesarz chętnie bardzo opierał się na ich współdziałaniu w organizacji armii.[18]) Jak wiadomo, wśród wojsk, które poprowadził

---

12) Sozom. VII 24. Sokr. V 25. Claud. ibd. De tert. cons. Hon. 69 nn. Ioan. Ant. Hist. chron. 187.

13) Oros. VII 35. Soz. VII 22. Marcell. com. Chron. Momms. Chron. min. II 63.

14) Wyż. s. 62.

15) Zosim. IV 53.

16) Greg. Tur. II 9.

17) Oros. VII 35. Philost. XI 2. Ruf. II 31. Sozom. VII 24.

18) Por. Lot, op. cit. 227 nn.

Theodosius przeciw Eugeniusowi dokonał pierwszej swej wyprawy na Italię późniejszy zdobywca Rzymu, Alaryk[19]). Obok Gotów w wojskowym otoczeniu cesarza znajdowali się, jako dowódcy wojsk rzymskich, względnie sił pomocniczych, przedstawiciele wielu innych szczepów i narodów barbarzyńskich (Richomeres, — Frank, zmarł przed początkiem wyprawy na Zachód, Stilicho, Wandal, Gainas, Got, Saul, Halam Bacurius, Armeńczyk, i in.)[20]). Wśród nich, obok powierzchownie przynajmniej zromanizowanych, było niemało i takich, którzy pomimo swej kariery w państwie rzymskim, nie poczuwali się do żadnej z nim solidarności. Wczorajsi najeźdźcy, niezwyciężeni[21]), przyjęci na służbę imperium, gotowi byli wypowiedzieć ją w każdej chwili na rzecz tego, kto da więcej. Jeżeli i w zachodniej połowie imperium cesarski wódz nie zawsze mógł polegać na wierności swych wojsk, jak dowiodły świeżo kolejne katastrofy Gratiana i Maxima, to na Wschodzie, wobec masowego wtedy dopływu do siły zbrojnej państwa nowych zupełnie elementów, żywiołów butnych, duchowo od rzymskiej kultury niezawisłych a dufnych jedynie w przewagę swego miecza — sytuacja pod względem pewności oparcia się w wojnie domowej na to różnobarwne wojsko mogła była budzić poważne troski i wątpliwości. że możliwości zdrady istniały i to nawet w najbliższym wojskowym otoczeniu Theodosiusa, tego dowodzi relacja Zosima, dotycząca sporu, wynikłego wśród wodzów germańskich na dworze cesarskim[22]), „ponieważ jedni twierdzili, że słuszną jest rzeczą zlekceważyć przysięgę, którą złożyli, gdy poddawali się potędze Rzymian, drudzy przeciwnie, dowodzili, że w żaden sposób nie może być czynione nic, co byłoby w sprzeczności z zawartym układem". Dalej podaje Zosimos imiona przywódców obu kierunków opinii — Priulsus i Fraustius — i nadmienia, że przez czas dłuższy nie było wiadomo publicznie o tym sporze między nimi. „Gdy jednak razu pewnego za stołem na przyjęciu u cesarza po przedłużającej się libacji,

19) Zos. V 5. Sokr. VII 10. Por. Seeck, op. cit. 251/541.

20) Zos. IV 58. Ioan. Ant. Hist. Chron. 187.

21) Por. L. Piotrowicz, Dzieje rzymskie. Wielka Historia Powszechna. t. 3, s. 836.

22) Hist. IV 56.

w uniesieniu przeciwko sobie nawzajem wybuchnęli gniewem, wtedy ujawnili istotne swe intencje. Cesarz, poznawszy stanowisko obu stron, położył kres biesiadzie“. Po wyjściu z pałacu spór przeobraził się w walkę, zakończoną śmiercią jednego z wodzów (Priulsa). Gdy żołnierze zabitego zaatakowali zabójcę, straż przyboczna cesarza zlikwidowała zajście. Theodosius „potraktował to z umiarkowaniem i dozwolił inicjatorom waśni wzajemnie pozabijać się“[23]).

Można, wprawdzie, rozmaicie sądzić o ścisłej autentyczności podanych w opisie Zosima zdarzeń z życia pałacowego, nie podobna jednak odmawiać tej relacji dużego znaczenia symptomatycznego. Wszelkie okoliczności towarzyszące, samo zdarzenie nawet, jak i sposób reakcji na nie ze strony cesarza wszystko to mogło ulec przeinaczeniu przez tradycję zanim doszło do Zosima, mogło wreszcie być zabarwione subiektywnie przez niego samego, odpowiednio do bardzo krytycznego względem Theodosiusa stanowiska, jakie jest zrozumiałe u tego historyka, dawnej wiary czciciela. Ale i w tym wypadku przekaz nie traci zupełnie na wartości, gdyż charakteryzuje mimo wszystko opinię współczesnych o trwałości węzłów, łączących w owej epoce barbarzyńskich na żołdzie rzymskim najemników z państwem, któremu służyli, o stopniu ich lojalności względem imperium i wierności dla imperatora. A że tradycja umiejscowiła wybuch konfliktu właśnie w pałacu, w obliczu władcy, to wskazuje, że świadomość istotnego stanu rzeczy w umyśle cesarza była uznawana za rzecz bezsprzeczną i naturalną. Ta sama opinia znalazła dosadny wyraz w słowach przyjaźnie dla Theodosiusa usposobionego chrześcijańskiego historyka Paula[24]), gdy, opisując masowe zniszczenie tych ‘sprzymierzeńców’ w bitwie z Eugeniusem, dodaje, że było to dla cesarza raczej połączone z pożytkiem *(lucrum)* niż z uszczerbkiem *(detrimentum)*.

Można więc uznawać za pewne, że Theodosius, decydując się na wojnę z Eugeniusem, posiadał świadomość tej prawdy, że zbroja, w której zamierza uderzyć nie jest pozbawiona skaz, że, zatem, może go zawieść w boju z przeciwnikiem

---

[23]) Zos. IV 57.

[24]) Hist. rom. XII 3.

o sile równorzędnej do jego własnej, o dużej tężyźnie i doświadczeniu bojowym w osobie Arbogasta, z przeciwnikiem, wreszcie, który go o gotowości pokojowej ze swej strony zapewnił. Nie mogła być mu też obca historia cesarstwa wraz z jej licznymi przykładami walk, w których prawowici władcy ulegli usurpatorom. Jeżeli, przeto, odrzucając milcząco ofertę pokojową, rozpoczynał wojnę, która mogła zakończyć się katastrofą jego tronu i życia, to decyzję swoją opierał nie tyle na rachubach natury dynastycznej — ogłoszenie Honoriusa augustem[25]) w styczniu 393 r. było raczej symptomem decyzji niż jej założeniem — ani nie czynił tego dla celów oderwanych, wywarcia zemsty za śmierć Valentiniana II, gdy z lekceważącą obojętnością potraktował w swoim czasie zabójstwo Gratiana[26]), którego śmierć nie mogła być osłoniona żadnymi pozorami samobójstwa. Należy wprawdzie przyznać, że odgrywać tu mogły pewną rolę wpływy cesarzowej Galli[27]), siostry Valentiniana, gorzko opłakującej tragiczną śmierć ukochanego przez nią brata. Ale chociaż wiemy, że Theodosius, zależny na ogół w niemałym stopniu od bezpośredniego otoczenia[28] tym mniej mógł być odporny na wpływy najbliższych, a w pierwszym rzędzie swojej żony[29]), to jednak, niezależnie nawet od tego, że wyprawa doszła do skutku już po śmierci Galli,[30]) nie wydaje się prawdopodobnym przypuszczenie, by,

25) Wyż. s. 63.

26) Seeck, op. cit. 168 nn., wyraża przypuszczenie, że Theodosius sprzyjał rokoszowi Maxima, który ze swej strony chciał jakoby oszczędzić życie Gratianowi po jego detronizacji, ale samowolny czyn Andragathiosa miał pokrzyżować zamiary usurpatora. Przypuszczenia te uzasadnia Seeck z jednej strony stwierdzeniem węzłów koleżeństwa we wspólnych wojnach i pochodach, jakie łączyły Maxima z Theodosiusem i z jego ojcem, z drugiej zaś strony faktami zarysowującego się w ostatnich latach panowania Gratiana coraz silniejszego rozdźwięku między nim a jego wschodnim współregentem na tle spraw kościelnych.

27) Zos. IV 55.

28) Obszernie o podatności charakteru Theodosiusa na wpływ otoczenia i o konsekwencjach nieraz bardzo poważnych tego stanu rzeczy Seeck, op. cit. 175 nn.

29) Vict. Ep. 48, 18. Flacilla pierwsza żona T. przeszkodziła udzieleniu przezeń audiencji heretykowi Eunomiosowi, Soz. VII 6; natomiast po jej śmierci odwołał ograniczenia prawne przeciw zwolennikom tej herezji. C. Th. XVI 5, 23. Seeck, op. cit. 176/504.

30) Zos. IV 57.

podejmując tak niebezpieczną dla siebie i niekonieczną wcale, ze stanowiska własnych interesów, akcję, ten niechętnie i tylko wyjątkowo wyruszający sam na wyprawę[31]) cesarz, uczynił to obecnie dlatego, by prośbie żony zadośćuczynić. Niewątpliwie inne, głębsze sprężyny, zależne od predominujących wtedy prądów kulturalnych, pchać go musiały na drogę rozstrzygnięć.

W poszukiwaniu istotnych motywów decyzji Theodosiusa należy raczej zatrzymać się tam, gdzie ich przede wszystkim spodziewać się należy, tj. na płaszczyźnie zagadnień dla owej epoki najbardziej aktualnych, najbardziej emocjonujących umysły ówczesnego świata, a w szczególności tyle przemożnych w kształtowaniu psychiki Theodosiusa samego — zagadnień natury religijnej[32]). Nie polityk ani założyciel dynastii opierał swą decyzję wojenną na zapowiadającej mu zwycięstwo wróżbie Jana z Tebaidy[33]), tak samo, jak nie żołnierz ani imperator na polu bitwy pchał rozpaczliwie swe szeregi w cieśniny wąwozu górskiego z okrzykiem: gdzie jest Bóg Theodosiusa[34]). A wobec grożącej klęski, padając na kolana w modłach i głośnych inwokacjach szukał ratunku i drogi do zwycięstwa[35]). W obu wypadkach występował gorący wyznawca, ogarnięty żarem pierwotnej wiary neophyta, *Christianus*, który — według św. Augustina — „magis orando quam feriendo pugnavit...“[36]). Po tamtej stronie, w obozie Zachodu pozostawała owa *Urbs aeterna*, pogańska forteca uczuć i kultów, które w tym właśnie czasie obchodziły tam tak głośno swój krótkotrwały renesans[37]). Jest istotnie prawdopodobne — o ile wśród białych plam historii panowania Eugeniusa zorientować się możemy — że zdecydował się on na udzielenie pełnej swobody propagandy *gentilom* dopiero pod wrażeniem nieprzyjaznej postawy, zajętej wobec niego przez Theodosiusa. Ale, gdybyśmy nawet innych wskazówek byli pozbawieni, już z listu Ambrosiusa do Eugeniusa jest widoczne, że już

---

31) Seeck, op. cit. 173.

32) Na religijny charakter wojny między Theodosiusem a Eugeniusem wskazywali już liczni autorowie, m. i. O. Seeck, op. cit. 250, J. Geffcken, op. cit. 160, L. Piotrowicz, op. cit. 838.

33) Soz. VII 22. Ruf. II 32.

34) Ambr. De ob. Theod. 7. Ruf. II 33.

35) Sokr. V 25. Soz. VII 24. Rufin. ibd.

36) De civ. Dei. V 26.

37) P. s. 62—63.

z chwilą zmiany panującego w zach. połowie cesarstwa ewentualność odrodzenia kultów pogańskich uchodziła za prawdopodobną w umysłach współczesnych[38]). W innym liście[39]) tego ojca Kościoła wyczytać można wyraz troski, wywołanej grożącym dla życia przyszłego niebezpieczeństwa z powodu ciężkich doświadczeń w chwili bieżącej: „nos autem obiecti barbaricis montibus et bellorum procellis in medio versamur omnium molestiarum freto, et pro his laboribus et periculis, graviora colligimus futurae vitae pericula“. Nie wydaje się zbyt śmiałym przypuszczenie, że owe *labores* i *pericula*, powodując niebezpieczeństwa dla przyszłej szczęśliwości chrześcijan, to przede wszystkim zdarzenia życia, związane z propogandą pogańską i z wyrazami publicznej czci starym bogom składanej. Katastrofa Valentiniana i wstąpienie na tron Eugeniusa wyzwoliły w zachodniej połowie imperium zgnębione, przytłoczone ciężarem cesarskich zakazów, siły świata pogańskiego. W oparciu o wielowiekową tradycję obóz czcicieli bogów począł manifestować swoje prawa do życia, a to, z kolei, musiało budzić wątpliwości w niewzruszalną trwałość dotychczasowych zdobyczy chrystianizmu. Ze stanowiska władcy który „ze swego uczestnictwa w Kościele radował się bardziej niż z panowania ziemskiego“[40]), wynikała konieczność bezwzględnego wystąpienia przeciw tym, niewątpliwie dla nowej wiary niebezpiecznym, aspiracjom. W obrębie jednego cesarstwa, jakim pomimo podziału pozostało imperium, nie było miejsca na dwa stany prawne religii pogańskiej, zakazanej w całym swym rytuale na Wschodzie a uznanej i publicznie praktykowanej na Zachodzie. A gdy rozwój zdarzeń umożliwił wyznawcom starych bogów oparcie się na sile zbrojnej państwa — jedynie tylko *manu armata* można było przeprowadzić wykonanie naczelnej zasady religijnej polityki Theodosiusa: „by wszystkie narody.... pozostawały wierne religii, którą... Piotr apostoł Rzymianom pozostawił“ [41]). Droga wojny w imię triumfu Krzyża, wojny, która w istocie swo-

[38]) Biskup wyraźnie wypowiada się tam, że zaraz po ogłoszeniu Eugeniusa cesarzem, przewidywał to, co później zostało dokonane, tj. wznowienie i opłacenie przez skarb państwa kultów pogańskich.

[39]) Ep. 53.

[40]) August. De civ. Dei V 26.

[41]) Wyż. s. 29.

jej była pierwszą w dziejach krucjatą, stała się jedyną możliwością rozwojową sytuacji, jedynym logicznym rozwiązaniem konfliktu, narastającego w ciągu dziesięcioleci antagonizmów religijnych IV stulecia a zaognionego i doprowadzonego do stanu gorączkowego przez politykę religijną Theodosiusa i jego współregentów.

Możemy być pewni szczerości wynurzeń Ambrosiusa, gdy w odpowiedzi na list, w którym Theodosius dawał wyraz przypuszczeniom, że biskup w okresie usurpacji zwątpił widocznie w pomoc boską dla jego sprawy, odpiera ten zarzut w sposób zdecydowany[42]. „Nie byłem tyle nieroztropny *(imprudens)* ani niepomny na twe cnoty i zasługi, bym nie miał przewidywać *(praesumerem)* dla pobożności twojej nadejścia posiłków niebieskich". A nieco dalej słowami dziękczynnienia za pomoc boską przypomina cesarzowi, że pokonał nieprzyjaciela dlatego jedynie, bo w nagrodę za swą żywą wiarę i bogobojność — otrzymał wsparcie w postaci tak cudownej, jak to miało miejsce jedynie w zdarzeniach, podanych w piśmie świętym. Tę samą myśl wyraźniej jeszcze wypowiada w innym liście[43], w którym prosi cesarza o ułaskawienie pokonanych przeciwników, szukających schronienia pod opieką Kościoła. „Zwycięstwo twoje zwyczajem pradawnym... na sposób cudów starożytnych winno być pojmowane — nie według rozważania ludzkiego, ale dzięki obfitości łaski niebieskiej tobie zostało udzielone". Podobną pewność interwencji nadprzyrodzonej dla triumfu Krzyża w walce z Eugeniusem wypowiadają wszyscy niemal pisarze chrześcijańscy. Orosius[44] mówi, że samo już położenie taktyczne stron walczących na polu bitwy dawało pewność zwycięstwa, Eugeniusowi, chociażby siły jego były słabsze niż przeciwnika. Jednakowoż Theodosius śmiało dobył oręża, wiedząc, że nie jest sam i pod znakiem Krzyża, który dał, jako sztandar swym szeregom, wystąpił do boju jako przyszły zwycięzca, chociażby nawet nikt w ślad zanim nie podążył. Podobnie Rufinus[45] podaje przebieg boju, jako wyraz cudownych skutków modlitwy ce-

42) Ep. 61.
43) Ep. 62.
44) Hist. VII 35.
45) H. e. II 33.

sarza. Tak samo Augustinus[45]), Sokrates[47]), Sozomenos[48]) Paulinus[49]) i inni historycy Kościoła i kronikarze.

Nie inaczej zresztą myślał i sam Theodosius, który uważał się za chorążego sztandaru chrześcijaństwa. Zdecydował się na tę wojnę, połączoną z dużym dla niego samego i dla jego domu niebezpieczeństwem, ulegając sugestiom Ioannesa z Thebaidy: „'...cuius monitis atque responsis pacem retinere an bellum gerere, esset melius, suscitabatur'"[50]). Pochód na nieprzyjaciela rozpoczął od aktu dewocyjnego ku czci relikwij św. Jana Chrzciciela[51]). Wpatrzony w jedyny cel — w symbol religijny, ten stary doświadczony wódz niemal naoślep parł naprzód w nieznanym górskim terenie, aż ocknął się w zasadzce nieprzyjaciela[52]). Uratowany i zwycięski schylił się do nóg biskupa, by jemu, jego wstawiennictwu złożyć dziękczynnienie[53]).

Kończyła się historia starożytnego cesarstwa. Berło władzy nad światem inne ujmowały ręce. Odmienne niż dotychczas sankcje stanąć miały na straży życia publicznego. Niebawem zabraknąć musiało miejsca dla rzymskiego prawa i umiejętności, gdy wyschło to zródło, z którego biły strumienie myśli rodzącej cywilizację Zachodu. Trwał jeszcze wciąż w majestacie chwały i grozy stary Rzym. Ale w tej aureoli swojej i on sam stawał się anachronizmem. I nie tylko dla bezbronności swojej faktycznej, ale i dlatego, że był już zbędny dla świata nowego nie z rzymskich zrodzonego idei i nie wilczycy mlekiem karmionego. Nie mógł pozostać niezwyciężony Rzym Caesarów, jak nie mogła ostać się świątynia Pantheonu.

I musiał znaleźć swoje miejsce w historii Alaryk, skoro istniało w umysłach współczesnych mu Rzymian poczucie konieczności czynu alarykowego. Watażka wizygocki nie mógł wszak nie posłuchać owego nieznanego głosu, który według słów historyka Kościoła[54]) codziennie pobudzał go i dręczył nakazem: „Idź miasto Rzym splądrować!".

---

46) D. civ. Dei V 26. 47) H. e. V 25.
48) H. e. VII 24. 49) Vit. Ambr. 31.
50) Rufin. II 19. 51) Sozom. VII 24.
52) Sozom. ibd. Oros. VII 35. 53) Paulin. vit. Ambr. 31.
54) Sokrat. VII 10: Ἄπιθι τὴν Ῥωμαίων πόρθησον πόλιν.

LEON GUTMAN

ZAGADNIENIE 'KŁAMSTWA' W FILOZOFII GRECKO-RZYMSKIEJ

Już w starożytności uważano sprawę 'kłamstwa' za *quaestio magna* etyki. Zarówno Stary, jak i Nowy Testament zajmują się nią dużo i potępiają kłamstwo i kłamcę bezwzględnie, (zob. np. *Ex.* XXIII 7; *Math* V 33—37), widząc w nim groźne dla charakteru i godności człowieka, jako też dla współżycia ludzkiego niebezpieczeństwo. Wypowiedziane w tych księgach osądy dotyczące kłamstwa nie łączą się — zgodnie z panującym w nich duchem — z żadnymi rozważaniami filozoficznymi, które są w tej, jak i innej dziedzinie roztrząsania problemów życia charakterystyczne dla myślicieli greckich, a poniekąd też i rzymskich. Zaznajomienie się z tym naświetleniem, jakiego doznaje ten tak ważki problem w filozofii grecko - rzymskiej umożliwi nam śledzenie faz rozwojowych w pojmowaniu istoty kłamstwa, jako też zademonstruje nam *specimen cogitandi* pierwszych filozofów europejskich.

Wiadomo, że psychologia odróżnia kłamstwo jako zjawisko obiektywne — bez uwzględnienia pobudek nim kierujących, od kłamstwa jako zjawiska subiektywnego — z uwzględnieniem motywów działających w danym wypadku. Przy wydawaniu oceny o popełnionym kłamstwie nabiera takie rozróżnienie często decydującego znaczenia. Przy pomocy języka greckiego stwierdzamy przede wszystkim, że Grecy kładli wagę głównie na stronę obiektywną kłamstwa, uważając — w zaraniu swych dziejów a także i później, zanim nastąpiło filozoficzne pogłębienie i uwszechstronnienie tego zagadnienia — sam nagi fakt kłamania za rzecz najistotniejszą — motywy i intencję zaś za coś ubocznego. Wszelkie bowiem wyrazy urobione z właściwego tematu *pseud* (poza aor. med.) są wieloznaczne i oznaczają zarówno kłamstwo, jak i fałsz. Grek więc zasadniczo stwierdzał niezgodność z rzeczywistym stanem sprawy, podkreślał formalno - poznawczą stronę, a dopiero w ciągu dłuższego wysiłku filozoficznego doszedł do koniecznego zróżniczkowania opartego o dobrą lub złą wolę jednostki, jaką dość wcześnie znają Rzymianie *(de dolo ma-*

lo). Tego rodzaju dość rygorystyczne, a ponadto dla naszego wyczucia dość dziwne ujmowanie problemu kłamstwa, jako czegoś od jednostki oderwanego, wynikało z zbyt intelektualistycznego nastawienia wobec rzeczywistości, zarzucającego spostrzeżeniom i wyobrażeniom opartym na zmysłach konieczną zwodniczość, uniemożliwiającą poznanie prawdy *a priori.* Kłamstwo pojęte jako zjawisko objektywne wykazuje z natury rzeczy więcej te cechy, które je łączą z błędem i fałszem, a dopiero ujawnienie warunków natury subiektywnej uwydatnia różnice dzielące je od błędu lub fałszu. Próby definiowania 'kłamstwa' skupiają się dokoła badań około prawdy i fałszu, w których czołowe miejsca zajmują sofiści i 'sokratyści', jak nam to z dialogów platońskich jest dostatecznie znane. Przeciwstawiając się 'sofistyce' sofistów szuka Platon *(Euthydemos)* a następnie i Aristoteles *(De sophisticis elenchis)* odpowiedzi na pytanie, co jest prawdą a co fałszem, gdyż w pewnych co prawda mocno naciągniętych i tym samym zacierających prawdziwe oblicze sofistów powiedzeniach różnica między prawdą a fałszem jakoby nie istniała. ('Kłamstwo Eubulidesa': jeżeli kłamca mówi, że kłamie, to zarazem kłamie i mówi prawdę; itd.). Te triki sofistyczne zapoczątkowały nader owocną polemikę mającą na celu jasne uświadomienie sobie i innym kryteriów prawdy i kłamstwa. W dialogu *Theaitetos* i *Sophistes* przeprowadza Platon linię demarkacyjną między 'istnieniem' w znaczeniu ontologicznym a 'istnieniem' w znaczeniu gramatycznym i definiuje tak: kłamstwo polega na tym, że się podaje rzecz nieistniejącą 'ontologicznie' za istniejącą i naodwrót. W dalszym ciągu mówi Platon o tym, że prawda jest najwyższym dobrem i bogów i ludzi (*Rzeczposp.* II. 21; *Prawa* V 3), potępia wszelką nieuczciwość w postępowaniu z ludźmi „bo ludzie jako od bogów pochodzący powinni unikać kłamstwa" *(Prawa* XI 3). Te filozoficznie uzasadnione i pogłębione tezy o kłamstwie znajdują się już u szeregu poprzedników, jak u Pindara, Hesioda *(Theogon.* 224—229), a już najwyraziściej u Pythagorasa: „ludzie najbardziej upodabniają się do bogów wtenczas, gdy mówią prawdę" (Stobaios XI. XII). Liczbie, która u Pythagorejczyków jest zasadą bytu — jest prawda przyrodzoną cechą, kłamstwo zaś zaciętym wrogiem (Philolaos). Podobnie w tym

sensie społeczno - praktycznym znajdujemy u Solona: „Nie kłam, bądź prawdomówny". Od niego pochodzi też sławne powiedzenie: „Poeci dużo kłamią", myśl znana nam dobrze z pism Platona i jego polemiki skierowanej przeciwko Homerowi. Odgrywają tu rolę zarówno momenty natury etycznej („bogowie nie kłamią"), jako też natury estetyczno - społecznej („kłamstwo bogów uprawnia poniekąd i ludzi do kłamstwa"). Całą tę problematykę omawia Platon w *Rzeczyposp.* II XVII. W tej sprawie zabierali głos i odmiennie wypowiadali zapatrywania Peripatetycy i Krynicy. W imieniu pierwszych przemawia Plutarchos (I w. po Chr.), który uważa kłamstwo za dopuszczalne w poezji mającej za zadanie bawić czytelnika *(Jak powinien młody człowiek czytać utwory poetyczne)*, drugich natomiast reprezentuje Dion Chrysostomos, który widzi w Homerze kłamcę i kładzie to na karb tego, że Homeros był żebrakiem, a żebracy chętnie kłamią („Troja nigdy nie została zdobytą").

Kwestie związane z kłamstwem jako zjawiskiem subiektywnym rozważa Platon w dialogu pt. *Hippias mniejszy*. Dyskusja toczy się dokoła pytania, czy i dlaczego przewyższa Iliada Odysseę — względnie Achilleus Odysseusa. Sofista Hippias jest zdania, że prawdomówny Achilleus góruje nad Odysseusem 'mistrzem kłamstwa'. Sokrates stara się tę tezę obalić, dowodząc z łatwością, że i Achilleus czasem mija się z prawdą a i Odysseus mówi czasem prawdę. Czyli obaj są i prawdomówni i kłamliwi. Używając trików retorycznych dowodzi Sokrates żartem, że nawet Odysseus jest lepszym od Achilleusa, bo gdy Achilleus, jak utrzymuje Hippias, „kłamie nie z zamiaru, ale mimowoli, Odysseus zaś umyślnie i z zamiaru" — to według Sokratesa „jest lepszym ten, który umyślnie kłamie, niż ten, co nieumyślnie", jak np. kulejący świadomie jest lepszym od kulejącego z musu. Jasną jest rzeczą, że w tych rozważaniach o kłamstwie 'świadomie' i 'nieświadomie' jest w rzeczywistości Sokrates po stronie tych, którzy przede wszystkim wogóle nie kłamią, w każdym zaś razie stawia kłamiącego niżej od mylącego się. Wszak zrozumiałym jest, że gdyby się znalazł 'kulejący z premedytacją' przez całe życie, to byłby on 'gorszym' od tego, który się z taką wadą urodził. Tak też rozwiązał tę sprawę Aristote-

les *Metaph.* 29). W tym to dialogu *Hippias mniejszy* dochodzi do głosu intencja, a więc subiektywna strona postępowania, a nie fakt w oderwaniu od działającego. I na tym to zasadza się znaczenie wspomnianego dialogu: oko filozofii zwraca się na człowieka jako podmiot kłamstwa; nie tyle kłamstwo, ile jego podmiot — kłamca stoi w ośrodku rozważań Aristotelesa w *Etyce eudemejskiej* i *nikomachejskiej*. Pociąg do kłamstwa to sprawa charakteru człowieka, popęd do kłamania dla uzyskania tych czy innych korzyści — stwarza typ kłamcy. Jakkolwiek Aristoteles podaje hierarchię kłamstw zależnie od celu, który im przyświeca, to ponad wszystko, rzecz prosta, każe cenić — prawdę. (*Nik. Eth.* IV 8). Jeśli już czynimy jakieś ustępstwa w tej dziedzinie, to tylko dla takiego kłamstwa, które staje w obronie wartości etycznych, jak np. kłamstwo Penelopy (*Odyss.* II 91) lub 'pedagogiczne' regenta, który według Platona (*Rzeczposp.* III 21) może wmówić swym poddanym pewne teorie o duszy ludzkiej i jej 'domieszkach' złota, srebra, żelaza, bo w zależności od tego otrzymuje każdy odpowiednią funkcję w państwie. W swych *Apomnemoneumata* (IV 2, 14—18) przypisuje Xenophon takie wypowiedzi Sokratesowi: w trzech wypadkach wolno kłamać — wodzowi wobec żołnierzy dla dodania im otuchy, ojcu wobec chorego syna, przyjacielowi wobec druha. Rozwija tę myśl Platon i ją uogólnia: nie wolno okłamywać lepszych, mocniejszych itd., a więc: bogów, żonom mężów, niewolnikom panów, żywym zmarłych (taka jest też intencja łacińskiego przysłowia *de mortuis nil nisi bene*, popularne bowiem tłumaczenie wymagałoby brzmienia *bonum* a nie *bene*. W tym też duchu wypowiadają się stoicy, którzy w myśl swej zasady o zgodnym z naturą życiu (ὁμολογουμένως τῇ φύσει ζῆν) uznają wypadki koniecznego kłamstwa. Pod tym kątem widzenia następuje zupełna rehabilitacja Odysseusa, który, nawiasem mówiąc, sam potępia kłamstwo — i to w zmyślonej przez siebie opowieści (*Od.* XIV 296).

U Rzymian, antycznych prawników, stwierdzamy już językowe rozróżnienie między kłamstwem subiektywnym (*mendacium*), a obiektywnym, fałszem (*error*), stąd cała problematyka doznaje uproszczenia. Epokowe znaczenie jednak rzymskich dociekań w tej dziedzinie jest właśnie pod-

kreślenie strony subiektywnej kłamstwa terminem *dolus malus*. Servius Sulpicius Rufus (I w. przed Chr.) podaje taką definicję *dolus malus:* „machinatio quaedam alterius decipiendi causa cum aliud simulatur et aliud agitur". Identycznie wypowiada się Cicero *(De off.* III 60). W dalszym ciągu uwydatnia prawo rzymskie osobistą odpowiedzialność zawartą w formułkach: *si sciens fallo.* Poza tym nie wnieśli filozofowie - eklektycy rzymscy nic nowego do problemu 'kłamstwa' idąc w zupełności śladami greckich myślicieli. Przekonać się można o tym przy lekturze Cicerona *De legibus* i *De officiis.*

A. Krzycki.

Cięta odpowiedź Grzymułtowskiego, dana pewnemu towarzyszowi broni.

Gdy Grzymułtowski olbrzymi przypadkiem przy uczcie rozprawia,
W jakim porządku, wśród walk, Moskwy odbyła się rzeź,
Wpada mu w mowę towarzysz, waleczny jedynie językiem,
Który oświadcza, że rzeź znana dokładniej mu jest.
Rzecze ów: „Czemuż rzecz tobie nie miałaby lepiej być znana?
Tyś ją oglądał, a ja w onej krwawiłem swój miecz!"

tłum. JAN MICHAŁ HARHALA

Horatius, Do bojaźliwej.

Vitas hinnuleo me similis...

Stronisz ode mnie, Chloe?... Podobna-ś do jelonka,
co swej matki zalękłej szukający, hen się błąka
pośród górskich bezdroży:
lada cień w leśnej głuszy, lada dech go trwoży.

Trzęsą się pod nim nogi, z trwogi ledwie nie zemrze,
kiedy listkiem ruchliwym krzak na wietrze zaszemrze,
lub jeżynę kłującą
zielone jaszczureczki przypadkiem roztrącą...

Lecz jam nie lew getulski, ani tygrys zawzięty:
nie po to ciebie ścigam, by cię szarpać na szczęty!
Przestań wreszcie za mamą
wiecznie chodzić!... Nie lepiej w twym wieku — wyjść za mąż?...

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

PRZEKŁADY

Giovanni Pascoli, Dobra Nowina

I. NA WSCHODZIE.

1.

Czuwano w górach. Niesporą gromadą
pasterze swoje trzymali ogniska
na szczytach judzkich gór. Żar pełgał blado.

Inni u niemych grobów, inni zbliska
krynic gwarliwych. Na czołach, od bieli
pełni miesięcznej, jasność im pobłyska.

Wszyscy, zmęczeni, ku niebu patrzeli,
— w sercach zmęczeni. — Tuż legło w pokorze
przeżuwające stado w łąk pościeli.

A tako przetrwa po zaranną zorzę
serce trzód, syte będąc mięty dzikiej,
lecz nie pasterzy serce, co pochoże

zawsze. Jak gwiazdy byli — wędrowniki
oni: na barkach mieli uwiśnięty
swój miech kosmaty, u kolan wsporniki

— kije, pasane biodra, w ręku pręty
hizopu. A, jak zwyczaj, poniektóry
śpiewał, półsennie patrząc w firmamenty.

Śpiew, kiedy blaskiem płonęły lazury,
u stóp wszechświata cichł, słyszny nie więcej
nad skargę ptaszka, gdy spadnie, bezpióry,

pod wielki cyprys: słaby jęk pisklęcy.

2.

Maath śpiewał: „O ty, który żadnej pory
kostura swego nie składasz, — dla oka
zaś jak te nieme jesteś gwiazdozbiory,

Boże, co żywot nasz rzucasz z wysoka:
głaz z wielkiej procy, w twe ujętej dłonie,
by padł do Morza asfaltu otoka, —

Głaz w Morzu martwym, które go nie chłonie,
to — życie. — Ciężka rzecz, a — niby płoną —
fala ją wierzchem i kędy chce, wionie.

Boże! a tośmy jako stado ono,
co idzie, idzie, a nie powiesz, czyli
dojść choć do studni króla mu sądzono".

„Ty — śpiewał Addi — trzódko żyjesz, ty — li
jedna, bo nie wiesz na twojej ścieżynie,
jako Śmierć twarda u rozstai pili.

Widzę zbłąkaną gwiazdę, która chynie. —
Mrze nawet gwiazda. W sercu masz spokoje,
kiedy na rośnej przeżuwasz wyżynie.

Jeno, kto nie wie, nie mrze, stadko moje!
A ty nie słyszysz otchłani, co tobie
huczy przy zębach, gdy wieczne rwiesz w dwoje

kwiecie lotosu u głazów na grobie".

3.

Wtem inne pienia niebiosa zalały:
„pokój na ziemi!" A ognie pasterzy
syknęły z iskry napół-spopielałej.

Wiatr niespodzianym skrzydłem trącił świeży
ogromną zmilkłość: buchło z wysokości
jak od otwarcia jakichś wielkich dźwierzy.

Górą szły chmury: niby to paroście
lilij nad Betleem; a już gotowi
byli pasterze: zdumiali a prości,

cali podani bez tchu widokowi;
inni u grobów, kędy szedł z poniża
głos, jak z kołyski; ci u strug, gdzie łowi

słuch rozgwar fali, co wytrysła chyża,
Anioł był; ręce uniósł nad biedotą
na kształt smukłego wysokiego krzyża

białego, mówiąc: „Radość wam! Bóg oto
zstąpił na ziemię". Serce skoczy, zda się,
ku białej zjawie, więc biegną z ochotą

ujrzeć Wielkiego, co nie umrze w Czasie,
baranka, chodzić, gdy jeszcze niespory,
Boga, co w sobie cały żyw, a pasie

— pasterz — milczące niebios gwiazdozbiory.

4.

Szli, a Betleem w bezmiarów rozpyli
i pod hosanny niebios wzięte dźwięki,
spało. A wtedy chatkę obaczyli.

Bowiem ją anioł wskazał ruchem ręki
pasterzom: stali przy nędznej stajence
czarnej; kwileniem szedł z niej głos maleńki.

Człecze płakanie było, a jagnięce
zdało się. W sianie leżało to dziecię,
w żłobie; została matce, innoziemce,

słoma. Jej pierwsza dziecina, a przecie
darmo prosiła chocia o dwie deski;
rzekli w gospodach: „miejsca nie najdziecie".

W biednej chałupce szczęścia pierwsze łezki
nad pierworodnym swym lała niebogą,
wół z osłem parą grzały Cud niebieski.

„Tego szukamy, Kto żywie..." — od proga
rzekł Maath. — „Me dziecię żyje przez dech ony"
w jej głosie zbożna zadźwięczała trwoga.

„...Kto nie umiera...". Zaś ona: „Rodzony
mój umrze (rzekła w łzach gorżkiej pamięci
nad swą chudziną) Bóg... na krzyż dźwigniony".

A odparł Wszeświat człowiekowi: „Ten — ci!".

II. NA ZACHODZIE.

1.

Wielki, wzdłuż mnogich wód, przy szumnym spławie
wieczystej rzeki, na siedem wzgórz siany
bielą marmurów, w błękitu oprawie

Rzym spał. Na łuków biła czworościany
poświetl księżyca. Tybr przemykał skoro,
krzesząc o mosty swoje śpiewne piany.

Wysoko dachy Capitolium gorą
złotem; lecz niżej smutne nocy zwały
prą się na Via Sacra i na Foro.

W ciemnościach rozbłysk: ogień wiekotrwały
Westy migoce: spowite płaszczami
dokoła niego Westalki drzemały.

Taka noc legła nad Saturnaliami.
Na tronach swoich, w ciasnych cel obieży
trwali bogowie, nieśmiertelni, sami.

I lwy dokoła Bogini Macierzy
posnęły. Zgrai Korybantów pianej
sen huk lał w uszy i wrzask. Jeden leży

u nóg Bogini we krwi umazany.
Dziś nie zamknięto Janusa świątnicy.
On czekał — z prysłą zaworą ubrany —

aż z żerów zlecą doń orłowie dzicy.

2.

Rzym spał, upojon krwią. Minęła pora
igrzysk. W śnie teraz niejedna matrona
widziała nagie kształty gladiatora.

Śpiącym w tricliniach z czół spadła korona
kwiecia, a róże rzeźwiły się potem
i krwią, co ściekła z ciała mirmillona.

Na ludzkich kościach, nadżartych, pokotem
pośnięte bestie zaległy widownie,
a niewolnicy znów byli — przedmiotem.

Po krótkiej uldze, w łańcuchach ponownie,
na dnie nor mrocznych, jak psy się tarzali,
co w szczeku duszę mdłą jawią bezsłownie.

Noc to po święcie była Saturnalij. —
Niewolnik, późną, gdy zasnął godziną,
słyszał ogromnych skrzydeł bicie w dali

z krakaniem. Pewnie w klucz łabędzie płyną
znad wód ojczystych... Nie, to w zbitą chmurę
walą się kruki ponad Esquilino.

Myśl tka i pruje koleje ponure:
zobaczył matkę... Wtem nawoływacza
głos padł... Do dziecka podjął ręce w górę,

i czuł, że ktoś je do krzyża przytracza.

3.

Rzym spał. Li jeden Geta czuwał wtedy,
gladiator. Nowy... Przybył dziś, nie dalej;
stopę miał białą, znaczoną od kredy.

Hakiem z areny cyrku go ściągali;
potem, w trupiarni sprośnej, ktoś otroka
szyję szarpnąwszy, żyłę mu rozwali.

Rzęził, a cisza wisiała głęboka,
i jeden został tylko z szumu świata
plusk senny, z jakim kapała posoka.

A przecie ludźmi pełna była jata,
gdzie leżał. Oczy poprzez mgłę widziały
kości na kościach, które kość przygniata.

Lecz był sam. Człowiek, co zlodowaciały,
parzył mu skórę, był mu tak daleki!
od gwiazd najdalszych dalszy z nieb powały,

dalszy niż własny kraj u Istru-rzeki,
niż jego woły, co na przeżuwanie
siadły cichutkie, z gnuśnymi powieki,

niż jego dziatwa — zanim zorza wstanie —
w swych koczowniczych kolebeczkach śpiąca,
niż wóz, co razem był mu za mieszkanie,

a stał gdzieś, czarny, we srebrze miesiąca.

4.

I przyszedł biały przez nocy lazury
anioł, płynący od nieba Judei,
by głosił pokój. Jednak nikt z Suburry

nie słyszał tego. W górnym chramie Rhei
obwieścił pokój: krwawiec nie wzniósł czoła
u nóg Bogini. — On ujrzał z kolei

ogień. Rzekł: POKÓJ! — Siedziały dokoła
płomienia Westy Westalki, straż boża,
a każdą płaszcza otulała poła.

Dojrzał świątynię otwartą; z naproża
wyszeptał: POKÓJ! — Wicher wionął z wnęki
i uszedł z wyciem wojnę nieść do morza.

A anioł wniknął, świetlany i miękki,
w nieme zaułki nędzy, mówiąc: POKÓJ
NA ZIEMI! — Może dobiegły go jęki...

To Geta nie spał... Anioł wszedł, rzekł POKÓJ!
ten jeden pojął. Oczy zwarł mu — pokój.
W olbrzymim mieście, w którym siła płuży,

Ten jeden słyszał, lecz zmarłym powtórzy,
a zmarli zmarłym, mogiłom mogiły;
i nie wiedziało siedem szumnych wzgórzy,

tego, co wyście, katakumby, kryły.

przełożyła JULIA WIELEŻYŃSKA.

BIBLJOGRAFJA

BIBLIOGRAFIA HISTORII STAROŻYTNEJ

Trzeci wykaz bibliograficzny obejmuje materiał publikacyjny z lat 1935 i częściowo 1936; ponieważ redakcja bibliografii nie rozporządza dostateczną ilością czasopism i publikacyj w bibliotekach warszawskich i zmuszona jest wielokrotnie wypożyczać je z bibliotek pozamiejscowych, przeto spada na nas konieczność uzupełniania pozycyj poprzednio nieuwzględnionych. W przyszłych wykazach zatem pojawiać się będą również publikacje z r. 1935, których nie zdołaliśmy do czasu ukończenia niniejszego wykazu sprawdzić lub odnaleźć.

Układ materiału niniejszej bibliografii oparty jest na zasadzie łączenia publikacyj o zbliżonych tematach; jeżeli treść publikacji obejmuje parę tematów, uwzględnianych w bibliografii, wówczas podajemy odpowiedni odnośnik numerowy, np. wydane przez Curschmann'a dokumenty „Griechische Verwaltungsurkunden", zostały umieszczone w dziale I, pod nr. 363, odnośnik numerowy znalazł się także w dziale V, przy publikacjach, tyczących administracji.

Myślą przewodnią planu tematowego jest chęć zwrócenia uwagi osób, posługujących się naszą bibliografią, na prace, zbliżone treścią lub też omawiające dane zagadnienie z innego punktu widzenia. W granicach układu tematowego usiłowano zachować porządek chronologiczny według omawianych w poszczególnych pracach zagadnień. Niektóre działy, uporządkowano według zasady podwójnej: 1° geograficznej, 2° chronologicznej, np.: wykopaliska uszeregowano według miejscowości, które podzielono stosownie do znaczenia ich roli w dziejach Grecji i Rzymu, a następnie publikacje, odnoszące się do wykopalisk w danej miejscowości, ułożono zgodnie z zasadą chronologii kwestii omawianych.

Dział studiów italskich ze względu na kompleks zagadnień etruskich, w których główną rolę odgrywają znaleziska archeologiczne, wyodrębniono, tworząc z materiału tego specjalny poddział, pod nazwą „studia italskie" w dziale II. Tu przeto znajdą się zarówno wykopaliska, dotyczące kultury materialnej ludów italskich(przed ich romanizacją), jak też i publikacje z dziedziny zabytków językowych, badań nad ustrojem gmin italskich itd.

Publikacje, omawiające dzieje ustroju gmin italskich znajdą się również w dziale V, ze względu na ich bezpośrednią ważkość przy badaniu dziejów ustroju rzymskiego.

Również umieszczamy niekiedy w bibliografii pozycje, dotyczące historii Wschodu, rozpatrując je pod kątem widzenia łączności poszczególnych zagadnień tego działu historii starożytnej z dziejami kultury grecko-rzymskiej.

Na koniec pragniemy zwrócić uwagę osób, korzystających z naszej bibliografii, iż recenzje, opracowywane przez zespół współpracowników, mają na celu przede wszystkim streszczenie omawianej publikacji, w o wiele zaś mniejszej mierze krytyczne ustosunkowanie się do tezy autora. Pragniemy i w tym zakresie służyć przede wszystkim informacją, niejednokrotnie konieczną dla pracowników naukowych, którym warunki życiowe uniemożliwiają korzystanie z większych zasobów bibliotecznych.

Dobór publikacyj, przeznaczonych do zrecenzowania opiera się przede wszystkim na ocenie znaczenia tematu dla badań w dziedzinie historii starożytnej, a dopiero w drugim rzędzie uwzględniamy wartość samej pracy, przypuszczamy bowiem, iż tematami pierwszorzędnej wagi interesuje się wielu uczonych, którym właśnie chcemy służyć szybką informacją o wnioskach, wysuwanych przez innych badaczy. Oczywiście na dobór recenzyj wpływa w poważnej mierze fakt czysto zewnętrznej natury, bardzo prosty, a bolesny w swej wymowie, ten mianowicie, iż recenzować możemy jedynie publikacje nam dostępne.

Wykaz niniejszy opracowywali, pp.: Marian Bader, Iza Bieżuńska, Aleksander Gieysztor, mgr. Angelina Karniejew, mgr. Andrzej Konarek, mgr. Sabina Konieczko, mgr. Mieczysław Kowadło, Witold Kula, mgr. B. Lifszycówna, mgr. Irena Niewojska, Chaim Rotbart, mgr. Kazimierz Rozenberg, Tatiana Rudniewa, ks. dr. Franciszek Sokołowski, prof. dr. Tadeusz Wałek - Czernecki, doc. dr. Zmigryder - Konopka.

W następnym wykazie redakcję działu publikacyj, dotyczących okresu przejścia antyku w wieki średnie, obejmie pułk. dr. Stanisław Więckowski.

SKRÓTY:

AJA — American Journal of Archaeology.
AHR — American Historical Review.
Ant — Die Antike
ARW — Archiv für Religionswissenschaft.
AP — Archiv für Papyrusforschung.
A&R — Atene e Roma.
Ath — Athenaeum.
BAGB — Bulletin de l'Association Guillaume Budé.
BCH — Bulletin de Correspondance Hellénique.
BIDR — Bulletino del Instituto di Diritto Romano.
CHJ — Cambridge Historical Journal.
CQ — Classical Quarterly.
CR — Classical Review.
Gn — Gnomon.
EHR — English Historical Review.
H — Hermes.

Hesp — Hesperia.
Hist — Historia.
HG — Humanistisches Gymnasium.
HZ — Historische Zeitschrift.
JHS — Journal of Hellenic Studies.
JRS — Journal of Roman Studies.
OLZ — Orientalische Literatur - Zeitung.
Ph — Philologus.
PhW — Philologische Wochenschrift.
RA — Revue Archéologique.
REA — Revue des Etudes Anciennes.
REG — Revue des Etudes Grecques.
REL — Revue des Etudes Latines.
RF — Rivista di Filologia e d' Instruzione Classica.
RH — Revue Historique.
RHD — Revue de l'Histoire de Droit.
RHDF — Revue Historique du Droit Français et Etranger.
RhM — Rheinisches Museum.
RHR — Revue de l'Histoire des Religions.
RIGI — Rivista Indo - Greco - Italica.
RPh — Revue de Philologie, de Litterature et d'Histoire Ancienne.
RQH — Revue des Questions Historiques.
RStI — Rivista Storica Italiana.
StE — Studi Etruschi.
WSt — Wiener Studien.
VjschrSWG — Vierteljahrschrift für Soziologie und Wirtschaftsgeschichte.
ZSav — Zeitschrift der Savignystiftung für Rechtsgeschichte.
ZURW — Zeitschrift für Vergleichende Rechtswissenschaft.

I. ŹRÓDŁA.

A. WYDANIA.

a) Epigrafika.

322. Cagnat R., Merlin A., L'année épigraphique 1935. Revue des questions épigraphiques relatives à l'Antiquité romaine. 1936.

323. Kleberg T., Epigraphica Latina. Eranos XXXIII, 3—4, 1935.

324. Robert L., Epigraphica. REG. XLIX, 229, 1936.

325. Buckler W. H. and Robinson D. M., Greek and Latin Inscriptions. Part. 1. Lejda; Brill, 1932. 198 s., 7 tab. Rec. Klaffenbach G., Gn., XII, 2—4, 1936, s. 210—215.

326. Bassler V., Inscriptiones Graecae Latinae bilingues. Sammlung 1. Nr. 1130.

327. Hanell K., Die Inschriftensammlung des Konstantinos Lascharis. Bulletin de la Société royale des Lettres de Lund. 1934—35, mémoire Nr. 4, s. 133—143. Rec.: 1) Feyel M., REA, 1936, XXXVIII, 3, s. 397; 2) Klaffenbach G., Gn. XII, 2—6, 1936, s. 334—35.

328. Kirchner J., Imagines Inscriptionum Atticarum. Ein Bilderatlas epigraphischer Denkmäler Attikas. Berlin, Mann, 1935.

329. Inscriptiones Graecae consilio et auctoritate Academiae Borussicae editae. Voluminis II et III editio minor. Pars tertia, fasciculus prior. Inscriptiones Atticae. Dedicationes, tituli honorarii, tituli sacri edidit Kirchner J. Berlin, de Gruyter, 1935, 362 s. Rec.: 1. Körte A., Gnomon, 12, 1935, s. 625—641. 2. Ziebarth E., PhW 14, 1936, s. 380 nn.

330. Oliver J. H., Dow St., Broneer O., Meritt B., Greek Inscriptions (rezultaty wykopalisk ameryk. w Atenach). Hesp. IV. 1935, s. 1—70, 71—90, 148—188, 525—590.

331. Elderkin G. W., An Athenian maledictory inscription on Lead, Hesp. V, 1936, s. 43—49.

332. Inscriptiones Creticae opera et consilio Friderici Halbherr collectae. 1: Tituli Cretae Mediae praeter Gortynios, opr. Guarducci M., Rzym, libr. dello Stato, 1935, 356 s.

333. Guarducci M., Note di antichità cretesi. Hist. 1935, 3 s. 436—445.

334. Scranton R. L., Inscriptions from Phlius, Hesp. V, 1936, s. 235—246.

335. Robinson D. M., Inscriptions from Olynthus, 1934. Transactions and Proceedings of the Americ. Philol. Assoc. LXV, 1934, 103 nn. Inform. G. D(e) S(anctis), RF, XIII, 1935, s, 419.

336. Guarducci M., Note di antichità rodie. Hist., 1935, 3, s. 420—435.

337. Robert L., Epigraphie grecque d'Asie Mineure. L'Antiquité classique IV, s. 459—66. Wzmianka w REA, 1936, t. XXXVIII. fasc. 3, s. 387.

338. Vanseveren J., Inscription d'Ilion. RPh, X (LXII), s. 1936, s. 248—267.

339. Sardis. Vol. VII, Greek and Latin inscriptions. Part. I by W. H. Buckler and D. M. Robinson, por. nr. 11. Rec.: Robert L. RA, 1936, t. VII, kwiecień—czerwiec, s. 233—40, ob. n. 325.

340. Mc. Dowell R. H., Stamped and inscribed objects from Seleucia on the Tigris. University of Mich. Press 1935, s. XVII + 272 + 6 tabl. Rec.: 1) W. W. T., EHR LI, Nr. 201, 1936, s. 160—61. 2) Welles B. C., AHR, XLI, 1935, 1, s. 119—21.

341. Smith L. F., Mc. Lean J. H., Keyes C. W. Thesaurus linguae latinae epigraphicae. The Olcott dictionary of the Latin inscriptions, t. II, fasc. 1. New York. Columbia University Press. Londyn-Milford, 1935; s. 24 + IV. Rec. W. H. B. JRS. XXVI, 1936, cz. I, s. 138.

342. Purdie A. B., Latin verse inscriptions. Londyn, Christophers, 1935, s. 203 + VIII. Rec. H. D., JRS, XXVI, 1936, cz. I, s. 138.

343. Corpus Inscriptionum Latinarum. XVI: Diplomata militaria ex constitutionibus imperatorum de civitate et connubio militum veteranorumque expressa consilio et auctoritate Academiae litt. Boruss. post Th. Mommsen ed. Nesselhauf H., Berlin, de Gruyter 1936, 218 s., 6 tab.

344. C I L vol. VI — Inscr. Urbis Romae Latinae. P. IV, fasc. postremus. Berlin 1933. Rec. Neppi Modona. Hist. 1935, 3, 510—11.

345. Inscriptiones Italiae, vol. X, fasc. II (Parentum), cur. A t i l i u s D e g r a s s i. Rzym, Libreria dello Stato, 1934, s. XXIV + 107, por. nr. 15. Rec.: 1) Bayet J. RPh X (62), 4, 1936, s. 392. 2) Stein A., Gn., XI, 7, 1935, s. 390—91.

346. Inscriptiones Italiae. Academiae Italicae consociatae ediderunt. Volumen XI: Regio XI. Fasc. I: Augusta Praetoria. Cur. B a r o c e l l i P. Fasc. II: Eporedia. Cur. C o r r a d i J. Rzym, Libreria dello Stato, 1931; 1932. XV + 33; XIX + 68 s. Rec.: Stein A., Gn. XI, 2, 1935, s. 109—11. Por. nr.: 550, 551, 569, 570, 534, 568.

347. O l i v e r i o G., Documenti antichi dell' Africa. Italiana, t. I, z. I, II, 1. Rec. A. Neppi Modona. A&R, III, 1935, s. 216—19.

348. C u m o n t F., Deux inscriptions puniques impériales. RA, styczeń—marzec, 1936, s. 120—21.

349. D e l l a V i d a L. M., Due inscrizioni imperiali neo-puniche di Leptis, Magna, Africa Italiana, t. VI, 1935, s. 1—29.

350. R o g e r s R. S., S c o t t K. and W a r d M. M., Caesaris Augusti Res Gestae et fragmenta. With Introduction, Notes and Vocabulary. Boston, D. C. Heath, 1935. XII + 119 s.

351. G a g é J., Res gestae divi Augusti ex monumentis Ancyrano et Antiocheno Latinis, Ancyrano et Apolloniensi Graecis. Rec. Malcovati E., Athenaeum, 1936, XIV, s. 84—87. Por. Nr. 16.

352. D o b o A., Inscriptiones ad res pannonicas pertinentes extra provinciae fines repertae. Diss. Pannonica ex Instituto numismatico et archaeologico Universitatis, a Petro Pázmàny nominatae Budapestinensis provenientes. Series I, fasc. 1; Budapeszt, impr. de l'Université et Sárkány Druckerei, 1932, 27 s. Rec.: L., RA, 1936, VII, s. 154.

353. G r i l á g a i J., Inscriptiones tegularum Pannonicarum. Diss. Pannonica ex Instituto numismatico et archaeologico Universitatis, a Petro Pázmàny nominatae Budapestensis provenientes. Series II, nr. 1. Budapeszt, impr. de l'Université et Sarkány Druckerei, 1932, 110 s. Rec.: R. L. RA, 1936, VII, s. 154.

354. E s p é r a n d i e u Em., Inscriptions latines de Gaule (Narbonnaise). Paryż, Leroux E., 1929, s. II + 224. Rec. Stevens C. E., JRS, XXVI, 1936, cz. I, s. 121—22, por. n. 708, 744, 831, 832.

b) P a p y r o l o g i a.

355. Papiri greci e latini, vol. XI, nr. 1182—1222. Florencja, Ariani, 1935. 178 s. + 10 tab.

356. H o f m a n n M., Antike Briefe. Lateinische und griechische Privatbriefe aus dem Alltagsleben. Urtext und Uebersetzung. Monachium, Heimeran, 1935. 144 s. Rec. Kortenbeutel H., Gn., XII, 10, 1936, s. 559—60.

357. W i l c k e n U., Urkunden der Ptolemäerzeit. Bd. 2: Papyri aus Oberägypten, 1. Lieferung. Berlin; de Gruyter, 1935, IV + 89 s. Rec.: 1) Kortenbeutel H., Gn., XII, 1, 1936, s. 58—59; 2) S (molka) F., Eos, XXXVII, 1936, 4, s. 525—32.

358. G r i e r E., Accounting in the Zenon Papyri. New-York; Colum-

bia Univ. Press, 1934. XIII + 77 s. Rec. Schubart W., Gnomon, t. XI, z. 8, 1935, s. 426—28.

359. Zenon Papyri. Business Papers of the third Century B. C. dealing with Palestine and Egypt. Edited with introd. and notes by Westermann W. L. and Hasensehrl E., por. nr. 22. Rec. Schubart W., Gn XI, 8, 1935, s. 423—426.

360. Schubart W. u. Schäfer D., Spätptolemäische Papyri aus amtlichen Büros des Herakleapolites. Aegypt. Urkunden aus d. staatl. Museen zu Berlin. Griech. Urk. Bd. VIII. Berlin: Weidmann, 1933, s. 188 + 1 tab. Rec.: 1) Otto, HZ, CLII, 1935, s. 539—546; 2) Zucker F., Gn., XII, 9, 1936, s. 476—85.

361. Boak A. E. R., Papyri from Tebtunis. In two volumes. 1. Ann. Arbor: Univ. of Michigan Press, 1933. XVI + 259 s. + 4 tab. Rec. Berneker E., Gn, XII, 1, 1936, s. 59—60

362. Manteuffel G., Papyri Varsovienses. Rec.: 1) Bell H. I., CR, XLIX, 1935, s. 241; 2) Schubart W., Gn, XII, 7, 1936, s. 425—29. Por. Nr. 19.

363. Curschmann D., Griechische Verwaltungsurkunden. Papyri Iandanae, fasc. VII. Lipsk—Berlin: Teubner, 1934, s. 263—350 + 4 tabl. Rec.: Collart P., RPh, t. X (62), 4, 1936, s. 389—90, por. nr. 21.

364. Wilcken U., Die Bremer Papyri. Berlin, Akad. d. Wiss, de Gruyter, 1936. 178 s. + 1 tabl.

365. Papyri Groninganae. Griechische Papyri der Universitätsbibliothek zu Groningen nebst zwei Papyri der Universitätsbibliothek zu Amsterdam. Noord-Hollandsche Uitgevers—Maatschappij, 1933, VIII + 67 s. + 7 tabl. Rec.: Kortenbeutel A., Gn., X, 8, 1935, s. 442—44.

366 Amundsen L., Greek ostraca in the University of Michigan Collection. P. I, Text. Ann. Arbor, Univ. of Mich. Press, 1935. XX + 232. Rec.: Collart P., REG., XLIX, 229, 1936, s. 94—5.

367. Préaux C., Les ostraca grecs de la Collection Ch. E. Wilbour au musée de Brooklyn. Brooklyn Museum. Fondation égyptologique „Reine Elisabeth" à Bruxelles, s. 124 + 2 tabl. Rec. Bickermann E., RPh, t. X (62), 4, 1936, s. 375—76.

367a. Manteuffel J., Trzy ostraka ze zbiorów warszawskich. Przegl. Hist. XIII, 2, 1936, s. 385—393. Rec.: S(molka) F., Eos, XXXVII, 4, 1936, s. 532—534.

c) Numizmatyka.

368. Sylloge Nummorum Graecorum, vol. I, part. 2. The Wewnham Davis Collection of Coins in the Wilson Collection of Classical and Eastern Antiquities, Marischal College, Aberdeen. Londyn; Milford, 1936, 490 Abb. u. Text. Por. Nr. 24.

369. Shear J. P., Analytical table of coins (monety ateńskie z agory). Hesp. V, 1936, s. 123—150.

370. Die antiken Münzen Nord-Griechenlands unter Leitung von Theodor Wiegand, Nr. 39. Von d. preuss. Akad. d. Wissenschaften. Bd. III, Abt. 2: Die antiken Münzen von Makedonia und Paionia. Bearb. von Gaebler H., Berlin, de Gruyter, 1935, VIII + 234 s.

371. Milue J. G., Catalogue of Alexandrian Coins. Oxford: Univ. Press. 1933. LXVIII + 155 s. i 7 tab. Rec.: Strack P. L., Gn., XII, 4, 1936, s. 206—210.

372. Mc. Dowell R. H., Coins from Seleucia on the Tigris. Humanistic studies of the University of Michigan Press. Bd. XXXVII, Ann Arbor Michigan, 1935. 248 s. + 6 tabl. Rec.: 1) Wruck W., HZ, t. CLIV, 1936, s. 317—20; 2) Bellinger A. R., AHR, XLII, 1, 1936, s. 93—5; 3) W. W. T., EHR, LI, 201, 1936, s. 727.

373. Lederer Ph., Die Staterprägung der Stadt Nagidos. Berlin: Weidmann, 1932, 134 s. + 9 tab. + 9 rys. Rec. Schwabacher W., Gn, 6, 1935, s. 323—28.

374. Mattingly H., Coins of the Roman Empire in the British Museum. Vol. III: Nerva to Hadrian. Londyn, Oxford Univ. Press, 1936, 640 s. + 102 tabl.

375. De Agostino A., Catalogo delle monete bronzee della Sicilia antica, delle scale adiacenti del Bruttium e della Campania conservate nel medagliere della R. Università di Catania. Arch. stor. per la Sicilia orient. Ser. 2, vol. II, 1935, fasc. 1—2, s. 136—58. RStI, 1936, vol. I, fasc. 2, s. 113.

376. Pink K., Die Goldprägung der Ostkelten. Wiedeń, Prähist. Ztschr. XXIII, 1936, s. 8—41. Wzmianka: HZ, CLV, 1936, 1, s. 170.

377. Wormstall A., Augustische Münzfunde im Raum Westfalen u. röm. Marschrichtungen. Westfalen, t. XX, 1936, s. 267—70.

378. Reusch W., Der Kölner Münzschatzfund vom Jahre 1909, zugleich ein Beitrag zur Geschichte des römischen Köln (Schriften d. röm. u. germ. Abteilung d. Wallrat-Richartz-Museums der Stadt Köln, z. 1). Lipsk; Dieterich, 1935, s. 32 + 6 tabl. Rec. Grenier A., REA, XXXVIII, 1, 1936, s. 124—25.

379. Gren E., Der Münzfund von Viminacium. Vorläufiger Bericht. Upsala, Alniquist et Wicksells Bohtryckere. Lipsk, Harrassowitz, 1934, 64 s. Rec.: Strack P. L., Gn, XI, 7, 1935, s. 395—97.

380. Bosch C., Die kleinasiatischen Münzen d. röm. Kaiserzeit. Teil 2., Einzeluntersuchungen. Bd. I: Bithynien, 1. Hälfte. Stuttgart, Kohlhammer, 1935, XII + 298 s. Rec.: 1) Milue J. G., JRS, XXVI, 1, 1936, s. 108—9; 2) Strack L. P., Gn., XII, 7, 1936, s. 421—25.

381. Holst H. Numismatica VII. Symbolae Osloenses XIV, 1935.

382. Laffranchi L., Le monete milanesi del tempo Santambrosiano. Rec. Ricci S., Hist., 1935, 1, s. 122—28.

d) Autorzy.

383. Herodotus, Historiarum libri 9. Ed. Dietsch H. R. Ed. 2, cur. curatamque emend. Kallenberg H. Vol. I, Ed. ster., Lips., Teubner, 1935. XIV + 413.

384. Powell T. E. The Bale and Leyden Scholia to Thucydides CQ. 1936, s, 80—93.

385. Platon, Laches. Przeł., wstępem i koment. opatrzył W. Witwicki. Warszawa, Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, 1937, s. 95.

386. Xenophon, La république des Lacédémoniens. Texte et Traduction avec introduction et commentaire de F. Ollier, Lion, 1934, XLIV + 79. Rec.: Momigliano A., RF, XIV, 1936, s. 207.

387. Lisia, Contro Alcibiade. Con introd. e note di Caimo I. Florencja, Le Monnier, 1935.

388. Plutarchus, Helden und Schicksale. Römische Heldenleben. Griechische Heldenleben. Uebertragen und hsg. von W. Ax. Lipsk, Kröner, 1935, VIII + 436; 398 s.; XXX + 280 s.

389. Cicero, Oratio de imperio Cn. Pompei. Recogn. Reis P. Ed. minor. Lipsk, Teubner, 1935, 25 s.

390. Cicéron, Correspondance. Texte établi et traduit par Constans L. A. (Coll. G. Budé). Paryż, Les Belles lettres, 1934 i 1935, s. 297 i 195. Rec.: 1) Galletier E., REA, XXXVIII, 1, 1936, s. 84; 2) Bayet J., RPh X (62), 4, 1936, s. 402—3.

391. Caesar, I commentari della guerra gallica. Libro 2. Introd. e commento, fraseologia, indice storico-geografico. Cartine a cura di Marra Gius. Neapol, Morano, 1935, 79 s.

392. Livius, Storia romana. Libro decimo. Versione con introd. e note di Arnigoli Dom. Mediolan, Signorelli, 1935, 116 s.

393. Livius, Storia romana. Libro quarto. Traduzione, introd. e note di Saginati E., Mediolan, Signorelli, 1935, 130 s.

394. M. Iuniani Iustini, Epitoma historiarum Philippicarum Pompei Trogi. Por. nr. 39. Rec.: Giarratano C., RF. F, XIV, 1936, s. 85—6.

395. Gai Institutiones ediderunt Sechel E. et Kuebler B. Septimam editionem cur. Kuebler B. Lipsk, Teubner, 1935. XXXIII + 269. Rec.: Kreller H., SavZ, LVI, 1936, s. 310—12.

396. Smits N., Mosaicarum et Romanarum legum collatio, Groninger Diss. XII + 187. Rec.: Kübler B., SavZ, LVI, 1936, s. 356—61.

B. OPRACOWANIA.

a) Epigrafika.

397. Welles Bradford C., Royal Correspondence in the hellenistic period, A study in greek epigraphy, New Haven 1934. C + 405 s.

Autor wydał krytycznie 75 listów monarchów hellenistycznych, większość tekstów miał możność przestudiować ponownie w muzeach w Londynie, Paryżu i Berlinie. Wybór tematu jest bardzo udatny. W dziedzinie epigrafiki publikacje tekstów wybranych pod względem treści, czy formy, są bardzo pożyteczne. Przygotowuje się zbiory inskrypcyj, dotyczących sądów rozjemczych, pracuje się nad wydaniem zbioru praw sakralnych, będą wydane inskrypcje, dotyczące historii ekonomicznej itd. Welles ograniczył swój wybór do jednego tylko terenu, mianowicie Azji Mniejszej i sąsiednich wysp. Słusznie krytycy (P. Roussel, Ch. Picard), czynią z tego powodu Wellesowi zarzut. Listy władców epoki hellenistycznej znaleziono w Grecji, na wyspach i w Egipcie, — te również możnaby było dołączyć do zbioru. Welles od dawna pracuje nad listami epoki hellenistycznej i to z punktu widzenia zarówno filologa, jak

i historyka. Pierwszą swą pracę w roku 1928 poświęcił studium słownika listów królewskich. W ostatniej publikacji filologia zajmuje poważne miejsce. Oprócz bowiem tekstów i komentarza $^{1}/_{3}$ książki (wstęp 100 s., appendix 64 s.), obejmuje studia, wiążące się ściśle z filologią. We wstępie, poza rozdziałem o posługiwaniu się listami w dyplomacji hellenistycznej, traktuje autor o kompozycji, stylu i języku listów; mamy więc rozdział o paleografii, fonetyce, fleksji, składni (prepozycje i koniunkcje są specjalnie obszernie omówione), oraz o elementach dialektycznych i barbaryzmach. Ta część pracy, aczkolwiek świadczy o niesłychanej dokładności w pracy autora, nie przynosi nam nic nowego. Welles wykazuje szczegółowo różne właściwości językowe listów. Wstęp ten, zbyt obszerny, możnaby w ogóle wyłączyć bez uszczerbku dla całości pracy. — Wydanie tekstów jest bardzo staranne. Każdy kamień dokładnie opisany, lemma nadzwyczaj bogate, pod tytułem *Commentary* figuruje obfita, aż nazbyt literatura. Ponieważ wiele tekstów autor przestudiował na kamieniu, wprowadził więc do tekstu niektóre nowe lekcje. Po tekście idzie tłumaczenie, oraz komentarz. Ten ostatni składa się z trzech części. Najprzód podaje autor tło historyczne dokumentu, okoliczności i powody napisania, częstokroć data powstania jest sprecyzowana. Druga część obejmuje właściwy komentarz. Jest to najważniejsza część pracy przy publikacji zbiorów tekstów epigraficznych. Niestety, u Wellesa komentarze nie są wyczerpujące. Autor świetnie się orientuje w treści i wyrażeniach swych 75 listów, nie wykazuje jednak ogólnej znajomości bogatych źródeł epigraficznych. Chętnie widzielibyśmy w komentarzu zacytowanie podobnych wyrażeń, czy terminów, występujących w wielu innych inskrypcjach, względnie odsyłacze do zebranych tekstów w licznych artykułach Wilhelma, Holleaux, Toda, czy L. Roberta. Odnosi się wrażenie, że autor, poza indeksami do podręcznych zbiorów Michela, Dittenbergera, oraz inskrypcjami z Miletu, Pergamon i Magnezji, nie wiele widział tekstów. Przy pracy nad komentarzem nieodzowną rzeczą jest sporządzenie słownika na podstawie znanych, możliwie wszystkich, tekstów epigraficznych. Tego Welles w dostatecznej mierze nie zrobił, dlatego też komentarz jego pozostawia wiele do życzenia. Każdemu listowi poświęca Welles małą rozprawkę o kompozycji, właściwościach retorycznych i stylistycznych. Rozprawki te częstokroć zajmują tyle miejsca, co i sam komentarz. Wartości rzeczowej nie mają żadnej, są poprostu balastem, zupełnie niepotrzebnym. Autor tak dalece trzyma się szablonu, że nawet we fragmentach listów doszukuje się właściwości stylu i kompozycji. Tak zw. *Appendix*, poświęcony jest studium słów i terminów, występujących w listach. Autor w porządku alfabetycznym podaje wyrażenia, oraz wyjaśnia ich znaczenie. Tu znowu uderzają nas braki. Zestawienie możliwie wszystkich pozycyj epigraficznych nie zostało dokonane i słownik nie jest kompletny. Praca ma wartość ze względu na nowe i bardziej dokładne wydanie tekstów, oraz ze względu na komentarz historyczny. Balast jednak dociekań z dziedziny gramatyki, stylistyki i retoryki zajął zbyt wiele miejsca z uszczerbkiem dla właściwego komentarza epigraficznego.

Ks. Fr. Sokołowski

Rec.: Roussel P., REA XXXVIII, 1936, s. 229, por. nr. 31.

398. Kortenbeutel H., Eine Ptolemäische Inschrift, AP. XII/1936, 44—53.

K. publikuje i komentuje inskrypcję, stanowiącą własność *Akademisches Kunstmuseum w Bonn*, obecnie w depozycie w zbiorze papyrusów Berl. Muzeów Państw. O pochodzeniu inskrypcji wiadomo tylko, że zakupiono ją w Egipcie w l. 1907—1910.

Jest to napis na wapieniu, pochodzący, jak przypuszcza K., z Ptolemais, datowany na 26 stycznia 104 prz. Chr. Zachował się tylko środek inskrypcji, początek był prawdopobnie na innym kamieniu, od w. 13 tekst jest zamazany. Zawiera on uchwałę członków γυμνάσιον aprobującą postanowienie buleutów, aby przyjąć do γυμνάσιον i „πολιτογραφησαν" 15 ludzi, godnych tego zaszczytu i aby za uzyskaną od nich opłatę wpisową wystawić posągi spiżowe królowi i gymnazjarsze, niejakiemu Sarapionowi, gdyż poprzednia uchwała o wystawieniu posągu Sarapionowi nie została wykonana, ponieważ nie postawiono posągu królowi.

W komentarzu K. zastanawia się nad stosunkiem γυμνάσιον do βουλή. Ponieważ przypuszcza — nie wiadomo dlaczego — że pierwsza uchwała o uczczeniu Sarapiona posągiem została powzięta przez γυμνάσιων, K. stawia pytanie, czy wszelka uchwała γυμνάσιον musiała uzyskać zgodę βουλή, czy też zależność γυμνάσιον od βουλή w naszej inskrypcji jest tylko skutkiem tego, że βουλή wyasygnowała pieniądze na wystawienie posągów. *Ch. Rotbart.*

399. Berve H., Zum Monumentum Ancyranum. H. LXXI, 1936, 241—253.

Niezbyt często chyba się zdarza, by jeden przecinek stał się przyczyną poważnej kontrowersji historycznej. Taki wyjątkowy los spotkał ten skromny znak pisarski w początkowym zdaniu 34 rozdziału Monumentum Ancyranum, stanowiącym przedmiot artykułu Berve'go: *In consulatu sexto et septimo, postquam bella civilia extinxeram per consensum universorum potitus rerum omnium, rem publicam ex mea potestate in senatus populique Romani arbitrium transtuli* (nie zaznaczam uzupełnień, ponieważ tekst jest zupełnie pewny). Wg. powyższej, panującej od II wyd. Mommsena interpunkcji (przecinki przed *postquam* i po *omnium)*, przy której imiesłów *potitus* zależy od *extinxeram*, otrzymujemy sens taki: Augustus najpierw uzyskał władzę naczelną, potem dopiero stłumił wojny domowe, po czym (r. 28—7), zdał władzę senatowi i ludowi; innymi słowy, owo objęcie władzy odbyło się przed wojną z Antoniusem. Gdyby zaś przecinek zamiast po *omnium,* postawić po *extinxeram,* imiesłów *potitus* odnosiłby się do *transtuli,* a kolejność wydarzeń byłaby inna: najpierw stłumienie wojen, potem objęcie władzy, któreby więc przypadać musiało po r. 30. B. opowiada się stanowczo za tym ost. ujęciem, uwzględniając dokładnie poglądy swych poprzedników i przeciwników.

W obronie swej tezy powołuje się na argumenty językowo-stylistyczne (plusquampf.; ważny zwrot o zdobyciu władzy musi być bezpośr. przeciwstawiony słowom *rem p... transtuli,* podczas gdy *postquam... ex*

tinx., to tylko wskaźnik chronolog.), oraz — co wydaje się bardzo ważne — na niedwuznaczne brzmienie przekładu greckiego.

A teraz strona historyczna: co miałyby oznaczać słowa: *per consensum univ. potitus rerum omnium*, odniesione do czasu z przed r. 31? B. dowodzi, że ewent. (niezaświadczone), nadzwyczajne *imperium milit.*, nie może być określone jako zawładnięcie *rerum omnium;* że coniuratio Italii i zachodnich prowincji nie oznacza *consensum universorum*, lecz tylko zgodę zdolnych do broni mieszkańców połowy państwa; że suponowany zamach stanu z pocz. r. 32, nigdy się nie odbył; że wreszcie władza triumwira także byłaby tymi słowy źle określona.

Pozostaje więc czas po Actium, a to wymaga przyjęcia interpunkcji B. Jednak i tu spotkamy się z pytaniem: co oznacza *potitus rerum omnium?* Pewne jest, że nie określają te słowa żadnego urzędu. M. Gelzer sądził, opierając się na nich i na pewnych analogiach inskrypc., że w r. 29 ludność wschodniej połowy państwa złożyła Oktawianowi przysięgę, analogiczną do coniuratio Zachodu z r. 32. Ale, zauważa B.., przysięga z 32 była zwrócona wyłącznie przeciw Antoniusowi (o czym świadczy zwł. Suet. Aug. 17), a poza tym obejmowała i nieobywateli, co przy akcie konstytucyjnym jest nie do pomyślenia.

Skoro zaś nie ma powodu sądzić, że mowa tu o przysiędze, przyjmuje B., iż w zdaniu, omawianym stwierdza cesarz poprostu stan faktyczny; jako zwycięzca objął rządy nad całym imperium zgodnie z (niewyrażonym przez żaden akt), życzeniem wszystkich, czyli wg. tłumacza greckiego κατὰ τὰς εὐχὰς τῶν ἐμῶν πολειτῶν.

W zakończeniu zastanawia się B. nad ostatnią częścią kwestionowanego zdania: *rem p. in senatus populique R. arbitrium transtuli* i dochodzi do wniosku, że *potestas* ta bynajmniej nie jest identyczna z tym, czym „owładnął" Okt. po bitwie p. Actium *(potitus rerum omnium):* o ile tam szło o władzę faktyczną, *potestas* ma oznaczać „legalną" magistraturę, a taką może być tylko triumwirat, którego moc prawna mimo upływu terminu (dwa pięciolecia od r. 43), nie wygasała przed dobrowolnym złożeniem władzy przez triumwirów. Takie przynajmniej było, sądzi B., zdanie cesarza, który, choć unikał po r. 33 (lub 32; dokładny termin nie jest znany), tytułowania się triumwirem, zachował władzę, uzyskaną z tego tytułu w r. 43, aż do r. 28/7). Tę to władzę o zakresie dyktatorskim złożył, gdy w istocie był u szczytu potęgi *(potitus rerum omn.);* czyn ten, który zjednał mu tytuł Augustus jest w mniemaniu B. rezygnacją z monarchii cesariańskiej na rzecz pryncypatu.

K. Rozenberg.

400. O l i v e r J. H., The monument with the Maraton epigrams. Hesp. V. 1936, s. 225—234.

401. D e S a n c t i s G., Δεύτεραι φροντίδες RF. XIII, 1935, s. 508—510, por. nr. 26.

402. D e S a n c t i s G., Epigraphica XIV. Contributi epigrafici alla cronologia della guerra deceleica. RF. XIII, 1935, s. 205—213.

403. Ks. S o k o ł o w s k i F., Nowy fragment tzw. Fasti sacri z Aten. Eos, XXXVII, 1936, s. 450—457.

404. Wallace W., An Eretrian proxeny decree of the early fifth century. Hesp. V, 1936, s. 273—284.

405. Segre M., Il trattato tra Filippo e i Calcidesi. RF. XIII, 1935, s. 497—502.

406. Jouguet P. Notes épigraphiques. Annuaire de l'Institut de philologie et d'histoires orientales, t. III. Bruksela, 1935. Rec.: Brehier L. REA. XXXVIII, 3, 1936, s. 373.

407. Guarducci M., Un catalogo di Cretesi in un'iscrizione dell' Argolide. Hist., 1935, 1, s. 69—73.

408. Segre M., Epigraphica II. 'Εστεγνοποιημένοι RF XIII, 1935, s. 222—225.

409. Robert L., Recherches épigraphiques. III Smyrne et les sôteria de Delphes, s. 1—23, III. Le calendrier de Smyrne, s. 23—28. REA. XXXVIII, 1, 1936.

410. Wilhelm A., König Mithradates Eupator und Olbia. Klio XXIX (N. F. XI), 1936, s. 50—59.

411. Klaffenbach G., Zu einer Inschrift aus Gythium. H. LXXI, 1, 1936, s. 118—120.

412. Salač A., Une inscription grecque provenant de Bulgarie. Munera Philologica Ludovico Ćwikliński, Poznań, 1936, s. 125—127.

413. Robert L., Epigraphica. X. Inscriptions de Volubitis, s. 1—8. XI Inscription de Nicée, s. 9—16. REG. XLIX, 229, 1936.

414. Roth H., Untersuchungen ü. die lateinischen Weihgedichte auf Stein. Diss. Giessen, 1935, V + 86.

415. Sprey K., Ad rerum gestarum divi Augusti cap. 34 adnotatio. Mnemosyne, III ser., t. II, 4. 1935.

416. Gordon A. E., Epigraphica. On marble as a criterion for dating republican latin inscriptions. Berkeley, University of California Press; Cambridge, Univ. Press. 1936.

417. Gordon A. E., Epigraphica II. On the first appearance of the cognomen in latin inscriptions of freedmen. Odbitka z Univ. of California Publications in Class. Archaeol., t. I (1935), 4, s. 151—158.

418. Snyder W. F., Quinto nundinas Pompeis. JRS. XXVI, 1, 1936, s. 12—18.

419. Meriwether S., The date of the inscription of Claudius on the arch. of Ticinum. AJA 1936, lipiec—wrzesień, s. 314—322.

420. Seston M., Controverses chrétiennes; 1) A propos de deux inscriptions d'Hippone. REA. XXXVIII, 3, 1936, s. 349—350.

b) Papyrologia.

421. Papyri und Altertumswissenschaft. Vorträge des III. internationalen Papyrologentages in München 1933. Herausg. von Otto W. und Wenger L. Monachium, Beck 1934, s. X + 476, 1 ryc. Rec.: Schubart W., Gn, XI, 1, 1935, s. 9—12.

422. Wilcken U., Urkundenreferat. AP XII, 1—2, 1936, s. 74—102.

423. Etudes de papyrologie. T. II, fasc. 2; Kair, Imprim. de l'Institut français d'archeol. orientale. 1934, s. 73—258, Rec.: 1) Collart P.,

RPh X (62), 4, 1936, s. 388—389. 2) Schubart W., Gn, XI, 11, 1935, s. 623, por. nr. 18.

424. Milue H. J. M., Greek shorthand manuals, syllabary and commentary. Ed. from. papyri and waxed tablets in the British Museum and from the Antinoë papyri in the possession of the Egypt exploration society. Londyn, Milford, 1934, s. 78, 9 tabl. Rec.: Mentz A., Gn, XII, 9, 1936, s. 490—496.

425. Eschmann E. W., Griechisches Tagebuch. Jena, Dieterich, 1936, s. 310.

426. Skeat T. C., The epistrategus Hippalus. AP XII, 1—2, 1936, s. 40—43 (ad. Pap. Tebt. 778).

427. De Sanctis G., Callimaco e Orazio Coclite. RF XIII, 1935, s. 289—301.

428. Collart P., A propos d'un papyrus de Heidelberg. (Pap. Heidelb. 1271 verso). REG XLIX, 231—232, 1936, s. 429—439.

c) Numizmatyka.

429. Regling K., Münzkunde. Lipsk, Teubner, 1932, s. VIII + 37. Rec.: Schwabacher W., Gn, XI, 1, 1935, s. 12—15.

430. Gonnard R., Histoire des doctrines monétaires dans ses rapports avec l'histoire des monnaies. T. I: De l'Antiquité au XV-e siècle. Paryż, 1935, s. 3 nlb + 289 + 1 nlb. Rec.: Świdrowski J., Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych, t. IV, r. 1935, s. 425—426.

431. Liegle J., Architekturbilder auf antiken Münzen. Ant. XII, 3, 1936, s. 202—208.

432. Giesecke W., Die Enstehungszeit von Quadrigat, Denar und Victoriat. Gotha: Verl. d. Deutschen Münzblätter, 1935, s. 19.

433. Lederer Ph., Beiträge zur römischen Münzkunde. Gotha, 1935, s. 17.

434. Laffranchi L., Nuovi testi numismatici sulle vittorie romane nel Ponto. Hist., 1935, 1, s. 39—68.

435. Gaebler H., Fälschungen makedonischer Münzen. II. Berlin, Akad. d. Wissenschaften, de Gruyter, 1935, s. 14 + 3 tabl.

436. Sutherland C. H. V., Romano-british imitations of bronze coins of Claudius I. New-York, The Amer. Numismatic Society, 1935, s. 35, 1 mapa, 8 tabl. Rec.: Mattingly H., JRS XXVI, 1, 1936, s. 109—110.

d) Archeologia i prehistoria.

437. Demargue P., Crète et Orient au temps d'Hammourabi, RA, 1936, s. 80—91.

Związki pomiędzy cywilizacją minojską a Wschodem zaznaczają się najdobitniej pod koniec okresu MA i na początku MM. A. Evans, w miarę publikacji rezultatów swych wykopalisk zmuszony jest przyznać wpływom małoazjatyckim poważną rolę, wyznaje jednak ciągle pogląd, że przeważają wpływy z południa. Demargue, nie negując wpływu Egiptu, stara się dowieść, że wcześniejsze wpływy są pochodzenia wschodniego.

Wskazuje na cylindry, znalezione w Platanos i w Kandii, na zależność keramiki okresu MA i MM I od keramiki wysp i Azji Mniejszej. Podobieństwa w biżuterii minojskiej i babylońskiej, pod względem doskonałości, techniki i motywów dekoracyjnych, są uderzające. Ikonografia minojska, jeśli idzie o tematy, ma swe pierwowzory w Mesopotamii. Elementy te znajdą się później i w Egipcie, ale ojczyzną ich była Babylonia. Architektura okresu MM wywodzi się z Azji, dom w okresie MM I ma ognisko typu wschodniego. Związki w religii, obrzędowości, w narzędziach kultu, typach bóstw, są również wyraźne. Około roku 2000 Kreta była więcej uzależniona od Anatolii, niż od Egiptu. Inwazje ludów indoeuropejskich, Hetytów, Greków, przerwały tę łączność ze wschodem i Kreta, począwszy od XII dynastii, zwraca się do Egiptu. Por. nr. 525.

Ks. Fr. Sokołowski.

438. Bossert Th., Zchietzschmann W., Hellas und Rom. Die Kultur der Antike in Bildern. Berlin, Wasmuth, 1936, s. LXII + 320 tabl.

Wydawnictwo niniejsze obejmuje album, złożony z 320 fotografii zabytków archeologicznych świata antycznego, które zostały dobrane przez prof. Bossert'a. We wstępie znakomity ten archeolog wskazuje, iż od czasu objęcia katedry w Stambule, nie miał już możności wybranych przez siebie zabytków należycie opisać, wobec czego ułożenie tekstu, objaśniającego materiał ilustracyjny, przekazać musiał docentowi Uniwersytetu Berlińskiego, dr. Zchietzschmann'owi.

Powyższe tłumaczy nam przykrą rozbieżność, jaka zachodzi pomiędzy doskonałym doborem zabytków, a budzącym wielokrotnie zastrzeżenia, tekstem komentarza.

Ideą Bossert'a było uplastycznienie warunków materialnych, w jakich znajdował się człowiek starożytny, oraz ułatwienie wglądu w życie duchowe społeczeństw Hellady i Romy, poprzez interpretację ich twórczości artystycznej, przy czym zabytki owe miały ukazywać nam różne fazy rozwoju poszczególnych stron życia — to odpowiada pragnieniom współczesnego widza, który chciałby dojrzeć poprzez ruiny istotę życia antyku.

Książka zatem nie ma na celu tego, by oprowadzić spragnionego wrażeń widza po muzeum zabytków, lecz chce mu pokazać ludzi przeszłości przy pracy, wśród rozrywek, przy spełnianiu kultu, podczas obrony ojczyzny, w momencie pogrzebu i śmierci.

Zabytki szeregowane są tematowo i chronologicznie (w ramach poszczególnego tematu). Przewagę ma jednak system tematowy. Rozpoczyna zbiór obszerny dobór zabytków, dotyczących życia religijnego, który obejmuje również zabytki, związane z misteriami, jak i z kultem, odnoszącym się do apoteozy. Po czym następuje w ścisłym związku pozostający z życiem religijnym (przynajmniej w zakresie genetycznym), dział zabytków, związanych z teatrem.

Następnie idzie bogaty dobór fotografii zabytków architektonicznych; szereg z nich reprezentuje zabytki na ogół mało do tej pory rozpowszechnione, a bardzo ciekawe (np. fotografie niektórych wnętrzy domów pompejańskich z nowszych wykopalisk). Skolei następuje dział ży-

cia rodzinnego, stosownie do idei Bossert'a, zabytki szeregowane są tematowo. Mamy więc reprezentację zaślubin (między innymi fragment wesela aldobrandyńskiego), figurynki dzieci w powijakach (z płd. Francji), lalki dziecinne, reprezentacje matki z dziećmi (między innymi z lekythosów ateńskich), następują zabawy chłopców dorastających, początki nauki, podobnie i zabawy dziewcząt, ich rozmowy i zwierzenia (z grupy terrakotowej w Londynie), winobranie (z czary deloskiej z VI w.), dziewczęta przy studni (z hydrii VI w.), po czym zajęcia tkackie, toaleta damska i kosmetyka, prace służby, uczty itd. itd.

W dalszych działach spotykamy ciekawe zabytki, dotyczące medycyny starożytnej, bardzo piękne fotografie grobów (między innymi ciekawy grobowiec podziemny Pankratiusów w Rzymie, przykład Katakumb pogańskich); ubiory, rzemiosło, handel, wojskowość, przykłady portretów, taniec, muzyka, sport, wypełniają resztę tematów. Znakomity ten wybór ilustracyj o wiele bogatszy, a przede wszystkim oryginalniej dobrany, niż w szeregu publikacyj dotychczasowych (Mužik-Perschinka lub Hans Lamer), pozbawiony jest jednak odpowiedniego komentarza i pod tym względem ustępuje ciekawym wydawnictwom Lamera (Griechische Kultur in Bildern., Römische Kultur in Bildern., Lipsk, Quelle-Meyer, cykl: Wissenschaft und Bildung).

Dr. Zchietzschmann w swym słowie wstępnym podaje przykłady interpretacji zabytków, która jest dość powierzchowna, po czym poszczególne działy opatruje oddzielnymi wstępami, oraz uwagami, objaśniającymi poszczególne (lecz nie wszystkie) zabytki. Interpretator nie kusi się jednak o wyjaśnienie nawet tych problemów, które są szeroko przez naukę dziś rozpatrywane. Tak więc zauważa, że typy bóstw są obrazami par excellence greckimi rasowo, natomiast ich nazwy nie dają się wytłumaczyć w granicach etymologii indo-europejskiej.

„Das ist merkwürdig", zauważa Zchietzschmann, czytelnik jednak pragnąłby bogatszych wyjaśnień. Również, jeśli twierdzi on, że portrety starożytne nigdy nie miały na celu odegrania roli takiej, jaką odgrywa dzisiejsza fotografia, lecz zawsze związane były z wierzeniami, dotyczącymi życia pozagrobowego, to nie chcąc wdawać się w dłuższe dyskusje, wystarczy przypomnieć słynny list żołnierza Apiona do jego ojca Epimacha, w którym mówi o swej podobiźnie, jako żołnierza floty rzymskiej, przesłanej rodzinie.

W uwagach szczegółowych spotykamy często odsyłacze do obszerniejszych prac specjalnych, np. s. XX*II*, uwaga do reprodukcji nr. 44 i nn.: „Für die römische Stieropfer vergleiche Brendel, Immolatio bovum in Röm. Mit.. 1930". Jeżeli zbiór Bossert'a miał na celu popularyzację zabytków, to komentarz nie może odsyłać czytelnika do trudnych w zdobyciu prac szczegółowych. — Należy przypuścić, że w następnym wydaniu komentarz ulegnie gruntownej przeróbce.

Zdz. Zmigryder-Konopka.

439. B e r n h a r d M. L., Wazy greckie w muzeum im. E. Majewskiego w Warszawie. (Prace Zakładu Archeologii Klasycznej I). Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, 1936, s. VIII + 78 + 16 tabl.

Jako pierwszy zeszyt wydawnictwa „Prace Zakładu Archeologii Klasycznej“, redagowanego przez profesora Kazimierza Michałowskiego, ukazała się wzorowa publikacja p. M. L. Bernhard. Obejmuje ona zbiór keramiki greckiej, kolekcjonowanej przez Erazma Majewskiego, do którego przyłącza się niewielka kolekcja Szychowskiego, skupiająca okazy z Krymu. Większość zabytków w kolekcji Majewskiego pochodzi z Kampanii i obejmuje okazy produkcji miejscowej italskiej, oraz importowane, korynckie i attyckie.

III-ci zeszyt *Corpus vasorum antiquorum* objął już niektóre zabytki, wydane przez p. Bernhard. Zasadnicza jednak wartość pracy omawianej polega na niezwykle dokładnej klasyfikacji zabytków i bardzo wnikliwej interpretacji. Doskonale wydane tablice pozwalają czytelnikowi zorientować się w całości kolekcji. Dla historyka szczególnie ważnym będzie arryballos kulisty z VII w. przed Chr., z wizerunkiem jelenia. Zabytek pochodzi z warsztatów korynckich a przez fakt znalezienia w Cumae, świadczy o żywych stosunkach między Grecją, a ośrodkami italskimi. Duży wpływ wyrobów greckich na produkcję miejscową potwierdza alabastron (tabl. I 4), który naśladuje produkcję grecką z przełomu wieku VII i VI. Przejrzysty układ materiału pozwala nawet na podstawie skromnego zasobu kolekcji warszawskiej zorientować się w dziejach wpływu Grecji na kulturę środkowo-italską; oczywiście zespół zabytków warszawskich może odegrać tu jedynie rolę subsydiarną.

Ciekawy jest bardzo zabytek, przedstawiający walkę Heraklesa z lwem (tabl. IV, 8), wskazuje on, co może stworzyć interpretacja archeologa z ułamku wazy. Oko laika nie mogłoby się zorientować w zachowanym na glinie rysunku.

Ciekawy zabytek amfory italsko-jońskiej z końca VI w. przed Chr. (Nr. 57, tabl. IX, 1, 2), znaleziony w Cumae, świadczy o wznowieniu się wpływów jońskich na terenach, zajmowanych przez kulturę etruską.

P. Bernhard poświęciła specjalną rozprawę skyphos'owi (Nr. 67, tabl. XII, 1, 2), na którym widzimy 2 rysunki galopujących jeźdźców (por. Przegl. Hist. XIII, 1936, s. 379—384). Autorka sądzi, że zabytek ten stanowi okaz produkcji faliskiej, a to ze względu na punktowane ozdoby. Wydawałoby się nam jednak, że naczynie tak niedbale wykonane, nie było przedmiotem importu, lecz pochodzi z gorszych warsztatów kampańskich, a rycerz, tam przedstawiony, jest wojownikiem oskijskim lub samnickim. *Zdz. Zmigryder-Konopka.*

440. De Ruyt Fr., L'importance historique des fouilles d'Ostie. Les Etudes classiques, revue trimestrielle, t. IV, nr. 4, październik 1935, s. 532—545, 11 fig.

W artykule tym podkreśla R. znaczenie wykopalisk ostijskich, zaznaczając, że dla zrozumienia życia starożytnych Rzymian, i wyrobienia sobie poglądu na społeczeństwa starożytne, nie wystarczy zwiedzić wspaniałe ruiny Pompejów i Herkulanum, które były miejscowościami wypoczynkowymi. Również wykopaliska rzymskie, które odkryły nam cały przepych wspaniałych budowli publicznych nie mogą odtworzyć całokształtu życia antycznego. Znajdują się tam także i budowle prywatne, lecz różne

przebudowy późniejsze pozostawiły tylko dawne fundamenty. Tym ważniejsze więc są dla nas wykopaliska z Ostii, które pozostały nienaruszone. Artykuł swój dzieli De R. na dwie części, 1: Historia Ostii, 2: Omówienie wykopalisk. Na początku pierwszej części streszcza on tezę J. Carcopino (*Virgile et les origines d'Ostie*. Bibliothèque des Ecoles françaises d'Athènes et de Rome, fasc. 116, Paris, de Boccard, 1919), który twierdzi, że na miejscu dzisiejszej Ostii istniała świątynia związkowa Latynów, a następnie w IV w. prz. Chr., założono tu kolonię rzymską. Jednym z najważniejszych argumentów J. Carcopino jest przewaga starożytnego kultu Volcanusa, panującego w Ostii, którego pamięć przechowywana jest przez jeden z najstarszych kamieni na Forum, przez Volcanal. Wykopaliska, prowadzone w r. 1932 przez p. Calzę, potwierdzałyby tezę Carcopino. Pierwotny plan miasta ukazuje się jako prostokątny obóz rzymski (193 × 120 m.). Zachowane są również *cardo* i *decumanus*. Studia nad murami z tufu, przechowanymi pod późniejszymi budowlami, wskazywałyby na IV w. mniej więcej 330 r. prz. Chr. Znamy też kilka faktów z życia Ostii z III w. prz. Chr. W r. 267 mianowany został *quaestor ostiensis*, który pilnował towarów, przeznaczonych dla Rzymu (Liv. XXV, 20). Podczas wojen punickich znaczenie ekonomiczne Ostii było tak wielkie, że jej mieszkańcy zwolnieni byli ze służby wojsk. (Liv. XXVII, 38).

Pierwszy kult orientalny dotarł do świata rzymskiego przez Ostię w 204 r., gdy wspaniały pochód, prowadzony przez Scipiona, przyjął posąg Cybele, Magna Mater. (Liv. XXIX, 14; Ovid. Fasti IV, 29 i n.). W 42 r. po Chr. za Claudiusa urzeczywistniono dawną myśl poskromienia Tybru, wprowadzono w czyn zamiar Juliusa Caesara, założono w Ostii port. Inauguracja odbyła się w r. 54, port nazywał się *Portus Augusti Ostiensis*, później *Portus Romae*. Hadrian rozszerzył i upiększył miasto. Drugi wiek — to rozkwit Ostii. Marmur, drzewo, zboże i oliwa z Hiszpanii, Afryki i Egiptu, napełniają śpichrze tego centrum handlowego cesarstwa rzymskiego. Lecz rozkwit ten nie trwa długo, koniec IV w., to już upadek tego miasta. Średniowiecze również nie zwróciło Ostii jej blasku. Zmartwychwstanie Ostii — to dzieło nowych Włoch. Najnowsze wykopaliska przyniosły mnóstwo wiadomości historycznych i dużo pięknych dzieł sztuki. W drugiej części swego artykułu opisuje De R. dokładnie wykopaliska, wymieniając zachowane świątynie, jak Capitolium, świątynię Romy i Augusta, wymienia też ulice i posągi. Wspomina, że w cieniu świątyń oficjalnych znajdują się ślady kultów zakazanych, względnie tolerowanych religii wschodu, Kybele, Izydy, Mitry i rodzącego się chrześcijaństwa. Kupcy Egiptu i Syrii, marynarze i żołnierze, wracający z dalekich podróży, byli zwiastunami nowych nauk. Znaleziono w Ostii świątynie Kybeli, Izydy, Serapisa itd. i około 7-miu świątyń, poświęconych Mitrze. Ewolucja idei religijnych cesarstwa rzymskiego uwidoczniona jest w Ostii. Postępując dalej terenem wykopalisk, wspomina De R. o koszarach straży rzymskiej, o termach, teatrze, o placu, otoczonym z dwóch stron portykiem, którego przeznaczenie, ze względu na inskrypcje, wspominające kupców, właścicieli statków, kuśnierzy itd., dotychczas

nie zostało ustalone. Niektórzy uczeni twierdzą, że jest to jakby izba handlowa, niektórzy, jak Carcopino (Opuscule sur Ostie, Paris, Laurens, 1929, str. 16, 17), twierdzą, że jest to miejsce religijne, gdzie zbierały się delegacje kultu Annona Augusti, natomiast p. Calza (G. C a l z a, O s t i a, guida... str. 110—115), że było to miejsce, poświęcone Cererze i że biura handlowe były tu skupione pod kierunkiem prefekta annonae publicae. Zboże, drzewo, marmur, oliwa ze wszystkich krańców cesarstwa, przybywały do Ostii i zapełniały ich spichrze, oczekując, by przewieziono je do Rzymu. Prawie wszystkie horrea Ostii, zbudowano w II w. po Chr., podczas największego rozkwitu tego miasta. Niektóre są monumentalne, jak np. horrea Epagathiana i Epaphroditiana. Domy prywatne w stylu pompejańskim, skupiające wszystkie pokoje naokoło atrium i perystylu, są b. nędzne, w przeciwieństwie do domów pompejańskich, budowanych wszerz, domy ostijskie budowane są raczej wzwyż. Po większej części są to domy trzy i czteropiętrowe, o szerokich oknach. „Dom Diany“, nazwany tak od wyobrażenia tej bogini na płaskorzeźbie, jest typem insulae ostijskiej. Budowle te zupełnie przypominają nowoczesne. Freski, ozdabiające te budowle wykazują upadek malarstwa rzymskiego. Ulice są wąskie i brukowane kamieniami. Wysokie domy zapewniały cień, balkony zaś chroniły od deszczu. Marynarze, żołnierze i kupcy ze Wschodu w swych kolorowych płaszczach, mijali się z Rzymianami w togach. Spotykali się w kabaretach, które znajdowały się na via Dianae. Takie są świadectwa życia ludności w czasach starożytnych, świadectwa te ujawniły najnowsze wykopaliska. Na końcu swego artykułu wylicza De R. nabytki nowego muzeum w Ostii. *B. Lifszycówna.*

441. P a r t i n g t o n J. R., The discovery of bronze. Scientia LX, 294, 1936, s. 196—204.

442. S h e a r T. L., The American excavation in the athenian agora, the campaign of 1934. Hesp. IV, 1935, s. 340—371.

443. V a n d e r p o o l E., Tholos and Prytanikon. Hesp. IV, 1935, s. 470—475.

444. M a r i n a t o s S., L'importanza filologica e storica degli scavi Goekoop a Cefallenia (miscella). RF XIV, 1936, s. 174—177.

445. R o b i n s o n D., The third campaign at Olynthos. AJA XXXIX, 1935, s. 210—247. Doniesienie: Merlin, RH. CLXXVII, 1936, 2, s. 472—473, por. nr. 335.

446. M a j e w s k i K., Nowy kierunek badawczy w archeologii egejskiej. Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych, t. IV, r. 1935, s. 1—20.

447. E v a n s A., The palace of Minos: a comparative account of the successive stages of the early cretan civilisation as illustrated by the discoveries at Knossos. Vol. IV in 2 part. Londyn, Macmillan and Co. 1935.

448. G j e r s t a d E., The svedish Cyprus expedition: finds and resultats. Stockholm, 1935, t. I, s. 578 + 155 tabl., t. II, s. XIV + 861 + 250 tabl.

449. V a n B u r e n A. W., Ancient Rome as revealed by recent discoveries. Londyn, Lovat Dickson, 1936, s. XIII + 199, 9 tabl. i 1 mapa.

450. S ä f l u n d G., The dating of ancient fortifications in southern Italy and Greece with special reference to Hipponium. Opuscula archaeologica, t. I, fasc. 2. Lund, Gleerup, 1935, s. 87—119. Rec.: Demangel R. REA XXXVIII, 3. 1936, s. 138.

451. Vacková R., Rimské historické reliefy. (Les reliefs romains) aux representations historiques. Facultas philosophica Universitatis Carolinae Pragensis. Praga, 1936, s. VII + 200.

452. C o u r t o y F., Le tumulus de Penteville près Gembloux. Odbitka z t. XLI, Annales de la Soc. arch. de Namur, 1935, s. 25 + 4 tabl. Rec.: Grenier A., REA XXXVIII, 3, 1936, s. 198.

453. R o s t o v z e f f M. S., The excavations at Dura Europos V. Por. nr. 14. Rec.: Bickermann E. RHR XIII, 1, 1936, s. 99—101.

454. M o n d R., M'y'e'r's O. H. i nn. The Bucheum. (Forty first memoir of the Egypt exploration society). T. I. The history and archaeology of the site, s. XII + 203, t. II. The inscriptions, s. 92, t. III. The plates CLXXIII. Rec.: Jones A. H. M. JRS XXVI, 1, 1936, s. 117—118.

455. B o a k A. E. R., Soknopaiou nesos. The university of Michigan excavations at Dinê in 1931—1932. Univ. of Michigan Press, 1935, s. XII + 47 + XVI tabl. Rec.: 1. Fowler H. N. AHR XLII, 1, 1936, s. 95—96. 2. Harden D. B. JRS XXVI, 1, 1936, s. 118—119.

e) S t u d i a n a d a u t o r a m i.

456. M o m i g l i a n o A., Per l'unità logica della „Λακεδαιμονίων πολιτεία" di Senofonte RF — Nr. XIV (LXIV), 1936, 2, s. 170—173. W dyskusji na temat XIV rozdz. „Ustroju politycznego Lakedaimoniów" Xenophonta, uznawanego za interpolowany lub też przesuwanego poza rozdz. XV, z powodu przyjmowanej pospolicie sprzeczności z treścią poprzednich trzynastu rozdziałów, wypowiada się M. (za Koehlerem), jako zwolennik utrzymania tradycji rękopiśmiennej. Zdanie swe udowadnia przy pomocy zestawień spornego miejsca z rozdz. I, VIII, VII, starając się wykazać brak sprzeczności między nimi: nie istnieje ona z chwilą, gdy się przyjmie, że chodzi tu o stan obecny przestrzegania konstytucji Likurga w Sparcie wobec obrazu przeszłości, przedstawionego w poprzednich rozdziałach. Użyty tu czas teraźniejszy nie stanowi żadnej trudności. — Podobny stosunek istnieje też między epilogiem Kyrupaidii (VIII, 8) i całością tego utworu.

Dyskutując ze zwolennikami teorii interpolacji, wykazuje M. prawidłowy rozwój myśli poprzez pierwsze trzynaście, czternasty i piętnasty rozdział. Podczas, gdy w początkowych rozdziałach mowa jest o νόμοι Lykurga, które nie pozostały nienaruszone z biegiem lat, w rozdz. XV, traktuje Xenophont o συνθῆκαι, regulujących stosunki między królem i państwem, a w jego czasach jeszcze istniejących. W wyznaczeniu odrębnego miejsca dla συνθῆκαι (to zmusiło go do antycypowania informacyj o funkcji króla w wojsku), widzi M. przypuszczalne pragnienie Xenophonta działania na rzecz powagi Agesilaosa. Przyjęcie jedności

pisma pozwala uznać (na podst. XIV, 6), jako czas jego powstania okres około r. 378 i uważać je za najstarszy pewnie datowany wyraz myśli politycznej Xenophonta. *A. Karniejew.*

457. L a t t e K., Sallust (Neue Wege zur Antike II, 4), Lipsk i Berlin, 1935, Teubner, s. 60).

Przez badanie cech charakterystycznych stylu, kompozycji, a częściowo zawartości myślowej dzieł Sallustiusa (ściślej dzieł niekwestionowanej autentyczności, tj. Catil. Iug. Hist.), usiłuje Latte dotrzeć do wnętrza duszy autora, stwarzając przez to syntezę głęboko przemyślaną i nader pouczającą.

Rozdział I. (Ausdruck- und Satzform), dotyczy strony językowo-stylistycznej. Za główną cechę formalną pisarstwa Sallustiusa uważa Latte dwuczłonowość zdania lub wyrażenia, przejawiające się zwykle w antytezach. Zdanie przebiega ruchem wahadłowym tak, że główne jego pojęcia (antytetyczne, rzadziej synonimy), bądź stoją na przeciwległych krańcach, bądź zderzają się w centrum periodu. Chiazm, 'biegunowość', zwroty, łączenie dwóch członów zdań trójczłonowych w jedną całość za pomocą partykuł — wszystko to podkreśla zasadniczą strukturę antytetyczną, która wywiera na czytelniku wrażenie niepokoju, pośpiechu i niezwykłości. Tenże efekt osiągają asyndeta trójczłonowe (typu *niti ambire fatigare* Iug. 14, 20), nowarstwo terminologiczne, *inconcinnitas* składniowa, faworyzowanie form imiennych czasownika z *infinit. hist.* na czele na niekorzyść *verbum finitum,* a wreszcie liczne grecyzmy (wzorowane na Thukydidesie, z którego też pochodzi niejedna myśl, co więcej — niejeden frazes, przejęty przez Sallustiusa w innym związku, niż w oryginale) i archaizmy (zwłaszcza słownictwo i budowa parataktyczna. Parataksa, która np. u Catona była nieskrępowaną formą mowy, u Sallustiusa zostaje za pomocą partykuł i specjalnego szyku ujęta w karby bardzo ścisłej periodyzacji w przeciwstawieniu do hypotaksy Cicerona). Natomiast wbrew utartej opinii nie dopuszcza Sallustius wulgaryzmów, czego dowodzi Latte przez porównanie sallustiańskiej (Catil. 44, 5) i oryginalnej (Cic. in Catil. III, 12), redakcji listu Lentulusa do Catiliny

Rozdział II. (Erzählungsstil und Komposition). Tę samą skłonność do antytezy w znacznie szerszej jeszcze skali wykrywa Latte w budowie mniejszych i większych ustępów z punktu widzenia treści:

a. Opisy poszczególnych sytuacji lub akcji u Sallustiusa mają za zwyczaj dwa główne ośrodki zainteresowania i między tymi antytezami krąży ustawicznie myśl pisarza: tu wskazuje L. na opisy bitew, z reguły pozbawione jedności akcji i miejsca. (Cat. 60, Iug. 101), dygresje geograficzne, przedstawienie akcji Catiliny i kontrakcji Cicerona. (Cat. 26). b. Nie inaczej przedstawia się kompozycja większych partii z dzieł Sallustiusa, jak ekskurs o stronnictwach w Rzymie. (Iug. 41—42), mowa Philippusa w Hist. (antytezy wojna - pokój i Lepidus - senat), charakterystyki Caesara i Catona. (Cat. 54). c. Ta sama dążność do ciągłego przeciwstawiania jednego przeciwnika drugiemu, do przeskakiwania od akcji do kontrakcji i z powrotem (dążność, gwoli której niejednokrotnie Sallustius stwarza sztuczną kolejność wypadków, zmienia daty, przekręca

lub zmyśla pewne szczegóły: mnóstwa przykładów dostarcza tu I część Catil.; politycznego fałszerstwa upatrywać w nich, zdaniem L. nie należy), warunkuje też kompozycję całości obu monografii, którą omawia L. szczegółowo, odrzuciwszy tezę Reitzensteina o rzekomo pięcioaktowej ich budowie. Po zakończeniu tych żmudnych, lecz bardzo cennych badań usiłuje L. określić ogólny charakter i kierunek historiografii sallustiańskiej. Do potężnych rozmiarów urastają w niej protagoniści. (Catilina, Iugurtha, Marius), przysłaniając stojące za nimi czynniki społeczne, której to tendencji Sallustius poświęca tu i ówdzie wzgląd na prawdę. Do dalszych zniekształceń stanu faktycznego prowadzi Sallustiusa jego skłonność do upraszczania faktów, niechęć do wprowadzania większej ilości osób i szczegółów rzeczowych. Przykładem tej antyrealistycznej postawy, tak odbiegającej np. od Catona, domniemanego wzoru Sallustiusa-archaisty, jest opis posiedzeń senatu Cat. 31 i 50. Jak ta właściwość dzieli go od pisarzy archaicznych, tak od historyków hellenistycznych odróżnia go unikanie elementów drastycznych i patetycznych, okropności i romantyzmu. Pozostaje tedy jako właściwy element historii Sallustiusa — refleksja. Tu jest on oczywiście uczniem i naśladowcą Thukydidesa. L. wykazuje, że niektóre, ściśle refleksyjne ustępy dzieł Sallustiusa, są niemal, że centonem ze sławniejszych zdań Thukydidesa, a częściowo też i Sokratesa, Demosthenesa, Platona. Ale i tu jest przeciwieństwo: refleksja Thukydidesa jest polityczna, Sallustiusa — moralizująca. To mogło by go zbliżyć do Catona. Ale i o ile ten ostatni jednych potępia i innych chwali, Sallustius ma w swej palecie pisarskiej do dyspozycji naganę i wzgardę, ale nie uznanie. — To wszystko sprawia, że dzieje upadku Rzymu republikańskiego, przedstawione są u niego w barwach najczarniejszych, że sądy o Rzymie wypadają bezlitośnie surowo, że historia przedstawia mu się jako bezcelowa i bezkresna walka złych ambicji. Ostatnim słowem jego światopoglądu jest beznadziejność. —

W rozdz. III. (Persönlichkeit und Zeit). L. stara się przerzucić most między Sallustiusem-pisarzem a Sallustiusem-człowiekiem. — Znany jest gwałtowny, a żałosny koniec jego kariery politycznej. Przymusowa bezczynność dopiero skłoniła go do poświęcenia się historiografii. Był to dlań niewątpliwie bolesny przełom. W epoce bowiem, w której żył, choć nie istniała już dawna *res publica*, utrzymywał się wciąż jeszcze (mimo wyjątków: Atticus), starorzymski pogląd, że jedynie państwo i polityka jest jedynym godnym Rzymianina terenem działalności, podczas, gdy zajęcia literackie są tylko niewiele znaczącym *otium*. L. wykazuje, jak nawet Cicero, mimo bliskiej zażyłości z literaturą i filozofią grecką, nie mógł nigdy w swych studiach pisarskich upatrywać prawdziwego zajęcia i czuł się bezczynny, gdy był odsunięty od spraw państwa. To też ciągnie L., nieszczerze Sallustius (Cat. 3, Iug. 4), stara się przekonać siebie i czytelników, że pracę historyka cenić trzeba nie mniej, a może i więcej, niż kierującego państwem polityka. Twierdząc, że dobrowolnie zrezygnował z udziału w zabagnionej polityce, usiłował tylko ukryć ból, jaki mu sprawiało jego przymusowe położenie. Nieszczerze tedy, drapując się w kostium Platona, odwracał się od otchłani grzechów

swoich współczesnych. Surowe ich potępienie było dlań usprawiedliwieniem własnym, stąd wybór ciemnych punktów historii rzymskiej (Cat. Iug.), stąd wreszcie *a contrario* wysławianie cnoty starych Rzymian, za którymi nie umiał iść ani w praktyce, ani w teorii (Cat. 41. *agro colundo aut venando, servilibus officiis).* Katastrofa życiowa Sallustiusa, oraz przepaść między ideałem a rzeczywistością zrodziły silną wolę artystyczną tego pisarza-pesymisty, malarza natur zbrodniczych, rozdźwięków i niepokoju duszy ludzkiej. Sallustius, jako człowiek — kończy L. — padł ofiarą tego, że pokolenie, w którym żył, nie znalazło sobie nowych, odpowiednich dla się form życia i twórczości w miejsce przestarzałych kanonów. Udało się to dopiero wśród zmienionych warunków politycznych żyjącej generacji, kierowanej przez Augusta. *K. Rozenberg.*

458. Bolaffi E., L'Orazione di Lepido nelle „Historiae" di Sallustio (RIGI XX 1—2, 1936, 61—66).

Artykuł Bolaffiego stanowi obronę zakwestionowanego przez panią C. Lanzani (Atti del III Congr. di Studi Rom. 1 1935, 489), autorstwa Sallustiusa odnośnie mowy Lepidusa, konsula z r. 78, przeciw Sulli.

1. Mowę swą kieruje Lepidus-consul przeciw wciąż aktualnemu uciskowi dyktatury sullańskiej; tymczasem Sulla już z początkiem r. 79 złożył władzę i wycofał się z życia politycznego. W tym upatruje p. Lanzani wielki błąd chronologiczny, skłaniający ją do przypisywania całej mowy jakiemuś retorowi-ignorantowi. W odpowiedzi wskazuje B., że chronologia w ogóle nie jest mocną stroną Sallustiusa, że starożytny historyk-artysta w rodzaju Sallustiusa, wielokroć poświęca ścisłość historyczną zainteresowaniom psychologicznym, które tu były istotnie silne: szło wszak o to, by Lepidus miał należytą okazję zamanifestowania swej głębokiej nienawiści do Sulli); że wreszcie i po złożeniu władzy były dyktator rządził przez swych zauszników, owych *satellites*, o których z taką zjadliwością wyraża się Lepidus, co znacznie osłabia nieścisłość chronologiczną.

2. Drugim argumentem przeciw autentyczności mowy ma być brak świadectw o działalności oratorskiej Lepida. — Tu B. przytacza ustępy z Sallustiusa i zależnych odeń pisarzy, przeczące dobitnie temu twierdzeniu.

3. We fragmentach Graniusa Liciniana (p. 33 Fl.), wspomniana jest mowa Lepida, w której ten występował przeciw wnioskowi o przywrócenie władzy trybunów ludu, co kłóci się jawnie z ust. 23 mowy zachowanej. Tę niemałą trudność, wykorzystaną przez p. Lanzani przeciw autentyczności, usiłuje B. usunąć przez przypuszczenie, że sprzeczne te poglądy były wypowiedziane przez Lepidusa w mowach, datujących się *z różnych czasów*. Istotnie byłoby to jedynym, logicznym rozwiązaniem sprawy na gruncie konserwatywnym. Przyznać jednak trzeba, że w szczegółach nie wygląda ono u B. przekonywująco; kombinując bowiem mowę zachowaną, mowę, wspomnianą przez Graniusa i mowę, do której czyni aluzję Sallustius w *oratio Philippi*, ust. 14, dochodzi B. do dwóch, trudnych do przyjęcia wniosków: a) że w r 79, jako *consul designatus* wypowiadał się Lepidus za

przywróceniem władzy trybuńskiej, w r. 78, jako consul — przeciw przywróceniu, a wkrótce po tym, po śmierci Sulli — znów za nim; b) że mowa, jaką rzekomo wygłosił Lepidus w r. 79 w charakterze *consulis designati*, jest identyczna z mową zachowaną. Wątpić należy, czy w usta konsula, nie urzędującego, lecz dopiero desygnowanego, mógłby Sallustius włożyć słowa (ust. 27), *adeste Quirites et bene iuvantibus divis M. Aemilium Lepidum consulem ducem et auctorem sequimini.* (Jeszcze mniej pewny wydaje mi się domysł B., że mowę przeciw trybunatowi mógł Granius Licinianus czytać nie u Sallustiusa, lecz w nieskróconym dziele Liviusa).

4. W końcu B. stara się obalić tezę, jakoby strona literacka mowy była wyraźnie niesallustiańska, czy nawet niegodna Sallustiusa. Nie wchodząc zresztą w szczegóły, słusznie twierdzi B, że niezwykły tok mowy, gorączkowa — rzec można — argumentacja i brak harmonii zdaniowej, mają wycisnąć na niej piętno iście demagogicznej elokwencji.

K. Rozenberg.

459. Klotz A., Ueber die Stellung des Cassius Dio unter den Quellen zur Geschichte des zweiten Punischen Krieges. Eine Vorarbeit zur Quellenanalyse der dritten Dekade des Livius. (RhM LXXXV, 1936, s. 68—116).

W artykule tym przeprowadza K. tezę, że Dion Kassios nie czerpał bezpośrednio z Liviusa, lecz obaj opierali się na tym samym źródle. W celu udowodnienia tego, zestawia z Liviusem poszczególne fragmenty Diona Kassiosa, jak i wyciąg z Zonarasa. Na początku czyni K. przegląd nowszej literatury, która zajmowała się tą kwestią, a następnie przechodzi do omawiania analogii i przeciwieństw Liviusa i Diona Kassiosa. Zaczyna od „snu Hannibala". Wiemy, że Silenos opowiada o nim, opisując przejście Hannibala przez Ebro (Liv. XXI, 22, 6). Od Cicerona czerpiemy wiadomość, że Coelius opowiadanie Silenosa wprowadził do rzymskiej literatury. Ed. Wölfflin (*Antiochus von Syrakus und Coelius Antipater, 1872*), zestawił liviańskie przekształcenie opowiadania Coeliusa, ale nie uwzględnił Zonarasa. Wszystkie trzy opowiadania zestawił Hesselbarth 1889, 8. Z tego zestawienia wynika, że Dion Kassius nie posługiwał się Liviusem, gdyż opowiadanie jego bliższe jest Coeliusa. Hesselbarth słusznie podkreśla, że nic nie wskazuje na posługiwanie się Silenosem, zresztą wątpliwe jest, by jego dzieło przetrwało do III w. po Chr. Z Coeliusa też wzięty jest ustęp o wyborze Fabiusa (u Zonarasa VIII 25, 11), gdyż z Liviusa XXII 31, 8 wynika, że jest to opowiadanie Coeliańskie. Także opowiadanie o trzęsieniu ziemi, którego walczący w zapale swym nawet nie zauważyli (u Zon. VIII, 25, 7), nosi wyraźne ślady Coeliusa. Jak już Hesselbarth zauważył, znajdują się w opowiadaniu tym u Zon. ustępy, które są u Coeliusa, a których nie ma u Liviusa. Następnie K. zestawia czterech autorów, którzy o tym wypadku pisali: Cic. div. 78; Zon. VIII, 25, 7; Liv. XXII 5, 8; Plut. Fab. 3, 2. Hesselbarth zwraca uwagę, że u Cic. i Zon. występuje liczba mnoga (*terrae motus*, σεισμός), natomiast u Liv. i Plut. l. pojed. (*motum terrae*, σεισμοί). Ważniejsze jest, że kolejność w wymienianiu szkód zgadza się u Cic i Zon.,

natomiast inna jest u Liviusa. Również, jeśli chodzi o wojnę hiszpańską, widzimy, że Dion Kassios ma wiadomości, wykazujące również ślady pochodzenia od Coeliusa. W opisie poselstwa rzymskiego do Hannibala, które tak u Liviusa (XXI 6, 4 nn.), jak i u Diona Kassiosa (Zon. VIII 21, 4), odbyło się, gdy Sagunt był już oblęgany, idą obaj autorzy za Coeliusem. Za Coeliusem też powtarzają sprawozdanie z powrotu drugiego poselstwa rzymskiego, po wypowiedzeniu wojny w Karthaginie (Liv. XXI 19, 6; Dion frg. 56, 1). Podobne zestawienia możemy czynić i w innych miejscach obu autorów. Jakkolwiek różnią się w szczegółach, jednak, ogólnie ujmując, opowiadania brzmią prawie jednakowo. Możemy ustalić: 1. że Dion nie czerpał z Liviusa; 2. że obaj nie oddali w zupełności swych źródeł. Nie ma wątpliwości, że Dion posługiwał się również Antiasem; wskazują na to szczególnie te miejsca, w których Dion różni się od Coeliusa, np.: Zon. VIII 23, 9, gdzie młody Scipio przedstawiony jest, jako zbawca swego ojca, podczas, gdy Coelius przyjmuje jako zbawcę liguryjskiego niewolnika (Liv. XXI 46, 10; por. Macr. I, 11, 26). Od przedstawienia bitwy pod Kannami przez Coeliusa, jak nam je przekazuje Liv. XXII 45—47, odbiega opis Zonarasa IX 1, 9, w rozstrzygających punktach. Po dokładnym rozpatrzeniu wszystkich wzmianek o bitwie pod Kannami dochodzi K. do wniosku, że sprawozdanie Diona ma wszystkie cechy opisu Antiasa, natomiast żadnej Coeliusa (Liv. XXV 45—47). Jeśli chodzi o Liviusa, to w rozdz. XXII 58, 1—61, 4, przyjmuje on wersję Antiasa, natomiast, ponieważ stwierdzamy, że urywek XXII 61, 5—10, podobny jest bardziej do opowiadania z ks. XXIV, 8, 1 i nn., sądzić można, że ta druga wersja prawdopodobnie pochodzi od Coeliusa. Livius nie opowiada, co się stało z jeńcami po ich powrocie do obozu karthagińskiego. Opowiadanie Antiasa przerywa się w chwili wyjazdu jeńców z Rzymu. Dalszy ciąg znajdujemy u Zon. IX 2, 5, który opisuje losy jeńców. Opis jego pokrywa się z opisem App. Ann. 28. Źródłem tu był prawdopodobnie Antias. U Zon. znajdujemy ślady Antiasa i Coeliusa. Ustala więc Klotz, że u Diona Kassiosa są jakby dwa podłoża źródłowe: Coelius i Antias. Tam, gdzie Dion (wzgl. Zon.), wykazuje styczność z Liviusem, należy domyślać się jednego z tych wspólnych źródeł. Śladów Polybiosa u Diona nie spotykamy. Gdy Livius i Dion nie zgadzają się, możemy twierdzić, że każdy z nich szedł za innym z 2 wymienionych źródeł. Dion może więc być nam bardzo pomocny przy badaniu źródeł Liviusa.

B. Lifszycówna.

460. F r e n k i a n M., Le problème homérique, considération sur l' origine des épopées homériques. Paryż, 1936.

461. K r o l l J., Theognis - Interpretationen. Ph. Supplementbd. XXIX, 1, Lipsk, Dieterich, 1936, s. VIII + 319.

462. H e i d e l W. A., Hecataeus and the egyptian priests in Herodotus book II, Boston, Academy, 1935, s. 135.

463. D e S a n c t i s G., Il „logos“ di Creso e il proemio della Storia Erodotea. RF XIV 1936, s. 1—14.

464. S t r a s b u r g e r H., Zu Thukydides 6, 15. Ph. XCI 1936, s. 137—152.

465. Castiglioni L., Studi intorno alla storia del testo dell'Anabasi di Senofonte. (Memorie del R. Istituto Lombardo, cl. di lett., vol. 14—15, ser 3, fasc. 3). Rec.: Wifstrand A., Gn, XII, 7, 1936, s. 379—381.

465a. Ekman E., Zu Xenophons Hipparchikos. Diss. Uppsala, Almquist et Wiksell 1933, s. 97. Rec.: Wifstrand A., Gn, XII, 7, 1936, s. 381—382.

466. Morrow Glenn R., Studies in the platonic epistles with a translation and notes. (Illinois studies in language and literature, XVIII, 3—4). University of Illinois, Urbana 1935, s. 234. Rec.: Mathieu G. REA XXXVIII, 1, 1936, s. 80—82.

467. Barber G. L., The historian Ephorus. Cambridge, 1935. Rec.: Laqueur R. PhW 1936, 40, 1105 nn.

468. Mühl M., Zur Entstehungszeit der Historien d. Ephoros. Klio, XXIX, 1936, s. 111—113.

469. Momigliano A., La storia di Eforo e le Elleniche di Teopompo. RF XIII, 1935, s. 180—204.

470. Mederer E., Die Alexanderlegenden bei den ältesten Alexanderhistorikern. (Würzburger Studien zur Altertumswissenschaft VIII), Stuttgart, Kohlhammer, 1936, s. X + 165.

471. Strasburger H., Ptolemaios und Alexander. Lipsk, Dieterich, 1934, s. 61. Rec.: Mathieu G. RPh X (62), 4, 1936, s. 360—361.

472. Kornemann E., Die Alexandergeschichte des Königs Ptolemaios I von Aegypten. Versuch einer Rekonstruktion. Berlin—Lipsk, Teubner, 1935, s. VI + 267. Rec.: 1. Cohen R. REG XLIX, 231—232, 1936, s. 469. 2. Volkmann H. PhW 1936, 41—2, 1161 nn.

473. Kunz M., Zur Beurteilung der Prooemien in Diodors historischer Bibliothek. Diss. Zurich, 1935, s. 110. Rec.: De Sanctis G. RF. XIV, 1936, s. 80—81.

474. Seel O., Hirtius. Untersuchungen über die pseudocaesarianischen Bella und den Balbusbrief. Klio, Beih. 35. Lipsk, Dieterich, 1935, s. II + 115. Rec.: Oppermann H. Hum. Gymn. XVII, 5, 1936, s. 178.

475. Schur W., Nachträgliches zu Sallust. Klio, XXIX, 1936, s. 60—80, por. nr. 40, 457, 458.

476. Frank T., Two notes: Horace, Ode III 23, 17; Vergil, Aeneid II 646. Amer. Journ. of Phil. LVII, 3, 1936.

477. Burck E., Die Erzählungskunst d. T. Livius. Berlin, Weidmann. 1934, s. 244. Rec.: 1. Glaser K., Klio, XXIX, 1936, s. 127—128. 2. Terzaghi, MC VI, 1—2—3, 1936.

478. Jumeau R., Tite - Live et l'historiographie hellénistique. (Krytyka dzieła Burck'a). REA XXXVIII, 1, 1936, s. 62—68.

479. Klotz A., Zu den Periochae des Livius. Ph XCI, 1936, s. 67—88.

480. Dahlmann H., Zu Senecas Trostschrift an Polybius. H. LXXI, 3, 1936, s. 374—375.

481. Marx F. A., Aufidius Bassus. Klio, XXIX, 1936, s. 94—101.

482. Studien zu Tacitus. Carl Hosius z. 70 Geburtstag. Stuttgart, Kohlhammer, 1936, s. VII + 148.

483. Harte R. H., Pliny, Epistles 1, 4, 1. CR. 1936, may, s. 58—59.

484. Christofferson T., Bemerkungen zu Dion von Prusa. Rec.: van Groningen B. A. Museum XLIII, 4, 1936.

485. Liedmeier Ch., Plutarchus' Biographie von Aemilius Paulus. Historischer Commentar. Utrecht, Kekker i Van de Vegt, 1935. s. 312.

486. Rolfe J. C., On Ammianus Marcellinus XXIII, 3, 9. Amer. Journ. of Phil. LVII, 2, 1936.

487. Pighi J. B., Studia Ammianea. Annotationes criticae et grammaticae in Ammianum Marcellinum. Mediolan, 1935, s. VII + 182. Rec.: Calonghi F. RIGI XIX, 3—4, 1935, s. 91—98 (roczn. 204—210).

488. Alba M., Elementi storici, mitologici e retorici nel „De bello gothico" di Claudiano. Trapani, La Vittoria, 1935, s. 53.

489. Jones T. B., The source of Suidas for his comments on the legions know as the Joviani and the Herculiani. Amer. Journ. of Phil. LVII, 3, 1936. Por. nr. 618, 624, 697.

II. ETNOLOGIA, GEOGRAFIA, TOPOGRAFIA. ETRUSKOLOGIA, ORAZ STUDIA NAD LUDAMI ITALSKIMI.

A. LUDY ŚWIATA ANTYCZNEGO.

489a. Delaporte L., Les Hittites. Paryż, Albin Michel, 1936, s. 371.

W książce swej na stronicy 103 porusza Delaporte zagadnienie ludu Ahhijawâ, ujmując w sposób następujący: Wspomina on o dokumencie, zredagowanym za Mursilisa II, omawiającym jednak czasy jego ojca, Sufililiumy. Znajdujemy tam po raz pierwszy wzmiankę o kraju *Ahhijawâ*. Ludzie ci zdawali się tworzyć część wielkiej emigracji achajskiej, przybyłej na wschód, która zniszczyła cywilizację egejską z końcem XV w. i rozszerzyli się aż po Cypr. Forrer w r. 1924 podkreślił greckie pochodzenie tej grupy, lecz poszedł za daleko, identyfikując pewne nazwy z nazwami epopei homeryckiej. Zaznaczyła się ostra reakcja przeciw tej teorii; uznano, że można zidentyfikować nazwę *Ahhijawa* z *Achaioi*, co w greckim oznacza Achajów. W r. 1934 wznawia poszukiwania F. Sommer, studiuje wszystkie teksty hetyckie, gdzie tylko istnieje wzmianka o kraju *Ahhijawâ*. Opiera się przede wszystkim na studiach lingwistycznych, dochodzi jednak tylko do faktu, znanego w historii: uznaje wpływ Achajów na wybrzeżu A. M. w XIV i XIII w. Według danych, które posiadamy dotychczas, najprawdopodobniejszym rozwiązaniem wydaje się zidentyfikowanie *Ahhijawâ* z potęgą mykeńską. Następne odkrycia mogą przynieść inne rozwiązanie. Działalność *Ahhijawâ* na południowym wybrzeżu A. M. jest identyczną z akcją achajską, to też nie można uważać Ahhijawâ za grupę etnicznie różną od Achajów.

B. Lifszycówna.

490. Schulten A., Die Griechen in Spanien, RhM LXXXV, 1936, s. 289—346.

Artykuł ten, dający nam obraz raczej statystyczny, aniżeli historyczny Greków w Hiszpanii, rozpada się na 7 rozdz.: 1) Poprzednicy

Greków, 2) Wyprawy i kolonie greckie, 3) Miejscowości o nazwach greckich, 4) Miejscowości o nazwach pseudogreckich i zgrecyzowanych, 5) Inskrypcje greckie, 6) Imiona greckie i 7) Grecka geografia Hiszpanii. Opierając się na napisanym ok. 530 prz. Chr. przez nieznanego Greka z Massalii „periplusie", zachowanym w przeróbce łacińskiej w Avienusa *Ora maritima*,*) na badaniu nazw, oraz na zabytkach archeologicznych, Sch. stara się dowieść tez następujących:

1. Właściwymi prekursorami Greków w Hiszpanii byli nie Fenicjanie, lecz Thyrsenowie (tak nazywa się Etrusków małoazjatyckich; autor jest zwolennikiem teorii o małoazjatyckim pochodzeniu Etrusków), którzy przybyli do Hiszp. ok. 1100 r. prz. Chr. Dowodem tego są liczne nazwy etruskie na półwyspie: Tartessos = etr. Turte (stąd nazwa mieszkańców Turtetani), Tarraco (por. Tarrac-ina w Italii), z etr. nazwiska masl-nei (por. łać. Massilius, ten sam pień mamy w nazwie rzeki Massalias na Krecie), pochodzi nazwa Massalii, która początkowo była osadą etruską itp. Ślady bytności ludów m. azjatyckich w tych stronach mamy też w nazwach Καρικὸν τεῖχος i Μαίσωλοι w płn.-zach. Afryce. Thyrsenowie założyli potężne państwo, rozciągające się od ujścia Guadiany, aż po przyl. Nao, a więc obejmujące dziś. Andaluzję i Murcję, z stolicą Tartessos, położoną między ramionami ujścia Guadalquiviru. Przez wysoką swoją kulturę oddziaływało to państwo na ludy okoliczne, przygotowując w ten sposób grunt, na który miał później paść siew kultury helleńskiej. Por. ostrą krytykę tej (wyłożonej już dawniej Klio XXIII, 1929), teorii S. u T. Zielińskiego. Religia rzeczp. rzymsk. II 337.

2. Pod koniec 7 w. pojawiają się w Hiszp. Grecy, przede wszystkim jońscy Phokejczycy, chociaż pewne doryzmy w nazwach hiszpańskich, oraz nazwy osad Lebedontia i Rhode wskazują na kolonie, założone przez Lebedos i Rhodos. Grecy przybywają 2 drogami: śródmorską od Kampanii poprzez Sardynię i Baleary (wyznaczają ją liczne miejscowości, zakończone na -οῦσσα), oraz przybrzeżną, poprzez Massalię, najznaczniejszą kolonię Phokejczyków na zachodzie (od 600 prz. Chr.). Phokejczycy zakładają na wybrzeżu wsch. i płn. Hiszp. szereg kolonii handl. w pobliżu miast tubylczych, najstarsze z nich — Hemeroskopeion (na płn. od przyl. Nao) i Mainake (27 km. na wsch. od Malagi). Kolonie te zostają w przyjaznych stosunkach z państw. Tartessyjskim i przez to silnie oddziaływują na kraj. Bitwa pod Alalią (540), a następnie zburzenie Tartessos i Mainake, oraz zamknięcie cieśniny Gibraltarskiej przez Kartaginę, kładą kres dalszemu przenikaniu Greków na zach, półwyspu, niemniej jednak Grecy utwierdzają się na wsch. wybrzeżu, tym bardziej, że po bitwie pod Himerą (480), Cartagena stała się granicą ekspansji karthagińskiej.

3. Współdziałanie Greków i Etrusków tłumaczy dziwny na pozór fakt, że na terenie Andaluzji i Murcji znajdujemy liczne ślady wpływu kultury greckiej na rodzimą (rozwija się przede wszystkim na wzorach greckich sztuka rodzima), na płn.-wsch., natomiast liczne tu kol. grec-

*) Wyd. przez Schultena, jako tom I wyd. *Fontes Hispaniae antiquae*, Madryt—Berlin.

*

kie, nie wywołują żadnego oddźwięku wśród tubylców, tu bowiem grunt nie został poprzednio przygotowany przez kulturę etruską. Z tego wzgl. badania archeologiczne powinny się koncentrować na wybrzeżu płd.-wsch.; po wykopaliskach w wnętrzu kraju nie należy się spodziewać większych rezultatów.

4. Grecy posiadali początkowo (w „periplusie" i u Hekataiosa), dokładne i obfite wiadomości o Hiszp. Autor „periplusu" dowiedział się nawet od Tartezyjczyków o płw. Bretońskim i o Anglii. Po r. 500 (zamknięcie Gilbraltaru!), wiadomości te się gmatwają i ograniczają do części wsch. płwyspu: Herodot np. nie wierzy w istnienie 'wysp cynowych' (Anglii). Dopiero od podróży Pytheasa z Marsylii (por. nr. 513, 514), odzyskali Grecy właściwe wyobrażenie o kształcie płw. Najlepszy opis Hiszpanii zawdzięczamy Strabonowi, który wiadomości swe czerpał od Poseidoniosa i Artemidora z Efezu (II/I w. prz. Chr.). Wiadomości o Hiszp. wywarły wielki wpływ na mitologię grecką, gdyż szereg mitów, przede wszystkim o Heraklesie i Odysseuszu, transponowano później na daleki zachód.

Ciekawe rezultaty daje badanie nazw greckich. Okazuje się, że tylko nieznaczna część należy do kolonii greckich, reszta da się podzielić na 4 typy: 1) nazwy miejscowe z doczepioną końcówką grecką; 2) przekłady nazw miejscowych lub powstałe z utożsamienia bóstw miejscowych z greckimi, tak np. Grecy wszystkie przylądki, na których były świątynie miejscowej (etruskiej) bogini - opiekunki marynarzy, nazywali "Ακρον 'φροδίτης itp.; 3) nazwy, powstałe przez błędną interpretację etymologiczną nazw miejscowych, tak np. częsty w nazwach iberyjskich pierwiastek Laco łączono z Lakonią; 4) miejscowości, które Grekom przypominały miejscowości dawniej znane, otrzymywały ich nazwy, tak Gibraltar otrzymał nazwę Kalpe, ponieważ przypominał Grekom skałę Kalpe na płd. wybrzeżu Pontu. Oczywiście, że nazwy pierwszych trzech typów bynajmniej nie wskazują na to, by Grecy w danych miejscowościach byli.

Jeżeli chodzi o rozmieszczenie, to nazwy greckie na płn. i zach. wybrzeżu, oraz we wnętrzu kraju są b. nieliczne i należą niemal wyłącznie do typu 2, na wybrzeżu natomiast płd., a przede wszystkim wsch., jest ich b. dużo, co wyraźnie wskazuje, gdzie się skupiały kolonie i dokąd dochodziły wyprawy greckie.

Mniejsze rezultaty daje przegląd inskrypcyj greckich w Hiszp. Ciekawsza jest tylko tabliczka ołowiana z 6. w. z Alcoy (na płn. od Elche, staroż. Ilici), z napisem w jęz. iberyjskim, ale alfabetem jońskim. Sch. przypuszcza (napisów w jęz. iberyjskim nie dało się jeszcze odcyfrować), że mamy przed sobą listę robotników jakiejś kopalni ołowiu, sporządzoną przez nadzorcę, Greka; Iberyjczyk bowiem byłby użył alfabetu iberyjskiego. Interesujący jest pewien pierścień miedziany z 6. w., znaleziony na przypuszczalnym terenie Tartessos, z napisem: ὁ Fιν ἔχων ἔχε εὖ' co Schulten tłumaczy: „oby posiadacz tego (pierścienia) miał się dobrze". Pozostałe napisy pochodzą z epoki rzymskiej, a stan ich zachowania nie pozwala na żadną interpretację historyczną. Por. nr. 499.

Ch. Rotbart.

491. S c h u c h h a r d t C., Alteuropa. Kulturen, Rassen, Völker. 3 wyd. Berlin i Lipsk; de Gruyter, 1935, 355 s. 43 tab. Rec.: Matz F., Gn., XII, 1, 1936 r., s. 1—16.

492. W a l t z P., Le monde égéen avant les Grecs. Paryż, A. Colin, 1936, s. 206. Rec.: Ernout A. RPh X (62), 4, 1936, s. 368—369.

493. M a j e w s k i K., Studia nad osadnictwem egejskim. Eos, XXXVII, 2, 1936 r., s. 225—239.

494. F r i e d r i c h J., Die mykenischen Griechen u. das alte Vorderasien. Ein Ueberblick ü. die Forschungen der letzten Jahre. HG, XLVI, 6, 1935, s. 177—189.

495. S c h a c h e r m e y r F., Hethiter und Achäer. Lipsk, Harrassowitz, 1935, VI + 174 s. Rec.: Groh V., Ath. XIV, 3, 1936, s. 211—214.

496. M a z z a r i n o P., Achai d'Italia e del Peloponneso. Arch. stor. per la Sicilia orient., II, vol. 9, 1935, s. 89—100.

497. B a s c h m a k o f f Al., Etude paléo-ethnologique sur le peuple iranien des „Scythes d'Herodote" dits „Scolotes". BAGB LI, 1936, s. 1 —23.

498. R o h l f s G., Scavi linguistici nella Magna Grecia. Dal manoscritto tedesco tradotto da Bruno Tomasini. Halle/Saale, Niemeyer; Rzym; Collezione meridionale editrice 1933. XVI + 304 s. 1 mapa. Rec.: Schwyzer E., Gn., XII, 1, 1936, s. 52—58.

499. B o s c h G i m p e r a M. P., Etnologia de la Peninsula iberica. Barcelona, 1932, 711 s., 542 fig., wzmianka: REL. 1936, 14-e année, fasc. 1, s. 142.

500. L i n c k e n h e l d, Observations sur les sièges primitifs des Senones cisalpins. Mélanges Homenagem a Martius sarmento, Guimarães (Portugal) 1933, s. 193—202. Rec.: Grenier A., REA XXXVIII, 1, 1936, s. 41.

501. D r i o u x G., Les Lingons. Textes et inscriptions antiques, por. nr. 55. Rec.: 1. Stevens C. E., JRS XXVI, 1, 1936, s. 140; 2. Ernout A., RPh X (62), 1936, 3, s. 294.

502. D r i o u x G., Cultes indigènes des Lingons. Paryż i Longres, A. Picard, 1934, s. XXII + 227, 6 map, 8 tabl. Rec.: Stevens C. E. JRS XXVI, 1, 1936, s. 125—126.

503. C h a u m e M., Les anciens domaines gallo-romaines de la region bourguignonne. Memoires de la Commission des antiquités de la Côte d'Or XX, 2, 1934, s. 201—310; Rec.: Grenier A., REA XXXVIII, 3, 1936, s. 342.

504. B i t t e l K., Die Kelten in Würtemburg, por. nr. 52; Rec.: Savory H. N., JRS XXVI, 1, 1936, s. 126—127.

505. N o r d e n E., Alt-Germanien, por. nr. 53. Rec.: 1. Syme B. JRS, 1, XXVI, 1936, s. 75—80. 2. Ribezzo Fr., RIGI XX, 1936, 1—2, s. 112—118.

506. V a n d e W e e r d L., Civitas Tungrorum in Germania Inferior. L'antiquité Classique IV, 1, 1935.

507. W a l l e r K., Chaukische Siedlungen im Spiegelbild der Flur- und Ortsnamen. Die Kunde, IV, 1936, 118—123.

508. Zeiss H., Von den Anfängen des Bauernstammes. Bayer. Vorgesch. - Blätter 13, 1936, 24—40.

509. Gibbon E., Die Germanen im römischen Weltreich. (The History of the decline and fall of the Roman Empire Ausz.). Vom Untergang des weströmischen Reiches bis zum Tode Papst Gregors d. Grossen. Ungekürzte Textausg. Olten—Lipsk—Wiedeń, Bernina-Verl. (Ausflg. Koehler, Lipsk), 1935, 920 s.

510. Pisani, La lingua degli antichi Reti. Arch. Alto Adige XXX, 1935, s. 91—108. Rec.: Battisti C., StE X, 1936, s. 491—2.

B. GEOGRAFIA.

a) Geografowie antyczni.

511. Columba I. M., Ricerche storiche, por. nr. 61. Rec.: 1. Ranconi A., RF XIV, 1936, s. 217; 2. Cary M., JRS XXVI, 1, 1936, s. 112.

512. Tozer H. F., A history of ancient geography por. nr. 62. Rec.: 1. Piganiol A., RH 1936, 61 e année, CLXXVII, s. 149. 2. E. R. S. T. JRS XXVI, 1, 1936, s. 139.

513. Broche G. E.., Pythéas le Massaliote. Paryż. Societé francaise d'imprimerie et de librairie 1936, 260 s. Rec.: Radet G., REA 1936, XXXVIII, 3, s. 356—358.

514. Niewojska I., Pytheas z Marsylii w ujęciu Gosselina i Lelewela. Przegl. Hist. XIII, 1936, 2, s. 507—534.

515. Kubitschek W., Studien zur Geographie des Ptolomäus. I. Die Ländergrenzen (οἱ περιορισμοί), Wiedeń, 1935, Sitz. Ber. d. Akad. d. Wiss. im Wien. Phil. - hist. Klasse. CCXV, 5, s. 161, 3 mapki.

516. Itineraria Romana. vol. I: Itineraria Antonini Augusti et Burdigalense ed. Otto Cuntz. Lipsk, B. G. Teubner 1929, VIII + 140 s. 1 mapa. Rec.: Kahrstedt U., Gn, XII, 5, 1936, s. 284—286.

517. Borzsák I., Die Kentnisse des Altertums über das Karpatenbecken. Budapeszt, Institut f. Münzkunde u. Archäologie an d. Pázmány Univ. Lipsk, Harrassowitz, 1936, s. 52.

b) Geografia świata antycznego.

518. Robert L., Villes d'Asie Mineure, por. nr. 65. Rec.: 1. Radet G., REA XXXVIII, 1, 1936, s. 105—107; 2. Ch. P. RA VIII, 1936, s. 122—125.

519. Forster E. S., Trees and plants in Homer. CR L, 1936, s. 97—104.

520. Kuypers F., Griechenland. Mit Bildtafeln nach Originalaufnahmen von Charlotte v. Gwinner. Monachium, Bruckmann. 220 s. 96 tab. 1 mapa.

521. Gusman P., Rome. Grenoble, Betrthand. 1934—1935. 3 tomy. Rec.: Latouche R., RH CLXXVII, 1936, 1, s. 146—147.

522. Reval G., Les Etudes rhodaniennes. (Institut des Etudes rhodaniennes de l'Université de Lyon M. A. A. Allix; XI 1935, s. 257—346). Rec.: Grenier A., REA 1936, 3, s. 340.

523. F o u r n i e r P. F., Les ouvrages de pierre sèche des cultivateurs d'Auvergne et la prétendue découverte d'une ville aux côtes de Clermont. (Extrait de l'Auvergne littéraire, nr. 68). Clermont-Ferrand, Imprimerie générale, 1935, s. 79, 15 ryc., 39 fot., por. nr. 309.

524. C h a u m e M., 1) Les origines du duché de Bourgogne. 2) Géographie historique fasc. 1, ed. 3. Dijon, Rebarseau 1927 i 1931. Rec.: Grenier, REA 1936, XXXVIII, 3, s. 342—3, por. nr. 633.

C. TOPOGRAFIA.

525. Guarducci M., Contributi alla topografia della Creta Occidentale. (I. La città di Polichna. II. La regione di Aptera). RF. XIV, 1936, 153—162 s., por. nr. 437.

526. V e l l a y Ch., Controverses autour de Troie. Paryż, Les Belles Lettres. Streszcz.: BAGB 53, 1936, s. 41—43.

527. T h o m p s o n, Pnyx and Thesmophorion, Hesp. V, 1936, s. 151—200.

528. Calderini A., Dizionario dei nomi geografici e topografici dell' Egitto Greco-Romano. Volume primo, fascicolo primo. A. Ἁλικαρνασσεύς. Kair, Società Reale di Geografia d'Egitto, 1935, XII + 216 s. Rec.: Schubart W., Gn., XII, 5, 1936, s. 282—284.

D. ETRUSKOLOGIA. STUDIA ITALSKIE.

529. M e s s e r s c h m i d t Fr., Bronzezeit und frühe Eisenzeit in Italien. Pfahlbau, Terramare, Villanova. Berlin i Lipsk, de Gruyter, 1935, s. 4 nlb. + 77 + 16 tabl.

Praca znakomitego archeologa niemieckiego stanowi przegląd krytyczny najważniejszych poglądów na dzieje wczesnych okresów kultury italskiej.

Autor rozpoczyna od epoki początków bronzu, tj. od okresu pojawienia się osad palowych płn. Italii. Wytyczną jego stanowiska jest zasada, którą wyraził na wstępie przedmowy: „Die Zeit der Pfahlbau-, Terramare- und Villanovakultur ist die Nationen bildende Epoche der frühitalischen Geschichte". W całokształcie swych rozważań autor stara się utrzymać stanowisko krytyczne wobec istniejących teorii, pozostaje jednak pod wyraźnym wpływem dwóch badaczy, a mianowicie teorii Rellini'ego o kulturze tzw. *extraterramaricoli,* oraz Leopolda w zakresie badań nad kulturą *terramare.* Ponieważ, jak zaznaczyliśmy, w pracy Messerschmidt'a góruje ton krytyczny, nie należy więc tam szukać hipotez własnych autora. Najgłębszą i najpozytywniejszą jednocześnie jest jego teza, iż elementy kulturowe mogą przenosić się poza związkami charakteru etnicznego. Konsekwencją tego stanowiska będzie uznanie, iż podobieństwa kultury materialnej *terramare,* czy *villanova* do zespołu znalezisk w innych okolicach, często nawet poza italskich, nie dają podstaw do przypuszczeń o migracji wielkich fal etnicznych, a mogą być rezultatem wymiany kulturalnej.

Omawiając kulturę terramare, autor poświęca wiele uwagi znaleziskom, odnoszącym się do kultury osiedli tzw. *extraterramaricoli,* tj.

grup ludności, zamieszkujących osiedla pierwotne, powstałe na terenie Italii jeszcze w epoce neolitu. Autor wykazuje, że znaleziska w owych osadach objawiają duże podobieństwo do znalezisk w samych *terramare* (i tu i tam występują często tzw. ansae lunatae), przy czym poziom kultury owych *extraterramaricoli* bynajmniej nie jest o wiele niższy od kultury materialnej osad terramare. Wobec tego rozpatrywanie znalezisk terramare, jako kultury par excellence odrębnej na terenie pewnych okolic Italii, wydaje się niesłuszne.

Dużą uwagę poświęca M. tezom o pochodzeniu Etrusków, oraz epoce ich ewentualnego przybycia na teren Italii. Omawia krytycznie hipotezy Schachermeyr'a, oraz Ducati'ego (przedstawicieli teorii orientalnego pochodzenia Etrusków), z drugiej strony nie szczędzi jednak uwag krytycznych pod aresem Pareti'ego, jak również Beloch'a i De Sanctis'a, a także Giacomo Devoto (teza o preindoeuropejskim charakterze języka i kultury etruskiej).

W referacie M. znalazło się również miejsce dla teorii pośrednich między oboma stanowiskami, m. inn. autor omawia z dużym uznaniem, jednakże nie przyjmując dotychczasowych rozwiązań, tezę Bosch Gimpery. Pogląd Bosch Gimpery opiera się na zbadaniu najstarszych dróg handlowych, wiodących do złóż rud metalowych w Hiszpanii, Irlandii i Kornwalii. Sardynia według tych badań miała być pierwszą stacją pośrednią, drobne grupy kupców i piratów ze Wschodu udawały się szlakiem morskim w kierunku wymienionych kopalin, a część z nich osiedliła się później na wybrzeżach Toskanii. Górując zasobami materialnymi, oraz poziomem kultury nad miejscową ludnością, dokonali podboju i stali się warstwą, rządzącą w Toskanii „villanoviańskiej". Teza Bosch Gimpery poparta jest szeregiem podobieństw w zakresie ornamentyki naczyń kultury kykladzkiej i kypryjskiej, oraz naczyń etruskich. Oczywiście można się zapytać, dlaczego Fenicjanie nie wytworzyli takiego ośrodka na terenie Italii, jak domniemani Etruskowie w hipotezie Bosch Gimpery. Po omówieniu szeregu wątpliwości zarówno, odnośnie podobieństw grobowców etruskich do grobowców kopułowych Azji przedniej, jak i w zakresie alfabetu (słynny znak 8), a wreszcie w zakresie mantyki (por. rec. nr. 530), autor wykazuje, iż źródła egipskie do zagadnienia proweniencji wschodniej Etrusków również nie mogą być przekonywającymi, ponieważ interpretacja reliefu z Medinet-Habu nie pozwala na wyciągnięcie żadnych wniosków wobec zniszczenia zabytku i sądy, które w tym względzie formułuje Schachermeyr, są całkowicie dowolne.

Referat swój o zagadnieniu etruskim autor kończy wyliczeniem kwestii szczegółowych, które należałoby najpierw rozstrzygnąć, zanim można będzie omówić całość zagadnienia. Do kwestii tych należy m. inn. zagadnienie stosunku religii etruskiej do religii rzymskiej (problemat postaci phersu w Tomba degli Auguri), następnie zagadnienie chronologii etruskiej i zagadnienie stosunku kultury ściśle etruskiej do kultury Villanova w zakresie materiału archeologicznego. Budzi nasz podziw, że M., omawiając tak obszerne zagadnienia, pozostawia zupełnie poza zakresem swoich rozważań sferę zabytków językowych; chociaż bowiem nie

znany nam jest dzisiaj jeszcze język etruski, nikt jednak nie zaprzeczy, że rozstrzygnięcie problematu etruskiego musi się oprzeć o interpretację zabytków epigraficznych i tekstów etruskich. Można znaleźć klucz do tego zagadnienia na terenie archeologii, ale klucz ten musi otwierać skarbiec, jakim są właśnie zabytki językowe. Omijając problemat języka etruskiego, a także innych ludów italskich, M. uczynił ze swego referatu pracę połowiczną. Pozostanie ona niezwykle pożytecznym zbiorem materiału archeologicznego, daje próbę systematyki tego materiału, ale nie informuje o całokształcie źródeł, jakie są do naszej dyspozycji. Nie można bowiem eliminować zagadnień języka etruskiego, dlatego, że dziś odnośne źródła są dla nas niejasne. Fakt, że są niezrozumiałymi, nie wyklucza drugiego faktu, o wiele ważniejszego i prostszego, a mianowicie — że istnieją. Tym bardziej nas to uderza, że nowsze badania lingwistów (Ribezzo, Hrozny, Ewa Fiesel), dają podstawę do pewnej systematyzacji rezultatów.

Wielką wartość posiadają tablice w liczbie 16, oraz komentarz do nich: *Zdz. Żmigryder-Konopka.* Rec.: 1. Matz F., Gn., XII, 8, 1936, s. 401—414. 2. Pryce F. N., JRS XXVI, 1, 1936, s. 120—121. 3. Ribezzo F., RIGI XX, 1—2, 1936, s. 121—124.

530. F u r l a n i G., Mantica hittita e mantica etrusca. StE X, 1936, s. 153—162.

Kultura etruska wykazuje silną łączność z kulturą Wschodu, zwłaszcza na terenie życia religijnego; oddawna nurtuje badaczy myśl, iż słynna *etrusca disciplina* objawia nie tylko analogię, lecz poprostu związek genetyczny z mantyką babilońską. (Por. Z i e l i ń s k i *Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej*, cz. I, W-wa, 1933, s. 95). Autor zwraca uwagę, że wnioski, łączące w jedną całość rozwojową kulturę religijną Wschodu i Etrurii, są często zbyt pochopnie wyciągane z analogii niejednokrotnie li tylko zewnętrznych. (F u r l a n i, *Epatoscopia babilonese ed epatoscopia etrusca.* Atti del I° Congresso Intern. Etrusco. 1929, oraz Studi e Materiali di Storia delle Religioni VI, 1928, s. 243—285). W mantyce etruskiej należy wyodrębnić elementy pierwotne, zdaniem autora — *autochtoniczne, czyli italskie,* oraz te elementy wtórne, które napłynęły ze Wschodu, a mianowicie wywodzą się w ostatecznej granicy poszukiwań z Babilonii i Assyrii. Wobec tego uznanie podobieństw między Wschodem i Etrurią, w zakresie religii nie może służyć jako dowód orientalnego pochodzenia Etrusków.

Wobec odcyfrowania klinowych napisów hettyckich wystąpiła możliwość istnienia nowego czynnika, tym razem pośredniczącego między wielkimi ośrodkami kultur bliskiego Wschodu a kulturą śródziemnomorską; w zakresie naszego zagadnienia, tj. związków między życiem religijnym Wschodu i Etrurii, przedmiotem badań jest mantyka hettycka. Wykazuje ona wielką zależność od mantyki babilońskiej; opiera się przeważnie na obserwacjach wątroby; doktryna hepatoskopii hettyckiej zawarta jest w tekstach, oraz modelach glinianych wątrób, pokrytych klinami hettyckimi. Ten dział badań znakomicie posunął A. B o i s s i e r w pracy *Man-*

tique babylonienne et mantique hittite, Paryż, 1935. Badacz francuski uznaje mantykę hettycką za ogniwo w łańcuchu, łączącym Toskanię z Chaldeą. Zestawienia nie ograniczają się do hepatoskopii; w obszernym zakresie zbadana została również teoria wróżb z lotu ptaków, czyli tzw. auspicia. Nad wyraz ciekawe są teksty hettyckie, które za Boissier'em przytacza Furlani, wskazujące, iż Hettyci każdą czynność oficjalną, a m. inn. działania wojskowe rozpoczynali od badania woli bogów poprzez auspicia, np. Murszylis II podaje w swej kronice, że generał jego (tak jakby legat rzymski), który miał polecenie podjęcia operacyj przeciwko miastu Kannuwara, zwrócił się do niego, jako wodza naczelnego z prośbą o podjęcie wróżb. Jakże przypominałoby to sytuację rzymskiego imperatora *penes quem summa auspicia sunt*. Podobnie założenie obozu, czy też miasta rozpoczynało się u Hettytów od wróżb. W gruncie rzeczy więc kierownictwo działań należało — w przekonaniu ludu Hettytów — do bogów. (I veri generali degli eserciti Hittiti erano dunque — in teoria — gli dei stessi). Podobna koncepcja leży w podłożu systemu rzymskiego imperium.

Boissier przypuszczał, że nieznani nam bliżej misjonarze azjatyccy przenieśli teorię auspiciów i innych wróżb do Italii. To przypuszczenie wydaje się Furlani'emu najzupełniej dowolnym. Niemniej nie daje on własnego poglądu na istotę tych niezwykłych zbieżności.

Jeśli wolno recenzentowi do uwag powyższych dorzucić parę myśli własnych, zaznaczyłbym, że przeniesienie zasady *auspicium*, oraz *imperium* na teren italski mogło wynikać z faktu imigracji pewnych oddziałów, czy grup rycerskich, wywodzących się z Azji Mniejszej, a zmuszonych do wychodztwa przez silny napór ośrodków achajskich. Nie misjonarze zatem, lecz istotni organizatorzy niektórych gmin italskich przybyli ze Wschodu i oni narzucili mieszkańcom Italii szereg swych obyczajów i urządzeń. Ze swej strony od ludności miejscowej przejęli jej dobra kulturalne. W każdym bądź razie obserwacja zbieżności kulturalnych pomiędzy Hettytami a Etrurią dać może bardzo wiele dla wyjaśnienia zagadki etruskiej. *Zdz. Zmigryder-Konopka.*

531. Goidanich P. S., Rapporti culturali e linguistici fra Roma e gl'Italici del dipinto Vulcente di Vel Saties e Arnza. StE IX, 1935, s. 107—118.

Autor tego niewielkiego artykułu poświęcił dużo trudu na bystrą i bardzo dokładną analizę malowidła etruskiego z Vulci; co się jednak tyczy samych założeń tej pracy, mianowicie stosunków kulturalno-językowych między Rzymem a Italikami, to pod tym względem interpretacja tego archaicznego dzieła stanowi zbyt drobny fragment, aby nam dać przeświadczenie, że mamy tu dokument, świadczący o rozwoju tych stosunków.

Sama jednak analiza malowidła przynosi bardzo cenne spostrzeżenia i wnioski, które rzucają wielki snop światła na nierozwiązane dotąd zagadnienie treści samego obrazu.

Mamy tu zobrazowane dwie postaci, prawdopodobnie lukomona

etruskiego i jego służebnika, który trzyma na lince ptaka. Noël des Vergers zatytułował w dziele swym L'Etrurie et les Etrusques, t. XXVII, p. Bull. Ist. 1857, 127—128 (por. Messerschmidt, Nekropolen von Vulci, Berlin, 1930, str. 133), malowidło to „Lucomon prenant les auspices". Obok uczonych, trzymających się teorii Vergers'a, inni, wśród nich np. Messerschmidt, skłonni są widzieć tu polowanie, bądź też zabawę.

Goidanich, posługując się dwiema metodami, mianowicie metodą analizy estetycznej i interpretacji przedmiotów i postaci malowidła, formułuje swoje wnioski: 1) że przedstawienie to zawiera treść religijną (auspicia), 2) że ptak, który służył w tym wypadku augurom, a zobrazowany tu, jest samiczką dzięcioła, 3) że postać główna malowidła jest zapewne jakimś wyższym urzędnikiem etruskim, lukomonem, a nie, jak niektórzy uczeni mylnie przypuszczają, augurem. Zdaniem autora dwaj przedstawieni osobnicy obserwują lot ptaka, który zapewne jest samcem dzięciołem, za którym wypuszczona zostanie w ślad jego samiczka, która szykuje się już do odlotu. Cechy charakterystyczne ptaka i subtelne, porównawcze dociekania zoologiczne omawia Goidanich bardzo sumiennie, korzystając z danych wiedzy ornitologicznej i załączając dla porównania dwie ryciny, z których jedna jest z XVII w., druga współcześnie dokonana. Omawiając błędy, jakie popełnił artysta, obrazujący ptaka, wskazuje na podobne omyłki, poczynione przez ornitologa z XVII w., Aldrovandiego; rycinę ówczesną podaje i przypisuje, opierając się na Piliniuszu, mylnym kopiom z libri rituales Etrusci. Z malowidła tego wyprowadza więc autor wniosek, że Etruskowie, mimo braku wzmianek miarodajnych i danych literackich, znali i praktykowali auspicia. Malowidło owo w realistycznej formie przedstawia nam akt religijny tego rodzaju. Od Etrusków przejąć mogli zwyczaj ten Rzymianie, dzięki którym rozprzestrzenił się zapewne kult Marsa i jego ptaka dzięcioła. Polemizuje przy tym Goidanich z tymi, którzy chcieliby w tym kulcie widzieć wpływ ludów wewnętrznej Italii na Latium i Etrurię. Zdaniem jego malowidło to z II-ej połowy IV w., wyraźnie świadczy, że był to zwyczaj religijny, praktykowany w Etrurii i że zarówno Marsowie, jak i Picentowie, których nazwa pochodzi od *picus* — dzięcioł, przejęli ten obrzęd wraz z wpływami rzymskimi.

Rzymsko-etruskie wzajemne stosunki kulturalne przyczyniały się do przejęcia przez Rzym od Etrurii auspiciów.

Tak od subtelnej interpretacji archaicznego zabytku przechodzi Goidanich do niepewnej i krótkiej konkluzji w sprawie stosunków rzymsko-italskich. *Marian Bader.*

532. Olzscha K., Der Name Italia und etruskisch Ital. StE X, 1936, s. 263—275.

W artykule tym przeprowadza Olzscha ciekawą tezę (opartą na Apollodorze), że pochodzenie nazwy *Italia* jest etruskie i na poparcie tego twierdzenia podaje ciekawą i sumienną analizę niewielkiej części napisu S. Maria di Capua. Zdanie Apollodora brzmi: Τυρρενοὶ γὰρ ἰταλὸν τὸν ταῦρον ἐκάλεσαν. Legenda, tycząca tego mówi, że jeden z byków

Geryona, które pędził Herakles, oderwał się od stada i popędził do Italii, skąd nazwa tego kraju: *Italia*, czyli kraj byków. Zresztą hipoteza ta nie jest jedyną z rodzaju tych, które przypisują powstanie imienia Italii pochodzeniu od nazwy zwierzęcia.

Według Timaiosa, jak mówi Varro r. r. II 5, 3 „Graecia enim antiqua tauros vocabat ἰταλοὺς, a quorum multitudine et pulchritudine et foetu vitulorum Italiam dixerunt". Mamy tu więc do czynienia z greckim pochodzeniem tej nazwy.

Wreszcie hipoteza również antyczna, reprezentowana przez Hellanikosa, a zanotowana w Dionys. Hal. I, 35 i przez Pisona (u Varrona r. r. II, 1, 9) — „denique Italia a vitulis, ut scribit Piso".

Z tych trzech hipotez odrzuca stanowczo Olzscha pochodzenie greckie nazwy, bo greckie słowo ἰταλός w znaczeniu byka nie jest nam znane z tekstów. O koncepcji etymologii od *vitulus* (cielę), wątpi autor ze względu na długą, a przez to wątpliwą drogę, jaką przez Greków italskich do Rzymian musiałoby przebyć to słowo, aby zatracić początkowe *v*. Pozostaje etruskie pochodzenie; wykazanie prawdziwości tego poglądu stanowi główne zadanie Olzschy.

Italos - byk i *vitulus* - cielę brzmią podobnie i znaczenie ich jest zbliżone. Nasuwa się wszakże obiekcja w postaci passusu Macrobiusa *Sat* I, 15, 16, gdzie etymologię *Idus* opiera autor na słowie etruskim *idulus*, który oznaczałby owcę, składaną w ofierze przez flamina w każde Idy. W etruskim brzmieniu pierwiastek *idul* brzmiałby *itul*. Brzmieniem zbliżony byłby ten dźwięk do *vitulus*, bądź *ital*, ale znaczeniem różny. Może więc zwał się kiedyś „byk" w staroetruskim *itul*. W każdym razie *vitulus* latyńskie, umbryjskie *vitlu*, etruskie *ital*, nigdy w znaczeniu owcy nie spotykamy. Pomyłka Macrobiusa wynika może z dążności, aby wytłumaczyć za wszelką cenę „ovis idulis". Następnym, a kapitalnym zadaniem autora jest udowodnienie, że słowo *ital*, które spotykamy w napisie S. Maria di Capua, było użyte w znaczeniu byk. Jest to niewątpliwie tekst religijny. Słowo to znajdujemy w II-gim rozdziale napisu, w jego II-ej części. Poszczególne części tego rozdziału oddzielone są od siebie powtarzającymi się słowami. Prawie w każdej z oddzielonych części, występuje paralelizm słów w każdym wierszu, tak, że tworzą się kolumny, bądź słów jednakowych, bądź o podobnym zakończeniu. Ta część, w której znajdujemy słowo *ital* ma paralelizm wierszy bardzo wydatny. W jednej kolumnie w następujących po sobie 3 wierszach mamy słowa *cuveis*, *ital*, *itial*.

Słynny Trombetti tłumaczy *cuveis* (opierając się na etymologii), jako „krowa", *ital* byłoby znaczyło „byk", *itial* przyjmuje autor, jako wariant od *ital* o znaczeniu tym samym. Są to więc zwierzęta ofiarne. W dalszej analizie tekstu, obficie zaopatrzonej odnośnikami do innych interpretacji, wykazuje Olzscha, że spotykamy trzykrotnie słowo dawać, składać na ofiarę, poświęcać i to zdaniem jego w imperativie. Imię bóstwa, któremu ofiary te byłyby składane, wymienione jest w I-ej części II-ego rozdziału, jako bóstwo *Leϑam*, spotykane na bronzowym modelu wątroby z Piacenzy.

Przy tym wśród słów, zaczynających następujące po sobie części (*ridnai tul tei*), w słowie *tei* upatruje autor dativus od zaimka „ten sam". Trudno przytoczyć, choćby fragmentarycznie skrupulatne wywody uczonego, który w gąszczach nieznanego języka wydobywa znaczenia słów, powołując się na interpretacje poprzedników, pochodzenie, wreszcie układ wierszy.

Pozostają słowa w dalszym ciągu nie wytłumaczone; ale uwypuklone udolnie zostało sakralno-ofiarnicze znaczenie samego komentowanego zabytku. Słowo *ital* w znaczeniu zwierzęcia ofiarnego skomentowane zostało już nie tylko przez samego autora. Większość uczonych przychyla się do tej koncepcji, a jeżeli tak, to czemu nie miałoby znaczyć „byk" (ofiarny)? Jeżeli zaś istotnie to znaczenie jest prawdziwe, przyznać należy, że świadectwo Apollodora uzyska ogromne poparcie. *Marian Bader.*

533. B u f f a M., Una Divinità Fallica Etrusca. StE X, 1936, s. 465—469, tabl. LI.

W artykule omawianym przedmiotem interpretacji i dociekań autora jest statua, umieszczona w Muzeum Archeologicznym w Florencji, opatrzona Nr. 141, a przedstawiająca młodzieńca; głowa posągu odpadła, lewa ręka trzyma nieznany nam przedmiot.

Większość uczonych określa tę bronzową statuę, jako haruspika, z wątrobą w lewej ręce.

Buffa zajął się w powyższej pracy wykazaniem, że posążek ten w istocie przedstawia bóstwo falliczne i stara się odnaleźć jego etruskie imię, wychodząc zarówno z interpretacji napisu, znajdującego się na płaszczu przedstawionego osobnika, jak i innych nam zachowanych napisów etruskich religijnego znaczenia.

Inskrypcja ta przy tym rozważana jest na końcu samej rozprawki i sprawia to niejako wrażenie, jak gdyby autor zmieniał jej tekst, aby dopasować go do przytoczonych poprzednio napisów.

Zdaniem autora, rzekoma wątroba przy bliższym jej obejrzeniu, ma wszelkie cechy fallosa, a więc i młodzieniec, dzierżący ją będzie bogiem fallicznym. Idąc dalej konsekwentnie w swych rozważaniach musi przyjąć Buffa podobieństwo boga tego do Priapusa, boga, przyjętego do Italii za pośrednictwem Grecji, a pochodzącego z Lampsakos; Priapos jest właśnie bóstwem siły męskiej i jego podobiznę etruską posiadamy. Na podstawie różnych, italskich, a zwłaszcza etruskich zabytków, ustala autor, że Priapus i symbol męskości, fallos, mają funeralne znaczenie, a poza tym bywają przez wieśniaków czczone, jako bóstwa ochronne darów ziemi. Używane często też były jako amulety. Na jednym z takich bronzowych fallosów zachowany jest napis: „Vi".

W Etrurii jak twierdzi autor nie spotykamy się z kultem fallicznego bóstwa, jako bóstwa małżeństwa, ani nie widzimy jego adoracji, jaką otaczane było w Lavinium w dzień święta „Liberalia".

Poszukując imienia tego bóstwa, dwa z nich wydają się nam najprawdopodobniejsze: „*Caϑa*" i „*Vi*".

Z „*Vi*" spotkaliśmy się już, jako z imieniem, wyrytym na fallosie;

Caϑa występuje wspólnie z *Vi*, a poza tym utożsamiany bywa kult jego z kultem, podobnym Baccha, jak i Priapus złączony był we wspólnej czci z Dionizosem.

Na wątrobie z Piacenzy imię Caϑa występuje wspólnie z imionami innych bogów. Poza tym mamy do czynienia z rodem etruskim „Tite Caϑa", która to nazwa, przekształcona na brzmienie łacińskie, wygląda *Titus Mutto*, w języku łacińskim *Mutto* ma znaczenie falliczne. Dowodzi to, że *Caϑ* jest bóstwem i to prawdopodobnie siły męskiej.

Pierwiastek *Vi*, mniej częsty, spotyka się łącznie z *Caϑa* i z tematem „scri" bądź „sacri", co wskazywałoby na religijny i boski charakter imienia. Pozatym *Vi* ukazuje się wspólnie z Junoną (na lustrze, obrazującym scenę miłosną). Może więc *Vi* ma znaczenie epitetu *Caϑa*, a w każdym razie bliska jego parantela z *Vis* rzymską, zapomnianym bóstwem męskości i siły, jest bardzo wymowna. Przytoczywszy po tych rozważaniach inskrypcję, brzmiącą:

eitviscriture
arnϑa litle pumpus

Autor wykazuje nam niewątpliwe, zdaniem jego, podobieństwa z nawą falliczną *Vi*, czwarta litera tekstu uzupełniona jest przez autora: *V*, tak samo czwartą literę od końca w 1-szym rzędzie t postawił autor na miejscu źle odczytanego jego zdaniem s.

Mamy więc znany nam już epitet Viscri (visacri)- *ture* spotykane jest w formie *tur* w inskrypcji Mumii z Zagrzebia, w znaczeniu dawać. Buffa przypuszcza, że będzie to perfectum od tego słowa, choć według obecnej lekcji napisu Ceretańskiego perfectum byłoby *turce*. Wątpliwość nastręcza i samo słowo *Vi*, jakoże występuje wspólnie z eit, a więc mogłoby być dativem od słowa znanego *eitva*.

Drugi rząd zdaniem Buffy należy odczytać, rozdzielając litery w ten sposób:

Arnϑ-Alitle-Pumpus, co mogłoby na łacinę zmienić się w imię Allidius Pomponius, przy czym cognomen Allidius stałby przed imieniem rodowym Pomponius, czego wypadki w napisach etruskich są często spotykane. Dodajmy, że imię Pumpu w tekstach etruskich często się znajduje. Autor, ustaliwszy, swoim zdaniem, niewątpliwie falliczny charakter statui, skłonny jest widzieć w niej bóstwo *Vi*, które utożsamia z bogiem męskości *Caϑa*. *Marian Bader.*

534. Buffa M., Nuova raccolta di iscrizioni etrusche. Florencja, Rinascimento del libro, 1935, s. 6 nlb. + 360 + tabl. XIV.

B. ma za sobą wielką zasługę zgromadzenia w powyższej publikacji mnóstwa napisów nieobjętych jak dotąd przez wydawnictwa zbiorowe, lecz porozrzucanych w szeregu periodyków lub wydawnictw sporadycznych. Dla pracownika na niwie etruskologii wydawnictwo mieć będzie znaczenie publikacji takiej jak edycje Dittenbergera. Układ — wobec zagadkowości treści napisów etruskich — nie mógł się oprzeć na zasadzie tematowej; zastępuje ją chwilowo zasada układu geograficznego. Praca Buffa w znacznym stopniu ułatwi opanowanie materiału interpretowanego w wielkim

dziele G. Buonamici, *Epigrafia etruska*, Florencja, 1932. Zbiór omawiany objął 1209 inskrypcyj, które odtąd będą przez etruskologów cytowane siglem Bu. Dużą wartość przedstawia włączenie do zbioru inskrypcyj etruskich znalezionych w Sardynii, Sycylii, Afryce. Znalazła również swoje miejsce słynna inskrypcja z Lemnos (Nr. 1043, 1044, por. nr. bibl. 537). Wydawca w miarę możności uwzględnia bibliografię, dotyczącą poszczególnych inskrypcyj, zaznacza także miejsce ich przechowania. W tym jednak nie zawsze jest dokładny (np. nr. 1197 lub 1209). Wydawnictwo opatrzone zostało indeksem wyrazów, co dla etruskologów posiada pierwszorzędne znaczenie. Nikt oczywiście nie może odmówić wydawcy prawa dodawania własnych prób interpretacji, kto jednak orientuje się w trudnościach jakie stoją przed interpretatorami tekstów etruskich ten zrozumie, iż w zakresie powyższym próby wydawcy są i muszą być raczej hipotezami i często posiadają jedynie względną wartość naukową. Nie chcąc być gołosłownym, przytoczymy przykład inskrypcji nr. 1, zawierającej 2 wyrazy: *turan Kallice.* B. sądzi, że *Kalli* stanowi grecyzm na terenie języka etruskiego i że dana inskrypcja jest jedną z nielicznych bilinguis, *turan* ma to być słowo etruskie (o czym wiemy już od dawna), oznaczające boginię piękności i miłości, *Kallis* zaś ma być słowem greckim (greckie κάλλις) tłumaczącym wyraz etruski. Interpretacja jest niestety dowolna; przemawia za nią jedynie fakt unikania geminacji spółgłosek na terenie etruskim.

Tablice wykonane są bez zarzutu, znakomicie uzupełniają zbiór fotografii dodanych do dzieła Buonamici'ego. *Zdz. Zmigryder-Konopka.*

535. Pallottino M., Elementi di lingua etrusca. Florencja, Rinascimento del libro, 1936, s. 109 + 3 nlb.

Uczeń Alfreda Trombetti'ego wydał w serii publikacji syntetycznych ogłaszanych przez Instytut Studiów Etruskich we Florencji dzieło, obrazujące współczesny stan badań nad językiem etruskim, przy czym rezultaty, które uznał już za pewne, zgrupował w schemat, ogólnie przyjęty w podręcznikach gramatyki poszczególnych języków.

W pewnej mierze praca Pallottino stanowi przykład obrazowy syntetycznego ujęcia, które niedawno podał G. Devoto w ciekawym artykule opublikowanym w Encicl. Italiana pod hasłem *Etrusca lingua.* „Podręcznik" języka etruskiego obejmuje: 1. fonetykę wraz ze szkicem, omawiającym alfabet etruski. W tym wypadku praca autora znalazła duże ułatwienie w zestawieniach imion greckich z ich wersją etruską, co szczególnie często zachodzi w napisach, jakimi opatrzone są zabytki figuralne, których tematem bywają sceny mitologiczne.

2. Na o wiele słabszych podstawach opiera się rozdział, poświęcony morfologii; coprawda w zakresie deklinacji dużą pomocą służyć nam mogą napisy grobowe z ich stałym naogół układem formalnym, niemniej jednak wnioski, dotyczące datiwów i locatiwów są już o wiele bardziej wątpliwe, aniżeli określenie dopełniacza. To samo dotyczy kwestii przyrostków i enklityk. Naogół P. układa tabliczki deklinacyjne i trzeba przyznać, że w ramach przyjętych przezeń hipotez jest konsekwentny. Rozdział o liczebnikach odznacza się taką samą dowolnością, jak i poprzed-

nie próby uszeregowania liczebników (por. E w a F i e s e l, *Etruskisch* w serii Geschichte der indogermanischen Sprachwissenschaft cz. II, t. 5, r. 4, s. 27 nn.). Rozdziały poświęcone składni i stylistyce mają raczej charakter „tytularny", niemniej bardzo pożyteczna jest próba tego rodzaju studiów. Rozdz. IV zawiera przykłady tekstów wraz z próbami tłumaczenia. W tej dziedzinie im bardziej złożony jest tekst, tym bardziej sam autor poczuwa się do konieczności opatrywania swego przekładu znakami zapytania.

Aczkolwiek praca Pallottino nie stanowi rewelacji, będzie jednak bardzo pożytecznym dla każdego badacza kultury italskiej zestawieniem dotychczasowych rezultatów w dziedzinie filologii etruskiej.

Zdz. Zmigryder-Konopka.

Por. nr. 571.

536. R u n e s M., Der etruskische Text der Agramer Mumienbinde. Mit einem Glossar von S. P. Cortsen. Göttingen, Vandenhoeck u. Ruprecht, 1935, s. 104 + tabl. XIV.

Śladami editio princeps Jakuba Kraala z r. 1892 oraz edycji Herbiga zawartej w CIE wchodzi na warsztat prac etruskologów znakomita edycja największego tekstu etruskiego, który przechował się na owijkach mumii w Muzeum Zagrzebskim. Etruskolog niemiecki Runes postanowił skorzystać z doświadczeń optyków nad fotografiami dokonywanymi w ciemni przy pomocy promieni podczerwonych, które to doświadczenia szczęśliwym zbiegiem okoliczności przeprowadzone były w laboratorium fizycznym Uniw. Zagrz., kierowanym przez prof. Płotnikowa. Runesowi udało się z pomocą asystenta fizyki przy uniwer. zagrz. dr. Karola Webera sfotografować owijki przez obiektyw ze szkła rubinowego, co sprawiło' iż nietylko dotychczas znane części tekstu wystąpiły wyraźniej, lecz również dzięki powyższym zdjęciom odczytano fragment, który przy świetle dziennym był niedostrzegalny. Jak mi się zdaje metoda zastosowana przez Płotnikowa, Webera i Runesa, może oddać walne zasługi zarówno papyrologom jak i paleografom. Runes podaje, że stan obecny owijków mumii wskazuje na stopniowe niszczenie się zabytku. W r. 1910 Herbig dokonał dokładnych pomiarów pięciu zwojów, w ciągu lat 22, tj. od czasów badań Runesa, bandaże 'zbiegły się' przeciętnie o 1 cm. na metrze, np. bandaż nr. 1. wynosił dawniej 3 m 24 cm, w r. 1932 liczył tylko 3 m 20 cm i tak samo inne, wobec czego znaki pisarskie stają się coraz mniej wyraźne, zatracają swoją czytelność i za lat 20 zabytek stałby się dla badań tekstualnych wręcz bezużyteczny. Z tego względu Akademia Umiej. w Wiedniu zwróciła się do prof. Płotnikowa z prośbą dokonania szczegółowych (przy pomocy jego metody) fotografij zabytku i fotografie te w liczbie 28 są załączone do znakomitego wydania Runesa i Cortsena. Wydanie obejmuje dokonane według wszelkich zasad filologicznych podany tekst oraz uwagi krytyczne do edycji tekstu, w których podaje się wszystkie odmienne lekcje jak również koniektury.

Oczywiście nowe wydanie zawiera fragment odczytany przy pomocy promieni podczerwonych oraz próbę umieszczenia go w odpowiednim miejscu tekstu, s. 33—34. Do wydania swego Runes dołączył indeks wyrazów

(s. 43—54), oraz bardzo ciekawe 3 szkice (s. 34—42): 1-szy poświęcony dyskusji znaczenia wyrazu *etnam*, w szkicu tym znajdujemy odblask ciekawej dyskusji dwóch współwydawców, a mianowicie Cortsen uznał, iż *etnam* znaczy mniej więcej to, co łacińskie *item*, później pogląd swój nieco rozszerzył dopuszczając znaczenie „dalej, w dalszym ciągu", w czem zbliżyłby się do poglądu Trombetti'ego. Runes twierdzi, że w momencie wydania pracy Cortsen porzucił swoje stanowisko (które miało za sobą autorytet Vettera) i uważał że wyraz omawiany oznacza ofiarę, na co przytacza szereg dowodów. Powyżej naszkicowana rozbieżność poglądów na znaczenie tego wyrazu w dostatecznej mierze ilustruje niepewność, jaką odczuwają uczeni przy przekładzie tekstów etruskich. 2-gi szkic poświęcony jest rozważaniom o etruskich nazwach miesięcy, 3-ci zaś znaczeniu wyrazu *ceχa*. Rozbieżność znaczeń jest tu również znaczna, jedni przypuszczają, że wyraz ten oznacza „górny, u góry", inni zaś, że oznacza on to, co łacińskie *sacer*. S. P. Cortsen opracował glossarium do tekstu zagrzebskiego, w porządku alfabetycznym przytacza wszystkie wyrazy spotykane w tekście i podaje najważniejsze interpretacje ich znaczenia. Cortsen jest przeciwnikiem metody etymologiczno-porównawczej (por. Hrozný, nr. 537), o czym mówi w swej przedmowie do słownika „Vergleiche mit fernstehenden Sprachen habe ich überall aus prinzipiellen Gründen unterlassen — vestigia terrent". Czy owa łacińska maksyma ma wskazywać na próbę Trombetti'ego (La lingua etrusca 1928)? A mogłaby dotyczyć również hipotez jakie wysuwano w szkole sowieckiego lingwisty, niedawno zmarłego N. J. Marr'a; trudno to orzec z całą pewnością, zdaje się jednak, że sprawiedliwie możnaby ją tam skierować. (O pracach Marr'a odnośnie języka etruskiego informuje bibliografia tego lingwisty oraz jego uczniów podana w dziełku W. Aptekar'a „N. J. Marr i nowoje uczenie o jazykie". Moskwa, 1934 r. por. I. I. Mieszczaninow „Problema klasyfikacji jazykow w świetie nowawo uczenia o jazykie". Moskwa, 1935). *Zdz. ZmigryderKonopka.*

Por. nr 574, 575.

Rec.: Ribezzo F., RIGI XIX, 3—4, 1935, s. 73—78.

537. Hrozný B., Die Inschrift von Lemnos StE IX, 1935, s. 127—132.

Znany orientalista czeski i zasłużony badacz zabytków hetyckich przystępuje w wymienionej wyżej pracy do interpretacji napisu na steli lemnijskiej, znalezionej w miejscowości Kaminia, a opatrzonej w postać wojownika z włócznią w ręku oraz w inskrypcję, pisaną alfabetem starogreckim, lecz w języku dalekim od typów dialektów greckich (p. reprodukcję na okładce R. Ganszyniec, Dzieje naszego abecadła, Lwów, 1935).

Hrozný przyjmuje podział na wiersze i słowa zaproponowany przez Kretschmera (w *Donum natalicium Schrijnen*, 1929) i podaje poniższą próbę przekładu:

1. *holaieś naφoϑ śiaśti*	Holaieś, syn Śiasa
2. *evisϑo : śeronaiϑ*	tu został pogrzebany;

3. *śivai*	umarł (jako)
4. *sialχϑeiś : aviś*	sześćdziesięcioletni;
5. *maraś : mav*	był „maronem" jednego roku.
6. *vanalasial : seronai, morinail*	Zmarłego pochował Myrinejczyk
7. *aker : tavarsio.*	na polu Tavarsiosa.

Przytoczyliśmy próbę przekładu pierwszej części inskrypcji, aby wskazać na wytyczne interpretacji Hrozny'ego. Drugą część tłumaczy on, opierając się na podobnych przesłankach; będą nimi: 1) uznanie, że zarówno w napisie na steli lemnijskiej jak w zabytkach niewątpliwie etruskich spotykamy elementy indoeuropejskie.

2) teza, iż w pierwszej połowie II. tysiąclecia przed Chr. utworzył się silny łańcuch ludów indoeuropejskich, ciągnący się od Zachodu Azji Mniejszej aż do Iranu na wschodzie (Luitowie; Neziowie czyli Hetyci, posługujący się pismem klinowym; Hetyci, używający hieroglifów, aryjskie ludy Mitanni i Kossejowie). Ludy te wywarły silny wpływ na kulturę mieszkańców basenu morza Egejskiego i tym tłumaczy się obecność elementu indoeuropejskiego zarówno w zjawisku ogólnym — czyli w języku etruskim, jak i w szczególnym wypadku, tj. na napisie z Lemnos. Według Hrozny'ego można, przyjąwszy powyższe tezy, zestawiać szereg słów napisu z zasobem leksykalnym języków indoeuropejskich; dla przykładu podajemy niektóre zestawienia:

1. napis Lemn. cz. I, w. 2 — *evisϑo*, oraz hetyckie *eva* 'gdy', 'skoro', a także hetyckie *asta*.

2. napis Lemn. cz. I, w. 5 — *maraś* oraz etruskie *maru*, umbr. *maro*, ogólno-indoeurop.* *meros, môros* 'wielki, potężny'.

3. napis Lemn. cz. I, w. 7 — *aker* oraz etr. *ak* —, *ac-az-r* 'własność', łac. i umb. *ager*.

Metoda Hrozny'ego oznacza nawrót do koncepcyj porównawczych i odsunięcie się od metody kombinatoryjnej w zakresie interpretacji zabytków etruskich. Jak dotąd próby tego rodzaju dawały wyniki ujemne; przyszłość pokaże, czy rezultaty osiągnięte przez hetytologów zapewnią metodzie tej większe powodzenie w pracach nad rozwikłaniem zagadki języka etruskiego. *Zdz. Zmigryder-Konopka.*

538. Zmigryder-Konopka Z., Rosenberg K., Przyczynek do interpretacji napisu wotywnego kucharzy faliskich. Muz. Phil. Lud. Ćwikliński, Poznań, 1936, s. 337—346.

539. Chodźko-Domaniewska A., Czy Minerwa nie była samoistnym bóstwem? Eos XXXVII 1936, s. 295-308.

540. Léopold H. M. R., Les raisons géographiques et économiques de l'origine de Rome confirmées par les résultats de récherches archéologiques. Mededeelingen van nederlandsch historisch Institut te Rome, TU. s' Gravenhage, 1935, 96 s. 18 tabl., s. 1—21. — Rec.: J. R. RA 1936, VII, s. 156.

541. Richmond J. A., The City Wall of Imperial Rome. An Account of its Architectural Development from Aurelian to Narses. Oxford, Clarendon Press, 1930 XIV + 279 s., 45 rys., 22 tabl. — Rec.: Hülsen Ch., Gn XI 1935, s. 168—169.

542. Blumenthal A., Volkstum und Schicksal der Samniten. Die Welt als Geschichte II 1, 1936, 13—32. Rec. Burr V. HZ. CLIV, 1936, s. 180.

543. Speranza G., Il Piceno dalle origini alla fine d'ogni sua autonomia sotto Augusto. Vol. 1 e 2. Ristampa. Ancona, Stampa 1934, VIII + 442, 273, 143, s. 2 tabl.

544. Marconi P., La cultura orientalizzante nel Piceno. Monumenti antichi XXXV 1935, s. 255—464, 50 fig. 34 pl.

545. Ribezzo Fr., Problemi Iguvini, seconda serie. RIGI XX 1936, s. 75—106.

546. Blumenthal A., Zu einigen oskischen Götternamen. RhM LXXXV 1936, s. 64—67.

547. Bastianelli S. I., Castranovani. StE X s. 447—461.

548. Zambotti P. L., Le origini della civiltà golaseca, (Contributo allo studio della etnografia ligure nelle Alpi durante l' età del ferro). StE IX 1936, s. 365—397.

549. Zambotti P., La seconda età del ferro nella Venezia Tridentina. StE VIII, 1934. — Rec. Modona, Hist. 1935, 2, s. 311—312.

550. Whatmough J., New Messapic Inscriptions: Being supplement II to the Prae-Italic of Italy. Class. Phil. XXXI, 3, 1936.

551. Ribezzo Fr., Corpus Inscriptionum Messapicarum (ciąg dalszy), RIGI XIX, 1935, s. 25—47, s. 137—158; por. nr. 77.

552. Bulanda E., Etruria i Etruskowie; por. nr. 70. — Rec.: Groh V., Ath. 1936, 14, s. 94 nn.

553. Nogara B., La civilisation étrusque. Paryż 1936, s. 272 + 32 tabl.

554. Nogara B., Gli Etruschi e la loro civiltà. Mediolan Hoepli 1933, 476 s. 238 rys. — Rec. Messerschmidt, Gn XI 1935, s. 192—194.

555. Sundwall J., Zur Vorgeschichte Etruriens, por. nr. 68, — Rec. Messerschmidt, Gn. XI. 1935, s. 188—192.

556. Mengarelli R., Caere e Roma in base alle scoperte archeologiche antiche e agli scavi recenti. Atti III Congr. St. Ram. s. 109—117, tabl. X—XII.

557. Becatti G., Tutere ed il confine Umbro-etrusco. StE X, 1936, s. 129—136.

558. Banti L., Contributo alla storia ed alla topografia del territorio perugino. StE X 1936, s. 97—127.

559. Lamboglia W., I limiti dell' espansione etrusca nel territorio dei Liguri. StE X 1936, s. 137—152.

560. Ribezzo Fr., Antico punto di confine fra 'Gallia Citerior' e 'Camuni' in un petroglifo inedito di Valcamonica. RIGI XX 1936, 1—2, s. 74, (opubl. fotograf., opis i omówienie kamienia z czasów Sulli z napisem Finis).

561. Giglioli G. A., L'arte etrusca. Mediolan, Treves, 1935, s. LXXII + 95, 426 tabl., por. nr. 533.

562. Akerström R., Studien über die etruskischen Gräber, un-

ter besonderer Berücksichtigung der Entwicklung des Kammergrabes, por. nr. 69. — Rec.: 1. Messerschmidt Gn XI 1935, s. 194—199; 2. R. L., RA 1936, VII s. 147.

563. Levi D., Su una statua cineraria chiusima del museo di Firenze. StE IX 1935, s. 67—70.

564. Clemen C., Die Religion der Etrusker. (Untersuch. z. allg. Rel.-Gesch. 7) Bonn, Röhrscheid, s. 60. — Rec. Furlani G. StE X 1936, s. 481—3. por. nr. 533.

565. De Ruyt F., Charun, démon étrusque de la mort., por. nr. 71. — Rec. 1. Rose H. J., Gn XI, 5, 1935, s. 278—279, 2. Modona Hist. 1935, 2, s. 313, 3. Bader M. P. Kl. II. 7—8, 1936.

566. Euing L., Die Sage von Tanaquil (Frankfurter Studien zur Religion und Kultur der Antike, wyd. W. F. Otto t. II). Frankfurt, V. Klostermann, 1933, s. 53. — Rec. A. D. N(ock) JRS. XXVI 1936, cz. I, s. 137.

567. Fiesel E., The Hercules legend on the Etruscan mirror from Volterra. Am. J. of Phil. LVII, 2, 1936.

568. Buonamici G., Rivista di epigrafia etrusca. StE X, s. 407—426.

569. Corpus Inscriptionum Etruscarum. Ex hered. Olavi A. Danielsson ed. E. Sittig. Lipsk, Apud Ioann. Ambros. Barth 1936, IV + 232 s. 2 rys. 1 tabl. Rec. Ribezzo F., RIGI., XIX, 3—4, 1935, s. 104—107 (rocznika 216—219).

570. Corpus Inscriptionum Etruscarum vol. II. sect. 1 fasc. 3. Lipsiae apud Ioann. Ambros. Barth, 1936. Rec. G. Minto, StE. X, 1936, s. 483—485.

571. Cortsen S. P., Etruskisch. Glotta XXIII, 145. Rec. Battisti, StE X, 1936, s. 489, por. nr. 535.

572. Goldmann E., Neue Beiträge zur Lehre vom indogermanischen Charakter der Etruskischen Sprache. Mit einem Exkurse die Zeilenreihung der Vorderseite der Lemnosinschrift von Goldmann, Wiedeń, Gerold, 1936, s. 320. — Rec. Battisti, StE X 1936, s. 487—8; por. nr. 537.

573. Pizonti F., Il deciframento della lingua estrusca attraverso la traduzione completa libera e letterale italiana e latina, dei testi etruschi maggiori, con esteso commento critico e grammaticale, vol. I Lanciano, Carabba 1933, VIII + 348. — Rec. Olzscha K., Gn XI 1935, s. 308—312.

574. Runes M., Beiträge zur Lesung und Deutung der Agramer Mumienbinde. StE IX 1935, s. 423—426, por. nr. 536.

575. Olzscha K., Aufbau und Gliederung in den Parallelstellen der Agramer Mumienbinden. StE IX 1935, s. 191—224; por. nr. 536.

576. Kluge Th., CIE 4538 Cippus Perusinus, eine zweite prinzipielle Untersuchung. StE X 1936, s. 191—262.

577. Pallotino M., Appunti ermeneutici sul testo di Perugia, StE X, s. 289—294.

578. Ribezzo F., L'epitafio di Pulena, il cippo di Perugia, il

Vaso Quadrini, la stele di Lemno nella critica etruscologica di P. S. Cortsen; por. nr. 74. — Rec. Battisti, StE X, 489.

579. D e v o t o G., Problemi dell'iscrizione di Pulena. StE X 1936, s. 277—287.

580. B u o n a m i c i G., Di alcune iscrizioni etrusche poco note: Hist. IX 1935, s. 401—419. — StE X 1936, s. 263—275.

581. H a m m a r s t r ö m-J u s t i n i e n M., Tupispés. StE X 1936, s. 471—472.

582. W a g y-P o g r a m j i F., Das Vaterunser etruskisch, Budapeszt, 1935.

III. HISTORIA POLITYCZNA, SPOŁECZNA I GOSPODARCZA.

A. HISTORIA POLITYCZNA I SPOŁECZNA.

583. L a n d r y A., Quelques aperçus concernant la dépopulation dans l'antiquité gréco-romaine. RH. CLXXVII 1936, s. 1—34.

W artykule powyższym autor zastanawia się nad zagadnieniem spadku naturalnego przyrostu ludności w Grecji i w cesarstwie rzymskim, analizuje wartość niektórych zjawisk historycznych, uważanych przez uczonych za przyczyny depopulacji, oraz poddaje krytyce poglądy Belocha i Seecka.

G r e c j a. Według Landry'ego w Grecji spadek przyrostu ludności rozpoczął się już w V—IV w. przed Chr. — L. kwestionuje wartość pewnych zjawisk historycznych, jako przyczyn depopulacji. — 1. Nie można zbyt wielkiego znaczenia przypisywać wojnom i epidemiom, gdyż w czasach, gdy Grecja zażywała spokoju pod panowaniem rzymskim, proces depopulacji nie uległ zahamowaniu. — 2. N i e w o l n i c t w o. Rozrodczość wśród niewolników zawsze była bardzo słaba, gdyż wychowanie dzieci niewolników nie opłacało się panom wobec wielkiej podaży niewolników na rynkach. Brak naturalnego przyrostu w klasie niewolników niwelowany był przez stały napływ nowych sił aż do czasów Augusta, kiedy to wobec zaprzestania wojen podaż niewolników kolosalnie spadła. Wtedy dopiero można mówić o spadku przyrostu w klasie niewolniczej, co miało niewątpliwie wpływ na ogólny proces depopulacji.

Z tego wniosek, że spadek naturalnego przyrostu ludności w klasie niewolniczej, nie może być uważany za przyczynę depopulacji w Grecji. 3. Landry nie zgadza się z Belochem, że wzrost, czy też spadek przyrostu ludności uzależniony jest od położenia materialnego.

R z y m. Świadectwa historyczne, a nade wszystko *lex de maritandis ordinibus,* wydane przez Augusta, wskazują na to, że istniał duży spadek przyrostu ludności w Italii. L. uważa, że proces ten rozpoczął się wśród arystokracji rzymskiej i stopniowo przeniósł się na zachodnią część imperium, gdyż tam przeważała kultura rzymska. Na spadek ludności częściowo wpłynął zanik małych gospodarstw i gospodarka latyfundialna.

Od III w. po Chr. (panowanie Marka Aurelego), daje się zauważyć spadek przyrostu ludności w całym cesarstwie.

L. przestrzega przed zbytnim przecenianiem takich przyczyn, jak najazdy barbarzyńców i epidemie. Zwraca uwagę, iż należałoby zbadać wpływ kolonatu i chrześcijaństwa na proces depopulacji. Artykuł Landry'ego jest tylko drobnym przyczynkiem do badań demograficznych w zakresie dziejów grecko-rzymskich i nie wnoszącym pozytywnych wartości do nauki. *Irena Niewojska.*

584. Breastel J. H., Ancient times. A history of the early world. Second edition revised and largely rewritten. Londyn 1935, s. XIII + 823, 209 ryc., 4 tabl.

585. Glover T. R., The ancient world. Cambridge, The University Press, 1935, s. 388 + VIII, 28 tabl., 12 ilustr., 6 map. — Rec.: B(alsdon) J. P. V. D. JRS XXVI 1, 1936, s. 135.

586. Fischer H. A. L., A history of Europe, t. I Ancient and mediaeval. Londyn, Eyre, Spottiswode 1935, s. XXXVIII + 430. Rec.: Halphen L., RH CLXVII 2, 1936, s. 471.

587. Hennebieg J., L'Orient, la Grèce et l'Italie. Paryż, Maison neuve 1935, s. 192.

588. Kornemann E., Staaten, Völker, Männer. Por. nr. 114, 218. — Rec. Strasburger H., Gn. XI 11, 1935, s. 613—615.

589. Rostovtzeff M., Ricostruzioni storiche greco-romane, da scavi e documenti. Trad. di Loliva E. A. G. Bari, Laterza 1935, s. 187.

590. Baschmakoff Al., Sur le royaume de Saba BAGB LIII 1936, s. 22—26.

A) HISTORIA GRECJI.

591. Schaefer H., Die attische Symmachie im zweiten Jahrzehnt ihres Bestehens, H. LXXI 1936, s. 128—150.

Autor analizuje treść inskrypcji IG I²10, będącej dekretem ludu atheńskiego, regulującym sprawy konstytucyjne miasta Erythrae; Atheny na swój sposób reorganizują istniejący tutaj ustrój demokratyczny. Liczba członków rady będzie wynosić 120. Pierwsza rada powołana zostanie przez atheńskich urzędników 'Επίσκοπος i φρούραρχος w przyszłości przez radę ustępującą oraz przez naczelnika garnizonu atheńskiego. W ten sposób powoływana rada zapewnia Athenom dobór jednostek uległych i wiernych polityce związku. Członkowie rady zobowiązują się przysięgą dochować wierności Athenom i ich sprzymierzeńcom, oraz zerwać kontakt z tymi, którzy zbiegli do Persów. Zobowiązania te wskazują, jak dalece Atheny ingerują w sprawy wewnętrzne miasta związkowego. Większą jeszcze ingerencję wykazują dekrety późniejsze, wydane dla miast Chalkis (IG I²39) i Kolofon (Hondius, Novae Inscriptiones Atticae, 1925, p. 7 s.). Miasta te nie mają prawa wydawania wyroków śmierci i zesłania, podczas gdy Erythrae posiada takowe. Wogóle pod względem sądownictwa posiada Erythrae całkowitą swobodę w przeciwieństwie np. do miast Phaselis i Hestiaia. Inskrypcja datowana jest na rok 470—460. Schaefer uważa, że przemiana symmachii ateńskiej na ἀρχή nie dokonała się po roku 448, jak chce H. Nesselhauf (Untersuchungen zur Geschichte der delisch-attischen Symmachie, Klio, Beih. 17, Leipzig, 1933, por.

nr. 610), ale już wcześniej, jak dowodzi tego dekret wydany dla miasta Erythrae. *Ks. Fr. Sokołowski.*

por. nr. 611.

592. C u r t i u s E., Griechische Geschichte von den Uranfängen bis zum Tode des Perikles. Gekürzte Ausgabe. Lipsk, Koehler 1935, s. 749; 87 ryc., 1 tabl.

593. C u r t i u s E., Blüte und Verfall Griechenlands. Gekürzte Ausg. Wiedeń, Lipsk, Olten, Bernina-Verl. 1936, s. 671; 109 ryc., 3 mapy.

594. B e r v e H., Griechische Geschichte, t. II. Fryburg, Herder-Co 1933, s. 359. — Rec. Cloché P. RH CLXXV 1936, s. 451—453.

595. G l o t z G., Histoire ancienne. II-me partie. Histoire grecque. T. 2: La Grèce au V-e siècle. Avec la collaboration de R. Cohen. Paryż, Les Presses Universitaires 1931, s. 800. Rec.: Berve H. Gn. XII, 4, 1936, s. 177—195.

596. G l o t z G., Histoire ancienne. II-me partie. Histoire grecque. T. 3: La Grèce au IV-e siècle: La lutte pour l'hégémonie (404—336). Por. Glotz G. et Cohen R. Paryż, Presses Universitaires 1936, s. 538.

597. C o h e n R., La Grèce et l'hellénisation du monde antique, por. nr. 81. Rec.: 1. Hatzfeld J. RPh X (62) 3, 1936, s. 348—349. 2. Hoffmann W., Gn. XI 1, 1935, s. 45—47. 3. Miltner Fr., Klio XXIX 1936, s. 135—136. 4. Roussel P. REG XLIX 231—232, 1936, s. 468—469.

598. R o b i n s o n D. M., A short history of Greece. New York Huxley House 1936, s. 227.

599. L a u r e n t J., Essais d'histoire sociale, t. I. La Grèce antique. (Annales de l'Est publ. par la Faculté des Lettres de l'Université de Nancy), Paryż 1933, s. 214. — Rec. Cloché P., RH CLXXVII 3, 1936, s. 649—651.

600. B u r n A. R., Dates in early Greek history. JHS IV 1935, s. 130—146.

601. L a v a g n i n i R., Un nuovo elemento per la cronologia dell' Odissea. Annali della R. Scuola normale superiore di Pisa. ser. II. vol. IV. fasc. 3, 1935.

602. B a u m b e r g F., Idea polityczna Odyssei. Eos XXXVII 1936, s. 166—199.

603. L a i s t n e r M. L. W., A history of the Greek world from 479 to 323 b. C.; por. nr. 83. — Rec. Lenschau Th. PhW 1936, 40, 1120.

604. N i l s s o n M. P., The age of the early Greek tyrants. Belfast, Mayne, Boyd and son, 1936, s. 24.

605. B e r v e H., Fürstliche Herren zur Zeit der Perserkriege. Ant, XII 1936, s. 1—28.

606. G l a s e r O., Die Perdikkassage (ein Sonnenmärchen) und andere Dynastiengründersagen bei Herodot. HG XLVII 1936, s. 21—32.

607. d e L o v e r d o M., L' Athènes préhistorique. La première ville, les premiers temples, la première gloire. Ateny, Tilperoglou 1935, s. 80.

608. G o m m e A. W., A propos de la population de l'Attique ancienne. REA XXXVIII 1936, s. 61—62; por. nr. 89.

609. Ks. S o k o ł o w s k i F., Delfy wobec inwazji perskiej. Przegl. Hist. XXXVII 1936, s. 394—407.

610. N e s s e l h a u f H., Untersuchungen zur Geschichte der delisch-attischen Symmachie; por. nr. 87. — Rec. Ravà M., RF XIII 1935, s. 255—258; por. nr. 591.

611. I n g e m a n n H i g h b y L., The Erythrae decree. Contribution to the early history of the Delian League and the Peloponnesian Confederacy. Klio, Beiheft 36, Lipsk, Dieterich 1936, s. VIII + 108; por. nr. 591.

612. B e t e a u J. P., La peste d'Athènes, 430—426 av. JC, Paryż 1936, s. 45. — Rec. Piganiol, RH CLXXVII 1, 1936, s. 1 + 76.

613. M e r i t t D. B., W e s t A. B., The Athenian assesment of 485 b. C. (University of Michigan Studies Hum. ser. XXXIII), Ann Arbor., Univ. of Mich. Press 1934, s. XIV + 112. — Rec. 1. D. C. M. EHR LI 203, 1936, s. 539. — 2. Nesselhauf H., Gn XII 1936, s, 296—301. — 3. Roussel R., REA XXXVII 1936, s. 227—228. — 4. Segre M., Ath. XIV 1936, s. 99 nn. — 5. Segre M. Hist. 1935, 3, s. 517; por. nr. 633.

614. P e a r s o n L., Propaganda in the Archidamian war. Class. Phil. XXXI 1, 1936.

615. N e u m a n n H., Die Politik Athens nach dem Nikiasfrieden und die Datierung des Ostrakismos des Hyperbolos. Klio, XXIX, 1936, s. 36—49; por. nr. 402, 464.

616. W i l c k e n U., Zur oligarchischen Revolution in Athen vom Jahre 411 v. Chr. (Preuss. Sitz. Ber. 1935, 3), Berlin 1935, s. 30.

617. C l o c h é P., La politique étrangère d'Athènes de 404 à 336 av. J. C.; por. nr. 94. — Rec. 1) Plassart A., REG XLIX 229, 1936, s. 91—93. — 2) Neppi Modona, Hist. 1935, 3, s. 512—517.

618. M o m i g l i a n o A., Un momento di storia greca: La pace odel 375. a. C. e il Plataico di Isocrate. Ath. XIV 1—2, 1936.

619. D o m b r o w s k i H., Die politischen Prozesse in Athen vom Archontat des Euklides bis zum Ausgang des Bundesgenossenkrieges. Diss. Greifswald 1934, s. VI + 70.

620. T r e v e s P., Demostene e la libertà Greca. Bari 1933. — Rec.: Scano C., Hist., 1935, 1, s. 120—122.

621. K r o y m a n n J., Sparta und Messenien. Untersuchung zur Ueberlieferung der messenischen Kriege. Diss. Berlin 1935, s. 55.

622. R o b e r t F., Epidaure. Paryż, Les Belles Lettres 1935, s. 47, 2 tabl., 21 fot. — Rec. 1) Chapouthier, REA XXXVIII 1936, s. 230. — 2) Daux G., REG XLIX 231—232, 1936, s. 469—470. — 3) R. D., RHR CXIII 2—3, 1936, s. 294.

623. H a n e l l K., Megarische Studien; por. nr. 96. — Rec. Segre M., Ath. XIV 1936, s. 95—96.

624. M o m i g l i a n o A., L'egemonia tebana in Senofonte e in Eforo. AR III 1935, s. 101—117.

625. W e s t l a k e H. D., Thessaly in the fourth century b. C.; por. nr. 100. — Rec. 1) M. C., JHS 1935, s. 254—255. — 2) Hatzfeld J., RPh X, (62), 4, 1936. — 3) Treves P. Ath. XIV 1936, s. 99—102.

626. G u d e M., A history of Olynthus; por. nr. 98. — Rec. Hampl Fr., Gn. XI 1935, s. 47—50, por. nr. 335.

627. Ż e b e l e v S., L'abdication de Pairisades et la révolution scythe dans le royaume du Bosphore. REG XLIX 229, 1936, s. 17—37.

628. L a i d l a w W. A., A history of Delos. Oxford 1933. — Rec. Ensslin W. PhW 1936, 28/9 792 nn.

629. H i l l e r v. G a e r t r i n g e n F., Neue Forschungen zur Geschichte und Epigraphik von Lesbos. Göttingen. Vandenhoeck und Ruprecht 1936, s. 107—122.

630. M o m i g l i a n o A., Note sulla storia di Rodi (przyczynki dotyczące IV—III w. prz. Chr.), RF XIV 1936, s. 49—63.

631. L a r s e n J. A. O., Perioeci in Crete. Class. Phil. XXXI 1, 1936, s. 1—22.

632. J o s t G., Iasos in Karien, ein antikes Stadtbild. Diss. Quakenbrück, Druck Kleinert 1935, s. 51.

633. R o b e r t L., Villes cariennes dans les listes des tributs attiques. RPh X (62) 43, 1936, s. 274—284; por. nr. 613.

634. H o c h h o l z e r H., Sizilien als Beispiel der mittelmeerischen Kulturschichtung HZ CLVI 1936, s. 1—21.

635. N a t o l i L. M., Storia di Sicilia, dalla preistoria al fascismo. Palermo, Ciuni 1935, s. 455, 3 tabl.

636. L i b e r t i n i G., P a l a d i n o G., Storia della Sicilia dai tempi più antichi ai nostri giorni; por. nr. 139. — Rec.: Floryan Władysław, Kwart. Hist. L. 2, 1936, s. 281—283.

637. C i a c e r i E., Siculi e Greci nella storia più antica della Sicilia. Arch. stor. per la Sicilia orient. vol. IX. 1935. fasc. 1—2, s. 3—32.

638. P a c e B., Arte e civiltà della Sicilia antica. Vol. I. I fattori etnici e sociali. Mediolan 1935, s. XVI + 503. — Rec. Gabrici E., RIGI XIX 3—4, 1935, s. 109—111. (221—223).

639. S c e r r e G., Siracusa, la città di Archimede. Caltanisseta Ginevra 1935, s. 24.

640. L e n t i n i G., Agrigento. Palermo, Ital. Typ. Fratelli Vena 1935.

641. S c r a m u z z a V., Were the Veneri in Sicily serfs? Amer. Journ. of Phil. LVII 3, 1936.

642. U g o l i n i L. M., Malta, origini della civiltà mediteranea Rzym, Libr. dello stato, 1934 s. XVI + 316, tabl. 12, ryc. 114. — Rec. Minto A., StE IX 1935, s. 441—443.

b) E p o k a h e l l e n i s t y c z n a.

643. D e S a n c t i s G., Atene dopo Ipso e un papiro fiorentino RF — NS XIV (LXIV) 1936, s. 134—152 i s. 253—273.

1. Jako dokument, odnoszący się do walki między Lacharesem i demokratami z Pireusu omawia De S. papyrus florencki z Kôm Abu-Teir, wydany przez A. Perosa w Studi Italiani di Filologia Classica NS XII (1935), fasc. 2, s. 95 nn. Z mowy, zawartej w papyrusie, stara się De S. odtworzyć zdarzenia historyczne i znaleźć dla nich miejsce między faktami już znanymi. Z fragmentu wnioskuje De S., że: 1. w mieście (Athenach) i na przedmieściach znajdują się znaczne siły wojskowe, 2. siły te nie są posłuszne tym, którzy kierują miastem, lub w każdym razie których mówca uważa za prawnych jego przedstawicieli, 3. z drugiej strony stoi pod bronią inna grupa, do której należy mówca, 4. ale ta, jak się zdaje pozostaje bierna, nie widząc powagi niebezpieczeństwa, 5. mówca pragnie widocznie skłonić ją do jakiejś akcji, ale chce, by unikano złych i niedorzecznych postanowień, 6. akcja jest tym bardziej potrzebna, że przewagę ma ktoś trzeci, kto będzie przeszkadzać — nie wiadomo dokładnie — czy planom bronionym przez mówcę, czy też złym i szalonym zamysłom, które odradza. — Chociaż w mieście jest pełno zbrojnych, nie wydaje się, że panuje w tej chwili wojna domowa. Rozpatrując, kiedy rzeczywiste stosunki w Athenach odpowiadały tym warunkom, dochodzi De S. do przekonania, że chodzi tu o czasy przed wylądowaniem Demetriosa w Afryce w r. 295, a mianowicie o powstanie demokratów atheńskich przeciw samowładczym zakusom Lacharesa. Papyrus odnosiłby się do chwili, kiedy, demokraci, biorąc Pireus za punkt oparcia, odpadli od Lacharesa, ale nie rozpoczęli jeszcze walk ani nie połączyli się z Demetriosem Poliorketesem. Sytuację można określić dokładniej, przyjmując na podstawie Pap. Oxy. 2082, frg. 2, jako *terminus post quem non* rok śmierci Kassandra (zmarłego w maju 297 r., por. § 7).

2. Przytaczając pierwszą część dekretu ku czci Arystomacha I z Argos (I.G. II I² 774) wydobywa z niego De S. wiadomości o wyprawie, w której wódz argiwski wykazuje swą przychylność dla Atheńczyków. W przeciwieństwie do panującej opinii przyjmuje De S., że chodzi tu o wyprawę Argiwów do Attyki. O strategu ich mówi się, że przyczynił się do zapewnienia ludowi posiadania długich murów i Pireusu. Jesteśmy więc w chwili, w której mury, nie znajdowały się w rękach Atheńczyków lub też posiadanie ich było zachwiane. Zdarzenie to odnosi się do tegoż czasu co i wypadki opisane poprzednio, stanowi tylko ich dalszą fazę. De S. odtwarza bieg rzeczy, wiążąc wyprawę argiwską z wyprawą Demetriosa na odsiecz demokratom. Argos mianowicie byłoby sprzymierzeńcem Poliorketesa. Kiedy zaś miasto poddało się Demetriosowi, strateg argiwski wziął udział w organizowaniu stosunków w Athenach. Z innego punktu widzenia są przedstawione te fakty w dekrecie ku czci Herodora.

3. Opierając się na poprzednio osiągniętych wynikach omawia De S. notatkę Pausaniasa I 26, 3 i stwierdza, że Pireus pozostawał w posiadaniu Demetriosa Poliorketesa i potem Antigonosa Gonatasa bez przerwy, aż do wojny Chremonidesa, i odrzuca chronologiczne obliczenia Tarna. Wbrew Tarnowi utrzymuje też, że w r. 279 Pireus nie znajdował się w rękach Atheńczyków. Jako tego, który ocalił Pireus i Munychię wymienia Pausanias w miejscu dyskutowanym Olimpiodora. Zasługi jego odnosi De S.

do przedstawionego już powstania ludu przeciw tyranii Lacharesa, a jego samego uważa za wodza demokratów z Pireusu, który później przy pomocy Poliorketesa zdobył Atheny i za pośrednictwem przyjaciół argiwskich przywrócił jedność republiki atheńskiej pod supremacją Demetriosa.

4. Z kolei wskazuje De S. miejsce, jakie ten czyn zajmuje między znanymi historii czynami Olimpiodora, stratega i polityka atheńskiego z lat 305—285 (jego wyprawa etolska w r. 306/5 lub 305/4, odsiecz Elatei, zagrożonej przez Kassandra w r. ok. 302/1).

5. Τετραετής πόλεμος wzmiankowany w dekrecie ku czci Democharesa, nie mógł być wojną między Athenami i Kassandrem, a to ze względu na czas jej trwania. De S. przesuwa ją na czasy po bitwie pod Ipsos, po drugim okresie przewagi Demetriosa nad Athenami.

6. Z zajęciem Athen przez Demetriosa zaczyna się nowy okres dla Olimpiodora. De S. określa okoliczności tego wydarzenia i zajmuje się sprawą zmian konstytucyjnych, które jego zdaniem wywołane zostały raczej przez zamach stanu Lacharesa, niż przez reformy Demetriosa. Ani jeden, ani drugi nie obalił natomiast instytucij demokratycznych. De S. utożsamia znaną nam już osobistość z Olimpiodorem, archontem z r. 294/3. Omawiając reformę mianowania archontów, jej znaczenie i sposób w jaki Demetrios uzyskał potwierdzenie jej przez lud, przedstawia De S. pozycję Olimpiodora jako archonta lat 294/3 i nast. w Pireusie. W porozumieniu z Demetriosem stworzył on rodzaj dyktatury, opierającej się nie na strategii ἐπὶ τὰ ὅπλα (jak znienawidzona dyktatura Lacharesa), lecz na archontacie obieralnym, jak poprzednio za oligarchii, choć nie może być mowy o powrocie do reżimu oligarchicznego. Rządy takie były dla Demetriosa gwarancją wierności Atheńczyków, a dla nich samych — gwarancją utrzymania wolności przez Demetriosa. Gdy Demetrios uczuł się pewnym na tronie makedońskim i nie potrzebował dyktatury Olimpiodora, władza jego upadła. Olimpiodoros usuwa się wtedy i przygotowuje do walki z Demetriosem. — Inskrypcja o jego archontacie, tak ważna dla politycznej i ustrojowej historii Athen, mniejsze ma znaczenie dla rekonstrukcji listy archontów atheńskich.

7. Kluczem do chronologii obu powstań Olimpiodora jest rok archontatu Dioklesa, który ustala De S. na rok 287/6. Określa też tutaj decydującą dla chronologii pierwszego powstania datę śmierci Kassandra (por. § 1). Drugie powstanie Olimpiodora przypada na pierwszą połowę 287 r.

8. Z kolei resumuje De S. poznane z życia Olimpiodora fakty i dodaje jego charakterystykę, którą można ująć z dwóch punktów widzenia i zależnie od tego odpowiednio pojmować wewnętrzną historię Athen okresu drugiego panowania Demetriosa Poliorketesa. Na tle epoki występuje dążenie Olimpiodora do zachowania wzgl. odzyskania dla ludu atheńskiego Pireusu, jako bazy okrętowej, co było niezbędnym warunkiem potęgi morskiej Athen. Upadek tego polityka był zgubny dla znaczenia, a nawet dla wolności Athen.

9. Powracając do naruszonej na wstępie sprawy autorstwa papyrusu, za najmniej prawdopodobny uznaje De S. pogląd, że zawarta w nim

mowa była ćwiczeniem retorycznym. Jeśli chodzi o mowę rzeczywiście wypowiedzianą, mogło to być dzieło Democharesa z Leukonoe, lub Stratoklesa z Diomei. Jeśli zaś przyjmiemy, że jest to mowa, wpleciona w tok opowiadania przez historyka, Democharesa, Diyllosa lub innego, bardzo jest prawdopodobne, że włożono ją w usta Olimpiodora.

A. Karniejew.

644. H a m p l Fr., Οἱ Βοττιαῖοι RhM LXXXIV 1935, s. 120—124.

645. M o m i g l i a n o A., Filippo il Macedone; por. nr. 271. — Rec. 1) Cloché P., REA XXXVIII 1936, s. 86—94. — 2) Geyer F., HZ CLIV 1936, s. 112 nn. — 3) Hatzfeld J., RPh X(62) 4, 1936, s. 369.

646. K o l b e W., Die Weltreichsidee Alexanders des Grossen. Vortr. Freiburg, H. Speyer 1936, s. 24.

647. R o z e n b e r g K., Mniemana klęska Kassandra (z dziejów walk diadochów) Przegl. Hist. XXXIII 1936, s. 408—426.

648. T r e v e s P., Studi su Antigono Dosone; por. nr. 104. — Rec. D(e) S(anctis) G., RF XIII 1935, s. 420—421.

649. D i n s m o o r W. B., Demetrius Poliorcetes and the Athenian calendar. Hesp. IV 1935, s. 303—310.

650. H e i c h e l h e i m F., Nachtrag II zur Prosopographie der auswärtigen Bevölkerung im Ptolomäerreich. AP XII 1—2, 1936, s. 54—64.

651. O t t o W., Zur Geschichte der Zeit des 6. Ptolemäos; por. nr. 106. — Rec. 1) Hampl Fr., Gn XII, 1, 1936, s. 30—43. — 2) Hohl E., HZ CLII 1935, s. 323—25. — 3) Uxkull-Gyllenband W., ZSav LVI 1936, s. 297—299.

652. B i c k e r m a n n E., Die Makkabäer. Eine Darstellung ihrer Geschichte von den Anfängen bis zum Untergang des Hasmonäerhauses. Berlin, Schocken 1935, s. 77, 1 mapa.

c) H i s t o r i a R z y m u.

653. v a n A n t v e r p F i n e J., Macedon, Illyria, and Rome, 220—219 B. C., JRS XXVI 1, 1935, s. 24—39.

Autor chce odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu wtargnięcie Rzymu na wschodnie wybrzeża Adriatyku po pierwszej wojnie illyryjskiej wpłynęło na politykę zagraniczną Filipa V. i jego stosunek do Rzymu w pierwszych latach panowania. Ustala przede wszystkim, że wpływ makedoński sięgał na północ do Peonii, choć tu zagrażali mu Dardanowie, na zachód zaś granica jego biegła od jeziora Lychnis na południe, a dopiero po wyprawie przeciwko Skerdilaidasowi Filip zawładnął terytorium między tą linią i rzeką Apsos. Antipatreia rozgraniczała wpływy Rzymu i Makedonii po ustaleniu w 229 r. rzymskiego protektoratu w Illyrii. W tymże roku ustalono, że Illyrowie nie mogą płynąć na południe od Lissos z więcej niż dwoma nieuzbrojonymi statkami. W 220 r. sprzymierzony z Rzymem i Filipem Demetrios z Pharos zerwał układ z Rzymem i popłynął z dużą flotą na południe na wyprawę korsarską. Autor stawia pytanie: czy działał w zmowie z Filipem i odpowiada na nie przecząco, polemizując z Holleaux i dowodząc, że Filip, dobrze poinfor-

mowany o rzymskich kłopotach z Karthaginą nie chciał wszczynać żadnych kroków przeciwko Rzymowi przed wybuchem wojny rzymsko-karthagińskiej. Z drugiej strony Demetrios w swojej wyprawie atakował sprzymierzeńców Filipa (Pylos w Messenii) i współudział z jego wrogami Etolami. Dalszych dowodów neutralności Filipa wobec Rzymu dostarcza autorowi zachowanie się króla w czasie drugiej wojny illyryjskiej (219). Gdy Rzymianie byli w Illyrii, on przebywał w zachodniej Grecji — był to czas Wojny Sprzymierzeńców, — blisko domu, bo bał się wtargnięcia Rzymian do Makedonii, ale bez żadnych zamiarów zaczepnych. Sąsiedztwo Rzymu było mu jednak niewygodne i gdy tylko go doszły wieści o porażkach Rzymu w 217 r., powziął plan ofenzywy. Zaczął od stłumienia rewolty Skerdilaidasa (inspirowanej — jak przypuszcza F. przez Rzymian), w 216 r. zbudował sporą flotę, w r. 215 zaś zawarł przymierze z Hannibalem. Ale dopiero wtedy!

Andrzej Konarek.

654. Scullard H. H., A history of the Roman world from 753 to 146 b. C., por. nr. 116. — Rec.: 1. Albertini E., RA VIII 1936, lip.—wrześ., s. 125—126. — 2. G. T. G., EHR LI 203, 1936, s. 540—541. — 3. Passerini A., Gn XII 7, 1936, s. 385—387. — 4. Passerini A., Ath. XIV 1936, s. 109 nn. — 5. Salmon E. T., JRS XXVI 1936, s. 95—97. — 6. Taeger F., PhW 1936, s. 944 nn.

655. Marsh F. B., A history of the Roman world from 146 to 30 b. C., por. nr. 117. — Rec.: Münzer F., HZ CLIV 1936, s. 320—321.

656. Parker H. M. D., A history of the Roman world from 138 to 337, por. nr. 118. — Rec.: 1. Chapot V., REA XXXVIII 2, 1936, s. 254—255. — 2. Jones T. B., AHR XLII 1936, s. 96—97. — 3. Hohl E., PhW 1936, 36, 1086 nn. — 4. Münzer F., HZ CLV 1936, s. 118—119.

657. Cary M., A history of Rome down to the age of Constantine; por. nr. 134. — Rec.: Stevenson G. H., JRS XXVI 1936, s. 94—95.

658. Altheim F., Epochen der römischen Geschichte. I. Von den Anfängen bis zum Beginn der Weltherrschaft, por. nr. 112. — Rec.: Vogt J., Gn XI 1935, s. 300—308.

659. Altheim F., II. Weltherrschaft und Krise, por. nr. 113. — Rec.: Vogt J., Gn XII 1936, s. 513—527.

660. Lindsay J., The Romans. Londyn, A. i C. Black Ltd., 1935, s. 96. — Rec.: H. M. JRS XXVI 1936, s. 136.

661. Canesi L., Il valore ideale della storia di Roma. Conferenza (a cura dell Istituto naz. fascista di cultura, sezione di Reggio E.). Reggio Emilia, Bojardi 1935, s. 44.

OKRES REPUBLIKI.

662. Household H. W., Republic and empire. Vol. I. The Republic. Londyn, Dent 1936, s. XII + 308, 3 mapy.

663. The Cambridge ancient history. Vol. IX. The Roman Republic 133—44 b. C. — Rec.: Thomsen P., PhW 1936 32, 893 nn.

664. Bloch G., Carcopino J., La République romaine de 133

à 44 av. J.-C. I. Dès Gracques à Sulla, s. I + 488. II. César, s. 489—1009. Paryż, Presses Universitaires 1936. — Rec.: 1. Ernout A., RPh X (62) 1936, s. 367—368. — 2. Grenier A., BAGB LI 1936, s. 35—41. — 3. Radet G., REA XXXVIII 1936, s. 129—130.

665. Hoffmann W., Rom und die griechische Welt im IV Jahrh., por. nr. 120. — Rec. 1. Bickermann E., RPh X (62) 1936, s. 376. — 2. Ehrenberg V., HZ CLII 1935, s. 535—539. — 3. Gelzer M., Gn XI 1935, s. 384—386. — 4. König H., HG. XLVII 3—4, 1936, s. 123—4. — 5. De Sanctis G., RF XIII 1935, s. 399—403.

666. Hoffmann W., Der Kampf zwischen Rom und Tarent im Urteil der antiken Ueberlieferung. H LXXI 1936, s. 11—24.

667. Piotrowicz L., Remarques critiques à propos de la capitulation de Tarente en l'année 272. Munera philologica Lud. Ćwikliński. Poznań 1936, s. 323—326.

668. Salmon E. T., Rome's battles with Etruscan and Gauls in 284/82 b. C. Class. Phil. XXX, 1, 1935.

669. Pais E., Storia di Roma durante le guerre puniche, Turyn, 1935. — Rec.: Barini C., Hist. 1935 I, s. 103—105.

670. Kolbe W., Die Kriegsschuldfrage von 218 v. Chr. Geb. Sitz. Ber. Heidelb. Akad. Phil. — Hist. Kl., Abh. 4 Heidelberg, Winter, 1934, s. 40. — Rec.: 1. Gelzer M., Gn. XI, 1935, s. 152—157. — 2. Groebe P., HG XLVI 1935, s. 111.

671. Bickermann E., Sur les origines de la deuxième guerre punique. RPh X (62) 1936, s. 284—288 (à propos rozprawy Kolbe'go).

672. Salmon E. T., Roman colonisation from the second punic war to the Gracchi. JRS XXVI 1936, s. 47—67.

673. Bickermann E., Les préliminaires de la seconde guerre de Macédoine. RPh. LXI 1, i LXI 2. — Rec.: Radet G. REA XXXVIII 1936, s. 259.

674. Zakrzewski K., Rewolucja rzymska — jej przesłanki polityczne i społeczno - gospodarcze. Przegl. Hist. XXXIII 1936, s. 427—428.

675. Bilz K., Die Politik des P. Cornelius Scipio Aemilianus. Würzburger Studien zur Altertumswissenschaft. H. 6. Stuttgart, Kohlhammer, 1936, s. 8 nlb. + 81. — Rec.: 1. Lincke E., PhW 1936, 1167 nn. — 2. S(molka) F., Eos XXXVII 1936, s. 358—367.

676. Brown K. M., A study of the Scipionic circle. Jowa, Univ. 1934. s. 95. — Rec. Bayet J., RPh. X (62) 1936, s. 396—397.

677. Accame S., Il primo consolato di Mario. RF. XIV 1936, s. 64—69.

678. Passerini A., La preparazione della guerra contro Creta nel 70 a. C. Ath. XIV 1936, s. 45.

679. Guank R., Die Bedeutung des Marius und Cato Maior für Cicero. Berlin, Ebering, 1936, s. 104.

680. A m a t o P a v a n o G., La rivolta di Catilina; por. nr. 126. — Rec. 1. Bayet J., RPh X (62), 1936, s. 397. — 2. Béquignon S. RQH 1936, lipiec, s. 227—228.

681. P a r e t i L., La congiura di Catilina (Alle soglie dell impero). Catania, Zuccarello e Izzi 1935, s. 235.

682. D i l l e r H., Caesar und Ariovist. HG XLVI 1935, s. 189—202.

683. G l a u n i n g A., Die Anhängerschaft des Octavianus und des Antonius. Diss. Lipsk 1936.

OKRES CESARSTWA.

684. M e y e r E., Grundzüge der Geschichte der römischen Kaiserzeit. Vortr. geh. in d. Antiquar. Gesellsch. in Zürich am 2. III. 1935, Zurych, Leemann 1935, s. 20.

685. P a c c h i o n i G., Breve storia dell'impero romano narrata da un giurista. Padwa, Cedam 1935, s. XV + 309, 3 tabl.

686. The Cambridge ancient history. Vol. X. The Augustan empire 44 b. C. — a. D. 70. edit. by S. A. Cook, F. E. Adcock M. P. Charlesworth. Cambridge University Press. 1934, s. XXXII + 1058, 15 tabl., 1 plan. — Rec.: 1. F(raccaro) P., Ath. XIV 1936, s. 106—108. — 2. Levi M. A., RF XIII 1935, s. 403—405. — 3. Radet J. REA. XXXVIII 1936, s 99—102.

687. The Cambridge Ancient history. Vol. XI. The imperial peace a. D. 70—192. Cambridge 1936. I. Charlesworth H. P., The Flavian dynasty. II. Ekholm G., Alfoldi A., The peoples of northern Europe: The Getae and Dacian. III. Rostovtzeff M., The Sarmatae and Partians. IV. Syme R., Flavian wars and frontiers. V. Longden R. P. Nerva and Trajan. VI. Longden R. P.: The wars of Trajan. VII. B. H. Streeter, The rise of Christianity. VIII. Weber W., Hadrian. IX Weber W., The Antonines. X. Last H., The principate and the administration. XI. Last H., Rome and the empire. XII. Albertini E., The Latin West: Africa, Spain and Gaul. XIII. Albertini E., The Latin West: Britain Roman, Germany, The Danube lands. XIV. Keil J. The Greek provinces. XV. Cumont F., The frontier provinces of the east. XVI. Bell H. I. Romanelli P., Egypte, Crète and Cyrenaica. XVII. Sandbach F. H. Greek litterature philosophy and science. XVIII. Sikes E. E. Latin litterature of the silver age. XIX. Wight J. Social life in Rome and Italy. XX. Rodenwaldt G., Art from Nero to the Antonines. XXI. Buchland W. W. Classical Roman law.

688. W i n d s p e a r A. D., G e w e k e L. K., Augustus and the reconstruction of Romangovernment and society. (University of Wisconsin studies in the social science and history 24). Madison, Univ. of Wisconsin Press. 1935, s. 317. — Rec.: S(yme) R., JRS XXVI, 1936, s. 144.

689. O p p e r m a n n H., Die Bevölkerungspolitik des Augustus. N. Jbb. f. Wiss. und Jugendb. XII 1936, s. 116—133. Streszczenie HZ. CLIV, 1936, s. 639.

690. M a r k o w s k i H., De quattuor virtutibus Augusti in clupeo aureo ei dato inscriptis. Eos XXXVII 1936, s. 109—125.

691. S y m e R. , The Spanish war of Augustus, por. nr. 132. — Rec. Faucci D., Hist. 1935 1, s. 130—133.

692. R o u s s e l P., Un Syrien au service de Rome et d'Octave. Paryż. Geuthner. 1935, s. 41, 2 tabl.

693. F e s t u g i è r e s A. J., F a b r e P., Le monde gréco-romain au temps de Notre Seigneur. Bibl. Cath. des sciences réligieuses 1935.

694. B o n s i r v e u J., Le judaisme palestinien au temps de Jésus-Christ I, II Paryż 1935. — Rec. Bickermann J., Rev. des Etudes juives. 1935, s. 83.

695. G u i g n e b e r t Ch., Des prophètes à Jésus. Le monde juif. vers le temps de Jésus. Paryż. Renaissance du livre, 1935, s. XVI + 367. Rec. Alfaric P. REA XXXVIII 1936, s. 116.

696. Syme R., A governor of Syria under Nerva. Ph. XCI 1936, s. 238—245.

697. K r a p p e A. H., La naissance de Commode dans l'Histoire Auguste. REA XXXVIII 1936, s. 277—284.

698. B e r s a n e t t i G. M., La pretesa restaurazione senatoria dell' imperatore Tacito. RIGI XIX 3—4, 1935, s. 19—24 (130—136).

699. P a l a n q u e J. R., Saint Ambroise et l'empire romain, por. nr. 183. — Rec.: Baynes N. H., EHR LI 202, 1936, s. 302—311.

700. S o l a r i A., La crisi dell'Impero Romano. III. La politica di Teodosio. Rzym, Mediolan, Società anonima Dante Alighieri 1935. — Rec. 1. Balducci C. A., A. c. Q., Ser. III. 1935, 4, s. 286—289. — 2. Naldini L., Hist. 1935, 2, s. 290—294. IV. La tutela barbarica, p. I. 1936, s. 177; por. nr. 135.

701. A n d r e o t t i R., Il regno dell'imperatore Giuliano. Bolonia Zanichelli 1936, s. 206.

702. P i g h i G. B., La dichiarazione cesarea di Giuliano. (Aevum VIII, 2—3, 1934, 489—521). Mediolan 1934. — Rec. Bayet J., RPh X (62) 1936, s. 397—398.

703. B a l d u c c i C. A., L'opposizione dinastica politica alla morte di Onorio. RF. XIII. 1935, s. 243—246.

704. K r u s e H., Studien zur offiziellen Geltung des Kaiserbildes im römischen Reiche; por. nr. 137. — Rec.: 1. Alföldi A., Gn., XI 1935, s. 488—492. — 2. Zeiller J., RPh X (62) 1936, s. 377—379.

HISTORIA MIAST.

705. L u g l i G., F i l i b e c k G., Il porto di Roma imperiale e l'agro portuense. Rzym, Bergamo 1935, s. 282, 20 tabl.

706. W i l s o n Fr. H., Studies in the social and economic history of Ostia I. Papers of the British school at Rome XIII; por. nr. 440.

707. T a y l o r L. R., The Publii Lucilii Gamalae of Ostia. AJPh. LVII 2, 1936.

708. J o h n s o n J., Excavations at Minturnae II; Inscriptions p. I: Republican Magistri. University of Pensylvania Press 1933, s. XI + 138. — Rec. Bayet J., RPh X (62) 1936, s. 392—393.

709. Maiuri A., Pompei. I nuovi scavi e la villa dei misteri. 2. wydanie, Rzym, Ist. poligr. Stato 1935, s. 149.

710. De Angelis P., Affile. Cenni storici di un antico popolo italico e di un'antica colonia romana. Dalle origini ai tempi nostri. Rzym, Carpentieri 1935, s. 135.

d) Prowincje.

711. Historia de Espana. II. Espana Romana, wyd. przez Menendez'a Pindal'a (Bosch-Gimpera, Agnado-Bleye, Manuel Torres), Madryt, Espasa-Calpe, 1936, s. XL + 810, 21 tabl. 621 ilustr. — Rec.: Henderson J., JRS XXVI 1936, s. 126—127.

712. Leschi L., Hippon BAGB LII 1936, s. 11—23.

713. West L. C., Roman Gaul; por. nr. 56. Rec. 1. Ensslin W., PhW, 1936, 26, 721 nn. — 2. Keune J. B. Gn XII 1936, s. 172—174. — 3. Perkins J. W., JRS XXVI 1936, s. 122—124.

714. Donnadieu Dr., Fréjus, le port militaire de Forum Julii. Paryż, Belles Lettres 1935, s. 27, 34 tabl. — Rec. 1., Toussaint M., RQH 1936, wrzesień, s. 111—112. — 2. Piganiol, RH CLXXVII 1936, s. 176.

715. Fournier P. Fr., Les fouilles de Gergovie depuis le XVIII-e siècle jusqu'à la constitution du Comité „Pro Gergovia", leur histoire, leurs résultats. Clermont Ferrand, Edit. du Com. „Pro Gergovia", 1935, s. 20; por. nr. 309. — Rec.: Grenier A., RH CLXXVIII 1936, s. 141.

716. Pitblado L. O., The Roman invasions: A Saga of the Caledonian race. Londyn, Allen a. Unwin Ltd., 1935, s. 160, 4 mapy, 8 ryc. — Rec.: H. M., JRS XXVI 1936, s. 143.

717. Birley E., Corbridge Roman station. Londyn, H. M. Stationary office 1935, s. 26.

718. Klose J., Roms Klientel und Randstaaten am Rhein und an der Donau; por. nr. 142a i nr. 247. — Rec.: 1. Gelzer M., Gn XII 1936, s. 171—172. 2. Schleiermacher, HZ CLII, 1935, s. 168.

719. Beyer P. G., Germanen und Römer. Bd. I: Die Kimbern u. Teutonen. Bd. II: Konsul Caesar im Kampf mit den Germanen. Eine freie deutsche Uebersetzung der Berichte röm. und griech. Schriftsteller. Anh. Kürzere Nachrichten über die Germanen und ihr Land bis zu Caesars Zeiten. Paderborn, Schöningh, 1935, t. I, s. 47, t. II, s. 79, 1 mapa.

720. Beyer P. G., Römer in Germanien. Die Feldzüge römischer Heerführer zur Zeit, da Augustus und Tiberius Kaiser waren. Eine freie deutsche Uebersetzung der Berichte antiken Schrifsteller. Paderborn, Schöningh, 1935, s. 96.

721. Cassius Dio, Sein Bericht über die Kämpfe zwischen Römern und Germanen (Historia Romana, Ausz.), Hrsg. von F. A. Marx. Paderborn u. Würzburg, Schöningh 1935, s. 56.

722. Forrer R., L'Alsace romaine. (Etudes d'archéologie et d'histoire), Paryż, Leroux E. 1935, s. VIII + 215, 41 tabl. — Rec.:. 1. Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 198. — 2. Comport H., AJA 1936, s. 182.

— 3. Syme R., JRS. XXVI 1936, s. 124—125. — 4. Toussaint M., RQH 1936, wrzesień, s. 111.

723. Vannérus J., Trois villes d'origine romaine dans l'ancien pays de Luxembourg—Chiny. Acad. royale de Belgique, Bull. de la classe des lettres XXI 1935, s. 150—175, 226—256. — Rec.: Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 199.

724. Beneke A., Die Elberichsburg, das Römerlager in Soert. Die planvollen römischen Angriffe zur Ausbeutung Süd-Westfalens und ihre Abwehr. Paderborn, Schöningh 1935, s. 93, 2 mapy.

725. Venmans L. A. W. C., De incendio castrorum Romanorum, quae fuerunt in media urbe Traiecto ad Rhenum. Mnemosyne, III ser, t. III, 1, 1935.

726. Schenk v. Stauffenberg, Die Germanen in röm. Reich. Die Welt als Geschichte 1935, H. 1, s. 72—100.

727. Koethe H., Römische Villa bei Oberweiss. Trierer Zeitschr. 1934, 1—2, s. 20—56. — Rec. Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 40.

728. Steiner P., Vorzeitburgen des Hochwaldes. Trier., Hintz, 1932, s. 100, 45 rys. i plany. — Rec.: Stade K., Gn XI 1935, s. 170—171.

729. Staehelin M. F., Die vorrömische Schweiz im Lichte geschichtlicher Zeugnisse und sprachlicher Tatsachen. Ztschr. f. schweiz. Geschichte XV, 4, 1935, s. 337—368. — Rec.: Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 345.

730. Martin P. E., La fin de la domination romaine en Suisse et l'occupation germanique. Bull. de la Société hist. et arch. Genewa, VI 1, 1935, s. 30. — Rec.: Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 345.

731. Schober A., Die Römerzeit in Oesterreich, dargestellt an den Bau- und Kunstdenkmälern. Baden przy Wiedniu, Rohrer, 1935, s. 109. — Rec.: Schönemann J., HG XLVII 5, 1936, s. 181—182.

732. Lot F., Les invasions germaniques, la pénetration mutuelle du monde barbare et du monde romain. Paryż, Payot 1935, s. 334. — Rec.: Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 123—124.

733. Dörner F. K., Der Erlass des Statthalters von Asia Paulus Fabius Persicus. Diss. Greifswald 1935, s. 58, 3 tabl.

734. Rostovtzeff M., Caravan cities, Petra, Jerash, Palmyra, Dura. Translated by D. and F. T. Talbot Rice. Oxford, Clarendon Press, 1932, s. XIV + 232, 6 rys., 35 tabl. — Rec.: Schlumberger D., Gn XI 1935, s. 82—96.

735. Smolka F., Jeszcze jedno ognisko kultury hellenistycznej: Dura-Europos. Eos XXXVII 1936, s. 513—521.

e) Koniec starożytności.

736. Gamillscheg Ernst, Romania Germanica. Sprach- und Siedlungsgeschichte der Germanen auf dem Boden des alten Römerreichs. 3 t. Berlin u. Leipzig 1934—6. Grundriss der german. Philol. begr. v. H. Paul 11/1, 2, 3 (434 + 329 + 252 s.).

Praca berlińskiego filologa zainteresuje nie tylko językoznawców, ale i historyków. Przy pomocy metod filologicznych autor odtwarza dzieje

Germanów, którzy wtargnęli w granice Cesarstwa Rzymskiego. Zmianę podłoża etnicznego prowincji wyjaśniają studia toponomastyczne, kulturę materialną i duchową zdobywców — obszerne zestawienia zasobu wyrazów, wniesionego ze sobą i pomnożonego w obcowaniu ze zromanizowaną ludnością Gallii, Hiszpanii itd. Tom pierwszy omawia najdawniejsze stosunki między Rzymem a Germanami, następnie Franków i Wizygotów. W tomie drugim umieszczono opracowania Ostrogotów, Langobardów w Italii, Germanów na wschodnim pograniczu zasięgu kultury łacińskiej i w krajach alpejskich. Tom trzeci zawiera historię osadnictwa i języka Burgundów. *A. Gieysztor.*

Rec.: Helbok, HZ CLII 1935, s. 118—122, por. nr. 54.

737. Strzygowski J., Hellas in der Zeit des Uebergangs d. Antike zum Mittelalter. Εἰς μνήμην Σπυριδίωνος Λάμπρου, Ateny 1935.

738. Wałek - Czernecki T., O metodzie badania przyczyn upadku świata starożytnego. Przegl. Hist. XXXIII 1936, s. 501—506

739. Moss H. St. L. B., The birth of the Middle age 395—814. Oxford 1935. — Rec.: Dölger F., PhW. 1936, s. 1203 nn.

B. HISTORIA GOSPODARCZA.

740. Lotz W., Studien über Steuerverpachtung von... Sitzungsberichte der Bayerischen Akademie der Wissenschaften. Philos. - histor. Abt. Jahrgang 1935. Heft 4. Monachium 1935.

Rozprawa L-a stanowi próbę syntetycznego ujęcia i teoretycznego pogłębienia faktów, znanych nam już z prac innych autorów (Wilcken, Rostovtzeff, Oertel, W. Otto i i.). Tezą teoretyczną, której L. usiłuje dowieść zarówno przez analizę stosunków grecko-rzymskich i egipskich, jak i przez zestawienie ze stosunkami francuskimi (którym poświęca ostatnie ‘studium’), jest pogląd, że dzierżawa podatków, choć w pewnych okresach historycznych, przy braku fachowo wyszkolonej magistratury, niezbędna, — w ogólności jednak nie stanowi najoszczędniejszego systemu gospodarki podatkowej. Z zasadniczych przeciw niemu zarzutów wysuwa L.: 1. obciążenie podatnika opłatami na rzecz dzierżawy, 2. narażenie go na ostrzejszy przy utrudnionej kontroli państwowej ucisk poborcy, 3. nierealność konkurencji kandydatów do dzierżawy w organizmach większych, wymagających od przedsiębiorcy większych kapitałów, 4. wzmożenie znaczenia (zwłaszcza politycznego) spółek dzierżawców podatków. Jeśli idzie o ocenę wartościującą systemów dzierżawy podatków w starożytności, to spotykamy ją u L-a jako dodatnią w odniesieniu do republik greckich, ujemną zaś — do Rzymu i częściowo Egiptu. Kryterium podziału według L-a jest tu kwestia wielkości państwa: w małych republikach, gdzie kontrola państwowa nad dzierżawcami jest możliwą, — daje dzierżawa podatków rezultaty dodatnie; zatraca je w ogromnych granicach imperium. *Witold Kula.*

741. Mickwitz G., Le problème de l‘or dans le monde antique. Annales d‘histoire économique et sociale, VI Année, Nr. 27, p. 235—247. 1934.

Krótki, a syntetyczny artykuł Mickwitza o roli złota w świecie starożytnym powstał w świadomym nawiązaniu do artykułu Blocha „Le problème de l'or au moyen âge“, opublikowanego w tychże Annales, t. V 1933. Pierwsza z podjętych przez M-a kwestii: sprawa zaopatrzenia świata antycznego w złoto, prowadzi go do zagadnienia szerszego: wyświetlenia zmian wartości złota, wywoływanych przez wahania podaży i popytu tego kruszcu na rynku, oraz wpływu tych zmian na całokształt życia ekonomicznego. Stawia więc autor pytania: 1° jak zmieniała się wartość złota w stosunku do wartości innych metali, 2° jaki był wpływ tych zmian na każdoczesny system monetarny; odpowiada na nie, opierając się przeważnie na własnych, monograficznych badaniach, w pewnej zaś mierze na pracach innych autorów, głównie Heichelheima (Wirtschaftliche Schwankungen der Zeit von Alexander bis Augustus, Iena 1930). Poza zasadniczym omówieniem stanu faktycznego, odpowiadającego obu tym zagadnieniom — daje M. próbę wyświetlenia przyczyn zmian zachodzących, i tu ciekawym jest, jak duży nacisk, obok przyczyn polityczno-gospodarczych (np. zdobycie i rzucenie na rynek skarbca perskiego przez Aleksandra), kładzie on na momenty psychologiczno-gospodarcze (np. w wypadkach zmian kierunku tendencyj tezauryzacyjnych od jednego metalu do drugiego). *Witold Kula.*

742. L a u f f e r S., Die platonische Agrarwirtschaft. Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte XXIX Bd., Heft 3, s. 233—269. Stuttgart 1936.

Autor niniejszej rozprawy, choć w toku swej pracy ściśle trzyma się określonego w tytule zagadnienia, z konieczności jednak, zważywszy platońską tendencję do ograniczenia przemysłu i stworzenia państwa czysto rolniczego, dać nam musi całkowity niemal obraz organizacji gospodarstwa społecznego w idealnym państwie Platona. Nie ogranicza się on jednak do systematycznego omówienia należących tu zagadnień, lecz stara się również o odkrycie we współczesnym Platonowi pozytywnym ustawodawstwie państw greckich ewentualnych wzorów lub analogii, oraz o umiejscowienie społeczno-gospodarczej ideologii platońskiej na należytej pozycji w szeregu doktryn życia społecznego. Grupy zjawisk, dotyczących podziału środków produkcji, jak 1° podział ziemi między obywateli na równowartościowe, z uwzględnieniem oddalenia od miasta i urodzajności, łany; 2° ścisła łączność określonych gospodarstw miejskich z określonymi wiejskimi; 3° dążenie do trwałej nienaruszalności, oraz zaprowadzonej i istniejącej organizacji własności ziemskiej i stanu posiadania, również w dziedzinie podziału wytworów produkcji — 1° organizacja targu, 2° organizacja liwerunku, 3° kontrola cen, jak wreszcie 4° najbardziej zewnętrzny (głębiej według autora w życie polityczne, niż gospodarcze społeczeństwa sięgający), obyczaj *syssitii* — wszystko to znajduje swe odpowiedniki w ustawodawstwie lub obyczajach państw greckich przedplatońskich lub Platonowi współczesnych. Wystrzegając się jednostronnego przyrównywania idealnego państwa platońskiego do Sparty — z jednej strony wskazuje L. na istniejące tu dość zasadnicze róż-

nice, z drugiej zaś szuka materiału porównawczego w inskrypcjach, samijskich, delijskich, kreteńskich itd.

Z tej zależności, jako z zasadniczego założenia wychodząc, dochodzi L. do wniosku, że doktryna ekonomiczna Platona, tak powszechnie za rewolucyjną, komunistyczną uważana, a jednocześnie uchodząca za twór czysto spekulatywny, w rzeczywistości była konglomeratem, opartym na indukcyjnie zebranym materiale; ideologicznie to stanowiło „nie krok naprzód, lecz spojrzenie wstecz". Do tego dochodzą jeszcze hasła: niewzruszalności rolnego stanu posiadania (przeciwne hasłom γῆς ἀναδασμός) drobnej, lecz prywatnej własności produkcyjnej ziemskiej, ograniczonego przez ustawodawstwo, lecz niemniej istniejącego targu itd. Dwum ostatnim z tych haseł, jako wzbudzającym największe wątpliwości, poświęca autor specjalne uwagi, doprowadzające go do powyższego ujęcia zagadnienia.

W ten sposób hasła, wysuwane przez Platona, stają się nie hasłami rewolucyjnymi — lecz, przeciwnie, wskazywaniem reform, niezbędnych do przeprowadzenia w dążeniu do ratowania podstaw istniejącej organizacji społecznej. Ideał zaś państwa platońskiego nie jest według Lauffera ideałem państwa komunistycznego — lecz feudalnego.

Witold Kula.

743. An economic survey of Ancient Rome edited by T e n n e y F r a n k in collaboration with T. R. S. Broughton, R. M. Haywood, R. S. Rogers, R. G. Collingwood, A. C. Johnson, V. M. Scramuzza, A. Grenier, J. A. Larsen, J. J. Van Nostrand. — Volume I. Rome and Italy of the Republic by Tenney Frank, Baltimore, The John Hopkins Press. 1933 s. XIV i 431. — Volume II. Roman Egypt to the reign of Diocletian by Allan Chester Johnson, Baltimore. The John Hopkins Press. 1936, s. VIII + 732.

Powyższe wydawnictwo ma na celu dać przegląd materiału źródłowego do dziejów gospodarczych Rzymu i imperium rzymskiego. Układ dzieła jest zasadniczo geograficzny, tylko Italia stanowi wyjątek, ponieważ I tom sięga tylko do końca republiki, czasy cesarstwa zaś są zarezerwowane dla osobnego tomu. Poza tym także zachodzą znaczne różnice pomiędzy obu tomami dotąd wydanymi. Tom I ma układ chronologiczny (wstęp, obejmujący czasy aż do najazdu Gallów, od najazdu Gallów do pierwszej wojny punickiej, czasy pierwszej i drugiej wojny punickiej, czasy wojen wschodnich 200—150 przed Chr., okres Grakchów 150—80 przed Chr., od Sulli do Augusta 80—30 przed Chr.), a tylko w obrębie poszczególnych okresów różne dziedziny życia gospodarczego są traktowane osobno, tom II natomiast jest ułożony systematycznie, przez co zyskuje przejrzystość, ale za to zatracają się ogólne linie rozwoju historycznego. Dalsza różnica pomiędzy I a II tomem polega na tym, że w I tomie najważniejsze teksty źródłowe są podane w brzmieniu oryginalnym i w tłumaczeniu angielskim, inne w streszczeniu, do reszty zaś są dane referencje, w tomie II zaś są tylko tłumaczenia, oraz referencje źródłowe. Wydawca tomu II, p. Johnson usprawiedliwia to szczupłością miejsca, niemniej jednak brak wersji oryginalnej dokumentów redukuje znacznie użyteczność wydawnictwa dla celów naukowych, gdyż zniewala do sięga-

nia do publikacyj pierwotnych, dotyczących tekstów. Wydawcy jednak nie ograniczają się do podania źródeł wraz z komentarzem rzeczowym, lecz ponadto dają własne konkluzje z materiału źródłowego, nieraz dość problematyczne. Takie pomieszanie wykładu syntetycznego i chrestomatii źródeł musi budzić zastrzeżenia, zwłaszcza w wydawnictwie o rozmiarach ograniczonych. Nie mniej jednak wydawnictwo p. Franka, jako pierwsze w swoim rodzaju i uwzględniające cały dorobek naukowy aż do najnowszych czasów jest bardzo pożyteczne. *T. Wałek - Czernecki.*

Vol. I. rec.: Hohl E., Gn XI 1935, s. 386—389, vol II rec.: Lenschau Th., PhW XLI 1936, 1170 nn.

744. Meritt B. D., Athenian Financial Documents of the fifth Century. Ann Arbor. Univ. of Michigan Press 1932. XIV + 192 s. — Rec.: Accame S., RF XIII 1935, s. 397—399.

745. Accame S., Il decreto di Callia nella storia della finanza ateniese. RF XIII 1935, s. 468—96.

746. Smolka F., Ochrona szarego człowieka w świetle Pap. Tebt. 703 Munera Philologica Lud. Ćwikliński, Poznań, 1936, s. 138—144.

747. Reinmuth O. W., Two prefecturae edicte concerning the Publicani, Class. Philology, XXXI 2, 1936.

748. Brougthon T. R. S., On two passages of Cicero referring to local taxes in Asia. Am. J. of Phil., LVII, 2, 1936.

749. Frank T., On the Export Tax of spanish Harbors. Am. J. of Phil. LVII 1, 1936.

750. Davillé C., Un fisc gallo-romain du sel chez les Séquanes: Grozan. Rhodania. Congrès de Beaucaire. 1932, Nr. 1601, s. 11.. — Rec. Grenier A., REA XXXVIII 1, 1936, s. 40.

751. Leider E., Der Handel von Alexandreia. Diss. Hamburg: Niemann i Moschiński 1933, 83 s. — Rec.: Passerini A., Gn., XI 1935, s. 668.

752. Finkelstein M. I., Ἔμπορος Ναυκλήρος and Κάπηλος a prolegomena to the study of Athenian trade. Classical Philology XXX 4, 1935.

753. Köster A., Studien zur Geschichte des antiken Seewesens Lipsk, Dieterich 1934, 155 s. + 16 rys. — Rec.: 1. Kirsten E., Gn. XI 1935, s. 182—188. — 2. Ronge HG XLVII 1936, s. 61, por. nr. 296.

754. Blasi B., Stradario romano. Rzym. Formiggini 1934, X + 345 s. + 2 karty topograf. i 129 akwarel Roesser — Franza E. — Rec. W. F., Kwart Hist. L, 1936, s. 130.

755. Hyde W. W., Roman alpine routes (Memoirs of the Amer. Philos. Society, t. II), Filadelfia: the Amer. Philos. Society 1935, XVI + 248 s., 1 mapa. — Rec.: Syme R., JRS XXVI 1936, s. 113—114.

756. Hermier M. A., Mémoire sur un vieux chemin qui conduisait de Rouen à Chartres et à Orléans en passant par le Vieil-Evreux. Extr. de l'Annuaire du département de l'Eure, 1932. — Rec. Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 39—40. (Chronique Gallo-Romaine).

757. B e c k e r H. J., Durch zwei Jahrtausende saarländischer Verkehrsgeschichte. Eine entwicklungsgeschichtliche Darstellung der Nachrichten - Post - und Eisenbahnwesens im Saargebiet. Saarbrücken, 1933. — Rec. Piccha A., Rocz. dziejów społ. i gosp., t. IV. 1935, s. 404—406.

758. S a u m a g n e Ch., Ouvriers agricoles ou rôdeurs de celliers? Les circoncellions d'Afrique. Annales d'histoire économique et sociale. 1934, t. VI, nr. 28, s. 351—64.

759. S a v o y E., L'agriculture à travers les Ages. Histoire des faits, des institutions, de la pensée, et des doctrines économiques et sociales. Paryż, Boccard, 667 s.

760. V i c k e r y K. E., Food in early Greece. Univ. of Illinois, Urbana 1936, s. 110.

761. S a k k a s A., Le cheval dans la Grèce antique. Diss. Paryż, 1934.

762. B r e n d e l O., Die Schafzucht im alten Griechenland. Diss. Giessen 1934, Würzburg, Triltsch 1934, 189 s. (z rys.). — Rec. Marg. W., Gn XII 1936, s. 383—85.

763. Z e i s s i g K., Die Rinderzucht im alten Griechland. Diss. Giessen 1934, 81 s. + 27 rys. — Rec.: Marg W., Gn. XII, 1936, s. 383 —385.

764. H ö r n s c h e m e y e r A., Die Pferdezucht im klassischen Altertum, Diss. Giessen 1929, 85 s. + 8 tabl. — Rec.: Marg W., Gn. t. XII 1936, s. 383—385.

765. W i n k e l s t e r n K., Die Schweinenzucht im klassischen Altertum. Diss., Giessen 1933, VI + 44 s. — Rec.: Marg. W., Gn XII 1936, s. 383—85.

766. V i n c k e F., Die Rinderzucht im alten Italien. Diss. Giessen 1931, 77 s. — Rec. Marg W., Gn XII 1936, s. 383—385.

767. B e r n a r d A., Les rémunerations des professions liberales. (Bibl. de la salle de travail du droit romain de la Fac. de dr. de Paris II) Paryż, Domat-Montchrestien 1935, s. 134. — Rec.: Gagé J., REL 1936, s. 215—217.

768. D a v i e s O., Roman Mines in Europe. Oxford. The Clarendon Press 1935, XII + 291 s. 49 ilustr. i 10 map. — Rec. 1. Richardson H. C., AJA 1936, s. 180. — 2. Richard T. A., JRS. XXVI 1936, s. 107—108.

769. F r a n k T., The financial crisis of 33 A. D. The Amer. Jour. of Phil. LVI 4, 1935, s. 336—41. — Rec.: Grenier A., REA 1936, s. 339.

770. M i c k w i t z G., Geld und Wirtschaft im römischen Reich d. IV. Jahrh. n. Chr. — Societas scientiarum Fennica Commentationes humanarum litterarum, t. IV. 2, XVI + 232. — Rec. Heichelheim Fr., Klio, t. XXIX, 1936, s. 129—32.

771. M i c k w i t z G., Die Kartellfunktionen der Zünfte und ihre Bedeutung bei der Entstehung des Zunftwesens.. Eine Studie in spätantiker und mittelälterlicher Wirtschaftsgeschichte, Heilsingfors, Akad. Buchhandlung. Lipsk, Harrasowitz, 1936, 250 s.

772. L a r m a n n H., Christliche Wirtschaftsethik in der spätröm. Antike. Der Umbruch in der Wirtschaftsgesinnung zu Beginn d. Neuzeit. Diss., Berlin Furde 1935, 184 s.

Por. także nr. 359, 430, 540, 672.

IV. HISTORIA KULTURY.

A. HISTORIA RELIGII.

773. A l y W o l f, Ueber das Wesen römischer Religiosität. ARW XXXIII 1—2, 1936, s. 57—74.

W tym noszącym zbyt wiele obiecujący tytuł, artykule pragnie Aly w świadomym przeciwieństwie do Wissowy, zająć się nie formami kultu państwowego, nie bóstwami, legendami, lecz procesami duchowymi, których tworem są tamte uzewnętrznienia. W praktyce jednak pozostaje przy badaniu paru postaci najstarszego pantheonu rzymskiego i szczegółów ich kultu. Z pominięciem czynnika państwowego, niekiedy zaciemniającego wiarę ludu, chciałby A. wysunąć na czoło moment etniczny, czy nawet rasowy; ale i tu jedyna droga prowadzi przez najstarszy kalendarz państwowy. W nim rozróżnia A. święta polityczne, rodzinne i rolnicze. Te ostatnie (zwłaszcza jeśli dotyczą Nowego Roku) stanowią przedmiot dalszych uwag. Osobliwością stanowiska A. jest, że włącza do kręgu rolniczego obrzędy Saliów. Niemniej dziwi, że za szczególnie doniosłą dla poznania prarzymskiej religii zdaje się on uważać osobę wzywanego rzekomo w pieśni Saliów Mamuriusa Veturiusa (o którym, choć ostro atakuje sceptycyzm Wissowy, — nie ma nic do dodania ponad to, że imię jego może być spokrewnione z Turris Mamilia, znaną z walk o głowę 'konia październikowego'). — Kolejno omawia A. znaczenie trzech kolegiów kapłańskich: Arvalów, Saliów i Luperków. W *Carmen Arvale* wzywa się, jak wiadomo, Larów, Marsa i Semonów. Co do Larów, to A., pomijając wszystko inne, kładzie nacisk na Compitalicios by utrzymać ścisły związek ze sferą rolniczą. (Święto to, jak i Saturnalia, łączy z obsiewem jesiennym; w obu też dopatruje się — znów atakując Wissowę — śladów ofiar ludzkich, i to raczej nie rodzimych, lecz wprowadzonych przez Etrusków: *pilae, effigies* — *oscines;* reforma Compitaliciów przez Tarquiniusa Superba). Semony, bóstwa zasiewów, mają swego przedstawiciela państwowego w czczonym na Quirinale Semo Sancus. W postaci Marsa u Rzymian podkreśla A. rys pewnej obcości i grozy (Mars panuje za murami i jest czczony tamże). Łączy on to z dziwną interpretacją *Carmen Arvale: Z sator fu* wnioskuje mianowicie, że Mars jest — żarłoczny ('frisst'); *Lues* i *Rues* to demony - personifikacje z kręgu jego władzy; jeśli Mars zechce je powstrzymać od pól, to przez to zaprosi Semony, tj. ześle urodzaj. Z tych przesłanek konkluzja granicząca z paradoksem: Mars jest wilkiem, — Saliom odmawia A. charakteru militarnego (mimo *ancilia* itd), przypisując, jak wzmiankowano, rolniczy, m. in. na podstawie Fest. 220 M. *ob frugum eventum* o oficerze z głowy *equus october*. Wyścigi konne przed tą ofiarą pojmuje jako magię analogiczną: tak szybko

mają uciekać daimony, jak owe konie. A że krwi konia październikowego używano przy pasterskich Parilia, odbiorcą zaś ofiary październikowej jest Mars, więc znów ma to prowadzić do równania: Mars = wilk. — Pomyśli może czytelnik, że wszystko to było tylko przygrywką, że główne argumenty dla swej tezy zdobędzie A. przy rozpatrywaniu kolegium Luperków: tu przecież do wilka najbliżej. Otóż nie: A., choć uznaje starą etymologię od *lupos arcere* (co więcej, sądzi z Altheimem, że Faunus to 'morderca - wilk'), ze względów kalendarzowych odmawia Luperkaliom znaczenia agrarnego: uważa je jedynie za święto płodności kobiecej (oczywiście ze względu na uderzanie rzemykami z koźlej skóry). Bieg Luperków zakreślać ma koło magiczne dla obrony przed daimonami. Jakimi? Skoro mamy święto płodności, to chyba przed chorobami niemowląt itp. Tu więc wilk musi się zmieścić w bardzo dlań ciasnej skórze. — Na tym przerywa narazie A. swój przegląd bóstw i obrzędów rzymskich, by zwrócić się dla porównania do tablic Iguwińskich i stwierdzić, że wszystkie wzmiankowane w nich kulty i postaci boskie są związane z życiem ludu, zwłaszcza rolniczego. Zarówno w głębi Umbrii, wolnej od wpływów etruskich, jak i w rzymskiej religii rolniczej konstatuje A. brak pedanterii i rytualizmu, owej *religiositas*, uważanej zwykle za arcyrzymską, oraz nieobecność zabobonu i okrucieństwa. Te wszystkie elementy pojawiają się dopiero w rzymskim kulcie państwowym, powstałym według A. pod wpływem etruskim. Nosicielami jego mieliby być związani z Etrurią patricjusze, podczas gdy czysto łacińska plebs była z nią słabo związana. [Pomijam tu nie łączący się z resztą pracy exkurs o łączeniu w pary imion bóstw italskich].

Te oto konkluzje stanowią odpowiedź autora na pytanie, jaka była istota religijności rzymskiej. Godzi się atoli zaznaczyć, że są one raczej natury negatywnej bądź też bardzo ogólnikowe ('religijność rolnicza'), a zwłaszcza opierają się na całkiem dowolnym wyborze materiału i niedowiedzionych przesłankach historycznych (ewent. różnice pochodzenia plemiennego plebsu i patricjatu). *Kaz. Rozenberg.*

774. W i l h e l m H. E., Symbolisches Denken in Livius' Bericht über den Kampf der Horatier und Curiatier. ARW XXXIII 1—2, 1936, s. 75—83.

W części pierwszej swego artykułu (*Die Welt der Dinge und die Welt der Bilder*) ustala W. pojęcia konieczne do wyprowadzenia różnicy między sposobem myślenia symbolicznego (magicznego) a rozumowaniem logicznym *(begreifendes Denken)*, opierając się na wywodach K l a g e s'a *(Der Geist als Widersacher der Seele.* 4 t. Lipsk, J. A. Barth, 1929—1932). Krótko tylko omawia W. zasadnicze pojęcia, a po obszerniejsze przedstawienia odsyła czytelnika do dzieła Klages'a. Przedmiotem naszego bezpośredniego przeżycia są ustawicznie zmieniające się zjawiska, które nasz umysł stara się uporządkować, tworząc sobie stały porządek martwych, niezmiennych przedmiotów *(Dinge)*. Ten świat rzeczy różni się znacznie od bezpośrednio przeżywanego świata zjawisk. W tym znajdujemy przeciwstawienie umysłu i duszy *(Geist u. Seele)*. Na duszę działają nie martwe rzeczy, a raczej ich istota — jak-

by działające ich moce i z tym jest związane myślenie symboliczne. Tu W. przechodzi do ustalenia różnic w dwóch sposobach myślenia (II *Begreifendes u. sinnbilderndes Denken*). W pierwszym (myślenie logiczne) szukamy powiązania przyczynowego faktów istotnych, w drugim (myślenie symboliczne) — powiązania istoty zjawisk na podstawie ich podobieństwa (na tej ostatniej zasadzie opierało się też zabójstwo przez dokonywanie praktyk magicznych na podobiźnie wroga). Myśląc symbolicznie opieramy się na zasadzie identyczności istoty zjawiska *(Wesen — Erscheinung)*, w rozumowaniu logicznym — na zasadzie identyczności rzeczy (A=A). Taki rodzaj symbolicznej identyczności — istotne podobieństwo między przedstawicielem grupy ludzi a całą grupą — występuje właśnie w opowiadaniu Liviusa I 25. Idea rozstrzygnięcia wojny między dwoma ludami przez walkę ich przedstawicieli jest bardzo częsta w starożytności. Przytacza tu W. wiele przykładów z dziejów Greków i Germanów. Tłumaczenie tego chęcią oszczędzenia rozlewu krwi, lub też zachowania sił przeciwko jakiemuś wspólnemu wrogowi (u Rzymian i Albanów przeciwko Etruskom) nie jest dostateczne. Wyruszenie z całym wojskiem byłoby wtedy zbyteczne, a poza tym szło tu o zbyt ważną dla Alby sprawę — o jej wolność. Jeśli rozstrzygnięcie walki przedstawicieli było uważane za decydujące, to dlatego że w pojęciu wszystkich u tych właśnie ludzi wcieliły się siły całego wojska. Ślady tego poglądu zachowały się w opowiadaniu Liviusa: — Curiatii i Horatii wyruszyli przeciwko sobie *magnorum exercituum animos gerentes* (I 25, 3) i gdy dwaj Rzymianie zginęli, los trzeciego był losem wszystkich legionów — *exanimes vice unius quem tres Curiatii circumsteterant* (I 25, 6). Gdy więc trzej Curiatii przegrali, klęskę niepowetowaną poniosła cała Alba. Podobne ślady pierwotnego symbolicznego sposobu myślenia znajdują się u Liviusa i w innych opisach podobnych walk (Liv. VII 26, VIII 7, VII 9). Te same pierwiastki znajdujemy też w biblijnej opowieści o walce Dawida z Goliatem i w starej północnej opowieści Finnbogi (Kap. 35 Sammlung Thale Bd X, s. 183—184). Magiczny sposób myślenia przejawia się także w innych częściach opowieści Liviusa a mianowicie w opisie zawarcia układu (złożenie ofiary; możliwy zdrajca układu zjednoczony magicznie ze zwierzęciem ofiarnym; podobne pojęcia występują w słowach Achajów i Trojan podczas zawierania pokoju. Il. Γ 297—301) i w opisie zabicia Horatiów. Ta ostatnia część opowieści jest już bardziej skomplikowana. Dziwnym byłby i sam fakt zabicia siostry i długie przechowanie podania, gdyby czyn Horatiusa wynikł tylko z lekkomyślnego uniesienia. Znaczenie całego zdarzenia polega na tym, że skarga dziewczyny nie tylko wróżyła nieszczęście radującemu się ludowi, ale to nieszczęście mogła nań ściągnąć.

Wzywała bowiem imienia zabitego, a *nomen* według pojęć magicznych było jednoznaczne z istotą człowieka. Zabija więc Horatius siostrę, jako zdrajczynię wzywającą zemsty cienia wroga przeciwko narodowi i jednoczy z nią (jakby z ofiarą składaną) każdą Rzymiankę, któraby tak postąpiła, *sic eat, quaecumque Romana lugebit hostem* (I 26, 5). Przez złożenie ofiary z siostry odwraca Horatius grożącą klęskę. W ten sposób można wytłumaczyć zabicie Remusa przez Romulusa. Przy zabiciu

Remusa wypowiada jego brat zaklęcie, aby podobny los spotkał każdego, ktoby się odważył przekroczyć mur. Gdyby Remus pozostał przy życiu, zniknęłaby magiczna moc obwarowania. — W historii Liviusa można więc odkryć jeszcze ślady pierwotnego magicznego przedstawiania świata, podczas gdy u Dionysiosa z Halikarnassu daremnie szukalibyśmy tego rodzaju pojęć. Dionysios jako nie-Italik nie odczuwał bowiem i nie miłował opisywanych dziejów tak jak Livius.

W 'uzupełnieniu' podaje W. jeszcze jeden przykład walki zastępczej, opisanej u Plutarcha, *Życie Aleksandra W. 31.* *Iza Bieżuńska.*

775. Kerényi K., Das persische Millennium im Mahabharata, bei der Sibylle und Vergil. Klio XXIX 1, 1936, s. 1—35.

W artykule tym zajmuje się K. tłem legendarno - mistycznym IV eklogi Vergiliusa. Za punkt wyjścia posłużyły mu niektóre pojęcia astrologiczne i wiara w pewien określony porządek dziejów w stałych okresach czasu, wyrażona w eklodze. W związku z notatką Serviusa do w. 4—5 eklogi —

ultima Cumaei venit iam carminis aetas
magnus ab integro saeclorum nascitur ordo —

i informacją Nigidiusa *de diis* lib. IV zwrócono już dawniej uwagę na dwa trudne punkty: 1. na pomieszanie podziału dziejów na cztery wieki podług metali z nauką o dziesięciu *saecula* i 2. na twierdzenie Serviusa, że całość przepowiedni oparta jest na pewnym *sibyllinum*, zgodnie z którym *ultima aetas* eklogi ma być *saeculum solis* (Apollona), dziesiątym i ostatnim w szeregu wieków. Przystępując do wyjaśnienia tych trudności, K. przede wszystkim dokonywa analizy eklogi ze szczególnym podkreśleniem uwzględnianych w niej punktów zwrotnych i okresów czasu. Z interpretacji eklogi wynika rozróżnienie następujących okresów czasu: 1. narodziny chłopca, z którym powraca złoty wiek, jeszcze w ostatnim, żelaznym *saeculum* pod panowaniem Apollona; 2. początek nowego okresu za konsulatu Polliona: występują już objawy złotego wieku, ale trwają jeszcze pozostałości dawnych nieszczęść; 3. wypełnienie się życzeń i przepowiedni po wielkich wojnach, ale gdy już chłopiec dorośnie. Przede wszystkim chodzi więc o uzgodnienie podziału dziejów na dziesięć *saecula*, które dają *millennium* z rachubą czterech wieków ludzkości (440 lat według Probusa i Varrona, badania Mommsena, *Röm. Chronol.* 1859, s. 184, 361). Z Varrona dowiadujemy się, że uzgodnieniem tych dwóch rachub czasu zajmowali się Chaldejczycy. Z *sibyllinum* jednak, które stanowiło podstawę Vergiliusa, zgadza się raczej nauka kapłanów perskich, *magi*, którzy także władzę nad ostatnim *saeculum* przypisywali Apollonowi czyli słońcu (to podaje scholion, powołując się na Nigidiusa Figulusa; K. popiera twierdzenie o zgod. nauki perskiej z *sibyllinum).* Aby tego dowieść, przeprowadza dokładniejszą analizę perskiego mitu o Zaratustrze i wiary w kolejne następowanie panowania religii i jej upadku (pewnego rodzaju *innovatio earundem rerum*). W cyklu 12000 lat Zaratustra zapewnia panowanie swej religii przed początkiem X *millennium,* potem następuje dla świata okres klęsk i upadku religii zakończony ostateczną katastrofą w końcu X *millennium;* wtedy rodzi się nowy Zaratustra, przywracając panowanie religii. Zmiany te są związane z po-

łożeniem planet i sprowadzają z sobą ustalone pory roku (katastrofalna zima kosmiczna, a potem wiosna i lato w wieku Zaratustry). Dowodów rozpowszechnienia nauki Zaratustry w Rzymie mamy wiele, spotykamy jej ślady nawet w innych utworach Vergiliusa (Georg. II 342). I właśnie w nauce Zaratustry znajdujemy podział *millennium* na cztery wieki — I wiek złoty ugruntowania religii Zaratustry; II i III — dwa wieki ciągłego pogorszenia i IV katastrofa światowa, ale jednocześnie przyjście nowego Zaratustry, otwierające następne *millennium*. Więc pogorszenie w obecnym *millennium*, ale w następnych idzie świat ku lepszemu, a potem znów następuje nawrót. Ta perska przepowiednia, tycząca X i XI *millennium*, zgadza się z tym, co mówi Servius o sibyllińskim źródle Vergiliusa: *saecula per metalla divisit... solem ultimum id est decimum voluit... dixit etiam finitis omnibus saeculis rursus eadem innovari*. Zarazem w hinduskich legendach znajdujemy wiadomość, że wraz z pogorszeniem następującym w poszczególnych *saecula* — zmniejsza się i czas ich trwania (więc pogorszenie i w czasie). I w. trwa 400 lat, II — 300, III — 200, IV — 100; — przeto więc ostatni wiek pokrywa się z X *saeculum*. Wpływ wierzeń wschodnich na proroctwa sibyllińskie jest ogólnie uznany, podlegało mu widocznie i to, które stało się podstawą IV eklogi. W ostatnim stuleciu panuje Słońce — to znak końca okresu i zarazem początku nowego złotego wieku — i tu więc zgadza się ekloga z wierzeniami magów. — W podaniach wschodnich znajdujemy jedno, którego treść i układ są bardzo zbliżone do IV eklogi i ono właśnie stanowi główny punkt rozważań Kerényi'ego. Jest to proroctwo w III ks. *Mahabharata* (K. przytacza jego angielski przekład), wyraźnie pozostające pod wpływem perskich wierzeń; treścią jego są także narodziny dziecka za którego sprawą powrócić ma złoty wiek. Układ opowieści jest następujący: 1. pomyślna konstelacja; 2. początek nowego złotego wieku, narodziny władcy świata; 3. walka z trwającymi jeszcze śladami czasów grzechu; 4. zwycięstwo, doskonałości złotego wieku. — Dziecko nie zostaje jednak władcą po zwycięstwie, panowanie oddaje bramanom. Opis roli bramanów („gepriesen von den göttlichen Brahmanen, preisend die höchsten Brahmanen") przypomina żywo w. 15—16 eklogi, gdzie miejsce bramanów zajmują bogowie i bohaterzy.

W dalszym ciągu K. dokładniej omawia astrologiczne podłoże proroctwa *Mahabharata*. Jego osnowa jest irańska a nawet babylońska (bez wpływów egipsko - hellenistycznych z niepewnymi tylko śladami greckich) i niektóre jej elementy pojawiają się także w *Dionysiaka* Nonnosa (VII 7), w opisie boga Aiona. Legenda irańska została jednak przystosowana do warunków specjalnych Indii; tak, jak i gdzieindziej zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, uległa po swej długiej wędrówce znacznym zmianom. Do Vergiliusa dotarła w postaci *sibyllinum*, które poeta zastosował do okoliczności współczesnych mu. K. sądzi bowiem, że ekloga stanowi poemat okolicznościowy, pozostający w związku z narodzinami Gallusa syna Polliona i uważa, że wynika to zupełnie jasno z ogólnego intymnego raczej tonu eklogi. W eklodze spotykamy i inne ślady wpływów irańskich: odmalowanie złotego wieku w w. 18—25 według K. odpowiada raczej pojęciom irańskim niż żydowskim.

Walki, które doprowadzić mają do zapanowania złotego wieku określane są w eklodze jako nowa wojna trojańska, — to odpowiada nauce o *innovatio earundem rerum*, a zarazem działa tu wpływ Sibylli. — Ogólnie różni się indyjska opowieść od IV eklogi tylko w dwóch punktach: 1. nie ma w niej równoległości rozwoju 'wieku' i dziecka i 2. chłopiec sam bierze udział w walkach.

Następnie przechodzi K. do omawiania poszczególnych miejsc eklogi, uważając, że w nich się silniej uwydatnia zależność od źródła. — W. 10 *casta fave Lucina: tuus iam regnat Apollo*: według K. *Lucina* odpowiada tu *Artemis Eilythyia* i oznacza księżyc, jak Apollo słońce, a więc planety. To jest potwierdzone przez użycie słowa *regnat*, które jest terminem technicznym, używanym u Babylończyków dla oznaczenia zwiększenia się siły planety w stosunku do innych (argument za słusznością scholion Serviusa, że w *ultima aetas* eklogi panuje słońce). W przepowiedni hinduskiej występował także Juppiter, tu wymieniony raczej jako bóg niż jako planeta, gdyż z przyczyn zupełnie zrozumiałych element astrologiczny ustępuje tu miejsca mitycznemu. — W. 11—17 uważa K. za dowód, że ekloga tyczyła syna Polliona. Za konsulatu Polliona początek złotego wieku, do niego skierowana ekloga, podkreślony jego udział w uspokojeniu świata (w. 13 — *te duce*) — musiało więc tu chodzić o jego syna. Umacnia tę tezę to, że w. 17 łączy K. *patriis virtutibus* z *pacatum (orbem)* a nie z *reget*, dowodząc, iż wynika to z rytmu wiersza. W całym zaś tym ustępie ujawnia się według K. specjalnie silnie wpływ irański. Na przeszkodzie uznaniu dziecka za syna Polliona stałby, według K. tylko pozornie w. 49 *cara deum suboles, magnum Iovis incrementum*. Trudność tę usuwa K. twierdząc, że *cara deum suboles* jest tylko mocniejszym wyrażeniem na oznaczenie tego samego, co *dis cara suboles*, miałoby to oznaczać: „diesen Sprössling haben die Götter nicht nur lieb, sie haben ihn als einen von ihnen selbst hergesandt". Zaś *magnum Iovis incrementum* oznacza wzrost (Wachstum) dla domu Jowisza. To pojęcie 'wzrostu' spotyka się często w wierzeniach irańskich i Vergilius miał tu poprostu dosłownie przetłumaczyć ustęp z greckiego proroctwa Sibylli. — w. 60

incipe parve puer risu cognoscere matrem

Uśmiech noworodka to oznaka jego boskości; zaraz po urodzeniu śmiał się według legendy tylko Zaratustra (Plin. *Nat. Hist.* VII 72). Uśmiech to zarazem istota słońca. Jako wzór do opisu dzieciństwa chłopca mogły służyć Vergiliusowi złączone w legendach hinduskich opowieści o Zaratustrze, o trzecim wybawicielu Astvatereta i o praczłowieku Gayomarcie. Tu przytacza K. legendę o dzieciństwie Astvaterety. Podobne też rysy zawiera staroirańska na gruncie indyjskim przyjęta opowieść o narodzinach boga ognia i słońca, a także opowiadanie o słudze i wychowanku Pythagorasa imieniem Astraios (Porph., *De vita Pyth.* 10).

Ekloga jest jednak o wiele bogatsza w motywy niż proroctwo indyjskie, a jej podobieństwo z opowieścią z *Mahabharata* ma, według K., duże znaczenie jako dowód, że proroctwo to także na Wschodzie znalazło miejsce nie tylko w księgach religijnych ale wogóle — w literaturze.

Iza Bieżuńska.

776. Bieler L. Θεῖος ἀνήρ Das Bild des „göttlichen Menschen in Spätantike und Frühchristentum, Wiedeń, Höfels 1935 s. XVI + 150.

Studium niniejsze, podjęte przez członka t. zw. Kirchenväterkommission wiedeńskiej akademii ma na celu omówienie istoty zagadnienia, źródeł tematu zapowiedzianego w tytule. Jeśli chodzi o historyczny rozwój pojęcia θεῖος ἀνήρ, to w środowisku antycznym nazwą tą obdarzorzano królów i bohaterów, następnie heroldów, kapłanów, poetów, wieszczbiarzy, a stąd i działaczy religijnych: cudotwórców i katartów. Na wytworzenie się typu działają wpływy religijne i filozoficzne. Obok stoi świat wczesnego chrześcijaństwa, którego bohaterów poznawać należy poprzez proroków Starego Testamentu. Jako trzecią grupę, o pośrednim tylko znaczeniu dla tematu, wymienia B. wielkich nauczycieli religijnych dalszego wschodu. — Między źródła przyjmuje B. bajki i podania ludowe jako sprawdzian typowości. Rozdział *Sprachliche Vorbemerkungen* (s. 9—20) poświęcony jest omówieniu rozwoju znaczenia epitetu θεοῖς ἀνήρ w odniesieniu do ludzi, które doprowadza B. do następującej definicji pojęcia θ. ἀ..: „Er ist ein Mensch mit Menschenmass überragenden Eigenschaften und Fähigkeiten, Liebling der Götter und eine Art Mittler zwischen der Gottheit und den Menschen, zugleich ihr Ratgeber und κατορθωτής zu dem sie von fernher gezogen kommen“. Jest on człowiekiem o właściwościach i zdolnościach przerastających zwykłą miarę, ulubieńcem bogów i pewnego rodzaju pośrednikiem między bóstwem a ludźmi, jednocześnie ich doradcą i kierownikiem ich spraw, który ich zdaleka do siebie przyciąga.

Kreślenie obrazu θ. ἀ. zaczyna B. od przedstawienia typowych dla niego kolei życia (s. 22—48). Znajdujemy tu wiele zbieżności między wyobrażeniami antycznymi i wczesnochrześcijańskimi, w obydwu bowiem wypadkach zawierają one to, co się wogóle wie lub przypuszcza o życiu ludzi wybitnych. Rysy te widoczne są już w podaniach o urodzinach wysłańca bożego, zapowiedzianych przez sny i nieomylne orzeczenie boskie, odbywających się wśród niezwykłych okoliczności. Krąg cudowności otacza zarówno dziecko, jak i jego matkę. Ponieważ między imieniem i jego nosicielem zachodzi ścisły związek mistyczny, szczególnie chętnie opowiada się o zmianie imienia, która zyskuje głęboki sens zwłaszcza jeżeli jest połączona z nawróceniem. — Wybraniec okazuje wcześnie swe wyjątkowe duchowe i moralne zdolności. Wiedza jest mu udzielona bezpośrednio. Zresztą jego nauczyciele też są ludźmi wybitnymi; kiedyindziej znów wiedza ucznia wprawia ich w zakłopotanie. Uzdolniony uczeń staje się ulubieńcem i następcą mistrza, który niekiedy już od początku wie o jego przyszłej wielkości. Z dojrzałością duchową w parze idzie rozwój fizyczny.

W przeciwieństwie do czasu działalności publicznej, ubogiego w rysy typowe (poza wprowadzaniem postaci przeciwnika, z reguły odmalowanego w ciemnych barwach), rysy cudowne skupiają się około śmierci θ. ἀ., która prawie zawsze jest niezwykła (nagłe zniknięcie, usunięcie się z pośród ludzi), a wyróżniona przez znaki nadprzyrodzone, jak zjawienie się węża, głos z nieba, cudowne światło. Niekiedy mówi się wy-

raźnie, że zmarły wzniósł się do bogów. Świadectwo o jego wielkości dają też zjawiska przyrody. Ciało zmarłego również jest podległe cudom. Mordercy ϑ. ἀ, odczuwają skruchę. Osobistość ϑ.ἀ. .cechuje też zmartwychwstawanie i zjawianie się w postaci cielesnej między żyjącymi. Przezwyciężenie śmierci — to ukoronowanie żywota ponad zwykłą miarę.

Przedmiotem badań B. staje się z kolei sama osoba ϑ. ἀ. jako typ (s. 49—73). Opisy wyglądu zewnętrznego (εἰκονισμός), spotykane stale w Aretalogiach, w odróżnieniu od opisów biografów i przedstawień, opartych na dokładnej obserwacji, dają portret idealny i to zawierający bardzo wyraźnie stałe rysy typowe, które zmieniają się najwyżej w zależności od najbardziej zasadniczych różnic (płeć, wiek). Uroda jako dowód boskości lub przynajmniej łaski ze strony bóstwa jest stale podkreślana. Oddaje się ją z reguły przez termin χάρις, *gratia*. Dla autorów chrześcijańskich spływają się w tym słowie pojęcie uroku (*Anmut*) i łaski (*Gnade*). Piękno cielesne pojmuje się jako szalę, przez którą prześwieca szlachetność duszy. Podkreśla się zwłaszcza piękno oczu. Jest to zresztą stały topos greckiej powieści. W parze z tym idzie χάρις w mowie. Ale już i samo ukazanie się ϑ. ἀ, nie pozostaje bez wpływu na otoczenie (uzdrowienia, nawrócenia). — Wśród ϑ. ἀ. spotykają się i ludzie o wysokiej inteligencji i prostacy; wspólną im wszystkim jest tylko pokora. Antycznym filozofom właściwa jest skromność, jako stan wolny od dumy, wynikającej z posiadania dóbr doczesnych. Wobec prześladowców natomiast wykazuje ϑ. ἀ. pewność siebie, w poczuciu swego boskiego powołania. — Wybrańca bożego cechuje poza tym stałość charakteru. Objawia się ona bądź w wytrzymałości fizycznej, bądź w niezwykle silnej koncentracji, niewzruszoności wobec życia zewnętrznego. Antycznym filozofom i mnichom chrześcijańskim wspólny jest ascetyczny tryb życia. Omówiwszy ascezę we wszystkich jej przejawach (ograniczenie potrzeb ciała, zrezygnowanie ze wszystkich wygód, kulturalnego trybu życia), przechodzi B. do omówienia wiedzy i mocy ϑ. ἀ. (*Wissen und Können* 73—97), które są boskie przez bezpośredniość, z jaką zostały udzielone. W związku z tym nowe znaczenie otrzymują pojęcia σοφία, δύναμις, ἐξουσία, pozostające ze sobą w ścisłym związku. Na szczycie rozwoju znaczenia pierwszego z tych słów stoi σοφία, jako wiedza wyższa, przekraczająca rozum ludzki. Przejście jej do zakresu magicznego ilustruje B. przy pomocy podania o podwojeniu sześcianu przez Platona. Pojęcie δύναμις, oznaczające nadnaturalną poza sferę ludzkiej możności wypływającą siłę, która sięga niekiedy w dziedzinę czarów, spotyka się często zwłaszcza w Nowym Testamencie, w połączeniu z terminem ἐξουσία, pełnia siły *(Machtvolkommenheit)*, która oddawana jest w wulgacie stale przez słowo *potestas*. Omówiwszy pytanie, czy ϑ. ἀ.. jest μάγος (źródła zawodzą tu prawie zupełnie), bada B. ową ϑεῖα σοφία w jej przejawach: ϑ. ἀ. . słyszy, widzi, zna rzeczy, kóre dla innych pozostają ukryte, a cudowna ta wiedza nie ma granic przestrzennych ani czasowych. Często posiada świadomość przyszłości zwłaszcza w chwili zgonu swego lub swych bliskich. Do jego nadnaturalnej wiedzy należy też niezwykła znajomość ludzi, poczynając od szczególnego mistrzostwa w fizjognomice

aż do zupełnie nadnaturalnego przejrzenia duszy. Θ. ἀ. posiada też cudowną zdolność zjawiania się w oddalonych miejscach i znikania, odbywania podróży przez powietrze lub po wodzie. — W nauce tych wszystkich ludzi, którzy nas obchodzą (s. 97—122) widzimy wyraźną przewagę pierwiastka etycznego. Skierowana ona jest w pierwszym rzędzie do najbardziej potrzebujących, chętnie do ludzi określonego wieku, płci, stanu. Wspólne jest wszystkim naukom tego rodzaju objawienie. Stąd ukrywa się je przed niewtajemniczonymi, zwłaszcza przed przeciwnikami, podając je czy to w formie ustnej, czy też nadając im charakter przypowieści. — Działalność ϑ. ἀ. stanowi o jego sławie u tłumów. Rozszerza się ona też na życie publiczne. Θ. ἀ. jest przede wszystkim sprawcą pokoju, pomocnikiem i doradcą. Szeroko omawia B. zbawienną dla ludzi władzę jego nad przyrodą, zwłaszcza nad światem zwierzęcym, choć niekiedy zachowanie się zwierzęcia ma na celu jedynie podkreślenie świętości osoby ϑ. ἀ. W opowiadaniach o ϑ. ἀ. jako przynoszącym ratunek w wielkich i małych troskach powszedniego życia, panuje wielka zgoda między motywami antycznymi a chrześcijańskimi; stałe typy wytworzyły się zwłaszcza — jeśli chodzi o uzdrowienie chorych czy wskrzeszenie zmarłych. Niejednokrotnie cud uwarunkowany jest wiarą w cudotwórcę, czy bóstwo, którego jest głosicielem. — ϑ. ἀ. jest zawsze założycielem względnie odnowicielem jakiegoś kultu. Działalność taka stoi oczywiście zawsze pod bezpośrednim kierunkiem i kontrolą boskiej opatrzności. Bóstwo kieruje też kolejami życia swego wybrańca, zwłaszcza jego wykształceniem. Podstawa nadawania ϑ. ἀ. tytułu σωτήρ *salvator* tkwi zapewne w hellenistycznym ubóstwianiu wielkich mężów. — Sławni nauczyciele skupiali wokół siebie gromady uczniów (s. 122—129), którzy dla nich wyrzekali się dotychczasowego życia, by przejść do innego, którego zasady spotykamy w podobnej formie zarówno w regułach klasztornych (reguła św. Benedykta), jak i w gminie pythagorejskiej. — Wpływ ϑ. ἀ. na otoczenie (s. 129—134) zależy przede wszystkim od potęgi jego słowa. Lud otacza go zwykle boską czcią. Bo też uchodzi ϑ. ἀ. za potomka bóstwa (s. 134—140) i sam wypowiada się w tym kierunku, a bóstwo udziela mu potwierdzenia. — Książkę kończy ogólny szkic typowej postaci ϑ. ἀ. (s. 140—150). Jest on bohaterem religijnym, którego typ podlegać może rozmaitym cieniowaniom ze względu na zawód i stanowisko społeczne. Powody równoległości między światem antycznym i chrześcijańskim mogły być różne (zapożyczenia ustne i literackie z jednego źródła, jednakowe lub podobne reakcje psychologiczne, podobieństwo życia, odzwierciedlonego w sprawozdaniach, *choć tu motywy jednakowe mogą posiadać różną ważność*).)Omawia wreszcie B. ducha i cele, ożywiające te postacie. Obraz ϑ. ἀ. stanowi właśnie ustaloną formę, w której widzialną postać przybiera boskie wysłannictwo. — Na końcu swej pracy autor zbliża nas do postaci Chrystusa i w niezmiernie trafnej syntezie podkreśla, że Chrystus był ϑεῖος ἀνήρ w oczach hellenistycznego pogańskiego społeczeństwa, natomiast ϑεός ἐπιφανής w wierze i sercu swoich wyznawców. Praca poświęcona była charakterystyce postaci pierwszej, której badanie rozciąga się na całą starożytność i nie jest uzależnione od dogmatu religijnego, który wyznaje badacz.

Angelina Karniejew.

777. Simon M. „Θάρσει οὐδεὶς ἀθάνατος“ — Etude de vocabulaire religieux RHR, CXIII 2—3, 1936, s. 188—206.

Autor tego artykułu postanowił przeprowadzić studium nad znanym napisem grobowym — θάρσει οὐδεὶς ἀθάνατος, pochodzącym z pierwszych wieków naszej ery. To nie tylko napis chrześcijański. Znajdujemy go również na nagrobkach żydowskich i pogańskich. Odpowiednikiem łacińskim mógłby być wiersz następujący: *Vivite felices animae, mors omnibus instat.* Zamiast θάρσει spotyka się często εὐψύχει. Jednak θάρσει jak i εὐψύχει, zwracają się do umarłego; *vivite felices* (formułka epikurejska) do żyjących. Θάρσει różni się od pozdrowienia *vale* czy χαῖρε. Na początku wydać się może, iż napis ten zawiera w sobie nutę materializmu i, że jest wyrazem wiary w cechującą nas nicość. Tak też wypowiedziało się wielu uczonych naszych czasów, a tak również te słowa zrozumieli uczeni czasów dawnych.

A jednak używali tej formułki chrześcijanie, którzy wierzyli i wierzą w nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała. Czyżby więc była tu jakaś rozbieżność pomiędzy wierzeniami ludu a dogmatami kościoła? Trudność polega na interpretacji słowa θάρσει. Tej też interpretacji autor poświęcił większą część swej pracy.

Θάρσει brzmi jak *sursum corda*. Jest coś pozytywnego w nim. Tak samo brzmi i słowo εὐψύχει. Xenophon w swoim *Hipparchosie* (8, 21) mówi, iż bitwa kawalerii musi być przeprowadzona εὐψύχως καὶ προθύμως. Demosthenes pełen optymizmu, wydaje okrzyk θαρσῶ καὶ πιστεύω. W Nowym Testamencie εὐθυμεῖν i θαρσεῖν są często używane. Św. Paweł podczas burzy, przemawiając do towarzyszy podróży, kończy tymi słowami: „Bądźcie odważni — διὸ εὐθυμεῖτε! Gdyż wierzę w Boga — „πιστεύω“ (*Aet.* 27, 25). Chrystus idący po jeziorze mówi do uczniów: „Uspokójcie się, — θαρσεῖτε —, to ja“. (*Marek:* 6, 50; *Mat.* 14, 27).

W te same słowa Chrystus przemawia do tych, których ma uzdrowić. Mówi do sparaliżowanego: „θάρσει —, ufaj, synu, odpuszczone są ci grzechy twoje“ (*Mat.* 9, 2) oraz, prawie tak samo, mówi do uzdrowionej niewiasty: (*Mat.* 9, 22). A gdy już chce opuścić ziemię i przemawia do apostołów, kończy tymi słowami: „ἀλλὰ θαρσεῖτε, ἐγὼ νενίκηκα τὸν κόσμον (*Jan.* 6, 33). Ideą wspólną tych wszystkich przykładów jest fakt, że podnoszą one istnienie trudności realnej, ciężkiej, ale przejściowej i jakby w umyśle już przezwyciężonej.

Tak autor tłumaczy słowo θάρσει. Jednak nie na tym koniec; w formułce bowiem z jednej strony mamy ufność i odwagę, z drugiej zaś smutną rzeczywistość wspólnego losu wszystkich οὐδεὶς ἀθανατος. By wytłumaczyć tę drugą część formułki, autor przechodzi do wariantów napisu. Daje nam napisy zarówno chrześcijańskie, jak i pogańskie. Μὴ λυπῇς, οὐδεὶς ἀθάνατος ἐν τῷ βίῳ τούτῳ (napis chrześcijański); μὴ λυπῇς, οὐδεὶς ἀθάνατος ἐν τῷ κόσμῳ (napis pogański). Czasem w napisie jest mowa o nieśmiertelności Boga, lub bogów. Θάρσει Λέοντι· οἱ θεοὶ

ἀθάνατοι. Οὐδεὶς ἀθάνατος, εἰ μὴ μόνον εἷς θεὸς αὐτός ὁ πάντων γενετὴς κὲ πᾶσι τὰ πάντα μερίζων.

Obok tych napisów ciekawy bardzo napis, znaleziony w jednej z katakumb rzymskich (jedyny w tym rodzaju): Εὐψύχι, Ἰρήνη, ἡ δὴ ψυχὴ ἀθάνατος παρὰ Χρηστῷ. W interpretacji Simona ten napis głosić ma — „ufaj, twoja dusza, nieśmiertelna, jest już przy Chrystusie i ty też zmartwychwstaniesz". Kilka przykładów tych wariantów pomaga Simonowi zrozumieć οὐδεὶς ἀθάνατος. Dalsze rozbudowanie formułki pozwala znaleźć jej potyzywną zawartość. Οὐδεὶς ἀθάνατος zawiera w sobie myśl o śmierci fizycznej. Śmierć zaś fizyczna, to przejście w zaświaty jest ciężką próbą. Nawet, jeśli chrześcijanin cieszy się, iż umiera, niemniej jednak obawia się sądu ostatecznego. A cóż dopiero poganin, który nie ma przed sobą życia wiecznego?

I o to dlaczego umarłemu mówi się — θάρσει, Interpretacja formułki jest zatem taka: „Nikt nie jest nieśmiertelny, lecz ufaj!". Po zinterpretowaniu formułki, autor zajął się genezą i historią słowa θάρσει. Tłumaczy też dlaczego znaczenie słowa tego ('nie bój się', 'ufaj') z Nowego Testamentu, użył do interpretacji napisu. Oto wszystkie przykłady z Ewangelij, wyżej wymienione, są tematami najczęściej spotykanymi na sarkofagach i katakumbach. Uzdrowienie sparaliżowanego figuruje często wraz ze zmartwychwstaniem Łazarza. — Wyraz θάρσει spotyka się w liturgii żałobnej. Nie używają go ani Marek, ani Łukasz, jedynie tylko Mateusz. My zaś wiemy, iż Ewangelia św. Mateusza jest najpóźniej pisana i prawdopodobnie spotykane w niej słowo θάρσει. jest właśnie echem liturgii żałobnej.

Słowo θάρσει było również używane w mysteriach, przy wtajemniczaniu. A wtajemniczenie jest jakby obrazem śmierci i przyobiecaniem nieśmiertelności. Dlatego też umarłemu mówi się θάρσει. Nie wiemy o jakie mysteria chodzi. Prawdopodobnie są to mysteria Izydy.

I tak θάρσει οὐδεὶς ἀθάνατος ma przypominać tak chrześcijaninowi, jak i poganinowi, że wszystkich czeka śmierć, a konsekwencją jej może być wieczność. I dlatego, — niech nie obawia się i niech ufa!

Artykuł Simona nie jest tylko ważny z punktu widzenia studium słownika religijnego (jak to jest podane w tytule). Rzuca on również światło na środowisko, w jakim powstały idee eschatologiczne epoki synkretyzmu rzymskiego cesarstwa. *Tatiana Rudniewa.*

778. G o g u e l M., Les nouveaux fragments évangéliques de Londres. RHR CXIII 1, 1936 s. 42—87.

Latem 1934 r. Muzeum Brytyjskie nabyło zwitek papyrusowy, w tym trzy nowe fragmenty ewangeliczne pochodzące z kodeksu. Fragmenty te zostały skatalogowane *Egerton Pap. 2.* H. Idris Bell i T. C. Skeat zainteresowali się danymi fragmentami, wydali je (uzupełniając, gdzie można było, zniszczony tekst) i omówili je w dziele *Fragments of an unknown gospel and other early christian papyri, published by the Trustess of the British Museum* (1935 in 4° X 63 p., 5 p.). Przedmiotem

artykułu Maurice Goguela jest już nie tylko omówienie nowych fragmentów ewangelicznych, ale również i krytyka opinii wygłoszonych przez poprzednich wydawców fragmentów. Papyrus londyński jest jednym z najstarszych manuskryptów chrześcijańskich znalezionych w Egipcie. H. Idris Bell i T. C. Skeat sądzą, iż fragmenty znalezione pochodzą z jakiejś Ewangelii bardzo starej, niezależnej od Ewangelii Marka, Mateusza i Łukasza a także od Ewangelii Jana; jednak z tymi ostatnimi spokrewnionej przez wspólne źródła. Trzy nowoodnalezione fragmenty zawierają następujące kwestie: 1. usiłowanie ukamieniowania; 2. uzdrowienie trędowatego (1 i 2 kwestia znajdują się w I fragmencie); 3. kwestia daniny (II fragment); 4. dziwne zapytanie (III fragment, prawie całkowicie zniszczony). Pierwsza kwestia — usiłowanie ukamieniowania, według Goguela ma ścisły związek z Ew. św. Jana. Szczególnie uderza to, iż tak jak w IV Ewangelii, w I fragmencie jest przedstawiona niechęć Żydów do Chrystusa podczas Jego pobytu i nauczania w Jerozolimie. (Ewangelie synoptyczne nie przedstawiły niechęci ludu, a tylko jego przewódców, — Ewangelia św. Jana mówi nam również i o niechęci ludu żydowskiego. Ta różnica wynika z tego, iż Ewangelie synoptyczne były pisane w czasie utrzymywania się jeszcze zgody chrześcijan z prawowiernymi Żydami, zaś Ew. św. Jana była pisana już wtedy, gdy istniał antagonizm pomiędzy Żydami i Chrześcijanami. Stąd antysemityzm u Jana). Autor artykułu uważa, iż pierwszy fragment jest nawet nieudolnym i nieścisłym naśladowaniem opisu usiłowania ukamieniowania z Ewangelii św. Jana. Druga kwestia — uzdrowienie trędowatego — jest niemal tak samo potraktowana jak w Ewangeliach synoptycznych, co świadczyłoby o zależności od tych Ewangelij. Papyrus niestety nie zawiera końca kwestii o daninie. Jednak fragment posiadany świadczy o zależności od czterech Ewangelij. Epizod znajdujący się w trzecim fragmencie nie mógł być zrekonstruowany. Dziwne pytanie Chrystusa, o którym jest mowa w tym fragmencie, nie jest podane jednak ani przez Synoptyków, ani przez św. Jana. Goguel widzi bezwzględną zależność dwóch fragmentów świeżo odnalezionych (nie licząc trzeciego, który się nie dał zrekonstruować) od Ewangelii św. Jana i Ewangelij synoptycznych. Nie może być mowa o pochodzeniu tych fragmentów z jakiejś całkiem innej Ewangelii niezależnej od Ewangelij posiadanych. Wydawcy tych trzech fragmentów nazywają je 'Ewangelią'. M. Goguel sprzeciwia się temu. Ewangelia może być według niego tylko opowiadaniem w całości. Mówić więc o Ewangelii nieznanej nie można, natomiast możemy mówić tylko o nowych fragmentach ewangelicznych. Fragmenty te były prawdopodobnie spisane między r. 110 i r. 150. Goguel sądzi, iż najstosowniej byłoby uznać r. 125 jako datę powstania fragmentów. To, że odnaleziono je w Egipcie, nie upoważnia do twierdzenia, że były tam spisane. Łączność tych fragmentów z Ewangelią św. Jana, dowodzi raczej, iż pochodzą one z Syrii. Mimo tego, iż świeżo odnalezione fragmenty nie przynoszą nic nowego, są one ciekawym zabytkiem dla literatury chrześcijańskiej z przed 150 r.

Tatiana Rudniewa.

779. Cumont Fr., La plus ancienne légende de Saint Georges. RHR, CXIV 1, 1936, s. 5—41 i Appendice s. 42—51.

Fr. Cumont w obszernym artykule omawia najstarszą legendę o Świętym Jerzym, — jednej z najpopularniejszych postaci świętych. Pradawna redakcja żywota męczennika — to rzekomo dzieło Pasikratesa, rzekomego towarzysza Św. Jerzego. Według autora artykułu, nie jest jednak prawdopodobnym, by właśnie Pasikrates był autorem tego żywota i dlatego Fr. Cumont nazywa go dziełem Pseudo - Pasikratesa. Prócz tłumaczenia łacińskiego posiadamy kilka fragmentów greckich, (również i serię wersyj wschodnich w językach koptyjskim, armeńskim, syryjskim i aithiopskim. Najstarsza wersja odnosi się do czasów Juliana Apostaty. Nie była ona spisana ani w Egipcie, ani też w Palestynie, lecz w Kappadokii, mniemanej ojczyźnie świętego. Świadczą o tym spotykane niektóre postaci bogów, jak Apollon, Herakles, Poseidon, podane tak, jak czczone są w Azji Mmniejszej. (Poseidon w Azji Mniejszej nie jest bogiem morza, lecz bogiem, który umacnia ziemię). Azja Mniejsza, jeszcze nawet za pierwszych lat chrześcijańskich była silnie ziranizowana i dlatego w całej wersji o żywocie i męczeństwie św. Jerzego, spotykają się motywy perskie, nadające jej barwę opowiaaania wschodniego. Perskim jest król Dadianos, czy Datianos, przed obliczem którego mają stawić się sądzeni chrześcijanie. Liczba siedemdziesięciu dwóch wasalów, tworzących trybunał królewski, jest też wschodnia. Sam św. Jerzy jest magiem *(magus)* galilejskim, który czyni cuda. Właśnie pierwiastek magiczny w tej opowieści mówi, iż legenda jest pochodzenia wschodniego. Magia bowiem, jak słusznie podkreśla autor, była surowo w Rzymie zakazana. Magia w legendzie św. Jerzego ma również w sobie dużo z Biblii. Nie brak więc i pierwiastka judaistycznego (judaistycznym jest np. opowiadanie o wskrzeszonych przez św. Jerzego; judaistycznym jest również cud dokonany przez św. Jerzego u wdowy, dla której on sprawił zesłanie chleba i potraw). Najstarsza legenda o św. Jerzym jest więc według Fr. Cumonta mieszaniną tradycyj i wierzeń perskich z żydowskimi. Do artykułu autor dołączył tekst legendy w języku łacińskim. Nie jest ten tekst wzięty z najstarszego manuskryptu *Gallicanus* (IX w.), lecz z *Parisinus* — manuskryptu pochodzącego z XIV w. I chociaż ten manuskrypt jest młodszy od *Gallicanus,* pochodzi jednak ze starszego i wierniejszego źródła (rozważania Konrada Zwierziny — Festschrift für Kelle — Prager Deutsche Studien VIII 1908, 4, 555—564). *Tatiana Rudniewa*

IV. Historia Kultury.

A. Historia religii.

780. Weinreich O., Gesamtantike und griechische Religion, 1925—1935. ARW XXXIII, 1936, s. 345—362.

781. Wide S., Nilsson M. P. Griechische und römische Religion. Lipsk, Teubner 1931, s. 101. Rec. Pfister F, Gn XI 1935, s. 503—504.

782. Toutain J., Nouvelles études de mythologie et d'histoire

des religions antiques; por. nr. 168. — Rec.: R. L., RA VII 1936, stycz. — marzec, s. 55.

783. Smertenko C. M., Belknap G. N., Studies in Greek religion. (Univ. of Oregon Publ. V 1.) Oregon, Univ. Press 1935 s. 61. — Rec. Nilsson M. P., Gn XII 1936, s. 504—505.

784. Guirand F., Mythologie générale. Paryż, Larousse 1935, s. 448.

785. v. Salis A., Neue Darstellungen griechischer Sagen. I. Kreta. (Sitz. Ber. Heid. Akad. Phil. — hist. Kl. 1935 6, 4), Heidelberg Winter 1936, s. 46, 2 tabl., 6 rys.

786. Hooke S. H., The Labyrinth. Further studies in the relation between myth and ritual in the ancient world. Londyn 1935, s. XIV + 288.

787. Allier R., Magie et religion. Paryż, Berger - Levrault 1935, s. XV + 470. — Rec. Larock V., RHR CXIII 1936, s. 285—292.

788. Rose H. J., „Numen inest". Animism in Greek and Roman religion. Harv. Theol. Rev. XXVIII 1935, 237nn.

789. Watmough J. R., Orphism. Cambridge. Univ. Press 1934, s. VII + 80. — Rec. Nock A. D., Gn. XI 1935, s. 506.

790. Nilsson M. P. Early orphism and kindred religions movements. Harv. Theol. Rev. XXVIII 181nn. 1935.

791. Guthrie W. K. C., Orpheus and Greek religion. A study of the Orphic movement. Londyn, Methuen 1935, s. XX + 286., 16 tabl. 19 rys. — Rec. 1. Festugières A. J., REG XLIX 230, 1936, s. 306—310. — 2. Kern O., Gn XI 1935, s. 473—478.

792. Stettner W., Die Seelenwanderung bei Griechen und Römer. Stuttgart, Kohlhammer 1934, s. VIII + 92. — Rec. Nock A. D. Gn. XI 1935, s. 504—506.

793. Klinz A., Ἱερὸς γάμος: quaestiones selectae ad sacras nuptias Graecorum religionis. Diss. Hal. 1933. Halis Saxonum, E. Klinz., s. XIV + 135. — Rec. Picard Ch., RHR CXIV 1936, s. 107—110.

794. Pettazzoni R., La confessione dei peccati. Parte II. vol. II. Bolonia, N. Zanichelli 1935 s. XI + 365. — Rec. Dhorme E., RHR CXIII 1936, s. 90—93.

795. Nilsson P. M., Mycenaean and Homeric religion. ARW XXXIII 1936, s. 84—99.

796. Hundt J., Der Traumglaube bei Homer. Diss. Greifswald, 1935, Greifswald, Dallmeyer 1935, s. 112. — Rec. Böhme J., Gn XI 1935, s. 466—473.

797. Chapouthier F., Les Dioscures au service d'une déesse. Bibl. des Ecoles françaises, d'Athènes et de Rome, fasc. 137. Paryż, de Boccard 1935, s. 381, 67 rys., XV tabl. — Rec. 1. Ch. P. RA VIII 1936, lipiec—wrzesień. 2. Nilsson M. P., Gn XII 1936, s. 43—46. — 3. Radet G., REA XXXVIII 1936, s. 103—104.

798. Chapouthier F., Le sanctuaire des dieux de Samothrace. (Explor. archéol. de Delos, fasc. XVI) Paryż, de Boccard 1935, s. 98, 74 tabl.

799. Robert F., Cabires et Dioscures à Delos REA XXXVIII 1936, s. 216—218 (à propos rozprawy Chapouthiera).

800. Kern O. Zu dem neuen Mysterieneide. AP. XII 1—2, 1936, s. 66—67. (Kult Kabeirów w Egipcie hell.-rzymskim).

801. Friederich J., Dodoniaca. Beitrag zur Religions - und Kulturgeschichte Dodonas. Diss. Freiburg, Frankfurt. a. M. 1935, s. 75.

802. Raingeard P., Hermès Psychagogue. Essai sur les origines du culte d'Hermés. Paryż, Belles Lettres 1935.

803. Otto W. F., Dionysos. Mythos und Kultus. Frankfurt a. M. Klostermann 1933, s. 196. — Rec. Nilsson M. P., Gn XI 1935, s. 177—181.

804. Kern O., Die Religion der Griechen, II. Die Hochblüte bis zum Ausgange des fünften Jahrhunderts. Berlin, Weidmann 1935.

805. Panitz H., Mythos und Orakel bei Herodot. Greifswald, Dallmeyer, 1935, s. 73. — Rec. 1. Franke A., HG XLVII 1936, s. 120. — 2. Hellmann F., Gn XI 1935, s. 605—612.

806. Meunier J., L'épisode d'Adreste, Herodote I 34—35. Nova et Vetera 1936, I, por. nr. 456.

807. Hoffmann E., Platonismus und Mystik in Altertum. (Sitz. Ber. Heidelb. Akad. d. Wiss. Phil. - hist. Klasse 1934/5 Abh. 2.) Heidelberg, Winter 1935, s. 158, 2 tabl.

808. Guillon P., La stèle d'Agamédès. RPh X (62) 1936, s. 209—235.

809. Brady T. A., The reception of the Egyptian Cults by the Greeks (330—30 b. C); por. nr. 170. — Rec. 1. Dhorme E., RHR CXIII 1936, s. 293—294. 2. Roussel P., REG XLIX 231—2, 1936, s. 476.

810. Lévy I., Statues divines et animaux sacrés dans l'apologétique gréco - égyptienne. Annuaire de l'Institut de phil. et d'hist. orient. t. III, Bruksela 1935, — Rec. Bréhier L., REA XXXVIII 1936, s. 374.

811. Bissing F. W., Aegyptische Kultbilder der Ptolomäer - und Römerzeit. Lipsk, Hinrichs 1936, 37. rys. 23.

812. Bidez J., Les écoles Chaldéennes sous Alexandre et les Seleucides. Annuaire de l'Institut de phil. et d'hist. orient. t. III, Bruksela, 1935. — Rec. Bréhier L., REA XXXVIII 1936, s. 373.

813. Champdor A., Terres et dieux de Syrie. Paryż, Attinger, 1936, s. 208.

814. Goodenough E. R., By light, light. The mystic gospel of hellenistic judaism. New Haven Yale Univ. Press 1935, s. XV 436.

815. Stein E., Pierwsi apologeci hellenistyczno - żydowscy (cz. 1) Eos XXXVII, 1396, s. 458—480.

816. Robin L., Quelques survivances dans la pensée philosophique des Grecs, d'une mentalité primitive. REG XLIX 230, 1936, s. 254—292.

817. Bertolo G., La religione dei Quiriti. Catania, La legione, 1935, s. 128, I tabl.

818. Altheim F., Italia, Studi e materiali di Storia delle

religioni X 1934, 3—4, 125 nn. — Rec. De Sanctis G. RF XIII 1935, s. 423—424.

819. T a b e l i n g E., Mater Larum. Zum Wesen der Larenreligion, Frankfurt a. M., Klostermann 1932, s. 104. — Rec. Linkomies E., Gn XII 1936, s. 415—421.

820. A l t h e i m F., Terra Mater. Untersuchungen zur altitalischen Religionsgeschichte. Giessen, Töpelmann 1931, s. VIII + 160 + II. — Rec. Linkomies E., Gn XII 1936, s. 415—419; por. nr. 546, 564.

821. D u m e z i l G., Flamen — Brahman. (Annales du Musée Guimet. Bibl. de vulgarisation LII (Paryż Geuthner 1935, s. 113. — Rec. Cuny A., REA XXXVIII 1936, s. 376—7.

822. R o h d e G., Die Kultsatzungen der römischen Pontifices. Berlin, Töpelmann 1936, s. VIII + 179.

823. G o r d o n A. E. The cults of Aricia. Berkeley, California. Univ. of California Press 1934, s. VIII + 20. — Rec. Rose H. J. Gn XII 1936, s. 62.

824. B a i l e y C., Religion in Virgil. Oxford, Clarendon Press 1935, s. 337. — Rec. 1. Burck E., Gn XI 1935, s. 483—488. — 2. Nock A. D., JRS XXVI 1936, s. 103—104.

825. Ś m i a ł e k W., Psychologiczne podłoże Horacego epody 16 i Wergilego eklogi 4. Munera phil. Ludovico Ćwikliński. Poznań 1936, s. 270—278.

826. P r e c h a c F. Au dossier de la IV-e éclogue. (Une note d'Erasme). REL XIV 1936, s. 48—50.

827. H e l i n M., Un texte inédit sur l'iconographie des sibylles. Rév. belge de phil. et d'hist. XV 2, 1936; por. nr. 775.

828. G a g é J., Recherches sur les jeux séculaires. (Collect. d'études latines publ. sous. la direction de J. Marouzeau XI) Paryż, Belles Lettres 1934, s. 119. — Rec. Bayet J., RPh X (62) 1936, s. 399—400. — 2. Piganiol A. REA XXXVIII 1936, s. 219—244.

829. G a g é J., Les jeux séculaires de 204 ap. J. - C. et la dynastie des Sévères (Mélanges d'archéol. et d'hist. LI, s. 34—78) Paryż 1934, — Rec. Bayet J. RPh X (62) 1936, s. 400.

830. N o i v i l l e J., Les origines du Natalis invicti. REA XXXVIII 1936, s. 145—176.

831. C l e m e n C., Fontes historiae religionum primitivarum, praeindogermanicarum, indogermanicarum minus notarum. Bonn, Röhrscheid 1936, s. 120. — Rec. Furlani G., StE X 1936, s. 483.

832. Z w i c k e r J., Fontes historiae religionis celticae. Bonn, Röhrscheid 1935, s. 113—210.

833. B e r g t h o l E., Une nouvelle Epona du Mont Herapel. Annuaire Soc. hist. et archéol. Lorraine (Metz) 1935. — Rec. Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 200.

834. D a n o f f Ch. M., Eine neue Weihung an Zeus Keraunios aus Niedermoesien. ARW XXXIII 1936, s. 166—9.

835. F l o c a O., I culti orientali nella Dacia. Ephemeris Dacoromana. VI 1935.

836. D e u b n e r L., Römische Religion 1925—1933. ARW XXXIII 1—2, 1936, . 100—136.

837. Prümm K., Der christliche Glaube und die altheidnische Welt. Bd. I, II, Lipsk, Hegner 1935, s. 505, 513.

838. Dölger F. J., Antike und Christentum. Kultur- und religionsgeschichtliche Studien. Bd. III, H. 1—4, Münster in W., Aschendorff 1932—1934. s. 320. 16 tabl. — Rec. 1. Weigand E., Gn XII 1935, s. 497—503. — 2. Halkin Fr., Analecta Bollandiana LIV 1936, s. 163—165.

839. Herrmann L., Du Golgotha au Palatin. Bruksela, Lamartin 1934, s. 205. — Rec. Nock A. D., Gn XI 1935, s. 506—507.

840. De Labriolle P., La réaction paienne; por. nr. 164. — Rec. H. D(elehaye) Analecta Bollandiana LIV 1936, s. 161—3.

841. Hatch W. H. P. The greek manuscripts of the New Testament at mount Sinai. (II) in Jerusalem. Facsimiles and descriptions (I) 70 plates with introduction and letterpress. Paryż, Geuthner 1932, i 1934. Wzm. CR 1936, maj, s. 95.

842. Lebreton J. et Zeiler J., De la fin du II-e siècle à la Paix constantinienne. (Hist. de l'Eglise depuis les origines jusque à nos jours publ. sous la dir. de Fliche A. et Martin V), t. II, Paryż, Blond et Gay 1935, s. 511, 1 mapa. — Rec. Merlin A., REA XXXVIII 1936, s. 225.

843. Seston W., Les origines religieuses des paroisses rurales. Rev. d'hist. et de philos. religieuses 1935, s. 243—257.

844. Deame W., Saint Pierre ou divinité gallo - romaine. REA XXXVIII 1936, s. 191—194.

845. Barion J., Plotin und Augustinus. Untersuchungen zum Gottesproblem (Neue deutsche Forsch. Abt. Philosophie, Bd. 5), Berlin, Junker - Dünnhaupt 1935, s. 175. — Rec. Hoffmann E., HZ CLIV 1936, s. 640—641.

846. Keenan M. E., The life and times of St. Augustine as revealed in his letters. (The Cath. Univ. of Amer. Patristic Studies vol. XLV). — Waszyngton 1935, s. XX 221. — Rec. Valette P., REA XXXVIII 1936, s. 249—250.

847. Palanque J. R., Les dissensions des Eglises des Gaules à la fin du IV-e siècle et la date du concile de Turin. Rev. d'hist. de l'Eglise de France t. XXI 1935, Paryż, Soc. hist. eccl. s. 36.

848. Seston W., Controverses chrétiennes. 2) Gallicanisme. REA XXXVIII 1936, s. 351 nn. à propos rozpr. Palanque.

849. Benoit F., Les cimetières suburbains d'Arles dans l'Antiquité et au Moyen Age. (Studi di antichità cristiana fasc. XI Città del Vaticano). Paryż, Belles Lettres 1935, s. 72. — Rec. Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 340.

850. Müller K., Kleine Beiträge zur Kirchengeschichte. Zeitschr. für neutestamentliche Wissensch. XXXIII 1933, s. 149—85. Rec. Seston REA XXXVIII 3, 1936, s. 351.

B. Filozofia i nauka.

851. Schuhl P. M., Essai sur la formation de la pensée grecque. Paryż, 1934, VIII + 466 s. — Rec. Levi A., RF XIV 1936, s. 203—204.

852. V o i g t Ch., Ueberlegung und Entscheidung. Studien zur Selbstauffassung des Menschen bei Homer. Berlin — Charlottenburg. Pan—Verlagsgesellschaft 1934, 107 s. — Rec. Bogner H., Gn XI 1935, s. 359—365.

853. R i e z l e r K., Das homerische Gleichniss und der Anfang der Philosophie. Ant, XII 1936, s. 253—271.

854. N i l s s o n M. P., L'origine religieuse d'une évolution morale dans la Gréce antique. Rev. d'hist. et de phil. relig. XVI 1936, 2.

855. M o n d o l f o R., Φύσις e Θεῖον. Intorno al carattere e al concetto centrale della filosofia presocratica. A e R, III 1935, s. 81—100.

856. R o b i n L., Platon. Paryż, Alean, 1935 (Collection Le's grands Philosophes). VIII + 364 s. — Rec. 1. Rivaud A., REG XLIX 1936, s. 484—486. 2. Dies A., BAGB LI 1936, s. 24—31.

857. B i g n o n e E., La formazione dell'etica epicure'a attraversola polemica con il primo Aristotele e la scuola platonico - aristotelica. Parte II. A e R III 1. 1935, s. 3—52.

858. K n o c h e M., Magnitudo animi. Untersuchungen zur Entstehung und Entwicklung eines römischen Wertgedankens. (Ph. Suppl. band XXVII 3. Lipsk, Dieterich 1935, s. 93). — Rec. 1. Bione C., RF XIII 1935, s. 264—266. — 2. Ernout A., RPh X (62) 1936, s. 403. — 3. Oppermann H., HG XLVII 1936, s. 59.

859. R e g e n b o g e n O., Seneca als Denker römischer Willenshaltung. Ant XII 1936, s. 107—130.

860. T h y s s e n J., Geschichte der Geschichtsphilosophie (starożytności poświęcono rozdz. I). Berlin, Junker u. Dünnhaupt 1936, s. 141.

861. J a e g e r W., Paideia; por. nr. 186. — Rec. 1. Barker E., Gn XI 1935, s. 337—342. — 2. Hoffmann, HZ CLV 1936, s. 116—118. 3. F. B., HG XLVII 1936, s. 119—120.

862. L e v i G. A., Παιδεία. A proposito di un recente volume di W. Jaeger. A e R III 1935, s. 177—186, por. nr. 186, 861.

863. B r u n e t P., M i e l i A., Histoire de science. I Antiquité. Paryż, Payot 1935, s. 1224. — Rec. Robin L., REG XLIX 230, 1936, s. 312—315.

864. D i è s A., Platon et la science de son temps. Actes du congrès tenu à Nice par Ass. G. Budé 1935, s. 442.

865. G e i g e r K., Der römische Kalender und seine Verbesserung durch Julius Caesar. Monachium, Hugendubel 1936, s. 48. Por. nr. 418.

C. P o d b u d o w a s p o ł e c z n a k u l t u r y; l i t e r a t u r a, s z t u k a.

866. G ą s i o r o w s k i S. J., Le problème de la classification et la relation de l'art à la culture materielle. Kraków 1936.

867. S c h e f f e r T h., Die Kultur der Griechen. Grosse ill. Phaidon - Ausg. Wiedeń, Phaidon - Verl. 1935, 646 s. 2 rys. 1 mapa.

868. V l a c h o s N. P., Hellas and Hellenism. A social and cultural history of Ancient Greece, IX + 428 s. illustrations. Boston, Londyn 1936.

869. European Civilisation. Vol. I. Rec. Bissing Fr. PhW XXXV 1936, s. 970nn. Vol. II. Rome and Christendom. Under the direction of E. Eyre. Oxford University Press 1935, s. 696 + VIII. — Rec. 1. Meiggs R., JRS XXVI 1936, s. 93—94. — 2. Lenschau Th., PhW. 1936, XXXVII 8. s. 1047 n.

870. Cloché P., La civilisation Athénienne. Paryż, Armand Colin. — Rec. Radet G., REA XXXVIII 1936, s. 127.

871. Tarn W. W. La civilisation hellénistique. Trad. Lévy E. J. Paryż, Payot 1936, s. 352.

872. Rostovtzeff I., Tableaux de la vie antique. Avant — propos et traduction de Robert Bouvier. Paryż, Payot 1936, 224 s. 30 tabl.

873. Forbes C. A. Νέοι. A contribution to the study of Greek Associations. Middletown, Connecticut, American Philological Association 1933, IX + 75. — Rec. Ziebarth E., Gn XI 1935, s. 281—282.

874. Momigliano A., Per la storia della publicistica nella Κοινή εἰρήνη nel IV secolo a Chr. Annali della R. scuola normale superiore di Pisa. II seria, V 2, 1936.

875. Guillemin A., Le public et la vie littéraire à Rome II: d'Auguste aux Antonins. REL 1936, 14-e année I. s. 65—89.

876. Popławski M. St., Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta. Tow. Nauk Katol. Uniw. Lubel. Lublin, 1935, s. 305.

877. Ziebarth E., Gasthäuser im alten Griechenland. Ateny 1935.

878. Lenkowski S., Z życia i kultury antyku t. I. Lwów, Nakładem Filomaty 1934, s. 255, t. II., Lwów 1935, s. 274, t. III. Lwów 1936, s. 357 Rec. Majewski K., Eos XXXVII, 1936, s. 536—538.

879. Menzel A., Griechische Soziologie. Wiedeń, Lipsk 1936, Sitzungs - Ber. d. Akad. d. Wissen. in Wien CCXVI 1, s. 199.

880. Smereka J., Lud w literaturze starożytnej, Eos XXXVII, 1936, s. 283—295.

881. Wolters F. M. G., Notes on Antique Folklore on the basis of Plinys Natural History. XXVIII 22—29. Amsterdam, H. I. Paris 1935, s. 150. — Rec. 1. Bayet J., REL 1936 s. 211—212. — 2. Richard G., REA XXXVIII 3, 1936, s. 366—7. — 3. Rose H. J., Gn XII 1936, s. 389—391. — 4. Guthrie W. K. C., JRS XXVI, 1936, s. 111.

882. Brendel O., Der Schild des Achilles. Ant XII 1936, s. 272—288.

D. Obyczajowość.

883. Bethe E., Ahnenbild und Familiengeschichte bei Römern und Griechen. Monachium, Beck 1935, XIII + 121 s. — Rec. H. M., JRS XXVI 1936, s. 135—136.

884. Baissac J., Les femmes dans les temps anciens. Paryż. Les éditeurs associés 1935, 240s.

885. Fischel H., Die Frau im alten Rom. Monachium, Heimeran 1935, 32s.

886. K l u g e E., Die Frau im antiken lateinischen Schrifttum. Berlin, Freytag 1935, 51 s.

887. F ö r t s c h B., Die politische Rolle der Frau in der röm. Republik. Würzburger Studien z. Altertumswissenschaft V. Stuttgart (Kohlhammer) 1935, 126s. — Rec. 1. Wickert L. HZ CLIV 1936, s. 386—387. 2. H. M. JRS XXVI 1936, s. 101.

888. B i r t h T h., Ueber Frauenbildung in der römischen Kaiserzeit. H. G. XLVI 1935, s. 113—128.

889. B i r t h T h., Zur Kulturgeschichte Roms. Ges. Skizzen. 5. verb. Aufl. von Walter Görlitz. Lipsk, Quelle et Meyer 1935, s. 142. — Rec. Zimmermann HG XLVII, 1936, s. 180—181.

890. G r e e k P o e t r y a n d L i f e. Essays presented to Gilbert Murray on his seventieth birthday 2 January 1936. Oxford, Clarendon Press 1936, X + 399s. 6 rys.

891. B o g n e r H., Kleisthenes und die Tragödie. HZ CLIV 1936 s. 1—16.

892. G r o h F., Řecké Divadlo (Griechisches Theater). Zweite verbesserte und vermehrte Auflage. Praga 1933, Verlag der Tschechoslow. graphischen Union. 380 s. 92 rys. 2 plany. — Rec. Kirsten E. Gn. XI 1935 s. 393—394.

893. G o t t s c h a l d M., Griechischer Humor. HG XLVII 1936, s. 98—103.

894. S c h ö r n e r G., Sallust und Horaz über den Sittenverfall und die sittliche Erneuerung Roms., por. nr. 198. — Rec. Dahlmann H., Gn. XI 1935, s. 440—441.

895. L u t h e r W., Wahrheit und Lüge im ältesten Griechentum. Borna. Lipsk, R. Noske, 1935 s. 178. — Rec. Mathieu. G., REA 1936, II, s. 236.

896. P a s t o r E., Olympische Spiele der Vorzeit, Berlin, Deutsches Landbuch 1936, s. 71, 41 rys.

897. M e l b e r J., Olympia. Aufstieg und Verfall der olympischen Spiele, ihr Untergang und ihre Wiederbelebung in der Gegenwart. Monachium i Berlin. Oldenburg 1936, s. 154.

898. T e c h n a u W., Olympia und die Olympischen Spiele HG, XLVII 1936, s. 129—134.

899. S c h e i l H., Olympia und die Olympischen Spiele, Wrocław, Handel, 1936, s. 16. 2 rys.

900. B e r n h a r t M., Die Olympischen Spiele 776 v. Chr. bis 393 n. Chr. im Spiegel antiker Münzen. Halle. Riechmann 1936, s. 14. 5 tabl. Aus. Blätter f. Münzfreunde, 1936.

901. T i n t o E., La educazione fisica dei Romani. Rzym, An. romana editoriale 1934, s. 31.

E. I d e e p o l i t y c z n e.

902. O l l i e r F., Le mirage spartiate. Etude sur l'idéalisation de Sparte dans l'antiquité classique, Paryż, de Boccard 1933, s. II + 447.

Jest to pierwsza część dzieła, którego przedmiotem jest ideali-

zacja Sparty w starożytności; obejmuje ona okres od początków do Kyników. Na wstępie usiłuje Ollier przedstawić obraz rzeczywisty Sparty (s. 7—41) podkreślając, że jej ustrój w epoce klasycznej był wynikiem długiej ewolucji. Ustalił się z chwilą objęcia władzy przez oligarchów, którzy dla zapewnienia sobie panowania zniszczyli dość wysoko już stojące życie przemysłowe i artystyczne Sparty, starając się jednocześnie prowadzić jak najostrożniejszą politykę zewnętrzną i zarazem wzmacniając militaryzację Sparty. W pozornej doskonałości ustroju Sparty epoki klasycznej kryły się jednak zarodki upadku: zmniejszanie się liczby pełnoprawnych obywateli i wskutek surowości życia Spartan, podatność ich w stosunku do demoralizującego zbytku, gdy znaleźli się poza granicami państwa. Po krótkim przedstawieniu dziejów zewnętrznych Sparty, kreśli autor szkic ustroju Krety, często z nią porównywanej. W rozdz. II (s. 42—54) przechodzi autor do przyczyn idealizacji Sparty u Greków, dzieląc je na przyczyny stale działające i na ograniczone w czasie. Do pierwszych zalicza: stale istniejącą opozycję oligarchiczną w państwach demokratycznych, istnienie w ustroju Sparty elementów arystokratycznych, demokracji i monarchii, dbałość jej obywateli o opinię, faktyczne zalety jak wytrwałość obywateli i poświęcenie dla państwa, sława i powodzenie wojenne. Do drugiej kategorii: ogólny prąd doryzmu po wojnach perskich, popieranie Sparty przez wyrocznię delficką. Specjalnie rozwinęła się idealizacja Sparty w Atenach. W rozdziale III (s. 54—87) przedstawia Ollier siły przeciwdziałające idealizacji Sparty. Do tych należało idealizowanie innych krajów (Kreta, Egipt, Persja), czy też okresów (wiek złoty, dawne dobre czasy) — były to jednak rywalizacje niezbyt groźne dla Sparty. Występowała jednak także krytyka Spartan — ich wyglądu zewnętrznego i zachowania obyczajów kobiet spartańskich, rozpowszechnionej u nich nienormalnej miłości. Niechęć do Sparty wynikała przede wszystkim z uczuć demokratycznych i z różnicy charakterów i usposobień Spartan i innych Greków. Jako objawy tej niechęci wysuwa Ollier mowę pogrzebową Periklesa ku czci poległych w wojnie peloponeskiej Ateńczyków (podaną u Thukydidesa); w utworach Aristophanesa znajduje się również gdzie niegdzie odbicie prawdziwego tonu nienawiści ludu ateńskiego do Sparty; godzą w specyficzne cechy Spartan dzieła Euripidesa. W okresie wojny peloponeskiej następuje ogólne zaostrzenie antagonizmu dorycko-jońskiego, a zarazem osłabienie prestige'u Sparty wskutek jej postępowania podczas i po wojnie peloponeskiej; poważny cios moralny zadała jej też wojna z Thebami. Jednocześnie jednak zmniejsza się wrogi stosunek do Sparty demokracji atheńskiej, ostatnim jego przedstawicielem jest Demosthenes. W końcu rozdziału kreśli O. przyczyny zaniku wrogości w stosunku do Sparty. Następnie autor przechodzi do idealizacji przeszłości spartańskiej w samej Sparcie (s. 88—118). Jej objawem jest powolne narastanie legendy o Lykurgu, którego imię posłużyło jako pokrycie reformy oligarchicznej VI w. Dłużej zastanawia się O. nad dziełem króla Pausaniasa o Lykurgu (zachowały się tylko wzmianki), widząc w nim obronę konserwatywnych praw Lykurga przeciwko śmiałym zamierzeniom Lysandra. Lykurgos, jako

symbol najdoskonalszych właściwości Sparty miał przyczynić się do stworzenia u obywateli spartańskich, podniosłego ideału ich ojczyzny i ich samych, a do utrzymania go pomogła silnie u Spartan rozwinięta narodowa miłość własna, wzmocniona przez stałe życie wojskowe (wspólne posiłki i t. p.). Dumę Spartan podnosiły różnice dzielące ich od innych Greków, które starali się podkreślać (mowa Archidamosa u Thukydidesa). Zarazem jednak wielu obywateli spartańskich starało się podciągnąć do poziomu tego przez nich samych stworzonego ideału (Agesilaos, Brasidas, Kallikratides). — Początki idealizacji Sparty poza jej granicami (V s. 119—138) cechuje przede wszystkim ponadpartyjność. Dzielność wojenna Spartan i ich potężne państwo już wcześnie wywierało wpływ na wyobraźnię poetów (Alkman, Terpandros, Tyrtaios). Herodotos, stawiając na pierwszym miejscu Ateny, poświęca jednak Sparcie wiele uwagi i pochwał.

W tym samym prawie okresie idealizacja Sparty stała się bronią w ręku arystokratów (VI s. 139—194) i to zarówno umiarkowanych (Aischylos, Aristeides, Kimon, Nikias, Theramenes), jak i krańcowych. Arystokraci umiarkowani nie wysuwali jednak Sparty przeciwko Athenom; najdalszy przejaw sympatii Kimona dla Sparty sprowadzał się do marzenia o jednolitym kierownictwie spraw greckich pod przewodem Athen i Sparty. Jeszcze bardziej określeniu sympatii, raczej niż idealizacji podpada stosunek Thukydidesa do Sparty. Sympatii dla Sparty można się też dopatrzeć u Aristophanesa, docinki w jej stronę wymierzone — to poddanie się nastrojom chwili, ale znajdujemy też wezwania do pokoju ze Spartą i wzmianki, świadczące o przychylności (Lysistrata). — U arystokratów krańcowych idealizacja Sparty występuje silniej podczas zaostrzenia walk wewnętrznych w Athenach w okresie wojen peloponeskich (anonimowa *Rzeczpospolita atheńska* przypisywana mylnie Xenophontowi).

Jednym z dokładniej znanych filospartan tego okresu jest Kritias, początkowo zwolennik demokracji, potem zacięty jej wróg. Nie znajdujemy u niego właściwej idealizacji Sparty, niektóre cechy jej ustroju (istniejące rzeczywiście) uważa tylko za bliskie doskonałości — np. tyranię i bezlitosność. Wkrótce po śmierci Kritiasa nastąpiło w Athenach uspokojenie wewnętrzne, nadal istniała idealizacja Sparty, ale umiarkowana, i walczyła już z nią tęsknota za Athenami epoki Peryklesa (Lykurgos, Phokion). Poza ożywionymi szczerą sympatią dla Sparty filozofami, znajdujemy w tym okresie w Athenach całe grupy ludzi podlegające poprostu powierzchownej 'modzie' naśladowania Spartan *(la mode laconisante)*. — W końcu rozważań nad idealizacją Sparty wśród arystokracji atheńskiej omawia O. hypotezę, jakoby elegie Tyrtaiosa były dziełem arystokratów atheńskich. W wyniku rozważań odrzuca ją, przyjmując jedynie możliwość, że niektóre zmiany i modyfikacje były przez nich dokonane. — Znaczenia jednak zjawiska idealizacji Sparty należy szukać w rozpowszechnieniu jej wśród filozofów (VII s. 195—216). Początki idealizacji filozoficznej Sparty znajdujemy u Pythagorejczyków, którzy właściwie jednak czerpali ze wspólne-

go z nią źródła dawnych urządzeń greckich. Dopiero w V w., gdy w filozofii greckiej nastąpiło przejście do 'humanizmu', większego znaczenia nabrały kwestie ustrojowe i na tej drodze dochodzi do żywszego zainteresowania się Spartą (Hippodamos z Miletu, Hippias z Elis, Prodikos z Keos, a także Sokrates). U omawianych dotąd pisarzy idealizacja Sparty występowała fragmentarycznie, lub też dzieła ich się nie zachowały. Obszerniejszym studiom można jednak poddać filospartanizm Platona, Aristotelesa, Isokratesa i Xenophona. — Platon (s. 217—293) wyniósł sympatię do Sparty ze swego arystokratycznego środowiska, wmocnił ją jeszcze wpływ Sokratesa. Obraz Sparty w jego pismach ulegał jednak znacznym zmianom. Przede wszystkim rozróżnia O. pierwszy etap w grupie dialogów poprzedzających podróże, gdzie idealizacja Sparty występuje pod wpływem silnego rozgoryczenia w stosunku do Athen. Chwali więc nawet te jej cechy, których potem nawet nie będzie uważał za zalety.

Następnie przechodzi O. do analizy *Rzeczypospolitej*, gdzie Platon, konstruując obraz państwa idealnego, nie wspomina wprawdzie Sparty jako wzoru, ale w cechach jego państwa - ideału przebija podobieństwo do Sparty. I tu więc występuje jej idealizacja, choć pisząc bezpośrednio o niej uważa ją za państwo demokratyczne (odpowiednik θυμός — więc nie za doskonałe, ale i nie za oligarchię. W *Polityce* Sparta występuje jako państwo arystokratyczne, ale przestrzegające swych praw. Wyraźnie jako najdoskonalsze z państw istniejących występuje wraz z Kretą w *Prawach*, bo tam idzie Platonowi o podkreślenie realności jego państwa doskonałego. Platon we wszystkich swoich pismach (wyjąwszy pierwszą grupę dialogów) w zasadzie trwa przy jednym obrazie Sparty. Chwali u jej obywateli i Kreteńczyków ich męstwo i rozsądek; chociaż brak im prawdziwej i głębokiej mądrości, ale są rozsądni i obdarzeni dobrym ustrojem. Nie rozróżnia więc Platon pozorów i rzeczywistości, ale spostrzega też w pewnej mierze ich wady. Jego opinia zależy tylko od tego, z jakiego punktu widzenia na te państwa patrzy, czy porównywając je z państwem idealnym czy też z innymi państwami istniejącymi. Nawet klęski i niepowodzenia Sparty nie zdołały wpłynąć na jej obraz u Platona. Inaczej przedstawia się ta sprawa u Aristotelesa (s. 294—326). U niego mamy do czynienia z dwoma obrazami Sparty zupełnie sprzecznymi: Aristoteles uważa ustrój Sparty za chybiony w jego głównej zasadzie (celem — wojna, żądza panowania, wychowanie wyłącznie militarne stwarza βαναύσους) i za niekonsekwentny w poszczególnych instytucjach. W wyniku dochodzi do wniosku, że Sparta miała złego prawodawcę — uważa zań Lykurga, choć nie przypisuje mu całości jej urządzeń. Widzi też Aristoteles strony ujemne przeszłości Sparty (zamieszki wewnętrzne) i jej dekadencję w czasach mu współczesnych. W sądach ujemnych Aristotelesa można znaleźć echo Platona, ale są poprowadzone dalej a niektóre zupełnie nowe. Obraz Sparty i Krety Aristotelesa jest surowszy, ale i prawdziwszy niż u innych pisarzy IV w. Widzi jednak Aristoteles w Sparcie i cechy dodatnie: formę ustroju (arystokracja), to, że jej celem jest

cnota (choć tylko wojenne), podnosi umiarkowany tryb życia, obserwowanie praw Lykurga, połączenie w jej ustroju różnych form (to ostatnie śladem Platona). Umieszcza więc Aristoteles Spartę w szeregu państw najlepiej urządzonych. Tak samo jak dwa obrazy Sparty, istnieją u Aristotelesa dwie postaci Lykurga. Te sprzeczne przedstawienia Sparty można wytłumaczyć częściowo niejednolitością jego *Polityki*. To jednak nie wystarcza, wyjaśnienia należy szukać w tym, że Aristoteles - obserwator dostrzegł strony ujemne Sparty, natomiast Aristoteles - teoretyk, pozostając zawsze jeszcze pod wpływem Platona, w konstruowaniu państwa idealnego opierał się w dużej mierze na Sparcie. Tak samo zresztą jak Platon, chcąc swój ideał państwa uczynić realniejszym, upodabniał doń Spartę, w ten sposób ją idealizując. Trudne również zadanie przedstawia uzgodnienie i zrozumienie zmiennego stosunku do Sparty Isokratesa (s. 326—371). Daje się on wytłumaczyć jedynie zmianami w stosunkach politycznych. Początkowo, szukając wodza dla ligi panhelleńskiej, zwraca się ku Athenom, z jego więc głębokiego patriotyzmu wynika ostra krytyka Sparty, groźnego rywala jego miasta rodzinnego (*Panegiryk*). Nawet jednak czyniąc zarzuty Athenom i krytykując je (*O pokoju, Areiopagitikos*) tym bardziej stara się Isokrates poniżyć Spartę, przedstawiając nawet jej instytucje dodatnie jako zapożyczone od innych. Gdy już miejsce wodza Greków przeznaczył Filipowi, pragnie jednak zachować choć drugie miejsce dla Athen i ataki na Spartę nie ustają (*Panathen.* — wzmożenie *Panegiryku*). Nie jest jednak Isokrates konsekwentny: już w końcu *Panathen.* wycofuje się częściowo ze swych zarzutów. W innych zaś pismach również podkreśla i pewne strony dodatnie Sparty — jej zasługi militarne i ustrój; — ustrój Athen bowiem uważa za zbyt daleko posuniętą demokrację. Należy wrócić do ustroju epoki Solona i Kleisthenesa, a temu najbliższą jest Sparta. Widoczne jest przy tym, że w przeciwieństwie do Platona i Aristotelesa, Isokrates nie rozmyślał głęboko nad zagadnieniami ustrojowymi i poddawał się współczesnym prądom politycznym. Sparta Isokratesa jest pozbawiona wszelkiej oryginalności, gdyż jako zwolennik połączenia wszystkich Greków, starał się zacierać ich odrębności plemienne. Naogół zresztą pochwały Sparty są umiarkowane, gdyż przytłumia je patriotyzm Isokratesa. W dwóch tylko jego utworach widać wybuch szczerego filospartanizmu, danie ujścia właściwym jego przekonaniom, sympatiom, — a to w *Archidamosie* i w niedokończonym *Liście do Archidamosa*.

Ostatnim filozofem rozpatrywanym w dziele O., jest Xenophon (s. 372—440), filospartanin zarówno w życiu, jak i w swych dziełach.

Dokładnie analizuje O. jego Λακεδαιμονίων πολιτεία zastanawiając się nad jej autentycznością, charakterem i kompozycją, jak również i czasem powstania. Dochodzi O. do wniosku, że dzieło to powstało niedługo po wygnaniu Xenophona z Athen i w jego rozgoryczeniu i w chęci poniżenia ojczyzny należy szukać przyczyny tak ostrego i atakującego tonu. Tym niemniej filospartanizm wyrażony tu jest szczery, życie spartańskie odpowiadało jego naturze i upodobaniom, jakkolwiek spo-

strzegał w Sparcie więcej wad niż w tym momencie chciał przyznać, (co przebija z niektórych ustępów dzieła). Także wyolbrzymianie roli Lykurga służy mu do pogłębienia doskonałości ustroju spartańskiego. Doszukiwano się w tym stosunku Xenophona do Sparty wpływu Kyników, ale O. jest raczej zdania, że pod tym względem podziałały pisma i opinie Xenophona na Kyników i stoików. Mimo tendencyjności Λ. π. może ona, według Olliera służyć jako wartościowy dokument historyczny przy badaniu ustroju Sparty. Xenophon widział także triumf a potem upadek Sparty. W *Hellenikach* w pierwszych księgach ujawnia się wybitnie jego przychylność dla Sparty a niechęć do Athen. Powoli jednak przy przedstawianiu dalszych działań Sparty (od wzięcia Kadmei), widać u Xenophona nawrót do Athen, jakkolwiek sympatia dla Sparty nadal objawia się wyraźnie. Jej klęski uważa za karę bogów i nadal wierzy w możliwość powrotu jej potęgi. Jej upadek przypisuje nie wadom jej ustroju, ale nieprzestrzeganiu go przez jej obywateli. — Teraz jednak myśli już o wspólnej hegemonii Athen i Sparty (rozmowa Sokratesa z synem Periklesa w Memor.!). Późniejszy już panegiryk ku czci Agesilaosa, był spowodowany głównie sympatią dla zmarłego króla, ale odegrał dużą rolę w dziejach przyszłej idealizacji Sparty.

Umiłowanie Sparty u Xenophona było tak silne, że wiele jej cech włączył nawet do utopijnego państwa Kyrosa w *Kyrupaideii*.

Iza Bieżuńska.

Rec.: 1. Eichenberg K. A., PhW 1935, 1420. nn. 2. Legrand., REA XXXVII 1935, s. 361—366. 3. Matthieu G., RPh 1936 styczeń, s. 81—82.

903. Schubart W., Das hellenistische Königsideal nach Inschriften u. Papyri. AP XII 1936, 1—26.

Schubartowi chodzi nie o ideał królewski opracowany przez filozofów, ale o to, jakie wymagania stawiano władcy i rządowi w życiu codziennym, a więc: 1. jak sobie idealnego władcę wyobrażali poddani, i 2. za jakiego chciał uchodzić sam panujący. Opierał się Sch. oczywiście na dokumentach (papyrusach i inskrypcjach). W krąg badań wciąga jednak także List Aristeasa. — Ideał królewski wykazuje oczywiście wpływ filozofii greckiej, mniej jednak jest zbliżony do ἀνήρ βασιλικός Platona, aniżeli do ogólnoludzkiego ideału Stoi. Podstawą zasadniczą a jednocześnie pojęciem nadrzędnym dla wszystkich cnót królewskich jest ἀρετή (często zastępuje ją pojęcie καλοκἀγαθία). Wyraża się ona jako εὐσέβεια wobec bogów, φιλοστοργία — wobec królowi najbliższych, εὔνοια — wobec poddanych. Ostatnie pojęcie oznacza właściwie stosunek obustronny pomiędzy królem a poddanymi (OG I 266), εὔνοια u króla należy rozumieć jako życzliwość względem poddanych (nakłada to na niego także obowiązek łagodności), u poddanych zaś — jako wierność. Naczelną jednak cechą panującego jest δικαιοσύνη; w podaniach przede wszystkim tę cechę się podkreśla. Zadania króla znajdują swój wyraz w tytulaturze: jest on σωτήρ, εὐεργέτης, βοηθός. Ostatnie dwa tytuły przysługują także urzędnikom, wykonawcom władzy; σωτήρ jest zastrzeżony wyłącznie dla króla. Sch. (s. 16) zwraca przy tym uwagę na ciekawe wy-

rażenie, dotychczas źle rozumiane. Skarga o napad w łaźni w jakiejś wsi (Tebt. III 798) zawiera następujący zwrot: τὸ δὲ περὶ ἐμὲ παιδάριον (czyt. τοῦ παιδαρίου) βοήσαντος τὸν βασιλέα παρεγενήθησαν πλείονες. Zwrotu tego tłumaczyć literalnie nie można: króla w tej wsi nie było. Widocznie wezwanie króla jako βοηθός nakłada na władze i na wszystkich obecnych obowiązek śpieszenia z pomocą. W ten sposób należy wogóle tłumaczyć formułę wzywania króla. — Aby uzupełnić obraz króla, Sch. rozpatruje też obraz urzędnika. Idealne jego cechy są naogół zgodne z cechami króla, a przede wszystkim musi posiadać εὔνοιαν względem króla (= wierność) i poddanych (=życzliwość, jej zewnętrznym objawem jest εὐεργεσία). *Ch. Rotbart.*

Por. nr. 936.

904. Krause W., Zum Aufbau der Bacchanal - Inschrift H. LXXI 1936, s. 214—221.

W tomie 67 i 68 Hermesa ukazały się rozprawy E. Fraenkla i J. Keila poświęcone słynnemu protokułowi obrad senatu oraz edyktowi konsulów z r. 186 przed Chr. w sprawie związków mystów bachicznych na terenie Italii. Interpretacja napisu na tablicy bronzowej z Bruttium, zwanego powszechnie *Senatus Consultum de Bacchanalibus*, została wprowadzona w tok ożywionej dyskusji dzięki zasadniczej tezie Fraenkla, według której zabytek nasz rozpada się na dwie, genetycznie różne, części, obie — i to właśnie stanowi jeden z ważnych momentów dowodu — są publikacją bruttyjskiego urzędnika. Część I, obejmująca wiersze 1—21, zawiera wyciąg z edyktu konsulów nadesłanego tamtejszym władzom w sprawie bachanaliów, przy czym edykt ten zawierał sentencję senatu; wybór najważniejszych momentów podaje się tu do wiadomości rodaków (Bruttyjczyków) *senatuosque sententiam utei scientes esetis.* W części II (w. 22—30) mamy przez tego urzędnika dokonany wybór innych, wydanych w sprawie bachanaliów, zarządzeń konsulów rzymskich; tu widać, według Fraenkla, ślady redakcji wtórnej dokonanej przez człowieka, który słabo znał łacinę, a usiłował streścić w najważniejszych punktach korespondencję konsulów, powołujących się również na jakąś wcześniejszą sentencję senatu (posiedzenie, o którym mowa w I części, datowane jest na 7. X. 186 według kalendarza republikańskiego, a więc odmiennie niż określałby tę datę kalendarz juliański. — Keil uznaje jednolitość całego napisu; redakcję przypisuje on konsulom, którzy w części I (w. 1—21) cytują sentencję najważniejszego w tej sprawie posiedzenia senatu, w II zaś ci sami konsulowie podają szereg innych decyzji i wniosków. Stąd różnice stylistyczne między obu częściami. W Bruttium dodano tylko dopisek — *in agro Teurano.* — Jak widzimy oba dowody mają za punkt wyjścia badanie stylu zabytku, którego łacina wydaje się Fraenklowi wręcz nieudolną; zgadza się z tym poniekąd Keil; pierwszy winę składa na dygnitarza prowincjonalnego; drugi źródło jej widzi w heterogenii tematów części drugiej i także w braku umiejętności streszczania protokułów i aktów w kancelarii konsularnej Rzymu republikańskiego. Krause bada przebieg wypadków na podstawie relacji Liviusa (Księga XXXIX 14—18);

o posiedzeniu z dn. 7. X. 186 r. mowa jest w ks. XXXIX 18 — *„In reliquum deinde senatus consulto cautum est...“* natomiast w r. 14 mamy do czynienia z najwcześniejszym posiedzeniem senatu; niektóre wówczas zapadłe postanowienia są włączone do naszego dokumentu; niezależnie od tego mamy jeszcze wzmianki o posiedzeniu, poprzedzającym zebranie z dn. 7. X. Urzędnik bruttyjski otrzymywał kolejną w tej sprawie korespondencję od konsulów, przy czym chyba na karb każdorazowych sekretarzy posiedzeń (którzy *scribendo arfuerunt*) należy złożyć niejednolitość pisowni; nie odrazu jednak uznał za konieczne opublikowanie edyktu. Dopiero po otrzymaniu aktu, podającego decyzje z dn. 7. X. 186 r. urząd ogólno - bruttyjski rozesłał do miast swego terytorium protokół posiedzenia, dołączając do tego szereg dyspozycji opartych na protokułach poprzednich posiedzeń i edyktach okrężnych, które konsulowie rozsyłali jakby według rozdzielnika. — Niejednolitość stylistyczna całego napisu wynika, według Krausego, li tylko z faktu połączenia różnych rezolucji oraz dyspozycji w jedną całość; połączenia tego, ale t y l k o p o ł ą c z e n i a dokonał urzędnik z Bruttium; nie można mu wszakże przypisywać zmian redakcyjnych. Tyle autor rozprawki.

Zdaje mi się jednak, że całość kwestii winna znaleźć swój odpowiednik również w obrazie sytuacji politycznej, która stanowiła podłoże represji w stosunku do bachanalii. — Wskazywałem na to w rozprawie o *Wystąpieniu władzy rzymskiej przeciw Bachanaliom italskim* Przegl. Hist. IX 2. 1., przeprowadzając dowód o braku podstaw prawnych do tego, by konsulowie miasta Rzymu w r. 186 przed Chr. mogli wydawać rozkazy urzędnikom miast italskich w sprawach wewnętrznych stosunków, a zwłaszcza w zakresie kultów religijnych (por. Z m i g r y d e r - K o n o p k a, *Les relations politiques entre Rome et la Campanie.* Eos. XXXII 1929). —

Konsulowie wydają edykt w sprawie bachanaliów, opierając się na *auctoritas* senatu rzymskiego; stanowi to uzurpację z ich strony wobec formalnej suwerenności szeregu gmin italskich. Otóż, chcąc ukryć istotny sens swego wystąpienia, nadsyłają rozporządzenie do magistratury miast italskich; nie mając wszakże ani podstaw prawnych do swych zarządzeń ani też precedensu (sami bowiem przez edykt go stwarzali; wzór zaś zaczerpnęli, jak na to wskazywałem, z rozporządzeń Ptolemaiosa IV Philopatora; — por. C i c h o r i u s C., *Hellenistisches zum senatusconsultum de Bacchanalibus.* Röm. - Studien. Berlin 1922, s. 21—24) redagują swój dodatek do protokułu posiedzenia z dn. 7. X. na sposób niezbyt przejrzysty i na pierwszy rzut oka — dość niezręczny, polecają bowiem magistraturze italskiej, aby ona wydała odpowiednie edykty *(utei in conventionid exdeicatis...* lub *faciatis utei dismota* (scil *bacchanalia) sient.* Ta niejasność sytuacji prawno - politycznej sprawiła, że magistratura bruttyjska zamiast własnego edyktu ogłosiła *in extenso* pismo konsulów, uchylając się od odpowiedzialności przed oczyma ziomków; czyniła to w poczuciu bezsiły wobec potężnej Romy. *Zdz. Zmygrider-Konopka.*

905. Gelzer M., Die Unterdrückung der Bacchanalien bei Livius. H. LXXI 3. 1936, s. 275—287.

Autor uznaje za niezwykle trafną tezę A. Klotza (RE XIII 840 i nn.) odnośnie źródeł i metody pracy historyka rzymskiego. Livius przy opracowaniu dłuższych partii swego dzieła opiera się zasadniczo na jednym źródle, które wszakże zestawia z innymi, w pewnych wypadkach modyfikuje, niekiedy zaznacza rozbieżność dostępnych mu informacyj o danej kwestii. Dla wypadków, opisanych w IV i V dekadzie, miarodajnymi dla Liviusa byli Valerius Antias, Claudius Quadrigarius oraz Polybios. Krytyków tradycji liviańskiej oddawna już gnębiło nagromadzenie materiału retorycznego w jego opowieściach i już od czasów Nissena (*Kritische Untersuchungen über die Quellen der 4 und 5 Dekade des Livius*, 1863) popularną jest opinia, głosząca, iż im bardziej historyk ten zbliża się do stylu notatek suchej kroniki, tym bardziej zasługuje informacja jego na zaufanie; najwięcej danych przemawia wówczas za pochodzeniem wiadomości z dobrych źródeł, nie zabarwionych retoryką, np. z *tabula apud pontificem maximum*. Livius faktów nie zmyśla; celowo historii nie fałszuje, (z nielicznymi wyjątkami!) lecz rozszerzenie informacji źródłowej, tzw. epektaza retoryczna, wraz z zastosowaniem specyficznej topiki zaciemnia prawdziwy obraz historyczny. Możemy wyróżnić topikę opowieści o bitwach; podobnie mamy do czynienia z epektazą retoryczną w relacji Liviusa o procesie bachantów z r. 186 prz. Chr. Autor uznaje, wraz z Keilem, iż inskrypcja zawierająca tzw. *senatus consultum de Bacchanalibus* stanowi okólnik konsulów, oparty na opinii senatu, a skierowany do sprzymierzeńców italskich. Fakt, iż konsulowie przytaczają całą sentencję senatu wraz z preskryptem protokularnym, bynajmniej nie jest odosobionym; Gelzer cytuje pismo praetora M. Valeriusa z r. 193 do mieszkańców Teos, następnie fakt opublikowania uchwały senatu w sprawie boiockiej gminy Thisbe, r. 170, oraz parę innych. — Cicero (*de leg.* 2, 37) mówiąc o uchwale senatu w sprawie bachanaliów wyraża się — *senatus vetus auctoritas de Bacchanalibus* oraz mówi o *consulum exercitu adhibito quaestio animadversioque*, co stanowi jakby wiadomość o wykonaniu groźby zawartej w uchwale i podanej w inskrypcji (w. 24) — *sei ques esent, quei arvorsum ead fecissent quam supra scriptum est, eeis rem capitalem faciendam censuere.*

Autor poddając szczegółowej analizie obszerną relację Liviusa, zadaje sobie pytanie, czy jej dokładność nie stanowi owocu fantazji późnych annalistów. Wiadomość Cicerona zaczerpnięta jest ze starszej annalistyki; podawała ona krótką informację o wypadkach z r. 186 (np. *quaestio exercitu adhibito*); późniejsi annaliści dodali szereg szczegółów, tworząc obrazy paniki wśród ludności, energii i wszechstronności działań magistratury, wreszcie — i to bardzo znamienne — rozwodząc się nad *scelera* i *stupra* bachantów, podczas gdy tekst inskrypcji stwierdza, że uczestnicy bachanaliów uznani zostali za winnych *coniurationis* i że za to właśnie nad wszystkimi członkami mysteriów zawisnąć ma kara śmierci. — Poszczególne momenty opowieści liviańskiej zasługują na

pełną wiarę — np. 39, 8, 3 — *consulibus ambobus quaestio de clandestinis coniurationibus decreta est*, oraz dane r. 14 — *quaestionem deinde de Bacchanalibus sacrisque nocturnis extra ordinem consulibus mandant* oraz *edici praeterea in urbe Roma et per totam Italiam edicta mitti.* Wszystko to zgodne jest z danymi naszej inskrypcji, która dla Gelzera stanowi sprawdzian wiarogodności relacji historyka. — To stanowisko wydaje się kreślącemu słowa niniejszej recenzji zbyt jednostronne. — Podstawowy wszakże wniosek, który z dowodów Gelzera płynie dla historyka kultury italskiej — to uznanie politycznego charakteru całej akcji przeciw Bachantom. Ale ku czemu zmierzała *coniuratio?* Jakie prądy zwalczał senat rzymski? Na to pytanie nie znajdujemy w omawianej pracy należycie umotywowanej odpowiedzi. Polityczne tło tej akcji a także niekonsekwencje w nowelistycznej opowieści Liviusa, rolę *coniuratio* w organizacji ruchu Italików przeciw supremacji Rzymu rozwijałem w rozprawie poświęconej działaniom władz rzymskich przeciw bachanaliom italskim w r. 186. Lecz, niestety, *polona sunt, non leguntur.* *Zdz. Zmigryder - Konopka.*

906. Vogt Joseph, Ciceros Glaube an Rom (Würzburger Studien zur Altertumswiss VI; Stuttgart 1935, s. 101).

Celem pracy Vogta, opartej na gruntownej znajomości pism Cicerona i życia rzymskiego, jest nakreślenie stanowiska tego pisarza, jako reprezentanta swej epoki, wobec idei Rzymu, a dokładniej — wobec rzymskiej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. W I. *(Bewahrung der Vergangenheit)* maluje V. w sposób sugestywny przytłaczającą moc rzymskiego tradycjonalizmu. Rzymianin w ogóle, a Cicero w szczególności czuje się najściślej związany z poprzednimi pokoleniami, jest niejako ich dalszym ciągiem. Przeszłość narodową, a w mniejszej mierze i grecką, ma on stale na ustach. Wiadomości historyczne są obszerne; bo też mówca i polityk musi mieć w każdej chwili w pogotowiu przykład z dawnych czasów dla ilustracji swej tezy lub precedens, wedle którego możnaby rozwikłać dany problem. Dla każdego ważniejszego zdarzenia ze swego życia ma Cicero zestawienie z którymś z dawnych Rzymian. Imiona wielu z nich stały się niemal pospolite (np. Tarquinius - tyran, Brutus - oswobodziciel, podobnie Fabricius, Scipio, Cato, Catilina itp.). Najważniejsze atoli jest, że przeszłość rzymska jako całość jest niedościgłym, wciąż naśladowania godnym światem doskonałości. Wszystko, co nowe i nieznane przodkom, jest podejrzane (wszak i rewolucja zwie się *res novae);* lepiej nawet pobłądzić, krocząc za autorytetem przeszłości, niż puszczać się na śliską drogę nowatorstwa (np. w sprawach takich, jak niezdolność kobiet do stawania przed sądem lub dziesiątkowanie żołnierzy za karę). Zwłaszcza pradawna religia i kult, konstytucja (w *de republ.* ustrój rzym. jest wszak owym najdoskonalszym ustrojem 'mieszanym'), polityka zagraniczna (realizująca ideę sprawiedliwości) podniesione są do wyżyn ideału. Jedynie w sferze życia umysłowego i artystycznego jako czynnik drugoplanowy stanąć może obok niego grecka kultura klasyczna. Że wynikiem takiego

stosunku do przeszłości musiało być idealizujące zniekształcenie historii, jest rzeczą jasną. — Rozdz. II *(Deutung der Gegenwart)*. Rzymianie, mierząc wciąż teraźniejszość miarą przeszłości, wcześnie, bo już od końca III w. konstatują symptomaty upadku życia państwowego. Świadomość ta wzmaga się w w. II i I, a szczytu dosięga w epoce Cicerona ogarniając szerokie warstwy narodu. Cicero, choć chwilami stara się dla doraźnego celu wyzwolić z pod władzy przeszłości, choć przyznaje niekiedy (np. w sprawie *divinatio)*, że starożytność się pomyliła, choć dostrzega gdzieniegdzie ślad postępu, naogół jest wyrazicielem idei stopniowej dekadencji życia i państwowości rzymskiej. Widząc wszędzie upadek dyscypliny, ofiarności, uczciwości, a nawet zanik talentów i idącą za tym ruinę tak drogiego mu ustroju senackiego, zuchwałość rewolucjonistów, samowolę namiestników, całą siłą swej wymowy bije na alarm przed nadchodzącą katastrofą. — Wiąże się z tym *quaestio vexata:* Cicero jako polityk. V. traktuje ją spokojnie, nie rzucając gromów na 'iluzjonistę'. Wskazuje, że stałym motorem działalności Cicerona była świadomość upadku państwa i pragnienie ratowania go. Ponieważ jednak państwo było dlań równoznaczne z arystokratyczną republiką senacką, nie miał zrozumienia dla Caesara. Choć trafna była jego diagnoza o rozkładzie dawnego ustroju, niesłusznie utrzymywał w celach propagandowych, że katastrofa zajść może w jednej chwili za sprawą ambitnej jednostki (Catilina!). Jednostronnie ograniczając swe zainteresowania do Italii, lub — co gorsza — do Rzymu, lekceważył sprawy najżywotniejsze dla światowego imperium (klęska pod Karrhai' zdobycie Gallii); nie miał jasnego wyobrażenia o zakresie pojęcia 'narodu rzymskiego'. Te braki tłumaczy V. przynależnością stanową i polityczną, zbyt ścisłym (choć wypływającym z najczystszych pobudek) wiązaniem 'państwa' ze swą osobą, pewnym niedostatkiem realizmu oraz — w ostatnich fazach jego działalności — podeszłym wiekiem, utrudniającym zrozumienie nowych ludzi i idei. — Rozdział III *(Ahnung des Ewigen)*. Cicero wraz z swą epoką wierzył w wieczne trwanie potęgi rzymskiej i misję dziejową Romy. Że zaś od wieków gwarantami przyszłości rzymskiej są bogowie, przeto i Cicero stoi na stanowisku nienaruszalności religii, a zwłaszcza kultu starorzymskiego. Wiara w bogów jest konieczna dla dobra ludzkości, a nade wszystko państwa; wobec tego milkną wszelkie wątpliwości filozoficzne. (Zresztą V. uważa wiarę Cicerona w istnienie bogów za całkowicie szczerą, opierając się na listach do Attika). Rzymianie właśnie przez swą pobożność doszli do potęgi, sądzi mówca i jego współcześni. (Na dość niespodziane rozważania S. 81—86 rzuca wyraźny cień chwila bieżąca. Mowa tam o 'biologicznych czynnikach bytu', tj. głównie o rasie. V. zmuszony jest stwierdzić, że Cicero do składu rasowego narodu rzymskiego przywiązuje małą wagę, akcentując raczej wpływ środowiska fizycznego i wychowania. Historyk niemiecki zachowujący dotąd spokój i obiektywizm nie opuszczający go nawet tam, gdzie wśród argumentów Cicerona o 'sprawiedliwości' wojen rzymskich przytoczyć musiał i ten, że wychodzą one na korzyść podbitych — s. 19 —, teraz z wyraźnym nie-

zadowoleniem czyni Rzymianinowi i współwinnym z nim uczonym greckim gorzkie wyrzuty z powodu tej *Ungeheure Vernachlässigung* wiedzy o rasach). — W płaszczyźnie czysto ludzkiej rękojmią wielkości Rzymu jest zachowanie idealnej konstytucji, co może być dokonane tylko przy współudziale opatrznościowych *principes* wśród społeczeństwa obdarzonego prarzymskimi cnotami. Przez te cnoty, a zwłaszcza przez sprawiedliwość jest też Rzym przeznaczony do panowania nad narodami, dla których władza jego jest lub winna być błogosławieństwem. (Tu idzie Cicero za koncepcją filorzymskich stoików). Misja ta predestynuje państwo do wieczności, wobec której życie pojedynczego człowieka jest bez znaczenia. Znaczenie takie może mu zdobyć tylko chlubna działalność dla państwa: przez nią zyskuje on wieczną chwałę wśród ludzi, lub nawet — nieśmiertelność *(Somn. Scip.)* — Ta wiara Cicerona w moc tradycji rzymskiej, mimo iż znalazła się w obliczu zwycięskiego nowatorstwa Caesara, nie zginęła i została ona w całości przekazana generacji augustowskiej, wśród której miała przeżyć swój rozkwit. *Kazimierz Rozenberg.*

Rec.: Bione C., RF XIV, 1936, s. 75—77. por. nr. 942.

907. H u g i l l W. M., Panhellenism in Aristophanes Univ. of Chicago Press 1936.

908. R e h m A., Staat und Individuum bei Platon. HG. XLVI 1935, s. 4—13.

909. T a r n W. W., Alexander the Great and the unity of mankind. Brit. Academy London, Milford 1933. — Rec. Immisch, HZ CLII 1935, s 618 n.

910. P o h l e n z M., Antikes Führertum, Cicero de officiis und das Lebensideal des Panaitios; por. nr. 192. — Rec. 1. Pöschl. HZ CLII 1935, s. 321 i n.; 2. Glaser K., Klio XXIX 1936, s. 136—137; 3. Diès A., RPh X (62) 1936, s. 364—365, 4. Bignone E. A. & R. III. 1935, s. 215—216; 5. Walsdorff, HG XLVI 1935, s. 59—60.

911. B u r c k E., Staat, Volk und Dichtung im republikanischen Rom. H LXXI 1936, s. 295—311.

912. M a n n i E., Romulus e Parens Patriae nell'ideologia politica e religiosa romana (Il mondo classico 1933). Turyn 1933, s. 24. — Rec. Bayet J. RPh X (62) 1936, s. 395—396.

913. C h a r l e s w o r t h M. P., Some observations on ruler cult especially in Rome. The Howard Theological Review vol. XXVIII 1. 1935. — Rec. G. (D(e) S(anctis), RF XIII 1935, s. 426.

914. T o u i l l e u x P., L'Apocalypse et les cultes de Domitien et de Cybèle. Paryż, Geuthner 1935, s. 192. — Rec. 1. W. H. B. JRS XXVI 1936, s. 102—103; 2. Alfaric P. RHR CXIII 1936, s. 295—296; 3. Alfaric P. REA XXXVIII 1936, s. 116—117.

915. L'O r a n g e H. P., Sol invictus imperator. Ein Beitrag zur Apotheose. Symbolae Osloenses. XIV 1935.

916. A b a e c h e r l i A. L., The inscription of the imperial cult in Western provinces of the roman empire. St. e mat. di storia delle religioni XI 1936, s. 153 n.

917. Herzog R., Urkunden zur Hochschulpolitik der römischen Kaiser. Berlin, Akad. d. Wiss. de Gruyter. in Komm. 1935 s. 55, 1 rys.

F. Próby charakterystyk ogólnych.

918. Srebrny St., Co zawdzięczamy kulturze starożytnej, Lwów, Nakładem Filomaty 1936.

919. Körte A., Der Begriff des Klassischen in der Antike. Lipsk, Hirzel 1934 s. 14. — Rec. Gadamer H. G. Gn. XI 1935, s. 612—613.

920. Ehrenberg V., Ost und West; por. nr. 189. — Rec. 1. Schubart W. OLZ XXXIX 1936, szp. 79—81, 2. F. B. HG XLVII 1936, s. 60—61; 3. Cloché P. REG. XLIX 229, 1936, s. 89—91., 4. Bickermann E. RPh. X (62) 1936, s. 376—377., 5. Cloché P. REA XXXVIII 1936, s. 238.

921. Fraenkel E., Rome and Greek culture. Oxford 1935, s. 32.

922. Mommsen T., Römische Charaktere. — Einleitung von H. Bervé. Lipsk. Insel — Verl. 1936, s. 87.

923. Wurms H., Das Schicksal Roms und die Götter bei Tacitus. HG XLVII 1936, s. 10—17.

924. Greene W. Ch., The Achievement of Rome., por. nr. 197. — Rec. Kroll W. Gn. XI. 1935, s. 389—390.

925. Cirino I. L'idea di Roma negli scrittori latini e particolarmente in Rutilio Namanziano. Neapol L. Loffredo; por. nr. 661. 1934 I, s. 143—144.

V. Prawo, ustrój i administracja.

A. Zagadnienia ustrojowe.

926. Robinson C. A., Greek tyranny (Notes and suggestions) AHR. XLII, 1936, s. 68—71.

927. Schaefer H., Staatsform und Politik. Untersuchungen zur griechischen Geschichte des 6 und 5 Jahrhunderts Lipsk. Dieterich 1932, VIII + 273 s. — Rec. Cloché P. RH. CLXXVII 1936, s. 645—47.

928. Kahrstedt M., Staatsgebiet und Staatsangehörige in Athen. por. nr. 205. — Rec. JHS. LVI 1936, s. 101 nn.

929. Andria N., La démocratie athénienne. Son origine, son évolution et sa constitution définitive au „siècle de Periclès". Paryż, Domat—Montchrestien 1935, s. 123.

930. Carcopino J., Ostracisme athénien; por. nr. 207. — Rec. Hatzfeld J., REG. XLIX 229, 1936, s. 91.

931. Weber Z., Der Eid der athenischen Jungmannen. HG. XLVII 1936, s. 215—216.

932. Accame S., Le archeresie degli strateghi ateniesi nel V secolo RF. XIII 1935, s. 341—55.

933. Diller A., Scrutiny and Appeal in Athenian citizenship. Class. Phil. XXX 4. 1930. 1935.

934. Hampl F., Der König der Makedonen; por. nr. 208. — Rec. Treves P., RF. XIII 1935, s. 258—64.

935. Granier F., Die makedonische Heeresversammlung. Ein

Beitrag zum antiken Staatsrecht. Monachium, Beck' sche Verlagsbuchhandlung 1931. XIV 206 s. — Rec. Scot F. W. Gn XI 1935, s. 518—22.

936. Z a n c a n P., Il monarcato ellenistico nei suoi elementi federativi; por. nr. 210. — Rec. 1. Miltner F., Klio XXIX 1936, s. 134—35; — 2. Schubart W., Gn XI 1935, s. 513—18. — 3. Hatzfeld J., RPh X (62) . — 1936, s. 370—71. — 4. Bickermann E., REA XXXVIII 1936, s. 94—96. 5. Lenschau Th., PhW XXVIII 1936, s. 795 nn. Por. nr. 903.

937. R u d o l p h H., Stadt und Staat im römischen Italien; por. nr. 229. — Rec.: 1. Schnorr v. Carolsfeld L. SavZ. LVI 1936, s. 302—4. 2. Piganiol A. RH. CLXXVII (61), 1936, s. 149—52. 3. Franke A., HG. XLVII 1936, s. 234.

938. L e i f e r F., Studien zum antiken Aemterwesen I: Zur Vorgeschichte des römischen Führeramts (Klio, Beih. XXIII). Lipsk: Dieterich 1931 XVIII + 328 s. — Rec. Stuart Jones H. JRS XXVI 1936, s. 100—1.

939. G i a n e l l i G., Origine e sviluppi dell' ordinamento centuriato. A e R III 1935, s. 229—43.

940. N i c c o l i n i G., Il Tribunato della Plebe; por. nr. 226. — Rec. Hohl E., Gn XI 1935, s. 277—8.

941. N i c c o l i n i G., I fasti dei tribuni della plebe; por. nr. 27. — Rec. 1. Hohl E., SavZ. LVI 1936, s. 299—301. 2. Geyer F., PhW XXXIII 1936, s. 946. 3. Münzer F., Gn XII 1936, s. 387—9.

942. P l u m p e J. C., Wesen und Wirkung der auctoritas maiorum bei Cicero. Diss. Münster 1935, s. 77. — Rec. 1. Pretska R. HG XLVII 1936, s. 230. 2. Tescario RF XIV 1936, s. 215—16 (bardzo dodatnio). 3. REL 1936, s. 184—85; por. nr. 306.

943. Z a n c a n L., Ager publicus; por. nr. 230. — Rec. Gelzer M., Gn, XI 1935, s. 528—32.

944. G o o d f e l l o w Ch. E., Roman Citizenship. A study of its Territorial and Numerical Expansion from the Earliest Times to the Death of Augustus. Por. nr. 225. — Rec. 1. Chapot V. REA XXVIII 1936, s. 375; 2. H. M. JRS XXVI 1936, s. 137.

945. H e u s s A., Die Völkerrechtlichen Grundlagen der römischen Aussenpolitik in republikanischer Zeit; por. nr. 245. — Rec. Bayet J. RPh X (62) 1936, s. 396—97.

946. C u m o n t F., Un nouveau document relatif au „Ius gentium". L'antiquité Classique IV 1935. Wzmianka PhW XLIV 1936 1241 nn.

947. G a g é J., De César à Auguste. Où en est le problème des origines de Principat. RH LXXVII 1936 279—342; por. nr. 239 i nr. 1064.

948. W a g e n v o o d t H., Princeps Ph XCI 1936, s. 206—21.

949. S i b e r H., Zur Entwicklung der römischen Prinzipatsverfassung. — Rec. 1. Stein A. Klio XXIX 1936, 118—21. 2. Ensslin W., Gn XI 1935, s. 533—36.

950. H a m m o n d M., The Augustan principate in theory and practice during the Julio—Claudian period. Cambridge, por. nr. 130.

— Rec. 1. Stein A., Klio XXIX 1936, s. 118—21. 2. Hohl E. Gn. XI 1935, s. 615—16.

951. Volkmann H., Zur Rechtsprechung im Prinzipat des Augustus. — Rec. Hohl E., PhW XVIII 1936, s. 493 nn. Por. Nr. 240.

952. Kornemann E., Nachträgliches zum Doppelprinzipat. Ateny 1935. Εἰς μνήμην Σπυριδίωνος Λάμπρου).

953. Berlinger L., Beiträge zur inoffiziellen Titulatur der römischen Kaiser. Eine Untersuchung ihres ideengeschichtlichen Gehalts und ihrer Entwicklung. Diss. Wrocław 1935, VI + 104 s., por. nr. 903.

954. Skard E., Zwei religiös — politische Begriffe: Euergetes --Concordia. Oslo, Dybwach 1932, s. 106. — Rec. Schaefer H. Gn. XI 1935, s. 508—9; por. nr. 903.

955. Momigliano A., Il Re degli Ioni nella provincia romana di Asia. Atti del III Congresso Nazionale di studi romani. Bolonia 1934. Dysk. (D(e) S(anctis) G. RF XIII 1935, s. 418—19.

956. Petersen E., Der Monotheismus als politisches Problem. Ein Beitrag zur Geschichte der politischen Theologie im Imperium Romanum. Lipsk, Hegner 1935, s. 158.

957. Santer F., Der römische Kaiserkult bei Martial und Statius; por. nr. 179. — Rec. Rose H. J., Gn. XI 1935, s. 51—53.

958. Vittinghoff F., por. nr. 912, 915. Der Staatsfeind in der römischen Kaiserzeit, Berlin, Junker et Dünnhaupt 1936, s. 117.

959. Zmigryder - Konopka Z., Istota prawna relegacji obywatela rzymskiego. Przegl. Hist. XXXIII, 1936, s. 468—500.

960. Markowski H., De Caesaris Graeco titulo Palaestino. Munera Phil. Lud. Ćwikliński, Poznań 1936, s. 128—37; por. nr. 685.

B. Administracja.

961. Karo G., Kretische Verwaltungskunst. Εἰς μνήμην Σπυριδίωνος Λάμπρου. Atheny 1935.

962. Heuberger R., Das Burggrafenamt im Altertum. (Schriften Nr. 28). 1935, s. 112.

963. Leuze O., Die Satrapieneinteilung in Syrien und im Zweistromlande von 520—320. Halle, Niemeyer 1935, VIII + 320. Por. nr. 363.

964. Volkmann H., Politik und Wahlen im alten Rom. HG. XLVII 5, 1936, s. 143—156.

965. Sage E. T., i Wegner A. J., Administrative Commission and the official Carcer 218—167 B. C. Class. Phil. XXXI 1, 1936.

966. Cobban I. M., Senate and Provinces; por. nr. 231. — Rec: 1. Taeger F., PhW XXXI 1936, 865nn. — 2. Balsdon J. P. V. D., JRS XXVI 1936, s. 97—98; por. nr. 718. 3. Chapot V. REA XXXVIII 1, 1936, s. 98.

967. Lorenz H., Untersuchungen zum Praetorium. Katalog der Prätorien, und Entwicklungsgeschichte ihrer Typen. Diss. Halle, 1936 119s.

968. Reinmuth O. W., The Prefect of Egypt from Augustus

to Diocletian; por. nr. 242. — Rec.: 1. Schubart W., HZ CLIV 1936, s. 114—117. — 2. Bersanetti G. M., RF XIII 1935, s. 406—410. 3. Ronge HG XLVII 1—2, 1936, s. 61.

969. Uxkull - Gyllenband W., Der Gnomon des Idios Logos. 2. Teil.: Der Kommentar (Aegypt. Urkunden aus d. staatl. Mus. zu Berlin, Griech. Urk. V 2), Berlin, Weidmann 1934, 116 s. — Rec.: 1. Oertel, HZ CLII 1935, s. 325—28. — 2. Rostovtzeff M., Gn. XI 1935, s. 522—528.

970. Holmberg E. J., Zur Geschichte des Cursus publicus. Inauguraldiss. d. Philos. Fakultät zu Upsala, Lundequitska Bokhandeln, 1933, 160s. — Rec.: Grenier A., RPh X (62) 1936, s. 365—67.

971. de Robertis F. M., Contributi alla storia delle corporazioni a Roma; por. nr. 261. — Rec.: Schnorr v. Carolsfed L., Z. Sar. LVI 1396, s. 312—318.

972. Palanque J. R., Essai sur la Préfecture du Prétoire du Bas—Empire. Paryż, Boccard, 1933, XVI + 144s. — Rec.: Hohl E., HZ CLII 1935, s. 167nn.

973. Lot F., La „Notitia dignitatum utriusque imperii". REA XXXVIII 1936, s. 285—339.

974. Laborderie-Boulon P., Les institutions d'assistance dans la société romano - byzantine, du IV-e siècle à Justinian. Rev. gén. du dr., de la législ. et de la jurispr. 1935, s. 11—20, 81—94, 161—173. Rec.: Dawies O. M. RHDF 1936, 1, s. 194.

C. Prawo prywatne.

975. Lévy - Bruhl H., Quelques problèmes du très ancien droit romain (Essai de solutions sociologiques). Paryż, Domat - Montchrestien 1934, s. 183.

Książka stanowi zbiór dziewięciu rozpraw, ogłoszonych uprzednio w różnych czasopismach i dzieli się na cztery części: pierwsza, poświęcona osobom, obejmuje cztery rozprawy, które omawiam poniżej; dalsze części, poświęcone prawu majątkowemu *(La formule vindicatoire; La nature de l'in iure cessio)*, obligacyjnemu *(Nexum et mancipation; Partes secanto)*; procedurze *(La simulacre de combat dans le sacramentum in rem)*, traktują kwestie wchodzące ściślej w zakres dogmatyki i stąd mniej może interesujące historyka. Do omawianych zagadnień podchodzi autor w sposób korzystnie odbijający od przeciętnego traktowania zagadnień prawnych; nie poprzestaje na egzegezie tekstów, lecz uwzględnia tło socjologiczne środowiska, w którym powstały, kładąc szczególny nacisk na odpowiednie umieszczenie ich w czasie, dalej, nie zadowala się ustaleniem faktów, ale dąży do wyciągnięcia z nich wniosków ogólniejszej natury, dając czytelnikowi nie oderwane fragmenty poszczególnych instytucji, lecz pełny obraz życia i psychiki prawnej omawianego okresu. Wreszcie, co szczególnie należy podkreślić, w umiejętny i umiarkowany sposób korzysta z metody historyczno - porównawczej, stosując ją zawsze w konkluzji, nigdy w założeniu, przez co unika naginania instytucji rzymskich do odrębnych nieraz stosunków ludów prymitywnych. Jasność i zwięzłość wyłożenia w połączeniu z sugestywną siłą

argumentacji sprawia, że książkę czyta się z prawdziwą przyjemnością. — W pierwszej rozprawie (*Théorie de l'esclavage*) przeprowadza autor tezę, że niewolnicy rekrutują się wyłącznie spośród cudzoziemców i na odwrót, każdy na terenie Rzymu cudzoziemiec to *in potentia* — niewolnik. Pierwsze twierdzenie opiera się na tym, że nie spotykamy w Rzymie wypadków, kiedy Rzymianin mógłby popaść w niewolę; rozmaite rodzaje zależności osobistej (*iudicati, damnati, nexi*) na *status libertatis* nie wpływają. Z drugiej strony pierwotnym źródłem niewoli jest wojna lub piraterja, których przedmiotem są nierzymianie. Jedyna droga uczynienia Rzymianina niewolnikiem to sprzedaż za Tybr, ale wtedy traci on i obywatelstwo. Argumentacji tej nie podważa uwaga Dülla (SavZ, 56, s. 284), który w wypadku *fur manifestus* widzi wyjątek od głoszonej przez autora zasady: nie ma dowodów, jakoby *fur manifestus* stawał się niewolnikiem (G. 3. 189 nie potrafi tego rozstrzygnąć), prawdopodobnie bywał przysądzany wierzycielowi, co faktycznie nie różniło się od niewoli, prawnie jednak nie naruszało wolności ani obywatelstwa (Por. Quintilianus, *Inst. orat.*, 5, 10. 60). — Drugą tezę wyprowadza autor z tekstu Pomponiusa (D. 49. 15. 5. 2): Rzymianin schwytany przez cudzoziemców na obczyźnie (nawet podczas pokoju) staje się niewolnikiem, służy mu jednak *postliminium*; tak samo cudzoziemiec w Rzymie. Jest to wynikiem wielkiej ścisłości ale i ekskluzywności więzów prawnych łączących członków poszczególnych grup etnicznych; stąd w pierwotnych grupach *libertas* i *civitas* pokrywają się i dopiero w miarę słabnięcia jedności etnicznej niewola staje się objawem upadku społecznego, wyraża się brakiem swobody ruchów i w ten sposób przeciwstawia się wolności, gdy pierwotnie przeciwstawiała się i obywatelstwu. — Zbliżony problem porusza druga rozprawa (*La condition du Romain à l'étranger*), rozwijająca m. in. niektóre tezy poruszone poprzednio, np. że każdy cudzoziemiec to niewolnik (arg. z Cicerona *pro Caec.*, 33, 97). Rzymianin może znajdować się za granicą: 1. jako jeniec wojenny; wtedy traci wolność i obywatelstwo (D. 28. 3. 6. 5), 2. podczas pokoju; wtedy również staje się niewolnikiem, o ile ktokolwiek zagarnie go pod swą władzę; wynika to z faktu, że pokój w starożytności to tylko brak wojny, nie zaś, jak dziś, stan pozytywny gwarantujący bezpieczeństwo cudzoziemcom; stan pozytywny osiąga się dopiero przez zawarcie traktatu; 3. skutkiem sprzedaży za Tybr; tracił wtedy wolność i obywatelstwo bez prawa *postliminium*; 4. wydany za przewinienie (*deditus*); tracił obywatelstwo niezależnie od przyjęcia przez obcych; z pierwotnymi zasadami prawnymi zgodna była teza reprezentowana przez M. Scaevolę (D. 50. 7. 18. 37) wbrew opinii Brutusa (D. 49. 15. 4), podtrzymywanej przez Cicerona (Top. 8. 37), jakoby *deditio* była nieważna w razie niezgody drugiej strony; idea korelacji tych aktów powstała później. Słusznie też zarzuca autor Ciceronowi nieścisłość, jaką ten ostatni popełnia twierdząc, że jeśli nikt nie może posiadać dwóch obywatelstw, to nie może i stracić swego przed nabyciem drugiego; 5) wygnany; pierwotne wygnanie nie było karą, lecz sposobem jej uniknięcia (Cic., *pro Caec.*, 34, 100). Natomiast od czasów Sulli poczęto stosować w większych rozmiarach *interdictio tecto, aqua et igni*, która powodowała śmierć obywa-

telską, a więc utratę wolności i obywatelstwa. — Rozważania te doprowadzają autora do następujących wniosków: 1. Rzymianin tracący obywatelstwo traci i wolność; autor zgadza się tu z tezą Desserteaux, powołując się zarazem na arg. z Cic. *pro Caec.*, 33, 97. Wynika stąd, że początkowo *capitis deminutio media* pociągała za sobą i *capitis deminutio maxima*. Zupełnie nielogiczny jest kontrargument Dülla (SavZ 56, s. 283), powołującego G. 1. 161 i D. 4. 5. 11 na dowód, że istnieją trzy rodzaje *capitis deminutio*. Że tak było potem, nikt nie zaprzecza. 2. Strata wolności i obywatelstwa stopniuje się: niekiedy, mimo pozorów, nie następuje, np. w razie pojmania Rzymianina przez koczujące plemiona; brak uznanej suwerenności uniemożliwia pozbawienie wolności (element prawny); niekiedy, np. gdy przysługuje *postliminium*, utrata wolności jest tymczasowa (element terytorialny), niekiedy wreszcie absolutna, np. przy *deditio* (element mistyczno - religijny). 3. Obywatelstwo i wolność to nie kategorie etniczne, choć pierwotnie obowiązywała *exodulia;* decyduje tu moment prawno - religijny, tak potężny, że możliwe jest wykluczenie swoich ze wspólnoty a przyjęcie obcych. — W trzeciej rozprawie *(L'affranchissement par la vindicte)* przeciwstawia się autor panującej teorii, jakoby wyzwolenie *per vindictam* było procesem fikcyjnym. Z trzech tekstów powoływanych na jej poparcie, pierwszy (Festus, V° *sertor)* dotyczy prawdziwej *causa liberalis*, nie zaś wyzwolenia. Dwa pozostałe (Liv. I 9; Cic., *ad Att.*, 7. 2. 8.) nic nie mówią o adsertorze. W rzeczywistości potrzebne było oświadczenie właściciela (Paul. *sent.* 4. 12. 2), później wystarczała nawet milcząca zgoda (D. 40. 2. 3). Oświadczenie to musiało być zatwierdzone przez władzę publiczną, przy czym nie zachodzi tu jurysdykcja: *magistratus*, zdaniem autora, korzystał tu ze swych uprawnień administracyjnych, co jednak trudno przyjąć ze względu na wyraźne brzmienie tekstu Marcianusa. D. 1. 16. 2 pr. Trafnie zaznacza autor, że tylko w ten sposób można zrozumieć, iż były niewolnik stawał się *libertus*, nie zaś *ingenuus*, jak powinnoby być w wypadku procesu i co istotnie miało miejsce przy *causa liberalis*. Tym też wyjaśnia się skutek tego aktu *erga omnes*, co nie mogłoby być wynikiem procesu (autor nie popełnia tej niekonsekwencji wobec *in iure cessio*, gdyż i tu pojmuje inaczej). — Ostatnią rozprawą pierwszej części jest *Parricidas*, gdzie autor usiłuje ustalić sens starodawnej ustawy: *si qui hominem liberum dolo sciens morti duit parricidas esto*. Zdaniem autora ustawa ta nakazuje mordercę *homo liber* traktować jak *parricidas*, tj. tak samo ukarać; *parricidas* zaś to zabójca *pater*, który jednak nie oznacza tu *pater familias* (ojcobójstwo nie stanowiło kwalifikacji zabójstwa), lecz patricjusza, przeciwstawionego w ten sposób członkom plebsu *(homines liberi)*. Ustawa nasza jest wyrazem postępu społecznego i rozciąga ochronę życia, przysługującą pierwotnie wyłącznie patriciusom, na wszystkich ludzi wolnych. Trudności etymologiczne, jakie nastręcza przejście *patriscidas* w *parricidas* nie zrażają autora: Rzymianie posługują się często fałszywymi etymologiami dla celów dydaktycznych; w tym wypadku jednak etymologia taka mogła raczej wprowadzić w błąd, gdyż w późniejszym języku *parricidas* oznacza w ogóle zabójcę. Jeśli mimo to ją forsują, znaczy, że jest tradycyjna, a więc zgodna

z pierwotnym sensem słowa; ten pierwotny sens tkwił tak silnie w psychice, że z czasem ograniczono *parricidas* do zabójcy syna, na oznaczenie zaś zabójcy w ogóle utworzono nowy termin — *homicida.* Trudno oprzeć się wrażeniu, że autor popełnia tu *circulus in probando,* dowodząc swej tezy argumentami z góry zakładającymi jej prawdziwość (gdzie dowody, że etymologia od *pater* istotnie była niewygodna?). Nie są również przekonywające wywody, zbijające ewentualny zarzut, jakoby dawne ustawy nie posługiwały się sankcjami *per analogiam:* G. 1. 194 nie każe karać opisanego tam stanu faktycznego jak *furtum manifestum,* lecz kwalifikuje go jako *furtum manifestum.* Natomiast *actiones utiles* (pomijając, że są zjawiskiem późniejszym) również nie są wynikiem stosowania analogii lecz tylko interpretacji rozszerzającej.

M. Kowadło.

Por. nr. 248, 249. — Rec.: 1. Düll R., SavZ LVI 1936, s. 282—291. 2. Campbell A. H., JRS XXVI 1, s. 101—102. por. nr. 980.

976. Lévy - Bruhl H., Les origines du mariage sine manu RHD. XIV 4, s. 452—466.

W artykule tym Lévy - Bruhl zastanawia się nad stosunkiem chronologicznym dwóch form małżeństwa rzymskiego: cum manu i sine manu. (Jedyną różnicę między tymi dwiema postaciami małżeństwa stanowi właściwie tylko to, że w pierwszym wypadku kobieta należy do rodziny męża i podpada pod jego władzę; w drugim zaś pozostaje w sytuacji prawnej, w jakiej była przed zawarciem małżeństwa. Dawniejsza jest forma małżeństwa *cum manu,* potem przez pewien czas istnieją obie formy jednocześnie aż wkońcu przeważa małżeństwo *sine manu).* Różnica zasadnicza usuwa możliwość stopniowego przejścia jednej formy w drugą. — Uczeni końca XIX w. (Girard) jako okres pojawienia się małżeństwa *sine manu* przyjmowali przełom III i II w. przed Chr., opierając się na tym, że pierwsze o nim wzmianki pochodzą właśnie z tego czasu. Hypotezę tę popierałby argument, że dopiero w tym okresie możliwa jest pewna niezależność kobiety wskutek zmiany pojęć pod wpływem greckim. Instytucja małżeństwa *sine manu* pojawiłaby się już bądź jako całkowicie uformowana jako zwyczaj plebejski (z tym twierdzeniem L. - B. się nie zgadza, przeprowadzając jego krytykę) lub też — jako przeniesiona z Grecji. — Ta napozór zupełnie prawdopodobna teoria spotkała się w nowszych czasach ze sprzeciwem. Szereg uczonych (Cuq, Jörs, Lévy E., Meyer H., Kunkel, Monier) wystąpił z tezą, że małżeństwo *sine manu* istniało w Rzymie już w czasie prawa XII tabl. Skoro bowiem już w tym czasie istnieje małżeństwo przez *usus,* to przez pierwszy rok współżycia, do zawarcia małżeństwa *cum manu* istnieje de facto małżeństwo *sine manu.* — Przeciwstawiając się tej teorii L. - B. przede wszystkim przeprowadza krytykę niektórych poglądów tyczących małżeństwa przez *usus.* Za nieprzekonywający uważa pogląd Mitteisa, że *usus* nie było odrębną formą małżeństwa, a tylko jakby gwarancją w razie możliwych nieregularności przy zawieraniu małżeństwa przez *confarreatio* lub *coemptio;* zarzucamy, że *usus* wymieniane jest równorzędnie do *confarreatio* i *coemptio,* a obie te ostatnie formy są tak uroczyste, że nie-

dopatrzenia w ich dopełnianiu musiały być niezmiernie rzadkie. Atakuję także teorię Girarda, kontynuowaną przez Westrupa, że małżeństwo przez *usus* w pierwszym roku stanowiło tylko konkubinat (w tekstach kobieta zamężna przez *usus* nazywana jest *nupta*, nie może rozporządzać swym stanem cywilnym ani majątkiem bez zgody *tutora*; celem zawarcia więc małżeństwa musi nastąpić umowa między obu rodzinami, odbicie jej — w wyrażeniu *conventio in manum;* poza tym dzieci urodzone w pierwszym roku małżeństwa były uważane za legalne). — Nie było to jednak także małżeństwo *sine manu*, bo po roku musiało przejść w małżeństwo *cum manu*, na istnienie zresztą tej pierwszej formy małżeństwa brak dowodów i nie odpowiada ona także ówczesnemu położeniu kobiety w społeczeństwie i formom spoistości rodziny. — W końcu przechodzi L. - B. do przedstawienia swojej tezy. Uważa on że małżeństwo przez *usus* jest rodzajem małżeństwa próbnego; tylko sytuacja kobiety jest w nim niepewna. Pozostawało to chyba w związku z jednej strony z kwestią płodności kobiety, a z drugiej — z instytucją *usucapionis* (kobieta jest tu traktowana jako rodzaj *res mancipii*. Sytuacja w pierwszym roku małżeństwa była więc dla kobiety niekorzystna, gdyż mąż mógł ją w każdej chwili odesłać. Tak samo instytucja *usurpatio trinoctii* (l. XII tab.) stanowiła przywilej męża, a nie żony, jak sądzą inni uczeni. Dopiero, gdy pod wpływem greckim, zaczyna się w Rzymie emancypacja kobiet, instytucja *manus* wydaje się im już nie przywilejem, a rodzajem poddania i wtedy wykorzystują na swoją korzyść formę małżeństwa przez *usus* (istniejącą dotąd tylko w ciągu pierwszego roku) i regułę *trinoctium*. Spędzając co rok trzy noce z rzędu poza domem męża unikały dostania się pod jego *manus*. W ten sposób małżeństwo *sine manu* podstawę formalną wzięło z małżeństwa przez *usus*.

Iza Bieżuńska.

977. M. Wlassak — Studien zum altrömischen Erb - und Vermächtnisrecht. Akad. d. Wiss. in Wien, Philos. - hist. Klasse, t. 215 rozpr. 2. Wiedeń - Lipsk 1933, s. 65.

Rozpatrując najdawniejsze normy prawa majątkowego autor rozpoczyna od zdefiniowania pojęć *familia* i *pecunia (= sua res)*, które w najstarszych pomnikach prawnych występują jako dwa przeciwstawne terminy. Jak świadczą fragmenty Gaiusa (2. 224); Pomponiusa (D. 50. 16. 120), w znanym zdaniu XII tabl.: *Uti legassit [super pecunia tutelave] suae rei, ita ius esto* (V, 3), słowa *super... tutelave* są interpolowane; staje się to zrozumiałe, gdy uwzględnimy, że tylko *sua res* jako osobisty majątek testatora może być legowana; *familia* natomiast to wspólna własność rodzinna ojca rodziny i jego podwładnych — *sui* (Paulus w D. 28. 2. 11), to też może być testowana tylko w braku tych ostatnich. Że rozróżnienie to jest słuszne, świadczy również fr. V, 7: *si furiosus escit ast ei custos nec escit, ad gnatum gentiliumque in eo pecuniaque eius potestas esto.* W tym tekście *pecunia* znaczy tyle, co *sua res*, nie zaś 'cały majątek zmysłowy', które to znaczenie przypisują (świadomie zresztą) temu słowu — zgodnie z późniejszą ewolucją — prawnicy klasyczni (np. G. 2. 64). Również Cicero (*Tusc. disp.*, 3, 5, 11) wyraża

się o szalonym: *Qui ita sit affectus, eum dominum esse rerum suarum vetant duodecim tabulae.* Oba zatem teksty przyznają w razie śmierci właściciela opiekę nad należącą doń *pecunia* najbliższemu krewnemu w linii męskiej. A dlaczego nie wspominają o *familia?* Albowiem w okresię kodyfikacji decemvirów istniały napewno wyraźne ślady wspólnoty rodzinnej, której zarządcą był tylko *pater familias;* rozumiało się więc, że w razie jego choroby umysłowej zarząd automatycznie przechodził na najbliższego agnata (zgodnie z zasadą wyrażoną w V, 4: *si intestato moritur, cui suus heres nec escit agnatus proximus familiam habeto);* nie było potrzeby specjalnie o tym wspominać. — Ale fr. V, 4, pozwalający ojcu rodziny w braku *sui* testować *familia,* nie wspomina nic o tym, jakoby w braku legatu i *pecunia* również przechodziła na agnatów. Nie pozostaje więc nic innego, jak zakwalifikowanie *pecunia* w tym wypadku do kategorii *res nullius* mających stać się przedmiotem zawłaszczenia. Z całokształtu więc tych rozważań wynika, że majątek własny *(pecunia)* może być legowany, lecz nie dziedziczony (najwyżej okupowany), majątek rodzinny *(familia)* natomiast jest dziedziczny, lecz nie może być testowany (chyba w braku *sui*). Wyjaśnienia wymaga pytanie: w jakim celu interpolowano do pierwotnego tekstu V, 3 słowa *super pecunia tutelave.* Otóż *pecunia* jako termin oznaczający ściśle określoną kategorię dóbr, wstawili komentatorzy podecemviralni w okresie, gdy zanikał podział majątku na własny i rodzinny; *tutela,* którą w archaicznym języku oznacza nie tylko prawa opiekuna lecz i osobę pupila (Mas. Sabinus u Gelliusa, 5, 13, 5) dodano dla zaznaczenia. że i los osób podwładnych zależał od testatora. — Przechodząc z kolei do ustalenia zakresu dóbr tworzących *familia* zaznacza autor, że wbrew panującej opinii *familia* obejmowała również tzw. *heredium,* tj. dom z otaczającym go gruntem. Wiadomo bowiem z legendy starorzymskiej, że każdej rodzinie przydzielony został kawałek gruntu; z drugiej strony, gdyby zaliczyć *heredium* do *pecunia,* należałoby uznać — zgodnie z powyższym — że w razie braku *sui* i niesporządzenia testamentu agnat nie dziedziczyłby *heredium,* co jest oczywistą niemożliwością. Samo słowo *familia* spokrewnione jest z oskim *famel* = *famulus* (stąd *familia* = grono osób żyjących w niewolnictwie), to zaś można wyprowadzić z pnia dha-mo = dom (stąd *famulus* = niewolnik należący do domu). *Familia,* obejmująca zrazu tylko niewolników, z czasem rozciągnęłaby się również na rzeczy, wreszcie — i na osoby wolne. Osobno jednak wytwarza się druga masa *pecunia),* w skład której wchodzi pierwotnie tylko małe bydło *(pecus),* potem, w miarę zamierania pojęcia *familia* wszelkie dobra ruchome, a więc i to, co ongi należało do *familia.* Dlatego Gaius, opierając się na praktyce obrotu, głosi całkowitą swobodę testowania; dla nadania powagi swej interpretacji opiera ją na słowach fr. V, 3 w późniejszym jego brzmieniu, mimo że wie, iż inne miały one znaczenie w okresie decemviratu. — W dalszym ciągu rozpatruje autor podział majątku na *res mancipi* i *nec mancipi* oraz stosunek tego podziału do *familia* i *pecunia.* Otóż *res mancipi* najpewniej wchodziły w skład *familia,* nie wyczerpywały jednak jej zakresu; niemożliwe jest bowiem, by *familia* obejmowa-

ła jedynie nieliczne dobra, wyczerpująco wyliczone przez Gaiusa (2. 22); dlatego nie da się utrzymać podział Bonfantego, który w skład starołatyńskiego *mancipium*, utożsamianego z *familia*, zalicza masę Gaiusową. *Res mancipi* to tylko część masy zawartej w *familia*, lecz część niezbędna i najkosztowniejsza; stąd ich uprzywilejowanie, które jednak nie polega (jak chce Bonfante) na tym, jakoby im wyłącznie przysługiwała ochrona kwirytarska (*rei vindicatio* w razie utraty), lecz w tym, że musiały być zbywane drogą *mancipatio*, a więc aktu, którego charakter zapewniał niejakie utrudnienia i kontrolę. Poza tym nie mogły się one dostać w ręce nielatynów. — Znamienne światło na omawianą kwestię rzuca tekst Catona, *de a. c.* 138: *Boves feriis coniungere licet. haec licet facere: arvehant ligna, fabalia, frumentum, quod non daturus erit. Mulis, equis, asinis feriae nullae, nisi si in familia sunt.* Większość komentatorów (z wyj. Voigta i Karlowy) uważa, iż podmiotem ostatniego zdania: *nisi... sunt* są *feriae* (zgodnie z podziałem *feriae* publiczne i prywatne, tj. święcone w obrębie danej *familia*). Według tego pojmowania muły, osły i konie odpoczywały tylko podczas ferii prywatnych. Pomijając trudności językowe takiego tłumaczenia, zaznaczyć należy, iż kłóci się ono z wiadomością przekazaną przez Dion. Hal. (I, 33) o tym, że zwierzęta domowe wypoczywają podczas Consualii grudniowych, które wyraźnie zalicza Varro (l. l. 6, 20) do ferii publicznych. Poza tym trudno sobie wyobrazić, by zwierzęta mogły pracować bez dozoru; domownicy zatem musieliby również pracować podczas ferii publicznych, a przez to je naruszyć. Z tych względów można nie liczyć się z wiadomością Columelli *de r. r.* 2, 21 (22), 5, jakoby muły z wyj. *feriae denicales* zaprzęgać można było zawsze, zwłaszcza że autor ten w innym miejscu 2, 21 (22), 3 sam sobie przeczy. Znane nam przepisy o feriach nie wyróżniają nigdy publicznych od prywatnych, nie czyni tego również omawiany tekst. Nie na tej więc drodze szukać należy jego zrozumienia: Cato wyodrębnia nie *feriae*, lecz gatunki zwierząt; podmiotem zdania *nisi... sunt* są *muli, equi, asini*, które w ten sposób wyodrębniane są z pierwszej kategorii, którą stanowi *bos*. Uprzywilejowane stanowisko wołu tłumaczy się doniosłością pracy, jaką spełnia w gospodarstwie. Stąd podczas ferii korzysta on z odpoczynku, a tylko do niektórych, szczególnie ważnych czynności — te właśnie wymienia Cato — wolno go użyć. Natomiast muły, konie i osły wtedy tylko korzystają z wypoczynku świątecznego, gdy wchodzą w skład *familia (in familia sunt)*, tj. tej masy majątku, która przeznaczona jest na zaspokojenie wspólnych potrzeb rodziny; zasadniczo bowiem należą one do *pecunia* i dopiero przez przyuczenie do zajęć gospodarskich (tj. gdy staną się *collo dorsove domiti*, jak mówi Gaius) mogą wejść do *familia* i zrównać się z wołem - oraczem. Wyraźnie stwierdza to G. 2. 15, potwierdzając również tezę, że nie wszystkie dobra obejmowane przez *familia* są zarazem *res mancipi*, lecz te tylko, które ze względu na swe znaczenie z góry wymagają uprzywilejowania. — Cytowany fragment Gaiusa 2. 15 zawiera sprzeczne opinie Prokulianów i Sabinianów co do momentu, w jakim wymienione rodzaje zwierząt stawały się res mancipi; pierwsi

uważali, że dzieje się to dopiero z chwilą oswojenia, drudzy — że już w momencie urodzenia. Nie ulega wątpliwości, że żadna z tych szkół nie była autorką głoszonego przez się poglądu, lecz przyłączyła się do tego, co już istniało (świadczy o tym np. stały termin *quae collo dorsove domantur*, który nie mógł być utworzony przez Prokulusa). Technicznie lepszą jest klasyfikacja Sabinianów, jako łatwiejsza do zastosowania.

M. Kowadło.

978. C. W. Westrup, Family property and patria potestas. Kopenhaga—Londyn 1936, s. 72.

Na wstępie zajmuje się autor ustaleniem najogólniejszego pojęcia własności i głównymi liniami rozwojowymi, jakie przechodziło ono w ciągu wieków. Pierwotna, czysto faktyczna władza nad rzeczą przeradza się z czasem w wewnętrzny, subiektywny stosunek nie kończący się nawet z chwilą bezprawnego wyzucia z posiadania; jednak najstarsza forma własności to spólnota wszystkich męskich członków rodziny, oparta na równych prawach uczestników; każdy z nich posiada pełne i nieograniczone prawo własności w stosunku do całego obiektu; tzw. współwłasność w częściach idealnych *(communio pro partibus indivisis)* nie była znana; przyczyniała się do tego trudność operowania pojęciami oderwanymi oraz niepraktyczność podobnego układu, który łatwo doprowadziłby do zbywania udziałów, a więc rozdrobnienia majątku rodzinnego. Teoretycznie więc równe prawa każdego uczestnika winnyby uwydatniać się w prawie kontroli i ewentualnego sprzeciwu wobec czynności zarządcy. Jednak względy ekonomiczne sprawiają, że prawa zarządcy, jakim był *pater familias*, rosną z biegiem czasu, zrazu *de facto*, potem również *de iure*. Fakt niekrępowania zarządcy sprawia, że dawna wspólnota staje się ukryta, tj. objawia się dopiero po śmierci zarządcy w równości praw agnatów. Przeżytkiem tego jest późniejsze dobrowolne *consortium inter fratres*, które pierwotnie miało charakter przymusowy.

Nieograniczona władza ojca rodziny sprawia, że syn — teoretycznie współwłaściciel majątku rodzinnego — nabywa nie dla siebie, lecz bezpośrednio na rzecz wspólnoty; z drugiej strony *pater familias*, jako przedstawiciel wspólnoty, odpowiada za jego zobowiązania, tak kontraktowe jak deliktualne. Historycznie to stanowisko ojca rodziny jest w pewnym okresie analogiczne u wszystkich ludów indoeuropejskich. Ale u innych ludów (np. w Grecji historycznej lub u Germanów) ewolucja doprowadziła do usamowolnienia członków rodziny; w Rzymie pierwotna władza ojca dotrwała do chwili ujęcia jej w normy prawne; sprzyjały jej stosunki religijne: *pater familias* był wyłącznym kapłanem kultu przodków — symbolu jednoczącego żyjących z minionymi i przyszłymi pokoleniami. — Władza ojca rodziny trwa do jego śmierci, mimo iż dorośli synowie zakładają odrębne rodziny: formalnie ich majątek to tylko *peculium* udzielone przez ojca. Że jednak władza ta ustanowiona została dla dobra wspólnoty, nie w egoistycznym interesie ojca, świadczy fakt, iż nie może on arbitralnie np. wyrzec się syna (grecka ἀποκήρυξις), lecz musi uczynić to na *comitia curiata;* zezwolenia udziela się ze względów społecznych: chodzi o zmniejszenie ilości spadkobierców. Późniejsza eman-

cypacja przez trzykrotną sprzedaż jest właściwie utratą praw o charakterze karnym, która z czasem dopiero zmienia swój cel, służąc wygodzie syna. Również pradawne *cura furiosi* i *cura prodigi* mają na celu ochronę rodziny przed wadliwym zarządem. — Mimo że w Rzymie ewolucja wcześnie doprowadziła do jedynowładztwa ojca rodziny, zachowało się wiele przeżytków dawnego ustroju. Szczególnie cenne jest świadectwo Sabinusa, zachowane u Paulusa (D. 28. 2. 11), oraz nowe fragmenty Gaiusa (3. 154): dowiadujemy się, że między dawną wspólnotą a późniejszym *solum dominium* ojca istniało stadium pośrednie, polegające na współwłasności (automatycznej) synów po śmierci ojca; każdy z nich mógł dysponować majątkiem wspólnoty, o ile oczywiście nie sprzeciwił się inny posiadacz równego prawa. Była to więc współwłasność *in solidum*, różna od współwłasności prawa klasycznego, polegającej — jak wyjaśnia Ulpianus (D. 45. 3. 5) — na częściowym prawie własności w stosunku do przedmiotu jako całości *(pro parte dominium totius corporis pro indiviso)*; jest to tzw. współwłasność w częściach idealnych, znana i w prawie współczesnym. W prawie klasycznym zatem żaden współwłaściciel nie może nic przedsiębrać bez zgody drugiego *(in re communi neminem dominorum iure quicquam facere posse invito altero; unde manifestum est prohibendi ius esse; in re enim pari potiorem esse causam prohibentis constat*, Sab. w D. 10. 3. 28), w pradawnym *consortium fratrum* ewentualne prawo sprzeciwu było li tylko korelatem równych praw uczestników wspólnoty. Tam więc do rozporządzania rzeczą wymagana była zgoda wspólników, tu — brak sprzeciwu. Czy ta ustawowa wspólnota mogła być rozwiązana, a jeśli tak, to w jaki sposób, — odpowiedzieć nie możemy, gdyż wyrażenie *societas ercto non cito* nie jest terminem technicznym (od *ciere* — żądać, a więc rozwiązywalna na żądanie); nie oznacza nic więcej jak 'niepodzielna własność rodzinna'. Z tego względu należy odrzucić zarówno koncepcję jednostronnego wypowiedzenia (Zulueta), jak też tezę o umownym trwaniu w niepodzielności do oznaczonego terminu (Collinet). — W *consortium fratrum* akty zarządu sprawuje jeden z braci, opierający swą władzę na zaufaniu pozostałych. Gdy zaufanie to naruszy, każdy z nich może skorzystać z przysługującego mu prawa veta. Ale przecież wspomniany fragment Sabiniusa mówi, że za życia ojca synowie *quodammodo domini existimantur;* słowa te są niejako pomostem, łączącym *consortium fratrum* ze stosunkami panującymi w rodzinie: i tu bowiem istniała współwłasność, lecz tylko *in potentia*, przygłuszona przez autorytet ojca. Na czas jego życia zawieszane były prawa synów, lecz zawieszane w interesie wspólnoty; to też niewątpliwie można było ojca kontrolować lub nawet pozbawić zarządu w określonych przypadkach *(furiosus, prodigus)*; dokonywało się to prawdopodobnie przez uchwałę rodu. Z drugiej strony idea wspólnoty majątkowej, choć nie uwydatniona we władzy (skutkiem jej centralizacji — w przeciwieństwie do innych prawodawstw — w osobie ojca rodziny), przetrwała w pojęciu *patrimonium* = własność rodziny, które znaczenie swe zachowało jeszcze w pełni okresu historycznego. *M. Kowadło.*

Rec.: J. C. M., ZVRW L 1936, s. 295 nn.

979. W e n g e r L., Juristische Literaturübersicht V (bis 1935) AP XII s. 103—171.

980. D i a a c o n d A. S., Primitive Law. Londyn, Longmans, Green a. Co. 1935, s. X + 451. — Rec.: de Zulueta F., CR 1936, s. 78.

981. M ü h l M., Eine alte hellenische Gesetzformel, zur Geschichte der δίκη αἰκείας. Klio XXIX 1936, s. 113—115.

982. K a m p s W. Ch., Les inscriptions de Grande Grèce relatives au testament de la mancipatio familiae. Compte rendu des journées d' histoire du droit et des institutions tenues à Paris, les 5, 6 et 7 Juin 1935, RHDF 1936, s. 413—414.

983. K a m p s W. Ch., La Fiducie dans le Droit de Grande Grèce et l'origine de la „Mancipatio familiae". RHDF 1936, s. 142—55.

984. S e i d l E., Juristische Papyruskunde. Studia et documenta Historiae et Juris. (Rzym „Appollinaris"), 1935, 2. s. 1 (448) — 8 (455).

985. S m o l k a F., Z dziedziny charakterystycznych formuł. Eos XXXVII 1936 s. 152—57.

986. G u l a k A., Das Urkundenwesen im Talmud im Lichte der griechisch - aegyptischen Papyri und des griechischen und römischen Rechts. Jerozolima 1935.

987. K u n k e l W., Ueber das römische Recht als geschichtliche Erscheinung und Ausdruck römischen Wesens. NJhb. f. Wissenschaft und Jugendbildung, XII 1936, — Wzm. PhW. XXXIII 1936, s. 947.

988. S c h u l t z F., Prinzipien des römischen Rechts. Vorlesungen gehalten an der Universität Berlin. Monachium: Duncker et Humblot 1934, XI + 188 s. — Rec.: Gelzer M., Gn 1935, s. 1—6.

989. P a c c h i o n i G., Manuale di diritto romano. 3 ed. sepmlificata, riveduta e corretta del Corso di diritto romano. Turyn, Utet 1935. 755 s.

990. B e t t i E., Diritto Romano. I, Parte Generale. Padwa, Cedam, 1935, XLIV + 768 s. — Rec.: Wenger L., SavZ LVI 1936, s. 278—282.

991. L e n g o C., S c h e r i l l o G., Storia del diritto romano. Costituzioni e fonti del diritto. Mediolan, Giuffrè 1935, X + 396 s.

992. J ö r s P., Römisches Privatrecht. Auf Grund des Werkes von Jörs P. in 2. Aufl. neu bearb. von Kunkel W. (Abriss d. röm. Zivilprozessrechts von Wenger L. 2. Aufl.). Berlin, Grinser, 1935, XIV + 402 s. — Rec.: Giffard A. E. RHDF s. 601 nn.

993. Studi in memoria di Albertoni A. 1. Diritto romano e bizantinó a cura di Ciapessoni P. Padw,a Cedam 1935, VII + 540 s.

994. H o h e n l o h e C o n s t. P., Ursprung und Zweck der Collatio legum Romanarum et Mosaicarum. Wiedeń, 1935, 28s. — Rec.: Kübler B., SavZ LVI 1936, s. 361n.

995. A l b e r t a r i o E., Introduzione storica allo studio del diritto romano Giustinianeo. Parte prima. Mediolan 1935, IX + 163 s. — Rec.: 1. Kreller H., SavZ LVI 1936, s. 369—372. — 2. de Visscher F., RHDF 1936, s. 589—91.

996. Georgesco V. A., Essai sur le mot „causa" dans le latin juridique. Riv. Class. VI—VII 1934—35.

997. Arangio Ruiz V., Il nuovo Gaio (Discussioni e revisioni) BIDR, vol. I, 1935, s. 571—624. Rzym, Instituto di diritto Romano., por. nr. 395.

998. Index Interpolationum, quae in Iustiniani Digestis inesse dicuntur. Curav. Rabel E., tomus III. Weimar, Böhlau, 1935, XVI + 190 s.

Por. nr. 396.

999. Westrup E. W., Introduction to early Roman law. Paryż, Geuthner 1935, 192s. por. nr. 980.

1000. Leifer F., Altrömische Studien. IV: Mancipium und auctoritas. Mit Beiträgen zum römischen Schuld — und Haftungsproblem. I. Teil. SavZ LVI 1936, s. 136nn.

1001. Gaudemet J., Etude sur le régime juridique de l'indivision en droit romain. Paryż, Libr. du Recueil Sirey 1935, s. 525.

1002. Senn F., La leçon de la Rome antique sur la notion de vindicatio. Compte rendu des journées d'hist. du droit et des institutions tenues à Paris les 5, 6, et 7 Juin 1935, RHDF 1936, s. 401—403.

1003. Archi G. G., Il transferimento della proprietà nella compravendita Romana. Padwa, Cedam, 1934, XIII + 239 s. — Rec.: Wieacker F., Gn XII 1936, s. 315—321.

1004. de Visscher F., Abalienatio, REL 1936, s. 130—134.

1005. Albertario E., Possessio pro suo et possessio pro alieno. Compte rendu des journées d'hist. du droit et des institutions, tenues à Paris les 5, 6, et 7 juin 1935, RHDF 1936, s. 406—7.

1006. Lévy - Bruhl H., „Usurpari" déponent. RPh X (62) 1936, s. 345—46.

1007. Grosso G., Corso di diritto romano. L'usufrutto. Turyn, Giappichelli 1935, 329 s.

1008. Peterlongo M. E., La Transazione nel diritto romano Mediolan, Giuffrè A., 1936, s. 365.

1009. Albertario E., Studi di diritto romano, vol. 3: Obligazioni Mediolan, Giuffrè 1936, XVI + 571 s.

1010. Solazzi S., L'estinzione dell' obligazione nel diritto romano. Vol. 1, 2a ed. Neapol, Jovene 1935, 176 s.

1011. Riccobono S., Corso di diritto romano. Parte speciale. Le applicazioni della stipulatio. Lezioni raccolte a cura di Accardi G., La Fortuna G., Orestano R., e redatte da Macedonio D. Anno accademico XIII E. F. 1934—35 (r. Univ. degli Studi di Roma) Rzym, Libr. Castellani 1935, 288s.

1012. Romani S., De negotio iuridico. Rzym, Grafica Romana 1935, s. 35.

1013. Morelli M., Die Geschäftsführung im klassischen römischen Recht, Berlin, de Gruyter, 1935, 68s.

1014. Almquist J. E., Studier rörande senatus consultum Macedonianum I. Upsala, Almquist and Wiksell 1935.

1015. Palumbo F., L'actio pauliana nel diritto romano e nel diritto vigente. Neapol, Morano, 1935, XVI + 190s.

1016. Palumbo F., L'azione di dolo. Diritto romano e vigente. Neapol, Morano 1935, s. 71.

1017. Biscarelli A., Il dogma della Collisia ne alla Luce del Diritto Romano. Città di Castello, Soc. Anonima, Editr. Leonardo da Vinci 1935, s. 192.

D. Prawo Karne.

1018. Baelde R., Studien over Godsdiensdelicten. Diss. Lejda 1935. — Rec.: RHD XIV, s. 246—248.

1019. Siber H., Analogie, Amstrecht und Rückwirkung im Strafrechte des römischen Freistaates. Lipsk, Hirzel 1936, s. 77.

1020. Lengle J., Römisches Strafrecht bei Cicero. und den Historikern (por. nr. 255). — Rec.: 1. Seidl, HZ CLII 1935, s. 620 n. — 2. Düll R., Gn XI 1935, s. 391—93. — 3. Kübler PhW XV—XVI 1936, s. 408 nn. — 4. Dürr H., HG XLVI 1936, s. 169.

1021. Rogers R. S., Criminal trials and criminal legislation under Tiberius. Middletown, Connecticut, Amer. Philol. Association 1935, VIII + 214 s.

E. Procedura.

1022. Bonner and Smith, The administration of justice from Homer to Aristotle. Chicago, Univ. of Chicago Press 1930, 390 s. — Rec.: Kamps W. Ch. RHDF 1936, s. 163—171.

1023. Harrel H. C., Public arbitration in Athenian law. The University of Missouri Studies, XI 1, 1936, Columbia, Missouri, IV + 42s.

1024. Cranin J. F., The Athenian Juror and his Oath. Distributed by the Univ. of Chicago Libraries. Chicago U. S. A., 1936.

1025. Berneker E., Die Sondergerichtsbarkeit im griechischen Recht Aegyptens. Mit rechtsvergleichenden Ausblicken (22 Münch. Beitr. zur Papyrusforsch. und antiken Rechtsgeschichte). Monachium: Beck, 1935, VI + 195 s. — Rec.: 1. Kreller H., Gn XII 1936, s. 486—89. — 2. Collart. REG XLIX 229, 1936, s. 95—96.

1026. Hellebrand W., Das Prozesszeugnis im Rechte der gräko - ägyptischen Papyri. Cz. I: Die Funktion des Zeugen im ptolemäischen Verfahrensrecht. Monachium, Beck, 1934, XI + 212 s. — Rec.: Seidl E., Gn XI 1925, s. 444—46.

1027. Seidl E., Der Eid im römisch - ägyptischen Provinzialrecht. II: Die Zeit vom Beginn der Regierung Diokletians bis zur Eroberung Aegyptens durch die Araber. Mit einem Anhang: Der Eid im koptischen Recht und in den griechischen Urkunden der Araberzeit. Münchener Beiträge zur Papyrusforschung und antiken Rechtsgeschichte. Zesz. 24, Monachium 1935. XII + 172 s. — Rec.: 1. Wiaecker F., SavZ LVI 1936, s. 352—69. — 2. David M., RHD XIV s. 467—74. — 3. Kreller H. Gn. XII 1936, s. 98—102. 4. Collart P., REG XLIX 1936, nr. 231—32, s. 478.

1028. D ü l l R., Der Gütegedanke im römischen Zivilprozessrecht. Ein Beitrag zur Lehre der Bedeutung von arbiter, actiones arbitrariae, Verfahren in iure und exceptio. Monachium, Beck, 1931, IV + 230s. — Rec.: Kaser M., Gn XI 1935, s. 272—75.

1029. D a u b e D., Intestatus. RHDF 1936, s. 341—43.

1030. L é v y-B r u h l H., De la dénomination négative de certaines institutions romaines. RHDF 1936, s. 337—41.

1031. C o s t e r Ch. H., The iudicium quinquevirale. Cambridge, The Mediaev. Acad. of Amer.: Massechussets, 1935, VII + 87s. — Rec.: 1. Kübler B., HZ CLIV 1936, s. 594—6. — 2. Don H. M., JRS XXVI 1936, s. 136. — 3. Hoepfner, REL 1936, s. 213—15.

1032. W l a s s a k M., Confessio in iure und Defensionsverweigerung nach der lex Rubria de Gallia Cisalpina. Monachium, Bayer. Akad. d. Wiss. Beck in Komm., 1934 (S. B. Münch. Phil. hist. Abt., 1934, 8). 93 s. — Rec.: Gelzer M., Gn XI 1935, s. 276—77.

1033. K a s e r M., Restituere als Processgegenstand. Ein Beitrag zur Lehre von der materiellrechtlichen Beschaffenheit der in iudicium deduzierten Ansprüche im klassischen römischen Recht. Monachium, Beck, 1932. XIII + 197 s. — Rec.: Wieacker F., Gn XI 1935, s. 211—14.

1034. K a s e r M., Quanti ea res est. Studien zur Methode der Litisaestimation im klassischen römischen Recht (t. XXIII Münch. Beitr. zur Papyrusforschung u. ant. Rechtsgesch.). Monachium, Beck, 1935, VIII + 220 s. — Rec.: Collar P., REG XLIX 229, 1936, s. 96.

F. P r ó b y c h a r a k t e r y s t y k o g ó l n y c h.

1035. Cristianesimo e diritto romano. Pubb. della univ. Cattol. XLIII 2, Mediolan, Vita e Pensiero 1935, s. VIII + 406. — Rec.: Steinweter A., SavZ LVI 1936, s. 378—83.

1036. S o m m e r F., Studien zur Geschichte der Rechtswissenschaft im Lichte der Philosophiegeschichte. Veröffentlichungen der Sektion für Rechts- und Staatswissenschaft der Görresges. 2. 65, 1934, VIII + 230. — Rec.: Binder, SavZ LVI 1936, s. 305—310.

VI. B i o g r a f i e.

1037. M a y G., L'activité juridique de l'Empereur Claude RHDF 1936, 1, s. 55—97, 2, s. 213—254.

Artykuł Gastona Maya opublikowany w dwóch numerach Revue historique de droit français et étranger, a zawierający prawie sto stron, stanowi jakby zwarte dzieło o działalności prawniczej cesarza Claudiusa. Pozostaje ono w związku ze znaną książką A r n a l d o M o m i g l i a n o *L'opera del imperatore Claudio,* która wyszła w r. 1932. Ostatnio w X tomie The Cambridge Ancient History, 1934 M. P. Charlesworth dał nam syntetyczny obraz epoki panowania Claudiusa. A. Momigliano, przedstawiając działalność cesarza, rozwodzi się o zasługach, które cesarz Claudius położył na polu prawniczym, wprowadziwszy szereg reform. Traktuje o budowach, których dokonał (dobudowanie portu Ostii), również i o działalności naukowej; — był według uczonego włoskiego dużej miary erudytą, zajmującym się historią Caesara, oraz etruskologią.

Momigliano krytycznie omawia opinie autorów starożytnych o Claudiusie, a także uczonych naszych czasów, idących za tradycją starożytną, — dowodzi, że w ujemnej ocenie postaci cesarza aż nazbyt często nie są one słuszne. Zbliżoną opinię wypowiedział Charlesworth. Należy zatem ze źródeł o Claudiusie wybrać to co jest pozytywne. Autorzy bowiem starożytni, czasem przez animozje osobiste, czy też animozje swego środowiska mogli postać Claudiusa oczernić i przedstawić ją nie tak jaką była w rzeczywistości. — Tak również sądzi Gaston May. Postanawia on zająć się działalnością prawniczą Claudiusa. A więc artykuł jego jest jakby dalszym ciągiem 'tradycji' przekazanej przez Momigliano. Rozwija jakby jeden z punktów książki Momigliano. — Na początku swego artykułu May podaje krytykę autorów starożytnych, którzy nam obraz postaci Claudiusa przekazali. Na pierwszym miejscu mówi o Tacicie, czyni szereg zarzutów jego relacji. U Suetoniusa życiorys cesarza wygląda dość chaotycznie; obok faktów ważnych, podał autor różne anegdotki. Widać, iż nie chce on przedstawić Claudiusa dodatnio. Zresztą sekretarz Hadriana chciał się swemu panu przypodobać, przedstawiając kontrast pomiędzy Hadrianem i przedostatnim cesarzem dynastii julijsko - klaudyjskiej. — Cassius Dio mówi o Claudiusie, jako o władcy niepozbawionym pewnych zalet; podkreśla jego rolę dobroczynną w stosunku do niewolników porzuconych przez swych panów. — Sextus Aurelius Victor w dziele *De Caesaribus* (IV wiek) mówi o Claudiusie tak samo jak Suetonius, zwracając szczególnie uwagę na jego chorobliwość i dziwactwo. — Pamflet Seneci *Apocolocyntosis* niegodny jest autora i nie może być uważany za poważne źródło. — Do powyższych źródeł dochodzą dzieła prawników zebrane w kodeksie Justiniana. — G. May usprawiedliwia wiele pozornych 'dziwactw' Claudiusa i z jego działalności prawniczej, której tradycja doszła do nas w sposób rozprószony, stara się utworzyć zwartą całość. — Działalność prawnicza cesarza Claudiusa różni się od działalności jego poprzedników, ponieważ rządził on w zgodzie z senatem i wszystkie ustawy, które chciał przeprowadzić, przeprowadzał przez senat. Dlatego też jego postanowienia nie noszą nazwy edyktów, lecz ustaw *(leges)*. I dlatego również słynny edykt znoszący opiekę rodziny nad kobietami dojrzałymi, nazywa się *lex Claudia*. — Gaston May dzieli działalność prawniczą Claudiusa na: 1. prawo publiczne; 2. prawo prywatne; 3. prawo karne; 4. działalność wyzwoleńców cesarskich.

Prawa publicznego dotyczy: a) organizacja sądowa; szczególnie chodzi o powiększenie praw prokuratorów, których decyzje, od czasów Claudiusa, mają ten sam autorytet co i decyzje władcy. Dalej tzw. *ordo iudiciorum privatorum*, ich kompetencje zmniejszają się. Dwie *orationes*, o których wiemy z niedawno odnalezionego papyrusu, mówią: pierwsza o zmniejszeniu wieku sędziów do spraw cywilnych i karnych (z 25 lat na 24); druga o zwłoce w sprawach sądowych. Do tej dziedziny należy również *ius Quiritum* nadane Latynom za budowę statków (chodziło o rozwijanie się portu Ostii); *civitas romana* dla mieszkańców doliny leżącej wokół *municipium* trydenckiego: Anauni, Tuliasses, Vinduni. Jedną z form romanizacji było nadanie *immunitas* mieszkańcom wyspy

Kos. — Najbardziej jednak ważnym w działalności romanizacyjnej cesarza jest poruszenie przez niego przed senatem, sprawy nadania *ius honorum* dla dostojników Gallii Comata. Cesarz wystosował *oratio*, którą odnaleziono na tablicy spiżowej w Lyonie. Seneca zadrwił z tak ważnej sprawy, powiadając, iż cesarz Claudius *constituerat enim omnes Graecos, Hispanos, Britannos togatos videre*, (W związku z wydaniem przez Ph. Fabia dzieła *La table Claudienne de Lyon* Lyon 1929, należy wspomnieć o artykule Kazimierza Rozenberga *Szczątki legendy etruskiej*, opublikowanym w Kwartalniku klasycznym, VIII, 1934, s. 63 nn. W artykule tym szczegółowo jest omówione *oratio* Claudiusa i zamiłowanie etruskologiczne cesarza. — W zakres prawa prywatnego wchodzą a) ustawy dotyczące niewolników i wyzwoleńców. Edykt Claudiusa, o którym donosi Modestinus i wspomina Iustinianus mówi, iż pan nie ma prawa wyrzucić niewolnika chorego; w przeciwnym razie staje się ten niewolnik wolny. Są również i ustawy dotyczące położenia prawnego wyzwoleńców; b) Claudius wnosi również reformy chroniące kobiety zamężne i synów w sprawie sukcesji.

Jeżeli chodzi o prawo karne, Claudius zostawił jeden edykt mówiący o zastosowaniu *lex Cornelia de falsis*. Ustawa ta, zwana również *lex Cornelia testamentaria* nakłada kary na fałszerzy testamentów. — W nakładaniu kar cesarz Claudius wrócił do starych zwyczajów rzymskich. A więc w wypadku *parricidium* winny musiał być topiony w worku. (por. No 249). Wyzwoleńcom cesarskim cesarz nadał różne przywileje; pozostaje to w związku z ich działalnością. Wiadomym jest przecież, iż wyzwoleńcy Claudiusa — Narcissus, Polibios, Felix, Pallas odegrali bardzo ważną rolę w jego panowaniu. *Tatiana Rudniewa.*

1038. Lombardo G., Cimone; por. nr. 270. — Rec.: 1. D. C. M. EHR LI 202, 1936, s. 354. — 2. Levi G. A., A & R III ser. III v. 1935, 4, s. 282—283. — 3. Hatzfeld J., RPh X (62) 1936, s. 371—372. — 4. Gianelli G., RF XIII 1935, s. 395—7.

1039. Willrich H., Perikles; por. 269. — Rec.: H. H., HG XLVII 36, s. 232—233.

1040. Babelon J., Alcibiade. Paryż, Payot 1935, 224s.

1041. Caimo I., Alcibiade negli oratori attici. A e R Ser. III, v. III 1935, s. 244—260.

1042. Spyridakis K., Euagoras I. von Salamis. Untersuchungen zur Geschichte des Kyprischen Königs. Stuttgart, Kohlhammer 1935, VIII + 123 s. 1. tabl.

1043. Fritsch W., Olympias, die Mutter Alexanders des Grossen. Das Schicksal eines Weltreiches. Frankfurt, Societäts - Verl. 1936, 327 s. 2 mapy.

1044. Lorenz E. G. E., Alexander der Grosse. Bildnis eines Führers und Menschen. Berlin, Reimar Hobbing 1935, 236, 4 tabl; por. nr. 646.

1045. Metastasio P., Attilio Regolo. A cura e con introd. di Gianni Gervasoni. Mediolan, Signorelli 1935, 75 s.

1046. Görlitz W., Hannibal; por. nr. 275. — Rec.: 1. Ronge, HG XLVII 36, s. 233—4. — 2. Taeger F. PhW XL 1936, s. 1123. — 3. Lammert F., Gn XII 1936, s. 335—336.

1047. Pipitone F., Annibale. Quando tono il punico furore... Palermo, Boecone del povero 1935, 75 s. 1 mapa.

1048. Haywood R. M., Studies on Scipio Africanus (The Johns Hopkins University Studies in Historical and political Science. S. LI, 1). Baltimore 1933, s. 114. — Rec.: De Sanctis G., RF. XIV 1936, s. 189—203.

1049. Passerini A., Caio Mario come uomo politico; por. nr. 276. — Rec.: Gelzer M., Gn XII 1936, s. 103—104; por. nr. 677.

1050. Lanzani C., Lucio Cornelio Silla Dittatore. Storia di Roma negli anni 82—78a. C. Mediolan, U. Hoepli 1936, XX + 382 s. z rys.

1051. Johannemann R., Cicero und Pompeius in ihren wechselseitigen Beziehungen bis zum Jahre 51 v. Chr. Geb. Diss. Münster, Diss. — Druckerei Heinr. u. Zeerteg Emsdetten 1935, 88s. Por. nr. 679.

1052. Gorce M., Vercingetorix chef des Gaulois. (Bibliothèque historique). Paryż, Payot 1935, 310 s. 22 szkice i plany, 24 pl. — Rec.: Grenier A., REA XXXVIII 1936, s. 252.

1053. Sada C., Cesare. Piacenza, Casa editr. Apuana 1936, s. 544. s. 544.

1054. Boehringer E., Der Caesar von Acireale. Stuttgart, Kohlhammer 1933, s. 28, 48 tabl.

1055. Rieppi A., Caio Giulio Cesare. Undine Bianco e figlio 1935, 27s.

1056. Cinti D., Giulio Caesare. Mediolan, Gonzogno 1935, 127s. 8 tabl.; por. nr. 682.

1057. Macurdy G. H., Iotape. JRS XXVI, 1936, s. 40—42.

1058. Görlitz W., Kleopatra. Bildnis einer dämonischen Frau. Hamburg, Sieben Stäbe, Verl. 1936, 235 s.

1059. Münzer F., Aus dem Verwandtenkreise Caesars und Octavians. H LXXI 1936, s. 222—230 (Miscellanea).

1060. Levi M. A., Ottaviano Capoparte; por. 129. — Rec.: Scano C., Hist. 1935, s. 296—298.

1061. Homo L., Auguste; por. nr. 283. — Rec.: 1. Sage J., REA XXXVIII 1936, s. 250—251, — 2. Piganiol, RH CLXXVII 1936, s. 152—153.

1062. Zieliński T., Cesarz August. Przemówienie wygłoszone na dorocznym uroczystym posiedzeniu PAL, w dniu 8/XI 1936. Wiad. Liter. XLI, 1936, s. 2—3.

1063. Viviani A., Cesare Augusto. Florencja, Vallecchi 1935, 330s. 1 t.

1064. Weber W., Princeps. Studien zur Geschichte des Augustus, t. 1. Stuttgart, Kohlhammer 1936, VII + 240, 265 s.; por. nr. 947, 683, 688, 689, 690, 691.

1065. Ciaceri E., Tiberio, Successore di Augusto; por. nr. 287.

— Rec.: 1. Ensslin W., Gn, XI 11, 1935, s. 617—619. — 2. Bayet J., RPh X (62) 1936, s. 398—399. — 3. W. F., Kw. Hist. L 1936, s. 130.

1066. Thiel J. M., Kaiser Tiberius (ein Beitrag zum Verständniss seiner Persönlichkeit). cz. I. Mnem. 3 ser. II 4, 1935, cz. II. Mnem. 3 ser. III 3, 1936, cz. III. Mnem, ser. 3. IV 1, 1936.

1067. Balsdon J. P. V. D., The emperor Gaius (Caligula); por. nr. 288. — Rec.: Giles A. F., JRS XXVI 1936, s. 98—100.

1068. Quattrini A. G., Nerone. Sesto G. Giovanni, Mediolan, A. Barion 1935, 318s.

1069. Perret L., Essai sur la carrière d'Hadrien jusqu'à son avènement à l'empire (76—117). Paryż, 1935.

1070. Mazel H., Au temps de Marc—Aurèle. Paryż, 1936, s. 325.

1071. Görlitz W., Marc Aurel, Kaiser und Philosoph. Lipsk, Quelle et Meyer 1936, 221s. 8 rys.

1072. Duplay M., Bonardi P., Héliogabale (La fin de l'orgie romaine). Paryż, Les Ed. de France 1935.

1073. Dameran P., Kaiser Claudius II Gothicus (268—270 n. Chr.) Klio XXXIII Beiheft (N. F. 20. Beiheft). Lipsk Dieterich, 1934, VIII + 109s. — Rec.: 1. Hohl E., HZ CLII 1935, s. 167. — 2. Strasburger K., Gn XI 1935, s. 669. — 3. Lenschau Th., PhW XXVI 1936, s. 721; por. również nr. 645, 675, 676, 701, 702.

VII. Historia wojskowości.

1074. Różycki T., Laskowski O., Piechota w rozwoju historycznym. Warszawa, 1936, Odb. z Encyklopedii Wojskowej t. VI s. 55.

Poważne wydawnictwo encyklopedyczne Encyklopedia Wojskowa — poświęciło szereg haseł dla dziejów historii wojskowości starożytnej. W ostatnim zeszycie (t. VI s. 55) umieścił redaktor naczelny Encyklopedii mjr. Otton Laskowski obszerny zarys dziejów piechoty. W oddzielnej odbitce hasła 'piechota' s. 16 do 45 poświęcone są dziejom piechoty antycznej. Mjr. Laskowski, opracowując swój szkic odsyła czytelnika do szeregu artykułów opublikowanych już w Encyklopedii lub też mających się ukazać w następnych zeszytach, ale przewidzianych ogólnym programem. Całokształt jednak ujęcia tematu jest oryginalny i niezmiernie ciekawy. Autor podkreśla stale związek między ustrojem gmin i doborem kontyngentu wojskowego, dokładnie charakteryzuje rozwój szyków w związku z ewolucją broni oraz podaje zarys dziejów myśli taktycznej w starożytności. Drobne zastrzeżenia budzi charakterystyka falangi podana na s. 24. Tendencja wodzów greckich do szykowania na prawym skrzydle falangi doborowych żołnierzy znalazła nadmierne podkreślenie w koncepcji autora. Słusznie autor uznaje pierwotny podział centurialny za reformę przede wszystkim ustrojowego charakteru i odmawia jej roli w organizacji armii rzymskiej. Natomiast myśl, iż szyk manipularny jest konsekwencją rozczłonkowania falangi na centurie (s. 32 odbitki) nie wydaje się słuszną. Manipuły w taktyce armii rzymskiej są rezultatem zastosowania doświadczeń osiągniętych w walkach z Samnitami a przeto szyk manipularny stano-

wić będzie konsekwencję jednolitej reformy a nie długotrwałej ewolucji. Słusznie autor podkreśla, że element walki falangowej przetrwał w akcji triariuszów uzbrojonych we włócznie (wbrew twierdzeniu na s. 34, iż centuria triariuszy liczyła 30 ludzi, zaznaczymy, że ich centuria równała się manipułowi, tj. wynosiła 60 włóczni). — Ciekawe uwagi o rozwoju taktyki rzymskiej od czasów Mariusa, o zmianach w organizacji i uzbrojeniu armii cesarstwa kończą zarys dziejów piechoty antycznej, który może oddać poważne usługi osobom pragnącym się ogólnie zapoznać z ideą organizacyjną i taktyczną wojsk starożytnych.

Zdz. Zmigryder - Konopka.

1075. Grégoire H., La légende de Salamine ou comment les philologues écrivent l'histoire. Etudes Classiques IV 4, 1935, Octobre, 519—531.

W niezmiernie ciekawym i pełnym satyrycznego zacięcia (por. tytuł!) artykule nadaje znakomity byzantynista i wydawca Euripidesa nieoczekiwany zwrot interpretacji ustępu Herodota (VIII 76) decydującego dla sprawy przebiegu bitwy salamińskiej z r. 480. — W wykonaniu dyspozycji Xerxesa zostaje obsadzona przez doborowy korpus wysepka Psytalea, po czym 1. perskie skrzydło zachodnie posuwa się ku Salaminie ruchem okrężnym, bliżej niesprecyzowanym; 2. „wypływa także na morze i zajmuje całą zatokę aż do Munichii" reszta, (tj. skrzydło wschodnie, jak słusznie sądzi Gr), określona jako οἱ ἀμφὶ τὴν Κέον τε καὶ τὴν Κυνόσουραν τεταγμένοι. Bez względu na tłumaczenie tych ostatnich słów (a dopuszczalne są dwa „ustawieni koło Keos i Kunosury", oraz „ci, którym nakazano ustawić się koło Keos i Kynosury", — wbrew Grégoire'owi, który to drugie bardzo stanowczo odrzuca) należy liczyć się z faktem, że mowa tu o rozkazie, wydanym w nocy poprzedzającej bitwę, do żeglarzy statków mających w tej bitwie wziąć udział. To też wszyscy dotychczasowi badacze lokalizowali Keos i Kynosurę w okolicach cieśniny salamińskiej, w bezpośredniej bliskości wyspy. Mimo, iż jest to tylko hypoteza — starożytni geografowie milczą o tych miejscowościach —, powszechnie utożsamiano Kynosurę ('psi ogon') z wydłużonym cyplem św. Barbary; co do Keos, zgody nie było: podczas gdy jedni uważali ją za identyczną z Kynosurą, inni upatrywali w niej którąś z wysp okolicznych. Wszystkie te próby potępia jak najostrzej Grégoire: Herodotowa Keos jest to poprostu znana wyspa tej nazwy na pd. wsch. od Attyki (słusznie podnosi Grégoire nie szczędząc wymówek filologom, że trudność ortograficzna — Herodot Κέον od nomin. Κέος zwykle Κέος accus. Κέω — stała się bezprzedmiotowa od chwili odnalezienia Bakchylidesa, gdzie VI 5 i 16, a także II 2 Κέον); nazwę Kynosura spotykamy w geografii greckiej na oznaczenie przylądka na wsch. wybrzeżu Attyki, na pn. wsch. od Maratonu: nic też innego nie miał na myśli Herodotos. — Jasne jest, że ta rewolucyjna w stosunku do panujących poglądów teza wywołuje poważne zmiany w obrazie operacji wojskowych. I Gr. wyciąga te konsekwencje z całą stanowczością. Skoro bowiem w nocy przed bitwą i to część zdaniem Gr. część przeważająca floty perskiej znajdowała się jeszcze w drodze z odległej wyspy

Keos i nie dotarła do Phaleronu i skoro dalszym jej zadaniem była blokada całej wielkiej zatoki od Munichii do brzegu Peloponezu (czy to jest wogóle wykonalne?) w celu uniemożliwienia Grekom ucieczki, to oczywiste jest, że nie wjechała ona do cieśniny salamińskiej i bezpośredniego udziału w bitwie nie wzięła. Do cieśniny wjechało natomiast niezbyt liczne (tak ocenia Gr. możliwości taktyczne) skrzydło 'zachodnie', stanowiące niby awangardę perską, przybyłą do Phaleron wraz z Xerxesem i sztabem. Ono też i tylko ono — wzięło udział w bitwie; w ten sposób Persowie nie mieli w niej żadnej przewagi liczebnej, co pozwala nam łatwiej zrozumieć ich klęskę (Dla poparcia swego tłumaczenia Herodota powołuje się Gr. na Aischylosa *Persów* 364 nn., gdzie także mowa o dwóch skrzydłach perskich; z nich jedno ma 'otoczyć' Salaminę, inne zaś — ἔκπλους φυλάσσειν καὶ πόρους ἁλιρρόθους. To ostatnie jednak oznaczać nie może zdaniem moim blokady zatoki aż do Peloponezu, lecz tylko obsadzenie wylotów cieśnin między Salaminą, lądem Attyki i leżącymi pośrodku wyspami, por. ἐν στοίχοις τρισίν: a to wymagałoby właśnie szukania Keos i Kynosury na wodach pobliskich, (jeśliby się chciało oczywiście utrzymać idntyczność danych obu autorów). — Pozostaje sprawa Kynosury. O ile możnaby w ostateczności zgodzić się z tym, że w nocy przed bitwą flota znajdowała się w drodze z Keos do portów atheńskich, o tyle nikt nie będzie twierdził, że część statków perskich przebywała wtedy koło dalekiej Kynosury na brzegu maratońskim. Tu więc Gr. znajduje rozważanie inne: Kynosura była jedynie wcześniejszym etapem dla statków perskich żeglujących z pod Artemision; w nocy przed bitwą statki miały za sobą już nie tylko Kynosurę, lecz nawet Keos. Wspomniana zaś jest owa Kynosura przez Herodota jedynie dla 'uzgodnienia' rzeczywistości z wyrocznią Bakisa (Her. VIII 77), wedle której Persowie wtedy poniosą klęskę, gdy to statki ich „stworzą most między świętą skałą Artemidy (tj. według Gr. — Brauronem) a morską Kynosurą". (Coprawda: tu mamy trudność; albowiem takie tłumaczenie wyroczni każe datować ją na czas odwrotu Persów z pod Artemision, a więc przed zburzeniem Athen), tymczasem w. 3 brzmi: ἐλπίδι μαινομένῃ λιπαρὰς πέρσαντες Ἀθήνας. Gr. tedy wyraża przypuszczenie, że pierwotna forma wyroczni brzmiała ...πορθῆσαι Ἀθήνας). *Kazimierz Rozenberg.*

1076. Legrand Ph. E., A propos de l'énigme de Salamine REA XXXVIII 1, 1936, 55—60.

Pierwszym echem, jakie wywołała wyżej zreferowana teza Grégoire'a o bitwie salamińskiej, jest krótki artykuł Legranda. Francuski wydawca Herodota uchyla się od wszelkiej dyskusji historycznej. Idzie mu o ustalenie tego, co chciał powiedzieć w omawianym ustępie Herodotos. Na podstawie stosowanej analizy tekstu wysuwa on przeciw zdaniu Grégoire'a szereg słusznych, jak sądzę, obiekcji. Dadzą się one ująć w następujące punkty: 1. z Herodota VIII 67 wynika, że podczas narady w sztabie perskim, odbytej jeszcze przed pojawieniem się wysłannika Themistoklesa, cała flota perska była już w Phaleronie. 2. Sporne słowa Herodota VIII 76 (οἱ ἀμφὶ τὴν Κέον τε καὶ τὴν Κυνόσουραν τεταγμένη

dopuszczają tłumaczenie „ci, którym polecono ustawić się koło Keos i Kynosury" (por. wyżej). Owo polecenie mogło być wydane po wspomnianej naradzie w sztabie Xerxesa, o czym świadczy Herodotos VIII 70 początek; obecnie zaś (r. 76), tj. po misji Sikinnosa, owi τεταγμένοι otrzymują nową dyspozycję: ἀνάγειν, wypłynąć na morze (i zająć cieśniny). 3. Skoro część floty perskiej, mająca obsadzić zatokę od Munichii do brzegu Peloponezu, dopiero dojeżdża do Munichii od strony przeciwnej Peloponnesowi, wyrażenie Herodota κατεῖλον τε μέχρι Μουνιχίης πάντα τὸν πορθμόν jest conajmniej dziwne. Powinien był powiedzieć: ἀπὸ Μουνιχίης. 4. Wyrocznia Bakisa (Her. VIII 77) przepowiada Persom klęskę. Jeśliby została ona napisana tuż po bitwie pod Artemision i jeśliby — tak sądzi Grégoire — przepowiedziana klęska miała im być zadana jeszcze na pn.-zachod. brzegach Attyki, to musiałby po stronie greckiej istnieć jakiś zamiar wydania Persom bitwy na tych wodach. Tymczasem wszystko, co wiemy z Herodota o projektach i nastrojach w sztabie greckim świadczy o czymś wręcz przeciwnym. (Tu może Legrand idzie za daleko, wymagając od Bakisa zbyt wiele orientacji w wojskowości. Grégoire tłumaczył wybór okolic Maratonu przez popularną wyrocznię reminiscencją r. 490). Z tych głównie przyczyn wraca Legrand do 'ortodoksyjnej' interpretacji Herodota, kombinując dane z rozdziału 76 i 85: skrzydło 'zachodnie' otacza Greków od strony Eleusis, wschodnie zaś zajmuje cieśniny między Salaminą i Attyką aż do Munichii. W tych więc stronach musimy szukać Keos i Kynosury. — W końcu wskazuje L. na pewne trudności uzgodnienia Herodota z Aischylosem, które jednak nie wydają się dość ważkie i dają się, jak sądzę, usunąć. *Kazimierz Rosenberg.*

1077. Parke H. W., Greek Mercenary Soldiers from the arliest times to the battle of Ipsus, Oxford 1933, s. IX + 243 + 2 tabl.

Parke we wstępie stwierdza, że w historii najemników greckich odbija się proces rozwoju wojskowości greckiej w ogóle, przejście od jej pierwotnej, mało zdyscyplinowanej formy do znakomicie zorganizowanych wytworów myśli hellenistycznej, proces wypierania przez zawodowca - amatora i dyletanta, jakim był obywatel grecki V w., mimo to jednak niepokonany — co musiało w rezultacie pociągnąć za sobą chęć korzystania z jego usług i ponętne propozycje z zagranicy — Persji, Egiptu, potem Sycylii. Książka, oparta na podstawie chronologicznej, składa się z sześciu części (22 rozdziałów), pierwsza obejmuje czasy najdawniejsze do wojny peloponneskiej (3—19). Pierwsi chlebodawcy na większą skalę — to faraonowie (Psammetichos); Apries miał podobno trzydzieści tysięcy Greków, co wywołało nacjonalistyczną rewolucję. Tyrani greccy VII i VI w. używają najemników narazie minimalnie — tylko jako gwardii przybocznej, co w końcu VI w. staje się regułą. Sycylia z dynastią Hippokratesa, Gelona i następców wysuwa się już w V w. pod tym względem na czoło. Gelon ma piętnaście tysięcy najemników (w tym dziesięć tysięcy Syrakuzan), pierwszy ma też szlacheckich (arkadyjskich) ἑταῖροι. W Grecji właściwej prosperity V w. nie powodowała konieczności podejmowania służby zawodowej, nawet

w wypadku wygnania. Monopol miała Arkadia, zacofana w rozwoju politycznym, która dostarczała δορυφόροι- gwardzistów satrapom perskim. W wojnie peloponneskiej użyła najemników najprzód Sparta, bo miała bliżej do Arkadii niż Atheny. Było ich zresztą w tej wojnie mało i nie przydali się podobno żadnej ze stron. W cz. II (20—72) — *The Age of Cyrus II and Dionysius I* — sytuacja jest już zupełnie inna. Gorsze warunki ekonomiczne i długoletnia wojna wyczerpały siły państw - miast. Żołnierz - obywatel stał się niewystarczający; długie, dalekie i skomplikowane taktycznie wyprawy wymagały zawodowców, napływ ich zwiększył się, najemnik przestał być czymś rzadkim i dawny ἐπίκουρος staje się poprostu στρατιώτης. Ciekawy jest rozdział o Dziesięciu Tysiącach Kyrosa, zwłaszcza uwagi o sposobie zaciągu armii — drogą tworzenia małych korpusów, przez zaufanych oficerów Kyrosa i jego ξένοι. Następuje rozdział o użyciu żołnierzy najemnych (do pokoju królewskiego) przez 1. Spartę (Thibron, Agesilaos), przy czym niedobitki z wyprawy Kyrosa odznaczyły się pod Koroneią pod wodzą Herippidasa; 2. Atheny, które w przeciwieństwie do Sparty ograniczały użycie najemników do lekkich rodzajów broni (wzmiankowane przez Aristophanesa w 388 r. ξενικόν ἐν Κορίνθῳ złożone było z peltastów); ważna jest tu postać Iphikratesa; 3. na Wschodzie Atheńczyk Chabrias brał ze swoimi najemnikami udział w walce Euagorasa (króla Salaminy) z Persją, potem po stronie Egiptu. Rozdział o Dionysiosie I, którego tyrania wojskowa opierała się niemal wyłącznie na najemnikach, używanych 1. jako straż przyboczna, 2. do służby w garnizonach, 3. do służby w polu — kończy tę część. W cz. III (73—112) — *The Age of the Mercenary Generals and the New Tyrants* — P. podaje krótkie charakterystyki wybitniejszych wodzów (Chabrias, Iphikrates, Chares, Timotheos), omawia dokładnie ich dzieje w służbie Athen (sławne zwycięstwo peltastów Chabriasa w 378 r. nad hoplitami spartańskimi, reformy Iphikratesa), i w służbie Sparty, która w okresie pokoju królewskiego najemników zapewne nie miała i z wybuchem wojny olynthyjskiej zmuszona była ich na świeżo werbować. Używała ich do dalszych wypraw, zakończonych niepowodzeniem Mnasipposa na Korkyrze (374), gdzie miał conajmniej 1500 najemników. W bitwie pod Leuktrami najemnicy nie odegrali roli decydującej. Sparta zresztą nie była nigdy w warunkach pozwalających na utrzymanie dużej armii najemnej. Podobnie i w Thebach zwycięstwa Epaminondasa i Pelopidasa w małym stopniu zależały od najemników. Związek arkadyjski utrzymywał tzw. Ἐπάριτοι — oddział hoplitów, pozostający na żołdzie Związku. P. omawia jeszcze w tej części dzieje Klearchosa, tyrana Heraklei, Iasona z Pherai, twórcy świetności Thessalii, który w 372 r. dowodził sześcioma tysiącami najemników, oraz służbę Greków na Wschodzie: Timotheosa u króla perskiego, Chabriasa u Tachosa w Egipcie. W IV cz. (112—176) — *The Age of Mercenary adventurers and Philip of Macedon* — omawia Diona, sycylijskiego στρατηγός αὐτοκράτωρ, Charesa, atheńskiego στρατηγός, którego właśni najemnicy zmusili do przyłączenia się do

zbuntowanego satrapy Artabazosa, Charidemosa (najprzód podwładny Iphikratesa, po tym służy Kotysowi trackiemu, u jego następcy Kersobleptesa jest wreszcie dowódcą). Specjalny rozdział (XIII), poświęcony jest losowi dynastii wojskowych tyranów Phokidy, z których pierwszy — Philomelos — wybił się dzięki najemnikom; pieniądze otrzymał częściowo od Sparty, zagrawszy na antagoniźmie spartańsko - thebańskim i na nacjonalistycznych uczuciach Fokijczyków, którym obiecał odzyskanie Delf, za co go obrali στρατηγός αὐτοκράτωρ. R. XIV omawia udział najemników w walce Athen z Philippem (okres 358—338), gdzie dużo miejsca poświęcono planowi Demosthenesa stworzenia stałego oddziału do niszczycielskiej działalności w Makedonii, którego 75% mieli stanowić najemnicy. Przechodząc do samego Philippa, P. podkreśla, że tajemnica jego potęgi polegała na stałości, dyscyplinie i dostatku jego armii. Najemników używano w Makedonii już przed Philippem, ale on dopiero używał ich na większą skalę do służby w garnizonach i do pomagania królewskim przyjaciołom w zdobywaniu wpływów do stanowiska tyrana włącznie — w ich rodzinnych miastach. W wyprawie egipskiej Artaxerxesa Ochosa (w. XVI) najemnicy greccy brali udział po obu stronach, z Artaxerxem sławny Mentor, który zrobił potem wielką karierę — został satrapą Azji Mniejszej. W przedalexandryjskim okresie zasługuje jeszcze na uwagę tyran sycylijski Timoleon, rodem z Korinthu, zwycięzca Karthagińczyków i władca całej greckiej Sycylii. — W V cz. (177—205) — *The Age of Alexander* — w dwóch rozdziałach zreferowany jest udział najemników 1. po stronie perskiej — Alexander miał z nimi do czynienia głównie jako z załogami obronnych punktów, w bitwach (za wyjątkiem Issos) odegrali małą rolę; 2. oraz w wojsku Alexandra, który wziął ich z Grecji mało, bo (Greków) pięć tysięcy, poprostu z braku pieniędzy. Używał ich głównie jako załogi garnizonów i do samodzielnych wypraw. Odgrywali pewną rolę w jego osadnictwie azjatyckim; w koloniach zostawiał swoich weteranów — rezultatem tej działalności było powstanie w Baktrii na fałszywą wieść o śmierci króla. W późniejszym okresie zatrudniał więcej najemników, według dokładnych (ciekawe tabele) obliczeń P. w latach 334—329 conajmniej 42.700 piechoty i 5.180 kawalerii. R. XX. mówi o najemnikach antymakedońskich przed śmiercią Alexandra — Agis z conajmniej dziesięcioma tysiącami najemników — oraz po jego śmierci — Leosthenes i wojna Lamijska. — W VI cz. (206—238) mowa o służbie najemników w armiach diadochów. Oczywiście wojowniczy nastrój tej epoki wymagał jak najliczniejszego udziału zdolnych fachowców i wszyscy mniej lub więcej samodzielni władcy i pretendenci do władzy tych czasów mają duże kontyngenty najemników. — Książkę kończy rozdział o „ogólnych warunkach służby najemniczej". Na uwagę zasługuje ciekawe podkreślenie związku warunków gospodarczych z koniunkturą na rynku pracy żołnierzy zawodowych. P. stwierdza, że w latach 399—375 przeciętna ilość zatrudnionych najemników wynosiła około pięćdziesięciu tysięcy — co jest dość dużo. Główne przyczyny według niego to: 1. polityczne wygnanie, 2. gospodarcze

bezrobocie wśród drobnych zrujnowanych rolników. Na koniec dodaje kilka uwag o materialnych warunkach pracy najemników — „zawód ten był przeważnie podejmowany z braku lepszego". — Książka napisana jest z wielką wiedzą i starannością, ale nieco pedantycznie. Czyta się ją ciężko; a całość dzieła nie daje syntezy. *Andrzej Konarek.*

1078. Griffith G. T., The Mercenaries of the Hellenistic world Cambridge 1935, s. VIII + 340.

Pierwotna redakcja książki obejmowała całość historii najemników greckich. Ukazania się dzieła Parke'a, które Griffith z uprzejmą przesadą nazywa *admirable study,* spowodowało zredukowanie tematu do czasów hellenistycznych a szkoda, bo trudno o książkę napisaną ładniej i ciekawiej, z większą znajomością tematu i lepszym opanowaniem źródeł. — G. we wstępie (1—7) podaje trzy warunki potrzebne do wytworzenia instytucji najemnika: 1. wojna, 2. pracodawca, 3. człowiek albo dość biedny, albo dość zdesperowany (np. wygnanie), albo wreszcie dość awanturniczo nastrojony na to, aby ryzykować dla kogo innego swoje życie. Wszystkie te czynniki istniały w Grecji stale (trzeci głównie w postaci człowieka biednego). — R. I (8—32) — *Philip and Alexander.* Za zwrotny punkt w dziejach najemników philippowych uważa G. zdobycie Amphipolis (r. 357), kiedy Philippos stał się panem pobliskich kopalni złota. Od tego czasu często o jego najemnikach słychać, ale mało wiadomo, na czym ich użycie w istocie polegało. Pod Chaironeią było ich trzydzieści tysięcy. Alexander miał jedenaście tysięcy najemników w swojej wyprawie, w tym pięć tysięcy Greków, ale ciągle dostawał uzupełnienia. G. bada dokładnie stany liczebne armii Alexandra i dochodzi do wniosku, że nie miał on nigdy więcej niż dziesięć tysięcy najemników w polu, ale zostawiał wielkie ilości (ponad czterdzieści tysięcy w drodze do Indyj) w garnizonach; wogóle zaś używał ich raczej do celów okupacyjnych niż ściśle bojowych. R. II (33—56) — *The Successors.* G. omawia tu wypadki w okresie od śmierci Alexandra do Ipsos,, postacie Harpalosa, Leosthenesa, walkę Kassandrosa z Polyperchonem oraz Eumenesa z Antigonosem. Eumenes miał dużo najemników, którzy po Gabienie przeszli do Antigona. Ten był od r. 316 najpotężniejszym władcą współczesnym. Pod Ipsos armia jego i Demetriosa liczyła siedemdziesiąt tysięcy piechoty i dziesięć tysięcy jazdy, z tego najmniej połowę najemników. Koalicja miała ich o wiele mniej. Demetrios uszedł cało z klęski i dzieje jego oraz jego następców są treścią r. III (57—79) — *Makedonia* — z dygresją o Pyrrhosie, awanturniczym królu, którego „drażnił własny miecz, kiedy nie był w jego ręku"; w jego armii były niewielkie kontyngenty najemników, Przeciwko niemu, gdy wtargnął do Makedonii, Antigonos Gonatas poprowadził armię, w której jedynymi najemnikami byli Gallowie, przedtem przez niego pobici. Antygonidzi używali później coraz więcej barbarzyńskich najemników. Antigonos Doson miał ich conajmniej dwa tysiące na ogólną liczbę pięciu tysięcy. Philippos V dopiero w wielkiej wojnie z Rzymem używał na większą skalę żołnierzy najemnych, co wiązało się z jego defenzywną strategią

obrony fortecznej. W polu używał ich mało, Perseus natomiast miał ich już dziewięć tysięcy i najmniej drugie tyle w garnizonach. Ciekawe jest następujące zestawienie: u Alexandra stosunek najemników greckich do barbarzyńskich wynosił 10: 1, w armii Perseusa 4: 5. — R. IV (80—107) — *The Greek Leagues and Cities* zajmuje się głównie 1. Athenami, które o ile w IV w. używały najemników więcej niż inne samodzielne państwa greckie, o tyle później znacznie już mniej były od nich zależne (ciekawie omówiona kwestia atheńskich περίπολοι); 2. Spartą — gdzie obserwujemy proces odwrotny, bo od czasów Kleomenesa z jego najemnikami pod Sellasią Sparta staje się potęgą polegającą głównie na najemnikach; 3. Związkiem Achajskim, gdzie centralnymi postaciami są Philopoimen i Aratos; w bitwie pod Mantineą (w. 207) w armii achajskiej był cały oddział, złożony prawie wyłącznie z najemników. W początku II w. napływ najemników na Peloponnesos trwał jeszcze; wszystko skończyło się w 146 r. — R. V (108—141) — *The Ptolemes* — najciekawszy z całej książki — zajmuje się dokładnie stałą armią egipską, złożoną zasadniczo z trzech elementów: Makedończyków, najemników i Egipcjan. Pod Raphią w wojsku egipskim było trzynaście tysięcy najemników, którzy odgrywali też wybitną rolę w garnizonach, nawet w samej Alexandrii. Na samej wyspie Kypros Demetrios wziął do niewoli szesnaście tysięcy najemników Ptolomaiosa. Ciekawe są uwagi o tzw. μισθοφόροι κληροῦχοι; obok istnieli też osadnicy wojskowi — obywatele. W całym rozdziale wyzyskane są świetnie źródła papyrologiczne. — R. VI (142—170) — *The Seleucids*. G. stara się z fragmentarycznych źródeł zrekonstruować wojskową historię Seleukidów. Stwierdza, że było zawsze dość dużo najemników w polu (Raphia, Magnesia), i że pojawiają się wśród nich barbarzyńcy, zwłaszcza Galatowie, a nawet Żydzi w służbie Demetriosa II. Gallowie służyli również u władców pergameńskich (w. VII 171—193) — *Pergamum and Pontus*, już u Attalosa I, przed Magnesią była tam mała armia stała, złożona zapewne wyłącznie z najemników, a później, jak się zdaje, rozwój militarny nie szedł równolegle ze wzrostem terytorium państwa. Królowie Bithynii zatrudniali również Gallów oraz Traków, jak i Mithridatydzi; o Grekach prawie nie słychać. W r. VIII (197—235) — *The West* G. porusza sprawy organizacji wojskowej 1. na Sycylii, wskazując na napływ elementu barbarzyńskiego z zagranicy i zajmując się głównie postaciami Agathoklesa oraz Hierona II; 2. w Karthaginie, gdzie już od połowy VI w. (reforma wojskowa Magona) armia opierała się na obcych żołnierzach. W tym handlowym mieście nikt nie miał głowy ani czasu do wojaczki, a pieniędzy było dużo. Główne źródła najemników to Libia, Hiszpania, Numidia, Grecy pojawiają się w 340 r. Dużo miejsca poświęcił G. osobie Lakedaimończyka Xanthipposa, znakomitego dowódcy słoni i jazdy w pierwszej wojnie punickiej oraz tzw. wojnie najemników, której podłożem były sprawy żołdu. Do rozdziału dołączony jest appendix poświęcony kwestii najemników rzymskich, z którego wynika, że — przynajmniej za republiki — nie odgrywali oni prawie żadnej roli w wojskowym rozwoju Rzymu. — Ostatnie dwa rozdziały: IX (236—263) — *The Provenance and Recruiting of Mercenaries* —

i X (264—316) — *The Pay and Maintenance of Mercenaries* — zawierają mnóstwo ciekawych szczegółów o głównych źródłach i sposobie przeprowadzania werbunku (zazwyczaj przez ξενολόγοι), o żołdzie i utrzymaniu najemników, oraz administracji w niektórych armiach hellenistycznych, wreszcie o samym życiu przeciętnego żołnierza najemnego. Ale co do tej ostatniej sprawy mało można się z naszych źródeł dowiedzieć i autor w *conclusion* (317—324) wypowiada słuszne życzenie odkrycia „a diary kept by a common soldier or even a letter written by such a soldier to his parents or his wife". *Andrzej Konarek.*

Rec.: 1. M. C., EHR LI 203, 1936, s. 539—540. 2. Hatzfeld J., RPh X (62), 4, 1936, s. 372—375. 3. Lammert Fr., HZ CLII 1935, s. 619 nn. 4. Lammert Fr., PhW XXV 1936, s. 689 nn. 5. Launey M., REG XLIX 229, 1936, s. 93—94.

1079. P o p p H., Antike Kriegskunst. Monachium, Heimeran 1935, s. 49.

1080. S t i e r H. E., Eine Grosstat der attischen Geschichte; por. nr. 299. — Rec.: Rudolph H., Gn XI 1935, s. 382—384.

1081. J u d e i c h W., Die Schlacht bei Oinoe. HZ CLII 1935, s. 301—7.

1082. R o b i n s o n C. A., The Ephemerides of Alexander's Expedition. Providence Rhoele Island, Brown University, 1932, s. 81, 1 mapa. Rec.: Berve H., Gn XI 1, 1935, s. 50.

1083. K a h r s t e d t U., Das Athenische Kontingent zum Alexanderzuge. H LXXI 1, 1936, s. 120—124.

1084. D r o y s e n J. G., Die Schlacht bei Issos. (Einl. H. E. Stier), Berlin, Junker et Dünnhaupt 1936, s. 71, 2 mapy.

1085. D a r k ó E., Influences touraniennes sur l'évolution de l'art militaire des Grecs, Romains et Byz. Byzantion X 1935, s. 443—469.

1086. B e r t h e l o t A., Les éléphants d'Hannibal du Mont - Cenis. (Questions Hannibaliques) REA XXXVIII 1936, s. 34—38. Por. nr. 303.

1087. C o r n e l i u s F., Cannae. Das militärische und das literarische Problem. Lipsk, Dieterich 1932, s. IV + 86. — Rec.: Lammert F., Gn XI 1935, s. 158—162.

1088. S c u l l a r d H. H., A note of the battle of Ilipa. JRS XXVI 1936, s. 18—23.

1089. D e V i c o A., Caio Mario e le guerre Cimbriche. Neapol, Morano 1935, s. 63; por. nr. 276, 1079.

1090. M o m i g l i a n o A., Sullo svolgimento della battaglia dei Campi Raudii RF XIII 1935, s. 367—369.

1091. V a c h e t t e A., La bataille du Muthul. Les études classiques V 4, 1936.

1092. Mape of Gaul to illustrate Caesar's campaigns. Print. in colours on two sheets of paper, 44—53 inches. Edynburg, Johnston. 1935.

1093. N e u m a n n A., Das Augusteisch — Hadrianische Armeereglement und Vegetius. Class. Philology. XXXI 1, 1936.

1094. D e B u d é G., Les strategèmes de Polyen (extraits) Paryż, Berger - Levrault 1936.

1095. D'H e r o u v i l l e P., La révolution du gouvernail (à propos d'un ouvrage récent) Les études classiques V 2, 1936, Patrz nr. 296.

1096. Metz C., Iter solitum und Aliso. Neue Wege zu den fünf Schlachtfeldern Armins. Wetzlar, Schnitzler 1935, s. 125, 20 rys. 6 map.

1097. Gellert W., Wo kämpften die Cherusker mit den Römern? Oestlich der Weser. Chemnitz, Böhm 1936, s. 31.

1098. Fabricius E., Der obergermanische — raetische Limes der Römerreiches. Hrsg. im Auftr. der Reichslimeskommission. Lief. 52, aus: A Bd 2, Strecke 3: Die Limesanlagen im Taunus von der Aar bis zum Köpperner Taal bei der Saalburg. Nach den Untersuchungen der Strecken - Kommissare. L. und H. Jacobi und nach eigenen Aufnahmen. Die Einzelnfunde von H. Ricken. Lipsk, Petters 1935, s. 183, 12 tabl. 2 mapy, tabl. 13—17.

1099. Laur Belart R., Vindonissa; por. nr. 318. — Rec.: R. L., RA VII, 1936, stycz.—marzec s. 152—153.

1100. Macdonald G., The Roman Wall in Scottland; por. nr. 315. — Rec.: 1. Collingwood R. G., JRS XXVI 1936, s. 80—86. 2. D(e) S(anctis) G., RF XIII 1935, s. 414—416.

1101. Syme R., Notes sur la legion III Augusta. REA XXXVIII 1936, s. 182—190. Por. również nr. 714, 753.

VIII. Z dziejów antyku w kulturze poantycznej.

1102. Gebauer W., Die Aufnahme der Politik des Aristoteles und die naturrechtliche Begründung des Staates durch Thomas von Aquino. Vjschr SWG XXIX 1936, s. 137—160.

Na przełomie XII i XIII w. dokonało się przejęcie arystotelizmu na zachodzie Europy. Wkrótce wywołał on gwałtowną reakcję Kościoła, skierowaną przeciw wpływom pogańskiej wiedzy z jednej strony, z drugiej — przeciw ludziom, jak Fryderyk II i Ezzelino da Romano, którzy wyłamali się z chrześcijańskiego systemu, idąc za poglądami natury ludzkiej, skrępowanej od prawie tysiąclecia. Już Jakób Burckhardt przeciwstawił tym dwom prawzorom przyszłych tyranii — św. Tomasza, twórcę nowego, chrześcijańsko - aristotelesowego poglądu na państwo. Tomizm wzmacnia raz jeszcze średniowieczny porządek rzeczy, wywiera wpływ bezpośredni na życie. W żywym sporze o wpływ Aristotelesa na Tomasza z Akwinu, rozprawa Gebauera jest próbą rozwiązania zagadnienia na podstawie ścisłego zestawienia obu systemów. Trzeba zaznaczyć jednak, że źródłami są tu *Polityka* Aristotelesa i *De regimine principum* Tomasza; inne pisma Tomasza zasadniczo nie weszły w zakres rozważań; są cytowane pomocniczo i ubocznie. —

1. Πόλις a *civitas* Aristotelesowskiej definicji: Pol. I, 1 πᾶσαν πόλιν ὁρῶμεν κοινωνίαν τινὰ οὖσαν— *omnem civitatem videmus communitatem quandam existentem* (według przekładu z XII w. Wilhelma z Moerbecke), odpowiada określenie Tomasza: *De reg. pr.* I 1: *in civitate vero, quae est perfecta communitas, quantum ad omnia necessaria vitae.* Widoczna jest różnica między πόλις — grupą społeczną, nadrzędną, obejmującą inne, a *civitas* — będącą tylko autarkiczną jednostką gospodarczą. U Tomasza niema mowy o innym aspekcie państwa (cfr. natomiast Pol. III 9). W świetle tych uwag trudno według autora zgodzić się na podnoszony głównie przez Gerckego renesans

aristotelesowej nauki o państwie u Tomasza. — 2. 'Państwowa' i 'społeczna' natura człowieka. Nie da się również wyliczyć zgodności między poglądami Aristotelesa i Tomasza w określeniu natury człowieka. Aristotelesowskie ζῷον πολιτικόν ma równoważnik w *animal sociale et politicum* Tomasza. Przymiotnik *sociale* oznacza jedynie konieczność zbiorowego życia człowieka z powodów gospodarczych. Brak jednak przekonania antycznego o πόλις, jako o określonej formie bytu społecznego. Niewytłumaczalny według Gebauera, jest drugi przymiotnik *et politicum*, brak jakiegokolwiek związku między nim a kontekstem.

Powstanie 'państwa' u Tomasza. Dla wyjaśnienia stanowiska króla *(rex* — raczej ogólniej rządcy) w państwie, Tomasz stwierdza, że bez władzy zwierzchniej społeczeństwo rozpadłoby się wobec samowoli jednostek a natura człowieka i z niej wynikające jego przeznaczenie — życie gromadne — nie urzeczywistniłoby się. Według Aristotelesa państwo jest pierwej pomyślane niż człowiek: Pol. I 2 καὶ πρότερον δὴ τῇ φύσει πόλις ἢ οἰκία καὶ ἕκαστος ἡμῶν ἐστιν. *Et prius itaque civitas quam donus et unusquisque nostrum est.* Według Tomasza zaś *societas* albo *civitas* jest zadaniem, celem, do którego człowiek winien dążyć. Człowiek jest bytem społecznym z natury, ale potrzebującym przymusu, aby utworzyć *civitas*, która jest zgodna z jego naturą, ale mu nie dana z góry. Ten stan nie jest ostatecznym przeznaczeniem człowieka, tylko wstępem do wyższego, do stanu łaski. Aristoteles mówi o państwie, jako o produkcie natury. U Tomasza jest ono dopiero celem do osiągnięcia u ludzi na podstawie naturalnych skłonności człowieka. — 4. 'Pojęcie państwa' u Tomasza z Akwinu. U Tomasza mamy paralelę między człowiekiem indywidualnym i kierującym nim rozumem z jednej, a ludem *(multitudo)* i rządem *(regimen)* z drugiej strony. W odróżnieniu od ludu Aristotelesa (πλῆθος), który nie gra poważniejszej roli w systemie, u Tomasza od słusznego kierowania nim, zależą złe i dobre ustroje. W klasyfikacji ustrojów politycznych niema ścisłego związku z Aristotelesem, ponieważ nic ich nie wiąże z jakimkolwiek tworem na wzór πόλις, któryby prócz zachowania życia ludzkiego, wymagał od grupy społecznej spełnienia wyższych zadań. Zresztą nic nie świadczy, — ani przytaczany termin *civis*, ani powtórzona (częściowo) definicja państwa Cicerona, — żeby Tomaszowi zależało wogóle na stworzeniu definicji państwa. Celem *De reg. pr.* było *ut quid nomine regis intelligendum sit, exponatur* I 1, gdyż to, co ma cel, musi mieć i kierownika, *hominis autem est aliquis finis, ad quem tota vita ius et actio ordinatur* (ibid.). Aristoteles natomiast mówi wyłącznie o porządku ludzi i rzeczy w myśl ich natury (Pol. I 2). — Tak rozwiązuje negatywnie Gebauer kwestię zgodności nauki o 'państwie' Tomasza z *Polityką* Aristotelesa, wyjaśniając, jak dalece obca była myśl antyczna czasom, które potrzebowały nie państwa Aristotelesa, ale jego wskazówek i nauki.

Aleksander Gieysztor.

1103. B a l z e r O., Studium o Kadłubku. Pisma pośmiertne I, II. Lwów 1934—5. Prace naukowe wyd. Tow. Nauk. we Lwowie dz. I t. IX.

Umieszczając tę pozycję w dziale bibliografii, poświęconym tematyce starożytnej w wiekach następnych, pragniemy zwrócić uwagę na pośmiertne dzieło znakomitego mediewisty polskiego, które przynosi, zwłaszcza w tomie pierwszym, liczne a świetne informacje z zakresu kultury duchowej średniowiecza polskiego i zachodnio - europejskiego. Wyczerpująco omówiona została kwestia klasycznych wpływów literackich (wzory) oraz językowych (znajomość greki, mistrzowskie władanie łaciną) na mistrza Wincentego. *Aleksander Gieysztor.*

1104. Michaut, La Bruyère et Théophraste (Annales de l'Université de Paris 1936, 2, s. 112—137).

Artykuł jest omówieniem książki Geoffray La Bruyère'a pt. *Les caractères de Théophraste, traduits du grec avec les caractères ou les moeurs de ce siècle,* które ukazało się w dziewięciu wydaniach, poczynając od roku 1688. Wszystko w tym dziele, nawet tytuł i przedmowa (której treść M., omawia) miało wywołać wrażenie, że rzeczą główną są tu przekłady z Theophrasta. Wprost przeciwny natomiast wniosek wypływa z uszeregowania i stosunku ilościowego przekładu do oryginalnej części pracy La Bruyère ujętej nazwą *Remarques.* Ważność jej wzrastała w miarę stopniowego rozszerzania nowym materiałem dalszych wydań. Zmiany te wpłynęły na charakter literacki dzieła, które stało się jeszcze bardziej różnorodne, niż to stwierdzał autor w przedmowie do pierwszego wydania. Już poczynając od czwartego wydania skromne *Remarques* występują jako *Caractères.* Zmieniło się też ogólne nastawienie dzieła wskutek coraz silniejszego podkreślania pierwiastka satyrycznego, zmodyfikowało się niekiedy znaczenie. Nawet układ zewnętrzny, poczynając od szóstego wydania, zmienia się na korzyść oryginalnej pracy La Bruyère'a.

Przechodząc do oceny samego przekładu, podkreśla M. — poza przekonaniem samego tłumacza o swej znajomości języka greckiego — również przychylną opinię współczesnych. Charakterystyczne i wręcz decydujące jest tu zwłaszcza stanowisko jego przeciwników. Późniejsi za to badacze oceniają przekład La Bruyère'a jako słaby, zarzucają opieranie się na wersji łacińskiej Theophrasta. Braki przekładu wykazuje M. na podstawie badań Cazellesa. Wytyka on rażące soloikizmy i barbaryzmy La Bruyère'a. Z objaśnień dołączonych do tekstu, trzecia część nacechowana jest banalnością. Inne świadczą o wielkiej erudycji, ale pochodzą bez wyjątku z komentarza Casaubonusa. Przekład daleki jest od ścisłości. La Bruyère przyjmuje nieraz do tekstu to, co właściwie powinno było odgrywać rolę osobnych wyjaśnień, 'poprawia', 'upiększa' tekst oryginału, wszędzie czerpiąc obficie z komentarza Casaubonusa. Jeszcze poważniejszą wadą tłumacza jest obojętność na należyte ustalenie tekstu; nie zwraca uwagi na interpolacje, nie usiłuje poprawić miejsc zepsutych; przekłada raczej łacinę Casaubonusa niż grekę Theophrasta, choć niekiedy trafność zrozumienia tego wzoru również może budzić wątpliwości. W rozdz. II i III korzysta też La Bruyère z Turlanusa i Politiana. Jego osobiste interpretacje są zwykle nietrafne. Mimo to nie zaprzecza M., że tłumacz czytał oryginalny tekst Theophrasta, co wykazuje za pomocą przykładów. Dowodzą one równo-

cześnie, że La Bruyère grekę znał słabo. Zachodzi więc pytanie, dlaczego podjął się przekładu. Dzieło Theophrasta miało stanowić dla jego własnej pracy rodzaj reklamy. Było przeznaczone dla tych, którzy interesują się tylko obyczajami starożytnymi, dla tych, którzy lubią satyrę, o ile chłoszcze kogoś odległego, nie stosując się do nich samych. Inni za to mogli znajdować upodobanie w *Charakterach* La Bruyère'a, odnoszących się do epoki współczesnej. — Nie kopiując dokładnie swego wzpru, zawdzięcza La Bruyère Theophrastowi myśl przewodnią i metodę ogólną. Grupa badaczy wysunęła przypuszczenie, że La Bruyère dokonał przekładu już po napisaniu swego dzieła, a, będąc zwolennikiem starożytności, przybrał sobie potem Theophrasta za patrona. Autor antyczny miał również niejako osłaniać satyryka przed atakami ze strony skrytykowanych. Przeciwną teorię reprezentuje Navarre przez twierdzenie, że właśnie Theophrast był wzorem i inspiratorem La Bruyère'a. M. nie zgadza się z tym, podkreślając brak jakiegokolwiek wpływu Theophrasta w pierwszym wydaniu dzieła. Do tez, wysuwanych przez zwolenników pierwszej teorii, dodaje on jeszcze jedną, według niego najważniejszą, a mianowicie dążenie do uzyskania wrażenia oryginalności (pojętej w myśl ówczesnych poglądów jako naśladownictwo czy przyswajanie pisarzy starożytnych), zakwestionowania której słusznie mógł się La Bruyère obawiać (przede wszystkim wpływ Pascala i La Rochefoucaulda). *Angelina Karniejew.*

1105. E l e r h a r d t W., Die Antike und wir. Schriftenreihe der NS—Monatshefte. H. 2. — Rec.: Bogner H., Gn XII 1936, s. 328—329.

1106. L i v i n g s t o n e R. W., Greek Ideals and Modern Life. Oxford, Clarendon Press 1935, s. X + 175. — Rec.: Lesky A., Gn XII 7, 1936, s. 436—437.

1107. L i n d R., What Rome has left us. Williamsport Pensylvania, Bayard Press, 1935, s. 34. — Rec.: 1. Chapot V., REA XXXVIII 3, 1936, s. 375—376. — 2. Marouzeau J., REL 1936, 1, s. 220.

1108. S k u t s c h K. L., Libramen aequum. Eine Untersuchung über die Entwicklung des Wägungsgedankes von der Antike bis ins Christlische Mittelalter, Ant. XII 1, 1936, s. 49—64.

1109. S a i n t-J v e s P., Saint Christophe, successeur d' Anubis, d' Hermès et d' Héracle's. Paryż, Noury 1936, s. 55.

1110. S t a r o s t J., Studien zur Alexandersage in der älteren italienischen Literatur. 1935, 330. s. Romanistische Arbeiten 23.

1110a. C h a r l e s A., La recension B' du roman d' Alexandre. Rév. belge de phil. et d'hist. 1935, paźdz.—list.

1111. G o m b e l H., Die Fabel „vom Magen und die Gliedern" in der Weltliteratur. — Rec.: Brom G., Museum XLIII 11—12, 1936.

1112. V o n W a r t b u r g W., Die Ausgliederung der romanischen Sprachräume. Ztschr. f. roman. Philol. LVI 1936, s. 1—48 i 7 map.

1113. B a r g e r E., The problem of Roman Survivals in Germany, EHR L 1935, s. 577—606.

1114. F e d e l e P., La tradizione di Roma nel Medio Evo. Atti della R. Accad. nazion. dei Lincei 1935.

1115. R o l l a n d P., De l' économie antique au grand commerce

médieval; le problème de la continuité à Tournai et dans la Gaule du Nord. Annales d'hist. écon. et soc. 1935, s. 245—285.

1116. Stegew G., Les lectures classiques d'un clerc du XII-e siècle. Archivum latinitatis medii aevi (Bull. Du Cange) IX 1934.

1117. Franceschini E., La „Poetica" di Aristotele nel secolo XIII Atti Instit. Veneto XCIV 1934—35, s. 523—548.

1118. Mönch W., Die italienische Plato — Renaissance und ihre Bedeutung für Frankreichs Literatur und Geistesgeschichte (1450—1550). Berlin, Ibering 1936, s. 399.

1119. Studi sul Platonismo del Rinascimento in Italia pubb. della Scuola di Filosofia della R. Univ. di Roma. t. IX, Florencja, 1936, s. VII + 174.

119a. Kierzkowski B., Platonizm renesansowy, W-wa, Bibl. Przegl. Filoz. t. I, 1935, s. 130.

1120. Blum G., Andrea Mantegna und die Antike. Lipsk., Strassburg. Zurych, Heitz et Cie 1936, s. 124, 11 rys.

1121. Morsbach L., Shakespeare's Cäsarsbild. Halle, Niemeyer r. 1935, s. 32.

1122. Karniejew A., Czy „Śladami pamiętników Caesara"? Przegl. Klas. II 5, 1936.

1123. Diller A., Two Greek Forgeries of the sixteenth Century Amer. Journ. of Philol. LVII 2, 1936.

1124. Von Hagen B., Quintilian und Johann Sebastian Bach. HG XLVI 4—5, 1935, s. 142—143.

1125. Rehm W., Griechentum und Goethezeit. Geschichte eines Glaubens. Lipsk, Dieterich 1936, s. XII + 268.

1126. Sühnel R., Die Götter Griechenlands und die deutsche Klassik. Diss. Lipsk, 1935, s. 77.

1127. Voigt F. A., Antike und antikes Lebensgefühl im Werke Gerhardt Hauptmanns. Wrocław, Maruschke u. Berendt 1935, s. 138.

1128. Brake J., Wirtschaften und Charakter in der antiken Bildung, Eine Untersuchung über das antike Element in der Wirtschaftsauffassung der deutschen Bildungsgeschichte Diss. Göttingen 1935, s. 157.

1129. Markull F., Der deutsche und der römische Rechtsgedanke. Hamburg, Hanseat, Verl. — Ansf. 1935, s. 90.

1130. Horstmann A., Das deutsche Recht und Roms Vergangenheit. Lipsk, Der nationale Aufbau 1936, s. 31.

1131. Krieg W., Griechenland und der Orient. Reiseeindrücke im XIX Jahrhundert. Inaug. — Diss. Wrocław, 1935, s. 26 + 2 nlb.

1132. Matheson W., Auf den Götterbergen Griechenlands. Mit einem Beitrag von F. C. Endres und 26 Bildern Basel, Schwabe 1936, s. 118, rys. 9.

IX. Przeglądy krytyczne badań.

1133. Momigliano A., La formazione della moderna storiografia sull'Impero Romano. RStI I 1 i 2, 1936, s. 35—60, 19—48.

1134. Laurand L., Pour mieux comprendre l'Antiquite classi-

que: Histoire et méthode historique. Pédagogie, Linguistique. Paryż, Picard 1936, s. 215.

— Werner Schur, Sallust als Historiker. — Stuttgart, 1934. Kohlhammer, s. 292.

Obszerna monografia Schura roztrząsa wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące treści dzieł Sallustiusa (tylko pamfletem *Invectiva in Ciceronem*, dziś znowu przez szereg uczonych uważanym za pismo Sallustiusa, Schur nie zajmuje się. Na uboczu pozostaje życie i charakter autora — o ile nie dotyczy bezpośrednio interpretacji dzieł — oraz wszelkie zagadnienia stylistyczne, językowe i tekstualne).

Dzieła Sallustiusa stały się ostatnio przedmiotem nader żywego zainteresowania uczonych, przeważnie niemieckich i skandynawskich. Pojawił się szereg artykułów i rozpraw, z pośród których wystarczy wymienić wykład W. Bährensa *(Sallust als Historiker, Politiker und Tendenzschriftsteller* w Neue Wege zur Antike IV 33 nn.) i książeczkę O. Seela *(Sallust von den Briefen ad Caesarem zur Coniuratio Catilinae*, 1930), niesłusznie chyba zlekceważoną przez M. St. Popławskiego, *Polityczna Publicystyka*, 77. Schur zna oczywiście i uwzględnia całą tę literaturę (na parę prac pominiętych zwraca uwagę A. Kurfess w swej recenzji książki Schura, w Phil. Woch. z r. 1935, 417). Schur trzyma się metody dokładnego referowania poglądów poprzedników, nie waha się, gdzie rzecz tego wymaga, powtarzać w tekście ich argumentację, przez co jego znakomita książka, niemal zupełnie wolna od przytłaczającej uczoności przypisów, stała się przejrzysta i jasna, choć może zbyt obszerna. Lektura jej jest zarówno łatwa, jak i przyjemna.

Praca dzieli się na pięć rozdziałów, z których I traktuje o *Listach do Caesara*, II — o ustępach teoretycznych w trzech dziełach historycznych Sallustiusa, III — o *Wojnie Jugurthyńskiej*, IV — o *Spisku Catiliny*, V — o *Historiach*.

I. Autentyczność *Listów do Caesara* uważa Schur po wywodach Edwarda Meyera i i. za pewną (nie zna jeszcze bardzo dokładnej pracy B. Edmar'a, *Studien zu den Epistulae ad Caesarem senem de rep.*, Lund 1931, który po szczegółowym roztrząśnięciu wszystkich argumentów, zwłaszcza stylistyczno-językowych, także opowiada się za autorstwem Sallustiusa). (Polskiemu czytelnikowi udostępnił treść *Listów* Popławski w swej *Publicystyce)*. List wcześniejszy (II, z r. 50 lub 49), zawiera obok pochwał Caesara i zjadliwej charakterystyki partii optymatów projekty reformy: przegląd przyczyn, które doprowadziły Rzym do żałosnego stanu, w jakim się znajduje. Obok nienawiści partyjnej mamy tu przebłyski daleko idącego obiektywizmu i zmysłu historycznego, widocznego w rozważaniach o przyczynach upadku. Te ostatnie cechy wraz ze zdolnością do logicznego i konsekwentnego myślenia coraz mocniej będą się uwydatniały w dalszych dziełach Sallustiusa. Główne zło upatruje on w obniżeniu poziomu etycznego Rzymian, zwłaszcza w pogoni za złotem, i z naciskiem domaga się od Caesara reform obyczajowych: i ten rys jest niezmiernie charakterystyczny dla późniejszego historyka Sallustiusa. Jeśli idzie o projekty reformy, Schur podkreśla, że obok projektów dość błahych znachodzą się myśli śmiałe, jak uzdrowienie proletariatu przez dopuszczenie nowych, moralnie

zdrowych elementów do obywatelstwa rzym. Przy tym Sallustius zachowuje niezależność od uwielbianego zresztą Caesara. Młody popular zależny jest częściowo od idej gracchańskich. Dualizm jego koncepcji państwowej, znającej tylko formę demokratyczną i arystokratyczną z wyłączeniem monarchii jest elementem rdzennie rzymskim. — W liście późniejszym (II z r. 46), uwydatnia się pewien obiektywizm w charakterystyce optymatów; dążenie do ponadpartyjności i objęcia swą troską wszystkich stanów, świadczy o odbytej pod kierunkiem Caesara szkole politycznej. Jeszcze większy nacisk położony jest na reformę obyczajów: ma ona objąć tak *nobiles*, jak i lud i wojsko. Rady Sallustiusa są znacznie poważniejsze i prostsze, niż poprzednio. Zamiast planu reformy rolnej w duchu Gracchów mamy reformę w duchu *De republica* Cicerona. Z naciskiem wskazuje Sallustius dyktatorowi, że powinno to być główną jego troską. I to i sama treść programu (zwłaszcza, jeśli dotyczy on armii — powrót do milicji obywatelskiej), świadczy o rosnącej samodzielności pisarza i o swobodzie stosunku do dyktatora.

Ale *List* Sallustiusa zawiera coś więcej. Autor jego, republikanin z przekonania, a zarazem wielbiciel i stronnik Caesara, konstruuje teorię, która by pozwoliła pogodzić ustrój rzymski ze stanowiskiem Caesara. Caesar jest według niej *princeps* w duchu filozofii Stoi i doktryny Scipionów, z racji swego geniuszu i zasług, powołanym do kierowania republiką. Jak widać, rzecz łączy się z kwestią początków pryncypatu, z wpływem *De republica* Cicerona itd. Ponowne prześwietlenie tego labiryntu zagadnień jest niemałą zasługą Schura. Jak najzwięźlej przedstawię jego wyniki: Ustrój państwa, nakreślony przez Cicerona w tym dziele jest republikański i arystokratyczny. Tak on, jak i pojęcia principatu i *auctoritas* mieszczą się w ramach ideologii Scipionów, twierdzi Schur za Heinze'm. Ale sam Cicero dwakroć zmuszony do tego okolicznościami, zastosował je w publicznych wystąpieniach do osoby faktycznego monarchy (w latach 50-tych Pompeiusa, 40-tych Caesara). Głosił, że przez zasługi swe za zgodą wszystkich stał się Pompeius *princeps senatus* i *civitatis*. Był to ze strony Cicerona pewien kompromis, to też pisząc podstawowe dzieło teoretyczne o państwie, wrócił — zgodnie ze swym głębokim przekonaniem — do czysto republikańskiej formy i treści w przedstawieniu roli pierwszego męża, czy raczej pierwszych mężów w państwie. Co więcej, by odgrodzić się od interpretacji monarchicznej, zastąpił termin *princeps* przez *rector rei publicae* (ten ostatni zresztą zgodnie z spuścizną Scipionów i ideologią średniej Stoi, silniej podkreśla kwalifikacje moralne i rolę wychowawczą czołowego męża). Interpretację monarchiczną, ku której znów zboczył za czasów dyktatury Caesara w mowie *pro Marcello* ostatecznie i niedwuznacznie odrzuca po idach marcowych. Było jednak za późno — jego oficjalna publicystyka zrobiła swoje. To też Augustus po Actium z łatwością nawiązał do cicerońskiej koncepcji monarchicznego principatu Pompeiusa. Uczynił nawet krok dalej: by usprawiedliwić swą władzę, oparł się na *De republica* i na tym, co w dziele tym mówi Cicero o misji obyczajowej rectora reipublicae. (Tu S. idzie może zbyt daleko, wywodząc z książki Cicerona całą kampanię Aug. o reformę obyczajów). Schur więc, wbrew Reitzensteinowi i Meyerowi, uznaje republikański charakter koncepcji *De republica*, ale stwierdza, że wy-

kładnię monarchiczną nadał jej August, by tym przysłonić swą kryptomonarchię: tu znów Schur odrzuca tezę Heinzego o braku bezpośredniej zależności Augusta od Cicerona. Ale wróćmy do Sallustiusa. On to, jak stwierdza Schur, na 15 lat przed Augustem pierwszy przedsięwziął próbę nadania koncepcji z *De republica* zabarwienia monarchicznego dla usprawiedliwienia władzy Caesara. Ponieważ jednak Sallustius jest republikaninem i monarchię Caesara uważa za stan wyjątkowy, pisemko jego stoi chronologicznie, ale i rzeczowo na pół drogi między księgami *De republica* a ustrojem Augusta.

II. W rozdziale pt. *Sallusts Geschichtsbild in seiner Entwicklung*, analizuje Schur te ustępy z dzieł historycznych Sallustiusa, w których autor wypowiada swe poglądy na dzieje ludzkości w ogóle, a dzieje państwa rzymskiego w szczególności. Jasne jest, że poglądy te są bazą dla całej twórczości historycznej Sallustiusa, dla nas zaś stanowią cenny środek kontroli rozbieżnych interpretacyj, dotyczących idei lub tendencji poszczególnych jego dzieł.

Historyka Sallustiusa uważa Schur za ucznia Poseidoniosa, ucznia, dodam, w najlepszym tego słowa znaczeniu. To też na wstępie charakteryzuje pogląd wielkiego stoika na dzieje rzymskie. Korzenie jego odnajduje w koncepcji Polybiosa, w jej drugiej, zmienionej pod wpływem Panaitiosa redakcji, gdzie nie tyle ustrój, lecz raczej zwyczaje i obyczaje Rzymian były podstawą ich potęgi i mogą być przyczyną upadku. Dobrobyt i potęga, zdobyte dzielnością, stają się tej dzielności grobem. Upadek ten wyobraża sobie Polybios, jako dwuetapowy: pierwszy etap streszcza się w wyrazach 'żądza władzy', drugi w określeniu 'chciwości złota'. Okres dekadencji rozpoczyna się u Polybiosa zwycięstwem Paulusa nad Makedonią. Poseidonios pogłębił i uprościł tę tezę. Etyczne ujęcie dziejów rzymskich, stało się u niego wytłumaczeniem rewolucji, która się w międzyczasie rozwinęła. Odrzucając dwustopniowość, uczynił Poseidonios zburzenie Karthaginy — więc już nie bitwy pod Pydną — punktem zwrotnym w dziejach Romy. Dlaczego własnie zburzenie Karthaginy? Przede wszystkim pamiętajmy, że dzieło historyczne Poseidoniosa zaczynało się od r. 146. Ale to nie wszystko. Ważne jest że Poseidonios przejął od Scipiona Nasiki, znanego antagonisty Catona, pogląd, że zburzenie wielkiego miasta-rywalki uwolniło Rzymian od strachu o przyszłość, a przez to zburzyło zgodę narodową i rozpętało wszelkie dotąd ukryte namiętności. Zniknięcie tego *metus Punicus* stało się powodem demoralizacji, a więc zguby Rzymian, Schur zauważa, że przez przejęcie tego poglądu, wedle którego tylko strach jest bodźcem do działalności, filozof popadł w sprzeczności z dogmatem stoickim o zasadniczej dobroci ludzkiej natury. Sprzeczność ta będzie potem niepokoić myśl Sallustiusa.

O niego bowiem chodzi. Schur nie uwzględnia bynajmniej wszystkich cech historiosofii Poseidoniosa (pomija zwłaszcza milczeniem element fatalizmu), podkreślając tylko to, czego odpowiedniki znajduje u Rzymianina. Tu i ówdzie idzie, być może, za daleko, sprowadzając do nauki Apamejczyka pomysły, które nie jedynie i nie najpierw przezeń były reprezentowane. Bądź co bądź, moralistyczne ujęcie historii i *metus Punicus* były u Poseidoniosa ważnym motorem dziejów. To wystarczy.

A więc Catilina (c. 6—13; 36, 4—39, 4). Zgodnie ze stoikami

deprawacja rujnuje Rzym, który był tak potężny, gdy *domi militiaeque boni mores colebantur.* Ale przyczyną zmiany nie jest zniknięcie *metus Punicus* (Sallustius snać zauważył sprzeczność w systemie greckiego mistrza i rad nieraz wyrugował ten element, by utrzymać stoickie mniemanie o bezgrzeszności natury człowieka), lecz nadmierna potęga i dobrobyt. Oznacza to nawrót do Polybiosa, widoczny zresztą także we wskrzeszeniu koncepcji dwustopniowego upadku: zupełną nowością jest, że rządy Sulli stają się granicą między okresem *ambitio* a *avaritia.* W ogóle potępienie Sulli — zapewne obce Poseidoniosowi — jest śladem ideologii demokratycznej pisarza. Zresztą miażdżący wyrok, wydany na polityków-popularów (38) świadczy, że Sallustius wyrasta ponad przeciwieństwa partyjne, poznawszy nicość obu stron. — Dotąd zdanie Schura jest bez zastrzeżeń słuszne. Ale rzekomego potępienia polityki popularów z r. 63 w cap. 39 wyczytać nie mogę, podobnie, jak nie dostrzegam wyraźnego przyznania, że popularzy byli w sojuszu z Catiliną. A tym bardziej wątpię, czy Sallustius podpisałby ów wyrok na Caesara, który mu Schur podsuwa (C. ein berechnender Egoist, der nur persönliche Ziele kannte). — W sumie mamy eklektyzm i samodzielność; obok śladów dawnego nastawienia partyjnego — obiektywizm.

Następnie I u g u r t h a (c. 3—4; 41—42). We wstępie panuje pesymizm; surowe potępienie rozciąga się i na *nobiles* i na *homines novi.* Ta i owa złośliwa uwaga zdaje się godzić nawet w Caesara. Lecz znów nasuwa się wątpliwość, czy słusznie Schur odnosi słowa pisarza o niegodnym służeniu *paucorum potentiae* do zmarłego dyktatora. Jak uczy Iug. 41, 7 *pauci* oznaczać mogą poprostu oligarchię.

Zgodnie z pesymizmem nie słyszymy już o błogim życiu pierwotnego społeczeństwa. Zato drugi czynnik koncepcji Poseidoniosa powrócił do swych praw: To strach przed Karthaginą był powodem męstwa i uczciwości Rzymian przed drugą połową II w. A natychmiast po jego zniknięciu *certamen gloriae* (to jeszcze w Catil. było aprobowane) *et dominationis* i bezmierna chciwość gubi panów świata: tu porzucamy dwustopniowość Polybiosa na rzecz Apamejczyka. Więc zburzenie Karthaginy, a nie czasy Sulli, nawet nie czasy Gracchów inaugurują upadek. Natomiast sąd Sallustiusa o Gracchach (cele ich były szlachetne, więc choć przekroczyli miarę, zabójstwo ich jest zbrodnią optymatów), jest ukrytą, acz stanowczą polemiką z sądem Poseidoniosa, wysławiającego czyn Nasiki. Tu, jak też w potępieniu postępowania Sulli, poznajemy dawnego populara.

I wreszcie H i s t o r i a e (F. 7, 11—13; 16—17, według Maurenbrechera z dodatkiem potępiającej charakterystyki Sulli u św. Augustina CD II 18, 22 etc.). Pesymizm, samodzielność i rygoryzm logiczny dochodzą do szczytu. *Metus Punicus* stoi na poczesnym miejscu. Uczucie to miało swą moc jedynie w okresie między II a III wojną punicką. I tylko ten krótki okres dziejów Romy znajduje uznanie u Sallustiusa. Poprzednie epoki, to znów nieprzerwane pasmo walki stanów, zapasy o władzę i majątek. Niespołeczna natura ludzka tylko pod presją wroga zdobywa się na pewien zwrot ku lepszemu. Panowanie Sulli przyśpieszyło proces upadku, pogłębiając najzgubniejsze wady: *luxuria et avaritia.* — Tak to, wychodząc z przesłanek Poseidoniosa, i często przejmując jego trafne sformułowa-

nia, dochodzi Sallustius do własnego, samodzielnego systemu. Poseidonios (konkluduje Schur, przeciwstawiając się zdaniu Gelzera), nauczył Sallustiusa myślenia historycznego, nie odbierając mu samodzielności.

III. Przechodzimy z Schurem do omawiania trzech dzieł Sallustiusa. Sallustius rozpoczyna od monografii o Jugurcie, w której większa samodzielność pozwoli lepiej poznać cechy dziejopisarstwa Sallustiusa i stosunek do poprzedników.

W centrum stoi osoba Mariusa. Poseidonios, którego ujęcie tej postaci rekonstruuje Schur z Plutarcha i Diodora, był pełen podziwu i uznania dla bohaterskiej jego młodości, lecz zarazem pełen potępienia dla późniejszej, fałszywej ambicji i chciwości, która go pchnęła na drogę tyranii. I w tym moralistycznym ujęciu Sallustius jest z nim zgodny, z tym tylko, że jako dawny popular widzi w wyniesieniu Mariusa możliwość ratunku dla państwa i charakter młodego legata przedstawia w najbardziej idealnym świetle, nie ukrywając bynajmniej późniejszej niekorzystnej ewolucji. Widać to zwłaszcza w przedstawieniu stosunku Mariusa do Metella. Schur energicznie zwalcza tezę Laucknera, który doszukiwał się w przedstawieniu kampanii Metella tendencji zmniejszenia zasług arystokraty: Schur stwierdza, że przedstawienie Sallustiusa odpowiada prawdzie: wojna afrykańska, prowadzona nawet przez tego znakomitego dowódcę, dla którego Sallustius żywi niekłamany podziw, nie dawała rękojmi rychłego zwycięstwa. Obiektywność pisarza nie jest pewna. Coprawda tradycja arystokratyczna (wyciągi z Liviusa), posuwała się tu znacznie dalej, przedstawiając zwycięstwo nad Iugurthą jako czyn Metella, którego owoce wyrwał mu nędzny parweniusz. Tę wersję odrzuca Schur, dając pierwszeństwo tak w całości, jak i co do szczegółów ujęciu Sallustiusa. W szczegółach Schur zdaje się przesadzać 82, 3 opisana jest reakcja psychiczna Metella na wieść o nominacji Mariusa i podane 4 możliwe przyczyny jego zachowania; z nich dwie przypisuje Schur obu przeciwnym obozom politycznym, trzecią, za którą idzie sam Sallustius, sprowadza bez szczególnego powodu do Poseidoniosa (co więcej, buduje na tym dalsze wnioski), czwartą, również bezpodstawnie do Rutiliusa Rufusa. To chyba przenikliwość nadmierna. Zresztą cały wywód o pamiętnikach Rutiliusa, jako źródle Sallustiusa, wydaje się wątpliwy. Nie wiem zwłaszcza, skąd Schur czerpie pewność, że tradycję Rutiliusa poznał Sallustius wprost, a nie poprzez Poseidoniosa. Na pewniejszym gruncie staje Schur, gdy przyjmuje za innymi, że w opisie końcowego etapu wojny historyk chętnie korzystał z pamiętników Sulli. Objawia się to przede wszystkim w tym, że wbrew jednogłośnej tradycji antycznej przypisuje on młodemu quaestorowi wielką zasługę skłonienia Bocchusa do zdradzenia Iugurthy, a nawet, jeśli chcemy wierzyć Schurowi, prześcigr w tym kierunku samego Sullę. Bardzo ciekawa jest próba ustalenia drogą analizy tekstu, od jakiego punktu dzieło Sulli zaczyna grać większą rolę jako źródło (mian. od 92, 3; zresztą chodzi nie o jedyne źródło, lecz o główne. Że Sallustius zawsze miał ich kilka przed oczyma, Schur nie wątpi). Opiera się tu Schur na nieprzychylnej dla Mariusa tendencji partii końcowej (i tu nie obywa się bez trudności, którą Schur aż nazbyt zręcz nie omija: 100, 4 znajduje się gorąca pochwała Mariusa. Tu więc Sallustius bierze w obronę Mariusa przed atakiem Sulli), oraz na obszernie

szym przedstawieniu wydarzeń od chwili, gdy quaestor brał w nich udział. A zwłaszcza godne uwagi jest, że w ten sposób udaje się Schurowi wyjaśnić powstanie odkrytego przez Mommsena błędu chronologicznego pisarza (zna tylko jedną, nie dwie roczne kampanie Mariusa). — Tak więc Sallustius, opierając się zresztą na autorytecie Poseidoniosa, nie gardzi pamiętnikami znienawidzonego Sulli, umiejąc ocenić ich wartość źródłową.

Dopiero gdy idzie o I-ą część monografii, przyznać musi Schur że przedstawienie jest tu jaskrawo tendencyjne. Nie dotyczy to coprawda faktów, lecz oświetlenia motywów działalności Opimiusa, Calpurniusa, Scaurusa, Albina i w ogóle senatorów, którzy rzekomo wszystko robią za pieniądze. W ciekawym dla historyka wywodzie charakteryzuje Sallustius politykę senatu, jako kunktatorską, lecz dyktowaną racją stanu tak, jak ją senatorzy pojmowali. Tu idzie więc on za wersją, stworzoną przez agitację Memmiusa i popularów. Na tę okoliczność, nie będącą, jak sądzę, wielkim usprawiedliwieniem, kładzie nacisk Schur, by uwolnić pisarza od zarzutu fałszowania historii. Jeśli zresztą idzie o fakty, przedstawienie Sallustiusa bliższe jest prawdy, niż wersja arystokratyczna i Sallustius pozostanie głównym źródłem wiadomości o wojnie z Iugurthą. Coprawda i tu zasługę Sallustiusa w pewnych punktach Schur zdaje się przeceniać: czytelnik Sallustiusa niełatwo orientuje się, że za kulisami agitacji Memmiusa stały poprostu interesy kupców i kapitalistów, na co sam Schur zwraca tak wielką uwagę. Niemałym też usprawiedliwieniem dla pisarza jest, że ujęcie jego na ogół zgadzało się z opisem Poseidoniosa, jak go rekonstruuje Schur. Tak więc, nie negując tendencji partyjnej w dziele o Jugurcie, stwierdza Schur, że głównym oparciem Sallustiusa jest mimo wszystko Poseidonios, który na ogół potępił politykę senacką w tej wojnie (specjalnie ciekawym okazem samodzielności, idącej ręka w rękę z zależnością od Greka, jest słynna mowa Mariusa, gdzie z szeregu autentycznych wypowiedzi Mariusa, cytowanych w dziele Poseidoniosa, oraz z cicerońskich rozważań o roli *homines novi* tworzy Sallustius niezmiernie oryginalny i mocny program polityczny, nie wolny od podźwięków aktualnych). Do tego dołączył historyk rzymski odrzucone przez Greka podejrzenia, przejęte z przedstawień partyjnych (rola Scaurusa!), a nawet tu i ówdzie wzmocnił je własnymi wymysłami (szczegóły pobytu Iugurthy pod Numancją), nie przekraczając granic tego, co w ogóle uważano wtedy za dozwolone dla historyka, i łagodząc ostrość przedstawienia przez użycie oryginalnych źródeł arystokratycznych.

IV. Dziełko o spisku Catiliny do niedawna w myśl panującej tezy Edwarda Schwartza było uważane za pismo tendencyjne o wyraźnych celach politycznych: poniżenie Cicerona, a zwłaszcza oczyszczenie i wywyższenie Caesara i jego partii. (Zauważę, że na podobnym stanowisku stoi jeszcze dziś Popławski, *Publicystyka* 89 nn., który skłonny jest uznać monografię za jedno wielkie, a sprytne fałszerstwo historii w interesie Caesara i popularów). Teza ta dziś jest silnie podważona. Schur wraz z innymi opowiada się przeciw Schwartzowi, a więc staje w obronie Sallustiusa i jego prawdomówności. W tym ostatnim punkcie zadanie jego jest niezmiernie trudne. Czemu np. zamiast opisać zgodnie z prawdą prehistorię spisku (tzw. I spisek Catiliny), wybory konsularne itd., gdzie

roli Caesara nie można było ukryć (by już nie wspomnieć o śledztwie z r. 62), Sallustius finguje fascynującą zresztą opowieść o zebraniu spiskowych, mowie Catiliny, ba, może i o ofiarze ludzkiej? Te i tym podobne pytania zadawano nieraz. A oto, jak odpowiada na nie Schur: Sallustius pojmuje spisek z r. 63, jako próbę rewolucji socjalnej, podjętej właśnie przez samego Catilinę. Wszystko więc, co zmniejszyłoby rolę samego Catiliny i czyniło go bezwolnym narzędziem, lub co nie łączy się ściśle z jego osobą i działaniem, musi być usunięte, tak ze względów rzeczowych, jak i artystycznych, które każą zachować jedność tematu. Także traktowanie wydarzeń z r. 63 jest (mówi Schur), słuszniejsze i głębsze, niż partyjno-arystokratyczne, gdzie chodzi o pognębienie Caesara, a przeto obowiązuje ono i nas, jako bardziej historyczne. Bo Sallustius, jako uczeń Poseidoniosa zastanawia się, co mogło uczynić z rzymskiego arystokraty bandytę i znajduje wytłumaczenie w rosnącej demoralizacji *nobiles*... Muszę wyznać, że argumentacja ta nie rozprasza zasadniczych wątpliwości. Bo 1. dziwne wydają się te względy kompozycyjne, które każą zadawać tak niesłychany gwałt prawdzie; 2. od rewolucjonisty do bandyty droga dość daleka, to też wyłącznie moralistyczny punkt widzenia niezbyt tu pasuje; 3. rewolucja bynajmniej nie musiała być osobistym dziełem jednostki; 4. nie jest wcale oczywiste, że Sallustius pojmuje spisek Catiliny, jako rewolucję społeczną (dla przykładu nadmienię, że Popławski, który sam upatruje w spisku społeczną rewolucję, podjętą przez poważny odłam obywateli, twierdzi, że w tendencyjnym przedstawieniu Sallustiusa spadła ona do poziomu anarchicznej ruchawki zbrodniarzy i utracjuszów). Nawet autorytet Cicerona, na którego oficjalne wypowiedzi powołuje się Schur, jak i przedtem zasłaniał się nimi Sallustius, nie powstrzymałyby od wypowiedzenia prawdy o Caesarze tego, ktoby tę prawdę chciał powiedzieć. Por. Ed. Meyer, Caesars Monarchie, s. 21 nn.

Z tym wszystkim należy się zgodzić z Schurem i z Seelem, że polemika z pośmiertnym dziełem Cicerona *de consiliis*, gdzie podniesione były zarzuty przeciw Caesarowi, nie mogła być głównym celem monografii (Schur zresztą wraz z Schwartzem wnioskuje z c. 48, 6, że pismo Cicerona jest znane Sallustiusowi, co nie jest zupełnie pewne). Także, jeśli chodzi o osobę Cicerona, stanowisko, jakie zajmuje Schur za Baehrensem i Seelem, jest jedynie słuszne: nie tylko poniżenie konsula nie należy do głównych celów pisma, ale w ogóle nigdzie (nawet w zmienionej dacie zebrania u Porciusa Laeki, którą mimo wywodów Schura, poczytuję za Seelem poprostu za pomyłkę niedbałego w chronologii Sallustiusa), nie widać poważnej tendencji antycicerońskiej. Trafnie też ocenia Schur zestawienie Catona z Caesarem (nie mogę tylko oprzeć się wrażeniu, że w analizie mowy Caesara okazuje się Schur nadmiernie przenikliwy: Sallustius miał jego zdaniem rozmyślnie osłabić argumentację Caesara, by uwypuklić jego niefilozoficzny charakter i wskazać, że będąc w senacie zupełnie izolowany, traci on swą swadę. Wszystko to wydaje się zbyt zawiłe. Rzecz inna, że prawdziwe mowy dwóch antagonistów były znacznie mocniejsze, niż u Sallustiusa. Tu rzeczywistość przewyższyła książkę. Ale dla Sallustiusa ta rzeczywistość wraz z niedwuznacznymi zarzutami Catona była nieużyteczna). Caesar, mówi on słusznie, nie jest jedynym ideałem pisarza (np. nie oszczędzono mu dość przejrzystego zarzutu po-

pierania korupcji). On i Caton stanowią dwa różne, choć obaj dodatnie, bieguny rzymskości (Der amoralische Politiker Caesar und der apolitische Moralist Cato). Człowiek, posiadający ich zalety połączone, zbawiłby Rzym, lecz z nich żaden tego nie uczyni. Jest więc pewne rozczarowanie do osoby Caesara, ale też nic więcej (dobrze czyni Schur, że nie popada w krańcowość: bo nie brak dziś uczonych, którzy mniemają, że dodatni ideał — Catona przeciwstawił Sallustius ujemnemu — Caesarowi. Nie można zapominać, że nawet zmiana lub nawet utrata dawnych ideałów politycznych nie zdołałaby wymazać z serca pisarza głębokiej czci i przywiązania do Caesara), zdaje mi się, że właśnie w przedstawieniu roli Caesara w r. 63 uwydatnia się to jasno. Bo Sallustius bynajmniej nie „steht dem Problem der Schuld Caesars durchaus vorurteilslos gegenüber". Nie przyznaje on wcale, jakoby popularzy lub Crassus udzielili poparcia Catilinie (48, 7—8, dając czytelnikowi do wyboru dwie alternatywy, dotyczące donosu na Crassusa, milczy przecież o — prawdziwej); a gdyby nawet to uczynił, nie przesądziłby przez to sprawy udziału Caesara. Zgoła nie do przyjęcia jest wybieg Schura, który nie podając żadnych dowodów, twierdzi, że po Philippi zapanował terror procaesariański, że więc historyk był skrępowany — dziś powiedzielibyśmy: przez cenzurę. Łatwo wykazać, do jak zdumiewających koncepcyj prowadzi ta hypoteza. Jak wiadomo, po decydującym posiedzeniu senatu 5. XII. Caesar ledwie nie stał się ofiarą napaści młodych zapaleńców, chcących zemścić się za jego mowę i dwuznaczną rolę w wydarzeniach. Sallustius przenosi ten fakt na 4. XII, odbierając mu w ogóle jego właściwy sens. Dlaczego? ze względu na cenzurę, mówi Schur (druga jego odpowiedź, sprowadzająca się do tego, że w opisie 5. XII. nie było miejsca, jest nic nie znaczącą szykaną). Więc cenzura zabroniła wspomnieć o zamachu na Caesara!

A więc względy artystyczne, kompozycyjne, nowe ujęcie filozoficzne, rzekome wątpliwości co do istotnej roli Caesara, cenzura itd. Przypomina się przykazanie Lehrsa: nie sądź, że dziesięć kiepskich przyczyn dorównywa jednej dobrej. Nie, ta pozycja wydaje mi się nie do utrzymania. Ową dobrą przyczynę skłonny byłbym upatrywać wraz z Seelem w *pietas* względem zmarłego wodza, która kazała wiele rzeczy przemilczeć. Nie ma to bynajmniej oznaczać, że celem dziełka jest popełnienie tego pobożnego fałszu. Sallustius pisze je, zgodnie z tezami Schura, jako literat-historyk, tkwiący jeszcze w tradycjach publicystyki partyjnej, obchodząc się tu i ówdzie z prawdą dość swobodnie, najswobodniej zaś tam, gdzie wchodzi w grę pamięć Caesara.

V. Rozdział o *Historiach* nie zatrzyma nas zbyt długo. Tu pierwszym zadaniem badacza jest rekonstrukcja. Dopiero po niej może przyjść ocena. Celem Sallustiusa było, jak stwierdza Schur, ukazanie nicości moralnej, czyniącej spustoszenia w życiu politycznym epoki posullańskiej. Obie partie, straciwszy płaszczyznę ideową, pchają państwo w objęcia monarchii. Bo też punktem końcowym pięciu ksiąg Historyj było dojście Pompeiusa do jedynowładztwa. Pompeiusa traktuje dawny popular jako egoistę, który szermował czcigodnym imieniem rzeczypospolitej i dawnego ustroju dla osobistych celów. Schur podkreśla, że podobne ujęcie jego osoby jest bardzo śmiałym nowatorstwem Sallustiusa, który w imię

prawdy wystąpił przeciw arystokratyczno-republikańskiej legendzie o męczenniku rzeczypospolitej Pompeiusie i przeciw enkomiastycznemu przedstawieniu Theophanesa z Mytileny. Sam Schur nie tai, że ujęcie Sallustiusa uważa za bliższe prawdy. Że prawda, a nie namiętność partyjna kierowała piórem Sallustiusa wynika z zestawionych przez Schura sylwetek osobistości obu obozów, jak je nakreślił Sallustius. Dla obu stron ma słowa potępienia, a wodzowie popularów, tacy, jak Lepidus, a nawet Licinius Macer ukazują się w świetle jeszcze gorszym, niż optymaci Metellus, Pius, Lucullus, Marcius, Philippus. Jedyny, ale bardzo charakterystyczny wyjątek uczynił Sallustius dla drugiego obok Pompeiusa bohatera swego dzieła Sertoriusa. Z najwyższą sympatią przedstawił zdumiewające losy tego wygnańca, którego uważał za ostatniego idealistę wśród polityków Romy. Obronie Sertoriusa, a z nim Sallustiusa poświęcony jest bardzo obszerny rozdział książki Schura. Zwraca się Schur przeciw hypotezie Bervego, który wyraził ostatnio niezmiernie surowy sąd o Sertoriusie, odmówiwszy mu głębszej idei politycznej i uznawszy go za awanturnika i zdrajcę, a zarazem odmówił wiary przedstawieniu Plutarcha, przekładając nadeń wersję arystokratyczną. W żmudnym wywodzie źródłowym wskazuje Schur, że końcowe ustępy charakterystyki Plutarcha, mimo zniekształceń opierają się także na Sallustiusie i stanowią dobrą podstawę historyczną, co zilustrowane zostaje na przykładzie pertraktacyj z Mithridatesem (któremu Sertorius zdaniem Schura bynajmniej nie sprzedał prowincji Azji). Sallustiusowa charakterystyka wodza emigrantów, choć wymaga korektyw, stanowi jeszcze jeden piękny przykład kunsztu psychologicznego, jaki nabył pisarz w szkole Poseidoniosa.

Reasumując treść gruntownego i podstawowego dzieła Schura, winniśmy zwrócić uwagę na trzy, niezmiernie ważkie konkluzje: 1. Sallustius jest poważnym, szukającym prawdy historykiem; dzieła jego, mimo śladów ideologii partyjnej, nie są bynajmniej broszurami o doraźnych, publicystycznych tendencjach. 2. Myśl historyczna pisarza w ciągu jego działalności literackiej, począwszy od listów do Caesara, przebywa poważny rozwój, ustępy teoretyczne pism Sallustiusa stanowią ważne i coraz bardziej udatne próby wypracowania własnego stanowiska filozoficznego. Historyk Sallustius jest uczniem Poseidoniosa; grecki mistrz, otworzywszy mu oczy na głębszy sens wydarzeń dziejowych, bynajmniej nie odebrał mu samodzielności, lecz właśnie uzdolnił do oryginalnej twórczości. To ostatnie jest ważnym przyczynkiem do rozwiązania tak często traktowanego tematu, jakim jest ‘oryginalność rzymskiej literatury’.

Wynik więc jest ze wszech miar pocieszający. Od Sallustiusa-pamflecisty, perfidnego fałszerza historii, niefortunnego moralisty i przepisywacza Poseidoniosa, jesteśmy bardzo daleko. W ogóle strącanie wielkości z piedestału w obrębie filologii klasycznej zaczyna się przeżywać. Jeśli chodzi o twórców greckich, łatwo przekonać się o tym, choćby czytając sławną już *Paideię* W. Jägera. Ale i w dziedzinie literatury rzymskiej zwrot można uważać za dokonany. Mamy chór głosów w obronie Cicerona, Vergiliusa, Horatiusa, Liviusa. Teraz w rzędzie tych przywróconych do swych praw staje Sallustius w ujęciu Schura.

Kazimierz Rozenberg.

WINCENTY LUTOSŁAWSKI

UPADEK ALKIBIADESA

Dwa lata temu firma Putman w Londynie wydała w angielskim tłumaczeniu dzieło: *Alkibiades, kochanek bogów i ludzi,* napisane przez austriackiego kupca, Wincentego Bruna. O tym dziele pojawiła się recenzja w nr. 7—8 Przeglądu Klasycznego za 1936 r. Obecnie wyszedł nakładem tej samej firmy Putnama drugi tom tegoż autora pod tytułem *Alkibiades opuszczony przez bogów i ludzi.*

Jest to historia daleko obszerniejsza ostatnich dziesięciu lat życia Alkibiadesa (414—404 przed Chr.), od wyprawy sycylijskiej, aż do jego śmierci. Ten drugi tom zawiera mniej rażących nieprawdopodobieństw, niż pierwszy, ale autor puszcza wodze fantazji, wprowadza na scenę bogów i przypisuje śmierć bohatera we Frygii nie mordercom, posłanym przez perskiego satrapę z poduszczenia Sparty, lecz tyranowi Kritiasowi w Athenach, który chciał sobie przywłaszczyć majątek zbiega — bogu Hermesowi, który przyjąwszy postać Axiocha, uśpił bohatera, potem wzniecił pożar i ułatwił barbarzyńcom otoczenie palącego się domu i zamordowanie pomimo bohaterskiej obrony młodego jeszcze, 46-letniego wodza, szukającego napróżno pomocy u odwiecznych wrogów Grecji, przeciwko wrogom Athen.

Vincenz Brun kończy swą powieść w bardzo dziwny sposób, gdyż każe bogu Hermesowi ustawić trupa w postawie szczęśliwego boga w pustej opuszczonej kaplicy, do której trafia Timandra, ostatnia kochanka Alkibiadesa i zastaje zaklęty posąg swego ukochanego.

Ta historia tragiczna, tak jak ją Vincenz Brun bardzo żywo i zajmująco nam opowiada, nie budzi sympatii ani nawet współczucia dla pożeranego przez ambicję i chciwość władzy zdrajcy, który zgotował upadek rodzinnego miasta i sam poniósł zasłużoną karę. Widzimy człowieka, kierowanego kaprysami, szukającego wrażeń i pragnącego wywierać wrażenia podziwu i zachwytu u innych, mającego nadzwyczaj oddanych przyjaciół, którzy go kochali bez wzajemności, marnującego niepospolite uzdolnienia, lekceważącego i łamiącego najświętsze prawa i nie znajdujemy wyjaśnienia tych sprzeczności między nadzwyczaj przenikliwą inteligencją a nierozumnym postępowaniem.

Jednak ten obraz niepowodzeń i upadku jest znacznie więcej interesujący, niż pierwszy tom, opisujący młodzieńcze wybryki i nadzwyczajne powodzenia młodego i urodziwego bogacza. Mamy tutaj szersze tło walki o władzę Sparty i Athen, a w Athenach walki arystokracji z demokracją i wiecznej chwiejności demokratycznych rządów. Także kontrast Persów i Greków pobudza do myślenia, bo ten kontrast między blaskiem i zbytkiem despotycznych rządów, a nadużyciami wolności, gdziekolwiek wolność zaświta, powtarza się w ciągu wieków wśród wielu ludów, które albo jęczą w jarzmie niewoli, albo, gdy choć na krótko wolność pozyskają, wolności tej w równie okrutny sposób jak tyrani nadużywają.

Autor w dziejach upadku Alkibiadesa nie wprowadza na scenę tylu znakomitych ludzi, jak w poprzednim tomie i dlatego unika zbyt rażących historycznych błędów. Ale Sokratesowi każe wobec trium-

fującego Alkibiadesa po jego powrocie do Athen okazywać nieprawdopodobną pogardę. Tak jak w pierwszym tomie Peryklesa nazywał *Führer*'em na wzór Hitlera, tak samo w drugim tomie nadaje ten tytuł zgoła niehistoryczny Alkibiadesowi. Z wielką swobodą wymyśla wiele epizodów, których historia nie zna, jak naprzykład bezwstyd wiarołomnej królowej spartańskiej, która się szczyci publicznie tym, że Alkibiadesowi syna powiła, gdy jej mąż przez rok przeszło pozostawał w Dekelei, grożąc Atheńczykom. Sceny miłosne są najsłabszą stroną wiedeńskiego autora, u którego jedyną formą miłości jest żądza i lubieżność.

A jednak warto było ten tom napisać i warto go przeczytać, gdyż on pobudza czytelnika do namysłu nad dziwną i zawsze jeszcze niewyjaśnioną tajemnicą awanturniczego i paradoxalnego żywota jednego z najsławniejszych i najzdolniejszych Atheńczyków.

Jedyne rozwiązanie tej zagadki, jakie u autora miejscami prześwieca i może odpowiada psychologicznej prawdzie, polega na przypuszczeniu, że właśnie u jednego z najzdolniejszych uczni Sokratesa partykularyzm rodzinnego miasteczka mógł być przezwyciężony na rzecz tego powszechnego helleńskiego patriotyzmu, o którym także Platon marzył, i dla którego stawało się obojętnym, czy jego cele zostaną osiągnięte przez jedno miasto czy drugie, przez samych Greków, czy z pomocą Persów lub innych barbarzyńców.

Jeśli taki wielki ideał zaświtał w duszy Alkibiadesa, zanim został urzeczywistniony przez Alexandra Makedońskiego, to się tłumaczy zdrada i spiskowanie ze Spartą lub perskimi satrapami przeciwko ściślejszej ojczyźnie. Istotnie wielka zjednoczona Hellada mogła tak rozpalić fantazję, że dla jej urzeczywistnienia mógł pierwszy Grek, co taki ideał ukochał, stać się niewiernym rodzinnemu miastu i zmieniać arbitralne sojusze. Ale ten polityczny ideał nie usprawiedliwia rozwiązłego życia, cudzołóstwa ze spartańską królową, okrucieństwa wobec wrogów. Alkibiades pozostaje człowiekiem niepewnym i nieobliczalnym.

Vincenz Brun usiłuje napróżno przelać na czytelników uczucia, które wiązały tylu wielbicieli bohatera z jego dziwnym losem. Mimowoli ukazuje go nam z najgorszej strony i sam tego nie spostrzega. Trzebaby niepospolitego talentu, aby wszystkie sprzeczności legendy i tradycji pogodzić i ukazać ten zmienny żywot jako wewnętrznie konsekwentny wyraz pewnej niezwykłej siły ducha, kierującej się własnym prawem i łamiącej ustalone prawa.

Wobec tak postawionej kwestii narzuca się pytanie, czy może istnieć taka indywidualna siła, którąby bezkarnie mogła pomiatać powszechnym prawem moralnym. Na to stanowi odpowiedź historyczny żywot Alkibiadesa, jego postać wielokrotnie powracająca w dziełach Platona.

Prócz dwóch dialogów zatytułowanych imieniem *Alkibiadesa,* Platon wprowadza jeszcze Alkibiadesa do *Biesiady* i do *Protagorasa,* o których autentyczności wątpić nie można, nawet jeśli odrzucimy autentyczność obu Alkibiadesów. U Platona widzimy Alkibiadesa budzącego podziw swą urodą, dumnego z pochodzenia i bogactw, upomina-

nego przyjaźnie przez Sokratesa, aby wielkich darów nie marnował, przyjmującego upomnienia z pokorą i wdzięcznością. Nic w tym Alkibiadesie Platona nie zapowiada późniejszych zboczeń i wykolejenia, jakkolwiek Platon o nim pisał po jego śmierci, gdy już znał cały przebieg awanturniczego żywota i mógł go osądzić — a widocznie go nie potępił.

Platon znał go wszak osobiście, i musiał go spotykać w otoczeniu Sokratesa. W chwili triumfalnego powrotu do Athen Alkibiadesa w 407 roku Platon miał lat dwadzieścia, więc był dosyć dojrzałym, aby mieć jakiś sąd o jego zdradzie i o zasługach, którymi tę zdradę okupił. Ten sąd nie jest wyrażony, bo u Platona zawsze widzimy Alkibiadesa młodego, w epoce poprzedzającej jego działalność polityczną i wojskową. Ale gdyby Platon gardził Alkibiadesem, to by go w tak dodatnim charakterze jako wiernego ucznia Sokratesa do swych dialogów nie wprowadzał i Vincenz Brun stanowczo nie ma racji, wyobrażając sobie, że Sokrates mógł Alkibiadesowi okazywać pogardę, gdy cała ludność Athen go przyjmowała z uwielbieniem za odniesione zwycięstwa.

Na trzy lata przed śmiercią, w pełni sił, czterdziestotrzyletni Alkibiades był u szczytu potęgi i sławy, i mógł ziścić najśmielsze nadzieje, gdyby zdołał zaufanie atheńskiej demokracji przynajmniej tak stale utrzymać, jak Perikles. Lecz od śmierci Periklesa minęło wówczas dwadzieścia lat, pełnych wstrząsających doświadczeń i charakter Alkibiadesa nie dawał ludowi takich gwarancji jak dwadzieścia lat wcześniej charakter Periklesa. Małe niepowodzenia wystarczyły, aby zaufanie zachwiać, i nikt w Athenach nie mógł się domyślać wówczas, że usunięcie Alkibiadesa od władzy sprowadzi odrazu najstraszniejszą katastrofę i zupełny upadek potęgi Athen. Jednak losy miasta były tak dziwnie zespolone z losami najświetniejszego z atheńskich obywateli, że wyrok na niego pośrednio stał się wyrokiem na miasto, które go wydało, podobnie jak osiem lat przedtem oskarżenie przypuszczalnie fałszywe o świętokradztwo popchnęło go do zdrady i knowań ze Spartą.

Ten związek istotny losów Athen z losem Alkibiadesa nie został pominięty w powieści Bruna, ale też nie występuje dosyć stanowczo. A jednak winy ojczystego miasta, rodzimej władzy, wobec śmiałego polityka i zwycięzcy były charakterystycznymi winami demokracji wobec swych przywódców po wsze czasy. Alkibiades kochał nie tylko własną wolność, ale także wolność ludu i nie nauczył się w Sparcie stanowczych metod utrzymywania władzy, które miał później sformułować Macchiavelli. Był zbyt hojnym i wyrozumiałym wobec tych, co go krzywdzili i tym ich sobie najgorzej naraził. Jeśli zaufamy Platonowi, to postać Alkibiadesa wyrośnie przed nami na męczennika demokracji, a oczyści się z piętna zdrady, dwulicowości i tyranicznej ambicji.

Vincenz Brun ma zasługę, że na tę zagadkową postać zwrócił uwagę i uczcił ją po swojemu, z wiedeńską niefrasobliwością, a przez to wyzwał innych powieściopisarzy do hołdu dla wielkiego, choć zmarnowanego żywota. Oby ktoś umiał, opierając się na wiarogodnych świadectwach Platona, dać nam prawdziwy wizerunek przedziwnego Atheńczyka, ucznia Sokratesa, usiłującego wcielić w życie niektóre nauki mistrza.

STANISŁAW PILCH

NOWE BADANIA NAD POWSTANIEM BOGURODZICY

Znany pracownik na niwie naukowej i literackiej oraz wychowawczej, próbujący ponadto sił swoich na polu poezji, zwłaszcza w kongenialnych przekładach z poetów starożytnych, dr. Józef Birkenmajer dał podnietę do ożywionej dyskusji, na łamach czasopism naukowych i literackich, na temat pochodzenia i autorstwa najstarszej w Polsce pieśni religijnej *Bogurodzica* — pierwszego u nas samodzielnego wyrazu pobożności chrześcijańskiej, rozbrzmiewającego na polu walki przed rozprawą z wrogiem przez usta rycerstwa polskiego, występującego w obronie ojczyzny.

Zagadnienie to zajmuje oddawna najwybitniejszych uczonych w Polsce i za granicą. Rozwiązanie tej tak długo ciągnącej się sprawy spornej jest ważne dla badań nad całą literaturą średniowieczną, które niegdyś rozpoczął Michał Wiszniewski, posunął następnie w poważnym stopniu Władysław Nehring, a prowadzili dalej, wzbogacając nieraz dorobkiem znacznym, Bobowski, Brückner, Dobrzycki, X.Fijałek, Krzyżanowski, Łoś, Pilat, Wierczyński.

Ale nad tą kwestią zawiłą autorstwa *Bogurodzicy* zaciążyło niekorzystnie apodyktyczne twierdzenie Brücknera, że wiek X „w całym katolickim świecie żadnej pieśni w narodowym języku nie używał"; dlatego powstanie *Bogurodzicy* chciał przesunąć na w. XIII. Opinię jego uznano niemal powszechnie za ostateczny rezultat dociekań naukowych tak, że powstało mylne przekonanie, jakoby dalsze badania w tej dziedzinie były bezowocne i niepotrzebne. Dokoła tego zagadnienia wytworzyło się jakby błędne koło, a kilka słabszych prób wyrwania go z niego i ruszenia z miejsca spełzły na niczym.

Dopiero Birkenmajer zabrał się odważnie do tego niejako 'tabu' i potrafił skierować je na nowe tory badań, oparłszy je na całkiem innych podstawach, na szeroko zakreślonych poszukiwaniach w dziedzinie nie tylko historycznej i literackiej, ale także filologicznej i teologicznej. Przeciwstawiwszy się lekkomyślnej 'hypotezomanii', nie gubi się w mniej lub więcej trafnych i prawdopodobnych domysłach, lecz przeprowadza z wielkim nakładem pracy drobiazgowe badania i dopiero na podstawie materiału w ciągu mozolnych poszukiwań obficie zebranego opiera swe wnioski o powstaniu i autorstwie naszej najstarszej pieśni religijnej. Przestudiował nietylko dotychczasowe prace, odnoszące się wprost lub pośrednio do tego zagadnienia, ale przeglądnął pięćdziesiąt przeszło tomów *Analecta hymnica medii aevi* Blumego i Drevesa, w których znalazł garść motywów, podobnych do *Bogurodzicy.*

Kwestię powstania i autorstwa naszej pieśni poruszył Birkenmajer w książce: *Hymny średniowieczne, przekład Jadwigi Gamskiej - Łempickiej. Rzecz o hymnach, napisał Józef Birkenmajer* (Lwów 1934. Nakładem Filomaty). Dalsze badania ujął w całość w obszernej pracy: *Zagadnienie autorstwa 'Bogurodzicy'. Studia Gnesnensia XI* (Gniezno 1935. Str. 136), poczem ogłosił szereg uzupełnień w *Przeglądzie Katolickim,* zebranych w odbitce pt. *'Bogurodzica' wobec hymnografii łacińskiej* (Warszawa 1935. Str. 42).

Badania swoje słusznie skierował na teren poezji wschodniej, bizantyńskiej, dopatrując się w niej źródeł najstarszej pieśni polskiej. Podczas tych dociekań wkracza nieraz w krąg dogmatów i liturgii kościelnej, okazując niezwykłą w tej dziedzinie orientację i znajomość. Przede wszystkim zastanawia się nad pochodzeniem początkowych wyrazów hymnu „Bogurodzica Dziewica", znalazłszy wzory dla nich w greckich tzw. theotokionach, pieśniach, sławiących Matkę Bożą jako „Theotoke Parthene", co odpowiada łacińskiemu określeniu: „Deipara Virgo". W liturgii kościoła zachodniego nie ma wprawdzie theotokionów, ale często występuje połączenie obu pojęć: „Bogurodzica = Matka" i „Dziewica", mające uzasadnienie w nauce dogmatycznej.

W związku ze słowami pieśni: „Twego dziela (= dla) Krzeciciela" autor wskazuje na liturgiczny obrzęd Kościoła wschodniego, który z uroczystością Epifanii (= Trzech Króli) łączy pamięć chrztu Jezusowego w Jordanie. Pod wpływem liturgii wschodniej uroczystość ta doszła do wielkiego znaczenia również w Kościele zachodnim, w którym także występuje to samo połączenie obu wydarzeń z życia Jezusowego, choć nie tak dobitnie, jak w nabożeństwie Kościoła greckiego. Na podstawie dociekań swoich Birkenmajer sądzi, że autor *Bogarodzicy* był nie tylko gorliwym czcicielem Matki Bożej i św. Jana Chrzciciela, ale także doskonałym znawcą teologii, obeznanym dobrze z pismami greckich Ojców Kościoła, szczególnie z homiletami greckimi, których niezawodnie czytywał w oryginale.

Autor wykazuje, że św. Wojciech poznał dokładnie liturgię grecką u bazylianów rzymskich; znać musiał także greckie śpiewy kościelne, które mogły mu posłużyć za wzór do pieśni polskiej. A jako twórczy pracownik na niwie literackiej i poetyckiej, św. Wojciech niewątpliwie posiadał dość zdolności, aby mógł stworzyć pieśń nawet tak wartościową i kunsztowną, jak nasza *Bogurodzica*. Nie przeszkadza temu wcale data tak wczesna, jak w. X.

Birkenmajer odrzuca twierdzenie Brücknera, jakoby w X w. nie używano jeszcze nigdzie żadnej pieśni kościelnej w języku ludowym. Na podstawie świadectwa ówczesnych kronikarzy, wykazuje, że w X w. znano już słowiańską pieśń religijną. Wobec tego w nowym świetle przedstawia się starodawne podanie, widzące w św. Wojciechu autora pieśni *Bogurodzica*.

Ale po tylu skrzętnie dobranych i logicznie powiązanych wywodach autor, wbrew oczekiwaniom czytelnika, pod koniec rozprawy swojej o autorstwie tej pieśni oświadcza ostrożnie, że osoba twórcy *Bogurodzicy* mniej tu znaczy niż środowisko jej powstania. To zaś środowisko, jak zdołał z wielkim prawdopodobieństwem ustalić w swym studium gruntownym, należy upatrywać w gronie ludzi, którego głową i światłem przewodnim był św. Wojciech.

Wywody swoje o autorstwie *Bogurodzicy*, ogłoszone w XI t. *Studia Gnesnensia*, Birkenmajer uzupełnił systematycznie i wyczerpująco w pracy o stosunku *Bogurodzicy* do hymnografii łacińskiej. Rozprawia się jeszcze raz krótko z gołosłownym twierdzeniem nestora filologów polskich, jakoby Kościół w X w. nigdzie nie używał jeszcze żadnej pieśni w narodowym

języku, nadto z ‘przestarzałymi, nienaukowymi przesądami’, jakoby w liturgii Kościoła zachodniego posługiwano się wyłącznie łaciną i jakoby za czasów św. Wojciecha nie znano jeszcze wierszy rymowanych. Zaznacza, że dziś każdy badacz literatury powinien znać dzieło E. Nordena *Die antike Kunstprosa* (1912), wykazujące, że rymy istniały już w literaturze starożytnych Greków i Rzymian, że słynny sofista Gorgias był gorącym zwolennikiem używania rymów w prozie, literatura zaś średniowieczna mogła czerpać takie wzory ozdoby rytmiczno - stylistycznej z hymnów św. Ambrożego i z kaznodziejstwa wczesnobyzantyńskiego. Powoływa się na zdanie Blume’go, że wiersze rymowane („der Reim, nicht bloss die Assonanz“) pojawiają się z reguły dość wcześnie w pieśniach celtyckich i łacińskich w Irlandii powstałych. Przytacza na to przykład, urywek jednej z takich pieśni łacińskich z VIII w., mającej pewne, choć dalekie, pokrewieństwo treściowe z wątkiem *Bogurodzicy*. Dalej autor omawia rozmaite motywy, których echa pobrzmiewają w naszej pieśni; zebrał je podczas sumiennego wertowania wspomnianego obszernego wydawnictwa hymnów łacińskich z średniowiecza.

Na podstawie tych mozolnych poszukiwań doszedł do ostatecznego wniosku, że Bogurodzica jest owocem drugiej połowy w. X lub conajwyżej XI w. i że wszelką podstawę ma starodawna tradycja, nieobalona dotąd ani jednym argumentem naukowym, a poparta uroczystym zapewnieniem pieczołowitego strażnika dokumentów państwowych, kanclerza i późniejszego prymasa Polski, Jana Łaskiego (w zbiorze statutów). W Wojciechowe autorstwo *Bogurodzicy* wierzyli następnie m. i. kanonik krakowski i znawca archiwum kapitulnego na Wawelu, Szymon Starowolski i człowiek tak światły i krytyczny, jak Stanisław Konarski, który na początku zebranych przez siebie „Volumina legum“ powtórzył dosłownie świadectwo prymasa Łaskiego.

Autor nie podaje bynajmniej ostatecznego słowa nauki o tej kwestii, lecz raczej uważa swoje wyniki za wskazanie nowych możliwości i nowych dróg do dalszych poszukiwań i badań, które sam żmudnie dalej prowadzi i nowe przyczynki do rozwiązania tego problemu ogłasza w czasopismach naukowych i literackich. Odważnie też i przekonywująco broni swoich tez w polemice z apodyktycznym nestorem polonistów, który w recenzji jego studium o autorstwie ‘Bogurodzicy’ w *Pamiętniku Liter.* 1935, s. 590 n. wystąpił z pewnymi zarzutami przeciw metodzie autora. Birkenmajer (tamże, s. 639 n.) omówił najpierw ‘swoistą’ metodę Brücknera w recenzowaniu niemiłych mu książek i odparł stawiane mu zarzuty, dodając szereg wyjaśnień do tego zagadnienia. Polemikę zamknęła redakcja *PL* repliką nestora polonistów, w której zarzucił autorowi, że pozostawił nierozstrzygniętą bajkę, jakoby św. Wojciech był autorem *Bogurodzicy*.

Ale kto bezstronnie przeczyta odnośne prace Birkenmajera, musi z X. dr. Bronisławem Gładyszem (w recenzji pt. *Nowe studja o ‘Bogurodzicy’* w *Ruchu Literackim* 1936, nr. 2, s. 53 n.) uznać zasługi autora, że oparł to zagadnienie na całkiem innych niż poprzedni badacze podstawach, że pchnął je na nowe tory dociekań, że jego wnioski o czasie powstania i autorstwie najstarszej naszej pieśni religijnej mają siłę prze-

konywującą i budzą w czytelnikach nadzieję, że autprowi uda się osiągnąć dalsze jeszcze, cenne i dla nauki pożądane, wyniki w tej dziedzinie. Najważniejsze zaś jest to, że autor jest skromny w ocenie osiągniętych przez siebie rezultatów i uświadamia sobie potrzebę dalszych badań. Na tych nowych drogach, na które wkroczył w swych poszukiwaniach, życzyć mu należy, w interesie nauki, jak najlepszego powodzenia.

STANISŁAW PILCH.

Munera philologica Ludovico Ćwikliński bis sena lustra professoria claudenti ab amicis collegis discipulis oblata, Posnaniae 1936. XI+483 s.

Z okazji 60-lecia działalności profesorskiej wydało Poznańskie Koło Pols. Twa Filologicznego ten pokaźny zbiór rozpraw, przedstawiający doskonale rozwój naszej filologii. Wstęp wystylizował barokową, czasem sibyllińską łaciną, prof. Józef Dziech, jak zwykle w publikacjach poznańskich: daje on daty biograficzne i obraz życia jubilata. Zbiór dzieli się na 3 działy: na grecki, łaciński, i rozmaitości. Na czele stoi rozprawa T. Zielińskiego (De elegiarum pentametris cassis) o 'pustych' pentametrach w elegii (s. 3—9). Z. nazywa 'pustymi' pentametrami te, które jako amplificatio rhetorica dają tylko wariantę lub zbyteczne uzupełnienie myśli, wypowiedzianej w heksametrze, tak że bez szkody dla zrozumienia i dla ciągłości tekstu mogą być eliminowane. Spostrzeżenie to nie jest nowe, wypowiedział je pierwszy Teodor Bergk i ilustrował je na Theognisie. Z. odnajduje nowe przykłady, szczególnie chodzi mu o wykazanie, że traktowany niedawno przez Klingera (p. Przegl. Klas. 1935, 433) fragment Tyrtaiosa — jak to zresztą już twierdził i Klinger po innych — zawiera także 'puste' pentametry po heksametrach wyroczni delfickiej. Jeżeli w Przeglądzie Klas. 1935, 433 podałem to w wątpliwość, to głównie dlatego, że poezja starożytna cytatów wielowierszowych nie zna, i wogóle lubi przestylizowywać. Ale jest to zresztą kwestia drugorzędna. Ważniejszą jest rzeczą, co Z. z tym fragmentem robi: według niego bowiem i ta wyrocznia u Tyrtaiosa jest zachowana tylko w formie skażonej, bo to, co w obecnym tekście odnosi się do ephoratu, w pierwotnej wyroczni odnosiło się do gerusii. Bo arystokratyczne Delfy tylko o gerusii mogły się tak rozpisać. Więc uważa Z. słowa o ephoracie (drugą połowę heksametru) za wtręt. Jest teraz kwestia, czy interpolator śmiał zmienić, a to w tak zasadniczy sposób, wyrocznię, wprowadzając między gerusię i apellę ephorat? Z. przyjmuje, że to mogło stać się w ten sposób, że w epoce nasilenia demokracji interpolowano wyrocznię, i do Delf się zwrócono po approbatę interpolacji dokonanej: Delfy zaś, orientując się doskonale w nowych prądach, tej approbaty nie odmawiały. Stąd wynika, że ephorat rzeczywiście powstał w późniejszych czasach. Teza ta stoi i upada z koniekturą Z.-go. Śmiałą jest, ale za dużo operuje czystymi możliwościami, nie zawsze prawdopodobnymi (czy nie prostszą byłoby sprawą dla Delf ułożyć nową wyrocznię, aniżeli usankcjonować oszustwo?): pomysł wziął górę nad myślą, gonitwa za sensacją nad dociekaniem prawdy. Świadczy o tym dobitnie też zakończenie rozprawy, rozprowadzające analogię między

konstytucją spartańską poleconą jako boską przez Delfy na Parnassos — a izraelicką, otrzymaną na górze Horeb: ten theokratyczny charakter obu konstytucyj ma wyjaśnić — braterstwo Żydów i Spartan w epoce makkabejskiej. — L. Sternbach, Quaestiones paroemiographicae (s. 10—20) ze swego skarbca kollektaneów paroimiograficznych sypie materiałami do bajki o małpie, którą wyuczono tańczyć, ale gdy jej orzechy podrzucają, nagle o wszystkich sztuczkach zapomina, i na orzechy się rzuca. — Fr. Groh, De Euripidis Ione commentatiuncula (s. 21—22) wnioskuje z tragikomicznego charakteru *Iona,* że podobnie jak Alkestis, był czwartą częścią po trilogii zamiast dramatu satyrowego. — T. Sinko, De Atheniensium studio pulchritudinis et sapientiae secundum Thucydidem (s. 23—28) interpretuje słynne powiedzenie Periklesa u Thukydidesa II 40, 1: φιλοκαλοῦμεν... μετ' εὐτελείας itd., przypominając (co zresztą filologowie dawno wiedzą), że obiegowy sens tego słowa nie pokrywa się z sensem że tak powiem 'sytuacyjnym', podyktowanym przez związek myśli, w którym je wypowiedziano. — Fr. Novotný, Ad Platonis Symp. 182 E sq. annotatio critica (s. 29—34) zaleca w zwrocie: φιλοσοφίας τὰ μέγιστα κτλ. poprawkę: φιλοποιίας, τὰ μέγιστα κτλ. Słabym punktem tej poprawki jest to, że tego terminu stoickiej nauki o przyjaźni nie spotyka się u Platona mimo jego notorycznego zamiłowania do podobnych nowotworów. — W. Klinger, Do krytyki tekstu Euforiona z Chalkidy (s. 35—39) uzupełnia nowoznaleziony szczątek Euphoriona, przedstawiający powrót Heraklesa z podziemia. — St. Srebrny, De novo quodam Eupolidis fragmento (ad Phot. Berol. 119, 10), (s. 40—48) uzyskuje z lexikonu Photiosa w Berlinie, wydanego w r. 1907 przez Reitzensteina, nowy fragment Eupolisa, zapomocą wnikliwej interpretacji filologicznej; jak w innych pracach, tak i w tej Sr. okazuje się mistrzem czystej pracy i celowej metody filologicznej. — I. Stahr, Σωκράτης καλὸς καὶ νέος γεγονώς (s. 49—64) wyjaśnia List II 314 BC Platona, porównując np. Leg. V 745, gdzie podobny genetivus się czyta. — St. Dedio, De vinolentia apud Homerum (s. 65—73) daje urywek dziejów alkoholizmu w starożytności i stwierdza, że Homeros pochwala umiarkowane picie wina, przestrzega przed pijaństwem. — Sophia Abramowicz, Antiqui quid de hymnis Homericis iudicaverint (s. 74—83) rozważa sądy starożytnych o hymnach homerowych, i dochodzi do pewnych wyników natury jednak zewnętrznej (mała popularność hymnów, większa autentyczność homerowa niż eposów kyklicznych itd.). — V. Steffen, De Sophoclis Dionysisco (s. 84—91) podejmuje rekonstrukcję tego dramatu satyrowego na podstawie Nemesiana Ecl. III 27 nn. — I. Wikarjak, De abstractionibus personatis apud Graecae comoediae poetas (s. 92—103) wylicza abstrakcje, występujące w rolach komedii greckiej; zbiór daleki jest od zupełności; brak próby pogłębienia kwestii. — P. J. Gitschel, War der Verfasser der dem Apollinarios zugeschriebenen Psalmenmetaphrase wirklich körperlich blind? (s. 104—110) zwalcza zdanie Ganszyńca, który w przeciwieństwie do Dräsekego i innych interpretował Protheor. 3 τυφλὸς itd. w sensie właściwym — Gitschel broni dawnej tezy, że należy to rozumieć allegorycznie. — A. Krlář, De logaoedis et dactyloepitritis

(s. 111—124) nawiązuje do starszych analiz metrycznych i poglądów, celem odbudowy nowego systemu metryki. — A. S a l a č, Une inscription grecque provenant de Bulgarie (s. 125—127) komentuje napis nagrobny III w. po Chr., w którym Skarkaizes, córka Pyrruteresa ozdobiła grób swego męża Ailiosa Kyetosa (= Aelius Quietus): Σκαρκαιζες Πυρρουτήρη παρηντη ἐποίησεν Π. Αἰλίο [= Αἰλίῳ] Κυήτο τῷ ἀνδρὶ ἑαυτῆς μνή(μης) χάριν. Ciekawe są uwagi o rzymskich elementach w tym napisie, świadczących o daleko posuniętej penetracji kultury stołecznej, którą się chlubiła ta Thrakijka, zamężna za civis Romanus: są to formalne elementy (skróty Π. = Publius, μνη), ale i rzeczowe, gdyż παρηντη jest widocznie łac. *parenti*, co Salač rozumie jako *parentalia* (fecit = parentavit). Interpretacja ta ma swe trudności, ale lepszej nie znam. — H. M a r k o w s k i, De Caesaris Graeco titulo Palaestino (s. 128—137) objaśnia wzorową metodą i rozległą uczonością edykt Octaviana z r. 30 prz. Chr. o zbezczeszczeniu grobów; oryginał był łaciński, zachowany przekład grecki zrobiono z rozkazu Herodesa. — Fr. S m o l k a, Ochrona szarego człowieka w świetle Pap. Tebt. 703 (s. 138—144) popularyzuje po raz trzeci treść instrukcji dioiketesa dla urzędników, w odnoszeniu do ludności, uciśnionej przez niższe władze, otoczonej opieką przez wyższe. — J. M a n t e u f f e l, Wykazy książek w papyrusach (Przyczynek do historii kultury Egiptu hellenistycznego) s. 145—154) nawiązując do inwentarza warszawskiego zbioru papyrusów, zestawia wszystkie dotychczas znane inwentarze książek i próbuje na tej podstawie uzyskać przekrój kultury umysłowej epoki ptolemajskiej. — J. D z i e c h, De mortalium fragilitate antiquitus cognita (s. 155—166) — diatribe sibyllińska o motywie literackim 'pulvis et umbra sumus' w literaturze światowej.

II Q u a e s t i o n e s a d l i t t e r a s l a t i n a s p e r t i n e n t e s. G. P r z y c h o c k i, De Senecae tetrametro dactylico (s. 169—172) wskazuje na to, że akatalektyczny tetrameter daktyliczny Seneki nie jest przeróbką katalektycznego tetrametru Horacego, lecz przeróbką metrum Alcmanicum, używaną częściej u tragików greckich i rzymskich. — K. S v o b o d a, Les Iazyges dans l'épopée de Valerius Flaccus (s. 173—180) daje niezmiernie ciekawy komentarz do wzmianek Valeriusa Flaccusa o Iazygach: poeta gloryfikuje przez to wyprawy Domitiana przeciw Sarmatom, prawdopodobnie ostatnią z r. 92—93 po Chr., gdyż krótko potem poeta umarł. Wzmianki te są zresztą agregatem tradycyj i uczoności różnych epok, od Homera po czasy Domitiana. — St. C y b u l s k i, Le „Carmen saeculare" d'Horace mis en musique par Philidor (s. 181—184) jest cennym przyczynkiem do powstania i dziejów wykonania tej słynnej kantaty, powstałej na życzenie carycy Katarzyny II. — S. H a m m e r, De Seneca philosopho principum censore (s. 185—210) zbiera wszystkie sądy z pism filozoficznych i satyrycznych (Apocolocyntosis Seneki, i układa niejako 'zwierciadło księcia', szczególnie ciekawe w ustach wychowawcy Nerona. Jest to jedna z najcenniejszych rozpraw tego tomu. — G. K o w a l s k i, Adnotationes Catullianae (s. 211—214) przenosi to, co dotychczas uważaliśmy za dowód 'okolicznościowego' charakteru poemacików, więc za historię, w sferę fikcji literackiej i twierdzi, że Ca-

tullus ubrał koncepty i motywy literackie w anegdoty. Jest to pomysł, ale brak dowodu; właśnie przez tak pojętą literackość straciłby Catullus dużo na uroku. — J. O k o, De Ibidis Ovidianae codice Vilnensi (s. 215—224) uprzystępnia rkp. Deusterwalda z Bibl. Twa Naukowego w Wilnie i przypisuje szczególnie jego scholiom znaczną wartość. — L. C h o d a c z e k, De locutionibus aliquot Apulei et lectionibus codicum parum perspectis (s. 225—234) porusza się na pograniczu krytyki tekstu i historii łaciny późniejszej, dając ciekawe i nieoczekiwane objaśnienia językowych właściwości (często kalamburów) Apuleiusa, jak np. nihilo minus = nequissimus. — L. S t r z e l e c k i, De Phocae vita Vergiliana (s. 235—252) dowodzi, że metryczny żywot Vergiliusa pióra Phocasa (V w. po Chr.) nie wychodzi się z Donata (tak twierdził Reifferscheid i i), lecz czerpie wprost z Suetoniusa, który jest źródłem także dla Donata. — I. S m e r e k a, De Senecae tragici vocabulorum copiae certa quadam lege (s. 253—261) odkrywa, tak jak kiedyś w Horacym (p. Przegląd Klas. 1935, s. 717) za pomocą statystyki prawa-nieprawa w Senece, — St. S e l i g a, Tertullianus et Cyprianus de feminarum moribus pravis (s. 262—269) daje dalszy przyczynek do dziejów inwektywy w starożytności. — W. Ś m i a ł e k, Psychologiczne podłoże Horacego Epody 16 i Wergilego Eklogi 4 (s. 270—277) wyjaśnia podobieństwo ethosu i motywów obu utworów przez wspólną atmosferę i podobne przeżycia osobiste: trudną problematykę związków literackich (J. Kroll je przyjmuje, A. Marx odrzuca) autor pomija. — I. S a j d a k, De codicibus Vergilianis in Bibliotheca Cornicensi asservatis (s. 279—298) uprzystępnia w łacinie czasem dziechowskiej lekcje dwóch rkp. vergiliańskich XV wieku bez znaczenia.

III. Q u a e s t i o n e s v a r i a e. N. R u d n i c k i, De nominis *mulier* etymologia (s. 301—303) wyjaśnia *u* w *mulier* > *mollis* pochodzeniem z **moldu̯i̯es* <**moldi̯es* <**moli̯i̯es* <**muli̯i̯es* <**muli(i̯)es*, z czego po rhotacyzmie powstało *mulier*. — J. S a f a r e w i c z, Le traitement du groupe ,*mu̯* en latin (s. 304—311) daje ważne spostrzeżenia o formie, wymowie, ortografii przedimka *co-*, *com-* w złożeniach, oraz o zaniku *m* przed *u̯*. — E. B u l a n d a, Fragment d'un sarcophage romain (s. 312—321) uprzystępnia relief portretowy pary małżeńskiej z dawnych Zbiorów Paców, który obecnie z Ermitażu wrócił do Muzeum Narodowego w Warszawie (inw. nr. 3079): fragment ten sarkofagu należy do pierwszej połowy III wieku po Chr. — L. P i o t r o w i c z, Remarques critiques à propos de la capitulation de Tarente en l'année 272 (s. 323—336) precyzuje na podstawie szczegółowej analizy źródłowej tzw. kapitulację Tarentu z r. 272: gdy po śmierci Pyrrhosa nowy król Epeiru odwołał dowódcę załogi epeirockiej w Tarencie, Milona, z powrotem do kraju, ten nie chcąc zostawić Tarentynów ich losowi pośredniczył między nimi a Rzymianami i doprowadził do zawarcia układu, mocą którego Tarentum stało się sprzymierzeńcem Rzymu jako wolne miasto. — Zdz. Z m i g r y d e r - K o n o p k a i K. R o z e n b e r g, Przyczynek do interpretacji napisu wotywnego kucharzy faliskich (CIL I[2] 2, 364) (337—346) datują napis na drugą połowę III wieku przed Chr. i uważają za autora Italika, niezbyt biegle władającego łaciną; napis sam ma być okazem

'farsy italskiej', później wchłoniętej przez literaturę rzymską, i świadczyć o istnieniu dawnego piśmiennictwa italskiego. — J. Birkenmajer, Epitafjum Bolesława Chrobrego. (Próba ustalenia tekstu) (s. 347—370) przedkłada nowy układ i nowe objaśnienia tego napisu nagrobkowego, który gotów datować na w. XI. Z wszystkich rozpraw tego tomu właśnie ta obudziła największy oddźwięk, wywołując żywą dyskusję i dalsze badania. — St. Vrtel-Wierczyński, Średniowieczny poemat łaciński o św. Aleksym w rękopisie polskim z wieku XV (s. 371—374) zwraca uwagę na rkp. Bibl. Krasińskich w Warszawie nr. 3803 fol. 173—177 z heksametryczną Vita s. Alexii, znanej także z rkp. niemieckich: należałoby opracować kompleks tekstów. — A. Turyn, Anecdoton Ianicianum (s. 375—380) pomnaża zbiór poezyj Janickiego o elegijną parafrazę Psalmu 30 (In te Domine speravi) i 3 epigramy z Bibl. Krasińskich w Warszawie. — Br. Gładysz, O studjum łacińskiej filologji średniowiecznej w Polsce. Potrzeba i zadania (s. 381—390) wskazuje na rzeczywiście rażącą lukę w naszym organiźmie nauk humanistycznych. — W. Hahn, Motywy klasyczne w tragedji o polskim Scilurusie Jana Jurkowskiego (s. 391—403) z r. 1604 wykazuje, że źródłami Jurkowskiego byli Plutarchos (Apophthegmata królów), Xenophona Memorabilia, i Lochera Iudicium Paridis. — W. Bruchnalski, Piękna kobieta w poezji Kochanowskiego. (Przyczynek do kultury renesansowej w Polsce) (s. 404—416) powinien był dać topikę urody kobiecej, ale ograniczył się do wynotowania materiału bez tła porównawczego, bez syntezy. — St. Witkowski, Sądy o Homerze w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku (s. 417—432) zbiera materiał z krytyków literackich; zwraca uwagę na L. Osińskiego, który notorycznie nie umiał po grecku; trzeba było wskazać jego źródła. — W. Ogrodziński, Wielkopolanie na katedrze filologji klasycznej w Krakowie w XIX wieku (s. 432—450) omawia działalność Ant. Małeckiego, Alfreda Brandowskiego, Kaz. Morawskiego. — St. Pilch, Czem była Ligja w zamiarze Sienkiewicza (s. 451—458) dowodzi, że Sienkiewicz ją pomyślał jako 'Wielkopolankę' — R. Pollak, Abiturienta Jana Kasprowicza praca łacińska z autografu wydana (s. 459—463) — pochwała wojny. — Br. Dembiński, L'amitié franco-polonaise (1791) (s. 464—477) — karta z dziejów dyplomatycznych z r. 1791. — M. Ruxer, Un braccialetto cervetano della ex-collezione Tyszkiewicz (s. 478—483) opisuje złotą branzoletę z grobu etruskiego w Cervetri, którą ze zbiorów Tyszkiewicza nabył Czartoryski i włączył do Muzeum Czartor. w Krakowie; jest to okaz z początków stylu orientalizującego z nieznanej bliżej pracowni. R. G.

Księga pamiątkowa ku czci Leona Pinińskiego, Lwów 1936, t. I, s. VIII + 456, t. II, s. 450.

Dwa potężne i pięknie wydane tomy upamiętniają działalność społeczną i uniwersytecką prof. Pinińskiego, znanego polityka i maecenasa sztuki. Jest on rzadkim ucieleśnieniem typu humanisty renesansowego, który szeroką skalą swoich zainteresowań obejmuje cały zakres literatury europejskiej (nie wyłączając greckiej, jak świadczy piękna rzecz *Pod wrażeniem Rozmyślań Marka Aurelego,* Kraków 1911) i sztuki, a któremu

środki pozwalały dać zainteresowaniom tym właściwy relief w życiu. To też Księga pamiątkowa różni się znacznie od innych podobnych ksiąg. Piniński był profesorem prawa rzymskiego, rozprawy prawnicze zatem przeważają w tym tomie. Ale i polityka, historia sztuki, literatury, kultury są bogato reprezentowane. Wymieniam tu tytuły tylko tych rozpraw, które filologa klas. interesować powinny. Jan Adamus, O Lelewelu parę uwag (s. 23—35) — o Lelewelu jako krytyku źródeł historycznych. — Franz von Bossowski, Das römische Recht und die vergleichende Rechtswissenschaft. Betrachtung einzelner Rechtsinstitute (s. 99—112) — omawia nowe wyniki badań porównawczych nad dziejami prawa na podstawie odkrytego w Egipcie Gaiusa (np. *consortium ercto non cito)*. — Wilhelm Bruchnalski, Paralele niektóre między Panem Tadeuszem a Męczennikami Chateaubrianda (121—131). — Edmund Bulanda, Venus Medici (149—161) — wkracza w ściślejszą sferę naszych zainteresowań. Za punkt wyjścia służy Bulandzie Venus Medycejska, należąca do typu tzw. *Venus Pudica.* Dzieje ewolucji tego typu, wyprowadzającego się podobno ze Wschodu i dającego się śledzić już od III czy II tysiąclecia, kreśli B. za innymi badaczami; w Grecji występuje on od VII wieku prz. Chr. Zagadnienie to o tyle ważne, że Venus Pudica przedstawia kobietę nagą, więc akt w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Kobieta ta zasłania prawą ręką piersi, lewą łono. B. przyjmuje za innymi, że na orientalnych zabytkach gest ten „miał służyć dla podkreślenia organów płodności, tj. łona i piersi. Grecy przedstawiając Venus tego typu nadali gestom inne znaczenie", mian. wstydliwości. W wielkiej sztuce greckiej typ nagiej Aphrodity występuje dopiero w IV wieku prz. Chr. w twórczości Praxitelesa, którego B. gotów uważać za twórcę także typu Venus Pudica; Furtwängler myślał o synach Praxitelesa, Kephisodotosie i Timarchosie, a w kręgu tym zatrzymali się niemal wszyscy wybitni historycy sztuki; tylko Mahler i Picard szukają artysty w otoczeniu Lysippa. Niewątpliwie rację ma B. wypowiadając się za Praxitelesem, i zupełnie podzielamy jego zdanie, że „dopiero w sztuce Praxitelesa piękno ciała kobiecego dochodzi do całkowitego głosu, Praxiteles dopiero przedstawia motywy kobiece w najrozmaitszych wariantach, stara się wlać w nie maximum wdzięku, uroku i czaru, jakie kryje w sobie tylko młode, piękne ciało kobiece"; poza tym uważa B. wpływ nagich figurek starszych kultowych i niekultowych na Praxitelesa za prawdopodobny. Mimo to pozostają dwa zagadnienia: dlaczego nie ma nagich kobiet przed szkołą Praxitelesa (Praxiteles osobiście pierwowzoru Venus Pudica nie stworzył)? Dlaczego występują one właśnie w IV wieku, i to z takim gestem rąk? W dążeniu do wykazania ciągłości w ewolucji także typów, a nie tylko stylów sztuki greckiej, B. konstruuje kategorię 'aktów odzianych', pojawiających się według niego już w rzeźbach przyczółkowej grupy Parthenonu „z subtelnym modelunkiem ciała kobiecego, doskonale wyczuwanego, mimo, iż pokrywa je szata... Konwenans, a może prawo, nie pozwalały Pheidiasowi jeszcze w V wieku tworzyć aktu kobiecego, musiał więc tworzyć 'akty odziane'". Nie uważam tej argumentacji za przekonywującą wobec faktu, że takie nagie statuetki przecież istniały

w sztuce greckiej od VII wieku a może i wcześniej, i to na terenie Hellady i wysp od czasów niepamiętnych (por. Majewski, *Figuralna plastyka kykladzka,* Lwów 1936). Osobiście szukałbym rozwiązania tej zagadki w innym zupełnie kierunku. Przecież sztuka stoi w najściślejszym związku z życiem; w Grecji jeszcze w wyższym stopniu niż u nas jest ona sztuką stosowaną, służącą bądźto realnym potrzebom :jak np. u nas devotionalia), bądź też tylko zdobiącą (np. jako rysunek lub relief przedmioty codziennego użytku, lub jako malowidło — ściany; tak np. powstał portret z obyczajowej maski pośmiertnej, lub krajobraz z malowidła ściennego). W naszym więc wypadku należałoby szukać podłoża życiowego (owego rationale) dla obu typów Aphrodit, dla odzianej i nagiej. Odziana jest nam dobrze znana — jest to Aphrodite kultu greckiego; bez względu na mniej lub więcej subtelny modelunek ciała bywa okryta i nie zrzuca szaty. Nie rozumiem, dlaczego artysta miał dać upust skłonnościom 'aktowym' w tak wyrafinowany sposób — pod szatą, a nie wprost w nagiej postaci: gdyby chciał stworzyć akt, stworzyłby poprostu życiową dla niego sytuację, jak to często robią malarze wazowi, wprowadzający kobiety kąpiące się lub ubierające się (np. na Parthenonie Nikę podwiązującą sobie sandały) itd. Nie było — jak Bulanda gotów przypuszczać — żadnego prawa, krępującego artystę, była tylko prawda życiowa, wyższa od wszelkiego konwenansu: dostojna Athenka (a ona była pierwowzorem bogiń, także Aphrodity a t h e ń s k i e j, Aphrodity Pandemos) nie pokazywała się nago, zwłaszcza w towarzystwie — tak występowała tylko hetaira, która mogła sobie pozwolić i na to, by się obnażyć, jak Phryne, przed samymi sędziami i nago uczestniczyć w symposiach. Tu sztuka grecka jest wiernym zwierciadłem życia, wazy to ilustrują. Z tym twierdzeniem zdają się kłócić te starsze 'nagie Aphrodity' w. VII przed Chr. Atoli nie dość, moim zdaniem, podkreślano, że t o s ą s t a t u e t k i, a n i e s t a t u y — już rozmiary tych figurynek powinny dać do myślenia. Nikt chyba nie twierdzi, że statuetki te były kultowymi posągami — xoana przecież wyobrażamy sobie inaczej, nie tylko pod względem materiału, ale i formatu chociaż naturalnie wiemy, że wielkie statuy ponad wzrost ludzki pochodzą dopiero z V wieku. Ale istnieje różnica między figurą a figurynką, którą w najlepszym wypadku uważać można za miniaturę statui kultowej. Jest rzeczą ciekawą, że takie pojmowanie — chociaż nigdy nie wypowiedziane — nurtuje podświadomie rozważania naszych archeologów, mian. że figurynki te są replikami miniaturowymi właściwych statui kultowych, i jako repliki same bywają obiektem kultu, więc 'kultowymi statuetkami', tak jak my mamy nasze porcelanowe repliki Matki Boskiej z Lourdes dla domowego nabożeństwa. Jednak myśl ta, na pozór tak naturalna, nie może ostać się przed krytyką. Bo gdzie tu u Greków zastosowanie dla tych figurynek? O domowych kultach starożytnych, jako oddźwięku kultów publicznych, nie wiemy nic. Statuetki mogłyby tedy być tylko darami wotywnymi; znamy np. setki fabrycznych terakotowych replik Demetery w Dodonie. Temu jednak przeczy miejsce znalezienia tych figurynek: nie tereny świątyń lecz t y l k o i w y ł ą c z n i e g r o b y je dostarczają. Bądźmy odważni i chociaż nie stwierdzono tego dla

każdego egzemplarza takiej statuetki z osobna, uogólnijmy dla całości to, co wiemy na podstawie powiedzmy 80% zachowanych statuetek: nagie postaci kobiece występują w Grecji archaicznej i klasycznej (więc do w. IV przed Chr.) wyłącznie w darach grobowych. Mam wrażenie, że taki jest stan także na Wschodzie, i właściwie wszędzie — należałoby to stwierdzić na odpowiednim materiale. Na reliefach wschodnich nie widziałem bogiń nagich, zawsze występują w stroju dworskim, a królowe wschodnie uważały obnażanie się przed obcymi za śmiertelny afront (por. podania o królowej Vasthi w księdze Esther, oraz podanie o żonie Kandaulesa u Herodota). Skoro mamy nagie kobiety tylko w grobach, musi to mieć sens. A ma to sens tragiczny i głęboki. Bo nagie kobiety nie znajdują się we wszystkich grobach: brak ich u dzieci, i kobiet — tam mamy zabawki, laleczki, jak w grobie Vestalki Cossinii w Tuburze, i marionetki, neurospasta. Nagie kobiety znajdujemy tylko w grobach mężczyzn. Dlaczego? Już przy opisie figurynek egipskich kolekcji Feydau twierdził Perdrizet, zupełnie słusznie, że to małżonki i konkubiny zmarłego, i że dlatego są nagie, ponieważ wkładano mu je 'do łoża'. Nie potrzebuję tu przypominać, że nie tylko starożytni spali nago — w Europie utrzymał się ten zwyczaj do końca średniowiecza i tylko najwyższe koła pozwalały sobie na 'koszule nocne', wyjątkowo — Hincmar np. opowiada o małżonce Karola W., jak to rozdzierała tunikę, gdy władca przychodził do niej, gdyż — jak mawiała — nie godzi się, by jej małżonek i pan zamiast jej ciała dotykał okrycia; biskup Hincmar chwali ją za to jako wzór dobrej małżonki. Ale żony i konkubiny jako dodatki dla zmarłego? Ostatnie wykopaliska przeprowadzone w Nubii pozwalają nam dokładniej wejrzeć w te sprawy. Otóż w grobach władców obok pełnego komfortowego urządzenia odkryto nie tylko szkielety zwierząt domowych, ale i szkielety niewolników, a zwłaszcza kobiet, pochowanych razem z nieboszczykiem i przypuszczalnie przedtem uśmierconych (uduszonych). Ten zwyczaj umierania razem z małżonkiem jest na Wschodzie bardzo rozpowszechniony (jeszcze do niedawna żony hinduskie wstępowały na stos po śmierci męża). Tu więc mamy spełniony ów postulat życiowego tła dla pewnego zwyczaju grobowego. Nie będziemy więc nazywać tych nagich kobiet 'Aphroditami' — archeologowie zbyt pochopnie szafują sakralnymi denominacjami dla rzeczy czasem zupełnie banalnych. Myślę, że właśnie te stosunki życiowe tłumaczą historykowi sztuki niejedno: przede wszystkim fakt, dlaczego spotykamy nagie kobiety tylko w sztuce miniaturowej, dalej dlaczego wielcy artyści przez kilka wieków ich nie przedstawiają, mimo że tworzą nagich mężczyzn (gymnastów, wojowników). Nawet nie podejrzewałbym Pheidiasa o 'akt odziany' — gdyby był chciał dać akt, mógł przedstawić jakąś Lais lub Phrynę jako dar wotywny. Cieniutkie chitony kobiet parthenońskich wyjaśniają się zupełnie dostatecznie zmianą mody w Athenach, ulegającej od końca wieku VI jonizacji i orientalizacji: zamiast ciężkiej wełny (samodziału) używano po wojnach perskich importowanych przeźroczystych tkanin, z którymi moralizatorzy potem będą polemizowali,

chociaż bezskutecznie. — Skąd więc teraz nagle nagie kobiety w wielkiej sztuce statuarycznej? Ja myślę, że stąd, skąd się wzięły nagie postacie włoskiego odrodzenia — owe piękności Tiziana, rozłożone rozkosznie w całej wspaniałej krasie bez obsłon, obok jego Madon, wstydliwie zasłoniętych aż po stopy. Kochanki książąt malował Tiziano jako kochanki, Madonny jako Madonny. Historycy sztuki niesłusznie ignorują duży wpływ, jaki odgrywają w epoce hellenistycznej (owym renesansie greckim) hetairy. Zwłaszcza w wieku IV. Epikuros ma swoją słynną Leontion i Themistę, Menandros swoją Glykerę, Demetrios Poliorketes swoją Lamię, filozof Euthydemos swoją Thais, itd. itd. i afiszowali się publicznie nimi, co np. w epoce Periklesa jednak poza symposion nie uchodziło. Hetairy te tworzyły zwartą korporację z własnym kultem Aphrodity, ze świętem *Aphrodisia*. Ale ta Aphrodite hetair była inną aniżeli Aphrodite Pandemos; inne też były hetairowe Aphrodisia od godziwych świąt greckich. Na Aphrodisia zapraszały hetairy, tak jak dziś w Japonii dżoro (hetairy) i gejsze (tancerki) swoich ulubieńców i klientów, i spędzały z nimi wesoły dzień, którego ukoronowaniem były konkursy piękności — czasem dość specjalne, jak np. konkurs o najpiękniejsze pośladki (stąd Aphrodite Kallipygos), — które nam opisują epigramy Anthologii Palatyńskiej. N a g a Aphrodite — krótko mówiąc — jest patronką wyłącznie hetair i mogła powstać tylko w renesansie kultury greckiej, kiedy kultura hetair wzięła chwilowo górę nad kulturą tradycyjną, której patronowała matrona. Tylko i wyłącznie w thiasosie hetair naga Aphrodite mogła być statuą kultową, tylko w ośrodkach bardzo postępowych statuy nagiej Aphrodity (i kobiety nagiej) można było wystawić na widok p u b l i c z n y, jak u nas nagie statuy na placach publicznych należą do wyjątków: osobiście jestem zdania, że statuy takie stwarzano tylko dla 'amatorów'. Są to sprawy i rozważania leżące poza zainteresowaniami historyka sztuki, ale zdaje mi się, że stanowią niejako konieczne podłoże historii sztuki jako takiej, która zapuszcza się w rozważania stylistyczne i estetyzujące tam, gdzie mamy raczej niepozorne tło obyczajowe i niepoznaną trywialność życiową. — Naga Aphrodite dla niefilologów była zawsze hetairą, i ciekawą byłoby pracą napisanie jej 'życia pośmiertnego'. Np. w humoreskach T. Resa podaje *Die schöne Frau von Milo* (Reclam nr. 3708, s. 31—34): tam poczciwa Bawarka odwiedza syna malarza, który ma w swej pracowni replikę Aphrodity z Melos, i szczerze nią jest zgorszona: „Die Frau von Milo — und auch nicht a einzigs Lümperla hat's an — jetzt, was sagt denn *er* dazu, grad prügeln müsst er sie? — Wer müsste prügeln? — „Na — er halt — der Herr von Milo. — Den gibt's ja nicht. — Ach du mei guts Herrgöttle (jammerte die alte Frau), und nu is sie noch gar eine Wittfrau und lässt sich so abnehmen. Maxel, mei guter Maxel, gelt, das tust deinem alten Mütterle zulieb — mit so schlechten Menschern gibst dich halt nicht ab, wie die Milo'n". — I nie inaczej rozumiał Aphroditę nagą Wład. Kozicki, który w *Wolnych Duchach* (Kraków 1911) antycypował w pewnym skrócie i stylizacji hellenskiej tematykę *Mayi* i dziwnie potwierdza myśli tu wyłożone. Otóż autor wprowadza nas w „cichą pracownię poety w mieszkaniu

Norwega... Na ścianach mnóstwo fotografij kobiet i kokot, ubranych, na pół ubranych i całkiem nieubranych. Króluje wśród nich duża reprodukcja Venery z Kapitolu, otoczona mniejszymi reprodukcjami tego boskiego ciała, tudzież fotografiami szczegółów: głowy z biustem, cudownego łona i niewysłowionych ud, widzianych z tyłu". W czasie karnawału schodzą się tu przyjaciele poety, na pijatykę, którą starają się przestylizować na Symposion platońskie, tylko zamiast miłości kobieta staje się tematem ich rozmowy, kobieta zresztą bardzo specyficzna, jak głosi pierwszy toast poety: „Wznoszę toast uroczysty. Niech żyją białe i różowe ciała kobiece i te jakby złotem powleczone pyłem, do dojrzałej pszenicy w karnacji podobne. Niech żyją mistyczne grona ich piersi, ich łona, co kołyszą upojniej, niż fale Adriatyku, ich uda, siejące wonie upojenia i szału, ich włosy, majestatyczniejsze od płaszczów koronacyjnych, ich usta, pełne napoju, o jakim się bogom Olympu nie śniło!"...; „Niech żyją wsystkie kobiety, które kochały! Śmierć każdemu, kto powie, że hetery nie są godne szacunku! Każda miłość jest czystą! Miłości nie można kupić! Niech będzie uczczoną Helena, Menelaja małżonka, i Phryne i Aspasia i Messalina! Niech żyje (— w pamięci i w symbolu —) Lukrecja Borgia i Parisina, pani Dubarry i markiza de Pompadour i Ninon de Lenclos i Lola Montez i Kora Pearl i Cléo de Mérode i Guerrero i wszystkie te białe anioły, które nie chełpiły się zasuszoną i anemiczną cnotą. Pijmy na cześć kobiety i na cześć miłości". Ten niewybredny panegiryk na 'kobietę' przeradza się w ustach Bogusza Meira na paian ku czci Aphrodity kapitolińskiej: „Spójrz na Venus z Kapitolu, a uspokoisz się do reszty. Uraduj się tem ciałem, które w każdem zagięciu kryje duszę, namiętność, najwyższe upojenie. Ci, których słusznie klniesz, widzą w niej tylko zimny marmur, wykuty w kształt doskonałego ciała kobiecego, a nie dostrzegają kipiącej uczuciem duszy. Tymczasem ten, który ją stworzył, może życie dla niej stracił, gdy wizji, którą wyczarowała jego tęsknota, nie mógł ożywić, jak drugiej Galatei. A może strawił go przedwcześnie żar nadludzkiej miłości i nieukojona męka wiecznego nienasycenia, jak tego wielkiego malarza renesansu, z pod którego pędzla wyszła Venus drezdeńskiej galerii. 'Przyjdź, czeka cię Twój Giorgio'. O, Barbarelli bracie mój daleki, jakże cudowne są te twoje słowa. My wszyscy każdem naszem dziełem wołamy do kogoś. 'Przyjdź, czeka cię Twój Giorgio'!". Te słowa przywodzą do opamiętania Norwega, który sam sobie się dziwi „jak mógł w swoim toaście dać miejsce jakiejkolwiek kobiecie przed tą jedyną kochanką swego życia, która czarną noc dni jego rozświetla słońcem swego ciała, jaśniejącem z tej ściany"; naprawia tę krzywdę improwizowaną uroczystą ofiarą i modlitwą, poprzedzoną klasycznym favete linguis: „A teraz, o przyjaciele moi, proszę was o świątynną ciszę. Nastąpi akt lenniczego hołdu wobec naszego najmożniejszego suwerena. Ukorzymy się przed Cypryjską boginią, przed Aphroditą białopierśną, my, jej wasale do śmierci. *(Mówiąc to, zdejmuje ze ściany fotografię Venery Kapitolińskiej, opiera na niskim taburecie i obsypuje wieńcami z róż, poczem klęka przed nią z ramionami do góry wyciągniętymi).*

Królowo dusz,
O Venus biała,
Przed tobą klękam w rozmodleniu!
Przyjm wieńce z róż,
O ty powstała
Z srebrzystej piany modrych mórz!
Choć już w helleńskich gajów cieniu
Nie lśnią marmurem twe świątnice,
Tyś żywa wciąż! — I nieśmiertelna,
Miłosnej męki tajemnice
W śmiertelnych ciągle wskrzeszasz łonie!
Przez ciebie moc młodości dzielna
Słodkiej poddaje się niewoli,
Przez ciebie mądrość w szale tonie
I sławi myśl mącące wonie,
Bo hańba z twoich rąk nie boli.

O Venus, słodka okrutnico,
Nie poskąp świętych swoich łask
Nam, niewolnikom twoim wiernym.
Spal nas płomieniem miłosiernym,
Niech nam twej gwiazdy zorze świecą
W wieczorów zmierzch i w ranków brzask
Przez nocy cień —
I w jasny dzień.

O Venus, ty niewysłowiona,
Spraw niech twe ciało zadrga życiem,
Tak, jako tam na Kapitolu,
Kiedym cię wskrzesił serca biciem,
Gdym cię z martwoty wskrzesił bolu,
Gdyś słońcem włoskiem oświecona
Ożyła — grecka dziwożona —
Ożyła w tej czerwonej sali
Cała purpurą spłomieniona! —
Niech mię raz jeszcze żar ten spali.
Daj mi się napić ust twych trunku,
Jak wyszłaś niegdyś z morskiej fali,
Tak ożyj dziś od pocałunku
I wyłoń się z niebytu dali
Falą krwi mojej przyniesiona!

(*Wyciska na ustach Aphrodity namiętny pocałunek)*". Kozicki nie był filologiem, ale hetairowy charakter nagiej Aphrodity cudownie wyczuł i dobitnie wyraził. Intuicja jego zbiega się doskonale z moimi argumentami. — Schemat ramion osłaniających łono i piersi Bulanda także gotów jest tłumaczyć raczej na podstawie względów kompozycyjnych niż jako wyraz wrodzonej kobiecie wstydliwości. Bez-

sprzecznie ma rację, że akcenty ukośne i horyzontalne ramion zupełnie inaczej ożywiają akt kobiecy aniżeli ręce opadające wzdłuż torsu. Tylko, że w myśl mego powyższego postulatu uważam momenty artystyczne za wtórne, za pierwotne zaś obyczajowe. Kobieta wystawiona na widok — a tak ją przedstawia przecież posąg — zupełnie naturalnym (czy też kokieteryjnym) gestem chroni się przed lubieżnym wzrokiem patrzącego, który zdaje się zdzierać z obnażonej ostatni skrawek szaty, coprawda tylko symboliczny, ale najważniejszy, bo zasłonę wstydu. Gest ten jest więc odruchowy — ale rzeczywiście artysta dopiero wlał weń piękno i grację. — Dałem się wciągnąć przez te ciekawe uwagi Bulandy nieco dalej w dyskusję nad typami Aphrodity (o których niedawno Lenkowski nam dał tak piękne studium *Z życia i kultury antyku* t. III, s. 22—44). Mam nadzieję, że nie bez pożytku dla sprawy. Studium Bulandy ma właściwie inne ambicje i inny cel. Jemu w tym konkretnym wypadku idzie przede wszystkim o obalenie na przykładzie tej Venus Pudica poglądu popularnego, „że Rzymianie, nie mając rzekomo zmysłu do sztuki, prawie niczego oryginalnego nie stworzyli, że żyli z zabytków oryginalnych sztuki greckiej lub też z niewolniczego kopiowania arcydzieł ducha helleńskiego". Otóż analizując technikę i stylowe właściwości tego posągu — wywody te metodyczne są bardzo piękne i ciekawe — dochodzi Bulanda do wniosku, że „Venus Medici, podobnie jak Venus kapitolińska, całym swym charakterem stylowym, jest środowisku rzymskiemu najbliższą i tam też najprawdopodobniej wykonał ją w I w. po Chr. jakiś artysta, z pochodzenia może nawet Grek, odznaczający się jednak wielkim talentem, nieprzeciętnym wykształceniem na wielkiej sztuce greckiej i wielkim wczuciem się w nastawienie duchowe rzymskie". — Adam Fischer, Pierwiastki wierzeniowe w polskiem zdobnictwie ludowem (299—303). — Edward Gintowt-Dziewałtowski, Czy z przekazanych w Digestach rozstrzygnięć konkurencji w obrębie prawa interdyktalnego można wysnuć wniosek o charakterze iudiciorum ex interdicto? (313—319). — ks. biskup Michał Godlewski, 'Il Magnifico'. Sylwetka historyczna (335—348) — bardzo ciekawy szkic o patronie humanistów, Lorenzo Medici, z należytym uwzględnieniem studiów klasycznych. — Zdzisław Jachimecki, W kole zagadnień Bogurodzicy (403—410) — szuka pierwowzoru melodyjnego dla pierwszego naszego hymnu narodowego.

Tom II zawiera następujące rozprawy: Ignacy Koschembahr-Łyskowski, Uwzględnienie przez sędziego zwyczajów obrotów w prawie klasycznym rzymskim (1—8). — Borys Łapicki, Misericordia w prawie rzymskim (117—131) porusza ciekawe zagadnienie z pogranicza etyki chrześcijańskiej i prawa rzymskiego. „Obowiązek misericordia obciąża każdego chrześcijanina w stosunku do każdego cierpiącego, nawet grzesznika i zbrodniarza". Była ona znana starożytnym — nie ma poprostu pisarza u którego nie spotykałoby się tego słowa; określenie jakie podaje Cicero (Tusc. IV 18: *misericordia est aegritudo ex miseria alterius iniuria laborantis*), nie różni się wcale od pojęcia ojców Kościoła poza ograniczeniem litości do niesłusznie cierpiącego i poza tym, że Rzymianin odczuwał ją raczej jako wadę, niż cnotę. W prawie rzym-

skim występują z początku tylko synonymy, a to np. jako *clementia* (*Augusti*), *humanitas*. Dopiero w kodyfikacji Iustiniańskiej spotykamy sam termin. „Powstaje pytanie, czy Komisja Kodyfikacyjna Iustiniana przerobiła prawo rzymskie, posługując się pojęciem misericordiae w znaczeniu określonym przez ojców Kościoła, czy też pozostała w tej kwestii na gruncie prawa rzymskiego", innymi słowy czy teksty, w których spotykamy to słowo, są interpolacjami. Analizując teksty te zwłaszcza pod względem prawnym dochodzi Łapicki do wniosku, że w tych kilku wypadkach, gdzie spotykamy w Corpus Iuris to słowo, pozostaje ono na gruncie prawa klasycznego, że zatem te fragmenty Digestów są autentyczne, i nie ma powodu do przyjęcia wpływu ojców Kościoła na kodyfikację iustiniańską. Wynik ten uważam za bardzo doniosły, o znaczeniu zasadniczym. — Wacław Osuchowski, Znaczenie doktryny Aristona dla ochrony umów synallagmatycznych w prawie rzymskiem (147—161). — Stanisław Pilch, Jak u starożytnych Germanów karano zdradę i wszeteczeństwo (163—168) daje doskonały komentarz do Tacita Germ. 12 (ignavos et imbelles et corpore infames caeno ac palude, iniecta insuper crate, mergunt) przytaczając z literatury starożytnej bogaty materiał, zwłaszcza z Liviusa, dowodzący że podobne kary stosowano także w Rzymie i innych krajach. Pilch stara się tłumaczyć, dlaczego właśnie uśmiercano ich *sub crate*, gdy wystarczało pogrzebać skazanych żywcem. Tu przytacza bogaty materiał ludoznawczy, z którego wynika, że narzucony chróst i kamienie mają uniemożliwić duszy zabitego wydostanie się z tego grobu i straszenie ludzi. Rzeczywiście rozwiązał Pilch ciekawe zagadnienie dzięki swej wiedzy i wzorowej metodzie bez reszty — Józef Rafacz, Z dziejów prawa rzymskiego w Polsce (197—200). — Franciszek Smolka, Kontrakt pożyczki z Dura-Europos (225—231) popularyzuje w dalszym ciągu wyniki studiów Rostowcewa, którego przedstawicielstwo na Polskę objął właśnie Smolka i z tego naukowo żyje. — Wincenty Śmiałek, Utopijne rojenia w starożytności (255—268) — felieton o utopiach starożytnych, niestety bez uwzględnienia bogatej literatury o nich. — Władysław Tatarkiewicz, Historia i klasyfikacja (269—278) — rozdział metodyki dla historyka sztuki. — Rafał Taubenschlag, Egipskie kontrakty w greckich papyrusach (279—288) omawia zadokumentowane umowy egipskie, sporządzone według prawa krajowego, ale w języku greckim. Czołowy papyrolog polski uwydatnia w ciekawych i wnikliwych rozważaniach porównawczych różnice prawne. — Stanisław Witkowski, Cesarstwo bizantyńskie w powieści polskiej (381—385) daje pod tym wielce obiecującym tytułem gawędę o *Assanie* Jeża. R. G.

Franciszek Sokołowski, Kult Dionysosa w Delfach (Archiwum Twa Naukowego we Lwowie Dział I, tom VII, zeszyt 2), Lwów 1936, s. 86 + 1 tabl.

Sokołowskiego znamy z licznych prac do dziejów religii greckiej, a szczególnie dziejów kultu delfickiego. Praca niniejsza ma właściwie dwa tematy: jeden to paian Philodamosa (rekonstrukcja i interpretacja), drugi to wyznaczenie Dionysosowi miejsca w rzędzie kultów delfickich.

Ważna rola jaką Philodamos wyznaczył Dionysosowi w swym paianie, staje się dla S. punktem wyjścia dla badań, wręcz rewelacyjnych, jeżeli ostaną się przed krytyką. Mianowicie sądzi S., iż niesłusznie wnioskujemy na podstawie *argumentum ex silentio*, że kult Dionysosa dopiero w wieku VII rozpoczął swój zwycięski pochód po Helladzie: S. stara się dowieść, że kult ten na terenie greckim jest o wiele starszy i na przykładzie Delf wykazuje, że sięga do czasów przedgreckich, Grecy go więc przyjęli już jako składnik kultury przedhelleńskiej. — To jedno zagadnienie. Drugie zagadnienie, nie mniej ciekawe: w jaki sposób kontrast między Apollonem a Dionysosem — pamiętamy przecież założenia hypotezy nietzscheańskiej o narodzinach tragedii — został wyrównany, tak, że w Delfach pozostają ze sobą w zgodnej harmonii.

Zagadnienia te — każdy to pozna na pierwszy rzut oka — sięgają w istotę dziejów religii greckiej i przekraczają daleko znaczenie lokalne. S. zdał sobie sprawę z ich wagi, i dlatego z całym aparatem nauki nowoczesnej przystąpił do ich rozwiązania. A aparat ten jest rzeczywiście imponujący. Literatura jest mu doskonale znana, i jeżeli pewnych rzeczy nie porusza, to widocznie dlatego tylko, że do nich nie przywiązuje żadnej wagi, gdyż jego rozwiązanie pozytywne tym samym usuwa trudności. W s t ę p wylicza krótko dotychczasową literaturę o Dionysosie delfickim; dla laika — a w badaniach tych, tak bardzo specjalnych, niemal wszyscy jesteśmy laikami — przydałaby się dokładniejsza charakterystyka tych studiów i poglądów przez nie reprezentowanych: konieczne uzupełnienie Wstępu stanowi B i b l i o g r a f i a (s. 65—70), o wiele bardziej szczegółowa. I. G e n e z a k u l t u omawia początki kultu delfickiego. S. przyjmuje, iż „już w epoce kultury mykeńskiej było tu miejsce kultu". To jest możliwe; że na terenie Delf po obu stronach Kastalii „znaleziono resztki ofiar, naczynia rytualne, vota a nawet ślady budowli, pochodzące z epoki kultury mykeńskiej", nie jest coprawda jeszcze dowodem istnienia 'świątyni delfickiej', chyba tylko osady czy raczej — jak wszystko na to wskazuje — dwóch oddzielnych osad po obu stronach Papadii (Kastalii), z grobowcami w skałach itd., vota „przedstawiające bóstwo żeńskie z uwydatnionymi znamionami macierzyństwa", które to vota S. uważa za podobizny Matki-Ziemi, są typowymi darami grobowymi (zastępującymi, jak obecnie wiemy głównie na podstawie wykopalisk egipskich, małżonki, konkubiny i sługi zmarłego); aby można je uważać za podobizny Matki-Ziemi, musiałby S. najpierw dowieść, że wogóle w owych czasach taki kult Ziemi istniał — S. zna rozprawę Matakiewiczówny, która moim zdaniem trafnie przeczy istnieniu takiego kultu u Greków, ale pomija ją w swych rozważaniach, i woli iść za bardzo dyletancką, czasem naiwną religiologią archeologów angielskich i francuskich. Jest to nieostrożne, gdyż na tej niepewnej podstawie opiera się pierwsza jego teza: „Matka-Ziemia jest więc pierwszym bóstwem osiadłym w Delfach". *Hoc est demonstrandum*. Że począwszy od *Eumenid* Aischylosa (458 r. przed Chr.) mamy taką tradycję delficką, chyba nie może być dowodem dla kultury epoki przedhistorycznej, gdyż konstrukcja poetycka dziejów wyroczni podana przez Aischylosa jest aż nadto przejrzysta. Obala wszystkie te kombinacje

jeden mały szczegół, na który S. nie zwracał uwagi: że nazwa *Delphoi* jest grecka, a więc historyczna (por. J. Rozwadowski, *De Delphorum vocabuli origine* [Eos XXXII 1929, s. 741—743]), w przeciwieństwie do takich przedgreckich nazw, jak *Larissa, Korinthos, Athenai* itd.: liczba mnoga *Delphoi* 'żleby' wskazuje na — podaną powyżej — mnogość osad (co najmniej dwóch) po obu stronach Papadii; nazwa tych osad jest często terenowa, nie religijna (więc nie ma ciągłości kultu przedgreckiego!), a istnienie osad tłumaczy się poprostu faktem, iż tędy właśnie ciągnie się jedyna arteria komunikacyjna między Arachową a Amphissą (tj. między Boiotią a Phokidą) na stokach masywu Parnassu: droga ta jest przedhistoryczną, przedhistoryczne też są osady i groby wzdłuż tej drogi (zawsze koło źródeł!) — ale kult? W każdym razie brak tu ciągłości historycznej.

Stąd wynika, że przy tak różnych założeniach i w dalszym ciągu nasze poglądy się mijają. Skoro nie ma Matki-Ziemi, nie ma i dziecka Ziemi: przy Matce-Ziemi mogłem się powołać na studium Matakiewiczówny; o dziecku Ziemi, pokutującym w religiologii archeologów, nie ma jeszcze specjalnej pracy, a wartoby pisać o tym i skończyć z legendą nowoczesną. Dla S. jest to dziecko koniecznym członem w jego konstrukcji: bo z Matką-Ziemią może zrównać Semelę, matkę Dionysosa, a z dzieckiem Ziemi samego Dionysosa; a skoro w myśl axiomatu „Matka-Ziemia jest pierwszym bóstwem osiadłym w Delfach", wynika samo przez się, iż razem z nią od prapoczątku zadomowiony jest w Delfach i Dionysos, bóg-dziecko. Jest to typowa forma, według S. i religiologów-archeologów, 'religii natury' (wynalazek to niemiecki, jeżeli się nie mylę), która stała się religią ludową i przez najeźdźców helleńskich, nie mających widocznie zrozumienia dla kreteńskich bogiń-matek, została zignorowana; „Homer mało ma zrozumienia dla Matki-Ziemi, nie zna kultu zmarłych [?], nie uznaje Dionysosa". Ale ma to być polemiczne przemilczenie istniejącego kultu, polemika arystokraty z ludem; dopiero od w. VII, z upadkiem rządów arystokratycznych, gdy demokracja zyskała na sile, miał się wynurzyć także kult ludowy Dionysosa i jako symbol demokracji objąć coraz szersze koła narodu. Nie jest to więc kult importowany według S., lecz przedgrecki, a tylko odrodzony. Pomysłowości tej konstrukcji nie odmawiamy — ale pomysł jeszcze nie jest prawdopodobieństwem, zwłaszcza jeśli opiera się na kruchych przesłankach. Polemizować z tym poglądem trudno, gdyż należałoby przedstawić pozytywnie dzieje Dionysosa i punkt za punktem dać odmienne interpretacje. Chętnie przyznaję, że ze swego stanowiska S. dzielnie obwarował swoją tezę, chociaż uważam ją za mylną, a dowody za niewystarczające. — II. Historia kultu omawia składniki 'kultu' delfickiego, wykazujące jakikolwiek związek z Dionysosem, jak kollegium Thyiad, kollegium Hosioi, święto Herois, bractwo Labyadów. Po tych pośrednich świadectwach mamy począwszy od *Eumenid* Aischylosa wyraźne wzmianki o Dionysosie u tragików i innych autorów — wysuwa się na pierwsze miejsce paian Philodamosa z końca IV w. — świadczące o doniosłych dla Dionysosa reformach liturgii delfickiej. Dalej idą vota i napisy delfickie, oraz w II w. po Chr. obszerne opisy Plutarcha i Pausaniasa. —

III. Organizacja kultu. a) Kapłanki i kapłani. Tu omawia S. różne kollegia sakralne, i zbyt liberalnie traktuje je jako kollegia 'kapłańskie'; ściślejsza terminologia byłaby tu pożądana. Mamy więc kollegium Thyiad i Hosioi: role ich są niejasne. — b) Święta: takimi były Dadaphoria, Theoxenia; poza tym periodyczne Trieterydy. Materiał jest nader skąpy; S. uzupełnia go wciągając notatki analogicznych świąt w innych stronach Grecji, zwłaszcza też ateńskie. — c) Miejsca i przedmioty kultu. W Delfach więc, według poprzednich rozdziałów, właściwie Dionysos jest bóstwem autochthonicznym, a przybyszem Apollon. W kulcie stosunek ten musi znaleźć swój dobitny wyraz, jeżeli istnieje ciągłość kulturalna. Tradycja jednak wylicza jako panów świątyni Ziemię, Themis, Apollona: o Dionysosie milczy. Tradycję tę S. próbuje korygować: „Centralna świątynia należała zarówno do Apollona, jak i do Dionysosa. W adyton znajdował się grób Dionysosa, najświętszy zabytek jego religii". Notatkę o grobie podali Philochoros, Plutarchos, Pausanias. Ale co znaczy adyton? Czy to krypta podziemna — tak myślał i kopał Homolle — czy kaplica? Według Plutarcha grób Dionysosa znajduje się 'obok wyroczni' (παρὰ τὸ χρηστήριον), według Philochorosa 'obok złotej statui Apollona'. 'Wyrocznia' jest wyrazem dwuznacznym, bo wyrocznia delficka składa się zapewne z dwóch części: z groty Pythii (podziemnej pieczary czy krypty), i z przyległej do niej części świątyni (kaplicy), gdzie exegetai dawali pytającym odpowiedzi hexametryczne: zwiedzający mieli naturalnie dostęp tylko do exegetów, a nie do Pythii. Jeden i drugi przybytek nazywał się zupełnie słusznie χρηστήριον, a raczej słuszniej salą exegetów. Obok niej więc znajdował się grób Dionysosa, więc na poziomie podłogi świątyni. Wynika to też z wzmianki o złotej statui Apollona: stała ona w kapliczce zasadniczo dostępnej dla pielgrzymów, i zawierającej inne bogate dary. Philochoros nazywa płytę (βάθρον) sarkofagiem (σορός) i podaje nagrobkowy napis, widocznie anapaistyczny (jeżeli czytać zam. θανὼν np. θανάτῳ):

ἐνθάδε κεῖται θανὼν Διόνυσος ὁ ἐκ Σεμέλης.

S. sądzi: „Inskrypcja może być fikcyjna". Zapewne — ale czy chce przez to powiedzieć, że jej w rzeczywistości nie było i dopiero Philochoros ją wymyślił? Philochorosa zaliczają filologowie do najsolidniejszych autorów; więc chyba napis istniał; a że był późnego pochodzenia, nie ma nic do rzeczy. Ale jeżeli napis istniał, to chyba tylko poto, by go czytano: innymi słowy, grób Dionysosa musiał być dostępny dla pielgrzymów, nie mieścił się więc w właściwym adyton. Z tym grobem Dionysosa łączy S. zachowaną płytę wapniaku (1.34 m × 0·96 m), z śladami różnych stojących na niej przedmiotów. S. umieszcza tu: omphalos (ten prymitywny, znajdujący się obecnie w Muzeum Delfickim), nad omphalosem trójnóg, którego środkowa podpora szłaby przez kanał omphalosu, oraz czworokątny ołtarz z środkowym otworem. Znam płytę tę z autopsji i uważam umieszczenie omphalosu za możliwe, trójnogu za pewne; z 6 dziur w płycie byłyby tedy zajęte 4; co było w 2 pozostałych? A największą trudność sprawia mi kanał w kształcie elipsy z odpływem, w którym były wyraźne osady jakichś płynów; trudny też do

pomyślenia otwór w środku ołtarza. Z licznych zagadek delfickich kamień ten przedstawia może największą. Nie wiem, dlaczego S. tak się upiera, że grób Dionysosa znajdował się w właściwym adyton, że „groby bogów i herosów otaczano zawsze tajemnicą" itd.: groby były miejscem kultu, o ile wiem, normalnie przystępnym. Dla kultu Dionysosa w Delfach jest to zresztą sprawą zupełnie obojętną, a fragmentaryczność naszych wiadomości nie upoważnia nas do przeobrażenia tego, o czym mało wiemy, w jakiś kult mysteryjny. Ileż to rzeczy codziennych przemilcza tradycja literacka! Za mniej udałą uważam myśl S. łączenia grobu Dionysosa z przypuszczalnym grobem Pythona, o którym — o ile mi wiadomo — nie ma żadnych wiadomości. I słusznie, gdyż Python został po zabiciu spalony w szałasie. Ale S. podejmując myśli religiologii archeologicznej, widzi w Pythonie 'śmiertelnego boga natury', którego wyrugował po swym przybyciu do Delf Dionysos, więc też przywłaszczył sobie jego grób. Jest to pomysłowe, ale niepotrzebne skomplikowanie sobie sprawy.

Właściwym monumentem grobowym Dionysosa był omphalos. S. przyjmuje ten pogląd po innych — znowu sobie utrudniając rozwikłanie religii delfickich przypuszczeniem, że „omphalos był pierwotnie monumentem grobowym Erynij, Pythona, czy też Dionysosa-Osirisa". Czy Erynie kiedyś umarły? Czy Python miał kiedyś grób? Podzielam w zupełności zdanie S., że trudno się zgodzić na interpretację Roschera, który w omphalosie widzi tylko 'pępek ziemi'; bo takich 'pępków ziemi' jest bardzo dużo i w Grecji i poza Grecją, a dziwnego kształtu tego 'pępka', przypominającego raczej pierś kobiecą, Roscher ani inni nie wyjaśnili: omphalos w obecnej formie jest metaforą wziętą z tarczy *(umbo)*, ma więc sens w połączeniu z jakąś wyciętą płaszczyzną. Pomnikiem grobowym może być. Na podstawie materiałów muzeum thebańskiego — bo chodzi o rzecz specyficznie boiocką — zdawało mi się, że można skonstruować bardzo ciekawą ewolucję grobowca: na początku tego szeregu stoi okazały grób kopułowy (jak w Mykenach lub Orchomenos), potem coraz skromniejsze naśladownictwa aż do tuzinkowych w pagórkach thebańskich, już bez specjalnego murowania i wyprawy, dalej zwykłe groby skrzynkowe z nasypem kopułowatym, z początku imitującym grób kopułowy, z czasem coraz mniejszym, i zastąpionym wreszcie przez kamień nagrobny kształtu kopułowego, właśnie takiego, jaki ma omphalos. Sądzę więc i ja, że omphalos, który się znajduje tylko w obrębie kultury boiocko-delfickiej, jest pomnikiem grobowym, a to dla grobu Dionysosa. Trójnóg znajdował się nad omphalosem „jako symbol mantyki", gdyż Pythia wróży siedząc na trójnogu. Możliwie: ale jest trójnóg i trójnóg; i dziś nasi szewcy siedzą na trójnogach, ale wątpię, by chcieli usiąść na 'trójnogach' starożytnych, które zwykle mamy na myśli, a które były tylko — kotłami nad ogniem. Trzeba więc w każdym wypadku określić, jaki to trójnóg; do siedzenia czy jako podstawka pod naczynie z wodą. Normalny trójnóg nie służył do siedzenia. Trójnóg Pythii należał raczej do wyjątków, i jakiekolwiek wnioski na nim opierać trudno. Owo kondominium Dionysosa i Apollona w świątyni delfickiej wisi więc na włosku, na indycjach hypotetycznych, osłabionych przez S. wskutek

przesuwania symboli i kształtów historycznych w owo nieokreślone fluxum prehistoryczne, owo zlanie religii indywidualnej z jakąś tam religią natury itd. W ten sam sposób możnaby np. skonstruować jakieś kondominium Apollona z Muzami, gdyż np. Muzy w obrębie temenos Apollona mają swoją świątynię złączoną przy tym kanałem bezpośrednio z świątynią Apollona, z tą jej partią, którą Homolle gotów był uważać za adyton. Całość swych wywodów osłabia S. nieoczekiwaną dygresją: „Właściwym jednak miejscem kultu Dionysosa nie była świątynia ani τέμενος Apollona, ale góra Parnassos. Bóg życia wegetatywnego odbierał cześć na łonie natury“ itd. To mi brzmi zbyt po creuzerowsku, przyznaję się, tu już żadną miarą nie pójdę z autorem. Albo jest bóg — albo go nie ma, albo jest kult, a to w świątyni — albo go wogóle nie ma. Nie można tak dowolnie używać terminów ‘bóg’, ‘kult’ itd.: nauka zaczyna się od ścisłej terminologii. Jeżeli sobie tam archeolog lub historyk trochę pobuja na temat ‘kultu przyrody’ i ‘bóstw wegetatywnych’ w obrazach à la Rousseau, to nikomu nie szkodzi; gorzej, jeżeli specjalista w dziejach religii łączy się z tym chórem. Orgie bakchantek nie są żadnym ‘kultem’, tak jak nasz kiermasz sam dla siebie nie jest ‘kultem’. Tu musimy się porozumieć co do wspólnego języka, nim podyskutujemy o tych zagadnieniach. — IV. M a n t y k a daje zarys dziejów wyroczni delfickiej. Brak i tutaj owej tak ważnej ścisłości; np. maleńki szczegół, S. twierdzi, że „wyrocznia pierwotnie była w posiadaniu Matki-Ziemi“ i cytuje znane miejsca Aischylosa i innych pisarzy greckich — tymczasem źródła te mówią tylko o Ziemi (Gaia), a racjonalista Euripides poszedł nawet dalej i rozumiał to o ziemi-roli (χθών), która sypiającym na niej w nocy wysyła sny wieszcze. Niesłusznie S. łączy to z inkubacją — to znowu co innego; a tym gorzej łączyć archaiczną mantykę delficką z inkubacją... Ale tu musiałbym polemizować z każdym zdaniem, każdym twierdzeniem, Nie ma to zresztą żadnego znaczenia dla głównej tezy książki, że mianowicie Dionysos, tak jak w kulcie, uczestniczy także w mantyce. Dowodów na to niema; że gdzie indziej, w Amphiklei, gdzie Dionysos przez inkubację leczy choroby i wróży, że w Thrakii jest wyrocznia Dionysosa, że według Euripidesa bakchantki są wieszczkami itd. itd., to są niewątpliwie ciekawe i cenne wiadomości: ale czy to odnosi się do Delf? — V. R e l i g i a, ładnie wykłada kathartyczne i eschatologiczne praktyki i poglądy, związane z Delfami, które S. gotów uważać za kolebkę wierzeń mysterijnych. — VI. Z a b y t k i s z t u k i jest cennym zestawieniem tych zabytków sztuki delfickiej, wykazujących jakikolwiek związek z Dionysosem (np. zachodni fronton świątyni, kolumna tancerek, Sfinx Naxyjczyków, malowidło Polygnota w Lesche Knidyjczyków). — VII. A p o l l o n i D i o n y s o s omawia syntetycznie symbiozę obu bóstw, występującą w licznych innych punktach Grecji. — VII. P a i a n P h i l o d a m o s a omawia krótko genezę i daje nową interpretację słynnego hymnu. Tu S. osiągnął bezsprzecznie nowe i cenne rezultaty, wykraczające poza wyniki tak wybitnych specjalistów, jak Vollgraff i Vallois. Nowy tekst paianu, polegający na samodzielnej rewizji oryginału, jest ukoronowaniem tego studium. Nie mylimy się chyba, jeżeli uważamy właśnie ten paian za punkt wyjścia, a poprzednie

rozdziały za wstęp interpretacyjny do tego paianu. Nie szczędził autor trudu, by uwydatnić rolę Dionysosa w Delfach. Jeżeli naszym zdaniem tu poszedł za daleko, jeżeli poprostu hellenistyczną preponderancję Dionysosa niesłusznie proicjował na czasy prehistoryczne, to i za to należą mu się nasze dzięki. Jeśli bowiem przy całym aparacie naukowym i sugestywnej sile argumentacji nie udało się S.-mu nas przekonać o tej tezie, to napewno nikomu się nie uda. I rezultaty negatywne są często cenniejsze od pozytywnych, które zostawiają wszystkie możliwości otwarte. Trwałą zdobyczą tej pracy zostanie nowa recenzja paianu Philodamosa i zestawienie całego materiału dla kultu Dionysosa w Delfach, dokonane tu po raz pierwszy. R. G.

Jan Smolik, Wiersze różne z rękopisu wydał Roman Pollak. (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w., seria II, zeszyt 2), Warszawa 1935, Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. S. 88.

Nasze dotychczasowe wiadomości o Janie Smoliku (1560—1610), opierają się na wcale porządnej dysertacji niemieckiej T. Jaworskiego (Gniezno 1903), który swego zamiaru zbiorowego wydania tych poezyj nie mógł zrealizować. Dopiero obecnie dzięki ofiarnej pracy Pollaka otrzymaliśmy wydanie, które śmiało nazwać można wzorowym. Nie ograniczył się bowiem wydawca do przedruku tekstów i koniecznego wstępu, ale starał się dać tekst krytyczny, i ponadto wykazać źródła przekładów: plon dla filologa klas. jest dość obfity. Szczególne dzięki należą się wydawcy za sposób traktowania tekstu: zachował nie tylko formy gramatycznie ciekawe (np. *paniej, krwie = krwi),* ale czasem też ortograficzne warianty (np. *styruj, krześcijański),* jeszcze więcej bylibyśmy wdzięczni, gdyby rezolutnie odrzucił sprzeczną z zasadami prawdziwej filologii zasadę modernizacji (przecież wydania te i tak nie są dla szkoły i 'szerszej' publiczności) i dał nam pisownię oryginału z wszystkimi jej niekonsekwencjami. Czyżby Smolik pisał *Gradywe* (s. 67), a nie raczej *Gradive?* Dla nas filologów to coprawda nie kwestia życia i śmierci, ale ułatwiłoby niezmiernie zadanie napisania: 1. dziejów recepcji kultury humanistycznej i jej polonizacji (Kochanowski np. pisał: Odprawa posłów graeckich), 2. dziejów ortografii polskiej. Z tego powodu wszystkie dotychczasowe wydania tekstów Akademii Krakowskiej i inne są dla nauki bezwartościowe, i badacz musi znowu sięgać do rękopisów i pierwodruków — albo zrezygnować wobec nieusłużności wielu bibliotek poprostu z badań. A przecież koszta wydania takiego czy owakiego są zupełnie te same. Już w rok po wydaniu poezyj Smolika wydanie stało się 'niewiernym' pod względem ortograficznym: zachowanie pisowni oryginalnej uchroniłoby wydanie od tych przypadków zmienności. Nie wiem, czy ten apel filologa do redakcji wydawnictwa odniesie skutek: stwierdzam kategorycznie, że zasadę modernizacji w krajach zachodnich zarzucono już jakieś 30 lat temu, a w Niemczech i Anglii jeszcze wcześniej. Drugim poważnym niedociągnięciem jest brak spisu rzeczy, brak spisu imion i początków pieśni, który ułatwiłby utożsamienie pieśni w innych zbiorach.

Cały zbiór poezyj podzielił Pollak na kilka kategoryj: 1. Pieśni (nr. 1—9, s. 1—9), 2. Fraszki (nr. 10—109, s. 11—38), 3. Fragmenta (nr. 110—122, s. 39—55), 4. Przekłady (nr. 123—136, s. 57—82). Przypisy (krytyczne, interpretacyjne, wykaz źródeł, s. 83—88), bardzo pracowite i cenne zamykają całość.

Trudno by polonista tak świetny jak Pollak mógł się zgodzić na uwagi 'postronnego', — nie jestem bowiem polonistą (literaturą polską interesuję się, ale tylko do — r. 1550). Przyznaję się, że niejedno bym inaczej wydał, aniżeli tu wydrukowano — albo conajmniej przestrzegłbym czytelnika we wstępie o pewnych sprawach. Weźmy np. Pieśni: czy Pieśni Smolika były stroficzne czy raczej stichiczne? Wierząc wydaniu, stroficzność należała do wyjątku: wcięty wiersz zaznacza dla oka zwrotkę sapphicką, wydawca żałował odstępu między zwrotkami. A odstępy dał tylko tam (jak Pieśń 3), gdzie syllabowe akrostichon zdawało się ich domagać. Tymczasem przyglądając się strukturze Pieśni (i innych poezyj) Smolika, aż nadto wyraźnie dostrzegamy ich stroficzność. Już w Pieśni 1 mamy przykład: tam akrostichon (JAN SMOLIK) kończy się na wierszu 18-tym — tymczasem poeta dodał jeszcze jedną parę wierszy dla dopełnienia 20-ki. Po co? Po to, by mieć pełnych 5 zwrotek: i na zwrotki trzeba było pieśń tę rozbić. Pieśń 5 liczy 18 wierszy: czy i ona stroficzna? Fakt, że poeta wplótł tam syllabowe akrostichon po średniówce, zdaje się wskazywać na podział całości na distichy, przy czym odczuwano wiersz dzielony przez średniówkę (i akrostichon) jako wiersz złożony z krótkiego dwuwiersza. Nie wszystkim wiadomo, że właśnie w tym kierunku idzie rozwój strofiki, przez rozkładanie wiersza długiego na dwa krótkie. Komu przy czytaniu przemiłych pieśni Heinego, np.:

Leise zieht durch mein Gemüt
Himmlisches Geläute.
Klinge, kleines Frühlingslied,
Kling hinaus ins Weite.

Kling hinaus bis an das Haus,
Wo die Blumen spriessen:
Wenn du eine Rose schaust,
Sag, ich lass sie grüssen —

komu więc przy czytaniu tych dźwięcznych rymów przyjdzie na myśl, że cała ta pieśń Heinego jest tylko swoiście ujętą zwrotką 'wagancką? Proszę porównać (p. moje *Pieśni wagantów*, [Teksty Filomaty nr. 63], s. 3):

Aestuans intrinsecus ira vehementi,
in amaritudine loquor meae menti.
Factus de materia levis elementi,
folio sum similis de quo ludunt venti.

Właśnie przy rozpatrywaniu poezji romantycznej nie zwrócono jeszcze uwagi na zgodność (czasem tożsamość) rytmiki romantycznej ze średniowieczną (ani u nas nie zauważono, że 13-zgłoskowiec pochodzi

także stąd). Rytmika ta potwierdza moją tezę, że romantyzm jest odrodzeniem średniowiecza takim samym, jak humanizm jest odrodzeniem starożytności klasycznej: stosunek tych dwu prądów zostaje przez to określony w sposób zupełnie ścisły, i także tłumaczy się fakt odwiecznego konfliktu między humanizmem (klasycyzmem) a romantyzmem, które nie są tylko manierami literackimi, jak to większość polonistów uważa. A zatem proces rozkładu długiego wiersza na krótkie datowałbym już na czasy Smolika. Istotne to nie jest; raczej przywiązałbym pewną wagę do stwierdzenia faktu, że Pieśń 5 rozpada się na zwrotki distichiczne. Inne pieśni są tetrastichiczne, i tak należało je drukować. Trudniejsza jest sprawa z fraszkami. Fraszka, wyrosła z epigramu humanistycznego, ma formę swobodniejszą, podczas gdy zwrotka należy do istoty pieśni humanistycznej. Jednakże wpływ formalny pieśni na fraszkę był tak przemożny, że tam, gdzie Smolik używa rytmiki pieśniarskiej (więc długiego wiersza), mimowoli wpada w stroficzność: rzadko distichiczną (nr. 11, 18, 24, 30 itd.), zwykle tetrastichiczną (tylko 1 strofka: nr. 14—16, 19, 27, 28 itd.); więcej zwrotek np. nr. 10, 12, 22, 31, 33, 44 itd.).

W tych poezjach Smolika, tak ephemerycznych, nas filologów interesują składniki klasyczne i przekłady. Że są przesiąknięte aluzjami do mythologii klasycznej, rozumie się w tych czasach samo przez się. Zwłaszcza pieśni (np. nr. 4, 5, 7) roztaczają uczoność klasyczną i starają się naśladować manierę horatiańską: wszystko to bez umiaru, bez elegancji Rzymianina. Radzę przy bliższym rozpatrywaniu źródeł Smolika (jak wogóle naszych humanistów) zerwać z naiwną fikcją, jakoby w zasadzie wszystko czerpali z klasyków starożytnych: daleko popularniejszymi byli współcześni humaniści, i tak dalece starożytni (Horacy, Martialis) byli popularni, jak dalece ich twórczość pokrywała się z modnymi rodzajami literackimi. Smolik żył w epoce renesansu epigramu i ody horatiańskiej — więc nie dziw, że śladów innych gatunków starożytnych u niego prawie że niema. Naturalnie znał je — przecież w szkole musiał znać Ovidiusa, Vergiliusa, Cicerona itd. — ale nie przemawiały mu do serca. Spróbujmy podać z grubsza to, co ten zbiór dla nas zawiera. Z autorów wspomina Smolik (Fr. nr. 12, 5; s. 13) prócz Kochanowskiego:

Nie pierwszym ja jest bracie... pisał też Catullus,
Anakreon, nasz Krycki, także i Marulus,
Ariost, Propertius, przykry Iuvenalis,
Petrarcha, Ovidius, i mój Martialis.

Z tych najczęściej naśladowany jest M a r t i a l i s (I 19 ~ Fr. 27, I 29 ~ Fr. 30, I 40 ~ Fr. 29, II 12 ~ Fr. 57, II 56 ~ Fr. 50, II 67 ~ Fr. 59. 68 IV 18 ~ Fr. 86, V 13 ~ Fr. 83, V 43 ~ Fr. 67, VI 31 ~ Fr. 88, VIII 35 ~ Fr. 23, X 63 ~ Fr. 73, X 67 ~ Fr. 20, X 69 ~ Fr. 36, X 84 ~ Fr. 39); po nim idzie P s e u d o - K r y c k i (VI 33 ~ Fr. 103, VI 46 ~ Fr. 26, VI 51 ~ Fr. 69) i A n a k r e o n (37 ~ Fr. 17, 47 ~ Fr. 61 [= Kochanowski, Fr. III 5]). Pozatem filolog ma tu jeszcze szerokie pole do szperania źródeł; np. Fr. 52 odnosi się do króla

Hierona i jego żony (= Syrakuzanki), o których to opowiada Plutarchos (De cap. ex host. util. c. 7), przystępny Smolikowi w przekładzie Erasma Roterod.; zresztą różne Memorabilia renesansowe częściej cytują Duiliusa i jego żonę z Hieronyma, (Adv. Iovinian. 5, Opp. II p. 36 B): „Iam senex et trementi corpore in quodam iurgio audivit exprobrari sibi os foetidum, tristisque se domum contulit. Cumque apud uxorem questus esset, quare nunquam se monuisset, ut huic vitio mederetur, ‘Fecissem — inquit illa — nisi putassem omnibus viris sic os olere’. Laudanda pudica et nobilis femina itd. Fr. 35 Epitaphium Rzymowi przypomina słynną skargę na upadek Rzymu pióra Hildeberta (XII w.): filolog od niego chętnie przyjmuje *cieplice*, doskonałe tłumaczenie *therm* oraz zanotuje, że jeszcze Smolik oznacza *castellum* wyrazem *kościół*. Fr. 37 opiera się widocznie na anekdocie o Polykratesie, znanej z Valeriusa Maximusa; Fr. 43 czyta się w licznych wersjach w Facetiae; Gadka (Fr. 64; rozwiązanie: Henoch, Adam, Chrystus) pochodzi z Ioca Monachorum; do Fr. 94 por. przysłowie średniowieczne: *Ad formam nasi cognoscitur Ad te levavi.*

Tu i ówdzie można ryzykować poprawkę tekstu, np. Fr. 39 czyt. *Czy nie widzisz ono?* (zam.: *Czy nie widzisz? — ono)* 91, 5 *By wnet jej na udzie srogą śmierć zadała* (zam. *Bo wnet* itd.).

Fragmenta są pod względem literackim ważniejsze, choć mniej ciekawe; mamy tam przede wszystkim epikedion na urnę (dzban) z popiołami Pyrama i Thisby (por. ich epitaphium Fr. 28), które wcale nie jest fragmentem, lecz normalnym epikedion; dalej idzie Marsias abo Satyr dworski, inspirowany przez Satyra Kochanowskiego. Technicznie znakomita jest Ode Andreae Dzierżanowski in funere Jazłowiecii Capitanei Sniatinensis, którą Smolik przełożył; oto początek:

Firmet metallo pectus aheneo
Fidaque obarmet casside verticem
Eques vel hastili cruento
Vel celeri metuendus arcu.

Non ille fati vulnera praepetis,
Non ille dextram Persephones trucem
Dextra retundet, non amica
Alipedes prece sistet annos itd.

W. 24 konieczna jest poprawka *Laechiadum* (zam. *Laechiarum)*.

Ody Horatiuszowe, niektóre przekładania Jana Smolika (nr. 123—129) są dla nas koroną tego wydania: po raz pierwszy bowiem mamy zamiast urywków Jaworskiego kompletny, a przede wszystkim krytyczny tekst. Że przekłady te nas głęboko rozczarowują, to nie wina wydawcy — jego raczej to zasługą, że nas dalej nie mamią iluzje. Jak w całej w swej twórczości, jest Smolik i w tych przekładach uczniem Kochanowskiego, który oryginał uważał tylko za zapałkę, wzniecającą płomień własnego geniuszu: Kochanowski ukazuje się tu w całej wspaniałości talentu formalnego i wytworności umysłu kształconego; biedny Smolik zaś w całej trywialności rymopisa tuzinkowego. Dla

zrozumienia tych przekładów jest rzeczywiście niezbędna znajomość całej twórczości: ona nam objaśnia technikę, ona przede wszystkim poziomą umysłowość tłumacza, który z gotową receptą mistrza Kochanowskiego puszcza się na wariacje horatiańskie. Czy mamy Smolikowi brać za złe, że sam nie jest świadom przepaści, dzielącej go od Horacego i mistrza z Czarnolasu? Wierzmy raczej, że panny i towarzysze Smolika nie skąpili mu rzęsistych pochwał, i że dla nich był wcieleniem geniuszu poetyckiego. Gdzie odstąpił od pierwowzoru, chciał go upiększyć, pogłębić, uwydatnić, pożyczając Horacemu ze skarbca swego postępowego wieku, z bogactwa własnego geniuszu: nie odczuwał biedny Smolik że to barokowe kinkiety i ordynarne komunały, że rym mu przychodzi zbyt łatwo. A może miał rację, że poezja Rzymianina dla ludzi tego czasu była strawna tylko w tej przyprawie rozkładającego się baroku. W każdym razie należy się R. Pollakowi głęboka wdzięczność za tę publikację i usunięcie jednej niewiadomej z naszych dziejów horatianizmu polskiego.

Całość wydania kończą P a s t o r e l e tłumaczone z włoskiego; wydawca przypuszcza, że zostały raczej spolszczone z łaciny, jak tego dla nr. 132 dowiódł E. Trzaska. Pastorele nie są identyczne z sielankami; rodzaj 'pasterek' był bardzo modny w połowie XVI wieku w piśmiennictwie włoskim i stąd dopiero przejął go Ant. F l a m i n i u s do poezji łacińskiej. Zdawało mi się, że nie miał naśladowców łacińskich, gdyż inni trzymali się vergiliańskiej eklogi i odrzucili to śmiałe nowatorstwo. Ale — idąc śladem sugestii R. Pollaka — rzeczywiście warto podjąć te badania, które mogą nas obdarzyć rewelacyjnymi wynikami.

M i c h a i l E m i n e s c u, Wybór poezyj i poematów, Przekład E m i l a Z e g a d ł o w i c z a, Warszawa 1933, Nakładem księg. F. Hoesicka.

Zwracam uwagę na ten przekład najwybitniejszego poety rumuńskiego ze względu na to, że zbiór ten zawiera kilka poematów o tematach klasycznych. To najprzód Oda, otwierająca zbiór, i tak żywo przypominająca Horatiusowe *Exegi monumentum:*

Że umrzeć mam — przenigdy światom nie uwierzę.
Jam wieczna młodość — wieczny sen w girlandy gwiazd i róż [spowity,
wbijam wzrok w słońce! — W sercu mem przepych i szczytów ja sam!... [szczyty

Pierzchajcie lęki! — Mamidłom próżnym kres!
Nie wszystek płonę — nie! — Przybywaj serc otucho
bym mężnie idąc w śmierć — powrócił z wielką skruchą do siebie — sam!

str. 29:

D I A N A.

Czegóż ty szukasz w noc miesięczną,
gdy srebrną łuską drżą ruczaje,

gdy szczebiotaniem, pieśnią dźwięczną
kołyszą się uśpione gaje — ? —
Śród liści słychać zwoływania,
naszepty ciche i zwierzania —
przelotne, zwiewne całowania —
— przemyka w lśnieniu cień do cienia.

Stara melodia wciąż powraca,
jawi się prawda wieków wielu,
wre utajona nurtów praca,
fala za falą mknie bez celu —
— nową zielenią las się mieni,
wiosna się w nowe stroi szaty —
— ty tylko błądzisz po przestrzeni
jako Endymion śród poświaty — ? —
Samotni twoja zjawa szuka
pośród ruczajów i kamieni
— słuchasz, co mówi buk do buka
i śnisz w oplocie ziół i cieni. —
— pośród płonących zorzą dębin
zaczarowanej czekasz chwili,
w której z omglonych, zimnych głębin
jeziora wróżka się wychyli.

Oto z gałęzi dygotania
dłoni się jakiejś kształt poczyna —
wysmukła dziewa się wyłania
i łuk złocisty już napina — —
— magicznym szlakiem mknie na łowy
i znika pośród pni podcienia —
— na bladej ścieżce śródłąkowej
gasnących blasków mrą westchnienia...

Przepiękna *Modlitwa Daka* (s. 111) motywów klasycznych nie zawiera — Dak ten ma wzrok wtopiony w nirwanę indyjską. R. G.

Quintus Horatius Flaccus, Pieśni Ksiąg czworo. Przełożył Tadeusz Felix Hahn, Lublin 1936. S. 144 (nakład 100 egz.).

Nowy przekład Horacego zawsze nowe budzi nadzieje, że o jeden stopień zbliżamy się do ideału, do kongenialnego odtworzenia oryginału. Jest tu wiele czynników ułatwiających zadanie to, ale niemniej liczne i poważne istnieją przeszkody. Ułatwia naszym tłumaczom zadanie popularność poety venusyńskiego u nas, dawna i rzeczywiście znakomita tradycja tłumaczeniowa; ułatwia i to, że miarą niedosięgłego ideału jesteśmy w końcu tylko my sami i nasze pojmowanie autora. W ten sposób np. niestrawny dzisiaj vossowski przekład Homera mógł uchodzić przez całe prawie stulecie za wzorowe odbicie oryginału, który jako archaiczny, powstały w zaraniu budzenia się geniuszu helleńskiego, miał być nie tylko ludowo-naiwny, ale i ludowo-chropawy: dziś żądamy Homera 'dworskiego'. Tak Horacego w XVIII wieku stylizowano na Pindara, i z ód jego zmontowano dithyramby — XX wiek zaś,

znowu przesadzając, w przekładach np. Adamowskiego, stylizował go na ckliwego piosenkarza kabaretowego, i tak, jak Naruszewicz wpakował w Horacego pathos i monumentalną strukturę pindaryjską, tak tu Adamowski banalny sentymentalizm i motylkowanie na rymach. Historyk notuje te fluktuacje, świadczące o żywotności oryginału, który — jak manna — potrafi przystosować się do każdego upodobania do każdej fantazji: a któżby śmiał zaprzeczyć konieczności istnienia takich fluktacyj? Dziś wiemy, a raczej domyślamy się, czym był Horacy i jego poezja. Pomogła nam do jej zrozumienia pewna zgodność procesu politycznego, a zwłaszcza nam w Polsce sprawa odbudowy nowego państwa z gruzów po zaborcach. Proces ten u nas trwa dalej i nie odbywa się bez zgrzytów i 'obozów'. Ale literatura pozostała w tyle za tymi przeobrażeniami i co najwyżej tylko tematowo przystosowuje się do nich: mimo głoszonego hasła nadrzędności państwa żyje przedwojenny indywidualizm, mimo podporządkowania wszystkich pod ideę mocarstwowości i skoncentrowania wysiłków w tej jednej idei panoszy się dalej subiektywizm w poezji, i daleka jeszcze jest droga do ethosu moralizującego i dydaktycznego pathosu jako wewnętrznej formy literackiej.

Daleko więc nam też jeszcze do naszego Horacego. A jednak tłumaczenia mają swe walory, i słabe nawet — swe zalety: są one wypadkową między Horacym rzymskim a niby - Horacym naszym czy niby - Horacym danego tłumacza. Horacego rzymskiego cechowała ś m i a ł o ś ć — on porzucił formy literackie rzymskie i utartą wersyfikację, w których łatwo mógł zbierać laury (jak w Satyrach), a eksperymentował w Epodach i Odach; dalej cechowała go w y t w o r n o ś ć, ale i p r o s t o t a wyrazu (jakże często mylnie pojęta przez naszych tłumaczy jako prostactwo), p r z e d m i o t o w o ś ć i dydaktyczność w świadomości misji kulturalnej — więc wszystko to, co nam wydaje się zabójcze dla poezji.

Tłumacze polscy są wobec Horacego zwykle bezradni. Przystępują do niego na ławie gimnazjalnej, o ile profesor łaciny potrafił ich rozentuzjazmować: profesor ten — może na zawsze — pozostaje pośrednikiem i łącznikiem między nimi a Rzymianinem. Miarodajną też pozostaje dla młodego tłumacza ta poezja, w której tajniki wprowadził go polonista, i tylko zawodowy literat potrafi się stopniowo wyzwolić z oków tej tradycji i znaleźć własną drogę — tego zaś rzadko pociąga rola interpreta, gdyż ma zwykle sam coś do powiedzenia. To nam tłumaczy dziwne na pozór zjawisko, dlaczego gatunkowo przekłady liryków starożytnych są tak mało wartościowe w stosunku do ich ilości, i stoją niejako na marginesie literatury bieżącej, której wartki prąd je już wyprzedził.

Uwagi te stosują się w pełni do przekładu przedwcześnie zgasłego T. F. Hahna (4 księgi Pieśni i Pieśń Wiekowa). Znaliśmy go wszyscy jako godnego kontynuatora wielkiego dzieła ojca, czołowego bibliografa polskiego. Spotykaliśmy się z nim, zawsze gotowym do usług i poświęcenia. Dusza niezmiernie wrażliwa, unikał jak gdyby stykania się z rzeczywistością, raniącą go swą jaskrawością. Lubiał tony przyciszone, kolory matowane. Po przekładzie rozumiemy go jeszcze lepiej. Całą

duszę otwierał tylko w dialogu z Horacym, któremu się zwierzył, od którego przyjął rady i przestrogi, zwierzenia i pocieszenia. Żyli ze sobą jak dobrzy przyjaciele, nie siląc się w rozmowie na grę dowcipu ani na skrzące się barwami słowa. Przyjaźń datująca się widocznie jeszcze z ławy szkolnej — taki duch (ale i zaduch) wieje z formy i ujęcia. Tylko taka poufałość mogła sobie pozwolić na ściągnięcie Horacego z wysokiego piedestału do banalnej rytmiki polskiego lirnika. Wszystko bowiem tu zrobiono, by spotęgować monotonność, by podkreślić przeciętność. Stosowanie rymu, czasem pomysłowego, ale nigdy wytwornego, wespół z polską zwrotką (a polską i arcynudną jest w pierwszym rzędzie też zwrotka sapphicka w ujęciu Hahna), ściąga Horacego nie tylko na polską płaszczyznę, ale i na polską płaskość. Szkodziła tłumaczowi pewna wirtuozeria językowa, pewna łatwość rymowania: w gonitwie za tym nieszczęsnym rymem zapędzał się czasem tłumacz na ścieżki uboczne, na digresje po myślach potocznych. Digresje te i wariacje mają swój intymny urok u Kochanowskiego, ale jeśli kto — jak Hahn — chce być tylko wykładaczem Horacego, staje się błędem to, co u innego cenimy jako zaletę, jako wyraz szczęśliwej współtwórczości. Manierę naszego tłumacza niech zobrazuje jeden przykład (III 28):

Mogę-li lepiej przepędzić
dzień w świątki te neptunowe?
Przecz, Lide, wina nam szczędzić,
rzuć rozmyślania jałowe.

Widzisz, południe się skłania,
dnia nie wstrzymamy nieradzi.
A jeszcze chęć twa się wzbrania
stawić omszałej nam kadzi.

Zaśpiewam Neptuna przy winie, (rytm ?)
Nerejdy zielonowłose;
zaśpiewasz Djanę łowczynię,
we wtóry strun dźwięcznogłose.

A potem pieśń złożym w dani
tej, którą wiozą łabędzie,
jej, Knidu i Pafos pani,
i Noc sławiona też będzie.

(Festo quid potius die
Neptuni faciam? prome reconditum,
Lyde, strenua Caecubum
munitaeque adhibe vim sapientiae itd.).

Jest to więc szara przeciętność, świadcząca chwalebnie o prywatnym kulcie dla Horacego, chwalebnie też o poziomie naszej szkoły, z której to Hahn wyniósł. Nowych dróg i możliwości przekład ten nie wskazuje; w całości został nawet dość w tyle za innymi powojennymi tłumaczeniami w intensywności rozumienia, zręczności odtwarzania. Ale nie zapominajmy, iż to może owoc niedojrzały, któremu nie danym było rozwinąć się w pełni. I jako wzruszający fragment zdobi przekład ten grób młodego horatianisty. R. G.

Juljan Tuwim, Treść gorejąca, Warszawa MCMXXXVI. J. Mortkiewicz.

Jakby w odpowiedzi na rozprawę Przeglądu Klas. 1936, nr. 6 o stosunkach Tuwima do klasyczności przyszedł ten tom poezyj, akcentujący jeszcze dobitniej zażyłość jego z elitą starożytną. Przypadł, zdaje się, Tuwimowi ostatnio Horacy do smaku. Wyzywa niejako porównanie z antycznym poetą. Czyż niektóre „Z wierszy o Państwie" nie przywołują na pamięć „Od rzymskich" Horacego? Tylko że tu dydaktyka i program pozytywny, a u Tuwima sarkazm, krytyka, zbliżają go raczej do Romancera Heinego. Interpelacja do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych (s. 72) stosuje się doskonale też do Ministra WR i OP:

Otóż: czy Panu Ministrowi
Wiadomo, że od wielu lat
Ferajna durniów i szumowin
Fałszywe słowa puszcza w świat?

Czy Pan Minister nie uważa,
Że zbrodnia ta, powszechna już,
Na wielkie straty skarb naraża,
Skarb (mówiąc szeptem) ludzkich dusz?

I co zamierza Pan Minister
Uczynić, żeby szajka kpów
Przestała raz uprawiać system
Jawnego podrabiania słów?

...i podrabiania haseł i etykiet; podrabianiem jest np. nazwanie gimnazjów naszych, gdzie łacina ledwie wegetuje, a greki wogóle nie ma, 'humanistycznymi' dla zamydlenia oczu ludziom. Przecież każdy ignorant wie, że nie było, nie ma i nie będzie humanizmu bez greki, a zostawiono dawny szyld firmowy mimo radykalnej zmiany programu... Ale nie tylko to: wszystkie prawie hasła społeczne, pedagogiczne, dydaktyczne itd. obracają się w sferze niebieskoptasiej, a sprowadzone do obiegowej treści okazują się tandetą, którą się zabawia i — zbawia nas Polaków ('polska rzeczywistość', 'radosna szkoła', 'wychowanie państwowe', 'heureza'...). Trust mózgów, dzierżący obecnie ster polityki oświatowej, zasłużyłby się rzeczywiście, gdyby zabrał się do wyplenienia górnych haseł i fałszywych etykiet a obdarzył nas także w dziale programowo-dydaktycznym solidną mową obiegową... Ale wróćmy do Horacego. Mamy tu na s. 91 jeden 'przekład' (II 20), stojący nie mniej pod znakiem mistrza Kochanowskiego jak wieszcza Horacego, niejako Kochanowski korygowany na Horacym. Przekład piękny w swej klasycyzującej patynie językowej, z którą dobrze zgadza się parowość zwrotek, kłócą się asonansy:

Nieladajakim wzwyż odjadem,
Dwukształtny, wzniosę się nad miastem,
Ptak i poeta, frunę w gwiazdy,
  Ziemskiej próżen zazdrości.

Który mi życzysz, jak nikomu,
Choć z ubogiego jestem domu!
Nie sięgnie mnie tam śmierci pomór
Ni styksowe ciemności!

Już nogi w zmarszczkach nowej skóry
I jużem biały ptak od góry,
Już ramię, polotnemi pióry
Obrastając, skrzydleje.

Szybszy niż Ikar, z śpiewem głośnym,
Widzę huczący Bosfor groźny,
Gaetulii widzę piach nanośny
Oraz Hyperboreje.

Pozna mnie Kolch, i ziemia mroźna
Gelonów, i Iberia można,
I Dak, podszyty tchórzem, pozna
Mnie, syna wyzwoleńca.

Więc gdy mnie w ziemi będziesz grzebał,
Wiedz: mnie rozpaczy nie potrzeba,
Ni szpetnych łez, ni skarg do nieba,
Ni żałobnego wieńca.

Wiersz ten zostawił zresztą jeszcze ślad w fraszce: *Jak powstał ten wiersz* (s. 85):

Jak łabędź Horacego, zerwałem się z ziemi!
Nie-ciałem w niecielesne leciałem: w niebieskie...

I *Exegi monumentum* pożyczył tytuł do epigramu (s. 82): Skąpe to pokłosie. Jak gorąco życzylibyśmy sobie, by bogaty ten talent, który nam dał niezrównane przekłady z liryki rosyjskiej, wskrzesił nam też kilka arcydzieł łacińskich.

Józef Skoczek, Wychowanie Wazów, Lwów 1937. Nakładem Przeglądu Humanistycznego. S. IV + 104.

Koło pracowników interesujących się naszym renesansem i średniowieczem zeszczuplało znacznie, każdy więc przyczynek w tej dziedzinie zasługuje na naszą wdzięczność. Praca Skoczka uzupełnia w jednym ważnym punkcie dotychczasowe badania: w ścisłym określeniu sił i metod, działających na młodość naszych królów, na ich instrukcję i uformowanie ich charakterów. Wynikiem tych badań jest stwierdzenie, że wychowanie naszych królów, aczkolwiek jednostronne w ścisłym ograniczeniu do ich przyszłych, głównie reprezentatywnych i dynastycznych zadań, nie polegało na żadnej osobnej, ad hoc tworzonej teorii, ale odpowiadało w zupełności późnorenesansowej *Institutio principis;* źródłem tej pedagogiki były absolutystyczne dwory cesarskie zwłaszcza książąt włoskich. — Tragedią zaś naszą była konieczność zawarcia strukturalnego kompromisu absolutyzmu z istniejącą w Polsce oligarchią szlachty (republiką szlachecką); absolutyzm ten przybrał więc charakter dwulicowy. Pedagogika

zachodnia nie uwzględniała specyficznych stosunków polskich; wychowawcy naszych królów mimo wszystko próbowali modelować młode ich dusze według wzorów Zachodu i wzniecali w nich ambicje, które nie mogły być zaspokojone inną drogą, jak dyplomatyczną grą intryg.

Tacyt, Dialog o mówcach opracowany i przemyślany przez Ognisko Filologii Klasycznej w Lublinie, ostateczna redakcja przekładu J. Pliszczyńskiej i K. Plucińskiego [Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, Prace Komisji Filologicznej Nr. 6], Lublin 1937; s. 17, 18—73 podwójnych.

Tacitus, a szczególnie jego *Dialog*, ma widać u nas szczęście: bo równocześnie pojawiły się dwa wydania jego, moje i lubelskie. Mają one zupełnie różne cele — moje służy uczniom (cena 35 gr), lubelskie (cena 3 zł) nauczycielom. Genezę tego wydania podaje przedmowa: powstało ono jako wynik wspólnej lektury *Dialogu* w Ognisku. Wstęp pióra Janiny Pliszczyńskiej omawia osnowę dialogu (s. 9—13), daje charakterystykę osób występujących w *Dialogu* (s. 14—16) i odpowiedź na pytanie, która z tych osób wyraża poglądy autora (pytanie moim zdaniem zbyteczne, wynikające z niezrozumienia techniki dialogicznej: pogląd autora wyraża cały dialog, a nie poszczególne osoby — osoby służą tylko do naświetlenia tego samego zagadnienia z różnych stron i uplastyczniają myślenie 'dialektyczne'), wreszcie ustala (s. 16 n.) chronologię *Dialogu*. Nad rozdziałem tym ciąży klątwa nieporozumienia (zresztą bardzo rozpowszechnionego), dająca się we znaki także przy Platonie i Ciceronie: podświadomie przenosi się fikcję literacką w rzeczywistość życiową. Znaczyłoby to, że wolno pisać romanse historyczne, nawet dramaty, ale nie dialogi historyczne. Ładnie wyglądałaby chronologia dialogów cicerońskich, gdybyśmy przypadkiem nie mieli jego listów do Atticusa; ładnie też sam Cicero, gdybyśmy uważali jego dialogi za protokoły odbytych rozmów — podczas gdy wiemy, że czasem przez kilkanaście stron z rzędu 'odwala' Antiocha lub Poseidoniosa lub Krantora itd. i sam niejednokrotnie broni swobodnego prawa literata do korzystania z fikcji i wprowadzania dowolnych osób i dowolnych sytuacyj. Zgoda na datę 75/77 po Chr., kiedy według założenia Tacita odbyło się spotkanie owych mowców — spotkanie inscenizowane w pełni przez Tacita po ich śmierci, tak jak np. Cicero w r. 45 każe spotkać się Laeliusowi, Muciusowi Scaevoli i Fanniusowi w r. 129 przed Chr. — czy się spotkali rzeczywiście wtedy czy nie, jest rzeczą zupełnie obojętną: dość że literat tak chciał (*sic volo, sic iubeo — stet pro ratione voluntas*), a już miarą jego wyczucia artystycznego jest uprawdopodobnienie, realizm sytuacji (ram dialogu). Datowanie dialogu musi polegać na zupełnie innych przesłankach: przesłanki te nie są dość jasno uwidocznione, gdyż P. stoi tu — jak zresztą w całym wstępie — pod urokiem Bornecque'a. P. ma niewątpliwie rację, przyjmując jako datę opublikowania (ja myślę: i powstania) dialogu r. 97. Za krótko i węzłowato załatwiła się P. z zagadnieniem może najciekawszym: „Różnice stylowe wynikają tu [między *Dialogiem* a innymi pismami Tacita] z naśladownictwa stylu cycerońskiego w *Dialogu*, jako stylu kanoniczne-

go dla tego rodzaju utworów". *Hoc est demonstrandum*. Gdyby sprawa była tak prosta, napewnoby nie było tej namiętnej dyskusji o autorstwie, dyskusji zresztą jeszcze nie zamkniętej, o której warto było wspomnieć choćby dlatego, że właśnie ona uwydatniła i uplastyczniła owe 'różnice stylowe' i stylistyczne. Kanonicznego stylu dialogowego wogóle nie ma: do pomyślenia jest to tylko w skostniałej literaturze: Seneca ma swoisty dialog. Zagadnienie będzie tu u Tacita głębsze: Tacitus — jak to już nieraz podnoszono — przeszedł w stosunkowo krótkim czasie krańcową ewolucję pisarską: w młodości stał zapewne pod urokiem maniery Seneki (= Apra), tego 'piasku bez wapna'. Świadczy o tym styl aforyzmatyczny, sprawiający nam potem takie trudności w *Annalach* i *Historiach*. Z Flaviusami i z powołaniem Quintiliana nastąpiła reakcja archaizująca, nawiązująca w sposób umiarkowany na razie do Cicerona: Tacitus przeszedł i tę ewolucję, która zostawiła po sobie nie tylko *Dialogus*, ale i inne 'cicerońskie' składniki. Reakcja ta objęła stopniowo starszych autorów, zwłaszcza pod wpływem specjalizowania się Tacita w historii, gdzie Cicero nie mógł być mu wzorem: przyłącza się do już archaizującego Sallustiusa; maniera tego pisarza, krzyżująca się z cicerońską, zapowiada się już w *Agricoli* i *Germanii*, a do pełnego rozkwitu dochodzi w wielkich dziełach. Tacitus — o ile sądzić możemy — zatrzymał się tutaj. Ale nie zatrzymali się jego współcześni: ci wskrzesili poprzedników Cicerona i Sallustiusa. I już za Hadriana — więc krótko po śmierci Tacita — szaleje nieokiełzany, podniesiony do wielkiej mody, archaizm literacki, równolegle do archaizmu hellenistycznego (= druga sofistyka). W ten sposób staje się Tacitus ważnym ogniwem w łańcuchu rozwoju języka literackiego. — Tekst ustalono eklektyczny; za podstawę służyło wydanie Bornecque'a (1936), od którego w niektórych miejscach odstąpiono na rzecz wydania Andresena lub Goelzera. Godziło się dać już pełny aparat krytyczny (miejsca dlań było aż nadto) i uzasadnić tekst. Bornecque jest dobrym znawcą retoryki rzymskiej, cenionym tłumaczem tych dzieł, ale jako krytyk tekstowy nie dopisuje. A nowsza literatura o *Dialogu* jest tak bogata i tak instruktywna. Przekład jest wierny i niepotrzebnie zespół lubelski budzi doń uprzedzenie („Być może, żeśmy niejednokrotnie źle zrozumieli myśl autora, ale w każdym razie tak, a nie inaczej, nie licząc na to, że czytelnik dośpiewa sobie, co zechce"). Z szczerą radością witamy tę jaskółkę budzącego się życia twórczo - naukowego wśród rzesz nauczycielskich. R. G.

Adolf Hoffmann, W pracowni filologicznej. Śrem 1935, Nakładem Komitetu Rodzicielskiego przy Państw. Gimn. Klas. im. Gen. J. Wybickiego w Śremie. S. 30, 10 rycin.

Książeczka napisana z wielkim temperamentem, zachowała całą świeżość wykładu wygłoszonego na konferencji poznańskiego Ogniska Metodycznego i ilustrowanego pokazu pracowni gimnazjum śremskiego. Punkt wyjścia rozważań stanowi homonymia, której niestety nie możemy uniknąć w historii kultury starożytnej: nie możemy bowiem inaczej określać np. przedmiotów kultury materialnej jak analogicznymi nazwami nowoczesnymi (np. hełm, dom, obóz, namiot), oznaczającymi rzeczy równowartościowe, chociaż kształtu odmiennego, a właśnie o ich wygląd chodzi.

Dom rzymski i willa ze swoim atrium nie wiele ma wspólnego z naszym domem, okręt Odysseusa z naszymi parowcami. W całej jaskrawości występują te niedomagania, jeśli się uczymy starożytności z podręcznika, np. z Terlikowskiego: wówczas nauka staje się czczym werbalizmem. Tu Hoffmann, który widocznie nie zna nowoczesnej literatury przedmiotu, wpadł samodzielnie na pomysł urzeczywistnienia zasady poglądowości, którą Cybulski zrealizował w swoich *Tabulae*, drogą konstruowania modeli; obrazom bowiem H. zarzuca brak perspektywy prawdziwej, zatarcie szczegółów, nazywa je tylko 'odbiciem rzeczywistości,' ale nie samą rzeczywistością'. Uwagi te mógł H. znacznie pogłębić przez nawiązanie do hasła 'szkoły pracy' (*Arbeitsschule* Kerschensteinera), która wychodząc z pewnych przesłanek psychologicznych twierdzi, że my naprawdę tylko to 'wiemy', cośmy 'zrobili'. Cały wykład zyskałby jeszcze na treści — obecnie podaje luźne, nie zawsze skoordynowane aforyzmy i migawki dydaktyczne — gdyby H. uwzględnił to, co w tej dziedzinie już zrobiono zagranicą i u nas. Bo i nasz dorobek w tej dziedzinie jest już wcale pokaźny, jak mogli stwierdzić zwiedzający WystawęPoznańską, gdzie dział modeli pracowni klasycznych był tak pięknie i obficie reprezentowany, że przewodnik byłby niejednemu oddał dobre usługi (pracownię swą założył H. dopiero w r. 1930). Nad tymi dydaktycznymi zagadnieniami już dawno nie ma dyskusji: zastanawiamy się tylko nad sposobem realizacji, gdyż tu styka się axiomat dydaktyczny z postulatem budżetowym, z czasem kierownika, z wydzieleniem miejsca na pracownię itd. H. rozwiązuje te zagadnienia prosto: 1. „Wobec obowiązkowych zajęć praktycznych w każdym dzisiaj gimnazjum musi się znaleźć ubikacja... muszą się też w takiej ubikacji znaleźć stoły i narzędzia"... no i „odpowiednio kształcony instruktor". 2. „Drugie zagadnienie — to finanse". H. miał szczęście: dyrektor go zrozumiał, dyrektor płacił. 3. „Trzeba uczniów z wrodzoną żyłką stolarską i cierpliwością: nauczyciel sobie dobiera uczniów, i przydziela im zadanie". Niestety idealne te warunki pracy są zupełnie wyjątkowe. Ale sprawa zasługuje na baczną uwagę, i wkrótce myślę wystąpić tu z pewną inicjatywą. R. G.

Ioannes Smereka, Studia Euripidea. De sermone vocabulorum copia. De elocutionis consuetudinibus. De genere dicendi sive 'stilo'. Vol. I. De sermone Euripideo. De vocabulorum Euripideorum copia. Leopoli 1936, S. 260 + 2 nlb. (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Dział I, tom VII, zeszyt 1).

Po pracy Kumanieckiego nad stylem Aischylosa zabrał się Sm. do Euripidesa, i sadził się na dużą książkę, rozdętą do niemożliwości rozmaitymi śmieciami 'naukowymi' (np. statystyką prac o języku Euripidesa według lat, wstępami o poprzednikach do każdego punktu itd.). Ponieważ dopiero pierwsza wyszła połowa, nie sposób jeszcze osądzić książki. To, co jest dotychczas, pod względem nauki nie przynosi nic nowego — chyba że ktoś uważa za pomnożenie nauki to, że nowa praca wykazuje np., iż wyraz δόμος występuje u Euripidesa 41 razy a nie 40. Tego typu są wszystkie nowe zdobycze Smereki. Coprawda głosi praca ta — jak i poprzednie prace Smereki — nowoodkryte przez niego i rewelacyjne 'prawa', zdobyte drogą jego osławionej już dzisiaj

statystyki: aby wytłumaczyć, jak Euripides poradził sobie pisząc 139.250 słów w 18 dramatach zapomocą 4.764 wokabuł, odkrywa Sm. *legem quandam illius verborum repetitionis*. Ciekawiśmy bardzo, co to za *lex:* tymczasem Sm. wali nam — statystykę substantivów, adiectivów, adverbiów itd. Wolimy już amerykańskie indeksy do autorów (chociaż Amerykanie ich jeszcze nie śmieli podać jako prace habilitacyjne), niż te nonsensy wysiedziane, które lada nowy świstek papyrusowy zrobi ‘nieścisłymi’.. Zresztą gdyby kogoś ochota wzięła, uzupełniłby i poprawiłby pracę taką na każdej prawie stronicy, począwszy od Bibliografii (która np. pomija rozprawy drukowane w czasopismach itp.) — tylko że szkoda czasu dla wyszukania 21-go przykładu do znanych 20-tu, gdyż nauka na tym absolutnie nic nie zyska.

Ale jestem może niesprawiedliwy. Bo jednak jedną nowość filologiczną, niespotykaną w studiach innych naukowców, ma ta praca — to jej łacina. Ona jest swoista, i jak należało oczekiwać u badacza stylu Horacego, Catulla, Seneki itd. itd., bardzo — ‘stylowa’. Wynotuję tylko niektóre kwiatki, gdyż jest to rzecz mocno niewesoła; s. 1 *habui praelectionem, ubi demonstrabam;* s. 4 fin. *videmus libros, ubi auctores novas vias ingrediantur;* s. 4. w. 19 *descriptionis vices funguntur* — widzę zawstydzonego Cicerona który ma *vices obire, vicibus fungi*, a nie zna jedynie prawdziwej konstrukcji, odkrytej tu przez Sm., *vices fungi*. Źle wychodzi na tej łacinie biedny Ovidius Naso, któremu Sm. skradł jego cognomen dla oznaczenia swego czcigodnego — nosa, bo w myśl *novae cuiusdam legis* przez siebie odkrytej każe Sm. imieniem wieszcza nazwać ‘nos’ (s. 8 med.): *singulae vultus partes separatim descriptae: naso, oculi, capilli e. a.* — trzeba więc koniecznie poprawić *nasus* słowników, a Ovidius niech się martwi; s. 8 med. *verum est scriptoris magni esse eas (proprietates) ratione usus suas proprias facere* — trzeba będzie poprawić gramatyki, które widocznie mylnie uczą, że tu należy pisać: *usum;* s. 11 w. 12 *in his libris non tam multa, ut speres, tradita sunt* — trzeba będzie poprawić stylistyki, które przepisują tu: *tantum quantum speres;* s. 77 *tam saepe, ut* — dotychczasowa stylistyka: *toties quoties* itd. itd. Niech zrywa kwiatki z tej oślej łąki, kto chce — ona jest pięknie umajona. Nie ma bowiem dziedziny języka łacińskiego, którejby ten badacz stylu nie wzbogacił epokowymi odkryciami tego kalibru. Wierzyć się nie chce, że na podstawie tej pracy prof. Witkowski habilitował Smerekę; czytając ją, mimowoli przychodzą na pamięć stare wiersze humanisty niemieckiego na równie wielkiego jak Sm. stylistę:

En vetus hic iuvenis novior prius ad stationem
Arripit atque altum tempus habere cupit

(dieser alte Jung(er)gesell greift zum Ehestand und will Hochzeit haben). I pracę tę wydała poważna instytucja naukowa. Ciekawiśmy wiedzieć, kto ją tam przedstawił i kto patronował drukowi. W każdym razie byłoby wskazane, by nowo upieczony docent filologii klasycznej — nim wypuszcza się go na studentów — uzupełnił nieco swoje wiadomości z łaciny w zakresie 4 klas. gimnazjalnych. Resztę ‘nauki’ chętnie mu darujemy.

R. G.

L i o n F e u c h t w a n g e r, Gesammelte Werke. Neunter Band. Der Falsche Nero. Roman, Querido Verlag Amsterdam 1936. S. 422.

Kiedy wybuchł spisek przeciw Neronowi znajdował się na Palatynie niejaki Terentius, wyzwoleniec senatora, L. Terentiusa Varrona, który dzięki swemu łudzącemu podobieństwu do Nerona oraz talentom aktorskim zabawiał zblazowanego władcę za życia, ale też omal nie zginął z rąk oprawców, uważających go za Nerona. Z trudem ubłagał ich, by udali się z nim do jego domu i przekonali się, że jest właścicielem przedsiębiorstwa garncarskiego, wyzwoleńcem, a nie Caesarem. Jego żona, Caia, stwierdziła tożsamość a widząc niebezpieczeństwo, grożące teraz mężowi w Rzymie, uzyskała u patrona zezwolenie na wyjazd do Apamei (Syria).

Także L. Terentius Varro, jako zwolennik politycznego kierunku Nerona oraz jeden z jego osobistych przyjaciół musiał Rzym opuścić i przenieść się do Antiochii, z której zarządzał prowincją Syrią aż do chwili objęcia władzy przez Titusa. Nowy rząd wysyła nowego zarządcę, L. Cejoniusa, (Ceion), kolegę Varrona z ławy szkolnej. Niechęć tych dwóch zupełnie odmiennych charakterów jeszcze z czasów szkolnych pogłębia się wskutek zatwardziałości jednego i nieustępliwości drugiego.

Ceion obejmując zarząd prowincji, chce od razu wprowadzić 'nowy porządek', nie licząc się ze stosunkami; aby zaś okazać swą gorliwość, wymusza na Varronie oddanie podatków, których ściąganie było dotąd obowiązkiem i zarazem dochodem Varrona. Po kilku próbach odwiedzenia Ceiona od tego czynu poddaje się Varro pozornie jego rozporządzeniu, ale postanawia się zemścić. Wysyła do Rzymu zażalenie na Ceiona, a w Syrii ośmiesza go, puszczając w obieg szkolne przezwisko przeciwnika. Urzędowy zakaz Ceiona śpiewania ośmieszającego go kupletu pogarsza jeszcze stan rzeczy. Tymczasem Varro knuje intrygę, niebezpieczną zarówno dla przeciwnika, jak i dla siebie samego. Oto stara się pozyskać suwerennych władców państewek wschodnich (Apameia, Edessa, Kommagene) dla idei Nerona, zlania się kultury hellenistyczno-rzymskiej z kulturą Wschodu; jako bliższy i bardziej realny cel stawia korzystne dla nich wywołanie niepokojów, co może przynieść zyski: albo plan się uda i 'Nero' utrzyma się, dzięki czemu wyzwolą się te państewka z pod zwierzchności Rzymu — albo 'Nero' zawiedzie i wtedy przy pertraktacjach z Rzymem zdobędzie się jakieś pomyślne zmiany.

Przeprowadzenie tego planu, w którym garncarz Terentius jest tylko marionetką, jego początkowe powodzenie, ofiary, jakie Varro musi dla osiągnięcia celu ponosić, wreszcie po przesileniu — upadek, oto treść powieści Feuchtwangera.

Intrygę dyplomatyczną snuje autor (Varro) po mistrzowsku — dzięki czemu kompozycja dzieła wypadła ordine geometrico — a ethos sine ira et studio. Jest to tym więcej uznania godne, że autor przedstawia z pełną świadomością ten epizod w dziejach, jako aluzję do stosunków współczesnych. Postaci męskie powieści (doskonałe) są raczej na obraz i podobieństwo rzeczywiście obecnie istniejących, niż historyczne — nie wprawiają jednak w zachwyt, nie są też zdolne wywołać uczucia pogardy

i odrazy, gdyż autor unika tego widocznie. Terentius - Nero to marionetka, naśladująca z mniejszym lub większym powodzeniem Nerona - Caesara, poetę i histriona, głównie gdy idzie o reprezentację i pozory (przemówienia). Na nim pokazuje Feuchtwanger, że inteligencja i talent odtwórczy bez samodzielności i indywidualności nie tylko do niczego nie są zdolne, ale nawet to, co 'czynią samodzielnie' jest jakby przejawem obłędu, gdy zaczynają wierzyć we własną wielkość. Samodzielności zaś i indywidualności nie zdołają odtworzyć nawet znajomość tragików i umiejętne ich cytowanie w odpowiednich chwilach, o ile jednostka nie przyszła z zawiązkami tych cech na świat.

Z czterech postaci kobiecych, potraktowanych po macoszemu (to jeden z zabytków starożytnego poglądu na kwestię kobiecą) — najbardziej rzeczywista i żywa w całym uroku romantycznej 'nieobliczalności' to Claudia Acte. Ona to głównie zaważyła na szali losów 'Nerona', którego uznać nie mogła, choć chciała. I pozostałych ludzi i ich czyny przedstawia F. tak, jak są i jakimi być muszą. A jeżeli są złymi, to jest też konieczne, bo bez zła nie jest możliwe dobro. Nie potępia. Tak musi być: odwieczna gra przeciwieństw, z których jedno potwierdza drugie. Refleksje te podsunięte świadkowi ukrzyżowania 'Nerona' - Terentiusa i jego dwóch towarzyszy — Janowi z Patmos mają wyjaśnić niejako i usprawiedliwić tę powieść, co przykuwa czytelnika, ale nie porywa, przytłacza i przygnębia, a nie unosi 'w rajskiej krainę ułudy', skąd oczyszczony i pokrzepiony na duchu mógłby wrócić do rzeczywistości.

Usprawiedliwiają tę powieść także motto: Eccles. I. 9—11, oraz słowa Frontona (może wzorowanego na znanym z historii literatury, ale nie identycznego), skierowane do córki Varrona, Marcii (s. 173):

„Idea, o którą ojciec Pani walczy, była niedawno jeszcze, przed czternastu laty, bardzo realna, bynajmniej nie była utopią. Jeżeli dzisiaj humanitas i kosmopolityzm *(Weltbürgertum)* nie są już na czasie, jeżeli się dzisiaj wyznaje na Palatynie ciasny nacjonalizm i ohydny purytanizm, a uwielbia się nagą potęgę wojskową, to ograniczony ten nacjonalizm nie staje się więcej obowiązującym przez to, że się go głosi na Palatynie i nie dowodzi niczego przeciw naszemu kosmopolityzmowi to, że przyznawać się doń można tylko w Samosacie. Nie wiem, czy ojciec Pani będzie mógł na swej niebezpiecznej drodze ideę swą przeprowadzić; otwarcie mówiąc, nie wierzę w to. Ale jeżeli Pani czyni mu zarzut z powodu nieczystych środków, których używa dla swej idei, to krzywdzi go Pani, moja Marcio. Kiedyś zatriumfuje jego wiara, to pewne; ale równie pewną jest rzeczą, że ci, co wierze tej do zwycięstwa pomogą, będą musieli posługiwać się równie głupimi i brudnymi środkami, jak teraz ojciec Pani". F. KORMES

L a B a u m e W o l f g a n g, *Urgeschichte der Ostgermanen,* Ostland-Forschungen, herausgegeben vom Ostland - Institut in Danzig. Danzig 1934, S. 167, 8⁰.

Studia nad historią Germanów w latach ostatnich wzmogły się tak dalece, że co chwila ukazuje się na świat dzieło przeważnie w języ-

ku niemieckim (nie brak też i w polskim), które jeżeli już nie zajmuję się wszystkimi Germanami, to przynajmniej ich częścią. W r. 1933 wyszło ogromne dzieło Ludwika Schmidta pt. *Die Ostgermanen*, obejmujące głównie starożytną historię Germanów, a już w rok po nim wychodzi inne, większe, pod t. s. tytułem i traktuje głównie o materialnej kulturze dawnych Germanów. Jest to właściwie przewodnik po licznych zabytkach materialnych, a stanowi niejako kontrofenzywę przeciw rezultatom nauki słowiańskiej, zwłaszcza polskiej, która udowadnia, że osiedli wschodnich Germanów w Polsce i Prusach Wschodnich nie było, a jeśli nawet były, to ich trwanie, rozciągłość i historyczne znaczenie było bardzo nikłe.

Jak wiadomo Germanie przybyli w epoce późnego bronzu (1000—800 pd. Chr.) na południowe wybrzeża morza Bałtyckiego z Skandynawii. Autor z góry zaznacza, że siedziby Germanów sięgały aż do dolnej Wisły, a nawet trochę dalej na wschód. Na południu stykała się germańska kultura z kulturą łużycką, na wschodzie z kulturą staropruską, lecz te kultury zasadniczo różniły się od siebie. Wychodząc zatem z założenia, że kultura starogermańska w swej części wschodniej, sięgała aż na wschód od Wisły, autor wszystkie zabytki na terenach czysto słowiańskich zalicza do kultury wschodnio - germańskiej. W latach około 800 pd. Chr. przychodzi już epoka żelaza. W epoce wczesnego żelaza Wschodni Germanie i ich kultura zajmują zdaniem autora całą Wielkopolskę, prawie całe dorzecze Wisły na Wschodzie aż po Bug, a na południu prawie aż do Lwowa. Jakkolwiek kultura wschodnio - germańska na tych terenach przechodziła różne fluktuacje, a w czasach mniej więcej około 300 pd. Chr., nawet jej wpływy znacznie się zmniejszyły wskutek odejścia z dorzecza Wisły (zachodniej Polski i Niemiec wschodnich) szeregu plemion germańskich na zachód a może i wschód (ciekawe, że autor wbrew opinii ogółu uczonych niemieckich wykazuje dużo wątpliwości co do germańskiego pochodzenia niby wschodnich Germanów, Bastarnów i Skirów, mieszkających na północnych stokach Karpat, str. 86, adn.1). Ale już około Narodzenia Chrystusa mamy wszystkie tereny na wschód od Odry daleko aż poza Wisłę, a nawet Bug, poza Karpaty aż na Podole zajęte przez ludność wschodnio - germańską, o czym świadczyłyby nawet świadectwa źródłowe z epoki Narodzenia Chrystusa. Podobnie mamy około r. 100 po Chr., czyli w epoce rzymskiej, w czasach Pliniusa, Tacita, a nawet później Klaudiosa Ptolemaiosa, kiedy to znamy rozsiedlenie plemion germańskich. Czy od Silingów poszła nazwa Śląska, jak to autor (s. 108) twierdzi, można bardzo wątpić. Ale za to może być całkiem słusznym twierdzenie autora, że tylko część Gotów znalazła się około r. 200 po Chr. nad morzem Czarnym, a wielu ich pozostało w swych starych siedzibach nad Wisłą. Jeszcze nawet w V. i VI. w. byli wschodni Germanie na terenach pomiędzy Bałtykiem i Karpatami. Jednak liczba ich była już wtedy niewielka, gdyż wędrówka narodów pociągnęła w swój wir cały szereg plemion germańskich. Te czasy „prehistorii“ wschodnich Germanów łączą się już ściśle z „historią“ wschodnich Germanów.

NIKITA DUMKA

BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA JĘZYKOZNAWCZEGO V 1936.

3—21 T. Lehr-Spławiński, Plon prac językoznawczych Jana Rozwadowskiego. Rozwadowski uważał badania lingwistyczne za najpewniejszą drogę do poznania istotnych cech kultury i rozwoju psychicznego człowieka. W zakresie językoznawstwa ogólnego trwałą zasługą Rozwadowskiego jest zwłaszcza sformułowanie trzech praw: po pierwsze, że wszystkie twory językowe zbudowane są na zasadzie apercepcyjnej i formalnej dwuczłonowości (Wortbildung und Wortbedeutung, 1904); po wtóre, że twory językowe muszą się zmieniać proporcjonalnie, t. zn. tak, aby względna różnica między nimi utrzymywała się trwale (Ein quantitatives Gesetz der Sprachentwicklung, IF. 25, 38—50); po trzecie, że nadmierna automatyzacja zjawisk językowych prowadzi do dysautomatyzacji, która okazuje się jedną z najważniejszych pobudek zmieniania się tworów językowych (Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej, Kwart. Filozof. 1, 19—37). W zakresie badań etymologicznych Rozwadowski napisał wielkie dzieło p. t. Studia nad nazwami wód słowiańskich, dotąd nie wydane; wyniki tej pracy wykorzystał Rozwadowski w drobniejszych artykułach (Rocznik Slawistyczny 6, 39—58 itd.; ostatnio w odczycie Remarques critiques sur la patrie dite primitive des peuples slaves, Conférence des Historiens des États de l'Europe Orientale et du Monde Slave, Warszawa 1928). Wśród prac gramatycznych Rozwadowskiego przeważają studia slawistyczne, zwłaszcza zaś polonistyczne (Szkic wymowy [fonetyki] polskiej, Materiały i Prace Kom. Jęz. 1901; Historyczna fonetyka języka polskiego, wyd. definitywne w Zbiorowej Gramatyce jęz. polskiego, 1923; wydania tekstów staropolskich). Języka łacińskiego dotyczą prace: De modo ac ratione, qua historici Romani numeros, qui accurate definiri non poterant, expresserint, RWF 13, 196—213; O łacińskich słowach pochodnych urobionych z pnia imiesłowu biernego na *-to-*, RWF. 21, 179—224; dalszy ciąg tej pracy, p. t. Quaestion. gramm. atque etymol. series altera, RWF. 28, 247—261; Der demonstrative Pronominalstamm *ol-*, IF. 3, 246—276; Zu den slavischen Iterativa IF. 4, 406—412 (tu m. inn. o łac. *cēlāre*). [Bibliografia prac Rozwadowskiego do r. 1927 podana jest w Symbolae Gramm. in honorem I. Rozwadowski, Kraków 1927, str. XIII—XXIV]. — 22—38 M. Dłuska, Pokrewieństwa fonologiczne samogłosek polskich. — 39—46 J. Kuryłowicz, Les formes verbales composées du Rigveda (por. Przegl. Klas. 1, 1935, 443). — 47—53 Z. Rysiewicz, O derywacji w składni. Przerzucenie składni rządu z czasownika na jego derywat (np. *zderzyć się z przeszkodą* — *zderzenie się z przeszkodą*) następuje za pośrednictwem derywacji słowotwórczej. Najtrwalej utrzymuje się rząd w takich wyrażeniach, które zawierają derywaty o sufiksach silnie związanych znaczeniowo z czynnością, jak nazwy czynności lub imiona wykonawców czynności. — 53—61 Z. Stieber, Pierwotne osadnictwo Łemkowszczyzny w świetle nazw miejscowych. — 62—67 H. Willman-Grabowska, O powstawaniu języków literackich (por. Przegl. Klas. 1, 1935, 442). — 67—69 Sprawy administracyjne. Spis członków Towarzystwa.

KRONIKA

WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE

M. Claude F. A. Schaeffer, dyrektor francuskiej misji archeologicznej dla wykopalisk w Ras-Shamra, zdał sprawę na jednym z ostatnich posiedzeń Académie des Inscriptions et Belles-Lettres z ósmej kampanii prac wykopaliskowych, przeprowadzonych przez francuską misję archeologiczną w Ras-Shamra, tj. w starożytnej stolicy państwa Ugarit w północnej Syrii. Wykopaliska objęły teren 36 hektarów ziemi, przy czym rozkopano północno-wschodnią część miasta i rozpoznano w niej trzy warstwy domostw z okresu od XV do XII wieku przed Chr. W warstwie pierwszej, najwyższej, datowanej na koniec XIII i wiek XII, poza wyrobami keramicznymi, odkryto stelę, ozdobioną płaskim reliefem figuralnym. Stela ta jest votum ofiarnym dla kanaańskiego, czy też protofenickiego bożka Ela, znanego już ze Starego Testamentu, a odpowiadającego izraelskiemu Jahve. Jest ona najstarszym znanym dotychczas przedstawieniem tegoż boga, który, siedząc na ozdobnym tronie, wysłuchuje prośby króla Ugarit, stojącego przed nim z berłem i dzbanem libacyjnym w rękach (fig. 1).

Bardzo interesującą jest druga warstwa domostw, datowana na drugą połowę XIV i na cały wiek XIII, czyli na epokę rozkwitu Ugarit, na czasy, gdy Ugarit była kolonią mykeńsko-aigajską i pozostawała w żywych relacjach handlowych z basenem Morza Śródziemnego. W suterenach domów tej warstwy znajdowały się groby rodzinne, zbudowane z wielkich głazów kamiennych na wzór grobów Krety, Kypru i Grecji z tego okresu. W parterach omawianych domostw mieściły się pracownie i mieszkania służby. Schody z cegły z wygodnymi podestami prowadziły na piętro do apartamentów pana domu, zapewne jakiegoś bogatego kupca, na co wskazywałaby znajdowana dość często w schowkach biżuteria, a także waga, wraz z odważnikami. Z wagi zachowały się tylko dwie szalki z blachy brązowej z otworami do zawieszania. Niezwykle interesujące są ciężarki wagowe, czyli odważniki, np. jeden z nich przedstawia leżącego byka z brązu, zaś inny okaz, prawdziwie rewelacyjny, wykonany został w formie głowy męskiej o typie fizjognomicznym niesemickim, przypominającym raczej swoim karykaturalnym naturalizmem średniowieczne popiersia z katedr francuskich, lub typy ludowe flamandzkie (fig. 2). Prawdopodobnie jakiś kupiec nie-Semita polecił wykonawcy odważnika sportretować w ten pomysłowy sposób siebie samego. Silna tendencja naturalistyczna, jaka się uwidacznia w przedstawieniu tej głowy, jest charakterystyczna również dla rzeźby egipskiej tego okresu.

W czasie kampanii wykopaliskowej znaleziono, podobnie jak w poprzednich kampaniach, znowu szereg bardzo interesujących tekstów klinowych, pochodzących z okresu około 1350 r. Np. jeden z takich tekstów, odkryty w ruinach domu nazwanego przez szczęśliwych odkrywców biblioteką, informuje o organizacji i wyposażeniu świątyni. Imiona osób, zatrudnionych w tej świątyni, są semickie, znane ze Starego Testamentu, jak np. Azzan i Sipsyon. Z innych zaś tekstów, a zwłaszcza z jednego z nich, będącego testamentem, wynika, że cywilizacja danej epoki w Ugarit była wybitnie feministyczna. Majątek dziedziczyła żona, a nie synowie, bo ci musieli słuchać rozkazu *matris familias*, i to do tego stopnia, że w razie sprzeciwu stosowano względem nich karę grzywny, płaconej królowi, lub wygnanie z domu rodzicielskiego. Możnaby więc przypuszczać, że zarzut niemoralności, stawiany przez Izraelitów Kanaańczykom i Protofenicjanom jest albo niesłuszny, albo co najmniej bardzo przesadny. W grobach, mieszczących się w suterenach, znaleziono również wazy w stylu Kamares, co stwierdza niezbicie żywe w tej epoce stosunki handlowe między Kretą, a Ugarit. Prawdopodobnie kupcy kreteńscy mieli tu swoje faktorie handlowe. Warto wspomnieć, że znaleziono również część sykla, tj. srebrnej monety żydowskiej. Jak wiadomo, talent dzieli się na 3 tysiące syklów, a jedna mina na 50 syklów, z czego wynikałoby, że system monetarny, używany przez ludność Ugarit, był różny od systemu sześćdziesiątkowego sumeryjsko-babylońskiego, używanego prawie przez cały Wschód starożytny. System ugaricki natomiast był systemem palestyńskim, mianowicie takim, jakim Żydzi posługiwali się jeszcze w czasach Mojżesza.



Stela z Ugarit z przedstawieniem bożka Ela, wysłuchającego prośby króla Ugarit.

Wreszcie znaleziono mały skarb greckich, archaicznych staterów srebrnych, typu bardzo rzadkiego. Statery, o których mowa, bito w VI wieku przed Chr. w krajach thracko-makedońskich, słynnych z kopalń srebra. Monety te, wraz z kawałkami kruszcu srebra złożone były w wazie i ukryte w ziemi. Pochodzą zaś prawdopodobnie z VI w. przed Chr. z kolonii greckiej, założonej przez ruchliwych Greków na gruzach dawnej Ugarit.

Tak więc ósmy okres prac wykopaliskowych w Ras-Shamra przyniósł znowu szereg ważnych, a nawet wręcz rewelacyjnych objaśnień do życia i kultury starożytnej Ugarit. *W. Lepikówna.*

Wykopaliska w Edfu. W wykonaniu badań wstępnych prof. Wałka-Czerneckiego i Michałowskiego (por. Przegląd Klas. 1936, 311—315), rozpoczęto w styczniu b. r. wykopaliska Edfu. Dały one oczekiwane rezultaty, o których dowiadujemy się z notatek prasowych, zwłaszcza z felietonu B. Richtera w *Gazecie Polskiej* z dn. 1 marca 1937 r. (nr. 60, s. 6), pt. Łupy, który tu przedrukowujemy:

„Dorobek kopacki naszej wyprawy archeologicznej w Idfu składa się z nieruchomości i ruchomości, które dziś pragnąłbym opisać jak najwierniej. Nie jest to przedsięwzięcie łatwe, jeżeli zważyć, że wyprawa nie ograniczyła swych prac do jakiegoś jednego tylko okresu, że poszczególne etapy jej prac podzielone są w czasie przez tak olbrzymie przestrzenie, jak dziesięć wieków, a więc więcej, niż Polaka dzisiejszego dzieli od jego praszczura z czasów króla Ćwieczka. Sprawozdanie moje jest z konieczności bardzo dorywczym, szkicowym i nie rości i nie może sobie rościć żadnych pretensyj do ścisłości naukowej. Takie sprawozdanie będą mogli przedstawić dopiero nasi profesorowie po powrocie do domu, po



Odważnik z Ugarit w formie głowy męskiej, w ujęciu naturalistycznym.

spokojnym, naukowym zbadaniu całego uzyskanego materiału. Rola moja jest tym trudniejsza, że egiptologia nie jest aż do dnia dzisiejszego nauką tak pewną, jak na prz. historia Polski. Ograniczę się do jednego przykładu. Dla pierwszego władcy pierwszej dynastii podaje Weigall w r. 1934 datę 3407 przed Chr., Steindorff w r. 1929 — „ok. 3200 przed Chr.", Budge-Hall w r. 1930 — „ok. 3300 przed Chr.". Cytuję tylko trzy najbardziej rozpowszechnione dzieła, napisane przez trzech światowej sławy egiptologów w ciągu kilku ostatnich lat. Pozwolę sobie dla perspektywy zwrócić uwagę, że różnica między Weigallem a Steindorffem, wynosząca 207 lat w zastosowaniu do dziejów Polski pozwoliłaby mi twierdzić, że odsiecz Wiednia przypada na rok 1683 albo... na rok 1890.

Z 'nieruchomości' naszej wyprawy najciekawsze dla laika jest odkopane częściowo miasto grecko-rzymskie, liczące sobie ok. 2000 lat, a więc na Egipt niemal smarkate. Oczywiście z domów, budowanych nie na wieczyste czasy, jak świątynie, ad maiorem gloriam deorum, lecz dla zwykłych śmiertelników, zachowały się tylko gołe mury, wysokości około 2 m., z niepalonej i palonej cegły. Choć przepraszam: nie zawsze gołe, gdyż w niektórych pozostała warstwa tynku, grubości prawie centymetra, różowanego lub niebieskawego, świadczącego, że pokoje wyglądem niewiele różniły się od naszych. Domy nie były wielkie: 3—4 pokoiki, zwykle na jednym tylko piętrze, często zaopatrzone w piwnice, nakryte beczkowatymi sklepieniami. Ale pomimo, że nie były przeznaczone dla wielkich dostojników, ani dla milionerów, mają wszystkie przeprowadzoną wodę bieżącą i jak się zdaje prawie wszystkie — łazienki. W najciekawszym z tych pokojów kąpielowych pokazuje nam prof. Michałowski aż trzy wanny. Jedna jest zbliżona wyglądem do naszych, choć może trochę mniejsza, dwie drugie do kąpieli nasiadowych (*'Sitzbäder'*), bardzo wygodne do porządnego umycia się i ekonomiczne w zużyciu wody. Kochani obywatele stołecznego miasta Warszawy, tylko pomyślcie: trzy wanny w niewielkim domku przeciętnego śmiertelnika w głębi Afryki, przed 2000 lat. Odkopane zostały, jak wspomniałem, i piwnice i składy z wielkimi, glinianymi zbiornikami na ziarno, wino i oliwę.

Prace nie ograniczają się jednak tylko do górnego piętra archeologicznego. Bardzo pomyślny rozkład pagórka sabbachowego pozwolił na równoczesne zaatakowanie od południa także i parteru, tj. najdawniejszego okresu historycznego, zwanego ,Starym Państwem', obejmującym I—IV dyn. i lata 3200—2300. O ile jednak z okresu rzymskiego odkopane zostało miasto żywych, to z okresu Starego Państwa mamy miasto zmarłych, prastare cmentarzysko murowanych grobów, nazwanych 'mastabami' dlatego, że jakoby przypominają kształtem ławy *(mastaba)* — arabskie, stawiane przed domami. Z równym prawem można by je nazywać skrzyniami gdańskimi, gdyż są do nich nie mniej podobne, jak do ław arabskich. Najcenniejszym z dotychczas znalezionych jest grób nomarchy (wojewody) Pepi-Nefera, ulubieńca Neferkere Pjoni II, ostatniego, jak się zdaje, faraona VI dyn., żyjącego gdzieś w 24 wieku przed naszą erą. O istnieniu tego dostojnika wiemy od 20 lat, tj. od czasu gdy się powiodło Anglikom znaleźć w tymże Idfu jego stelę; grób znalazła dopiero nasza wyprawa. Z komory grobowej wydobyto do tej pory przeszło 60 naczyń glinianych rozmaitego kształtu, przeważnie świetnie zachowanych,

niegdyś pełnych pożywienia i napojów, które miały się wojewodzie przydać i na tamtym świecie. Obecnie zachowała się tylko niewielka ilość zwęglonej przez czas pszenicy i garść soli. Cenniejsze od tych naczyń i bardziej efektowne jest alabastrowe wezgłowie z pięknie na nim rytym napisem hieroglificznym, zawierającym także i imię Pepi-Nefara. Dużą wartość mają wazy z alabastru o pięknych, smukłych kształtach, przypominające najlepsze greckie. Na jednej z tych waz imię faraona Pepi II potwierdza, że mamy do czynienia z przedmiotami, liczącymi i 43 wieki istnienia. Nasi kopacze są dumni także z trzech ręcznych lusterek brązowych, kształtem nie wiele odbiegających od używanych i dziś, różniących się jednak znacznie materiałem. Robiono je wtedy z polerowanego metalu, jak kilkaset lat temu i u nas. Dziś lustra te pokrywa gruba warstwa kurzu skamieniałego, po którego ostrożnym zdjęciu, kto wie, czy nie wyłonią się i na nich ciekawe napisy. — Kukułczym jajem w tej prastarej nekropoli jest grób, jak się zdaje, rzymski, a więc okrągło o 24 wieki późniejszy. Jak się tam dostał, trudno na razie powiedzieć. Według jednego z nasuwających się przypuszczeń jest to miejsce wiecznego spoczynku jakiejś ofiary wypadku, którą pochowano po prostu ‘na miejscu wypadku’.

I pokład rzymski, o którym mówiłem na początku tego listu, dostarczył wiele dobrze zachowanej keramiki. Najcenniejszym jednak znaleziskiem z tego okresu jest nadzwyczajnie ciekawa herma (tj. popiersie przechodzące w słup), typu dotychczas — jeżeli się grubo nie mylę — niespotykanego, lub przynajmniej bardzo rzadkiego, pochodząca, według zdania naszych profesorów z I w. po Chr. Jest portretem mężczyzny o szeroko rozwartych, pięknie inkrustowanych oczach, przypominających modne w tym samym okresie portrety grobowe z Fayumu.

Bardzo pięknie prezentuje się dział profesora Manteuffla — papyrusy, ostraka, drewniane zapisane tabliczki. Papyrusy i tabliczki mówią same za siebie, o ostrakach może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że są to poprostu skorupy ze stłuczonych, glinianych garnków, mis i talerzy, których w starożytności, kiedy to jeszcze nie używano naczyń aluminiowych, niklowych i emaliowanych, było daleko więcej, niż obecnie. Gdy się taki garnek, czy talerz stłukł, to skorup nie wyrzucano na śmieci, jak to się praktykuje obecnie, lecz chowano je do składu domowego, jako ‘materiał piśmienny’ służący do załatwiania całej korespondencji nieoficjalnej. Pisano więc na tych skorupach listy, wystawiano kwity podatkowe, weksle, robiono na nich notatki podręczne. Dzięki znakomitemu gatunkowi atramentu, którego wtedy używano, na większości ostraków pismo zachowało się daleko lepiej, niż na bardzo wyblakłych listach naszych prababek. Sam widziałem, jak profesor Manteuffel taki billet-doux, podany mu dopiero co przez robotnika i jeszcze pokryty odwiecznym kurzem, czytał łatwiej, niż niejeden nagryzmolony w pośpiechu ołówkiem bilecik dzisiejszy. Najciekawszym jak dotychczas faktem, wyłaniającym się z tych dokumentów jest zagadnienie kolonii żydowskiej w Idfu z I—II w. po Chr. O jej istnieniu już wiedzieliśmy, lecz dopiero prof. Manteufflowi zawdzięczamy wiadomość, że Żydzi poza zwykłymi podatkami płacili także daninę specjalną, co świadczy o istnieniu prawodawstwa anti-żydowskiego w owych czasach.

Na zakończenie powiem jeszcze, że mamy i znaleziska z Nowego Państwa, mianowicie przedmioty z imieniem „faraonki“ Hatszepsut (XVIII dyn.), która panowała od r. 1495 do 1475. Fortuna uśmiechnęła się naszej Ekspedycji od ucha do ucha i należy tylko życzyć, by dwa przyszłe lata były, jeżeli nie lepsze, to przynajmniej nie gorsze. Co się nam uda z tych łupów przewieźć do Polski — trudno powiedzieć, gdyż Egipt ma prawo zatrzymać, jeżeli zechce, wszystko. Nasze poselstwo dołoży jednak wszystkich starań, by jaknajznaczniejsza część znalazła się w Warszawie“.

Wiadomości te uzupełnia podany przez gazety telegram PAT-a z Kairu dn. 12 III 1937 tej treści:

Pierwszy sezon wykopaliskowy w Idfu wspólnej ekspedycji uniwersytetu warszawskiego i francuskiego Instytutu Archeologii Wschodniej w Kairze, dał wyniki następujące:

Na nekropoli z okresu starego państwa (od 6 do 11 dynastii), odkopano piętnaście grobowców (mastab), gdzie znaleziono zastawy grobowe (wazy alabastrowe z brązu i terrakoty). przybory tualetowe itd. Większość w zupełnie dobrym stanie. Najciekawszą jest mastaba niejakiego Pepi Nefera, namiestnika (nomarcha) Idfu, wychowanka dworu memfickiego i ulubieńca faraona Pepi II (z dynastii 6, która panowała od 3700 r. do 3500 przed Chr.). Na tzw. Tell-Idfu (miejsce dawnego Idfu), kopano w pokładach rzymskim i byzantyńskim (koptyjskim). W pierwszym, prócz licznych okazów pięknej keramiki, terrakot, lamp itd., odryto doskonale zachowaną łazienkę z wanną. Opodal leżała zupełnie cała herma (posąg) z epoki Traiana, wysokości 108 cm. i z wstawionymi oczami. W tymże pokładzie natrafiono na miejsce dawnej dzielnicy żydowskiej z I—IV ery Chr. Najważniejszą zdobyczą w pokładzie byzantyńskim były dwa papyrusy greckie z początku VII w., oraz kilka papyrusów i tabliczek koptyjskich. Poza tym: keramika, fragmenty dekoracyjne z drzewa, lalki, rozmaite przybory itd., również koptyjskie. Obficie przedstawia się kolekcja ostraków: jedno hieratyczne, około stu demotycznych, 238 greckich, w tym 10 grecko-łacińskich wojskowych, około 20 koptyjskich, 16 arabskich, dwa aramejskie. Ogółem przewieziono z terenu wykopalisk do Kairu 22 skrzynie, zawierające ok. 2.000 przedmiotów.

Prace w Idfu trwały dwa miesiące: styczeń i luty b. r. Ze strony polskiej brali w nich udział pp.: K. Michałowski, profesor archeologii klasycznej uniwersytetu J. P. i p. J. Manteuffel, profesor filologii klasycznej uniwersytetu lubelskiego. Ze strony francuskiej brali udział pp.: Bruyère i Sainte-Fare Garnot. Średnio dziennie było zatrudnionych około 140 robotników, o których uczeni nasi wyrażają się z uznaniem. Opracowanie wyników podzielono w ten sposób, że Polacy wzięli na siebie część, dotyczącą okresów: ptolemajskiego, rzymskiego i byzantyńskiego, zaś Francuzi — egipskiego. Na karcie tytułowej sprawozdania będzie wydrukowane u góry: *Université Joseph Pilsudski de Varsovie*, zaś pod tym: *Institut Francais D'Archéologie Orient, de Caire* i dalej, jako właściwy tytuł: *„Téll-Idfu: fouillies Franco-Polonaise“*. Kredyty nie tylko że nie są przekroczone, ale prócz wszystkich kosztów będzie jeszcze opłacony druk sprawozdania (10 arkuszy i tablice).

ANTONI MEILLET

Dnia 21 września 1936 zmarł w Châteaumeillant A. Meillet, największy ze współczesnych językoznawców francuskich. Zmarł przeżywszy 70 lat, z których blisko 50 spędził na pracy twórczej. Należał on bowiem do tych jednostek, które odrazu wstępnym bojem zdobywają sobie imię w świecie naukowym. Mając lat niespełna 25 został profesorem w paryskiej École des Hautes-Études (w r. 1891), jako następca wielkiego Ferdynanda de Saussure, i aż do r. 1927 zajmował to stanowisko, jakkolwiek od r. 1906 powołany był do Collège de France. W r. 1927 ustąpił katedrę w École młodemu swemu uczniowi Emilowi Benveniste, nie zrywając zresztą kontaktu z tą uczelnią: przez pięć lat jeszcze nauczał obok swego młodszego kolegi, aż wreszcie w r. 1932 choroba zmusiła go ograniczyć swą działalność do pracy w zamknięciu domowym.

Meillet był w ciągu ostatnich lat dwudziestu widomą głową językoznawstwa. Jakkolwiek nie dał on nauce tak epokowych odkryć, jakie przypadły w udziale Brugmannowi lub de Saussure'owi, to jednak gruntowną znajomością wielu języków, trzeźwą krytyką, świetną metodą badania i wykładu, a zwłaszcza wszechstronnością nie miał on sobie równych wśród współczesnych uczonych nie tylko we Francji, ale wogóle w świecie. Był przy tym niezmiernie pracowity i płodny. Pozostawił po sobie dorobek, który świadczy nie tylko o wielkiej wiedzy autora, ale i o zamiłowaniu do pracy.

Żadna z dziedzin indoeuropeistyki nie była obca Meilletowi i we wszystkich zabierał głos, kreśląc albo szerokie ujęcia całości, albo też drobiazgowe badania analityczne. Żeby wymienić większe tylko prace, przypomnę tu jego gramatykę staroperską, dwa podręczniki gramatyki armeńskiej, kilka wielkich dzieł z zakresu slawistyki, obszerną charakterystykę języków germańskich, wreszcie znaczną liczbę prac, dotyczących języków greckiego i łacińskiego. We wszystkich swych pracach dbał Meillet o to, by stworzyć konsekwentną i harmonijną całość. *Tout se tient dans la langue* — zdanie to często powtarzał i starał się zawsze, nawet gdy poddawał analizie drobny jakiś szczegół, przedstawiać całość systemu, do jakiego ten szczegół należał. Wynikiem tych wysiłków do tworzenia większych syntez jest też jego wspaniały podręcznik gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich, który po raz pierwszy ukazał się w druku w r. 1903 pod tytułem *Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes*. Dzieło to, tłumaczone na wiele języków obcych (istnieje m. inn. przekład polski S. Michalskiego p. t. *Zarys gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich,* Warszawa 1919), doczekało się już siedmiu wydań, z których ostatnie wyszło w r. 1934.

Innego rodzaju syntezę starał się Meillet doprowadzić do zrealizowania wysiłkiem zbiorowym, nie mogąc wykonać jej własnymi siłami. Uważał on mianowicie za jedno z najważniejszych zadań współczesnego językoznawstwa wyszykowanie atlasu lingwistycznego, z początku Europy, potem zaś całego świata. Wielokrotnie na międzynarodowych kongresach wzywał językoznawców poszczególnych krajów do podjęcia tej trudnej,

a tak potrzebnej pracy. Jego to wpływowi należy w znacznej części przypisać rozpoczęcie wydawnictw atlasów (wzorowanych zresztą na słynnym atlasie francuskim Gilliérona i Edmonda): włoskiego, szwajcarskiego, katalońskiego. — Z inicjatywy Meilleta powstało też wielkie dzieło zbiorowe pt. *Les langues du monde*, Paryż 1924: to próba językoznawczego opisu świata. Księga ta, która pozwala na ogólną orientację w językach świata, stwierdza, jak bardzo potrzebne są prace nad skodyfikowaniem języków, opisaniem lingwistycznym zamieszkałych przez ludzi krain kuli ziemskiej. Taka, jak ta, księga uwidocznia luki, które czekają jeszcze na wypełnienie.

Nie mniej ważną dziedziną, niż prace z zakresu językoznawstwa historycznego lub opisowego, są też w dorobku Meilleta rozprawy treści ogólnej.

Zajmował się przede wszystkim metodą badań językoznawczych i wyniki swych nad tym rozmyślań zamknął w pięknej książeczce, zatytułowanej *La méthode comparative en linguistique historique*, Oslo 1925. Jako umysł trzeźwy, uświadamiał sobie dokładnie, jak niewielka jest wartość rekonstrukcji, do której prowadzi badanie porównawcze języków. Widział, jak niepewne są hipotezy, na tych rekonstrukcjach oparte. To też we wstępie do swej *Introduction* już w r. 1903 napisał, że „prajęzyk indoeuropejski pozostaje nieznany; jedyna realna rzeczywistość, która jest przedmiotem badań porównawczych, to z g o d n o ś c i", istniejące między poszczególnymi językami indoeuropejskimi. Było to jakby wezwanie do nieprzekraczania granic tego, co naprawdę w sposób naukowy może być stwierdzone.

Dziedzina, na jaką Meillet szczególną zwrócił uwagę, to socjalna strona języka. Nie stworzył tu nowej teorii: przejął w znacznym stopniu poglądy socjologiczne Dürkheima, potrafił z nich jednak wydobyć to, co może mieć zastosowanie w językoznawstwie, i zużytkował w praktyce osiągnięte w ten sposób wyniki. Szczególną rolę czynnika społecznego widział Meillet w procesach zmian językowych. Dwa tomy jego artykułów z zakresu językoznawstwa ogólnego, wydane pod tytułem *Linguistique historique et linguistique générale*, Paryż 1921 i 1936 świadczą wyraźnie o tym socjologicznym pojmowaniu zjawisk języka.

Ale przejdźmy do bliżej nas obchodzących prac Meilleta z zakresu języków klasycznych.

Z dziedziny hellenistyki oprócz licznych artykułów pomniejszych (np. *La valeur du digamma chez Homère*, Mém. de la Soc. de Ling. XVI, 31—45; *Sur une édition linguistique d'Homère*, Rev. des Ét. Gr. XXXI, 1918, 277—314; *La place du pamphylien parmi les dialectes grecs*, Rev. des Ét. Gr. XXI, 1908, 413—425), Meillet pozostawił dwie większe prace. W r. 1913 ukazało się pierwsze wydanie jego Historii języka greckiego (*Aperçu d'une histoire de la langue grecque*), w r. zaś 1923 rozprawa pt. *Les origines indo-européennes des mètres grecs*.

Historia języka greckiego jest jednym z tytułów sławy Meilleta. Autor wykazał tu nie tylko dokładną znajomość filologii klasycznej, ale równocześnie to, czym Francuzi zawsze górują nad Niemcami — umiejętność uwidocznienia ogólnej linii rozwojowej bez gubienia się w szczegółach z jednej strony, a bez wpadania w nic nie mówiące frazesy

z drugiej. W ten sposób książka czyta się z łatwością i przez językoznawców i przez filologów klasycznych; można chyba bez obawy przesady nazwać ją wzorem syntezy. To też *Aperçu* Meilleta spotkało się odrazu z wielkim uznaniem, przetłumaczono je na język niemiecki, a w języku francuskim doczekało się czterech wydań, z których ostatnie wyszło w r. 1935.

W pracy o metryce greckiej Meillet uwidocznił przede wszystkim wspólność warunków językowych rytmicznych greki i sanskrytu wendyckiego, warunków, które doprowadziły do rozwoju metryki kwantytatywnej. Zwłaszcza jednak zwrócił uwagę na podobieństwo szczegółów metryki greckiej i indyjskiej, skąd wyciągnął wniosek, że w epoce wspólnoty praindoeuropejskiej istniała już tradycja literacka — tradycja oczywiście ustna, nie mniej przeto utrwalona w pewnych stałych formach poetyckich. Ta rozprawa Meilleta, jakkolwiek wyniki jej nie wszędzie znalazły aprobatę, niezmiernie jest ważna z punktu widzenia metodycznego. Zrywa ona z ograniczaniem się w dziedzinie metryki historycznej do poszczególnych języków (a właściwie, jak to dotąd robiono, do poszczególnych literatur), wskazując na wartość językoznawstwa w ocenie zjawisk wersyfikacji. Śmiało rzec można, iż ta praca nie doczekała się jeszcze należytej oceny; jest to dzieło, którego wpływ w przyszłości dopiero w całej okaże się pełni.

Zarówno łacinie, jak językowi greckiemu poświęcony jest obszerny podręcznik, wykonany przy współpracy J. Vendryesa: *Traité de grammaire comparée des langues classiques,* Paryż 1924, wyd. 2 niezmienione 1927. Wprawdzie powiązanie łaciny z językiem greckim uzasadnione tu jest tylko względami praktycznymi — podręcznik przeznaczony jest dla studentów — to jednak stałe uwzględnianie dwu języków indoeuropejskich obok siebie pozwoliło autorom na szersze zastosowanie metody porównawczej, niż to się zwykle czyni. Największą wartość w tym podręczniku mają z pewnością rozdziały, poświęcone składni: jasno i zwięźle, bez wkraczania w szczegóły ściśle filologiczne, wskazano tu, co językoznawstwo porównawcze dać może badaniom składniowym.

Ze ściśle latynistycznych prac Meilleta wymienić należy przede wszystkim szereg drobnych artykułów i prac szczegółowych, dotyczących najrozmaitszych zagadnień fonetyki i morfologii języka Rzymian. Większą pracą tego typu jest tylko wydana w r. 1906 rozprawa *De quelques innovations de la déclinaison latine,* która pod tym skromnym tytułem porusza właściwie większość spornych kwestyj łacińskiej fleksji imiennej. Wymienimy poza tym niezmiernie interesujące prace o zaimku (*Les démonstratifs latins,* Rev. des Ét. Lat. III, 1925, 51—54), o czasowniku (*Sur le type latin ēgī, ēgistī,* Bull. Soc. Ling. XXXIV, 1933, 127—130), z ogólniejszych — o ortografii łacińskiej (Rev. des Ét. Lat. II, 1924, 28—34).

Koroną tych studiów szczegółowych jest etymologiczna część wielkiego słownika, opracowanego wespół z A. Ernout: *Dictionnaire étymologique de la langue latine,* Paryż 1932. Wielkie to dzieło nie jest podręcznikiem bibliograficznym, nie sili się być takim, ale jako historia wyrazów nie ma sobie równego w żadnej innej dziedzinie indoeuropeistyki.

W zakresie latynistyki zawdzięczamy również Meilletowi piękne dzieło syntetyczne; jest nim wydany po raz pierwszy w r. 1928. *Esquisse d'une histoire de la langue latine*. Jakkolwiek ostatnia ta praca nie spotkała się z tak wielkim uznaniem, jakie przypadło w udziale *Historii języka greckiego,* to jednak można chyba powiedzieć, że jest to najpiękniejsze z dotąd opublikowanych opracowań języka łacińskiego. Jakoż w krótkim czasie *Esquisse* doczekał się trzech wydań (ostatnie w r. 1933).

Zasługi Meilleta nie polegają, jak widać z tego pobieżnego przeglądu jego prac, na genialności pomysłów. Nie wyciągnął on ze zdobyczy swego nauczyciela de Saussure'a takich konsekwencji, które mogły istotnie doprowadzić do postępu badań nad prajęzykiem indoeuropejskim. Dopiero później inni uczeni, zwłaszcza Kuryłowicz i Benveniste, podjęli i rozwinęli rzucone przez de Saussure'a myśli. Nie intuicja stanowi więc o wielkości Meilleta, lecz ścisłość stosowanej metody i zdolność do szerokich a słusznych uogólnień, do czego dołączała się jeszcze niezwykła świeżość umysłu. Zdolny był on zmienić swój dotychczasowy pogląd z chwilą, gdy ktoś przytoczył decydujący w tym względzie argument. Wystarczy porównać kolejne wydania *Introduction,* by stwierdzić, jak w poszczególnych kwestiach poglądy Meilleta ulegały ewolucji. Tej to świeżości umysłu zawdzięczać należy, że każde nowe wydanie jego *Introduction* reprezentowało zawsze współczesny stan wiedzy w danym zakresie.

Niepodobna także przemilczeć osobistego wpływu Meilleta na otoczenie i jego zdolność dobierania sobie uczniów. Nie będzie w tym przesady, jeśli się powie, że całe prawie dzisiejsze językoznawstwo francuskie nosi na sobie piętno jego szkoły. Z bezpośrednich uczni Meilleta wymienić należy w starszym pokoleniu J. Vendryesa, A. Ernout, indianistę J. Blocha, oraz przedwcześnie zmarłego R. Gauthiot; w młodszym E. Benveniste'a, hellenistę P. Chantraine'a, indianistę L. Renou, slawistę A. Vaillant — nie mówiąc już o plejadzie najmłodszych. Wpływ Meilleta nie ograniczał się do działalności pedagogicznej i wydawniczej. Uczony ten był gorącym zwolennikiem współpracy i wiele dzieł ukazało się pod wspólnym nazwiskiem — jego i innego jeszcze autora, że przypomnimy tu omówione już prace Ernout - Meillet, Meillet - Vendryes, i inne.

Wreszcie w zakończeniu podnieść trzeba piękno szaty językowej, w jaką ubierał Meillet wszystkie swe prace. Nie ma tam długich i kunsztownych okresów — wprost przeciwnie, język Meilleta jest prosty, zdania przeważnie krótkie, sformułowanie jasne i precyzyjne, pozbawione retorycznych ozdób. A jednak w tej prostej budowie, zbliżonej nieledwie do mowy potocznej, przebija wrodzona elegancja formy, przebija piękno, niedostrzegalne na pierwszy rzut oka, ale uwidoczniające się wtedy, gdy jego dzieła zestawimy z dziełami innych mniej dbałych o formę językową uczonych. J. SAFAREWICZ

IGNACY STRYCHARSKI

Żniwo śmierci na niwie filologicznej jest przerażająco obfite, i głośne nazwiska są jej ofiarami. Szczególnie boleśnie nas dotknął zgon śp. Strycharskiego, skoszonego w sile wieku i — jeśli wierzyć pogłoskom —

jako ofiara mylnej diagnozy lekarskiej (umarł na appendicitis, leczono go podobno na zaburzenia żołądkowe). Opuścił nas w chwili, gdy z właściwym sobie rozmachem zabierał się do wielkich zadań swego życia, do których nieustannie się przygotowywał, do zupełnych przekładów Tacita, Liviusa itd., do których bardzo Go zachęcałem, gdyż z żyjących filologów uważałem Go za najlepiej przygotowanego do tego właśnie zadania.

Pragnąc złożyć Mu życzenia z okazji 30-lecia pracy nauczycielskiej, zwróciłem się do Niego z prośbą o notatki biograficzne dla uproszczenia sobie swego zadania (dla szerokiego grona uczniów napisał dr. Ignacy Wieniewski piękną sylwetkę swego nauczyciela w Filomacie nr. 86; wzruszające pozgonne poświęciło mu najmłodsze pokolenie w Filomacie nr. 90). Przystał na moje życzenie i w ten sposób otrzymałem „autobiografię". Czy mogliśmy przeczuwać, że posłuży jako nekrolog? Wolę pisać o ludziach *in vivo*, i nigdy tego nie żałowałem: stoję na stanowisku, że te dobre strony, które odkrywamy w zmarłym, można przecież odkryć także jeszcze, póki nie zwiędły, a kwiaty, które przynosimy na grób, raczej wręczyć żyjącemu z wesołym: *ad multos annos!* Śmierć niestety czasem mię ubiega. — Śp. Strycharski — o tym milczy w swych notatkach — pracował w warunkach materialnych wyjątkowo trudnych; także ciężkich przeżyć osobistych los Mu nie poskąpił. Natura zdyscyplinowana — podobał mu się nowy ład faszystowski — i nawskroś artystyczna cierpiał prawie że fizycznie w nowych, tak bardzo niepedagogicznych warunkach pracy filologicznej; i tylko myśl o lepszym jutrze i wiara, której służy F i l o m a t a, utrzymywały Go na duchu i podniecały tę niespożytą energię. Straciliśmy w Strycharskim wiele: ale życie nie zna strat 'niepowetowanych'. Cośmy w Nim stracili, musimy wydobyć z siebie.

A teraz posłuchajmy, co sam o Sobie opowiada.

„Urodziłem się 1 lutego 1880 r. we Lwowie, gdzie skończyłem 4-klasową szkołę powszechną. W szkole tej obowiązkowy był obok języka wykładowego język niemiecki: temu też, jakoteż okoliczności, że śp. Matka moja była Niemką, zawdzięczam wczesne opanowanie tego języka. Zarówno Matce jak i śp. Ojcu zawdzięczam możność przejścia do szkół średnich. Ojciec, który sam bardzo ciężko pracował, chciał mnie widzieć kiedyś „w złotym kołnierzu", jak to się wówczas w Galicji mówiło, uwolnionego od ciężkiej pracy fizycznej; a że sam był żądny wiedzy, chciał także mnie podtrzymywać w jej zdobywaniu, ponieważ od małego dziecka największe znajdowałem w książkach upodobanie. Dziś nasuwają mi się analogie z ojcem Horacego... To też od czasu do czasu przywoził mi z Krakowa (był konduktorem kolejowym) kupowane w tamtejszych antykwarniach książki, z których dwie zwłaszcza mam zawsze w pamięci: jedna to *Wieczory pod lipą*, które i ja i moje rodzeństwo czytywaliśmy po niezliczone razy, druga to bardzo piękna edycja Fénelona *Les aventures de Télémaque, fils d'Ulysse*, ozdobiona ślicznymi sztychami. A właśnie wtedy pobierałem — również z inicjatywy Ojca — naukę języka francuskiego, którego udzielał nam jako lekcyj języka nadobowiązkowego mój nauczyciel wychowawca, zdaje się emigrant z Królestwa za udział w powstaniu, śp. Franciszek Marciszewski. Pamiętam go doskonale;

niski, zawsze z parasolem, który nosił jak wydobytą szablę podniesiony do góry, trzymając go przy prawym boku pionowo do góry, a co najważniejsze, miał bródkę — jak mawiał mój Ojciec — à la Napoleon III. Ten Napoleon III bardzo mnie interesował, to też Ojciec musiał mi nieraz o nim opowiadać.

Prawdopodobnie musiałem już w szkole powszechnej zdradzać zdolności językowe, skoro śp. Marciszewski namówił Ojca, by mnie na owe komplety języka francuskiego posyłał, na co decyzja nie była łatwa, bo były one płatne, a przy małych dochodach mojego Ojca trzeba było z Jego i Matki strony niemałej z tego względu ofiary, zwłaszcza, że było nas dzieci w domu pięcioro. W języku francuskim poczyniłem w krótkim czasie ogromne postępy: język bardzo mi się podobał, a oczywiście przygody Telemacha stały mi się bliższe, gdyż zacząłem się już orjentować w treści, z początku dla mnie niezrozumiałej. — Ukończywszy szkołę powszechną z bardzo dobrym wynikiem i nagrodą pilności w postaci pięknej książki niemieckiej z kolorowymi ilustracjami — były to *Bajki Ezopa* — złożyłem egzamin wstępny do Gimnazjum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie i uczęszczałem do tej szkoły vario eventu



Ignacy Strycharski.

bez przerwy niemal do r. 1901. Z łaciną nie szło w pierwszym półroczu dobrze: oberwałem 'cwajera', jak się patrzy, ale potem już szło nieźle. Dziwne to były losy moje z tą łaciną w pierwszej klasie: uczył mię pewien profesor, znany później jako doskonały filolog i pedagog: a jednak nie zapomnę tego nigdy, jak zaraz na jednej z pierwszych lekcji żądał od nas poprawnego czytania, ale nie z początkowych ustępów, lecz gdzieś ze środka, a nie mogącym podołać temu rznął dwóje bez litości. Mnie kazał czytać ustęp jakiś, może 40-ty, którego pierwsze zdanie doskonale pamiętam; nie szło mi zupełnie ze stosowaniem wymowy *c* i *k*; pamiętam, jak mnie strofował, jak wyśmiewał, jak mi się gorąco robiło, jakie robiłem wysiłki, by czytać dobrze, oczywiście szło coraz gorzej, zwłaszcza że wisiała nade mną jeszcze zmora tej nieszczęsnej dwójki — aż wreszcie katastrofa nastąpiła przy wyrazie *decipi*. Ani wymowa *c* w tym wypadku, ani, co gorsza, położenie odpowiedniego akcentu — a trzeba pamiętać, że znaków iloczasowych w tej książce nie było — nie udały się zupełnie. Z drwinami i wymyślaniami kazał mi siadać, zapowiedziawszy, że mnie już pytać nigdy więcej nie będzie aż do końca półrocza, a to przecież był dopiero półrocza początek! Tak to zaraz na początku nauki doznałem zachęty w przedmiocie, którego studium miałem się później poświęcić, a który do dziś dnia więcej mi odpowiada nawet niż grecki. W dodatku w przeciągu pierwszego półrocza zmienili się moi nauczyciele łaciny nie mniej i nie więcej, jak trzy razy. Pod trzecim dopiero nauczycielem nastąpiła stabilizacja: polubiłem poczciwego i lubiącego mnie nawzajem profesora Józefa Mazura (żyje jeszcze), który uczył mnie do klasy II włącznie, i na konferencjach wywiadowczych dobrze się o mojej łacinie wyrażał. W klasie III zmieniło się na złe: greki uczył mię znany wtedy i zwł. później nauczyciel i pedagog, Piotr Parylak, ale uczył nas tak jakoś — jak mi się i wtedy wydawało i dzisiaj wydaje — dziwnie, że straciłem zupełnie ochotę do greki, której on nam udzielał, a z łaciną też nie było lepiej. Skończyłem klasę III z dwójami z łaciny i greki! A gimnazjum ukończyłem ze stopniem celującym z greki oraz bardzo dobrym z łaciny! Oto co znaczy osoba uczącego danego przedmiotu nauczyciela!

Powtórzywszy klasę III, ale już pod innymi nauczycielami, przeszedłem do klasy IV. Teraz znów rzecz dziwna: greka szła mi doskonale — a uczył mnie bardzo wymagający dr. Wincenty Śmiałek! — natomiast z łaciny obrywałem literalnie cały rok dwóje. Uczył mię wtedy łaciny znany profesor śp. Librewski, który wywarł na mnie chyba największy wpływ ze wszystkich nauczyli gimn. swoją metodą nauczania — podobała mi się ona o g r o m n i e — i który równocześnie c h o r o b l i w i e n i e z n o s i ł m o j e j o s o b y. Było to dla mnie rzeczą najprzykrzejszą, gdyż lekcje jego niezmiernie lubiłem, łaciny uczyłem się z przyjemnością, czekałem zawsze na te lekcje jak na jakąś chwilę rozkoszną — a tymczasem tyle doznawałem przykrości ze strony profesora! I jak ja tej łaciny się wtedy uczyłem! jak dokładne robiłem z lekcyj zadanych preparacje! A jak straszne było dla mnie posądzenie, dla mnie, który nigdy w czasie pobytu w szkole nie odpisałem jednego słówka od kolegi w czasie zadania — gdy raz profesor Librewski zapytał mię

w klasie, od kogo odpisałem zadanie. Zdaje się, odpowiedziałem, że to moja własna praca — i łzy mi się wtedy cisnęły do oczu: a wtedy począł prof. Librewski pytać prymusów (bo ja byłem dwójkarzem!), których kilku mieliśmy w klasie, jakie oni mają z tegoż zadania stopnie. Okazało się, że ani jeden nie miał takiego stopnia jak ja, lecz gorsze. Wtedy zbity z tropu profesor, chcąc widocznie naprawić wyrządzoną mi krzywdę, oświadczył, że to najlepsze zadanie w klasie (było to plus dobrze). Jakaż to była dla mnie satysfakcja! Tekst tego zadania pamiętam do dziś doskonale — a składało się ono tylko z dwu zdań, obejmujących jedną stronicę zeszytową. — co prawda zadanie w stylu i treści bardzo piękne. Pomimo tego wszystkiego kochałem łacinę bardzo i samego profesora — i tylko żal mi zawsze było bardzo, że nie miałem nigdy w życiu sposobności, aby mu o tym swoim sentymencie do niego i do łaciny powiedzieć. Librewski bowiem w rok zdaje się później wyjechał na dyrekturę do Brodów i nigdy go już w życiu nie widziałem. Pierwotnie obiecywał mi ojciec, że po ukończeniu 4 klas, wyśle mię do Akademii Malarskiej w Krakowie; później jednak powiedział mi, że z malarstwa żyć nie będę; lepiej skończyć gimnazjum i pójść na malarstwo dopiero po maturze; wtedy i chleb będzie pewniejszy. — Potem ta rzecz nie doszła do skutku.

W klasie VI przeżyłem wprost katastrofę. Siedziałem mianowicie w klasie VI trzy lata! Raz przepadłem przy poprawce z matematyki, do której nie miałem zresztą nigdy najmniejszych zdolności, i z powodu której obawiałem się, że nigdy gimnazjum nie ukończę, co mi zresztą prorokował ciągle jeden nauczyciel tego przedmiotu; drugi raz przepadłem przy poprawce z historii, której zresztą także nie bardzo lubiłem, wyjąwszy starożytną.

Zrażony do szkoły, do nauczycieli, oraz wstydząc się kolegów swoich, z których niektórzy tymczasem złożyli już maturę, opuściłem, ku rozpaczy zwłaszcza mej Matki gimnazjum i zacząłem się przygotowywać do tzw. egzaminu inteligencyjnego, by po jego złożeniu wstąpić do wojska na oficera zawodowego. Równocześnie pracowałem jako dzienny skryba w ówczesnej Administracji podatków (co mi się, nawiasem mówiąc, później kilkakrotnie bardzo w życiu przydało), którą jednak po półtoramiesięcznej pracy porzuciłem, a to z powodu nadmiernej, dwurazowej roboty w biurze, która uniemożliwiała mi terminowe złożenie egzaminu; robotę tę wykonywało przed mojem wstąpieniem do Administracji dwu ludzi. Do biura zaś trzeba było iść piechotą w jedną stronę przynajmniej 4 kilometry! O tramwaju nie było mowy, gdyż liczyć się trzeba było z każdym groszem, a właśnie wtedy w domu było krucho, gdyż Ojcu zamknięto pobory jako współoskarżonemu o spowodowanie katastrofy kolejowej na jednej ze stacji poza Stryjem (w czasie rozprawy prokurator odstąpił od oskarżenia). Wszystko to było powodem okropnych nastrojów w domu: zarówno położenie Rodziców, mających wtedy inne jeszcze ciężkie zmartwienia, jak moje osobiste niepowodzenia w szkole. — Czas jakiś chodziłem bez zajęcia, nie mogłem znaleźć nowego, a odpowiedzi na podanie o posadę w jednym biurze oczekuję do dziś dnia!...

W tym to czasie nastąpił przełomowy zwrot w moim życiu. Oto poznałem się przypadkowo z ówczesnym proboszczem Kościoła św. Marii

Magdaleny we Lwowie. Był to człowiek niezwykłych zalet, wielki społecznik, niezmiernie uczynny, a chociaż miał bogatą parafię, to jednak — zupełnie jak ów Aristeides — zaledwie tyle zostawił, że było go za co pochować... Dał mi bardzo intratne zajęcie u siebie w biurze, w krótkim czasie polubił mnie niezmiernie: byłem Jego prawą ręką, obejść się wprost nie mógł beze mnie. Ja ze swej strony mogę tylko jedno powiedzieć: *candida anima!*

Namowom też śp. księdza Stopczyńskiego — to było Jego nazwisko — zawdzięczam, że zdecydowałem się wstąpić raz jeszcze... do klasy VI. Musiałem jednak składać egzamin wstępny. Zdawałem go jednak przed innymi zupełnie nauczycielami. Swoimi odpowiedziami wprawiłem egzaminujących mnie z filologii nauczycieli w zdumienie: pytali mnie, co za jeden jestem, skąd się wziąłem, jakie były powody mojej przerwy w nauce. A już przezacny kierownik gimnazjum (były to tzw. równorzędne oddziały gimnazjum mojego), który pytał mię z historii śp. Karol Rawer, wierzyć nie chciał, bym przed pół rokiem miał oberwać dwóję przy poprawce. Pytał mię, czy uczyłem się specjalnie do egzaminu wstępnego; odpowiedziałem, że nie. Pytał dalej, co to właściwie było z tym niezdaniem poprawki. Pamiętam, że tylko płakałem, nie umiejąc dać mu żadnej odpowiedzi. Pamiętam też doskonale, że nie mogąc doczekać się odpowiedzi na postawione pytania, p l u n ą ł w końcu z widoczną złością i oświadczył mi, że daje mi z historii stopień c e l u j ą c y. Była to ta ulubiona przeze mnie historia starożytna... (nawiasem dodam, że kurs obejmował także część historii średniowiecznej, a pytał mię bardzo długo i niemal przeszedł ze mną w czasie egzaminu wszystkie rozdziały podręcznika Zakrzewskiego, który recytowałem wprost na pamięć!).

Teraz już bez żadnych przeszkód ukończyłem gimnazjum jako uczeń bardzo dobry, i maturę otrzymałem z odznaczeniem. Wtedy też odpowiedziami swoimi zwróciłem na siebie uwagę bardzo kochanego przeze mnie później profesora Twardowskiego, który był delegatem przy maturze.

Ulubionymi przedmiotami moimi w gimnazjum była filologia klasyczna i język niemiecki. Zamiłowanie do języka niemieckiego przeważyło pierwotnie nad zamiłowaniem do klasycyzmu, tak, że zapisałem się na germanistykę w Uniwersytecie we Lwowie. Dodam tutaj, że właściwie zamierzałem pierwotnie poświęcić się studium architektury na Politechnice we Lwowie, gdyż chciałem powiązać je ze swoimi zamiłowaniami klasycznymi. P r z y p a d e k jednak pewien zrządził, że poniechałem tego zamiaru i poszedłem na Uniwersytet. Po jednym półroczu znów z pewnego powodu, który może wydawać się śmiesznym, a który w każdym razie jest bardzo ciekawy, ale którego tutaj nie chcę omawiać, przerzuciłem się na języki klasyczne ku wielkiemu zmartwieniu śp. prof. Wernera, który bardzo mię od pierwszej a długiej z nim rozmowy polubił i bardzo do studium germanistyki zachęcał, obiecując w przyszłości pod każdym względem najgorętsze poparcie. Na uniwersytecie słuchałem przede wszystkim Prof. Witkowskiego i śp. Kruczkiewicza, oprócz tego śp. Hadaczka i Jezienickiego. Do dziś dnia musi się chyba w Instytucie Archeologicznym znajdować sporządzony przeze mnie duży plan Pompei, powiększenie malutkiego planu. Mała to próbka moich zdolności rysow-

niczych. Ze wszystkich moich wykładowców filologii klasycznej najwięcej zawdzięczam prof. Witkowskiemu, a zawdzięczam Mu niezmiernie dużo pod wielu względami. Nadto zajmowałem się też gorliwie filozofią ścisłą: na tym znów polu ogromnie dużo dał mi prof. Twardowski.

Studia przerwała mi w połowie jednoroczna służba wojskowa, którą zakończyłem jako primus szkoły oficerskiej. W czasie egzaminu na kaprala zwróciłem swoją osobą uwagę ówczesnego dowódcy korpusu generała broni barona Fiedlera; zachęcał mię do pozostania w wojsku, obiecywał poparcie najgorętsze w przyszłości. Ale pomimo takiej ponęty kariera wojskowa nie przypadła mi do gustu. Po namyśle odmówiłem, wróciłem na uniwersytet. Ukończyłem go normalnie, po czym spędziwszy niecałe pół roku jako nauczyciel prywatny w domu późniejszego ministra Wacława Zaleskiego, objąłem 1 I, 1907 obowiązki zastępcy nauczyciela w jednym z gimnazjów lwowskich. Po jednym półroczu przeniesiony zostałem na własną prośbę do III gimn. we Lwowie. Powodem mojej prośby o przeniesienie było to, że zaraz p i e r w s z e g o dnia, po pierwszej lekcji zraziłem się do dyrektora zakładu z powodu jego w najwyższym stopniu nietaktownego zachowania wobec mnie, co było tym dziwniejsze z jego strony, że to był przecież stary pedagog. Widocznie i starzy pedagogowie potrafią popełniać największe grzechy pedagogiczne i wobec uczniów i wobec nauczycieli. *Errare humanum est*...

W r. 1908 złożyłem egzamin nauczycielski i otrzymałem posadę rzeczywistego nauczyciela w Przemyślu, skąd po dwu latach wróciłem do Lwowa. Między innymi powodem tak wczesnego otrzymania posady w stolicy kraju, na co nieraz nauczyciele czekali latami, było także to, że wystawiłem wtedy z ogromnym powodzeniem *Antigonę*. Był na tym przedstawieniu ówczesny mój wizytator śp. Majchrowicz. Wystawienie niezmiernie mu się podobało; powiedział, że będzie o mnie dobrze pamiętał.

We Lwowie otrzymałem posadę w tym samym gimnazjum, z którego wyszedłem jako uczeń! Tu pracowałem do r. 1925, poczem przeniosłem się do Gimn. im. Mickiewicza do Warszawy i dotychczas tu pracuję.

Wojnę światową przebyłem w armii austriackiej w stopniu chorążego, podporucznika i wreszcie porucznika. Pracowałem blisko dwa lata jako oficer administracyjny po różnych szpitalach, resztę czasu w wojskowych cenzurach listowych w Tarnowie, Wiedniu, we Lwowie. Stało się to dzięki mojej znajomości języków.

Na froncie nie byłem nigdy, gdyż jeszcze przed wojną zostałem uznany za niezdolnego do służby wojskowej z bronią w ręku. W wojsku polskim służyłem dwukrotnie: w czasie obrony Lwowa oraz w czasie wojny bolszewickiej. Obydwa razy służyłem ochotniczo. Przed wojną należałem do tajnego związku wojskowego przy Sokole we Lwowie.

Pierwszym moim krokiem na niwie literackiej było ogłoszenie w sprawozdaniu Gimn. III we Lwowie w r. 1908 częściowego przekładu Petroniuszowej *Uczty Trimalchiona*. Do pisania naprawdę wziąłem się dopiero po wojnie. Pracowałem wtedy niemal równocześnie nad *komentarzem do Horacego*, nad *słownikiem do Sienkiewicza Trylogii*, nad książeczką dla młodzieży (*Proza włoska XIX wieku*), oraz nad książką z zakresu przyrody. (*Z życia zwierząt. Ptaki*; opracowałem też do

spółki, tak jak i część I, część następną *Ssaki krajowe*, ale ta książka wyszła tylko pod nazwiskiem mojego wspólnika; w rękopisie posiadam spory fragment części III, *Ssaki egzotyczne*, ale z powodu zerwania przeze mnie spółki ta część nie została ukończona). Od małego dziecka miałem bowiem także wielkie zamiłowania przyrodnicze. W Warszawie napisałem *Słownik do Quo vadis, Komentarz do Quo vadis*, oraz w ostatnim czasie słowniczek *Verba valent*. Nad czym obecnie pracowałem, wiadomo Panu Profesorowi. We Lwowie po wojnie ogłaszałem szereg przekładów nowel w *Słowie Polskim*: były tam przekłady przeważnie z języka francuskiego i włoskiego. Moje próbki przekładów z Liviusa, Tacita i Pliniusa są P. Profesorowi znane. Rękopis mojego przekładu *Uczty Trimalchiona* spoczywa w szufladzie. — Marzę o dwu rzeczach: przekładzie Tacita i napisaniu słownika łacińskiego. Co do pierwszej rzeczy zdaję sobie sprawę, co to znaczy, nieraz mnie strach oblatuje czy mogę dać radę temu, ale mam nadzieję że przecież zrobię i jedno i drugie, jeśli Bóg pozwoli. Gdyby nie ciągła troska o tę mamonę! Ileżbyto można było dawniej i dziś jeszcze zrobić!

W Warszawie w swoim czasie w epoce kursów dokształcających przez trzy lata z rzędu miewałem lekcje przykładowe w sporej ilości. W wyniku rozpisanej przez Min. ankiety wśród członków kursów zostałem uznany za jednego z czołowych nauczycieli łaciny w Polsce. Przyznam się, zupełnie szczerze, że nigdy się nie spodziewałem czegoś takiego usłyszeć, nie zdawałem sobie sprawy, co jestem wart jako nauczyciel. A jeżeli takim jestem, to cieszę się przede wszystkim dlatego, że przynajmniej dzięki przede wszystkim Rodzicom nauka nie poszła w las i przecież na coś więcej się w życiu przydałem, aniżeli na załatwianie ‘kawałków’ w Administracji Podatków w charakterze — ‘diurnisty!’..“

Kilka przekładów spoczywa jeszcze w mojej tece; Filomata nr. 90 dał fragment Tacita, Przegląd Klas. da przekład Theophrasta *O kamieniach*, i może jeszcze inne. R. G.

IV. MIĘDZYNARODOWY ZJAZD JĘZYKOZNAWCZY.

Czwarty międzynarodowy zjazd językoznawczy, którego program podano w Przeglądzie Klasycznym z r. bież. na s. 157 (zesz. 2), odbył się w Kopenhadzie, między 27 sierpnia a 1 września r. bieżącego. Organazacyjnie różnił się ten zjazd od trzech poprzednich (Haga 1928, Genewa 1931, Rzym 1933) tem, że oprócz odczytów, zgłaszanych przez poszczególnych prelegentów, zamówione zostały na pewne szczególnie ważne i ogólnie interesujące tematy wykłady wybitnych znawców danej dziedziny. Wygłoszono ogółem osiem takich zamówionych odczytów, a mianowicie:

L. Weisberger (Rostock): Rola języka w wytwarzaniu pojęć.
L. Lévy-Bruhl (Paryż): Związki językoznawstwa z socjologią.
A. Sommerfelt (Oslo): Warunki wytwarzania się języka wspólnego.
J. A. Lundell (Upsala): Cechy języka narodowego.
R. Jakobson (Berno Morawskie): O terytorialnych związkach języków.
K. Sandfeld (Kopenhaga): Problemy przenikania się języków.

E. Benveniste (Paryż): Zagadnienia morfologii indoeuropejskiej.
J. Kuryłowicz (Lwów): Zagadnienia fonetyki indoeuropejskiej.

Jak widać, w doborze odczytów starano się uwzględnić zarówno problemy ściśle teoretyczne, jak też konkretne zagadnienia językoznawstwa synchronicznego i historycznego. Niestety, trzeba to odrazu zaznaczyć, tę próbę zorganizowania zjazdu na podstawie zamówionych odczytów należy uznać za niezbyt udaną. Tematy odczytów były zbyt ogólnikowe, by mogły wywołać owocną dyskusję. Prelegenci ograniczali się też przeważnie do podawania wiadomości podstawowych wprawdzie, ale nąogół znanych. Korzystnie wyróżniły się pod tym względem dwa ostatnie odczyty: Benveniste'a i Kuryłowicza. Pierwszy z tych dwu uczonych zreferował pokrótce własną swą teorię budowy pierwiastka w prajęzyku indoeuropejskim, teorię, która zawiera się w dziele: Origines de la formation des noms en indo-européen (Paryż 1935; do dzieła tego wrócimy przy innej sposobności). Benveniste opiera się tutaj na hypotezach de Saussure'a (Mémoire sur le système primitif des voyelles dans les langues indo-européennes, 1878), które znalazły potwierdzenie w świeżych odkryciach Kuryłowicza (dziś w całości przedstawionych w książce Études indo-européennes, Kraków 1935), a których podstawą jest stwierdzenie, że dźwięk prajęzyka indoeuropejskiego, określany nazwą *szwa* (*ə*) był elementem spółgłoskowym, nie zaś samogłoskowym, jak to się dotąd powszechnie niemal nauczało. Kuryłowicz mówił o wartości fonologii (fonetyki funkcjonalnej) dla rekonstrukcji prajęzyka indoeuropejskiego, analizując szczegółowo jeden konkretny przykład, mianowicie system spółgłosek tylnojęzykowych. Zdaniem Kuryłowicza, prajęzyk indoeuropejski posiadał spółgłoski tylnojęzykowe welarne i palatalne (*k*, *g*, *gh*; *k'*, *g'*, *g'h*); spółgłoski tylno językowe labializowane (*k* , *g* , *g h*) są więc innowacją pewnej grupy dialektów indoeuropejskich. Z pozostałych odczytów zainteresowanie wzbudził wykład Sommerfelta, który poddał analizie warunki wytwarzania się kulturalnego języka norweskiego. Odczyt Sandfelda zawierał wiele mało znanego materiału do badania pożyczek językowych w zakresie fleksji. Jak wiadomo, najpospolitszym objawem oddziaływania jednego języka na inny są pożyczki s ł o w n i k o w e; we fleksji wpływy obce bardzo rzadko tylko dają się stwierdzić. Materiały więc Sandfelda, gdy zostaną opublikowane, będą z pewnością cennym w tej dziedzinie przyczynkiem.

Z licznych odczytów, zgłoszonych przez poszczególnych prelegentów, wymienimy tu przede wszystkim te, które wyznaczone zostały na posiedzenia ogólne. Było ich dwa. Wykład prof. P. Menzeratha (z Bonn) dotyczył zagadnień fonetyki ogólnej, mianowicie budowy sylaby. Najbardziej efektowną częścią tego odczytu było zademonstrowanie filmu mówionego, fotografowanego przy pomocy promieni Roentgena. Taki film pozwala obserwować ruchy wszystkich narządów mowy w czasie artykułowania dźwięków i ich połączeń, ma więc ogromną wartość nie tylko dla ścisłych badań, ale i dla nauczania. Należy się spodziewać, że

uniwersytety polskie zdobędą podobne filmy dla swych zakładów językoznawczych. Odczyt prof. Menzeratha tak się podobał słuchaczom, że został powtórzony raz jeszcze dla tych, którzy za pierwszym razem nie mogli go słyszeć.

Nader ciekawy był również wykład ks. Pohla (z Instytutu Biblijnego w Rzymie), informujący o ostatnich wykopaliskach na terenie miejscowości Warka (Uruk) w południowej Mesopotamii. Odkryte tam pomniki sumeryjskie sięgają początku 4. tysiąclecia przed Chr. i pozwalają odtworzyć rozwój pisma klinowego od najdawniejszych jego początków. Widać dziś wyraźnie, jak ideograficzne, obrazkowe pierwotnie pismo przeradza się stopniowo w system sylabiczny i dźwiękowy.

Wszystkie pozostałe odczyty podzielone zostały między cztery sekcje. Na posiedzeniach sekcji pierwszej omawiano zagadnienia ogólne i metodologiczne; druga sekcja zajmowała się kwestiami językoznawstwa opisowego, dwa zaś działy sekcji trzeciej poruszały problemy językoznawstwa historycznego.

W sekcji pierwszej interesujący przyczynek do teorii części mowy podał Kuryłowicz w odczycie zatytułowanym: Dérivation lexicale et dérivation syntaxique. Zdaniem prelegenta części mowy są kategoriami, które łączą w sobie właściwą im funkcję słownikową z właściwą im funkcją składniową. Tak np. właściwa funkcja słownikowa przymiotnika określa się jego znaczeniem ('czerwony', 'zielony' itd.); właściwą jego funkcją składniową jest funkcja przydawki. Wszystkie pozostałe możliwe funkcje przymiotnika (np. funkcja anaforyczna) są już funkcjami wtórnymi. Jeżeli wyrazy, pełniące funkcję właściwą, i odpowiednie wyrazy, pełniące funkcję wtórną, zróżniczkują się w jakimś języku pod względem formy dźwiękowej, to wyrazy, pełniące funkcję wtórną, są wówczas odczuwane jako derywaty tych wyrazów, które pełnią funkcję właściwą. Stwierdzenie to pozwala ustalić w poszczególnych wypadkach linię derywacji jednych wyrazów lub form wyrazowych od innych.

N. Trubetzkoy (z Wiednia) poddał analizie fonologicznej iloczas dźwięków i doszedł do wniosku, że z punktu widzenia fonologii (tj. ze stanowiska ściśle synchronicznego) nie realny czas trwania dźwięku stanowi o tem, co nazywamy jego iloczasem, a tylko różne inne czynniki, jak stopień intensywności dźwięku jego podzielność (np. odczuwanie samogłoski jako artykulacji jednolitej lub też złożonej z dwu odrębnych stadiów — początkowego i końcowego), ewentualnie budowa sylaby. — Ujęcie to może posłużyć do zrozumienia wciąż jeszcze niejasnych zagadnień metryki iloczasowej języków starożytnych.

Najwięcej ciekawych odczytów wygłoszono w sekcji trzeciej.

Zaraz pierwszego dnia zjazdu Benveniste przedstawił swą hypotezę, dotyczącą problemu dźwięku P w prajęzyku indoeuropejskim. Symbolem P określa się w prajęzyku indoeuropejskim taką spółgłoskę, której odpowiednikiem jest w języku greckim τ ew. ϑ, w grupie zaś indoirańskiej *s* ew. *ž*. Wyrazów, gdzie ta odpowiedniość występuje, jest wogóle bardzo mało.

Prelegent celowo pozostawia na stronie gr. χϑών skr. *kṣās*, gdyż wyraz ten ma odpowiedni het. *tekan* 'ziemia', toch. *tkam* 'ziemia', które to odpowiedniki wskazują na dawne, już zapewne praindoeuropejskie przekształcenia początkowej grupy spółgłoskowej. — Wziąwszy pod uwagę fakt, że badane dźwięki ukazują się zawsze po spółgłosce tylnojęzykowej (lub po jej kontynuancie), prelegent uważa za konieczne rozpatrywać całą grupę dźwiękową łącznie i widzi w tej grupie kontynuację czwartego szeregu spółgłosek tylnojęzykowych, właściwego prajęzykowi indoeuropejskiemu (obok szeregu palatalnego *k'*, *g'*, *g'h*, welarnego *k*, *g*, *gh* i labializowanego *k* , *g* , *g h*). Byłyby to dźwięki tylnojęzykowe, którym towarzyszyła artykulacja spirantyczna, zapewne zębowa lub wargowa. Symbolicznie możnaby więc ustalić, że odpowiedniość: gr. κτ: skr. *kṣ* odpowiada praindoeuropejskiemu *k* , zaś gr. φϑ irań. γž — praindoeuropejskiemu *g h*. — W dyskusji, jaka w związku z tem się wyłoniła, podniesiono, że hypotezę, objaśniającą powstanie grup gr. κτ, indoirańskie *kṣ* itd. z jednolitego pierwotnie dźwięku *k* wysuwał już w r. 1917 uczony francuski A. Cuny (Revue de Phonétique IV 1917, s. 97—133). Z drugiej strony odłączenie wyrazu χϑών od wymienionej tu grupy odpowiedników nasuwa poważne obawy co do trafności hypotezy.

Filologów klasycznych zainteresować mogły poza tym dwa tylko odczyty. J. van Ginneken mówił o substracie przedgreckim, starając się udowodnić, że jednym z języków, którymi mówiono na Półwyspie Bałkańskim przed przybyciem tam ludów indoeuropejskich, był język blisko spokrewniony z dzisiejszym gruzińskim. Podstawą tej hypotezy jest z jednej strony stwierdzenie, że wspólne cechy nowożytnych języków bałkańskich mają swe odpowiedniki w języku gruzińskim, z drugiej zaś nowa interpretacja napisu na pierścieniu złotym z Ezerovo w Tracji; napis ten pochodzi z V w. przed Chr., a treść jego dotąd nie jest ustalona. Niestety, zaproponowana przez prelegenta gruzińska interpretacja napisu z Ezerovo nie wygląda na prawdopodobną.

J. Schrijnen mówił o przedhistorycznych związkach języka greckiego z łacińskim i usiłował wykazać, że różnice, jakie widoczne są między greką a łaciną, powstały głównie wskutek innowacyj języka greckiego.

W programie zjazdu figurowały jeszcze odczyty J. Bonfantego pt. Problem Pelasgów, W. Magnien, O wyrazach greckich dotyczących małżeństwa — odczyty te jednak nie doszły do skutku wobec nieobecności prelegentów.

Jeśli mamy teraz podsumować wyniki zjazdu, to dojdziemy do stwierdzenia, że uwidoczniły się w czasie obrad wyraźnie dwa prądy, które, jak się zdaje, będą mogły doprowadzić do nowych zdobyczy naukowych. W dziedzinie zagadnień metodologicznych zaznacza się coraz bardziej wartość fonologii dla językoznawstwa historycznego (fonologia opiera się, jak wiadomo, na ścisłym rozgraniczeniu zjawisk fonetycznych od odpowiadających im zjawisk psychicznych). — W dziedzinie zaś języ-

koznawstwa indoeuropejskiego wyraźną przewagę zyskują dziś zwolennicy teorii de Saussure'a (którzy przyjmują konsonantyczną naturę dźwięku ə) nad uczniami Brugmanna, którzy dotąd reprezentowali kierunek, uznany niejako za oficjalny. Głównymi dziś przedstawicielami nowego prądu są Kuryłowicz i Benveniste. Przyjęcie ich teorii pociągnie oczywiście za sobą całkowitą rewizję systemu fonetycznego i morfologicznego, jaki rekonstruuje się dla prajęzyka indoeuropejskiego.

Oprócz tych realnych wyników, zjazd przyniósł z pewnością znaczne korzyści pośrednie, umożliwiając wymianę myśli między uczestnikami. Sprzyjały temu liczne zebrania i wycieczki. Organizacja zjazdu nie pozostawiała nic do życzenia.

Co się tyczy udziału Polski, a w szczególności Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, to oficjalnym przedstawicielem Polskiej Akademii Umiejętności był na zjeździe prof. Kuryłowicz ze Lwowa. Wygłosił on dwa odczyty, których treść podałem poprzednio. Ponadto prof. H. Willman - Grabowska z Krakowa miała prelekcję o przypadkach deklinacji indoeuropejskiej, a doc. J. Safarewicz z Wilna o aspekcie czasownika w tekstach starolitewskich. Trzy inne zgłoszone odczyty polskie nie odbyły się, gdyż prelegenci nie mogli przyjechać do Kopenhagi.

Następny, piąty już z rzędu międzynarodowy zjazd językoznawczy ma się odbyć w r. 1939 w Brukseli. J. SAFAREWICZ

OGNISKO METODYCZNE FILOLOGICZNE WE LWOWIE.

Dnia 6 lutego odbyła się w lokalu Ogniska metodycznego (Gimnazjum III) pod kierownictwem prof. Mariana Goliasa konferencja Grupy Lwowskiej nauczycieli języka łacińskiego z następującym programem: 1. Pokaz kilku nowości bibliograficznych. 2. Referat doc. dra Mariana Auerbacha *Kilka wybranych zagadnień z słowotwórstwa*. 3. Pogadanka w sprawie stosowania metody neofilologicznej przy nauce języka łacińskiego w gimnazjum.

Posiedzenie zagaił Kierownik Ogniska prof. Golias, witając licznie zebranych neofilologów i filologów klasycznych, a przede wszystkim łaskawych gości w osobach kierowniczki Ogniska języka francuskiego prof. Nikliborcowej i kierownika Ogniska języka niemieckiego doc. Sandla. Następnie przedłożył zebranym najnowsze wydawnictwa, interesujące szczególnie dydaktyków. A więc 1. T a c i t a *Dialogus de oratoribus* w przekładzie i opracowaniu dr. P l i s z c z y ń s k i e j, wydany nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. 2. Dra N. S p i e g l a *Zeszyty pomocnicze do nauki języka łacińskiego*, których zastosowanie omówi sam autor w czasie najbliższej konferencji rejonowej. 3. Dzieło zbiorowe niemieckich dydaktyków *Lateinischer Sprachunterricht*, które zreferuje dyr. Bednarowski. Na szczególną uwagę zasługują tu dwa rozdziały: o nauczaniu słówek i o umiejętności tłumaczenia. 4. *Bilderhefte zur Kunst- und Kulturgeschichte* wydawane pod redakcją H a n s a S c h a l l a jako ilustracja tzw. realiów. 5. L a n c k o r o ń s k i e g o, *Schönes Geld der alten Welt,* piękne wydanie reprodukcyj monet, głównie greckich, z objaśnie-

niami. — Z czasopism prenumeruje Ognisko stale i daje do dyspozycji swych członków *Philologische Wochenschrift* i *Das humanistische Gymnasium.*

Po tym ciekawym wstępie zaprosił p. Golias doc. Auerbacha do wygłoszenia referatu z zakresu słowotwórstwa. Prelegent poświęcił kilka słów wstępu małemu zainteresowaniu nauczycieli dla czystej lingwistyki, po czym przeszedł do tematu właściwego, tj. do wyrazów złożonych (*composita*). Wykład swój ilustrował licznymi przykładami, przeważnie greckimi. Żadna z definicyj starożytnych ani nowożytnych gramatyków dotycząca złożeń nie jest dość ścisła. Greccy już gramatycy rozróżniali dwie grupy złożeń: 1. παράθεσις, łać. *iuxtapositio* i 2. σύνθεσις, łać. *compositum*. Każde *compositum* było pierwotnie *iuxtapositio:* dwa pierwotnie obok siebie wyrazy z czasem złączyły się w jedną całość tak, że jeden z nich zatracił zdolności fleksyjne. Ilustruje to przykład polski: *rzecz pospolita*>rzeczpospolita, gen. *rzeczy pospolitej*>*rzeczypospolitej*, a dziś nawet *rzeczpospolitej*. Podobnie grecki wyraz Διὸς κοῦροι > Διόσκουροι. Oprócz takich złożeń są wyrazy tworzone analogicznie do composita, które nie przeszły stopnia pośredniego — *iuxtapositio*. Tak np. Λυκούσουρα jest złożeniem analogicznym do Κυνόσουρα < κυνὸς οὐρά — 'psi ogon' itd. itd. Inna jeszcze grupa złożeń niejasno odczuwana jako composita stała się źródłem sufiksów. Tak np. sufiks -ώδης jest pierwotnie przymiotnikiem 'wonny' w związku z ὀσφραίνομαι, *odor*. U Homera spotykamy wyrazy λυσσώδης, ἑλκώδης, w których suffiks -ώδης oznacza już mnogość, nasilenie, a więc znaczenie pierwotne zatracił. Przykład taki stanowią wyrazy łacińskie *comes* < *cum it, pedes, eques, miles*. Nie są złożeniami wyrazy pochodzące od złożeń, jak np. μονομαχέω utworzone analogicznie do ὑμνέω, derivatum od μονόμαχος, który jest *compositum*. Ta grupa wyrazów pochodzących od założeń nosi nazwę *decomposita*.

Na tym skończył prelegent swe ciekawe uwagi, za które w imieniu własnym i zebranych podziękował mu Kierownik z prośbą o częste podawanie wiadomości z nauki ścisłej, ważnych też dla dydaktyków. Po czym przeszedł do właściwego punktu konferencyj.

Na wstępie referatu przypomina prof. Golias fakt, że u nas bardzo niechętnie mówi się o metodzie. Jeśli zaś przez metodę rozumie się nie drobiazgowe i krępujące normy, lecz pracę planową, świadomą celów, ekonomiczną, to skutek takiego stanu rzeczy może być szkodliwy. Obecnie wobec skrócenia lat pracy przeznaczonych na naukę języka łacińskiego, a w obrębie lat wobec redukcji ilości godzin trzeba bardzo ekonomicznie wykorzystywać czas. A także wobec niechętnego nastawienia młodzieży do nauki szkolnej trzeba pracę szkolną ożywić. Stąd wniosek, że trzeba poddać krytyce dotychczasową metodę pracy filologów klasycznych, która zawsze i jedynie operowała formami dydaktycznymi, pośrednimi. Pewną pomocą i wskazówką dla nas mogą być niektóre formy pracy neofilologów, z którymi nas łączy wspólny cel poznanie języka i kultury. Filolog więc starożytny powinien znać formy pracy neofilologa i niejedno u siebie stosować.

Referent przechodzi te momenty dydaktyczne, w których można stosować metody bezpośrednie celem ożywienia i ułatwienia pracy, za-

znaczając jednak dobitnie, iż nauka j. łacińskiego musi opierać się na pracy pośredniej, aperceptywnej jako na metodzie głównej pod grozą utraty racji istnienia w programie nauczania w gimnazjum ogólno - kształcącym. Referat zakończył prof. Golias postawieniem 4 tez, które konferencja po dodatkowych wyjaśnieniach kierowników Ognisk języków nowożytnych prof. Nikliborcowej i dr. Sandla przyjęła bez zmian:

1. należy sobie uświadomić, jakie są w nauczaniu języka łacińskiego Momenty dydaktyczne filologiczne a jakie bezpośrednie;

2. nauczyciel opiera się głównie na metodach filologicznych;

3. metody filologiczne winny przeważać w nowej lekcji, tylko nie zawsze w pracy rozumienia nowego tekstu (tak na poziomie czytanek jak i wypisów);

4. metody bezpośrednie, a raczej neofilologiczne, mogą przeważać w starej lekcji.

Po sformułowaniu tych tez zaprosił p. Golias neofilologów — jako specjalistów do wypowiedzi na temat ich metody. Zarówno p. Kierownik Sandel jak p. Nikliborcowa zgadzają się zasadniczo z p. Goliasem. Różnice metody nauczania języków nowożytnych i starożytnych wynikają — zdaniem dra Sandla — z różnicy celów nauczania. Język żywy służyć ma celom praktycznym. Ideałem więc — nieosiągalnym w rzeczywistości — jest posługiwanie się wyłącznie językiem obcym. Punktem wyjścia u neofilologów jest indukcja, dedukcję stosuje się przy utrwalaniu. Filolog klasyczny zaczyna od słów, kończy na treści, neofilolog zaczyna od treści, a kończy na ustaleniu nowo poznanego słownictwa. Lektura klasyczna stosowana w szerokim zakresie przy nauce języków nowożytnych dałaby się zapewne z powodzeniem zastosować przy nauce łaciny. Usunęła by może 'bryka'.

P. Nikliborcowa uzupełnia ujęcie metody neofilologicznej przez swego przedmówcę odwróceniem ostatniej tezy prof. Goliasa. Przy nowej lekcji stosuje neofilologia intuicję, przy powtórce zaś analizuje się dla kontroli zdanie poznane intuicyjnie.

P. Golias dziękuje za cenne wskazówki, z których zamierza w przyszłości skorzystać i zaprasza zkolei filologów do dyskusji. Jednakże mimo wyraźnego zainteresowania problemem, widocznego z ożywionych rozmów nauczycieli między sobą — tez nie omówiono, zapewne z powodu spóźnionej pory. Niektórzy z obecnych przyrzekali porozumieć się w tej sprawie listownie lub osobiście z p. Kierownikiem. Na tym zakończono zebranie. F. W.

SPRAWA PODRĘCZNIKÓW ŁACIŃSKICH.

Od czytelników *Przeglądu Klasycznego* otrzymaliśmy garść uwag o podręcznikach i programach w gimnazjum nowego typu, które redakcja zamieszcza jako materiał do dyskusji.

Filologowie klasyczni, uczący języka łacińskiego w gimnazjum nowego typu, znający „cztery komplety dozwolonych przez Min. WR i OP podręczników łaciny dla kl. I—IV" (na razie brak tylko podręcznika na kl. IV w opracowaniu Skiminy) oraz ich oceny, jakie się dotąd po-

jawiły, ze zdziwieniem niezawodnie przeczytali artykuł prof. Sinki w *Przegl. Ped.* 1936 nr. 17, s. 276 n. pt. *O zharmonizowanie podręczników łaciny*. Każdemu mimowolnie nasunęła się także myśl, że prof. Sinko przemawia *pro domo sua* jako autor kompletu podręczników łaciny na kl. I—IV. Sinko stawia podręcznikom konkurencyjnym różne zarzuty, natury nieistotnej, jakich wcale nie podnoszono w ocenach, które dotąd wyszły z pod pióra wytrawnych pedagogów (por. *Kwart. Klas.* 1934, s. 87 n. i 338 n.; *Eos* 1935, s. 227 n., 325 n., 538 n.). Były one dodatnie, a o podręcznikach Goliasa-Kowalskiego nawet bardzo pochlebne (powiew 'nowego ducha... żywą treść, zaczerpniętą ze sfery zainteresowania dzieci trzynastoletnich, język prosty i jasny' podkreśla w ich książce dla kl. I Kwart. Klas. 1934, s. 87 dr. R. Schächterówna), miejsca zaś, które należałoby w przyszłości zmienić czy uzupełnić, podawały w sposób oględny i poważny.

Niektóre z uwag Sinki wyrządzają nawet krzywdę moralną autorom i nauczycielom oraz ich władzom przełożonym. Mam na myśli przede wszystkim słowa jego na s. 276: „drugi [autor] przyszedł jako 'poprawiacz dydaktyczny', wogóle szkolny, do gotowego", odnoszące się do prof. Goliasa. Wiem z miarodajnych i wiarogodnych źródeł, że z końcem listopada 1933 r. na życzenie władz szkolnych Golias podjął się przeróbki podręcznika do nauki łaciny w kl. I, przygotowanego przez prof. J. Kowalskiego. Pierwotny projekt, napisany wprawdzie w pięknej łacinie, ale wprowadzający chłopca, który zwiedza różne miasta Polski, Kraków, Warszawę, Gdynię itp., nie odpowiadał wymogom programu, w myśl którego czytanki mają być osnute na tle życia Rzymian, zwłaszcza życia młodzieży rzymskiej w rodzinie".

Wybór padł słusznie na Goliasa, gdyż już w r. 1926 przez wyborną *Wstępną naukę języka greckiego,* jako autor samodzielny, pokazał swoje zdolności w dziedzinie książek szkolnych. Albowiem ten jego podręcznik dla IV i V klasy gimnazjów klasycznych, podobnie jak stworzone przed ćwierćwieczem niemal przez Tadeusza Lewickiego *Początki języka łacińskiego* i wiele podobnych podręczników dla gimnazjów angielskich, francuskich i włoskich w formie opisów, pouczeń czy ciągłych opowieści (wzorem tego jest, nieco rozwlekła, po francusku napisana w r. 1789 przez ks. Barthélemy'ego *Podróż Anacharsisa po Grecji)* w sposób zajmujący i przystępny usiłuje zapoznać młodzież z gramatyką grecką i pewnym zasobem słówek oraz przygotować do lektury autorów greckich. Nadto Golias wybija się widocznie na czoło dydaktyków, skoro w jesieni 1934 r. otrzymał kierownictwo Ogniska metod. nauki języka łacińskiego we Lwowie.

W ciągu bardzo krótkiego czasu, bo od 22. XI — 15. XII 1933 Golias, oczywiście w porozumieniu z autorem pierwszego rzutu, z którego, jak wynika z jego sprostowania w *Przegl. Ped.* 1937, nr. 1, s. 11 n., zatrzymał tylko cztery pierwsze ustępy łacińskie i trzy polskie (na 42 łacińskich i 19 polskich podręcznika), dokonał podjętej pracy. Z końcem grudnia nadeszła aprobata z Ministerstwa WR i OP, po czym w dniach 1 i 2 stycznia 1934 z niezwykłym pośpiechem dokonano złożenia, korekty, następnie tłoczenia podręcznika, aby był gotów przed zbliżającym

się II półroczem, w którym miała rozpocząć się nauka języka łacińskiego. Podobnie szybko musiało się odbyć opracowanie książki łacińskiej na kl. II, aby dotrzymać kroku reformie szkolnictwa, przeprowadzanej w tak przyśpieszonym tempie i tak uniwersalnie, jakby ona miała uleczyć wszystkie bolączki w Polsce. Z tego pośpiechu i braku czasu oraz dlatego, że autorowie znali program tylko w zarysie (trzeba podkreślić, że oni pierwsi go realizowali) wynikły pewne niedociągnięca, które wskazali recenzenci i nauczyciele w odpowiedziach na ankiety Ognisk metodycznych nauki języka łacińskiego. Część tych usterek w czytankach polskich usunięto w nowych wydaniach w r. 1935, pozostawiając teksty łacińskie bez zmiany tak, że młodzież może korzystać także z nakładu pierwszego po odpowiednich poprawkach.

Spokojnie już mogła się odbyć praca nad podręcznikiem dla kl. III, w którym za *Wypisy łacińskie* odpowiedzialnym autorem jest dr. Jan Smereka, oraz dla kl. IV, od którego opracowania usunął się Kowalski, zrażony głosami z wielu stron, m. i. i prof. Ganszyńca, że profesor uniwers. nie powinień zabierać się do podręczników dla szkół średnich, których potrzeb przecież nie zna z własnej praktyki. Albowiem prof. Kowalski zaledwie dwa lub trzy lata (między 1918—1920) pracował jako zastępca nauczyciela w państw. gimnazjum III im. Stefana Batorego we Lwowie, wprowadzony w obowiązki szkolne przez prof. Goliasa, jako przez starszego kolegę, po czym, dzięki poparciu prof. Sinki, jako jego uczeń, powołany został na katedrę łaciny w Uniwersytecie J. K.

Do współpracy nad podręcznikami Kowalski wniósł wraz z żoną swą, z którą tworzy ciekawą spółkę autorską, literackość. Uzasadniony jednak jest zarzut, że w niektórych czytankach polskich, jest dużo frazesów a mało treści.

Mało również, bo zaledwie z kilkuletniej pracy w pryw. gimnazjum żeńskim, zna potrzeby szkoły średniej Smereka.

Śmiem twierdzić, że tylko dzięki współpracy Goliasa, wytrawnego dydaktyka, znającego dobrze potrzeby młodzieży szkolnej, ich komplet podręczników ma bezsprzecznie największy walory dydaktyczne i wychowawcze, odpowiada wiekowi i poziomowi przygotowania 'używców' tych książek.

Znakomitymi również dydaktykami są autorzy dalszych kompletów: Marian Auerbach, od kilku lat docent Uniwer. J. K., znany z wielu prac naukowych i dydaktycznych z dziedziny filologii klasycznej, oraz jego współpracownik, Karol Dąbrowski, b. instruktor ministerialny do nauki języków klasycznych, nadto dr. Stanisław Skimina, lektor i docent Uniwersytetu Jagiell., kierownik Pedagogium i Ogniska metod. nauki języka łacińskiego.

Ale chociaż dwaj z wymienionych autorów (Golias i Skimina) są kierownikami Ognisk filologicznych, a jeden z nich (Dąbrowski) był do niedawna instruktorem ministerialnym, jest rzeczą jasną, że żaden z nich nigdy nie wpływał i nie wpływa na wybór podręcznika. Rozstrzyga o tym sam nauczyciel w porozumieniu oczywiście z dyrektorem zakładu, jako najbliższym przełożonym swoim, odpowiedzialnym za całość pracy szkolnej. Nadto na inauguracyjnym po-

siedzeniu Rady Pedagogicznej podaje się podręczniki i według nich rozkład materiału naukowego. Na terenie np. Lwowa są w użyciu trzy komplety tych podręczników (z wyjątkiem książek Skiminy), najwięcej Auerbacha-Dąbrowskiego, bo obaj autorzy są tu dobrze znani, podręczniki są starannie przygotowane i znalazły korzystną na ogół ocenę, a usterki są nieliczne. Komplet Sinki stosuje się w dwu gimnazjach. Jeśli zaś podręczniki Goliasa-Kowalskiego najbardziej dotąd się rozpowszechniły na obszarze całej Polski, dzieje się to nie tylko dlatego, że zdaniem praktyków szkolnych są najlepsze, choć także wymagają wielu zmian, ale przede wszystkim z tego powodu, że początkowo w r. 1934, gdy rozpoczynała się nauka w II półroczu kl. I i w kl. II w r. szk. 1934/35, a więc przez półtora roku, były do dyspozycji tylko: *Puer Romanus* i *Iuvenis Romanus;* bo książki reszty autorów pojawiły się dopiero w r. 1935. To 'prawo pierwszeństwa' przyznaje im także Sinko, powołując się na artykuł W. Ogrodzińskiego; *Piękno i pożytek w najnowszych czytankach łacińskich,* zamieszczony w *Eos* 1936, s. 325 n., który pragnąłby, aby jego wywody przyczyniły się bodaj „w drobnym stopniu do wyboru podręcznika przez nauczyciela, żeby ułatwić wniknięcie wpływu rzymskiego na kształtowanie się pojęć młodzieży polskiej" czyli mówiąc po prostu, poleca książki Sinki, gdyż według jego przykazania są najbardziej owiane duchem starożytnej Romy i mogą wywierać największy wpływ wychowawczy. Przeocza jednak (czy celowo?), że także u Sinki, począwszy od kl. I, są miejsca, wybiegające treścią do Grecji (w kl. I ust. 13 mowa o *Murach,* w 14 o *schola Graeca* itp.), choć u innych autorów uważa to za usterkę (por. s. 329, 333 omawianego artykułu Ogrodzińskiego). Naszym zdaniem nie powinno się w podręcznikach łacińskich unikać wzmianek o Grecji, skoro w myśl programu młodzież już w I półroczu kl. I przy nauce języka polskiego i historii poznaje dzieje i kulturę Grecji, następnie zaś Rzymu, przy czym musi się podkreślić wpływ kultury helleńskiej na rzymską i europejską, skoro w *Programie nauki w gimnazjach państwowych,* s. 19 w 'materiale nauczania historii' jest pytanie: Co dała Grecja dzisiejszemu światu? Czy wobec tego słuszny jest zarzut Sinki (s. 278 n.), że „przedwczesny jest w *Puer Romanus* ustęp, wzywający do pochwały Wergiliusza", opowiadania o Owidiuszu, Cyceronie itd? Zdaje mi się, że nie! Zresztą takie uprzedzanie treści może być w ustępach polskich, i jest oczywiście czasem także u Sinki.

Ale to zalecanie podręczników Sinki z pod pióra Ogrodzińskiego nie wystarczyło profesorowi krakowskiemu i dlatego uderzył w niektóre słabe, zdaniem jego, miejsca w książkach konkurencyjnych, ośmieszając autorów i wyrządzając im przez to krzywdę moralną. Nieistotnym jest zarzut 'infantylizowania treści'. Uczyłem we wszystkich klasach gim. nowego typu na podstawie podręczników Goliasa-Kowalskiego, ale nie zauważyłem, by ten rzekomy 'infantylizm' przez wprowadzenie rozmowy o *palla* czy o grzechotce *(crepundia* w ust. XV) miały chłopców razić. Jak chętnie i czym bądź bawią się uczniowie kl. I—III (nieraz nawet wyższych), czasem zupełnie jak małe dzieci! Nie zdają oni jeszcze sobie sprawy z 'powagi' *(gravitas)* Rzymian, którą podręczniki Sinki chcą w nich wpajać. A czyż nie o strojach przede wszystkim rozmawiają dziś

dziewczęta czy kobiety, gdy się zejdą? Tak było, jest i będzie, podobnie jak przedmiotem rozmowy młodzieńców czy mężczyzn jest nieraz także ubiór.

Zarzuca dalej Sinko innym autorom, że 'polszczyzna niektórych ustępów polskich przypomina osławione rozmówki Ollendorfa' (s. 278), przy czym zapomina, że w jego *Disce puer Latine* mógłby ktoś złośliwy także wyszukać podobne rozmówki, np. ust. 14. Ustępy jego są naogół krótkie, bo chciał, by każdy z nich stanowił materiał jednej lekcji. Ale słyszałem, że nie zawsze da się to uskutecznić. Przy biurku nie da się w ogóle nic obmyśleć bez praktyki szkolnej. Przecież tempo lekcji zależy od poziomu umysłowego młodzieży, który w małych miastach jest bezsprzecznie niższy niż w wielkich, od indywidualności uczącego i od wielu innych warunków, których z góry nie da się przewidzieć ani ustalić. Nadto dłuższe ustępy, które w razie potrzeby można rozdzielić na dwie lub więcej lekcji, dają lepsze przygotowanie do lektury autorów niż ustępy rozdrobnione na małe porcje.

'Zharmonizowanie' zupełne podręczników łaciny jest, moim zdaniem, niepotrzebne i trudne do przeprowadzenia, gdyż każdy z autorów wkłada w swoją pracę własną 'indywidualność, zasady dydaktyczne', jak to przyznaje Sinko, i własny zasób słówek. Domagając się takiego 'zharmonizowania', a tym samym daleko może idących zmian w nowym wydaniu konkurencyjnych podręczników, autor nie zdaje sobie sprawy z ciężkiego położenia materialnego młodzieży uczącej się. Ileż narzekań ze strony rodziców, którzy i tak już się żalą na częste zmiany podręczników szkolnych, mogłoby to wywołać! Na jakie zarzuty naraziłby się nauczyciel, gdyby ulegając podszeptom Sinki, 'stosownie do odczutej potrzeby wybierał co roku podręcznik innego autora'.

Z całego artykułu prof. Sinki przebija ponadto pewne spoglądanie z góry na nauczycielstwo, któremu autor chce udzielać pouczeń, jaki podręcznik powinno uważać za najlepszy i zgodnie z tym zastosować w pracy szkolnej. A przecież jak wielka jest liczba nauczycieli gimnazjalnych, którzy oprócz sumiennego spełniania obowiązków szkolnych biorą wydatny udział w pracy naukowej tak, że mogą współzawodniczyć nawet z naukowcami zawodowymi i cieszą się zasłużonym uznaniem. Ale przychodzi im to coraz trudniej i najczęściej z uszczerbkiem dla zdrowia, gdyż szkoła stawia im coraz większe wymagania, zwiększoną ilość nie tylko lekcji obowiązkowych, lecz także konferencyj, różnych inwigilacyj, stosy zeszytów szkolnych i notatek domowych, hospitowanie lekcyj itp.

Prof. Sinko, dzięki swym zdolnościom i last not least — poparciu swoich profesorów, wyrwał się z pracy w gimnazjum (św. Anny w Krakowie), w którym po skończeniu studiów w Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1900 objął posadę suplenta a w 4 lata później nauczyciela rzeczywistego, lecz otrzymawszy urlop naukowy wraz z stypendium, studiował dalej w uniwersytetach i bibliotekach zagranicznych. Uczył w tej szkole bardzo krótko w r. 1904/5 ze zniżką godzin, bo równocześnie rozpoczął wykłady w Uniwersytecie. Po dwuletnim dalszym pobycie zagranicą przeniósł się do Lwowa na trzecią utworzoną wówczas, katedrę filologii klasycznej (do r. 1913). Czy może jednak ten naukowiec

znać dzisiejszą szkołę średnią, całkiem odmienną *in capite et in membris* od przedwojennej, w której przelotnie tylko pracował? Mimo to przygotował dobre wydania szkolne poetów rzymskich: Ovidiusa, Vergiliusa i Horacego, *Gramatykę łacińską*, którą teraz przystosował do nowych programów jako *Małą gramatykę łacińską*. Mając jako profesor Uniwersytetu do dyspozycji wszelkie możliwe pomoce naukowe i ręczne, tyle wolnego czasu, o czym nauczyciel gimnazjalny nawet marzyć nie może (nawet długoletni docenci, tytularni profesorowie uniw., nie mogą uzyskać zniżki godzin, a cóż dopiero urlop), przygotował w r. 1922 dany przez Min. WR i OP, *Program gimnazjum państwowego. Język łaciński (Wydział humanistyczny)*, w którym brak znajomości szkoły średniej z własnej praktyki zastąpił intuicją i oczytaniem w różnych podręcznikach dydaktyki i metodyki. Wśród źródeł przytoczony tam przez Sinkę na s. 15 ods. 3 jest August Scheindler (błędnie: *Schindler): Methodik des Unterrichts der lateinischen Sprache* (Wiedeń, 1913). Ale poza tym nie powołuje się na tego autora, choć z niego czerpał pełną dłonią, przytaczając szereg ustępów w dosłownym nieraz przekładzie lub z małymi zmianami. Wystarczy porównać s. 37—40 z Sch. s. 96 (środek), 97, 99—100, 109; dalej s. 42—43, gdzie mowa o powtarzaniu, z Sch. s. 114; s. 48 rozbiór pierwszego zdania rozdz. 3 z Aristidesa Neposowego wzięty jest z Sch. s. 145 n.; dalej s. 53—54 (u góry) z Sch. s. 150; s. 69 z Sch. s. 207—209; s. 70 dosłownie z Sch. s. 211 (u góry). Jest to typowy dla prof. Sinki plagiat. Ta część wskazówek, odnosząca się do lektury Neposa i Caesara, oparta na Scheindlerze, nie wypadła tak żywo, jak dalsza, traktująca o czytaniu utworów poezji rzymskiej, gdzie Sinko czuł się na swoim polu jako autor wydań szkolnych i okazał zapewne większą samodzielność.

W odpowiedzi na sprostowanie prof. Skiminy, ‘że nigdy, odkąd sam jest autorem, ani pismem, ani słowem nie wpływał na dobór podręczników języka łacińskiego przez nauczycieli...’ (Przeg. Pedagog. 1936, nr. 18, s. 302), prof. Sinko w nr. 19, s. 313 oświadcza, że ‘nie sugeruje niczego wybierającemu nauczycielowi, ale właśnie przemawia za uwolnieniem się od sugestii’. Ale czy nie uświadamia sobie Sinko tego, że powaga profesora uniwersytetu działa na nauczycieli sugestywnie, wmawiając w nich, że tylko jego podręczniki nie mają żadnych ‘dołków’, nie wymagają poprawki?

Sprawa podręczników nie może być tylko rzeczą autorów; obchodzi ona żywo wszystkich nauczycieli. Podstawą do zabrania głosu w tej dyskusji dają wyniki w pracy dydaktycznej i bezinteresownej.

W przeciwieństwie do nauki języka polskiego, gdzie do dyspozycji jest tylko jeden komplet podręczników Balickiego-Maykowskiego (których z wielu stron spotkał zarzut zmonopolizowania wypisów polskich na kl. I—IV), nauczyciele łaciny mają do wyboru cztery komplety podręczników dla kl. I—IV (w jednym komplecie brak książki dla kl. IV). Z praktyki znam podręczniki Goliasa-Kowalskiego-Smereki, ale posługuję się także innymi przy powtarzaniu materiału przerobionego i ewent. przy zadaniach szkolnych. Podręcznik dla kl. IV Goliasa-Smereki *Res publica Romana* ma taki układ w cz. I, gdzie są wyjątki z prozy, że

najpierw mówi o istocie i organizacji państwa, potem o urzędach i urzędnikach, wreszcie wybitnych obywatelach rzymskich i ich poświęceniu dla idei państwowej. Lektura w tym porządku nie jest dla młodzieży łatwa, gdyż na czoło wysunęły się ustępy trudniejsze, potem idą łatwiejsze. Dlatego w przyszłym r. szk. wolałbym czytać w porządku odwrotnym. Będzie to zgodne z rozwojem cywilizacji, gdyż ludzie najpierw łączyli się w związki rodowe, te zaś w szczepy, a organizacja państwowa jest dalszym etapem tego rozwoju. Spółka autorska tak się przystosowała do programu, że w podręczniku pominęła zupełnie sprawy religijne, bo program wspomina o tym tylko przy materiale nauczania kl. I i II. A przecież bez więzi religijnej żadne społeczeństwo rozwijać się ani ostać nie może. Pisarz, na tę klasę przede wszystkim przeznaczony, Cicero, nieraz w pismach swoich zaznaczył, że właśnie religia przyczyniła się najbardziej do zdobycia przez Rzymian panowania nad całym ówczesnym światem cywilizowanym. Trafnie ocenił znaczenie religii Sinko i w swym podręczniku dla kl. IV pt. *Roma aeterna* wśród 'wielkich spraw Rzymu', od których rozpoczyna 'antologię prozy łacińskiej', dał najpierw dwa ustępy: 1. Odpowiedź wyroczni delfickiej (Livius I, 56), 2. Aesculapius i Matka bogów w Rzymie (Livius X 47; XXIX 11. 14), stanowiące razem grupę: *Religijne stosunki Rzymian z Grekami,* nadto wśród *Pogadanek klasycznych* zamieścił trzy ładne czytanki: 1. Delfy i wyrocznia delficka, 2. U Asklepiosa w Epidaurze, 3. Wielka Macierz bogów.

Do tych kompletów podręczników przybyła świeżo 'książka pomocnicza do lektury i wypracowań piśmiennych', *Wypisy łacińskie dla III i IV klasy gimnazjum* (Lwów-Warszawa 1937, Gubrynowicz i Syn). Autor ich, dr. N. Spiegel, nauczyciel pryw. gim. w Kałuszu, przygotował także *Zeszyt pomocniczy do nauki języka łacińskiego* w 3 częściach: 1. Zeszyt składniowy, 2. Słowniczek, 3. Zeszyt do notowania wiadomości z kultury (Lwów-Warszawa 1936, Gubrynowicz i Syn). Omówienie tych wydawnictw należy do fachowych czasopism. Niestety, obok tych dozwolonych przez Min. WR i OP pomocy szkolnych, pojawiły się od początku w rękach uczniów gotowe tłumaczenia, które bardzo utrudniają prawidłową pracę uczniów i odpowiedni postęp w nauce.

Jakkolwiek w porównaniu z dawnym gimnazjum nowe przeznacza dla języka łacińskiego szczupłą ilość godzin, jednak przy zmienionych metodach nauczania, przy intensywnej pracy uczącego i uczących się można na ogół zrealizować cele, zakreślone przez program nauki w gimnazjum nowego typu. A cele te są o wiele szersze i donioślejsze niż w sześciu klasach dawnej szkoły średniej. Przede wszystkim program jest bardziej do życia przystosowany, przygotowuje młodzież do udziału w pracy społecznej, do służby dla dobra państwa. Zaznajamiając uczniów z kulturą grecko-rzymską i wpływem jej na kulturę nowoczesną, w szczególności polską, stawiając przed oczy uczących się wizerunki znakomitych mężów starożytności, budzi w sercach młodzieży szlachetną ambicję naśladowania ich cnót i wstępowania w ich ślady w pracy dla dobra własnego narodu, dla rozwoju własnego państwa i ugruntowania jego wielkości.

STEFAN CYBULSKI

Żniwo śmierci zabrało z pośród nas kilku najpopularniejszych i najbardziej dla humanizmu zasłużonych ludzi. Zeszedł ze świata nestor filologów, Józef Winkowski w Krakowie (1851 — 19 II 1937), zasłużony nie tylko jako autor znakomitej czytanki greckiej, ale przedewszystkim jako wierzący humanista, biorący żywy udział w życiu filologicznym niemal do ostatniego dnia. Szczególnie boleśnie dotyka nas zgon wiecznie młodego, tryskającego wciąż nowymi ideami i zadziwiającego nas niewyczerpaną ofiarnością Stefana Cybulskiego (1858 — 21 II 1937), który w naszym gimnazjum i humaniźmie naszym zostawił niezatarty wpływ. Biografię jego podaliśmy niedawno (Przegląd Klas. 1935, nr. 7, Filomata nr. 89). Spotkałem się ze Zmarłym dopiero w Polsce, gdzie na stanowisku kierowniczym napróżno starał się oprzeć rozkładowi gimnazjum i tendencjom destrukcyjnym. Mimo klęski jednak nie opuszczała go wiara w humanizm i w ostateczne pokonanie miernoty, którą nam narzuciła defetystyczny program oświatowy. Piękne wspomnienia poświęcił przyjacielowi T. Zieliński w *Gazecie Polskiej* (IX, nr. 61, z dn. 2 marca 1937, s. 3), w którym nas najwięcej zaciekawia sylwetka Cybulskiego jako dyrektora gimn. św. Katarzyny w Petersburgu. „Był on całą swą naturą pedagogiem, a zawód pedagogiczny jest taki, że jeżeli ten, który mu się oddaje, zechce szukać zadowolenia poza nim, to go nie znajdzie ani tu ani tam. Nie. Cybulski oddał się całkowicie swemu zawodowi pedagogicznemu, jako dyrektor gimnazjum przy kościele katolickim św. Katarzyny w Petersburgu. Katolickim jednak, a więc służył pomimo wszystko młodzieży polskiej? — Tak, ale tylko po części. Po pierwsze dlatego, że uczniowie gimnazjum składali się nie wyłącznie z Polaków — był śród nich poważny odsetek także i innych narodowości. A po drugie dlatego, że Cybulski był nie tylko dyrektorem, lecz i nauczycielem języków klasycznych, których uczył z właściwym sobie szlachetnym zapałem. Ta ostatnia strona jego działalności zbliżyła go z obrońcami „klasycyzmu" w społeczeństwie rosyjskim — tego klasycyzmu, który wówczas za Mikołaja II, już nie cieszył się sympatiami rządu, natomiast zdobywał coraz więcej zwolenników śród przedstawicieli owej drugiej Rosji, o której mówiłem wyżej. Z tą więc Cybulski współpracował, będąc przez nią przyjęty na zasadach równości. Razem z prof. Al. Maleinem (obecnie akademikiem) wydawał czasopismo filologiczne „Hermes", skromne co do objętości, ale sympatyczne i pożyteczne. Chętnie też brał udział w wystawieniu tragedyj klasycznych — ale o tej stronie jego działalności powiem niżej. Wogóle był dobrze widziany przez wszystkich miłośników antyku, i to nie tylko dzięki zapałowi, z którym prowadził jego sprawę, ale i dzięki swej nieprzebranej dobroci. *Anima candida* — taki był powszechny sąd o nim"...

P r z e g l ą d K l a s y c z n y wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

R e d a g u j e Komitet Redakcyjny: prof. R y s z a r d G a n s z y n i e c, Lwów (filologia klasyczna), prof. J a n S a f a r e w i c z, Wilno (językoznawstwo), prof. Z d z i s ł a w Z m i g r y d e r - K o n o p k a, Warszawa (historia starożytna).

R e d a k t o r o d p o w i e d z i a l n y: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

A d m i n i s t r a c j a: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10